

*Oksfordzka sceneria, motyw dark academia i nowoczesna, wciągająca fabuła.  
Nie bez powodu Ta dziewczyna podbiła tysiące czytelniczych serc. Moje również!*

**MARCEL MOSS**

# RUTH WARE

# TA

# DZIEWCZYNA

**WSZYSCY PRAGNĘLI JEJ ŻYCIA.  
JEDNA OSOBA PRAGNĘŁA JEJ ŚMIERCI.**

Przełożyła Anna Tomczyk



**TA  
DZIEWCZYNA**

# RUTH WARE

## TA DZIEWCZYNA

Przełożyła  
ANNA TOMCZYK



Tytuł oryginału: *It Girl*

Copyright © Ruth Ware, 2022

First published as *It Girl* in 2022 by Harvill Secker, an imprint of Vintage. Vintage is part of the Penguin Random House group of companies.

Copyright © for the Polish translation by Anna Tomczyk, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Joanna Zalewska

Marketing i promocja: Marta Kujawa

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki: Magda Bloch

Zdjęcie na okładce: © zodebala | iStock

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67727-01-3

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dla Meriel, najlepszej z najlepszych przyjaciółek*



## PRZED

Później będzie pamiętała te drzwi. „Były otwarte” – powtarzała policji. „Powinnam była się domyślić, że coś jest nie tak”.

Mogłaby odtworzyć każdy swój krok, aż do korytarza: żwir chrzęszczący pod stopami na ścieżce przez Old Quad, most nad rzeką Cherwell, potem nielegalny skrót przez spowity ciemnością Fellows’ Garden, jej stopy stąpające miękko po zroszonej trawie. Oxford nie potrzebował znaków: „Nie deptać trawników”; ta murawa służyła nauczycielom akademickim i wykładowcom od ponad dwustu lat i nikt nie musiał o tym przypominać studentom.

Następnie marsz za Master’s Lodgings i ścieżką okrążającą New Quad (prawie czterystuletni, ale i tak o sto lat młodszy od Old Quad).

Potem siódmą klatką schodową, cztery piętra wysłużonych schodów, na samą górę, gdzie mieszkała z April, na lewo od klatki schodowej, naprzeciwko pokoiów doktora Myersa.

Drzwi doktora Myersa były zamknięte, jak zawsze. Ale te drugie, jej drzwi – otwarte. To ostatnia rzecz, którą zapamiętała. Powinna była się domyślić, że coś było nie tak.

Ale zupełnie niczego nie podejrzewała.

Dalszy bieg wydarzeń znała tylko z relacji innych. Jej krzyki. Hugh biegnący za nią, przeskakujący po dwa stopnie. Bezwładne ciało April rozciągnięte na dywaniku przed rozpalonym kominkiem, niemal teatralnie – jak zobaczyła na pokazanych jej później zdjęciach.

Ale sama nie potrafiła sobie tego przypomnieć. Tak jakby jej mózg to wyparł, odrzucił, niczym jakiś błąd pamięci w komputerze: „plik

uszkodzony” – i żadna liczba cierpliwych pytań policji nie zbliżała jej do tego, żeby w końcu to sobie przypomnieć.

Tylko czasami, w środku nocy, wciąż budzi się z jakimś obrazem przed oczami, innym od niewyraźnych, polaroidowych zdjęć policyjnego fotografa, z ich dokładnymi oznaczeniami dowodów oraz ostrym, jarzeniowym oświetleniem. Na tym obrazie lampy są przygaszone, a policzki April nadal zarumienione ostatnią chwilą życia.

I widzi siebie biegnącą przez pokój, potykającą się o dywanik i upadającą na kolana obok ciała April, a potem słyszy krzyki.

Nigdy nie jest pewna, czy to wspomnienie, czy koszmar – czy może jedno i drugie.

Ale niezależnie od tego, jaka jest prawda, April już nie ma.





## PO

– Siedemnaście funtów, dziewięćdziesiąt osiem pensów – mówi Hannah do stojącej przed nią kobiety, która kiwa głową, tak naprawdę nie zwracając na nią uwagi, i przesuwa w jej stronę kartę płatniczą. – Może być zbliżeniowo?

Kobieta nie odpowiada od razu; próbuje odciągnąć swoją czterolatkę od zabawy gumkami do mazania przy stojaku z artykułami papierniczymi, ale kiedy Hannah powtarza pytanie, reaguje:

– Och, oczywiście.

Hannah przykłada kartę do urządzenia, czeka na piknięcie, a potem podaje przez ladę książki razem z paragonem. *Gruffalo*, *Nowy Dzidzius* i *Dziecko w brzuchu mamy*. Brat albo siostra w drodze? Spotyka się wzrokiem z dziewczynką bawiącą się papeterią i uśmiecha się do niej porozumiewawczo. Dziewczynka przerywa zabawę, a potem nagle odwzajemnia uśmiech. Hannah chciałaby spytać, jak jej na imię, ale ma świadomość, że to mogłoby być zbyt nachalne.

Zwraca się więc z powrotem do klientki.

– Potrzebuje pani torby? Może podam jedną z tych pięknych zakupowych za dwa funty? – Wskazuje za ladę, na stos materiałowych toreb, na których wydrukowano ładne logo Tall Tales, czyli chwiejący się stos książek ułożonych w nazwę sklepu.

– Nie, dziękuję – odpowiada krótko kobieta.

Wpycha książki do torebki, chwyta córkę za rękę i wyciąga ją ze sklepu. Gumka do mazania w kształcie pingwina spada na podłogę, kiedy wychodzą.

– Przestań – słyszy Hannah, gdy mijają szklane, wiktoriańskie drzwi, uruchamiając dzwoneczek. – Mam cię już dzisiaj naprawdę dość.

Patrzy, jak znikają na ulicy, mała dziewczynka teraz wyje, matka ciągnie ją za rękę, a dłoń Hannah wędruje na brzuch. Sam jego kształt jest uspokajający – twardy, okrągły i dziwnie obcy, jakby połknęła piłkę do nogi.

Książki o rodzicielstwie korzystają z metafor związanych z jedzeniem. Orzeszek. Śliwka. Cytryna. „To jest *Bardzo głodna gąsienica* rodzicielstwa” – zauważył zdumiony Will, kiedy przeczytał rozdział o pierwszym trymestrze. W tym tygodniu było chyba mango, jeśli dobrze zapamiętała. A może granat. Will wręczył jej awokado, kiedy minął szesnasty tydzień, jako żartobliwy prezent, by upamiętnić ten kamień milowy. Przyniósł je do łóżka przecięte na pół, z łyżeczką. Hannah tylko na nie popatrzyła, czując, jak poranne mdłości, które miały już minąć, zwijają i wykręcają jej układ pokarmowy, a potem odepchnęła od siebie talerz i pobiegnęła do toalety.

– Przepraszam – powiedziała do Willa po powrocie. – To był piękny pomysł... po prostu...

Nie mogła dokończyć. Na samą myśl robiło jej się niedobrze. Nie chodziło tylko o tę gładką, oleistą maź na jej języku, ale też o coś jeszcze, dużo bardziej instynktownego. Myśl, że miałyby zjeść własne dziecko.

– Kawy? – Głos Robyn przerywa jej myśli, a Hannah obraca się do koleżanki z pracy stojącej przy drugim końcu lady.

– Słucham?

– Pytałam, czy chcesz kawy. Czy nadal nie pijesz?

– Nie, nie, znowu piję, staram się tylko nie przesadzić. A mogę prosić o bezkofeinową?

Robyn kiwa głową i znika na drugim końcu sklepu, w słynnej szafie, którą nazywają „pokojem służbowym”. Niemal dokładnie w tej samej chwili telefon Hannah wibruje w tylnej kieszeni dzinsów.

W pracy go wycisza. Cathy, właścicielka Tall Tales, jest miła i nie zabrania zaglądać do telefonu, ale przeszkadzałby, gdyby zadzwonił

w czasie czytania bajek albo podczas rozmowy z klientem.

Teraz jednak sklep jest pusty, więc Hannah wyciąga go, by sprawdzić, kto dzwoni.

Jej matka.

Hannah marszczy brwi. To nietypowe. Jill raczej nie dzwoni bez powodu – rozmawiają mniej więcej raz w tygodniu, zwykle w niedzielę rano, po tym, jak jej matka wraca z nad jeziora, w którym pływa. Rzadko w środku tygodnia, a już nigdy podczas pracy.

Hannah odbiera.

– Hannah – zaczyna jej mama bez wstępów. – Możesz rozmawiać?

– No, jestem w pracy, więc będę musiała skończyć, jeśli wejdzie klient, ale mogę chwilę pogadać. Coś się stało?

– Tak. Nie, to znaczy...

Matka urywa. Hannah czuje, że ogarnia ją niepokój. Jej opanowanej, zasadniczej matce nigdy nie brakuje słów – co się mogło stać?

– Wszystko w porządku? Nie... nie jesteś... chora?

– Nie! – Słyszy krótki śmiech matki towarzyszący tym słowom, ale pod nim nadal kryje się dziwne napięcie. – Nie, nic w tym stylu. Chodzi tylko o to... rozumiem, że nie oglądałaś wiadomości?

– Jakich wiadomości? Cały dzień jestem w pracy.

– Wiadomości na temat... Johna Neville'a.

Hannah przewraca się w brzuchu.

W ciągu ostatnich kilku tygodni mdłości stopniowo ustępowały. Teraz żołądek jej się ścisnął i powrócił. Zastłania usta, oddychając ciężko przez nos i trzymając się wolną ręką sklepowej lady, jakby dzięki temu miała się utrzymać na powierzchni.

– Przepraszam – przerywa ciszę matka. – Nie chciałam cię tak zaskakiwać w pracy, ale właśnie mi to wyskoczyło w powiadomieniach Google i martwiłam się, że zadzwoni do ciebie ktoś z Pelham albo że „Mail” napadnie cię pod domem. Pomyślałam... – Hannah słyszy, że Jill odchrząka. – Pomyślałam, że lepiej, abyś usłyszała to ode mnie.

– O czym? – Hannah zaciska szczękę, jakby to miało powstrzymać mdłości, i przełyka ślinę, która nagle zebrała jej się za zębami. – O czym mam od ciebie usłyszeć?

– Zmarł.

– Och.

Przedziwne uczucie. Najpierw fala ulgi, a potem jakby pustka.

– Jak to się stało?

– Zawał serca w więzieniu. – Jill mówi delikatnym tonem, jakby próbowała złagodzić tę wiadomość.

– Och – powtarza Hannah.

Zaczyna szukać ręką stołka za ladą, którego używały w spokojniejszych momentach przy oklejaniu książek. Kładzie sobie rękę na brzuchu, jakby chroniąc się przed ciosem, który już otrzymała. Nie znajduje słów. Może jedynie powtórzyć:

– Och.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Pewnie. – Sama słyszy, że jej głos jest pozbawiony wyrazu, jakby dobiegał gdzieś z oddali. – Tak, dlaczego miałabym się czuć źle?

– Cóż... – Zauważa, że matka ostrożnie dobiera słowa. – To duża rzecz. Kamień milowy.

Kamień milowy.

Kamień milowy. Może to i właściwe słowo, choć brzmi dziwnie, użyte tuż po tym, jak Hannah sama przypomniała sobie tamtą rozmowę z Willem, ale nagle nie może już tego dłużej znieść. Walczy z odruchem, żeby wybuchnąć płaczem, żeby uciec, żeby wyjść ze sklepu w środku zmiany.

– Przepraszam – mamrocze do telefonu. – Naprawdę przepraszam, mamo, muszę...

Nie wie, co powiedzieć.

– Mam klienta – wydusza w końcu.

Rozłącza się. Otacza ją cisza pustego sklepu.



## PRZED

Wszystkie miejsca przy Pelham Street były zajęte, więc matka Hannah przystanęła na podwójnej żółtej linii przy High Street, by córka mogła wygramolić się z auta z większą ze swoich dwóch walizek. Obiecała, że dołączy do niej, kiedy już uda jej się zaparkować auto.

Gdy Hannah tak stała, patrząc za odjeżdżającym poobijanym mini cooperem, czuła się bardzo dziwnie – tak jakby wysiadając z tego samochodu, zrzuciła z siebie starą tożsamość niczym drugą skórę, a jej lepsza, świeższa, mniej zużyta wersja, tchnąca nowością, miała się teraz ukazać światu. Kiedy się odwróciła, by popatrzeć w górę na zwieńczenie pokrytego płaskorzeźbami, kamiennego łuku, poczuła, jak chłodny, październikowy wiatr unosi jej włosy i owiewa kark, i aż zadrżała z uderzającej do głowy mieszanki nerwów i przejęcia.

To było to. Zwieńczenie wszystkich jej nadziei, marzeń i skrupulatnie zaplanowanych strategii powtarzania materiału. Jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych koledżów w jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych centrów nauki na całym świecie – słynny koledż Pelham na Oxfordzie. A od teraz jej nowy dom na najbliższe trzy lata.

Ogromne, dębowe drzwi od frontu były otwarte, nie tak jak tamtego dnia, kiedy przyszła na rozmowę i musiała pukać do średniowiecznych, podwójnych wrót z metalowymi okuciami, czekając, aż wyjrzy zza nich portier, jak by to się działo w Monty Pythonie. Teraz pociągnęła za sobą walizkę przez przejście pod arkadami, minęła portiernię i podeszła do stołu pod altaną, przy którym starsi studenci rozdawali teczki z informacjami i udzielali informacji nowym.

– Cześć – odezwała się Hannah, kiedy podeszła bliżej, chrzęszcząc kółkami walizki po żwirowej ścieżce. – Cześć, nazywam się Hannah Jones. Czy możecie mnie pokierować?

– Oczywiście! – odparła pogodnie dziewczyna przy stoliku. Miała długie, lśniące blond włosy, a jej akcent był nieskazitelny jak kryształ. – Witamy w Pelham! No więc musisz najpierw pójść po swoje klucze i szczegóły dotyczące zakwaterowania do portierni. – Wskazała do tyłu na łuk, który Hannah minęła chwilę wcześniej. – Masz już kartę Bod? Będziesz jej potrzebować właściwie do wszystkiego, od opłat za posiłki po wypożyczanie książek.

Hannah pokręciła głową.

– Nie, ale złożyłam wniosek.

– Więc odbierz ją z Cloisters II, ale to możesz zrobić dziś o dowolnej porze. Pewnie najpierw chciałabyś zostawić walizkę. A, i nie zapomnij o inauguracji dla pierwszorocznych oraz o spotkaniu dla nowych studentów! – Podała jej plik ulotek, a Hannah sięgnęła po nie niezgrabnie, po czym przytrzymała śliskie kartki wolnym ramieniem.

– Dzięki – odparła. A potem, ponieważ chyba nie było już nic więcej do powiedzenia, odwróciła się i zaciągnęła swoją walizkę z powrotem drogą, którą przyszła, do portierni.

Nie zajrzała tam w dniu rozmowy kwalifikacyjnej – wtedy portier wyszedł do niej i wpuścił ją do środka – a teraz zobaczyła, że jest to mały, wyłożony boazerią pokój przypominający pocztę, z dwoma oknami wychodzącymi na dziedziniec oraz wejściem zwieńczonym arkadami. Był tam kontuar oraz wiele rzędów przegródek starannie oznaczonych nazwiskami. Na myśl o tym, że prawdopodobnie jedna z nich należy do niej, poczuła się dziwnie. To było jakby... poczucie przynależności?

Wciągnęła walizkę po schodach i zaczęła, aż portier skończy rozmawiać z chłopakiem przed nią, a raczej z jego rodzicami. Matka miała dużo pytań na temat dostępu do Wi-Fi oraz warunków sanitarnych, ale w końcu skończyli, a Hannah znalazła się przy kontuarze, myśląc, że Jill



mogłaby się pospieszyć i zaparkować to auto. Czuła, że przydałoby jej się wsparcie.

– Yyy, dzień dobry – odezwała się. Przewracało jej się w żołądku ze zdenerwowania, ale starała się, żeby głos jej nie drżał. Była teraz dorosła. Studentka koledżu Pelham. Słusznie się tu znalazła i nie miała czym się denerwować. – Jestem Hannah. Hannah Jones. Czy może mi pan powiedzieć, gdzie powinnam się udać?

– Hannah Jones... – Portier był pulchnym, dowcipnym mężczyzną z kudłatą białą brodą, przypominał trochę Mikołaja w cywilu. Zsunął okulary na czubek nosa i zaczął przeglądać długi wydruk pełen nazwisk. – Hannah Jones... Hannah Jones... Ach tak, tu panią mam. Mieszka pani w New Quad, w siódmej klatce, w pokoju numer pięć. No, to mamy komplet. Bardzo dobrze.

Komplet? Hannah nie była pewna, czy powinna wiedzieć, co to znaczy, ale portier dalej mówił i przegapiła możliwość zadania pytania.

– Proszę w takim razie przejść przez tamten łuk. – Wskazał przez okno szprosowe na wysoki łuk po drugiej stronie skweru porośniętego aksamitną trawą. – I minąć Master's Lodgings. Siódma klatka jest po przeciwległym boku New Quad. Proszę wziąć tę mapę. Jest dla pani, za darmo.

Uderzył lśniąca, złożoną ulotką o drewniany blat.

– Dziękuję – odparła Hannah. Podniosła plan, włożyła go do kieszeni dzinsów, a potem sobie przypomniała: – Och, niedługo może tu przyjść moja mama. Musiała zaparkować. Czy może jej pan powiedzieć, dokąd poszłam, gdyby tu trafiła?

– Mama Hannah Jones – odparł z namysłem. – Oczywiście, że mogę. John – zwrócił się przez ramię do mężczyzny układającego za nim pocztę. – Gdybym poszedł właśnie na lunch, kiedy przyjdzie mama Hannah Jones, ona będzie w siódemce, pod piątką, New Quad.

– Nie ma sprawy – odparł stojący za nim człowiek. Potem się odwrócił i popatrzył na Hannah.

Był dużym mężczyzną, mierzył około metra osiemdziesiąt i wyglądał na młodszego od swojego współpracownika, miał ciemne włosy i twarz, która

wydawała się blada i spocona, chociaż nie podejmował żadnego wysiłku fizycznego. Jego głos dziwnie do niego nie pasował, był wysoki i piskliwy, a ten kontrast sprawiał, że Hannah miała ochotę nerwowo się roześmiać.

– To dziękuję – rzuciła i odwróciła się, żeby odejść.

Już prawie była przy drzwiach, kiedy ten drugi mężczyzna ją zawołał, gwałtownie i nieco z pretensją.

Hannah odwróciła się, czując, że serce zaczyna jej bić szybciej, jakby coś przeszkrobała.

Portier wyszedł zza kontuaru, zbliżył się z namaszczeniem, a potem zatrzymał przed nią. Miał coś w dłoni; podał jej to, unosząc ten przedmiot niczym trofeum.

Był to komplet kluczy.

– Och. – Hannah zrobiło się głupio. Roześmiała się krótko. – Dzięki.

Wyciągnęła rękę, ale przez chwilę mężczyzna nie chciał ich puścić. Po prostu stał, a klucze zwisały nad jej dłonią. Potem zwolnił uścisk i pozwolił im opaść, a ona wsunęła je do kieszeni i wyszła.

□

Nad klatką schodową wymalowano „VII” i patrząc na plan w swoich dłoniach, a potem znów na kamienne schodki przed sobą, Hannah musiała założyć, że to właściwe miejsce. Obejrzała się przez ramię – nie tyle wątpiła w tę mapę, ile raczej podobało jej się chłonięcie tego wszystkiego: nieskazitelnego zielonego skweru starannie przyciętego trawnika, kamienia w miodowym odcieniu, szprosowych okien. Przy słonecznym świetle, z białymi, puszystymi, jesiennymi chmurami na niebie, ten widok był niemal nierzeczywiście piękny, a Hannah miała przedziwne poczucie, że wstąpiła do środka jednej z książek ze swojej walizki, może do *Powrotu do Brideshead. Gaudy Night. Mrocznych materii*. Do świata powieści.

Z uśmiechem wciągnęła walizkę przez bramę wiodącą do siódmej klatki, ale wtarganie jej po schodach nie było już proste i jej uśmiech zbladł, kiedy

dotarła na pierwsze piętro. Nim znalazła się na drugim, była zgrzana i zdyszana – wrażenie przeżywania chwil rodem z baśni szybko przeminęło.

Schludny napis na drzwiach po lewej głosił „4–H. CLAYTON”, a naprzeciwko „3–P. BURNES-WALLACE”. Środkowe drzwi były otwarte, a kiedy Hannah tak stała, łapiąc oddech, otworzyły się i za nimi ukazała się bardzo mała kuchnia. Stało w niej dwóch chłopaków, jeden z nich pochylał się nad kuchenką elektryczną, drugi zaś trzymał kubek kawy i patrzył na Hannah z miną, która prawdopodobnie wyrażała tylko ciekawość, ale wydawała się dość wroga.

– Cz-cześć – odezwała się Hannah raczej nieśmiało, ale chłopak tylko skinął głową i wyminął ją, po czym skierował się do drzwi podpisanych P. BURNES-WALLACE.

Co mówił ten portier? Piąty pokój? W takim razie jeszcze jedno piętro.

Hannah zacisnęła zęby i wciągnęła swoją walizkę po ostatnich schodach na najwyższe piętro, gdzie znajdowały się dwie pary drzwi naprzeciw siebie – jedne z nich otwarte. Na tych po prawej, zamkniętych, napis głosił „6–DR MYERS”. Drogą eliminacji uznała, że te otwarte prawdopodobnie należą do niej, więc weszła do środka.

– Heeeej. – Dziewczyna wyciągnięta na kanapie prawie nie podniosła wzroku znad telefonu. Miała na sobie krótką sukienkę z angielskim haftem, która eksponowała jej długie, opalone nogi przewieszane przez podłokietnik, a z wypielęgnowanych palców u stóp zwisał jej jeden sandał. Wyglądało na to, że przewija w komórce jakąś aplikację ze zdjęciami. – Ty pewnie jesteś Hannah.

– T... tak? – odparła nieśmiało, głos podniósł jej się na końcu zdania tak, jakby zadawała pytanie, chociaż wcale nie zamierzała.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Wyglądało na salon, ale przy drzwiach leżały stosy najbardziej eleganckich bagaży, jakie Hannah kiedykolwiek widziała. Pudła z kapeluszami, torby na ramię, wielka papierowa torebka z Selfridges pełna aksamitnych poduszek oraz coś, co wyglądało na prawdziwy kufer od Louisa Vuittona z wielkim, mosiężnym zapięciem.

Przy tym wszystkim jej własny bagaż wydawał się bardzo skromny – nawet biorąc pod uwagę walizkę, którą mama miała jej przynieść z auta.

– A ty jak się nazywasz?

– April. – Dziewczyna odłożyła telefon i wstała.

Była średniego wzrostu, szczupła, miała krótko obcięte włosy w miodowym odcieniu blond, podkreślające kształt jej czaszki, oraz brwi układające się w ładne łuki, które nadawały jej twarzy wyraz czegoś pomiędzy zdumieniem a pogardą. Było w niej coś nie z tego świata, coś nieokreślonego, czego Hannah nie potrafiła nazwać. Czuła się niemal, jakby spotkała ją już gdzieś wcześniej... albo widziała ją w filmie. Wydawała się taka piękna, że człowieka aż bolały oczy, jeśli przyglądał jej się zbyt długo, ale też trudno było oderwać od niej wzrok. Tak jakby, zauważyła Hannah, padało na nią inne światło niż na resztę pomieszczenia.

– April Clarke-Cliveden – dodała pomocnie dziewczyna, jakby to imię miało coś znaczyć, kiedy Hannah nie odpowiedziała od razu.

– Ale ja myślałam... – wyjąkała Hannah, po czym urwała, oglądając się niepewnie z powrotem na drzwi, żeby sprawdzić tabliczkę z nazwiskiem. Oczywiście, była: „B-H. Jones”. A pod spodem: „A. Clarke-Cliveden”.

Hannah zmarszczyła brwi.

To się wydawało mało prawdopodobne. Jeden z punktów w ulotce koledżu Pelham zapewniał, że praktycznie nie ma tam wspólnego zakwaterowania. Żadnych dwuosobowych pokoi. Ani nawet mieszkań przed drugim rokiem. Oczywiście wiele wspólnych łazienek, chyba że ktoś zajmował pokój w nowym skrzydle, ale jeśli chodzi o spanie, to z prospektu wynikało, iż każdy miał własną przestrzeń.

– Jesteśmy współlokatorkami? – Hannah zmarszczyła brwi.

– Tak jakby – odpowiedziała April. Ziewnęła jak kot i przeciągnęła się wygodnie. – To znaczy nie mamy wspólnej sypialni, nie zaakceptowałabym czegoś takiego. Tylko wspólny salon.

Machnęła ręką, wskazując tę skromną przestrzeń, a Hannah poczuła się, jakby April była tutaj łaskawą gospodynią, a ona intruzką. Na tę myśl trochę się zirytowała, ale zdusiła to w sobie i rozejrzała się po pokoju.

Oprócz stosu bagaży April było tu mało mebli, w dodatku prezentowały się skromnie – dość zużyta kanapa, stolik kawowy oraz kredens – jednak całość wydawała się czysta i jasna, znajdował się tu też piękny kominek.

– Fajnie, że mamy sobie gdzie posiedzieć, nie? Twój pokój jest tam. – April wskazała drzwi na prawo od okna. – Moje drzwi są naprzeciwko. Obawiam się, że wzięłam większy. Kto pierwszy, ten lepszy, i tak dalej.

Mrugnęła, ukazując przy tym głęboki, miękki dołeczek w jednym policzku.

– Jasne – odparła Hannah.

Nie było sensu się o to spierać. Wyglądało na to, że ta dziewczyna już się rozpakowała. Pociągnęła więc walizkę po dywanie, który marszczył się pod kółkami, w stronę drzwi wskazanych przez April.

Po tym, co powiedziała nowa współlokatorka, Hannah spodziewała się czegoś małego, wręcz ciasnego, ale pokój okazał się większy niż jej domowa sypialnia, był w nim kolejny rzeźbiony, kamienny kominek oraz szprosowe okno z witrażem, które przepuszczało światło układające się w diamentowe wzory na wypolerowanych, dębowych deskach podłogi.

– Wow, naprawdę fajny – powiedziała, a potem miała ochotę strzelić sobie w łeb za to, że tak ewidentnie okazała swój zachwyt, podczas gdy April wyglądała na taką wyrafinowaną.

Mimo wszystko przed sobą mogła to przyznać: pokój *naprawdę* był fajny. Ilu studentów musiało go oglądać przez ponad czterysta lat od jego wybudowania? Czy zostali potem ważnymi osobami, politykami, zdobywcami Nagrody Nobla i pisarzami? Było to oszałamiające, jakby patrzyła w teleskop, tylko że ze złej strony i zamiast spoglądać na zewnątrz, na końcu widziała nieskończenie małą siebie.

– No, nieźle jest, co? – odparła April.

Podeszła i stanęła w drzwiach, jedną rękę położyła na framudze, a drugą na swoim wystającym biodrze. W słabym, wieczornym świetle prześwitującym przez cienki materiał jej białej sukienki, podkreślającym kształty i zmieniającym krótkie włosy w białą aureolę, wyglądała jak wyjęta z plakatu filmowego.

– A jaki jest twój? – spytała Hannah.

April wzruszyła ramionami.

– W sumie podobny. Chcesz zobaczyć?

– Pewnie.

Hannah postawiła swoją walizkę i poszła za dziewczyną przez salon do drzwi naprzeciwko.

W środku od razu zauważyła, że drugi pokój w *ogóle* nie jest podobny. Pomijając fakt, że był odrobinę większy, jedyne, co wydawało się takie samo, to metalowa rama łóżka i kominek. Wszystkie pozostałe meble były inne – poczynając od makatek na ścianach, przez nowoczesne, ergonomiczne krzesło przy biurku, kończąc na tapicerowanym podwójnym siedzisku w rogu.

Jakiś wysoki, tęgi mężczyzna w garniturze wypakowywał właśnie ubrania do wysokiej szafy. Nie spojrzał na nie, kiedy weszły.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie Hannah. Przybrała swój najgrzeczniejszy ton, zarezerwowany dla rodziców innych osób. – Pan musi być ojcem April. Mam na imię Hannah.

April roześmiała się głośno.

– Ha! Chyba żartujesz. To jest Harry. Pracuje dla moich rodziców.

– Miło mi poznać – rzucił mężczyzna przez ramię. Potem zasunął ostatnią szufladę i się odwrócił. – To chyba byłoby na tyle, April. Mogę ci w czymś jeszcze pomóc?

– Nie, nie trzeba. Dziękuję, Harry.

– Zabiorę kartony; chcesz, żebym ci zostawił kufer?

– Nie, nie trzeba. Nie mam go gdzie przechowywać.

– Jasne – odparł Harry. – Baw się dobrze. Na parapecie masz drobny pożegnalny upominek od twojego taty. Miło było cię poznać, Hannah – rzucił, po czym się odwrócił, zabrał stos pustych toreb i pudeł spod drzwi i wyszedł.

Drzwi się za nim zatrzasnęły, a April zrzuciła buty i opadła na świeżo pościelone łóżko, zapadając się głęboko w miękką, puchową pierzynę.

– No, to już. Teraz prawdziwe życie.

– Prawdziwe życie – powtórzyła Hannah.

Chociaż to nie była prawda. Tutaj, w wielowiekowym centrum nauki, otoczona pięknymi, ekskluzywnymi przedmiotami April, wdychając dziwny, ciężki zapach jakichś drogich perfum, czuła się nieprawdziwie jak nigdy. Zastanawiała się, co powie o tym wszystkim jej mama, która prawdopodobnie nadal krążyła po Oxfordzie, szukając miejsca do parkowania.

– Chyba zobaczę, co mi zostawił – odezwała się April. – Nie jest to pudełko od Tiffany’ego, co źle wróży.

Wstała z łóżka i podeszła do okna, gdzie na kamiennym parapecie leżało wysokie pudełko prezentowe. Ze szpary na górze pudełka wystawała kartka.

– „Od razu zacznij swoje oksfordzkie życie. Kocham cię, tatuś”. No, tym razem przynajmniej sam się podpisał. To lepiej niż na kartce urodzinowej wypisanej ręką jego sekretarki.

Wbiła paznokcie w wieczko i otworzyła je, a potem zaczęła się śmiać.

– O Boże, już myślałam, że on nie pamięta mojego drugiego imienia, a jednak się myliłam. – Wyciągnęła butelkę szampana i dwa kieliszki. – Napijesz się, Hannah Jones?

– Yyy, pewnie – odparła Hannah.

Tak naprawdę to nie lubiła szampana, te kilka razy, kiedy go piła, na weselach i pięćdziesiątce mamy, bolała ją od niego głowa. Ale nie ma mowy, żeby odmówiła w takiej idealnej chwili. Może Hannah z Dodsworth nie lubiła szampana. Ale Hannah z koledżu Pelham była inna.

Patrzyła, jak April z wprawą odkorkowała butelkę i nalała dwa pieniące się kieliszki.

– No, może nie jest schłodzony, ale to przynajmniej Dom Perignon – stwierdziła April, podając jej lampkę. – Za co powinnyśmy wypić? Może... za Oxford? – Podniosła kieliszek.

– Za Oxford – powtórzyła Hannah.

Stuknęła się szkłem z April, a potem podniosła napój do ust. Ciepły, musujący szampan drapał ją w usta, bąbelki pękały jej na języku, a alkohol

łaskotał z tyłu nosa i gardła. Zaczęło jej trochę szumieć w głowie, choć może to kwestia szampana, a może tego, że jechały w porze lunchu albo po prostu... *wszystkiego*.

– I za Pelham.

– I za nas – dodała April.

Odchyliła głowę i czterema dużymi łykami opróżniła kieliszek. Nalała sobie znowu, popatrzyła na Hannah i uśmiechnęła się szerokim, szelmowskim uśmiechem, który ujawnił jej głębokie, urzekające dołeczki w obu miękkich policzkach.

– Za nas, Hannah Jones. Myślę, że spędzimy tu niezwykle chwile, co?





## PO

Gdy Hannah odkłada telefon, czuje, że cisza sklepu otula ją jak kokon. Nie powiedziałaaby tego nigdy Cathy, ale właśnie takie chwile były powodem, dla którego zaczęła pracę w Tall Tales – nie sobotni ruch i gwar klientów ani sierpniowe tłumy turystów z okazji festiwalu, tylko te ciche momenty spokoju, kiedy jest... nie tak całkiem sama, bo nigdy nie jest się samemu w pomieszczeniu wypełnionym tysiącem książek. Ale kiedy jest sama z książkami.

Christie. Siostry Brontë. Sayers. Mitford. Dickens. Oto ludzie, którzy pomogli jej przetrwać lata po śmierci April. Uciekała od spojrzeń i współczucia w prawdziwym życiu, od przerażającej nieprzewidywalności internetu, od prawdziwych koszmarów, kiedy to można w każdej chwili zostać zaskoczonym przez dziennikarza lub ciekawskiego przechodnia, lub przez śmierć najlepszej przyjaciółki – uciekła do świata, w którym panował porządek. To prawda, w książce jest tak, że na dwieście siódmej stronie może wydarzyć się coś złego. Ale to *zawsze* stanie się na stronie dwieście siódmej, cokolwiek by się działo. A kiedy człowiek czyta ją ponownie, spodziewa się tego, odczytuje sygnały, przygotowuje się na to, co ma nastąpić.

Teraz Hannah słucha cichego stukania edynburskiego deszczu w wykuszowe okno za swoimi plecami oraz stękania starych desek podłogi, trzeszczących od ciepła centralnego ogrzewania. Otacza ją ciche wsparcie książek. Przez chwilę ma ochotę instynktownie sięgnąć po jedną z nich, może jakąś starą, ulubioną powieść, znaną praktycznie na pamięć – i zapaść się w stosie miękkich puf w dziale dziecięcym, odciąć od świata.

Ale nie może. Jest w pracy. A poza tym nie jest sama. Nie do końca. Widzi już Robyn lawirującą z powrotem przez labirynt małych, wiktoriańskich pokoików, z których składa się Tall Tales – każdy z nich jest zastawiony stołami z wyeksponowanymi na nich książkami oraz kosztami wyprzedazowymi.

– Piiii biiiiip! Z drogi, oto Robyn Grant, herbaciana ekspertka! – mówi, wchodząc do głównej części księgarni. Radośnie stawia dwa kubki na ladzie, rozchlapując gorący, brązowy płyn niebezpiecznie blisko ekspozycji z kartkami okolicznościowymi. – Ta z łyżeczką jest twoja. Czy ty... – Zerka na Hannah, a potem urywa, zaskoczona czymś w wyrazie jej twarzy. – Hej, dobrze się czujesz? Wyglądasz bardzo dziwnie.

Hannah się wzdryga. Aż tak po niej widać?

– Nie... nie jestem pewna – odpowiada powoli. – Dostałam właśnie nieciekawą wiadomość.

– O mój Boże. – Robyn podnosi rękę do gardła i mimowolnie zerka na brzuch Hannah, a potem z powrotem na jej twarz. – Chyba nie...

– Nie! – zaprzecza szybko Hannah. Próbuje się uśmiechnąć, chociaż ten uśmiech jest fałszywy i drętwy. – Nic w tym stylu... Po prostu... po prostu sprawy rodzinne.

To najbliżej, jak może znaleźć się prawdy w tej chwili, ale gdy tylko te słowa padają, natychmiast ich żałuje. John Neville to *nie jest* rodzina. Nie chce jego ani wspomnień o nim nawet w pobliżu swojej rodziny.

– Musisz wyjść? – pyta Robyn. Zerka na zegarek, a potem na pusty sklep. – Jest prawie siedemnasta. Wątpię, żeby zrobił się teraz ruch. Poradzę sobie ze wszystkim, jeśli ktoś przyjdzie.

– Nie – odpowiada odruchowo Hannah.

Nie powinna mieć potrzeby wychodzenia. W końcu co to tak naprawdę zmieni? Nic. Ale jednocześnie myśl o tym, że miałyby spróbować zostać tutaj, uśmiechać się do klientów jakby nigdy nic, z tymi gotującymi się w niej i kłębiącymi wspomnieniami...

– Idź – mówi Robyn, pomagając jej podjąć decyzję. – Serio, po prostu idź. Wy tłumaczę wszystko Cathy, jeśli przyjdzie, ale nie będzie miała nic

przeciwko.

– Naprawdę? – pyta Hannah, a Robyn zdecydowanie kiwa głową.

Hannah wstaje i sięga po swój telefon, czując jednocześnie wyrzuty sumienia i wdzięczność. Robyn czasami ją irytuje – ta jej nieustrudzona harcerska radość, ten zwyczaj powtarzania klientom w kółko „Nie, to *ja* życzę miłego dnia”... Ale teraz w jej niezachwianej, stabilnej serdeczności jest coś niewiarygodnie pocieszającego.

– Bardzo ci dziękuję, Robyn. Odwdzięczę ci się, obiecuję.

– Hej, nie musisz dziękować – rzuca Robyn.

Uśmiecha się, klepie koleżankę po ramieniu, ale Hannah pod jej przyjaznym uśmiechem dostrzega troskę i czuje na sobie spojrzenie Robyn, gdy powoli idzie na zaplecze, żeby zabrać swoje rzeczy.

□

Kiedy wychodzi ze sklepu, deszcz ustaje, jest wilgotne, pogodne, jesienne popołudnie, podobnie jak tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Pelham, a przez chwilę to połączenie z przeszłością wydaje się tak prawdziwe, że aż robi jej się niedobrze. Zatrzymuje się na światłach, czekając na zielonego ludzika, i ma przedziwne uczucie – że w każdej chwili może zobaczyć April idącą swobodnie przez tłum z tym swoim leniwym, drwiącym uśmieszkiem i to pojawiającymi się, to chowającymi dołeczkami w policzkach. Przez moment Hannah musi się przytrzymać latarni, przeszłość jest taka prawdziwa, tak bliska. Czuje nieodparte pragnienie, by to była prawda – by ta wysoka blondynka spiesząca się z tłumem za światłami była April; wspaniałą, piękną, żywą. Jak by ja powitała? Czy przytuliłaby ją? Strzeliła jej w twarz? Rozplakała się?

Hannah nie wie. Może wszystko naraz.

Idzie przez tłum turystów na przystanek autobusowy, by jak zwykle złapać numer dwadzieścia cztery do Stockbridge; chce wrócić do domu, by

zdążyć przygotować kolację, a potem położyć w górze swoje coraz bardziej zmęczone stopy i pooglądać głupią telewizję.

Ale zbliża się do przystanku i wcale nie zwalnia. Zdaje sobie sprawę z tego, że się nie zatrzyma, myśl o dwudziestu minutach uwięzienia w dusznym autobusie jadącym przez zakorkowane miasto ją odrzuca. Musi się przejść. Tylko chodnik pod stopami pozwoli jej wychodzić to poczucie niepokoju, uporządkować myśli, zanim będzie musiała się spotkać z Willem. Poza tym – co czeka ją w domu poza kuszącymi i niezdrowo migoczącymi wynikami wyszukiwania w Google? A na pewno po powrocie będzie ją kusilo, żeby wpisać...

Na razie pozwoli sobie na jedno – tylko po to, żeby to się stało prawdziwe, tak jak w wypadku dziecka w jej brzuchu: nie do końca wierzyła, że jest prawdziwe, dopóki nie zobaczyła go na monitorze i nie usłyszała dziwnego, wydobywającego się jakby spod ziemi szumu oraz bicia jego serca.

Zatrzymuje się przy drzwiach w cieniu zamku i wyciąga telefon. Potem otwiera kartę przeglądarki w trybie incognito i wpisuje w Google te słowa: „John Neville BBC News”. Ta końcówka nie była potrzebna, ale nauczyła się nie wpisywać samego jego nazwiska do wyszukiwarek – wyświetlały się wtedy strony pełne okropnych obrazów, szalonych spekulacji, a także pomówień zniesławiających ją oraz Willa, z którymi nie miała czasu ani zasobów walczyć.

Można przynajmniej liczyć na to, że BBC będzie się trzymać przede wszystkim faktów.

I oto jest – na samej górze wyników.

„Z ostatniej chwili: Morderca z koledżu Pelham John Neville zmarł w więzieniu”.

Hannah czuje się, jakby ktoś ją oblał lodowatą wodą, ale zbiera się w sobie i klika w link.

John Neville, lepiej znany jako Dusiciel z Pelham, zmarł w więzieniu w wieku 63 lat, jak potwierdziły dziś służby więzienne.

Neville, który w 2012 roku został skazany za zabójstwo studentki koledżu April Clarke-Cliveden, zmarł we wczesnych godzinach porannych. Rzecznik więzienia powiedział, że przeszedł poważny zawał serca i zgon został stwierdzony po przewiezieniu mężczyzny do szpitala Mersey.

Prawnik Neville'a, Clive Merritt, oświadczył, że jego klient przygotowywał przed śmiercią nową apelację. „Do samego końca walczył o swoją niewinność” – powiedział Merritt w rozmowie dla BBC. „To wielka niesprawiedliwość, że szansa na zmianę tego wyroku umarła razem z nim”.

Rodzina Clarke-Cliveden nie udzieliła komentarza.

Hannah drżały ręce. Minęło już wiele czasu, odkąd z własnej woli szukała informacji na temat Neville'a, i zapomniała, jakie to uczucie konfrontować się z jego nazwiskiem, ze wspomnieniami o April oraz, co najgorsze, z wszystkimi zdjęciami. Jest tylko kilka fotografii Neville'a – najczęściej używana to ta z jego legitymacji pracowniczej, ciemna jak z policyjnej kartoteki. Jego spojrzenie jest na niej konsternująco bezpośrednie. Zdjęcia Neville'a są już dość wstrząsające, ale Hannah najbardziej nienawidzi tych artykułów, które skupiają się na April – ujęcia z mediów społecznościowych przedstawiające ją pływającą łódką, pochyloną nad innymi studentami; ich twarze zostały rozpikselowane w celu ochrony prywatności, która jej została odebrana.

Najgorsze ze wszystkiego są zdjęcia jej martwego ciała.

Nie powinno ich tam być, ale oczywiście są. W internecie można znaleźć wszystko i nim Hannah nauczyła się unikać wyszukiwarek, jeszcze długo zanim zaczęła korzystać z okienek incognito, algorytm Google uznał ją za osobę zainteresowaną Dusicielem z Pelham i z odrażającą regularnością proponował jej różne clickbaitowe artykuły na ten temat.

„Czy to było pomocne?” – pytał jej telefon i po tym, jak wystarczająco wiele razy kliknęła „Nie interesuje mnie to”, dźgając ekran z taką siłą, że jej drżące palce czuły jeszcze to uderzenie długo po tym, jak odłożyła telefon, w końcu przyjął to do wiadomości i przestał jej wyświetlać takie linki. Ale nawet teraz od czasu do czasu jakiś się pojawia, za sprawą nieodgadnionego mechanizmu rządzącego algorytmami Wiadomości

Google, i kiedy Hannah uruchamia telefon, widzi uśmiechniętą April z takim czystym, bezpośrednim spojrzeniem, które nadal zadaje jej cios w samo serce, nawet po dziesięciu latach. I od czasu do czasu komuś udaje się ją namierzyć, a mejl wpada z piknięciem, nieproszony, prosto do jej skrzynki odbiorczej. „Czy jest pani tą Hannah Jones, która była związana z morderstwem April Clarke-Cliveden? Piszę referat / pracę na studia / profil psychologiczny / artykuł na temat apelacji Johna Neville’a.

Początkowo odpowiadała wściekła, używając takich słów jak „makabryczny” i „sępy”. Potem, kiedy nauczyła się, że w ten sposób sprawia tylko, że próbują dalej albo umieszczają jej wściekłe mejle w swoich artykułach jako cytaty, zmieniła taktykę. „Nie. Nazywam się Hannah de Chastaigne. Niestety nie mogę pomóc”.

Ale to także był błąd. Nie tylko dlatego, że czuła się, jakby zdradzała April. Skoro ci wężący zaszli tak daleko, że namierzyli jej adres mejlowy, musieli wiedzieć. Wiedzieli, kim jest Will, a także kim jest ona; fakt przyjęcia nazwiska Willa po ślubie w ogóle nie pomógł w zacieraniu śladów.

– Dlaczego ich po prostu nie zignorujesz? – spytał zdumiony, kiedy mu o tym wszystkim powiedziała. – Ja bym tak zrobił.

I oczywiście miał rację. Teraz Hannah po prostu nie odpowiada. Ale mimo wszystko nie może się zdobyć na to, żeby je usunąć. Więc są tam w specjalnym folderze schowanym głęboko na dnie skrzynki odbiorczej. Nazywa się „Prośby”. Po prostu. I pewnego dnia, obiecuje sobie Hannah, pewnego dnia, gdy to wszystko się skończy, po prostu je usunie.

Ale z jakiegoś powodu ten dzień nie nadchodzi.

Teraz Hannah zastanawia się, czy kiedykolwiek nadejdzie.

Już ma zamykać okienko, kiedy po raz pierwszy zerka na zdjęcie towarzyszące artykułowi. Nie jest to zdjęcie April, tylko Neville’a. Ale to ujęcie, którego nigdy dotąd nie widziała – nie te ostre rysy z legitymacji, które dobrze знаła, ani też ukradkowe zdjęcie zrobione przez paparazzi, kiedy unosił dwa palce w górę do dziennikarzy przed sądem. Nie, to musiało zostać zrobione dużo później, podczas jednej z jego wielu apelacji,

prawdopodobnie dość niedawnej. Wygląda na nim staro, a co więcej, wygląda *mizernie*. Schudł i choć to niemożliwe, żeby zmalał, jest tak niepodobny do tamtej wysokiej postaci, którą zapamiętała Hannah, że trudno uwierzyć, iż to ta sama osoba. Ma na sobie więzienny strój, który wydaje się zwisać z jego wymizerowanej sylwetki, i patrzy w obiektyw z takim udręczonym, pokonanym wyrazem twarzy, że zdaje się wciągać oglądającego w swój koszmar.

– Przepraszam – mówi za Hannah jakiś mrukliwy głos, a ona podskakuje, zdając sobie sprawę, że zatrzymała się na środku przejścia podziemnego King's Stables i jakaś kobieta próbuje ją wyminąć.

– P-przepraszam – duka, wygaszając telefon niezbyt spokojnymi dłońmi i chowając go do kieszeni, tak jakby został zanieczyszczony obrazem na ekranie. – Przepraszam.

Kobieta mija ją, kręcąc głową, a Hannah rusza do domu. Jednak nawet wychodząc z ciemnego przejścia na jesienne słońce, nadal to czuje – jego wzrok, te ciemne, zastraszone oczy, jakby ją o coś błagał. Tylko że Hannah nie wie o co.

□

Gdy Hannah dociera w końcu do Stockbridge Mews, jest ciemno, stopy ją bolą od chodzenia i musi poszukać w torebce kluczy, przeklinając fakt, iż nikt nie wymienił przepalonej żarówki ponad wspólnymi drzwiami wejściowymi.

W końcu jednak znajduje się w środku, wspina się po schodach i drzwi jej mieszkania się za nią zamykają.

Przez dłuższy czas po prostu stoi tyłem do drzwi, czując wokół siebie ciszę spowijającą całe mieszkanie. Jest w domu przed Willem i cieszy się z tego – cieszy ją ten moment, kiedy po prostu stoi w swoim chłodnym, cichym, przytulnym mieszkaniu i wszystko z niej spływa.



Powinna nastawić czajnik, zdjąć buty, włączyć światło. Ale nie robi żadnej z tych rzeczy. Po prostu idzie do salonu, opada na fotel i siedzi, próbując się pogodzić z tym, co się właśnie stało.

Nadal tam jeszcze tkwi, kiedy słyszy, jak na zewnątrz zbliża się motocykl Willa; jego ochryply warkot odbija się od innych domów w ciasnej zabudowie. Mężczyzna gasi silnik i parę minut później Hannah słyszy jego klucz w zamku na dole, a potem hałas kroków po schodach.

Kiedy otwiera drzwi, wie, że powinna wstać, powiedzieć coś, ale nie może. Po prostu nie ma do tego energii.

Słyszy, jak Will rzuca swoją torbę na stojak w przedpokoju, a potem idzie korytarzem, gwizdząc między zębami jakąś głupią, popową piosenkę, zapala światło... w końcu się zatrzymuje.

– Hannah?

Stoi naprzeciw niej, mrugając i próbując zrozumieć, co ona robi tu sama po ciemku.

– Han! Co ty... Wszystko w porządku?

Hannah przełyka ślinę, próbując znaleźć słowa, ale do głowy przychodzi jej tylko chrapliwe:

– Nie.

Twarz Willa się zmieniła. Klęka przed żoną z nagle przestraszoną miną, łapie ją za rękę, obejmuje.

– Han... czy... chyba nie... coś się stało? Coś z dzieckiem?

– Nie! – Tym razem odpowiada szybko, bo natychmiast rozumie jego obawy. – O mój Boże, nie, nic takiego. – Przełyka ślinę, zmuszając się do wykrztuszenia kolejnych słów. – Will, chodzi o... o Johna Neville'a. On umarł.

Nie miało to wypaść tak brutalnie – jeszcze ostrzej, niż wyraziła to jej matka – ale jest zbyt wstrząśnięta i przybita, żeby wymyślić lepszy sposób przekazania tej wiadomości.

Will nic nie mówi, ale puszcza jej rękę i jego twarz przez sekundę, nim się opanuje, nieopatrznie wyraża łamiącą serce bezbronność. Mężczyzna wstaje, podchodzi do wykuszowego okna i opiera się o okiennice,

wyglądając w ciemność okolicy. Hannah widzi jego twarz tylko z profilu, bladą w kontraście z jego ciemnymi włosami oraz czernią szyby za nim.

Zawsze trudno jej było go zrozumieć w takich chwilach – jest otwarty, jeśli chodzi o wyrażanie radości, ale kiedy odczuwa ból lub strach, starannie skrywa emocje, jakby nie mógł znieść, że ktoś to zobaczy – Hannah przypuszcza, że ma to po ojcu wojskowym, takie reakcje wyniósł też ze szkoły z internatem, w której uczucia okazywali tylko maminsynkowie i mazgaje. Gdyby nie ten ułamek sekundy, kiedy się nie bronił, pomyślałaby, że w ogóle nie usłyszał, co powiedziała. Teraz nie jest pewna, co się kryje pod tą ciszą, za neutralną, uprzejmą maską jego twarzy.

– Will? – pyta go w końcu. – Powiedz coś.

On się odwraca i patrzy na nią, jakby znajdował się gdzieś bardzo daleko.

– Dobrze.

To tylko jedno słowo, ale jego głos brzmi brutalnie, nigdy go jeszcze takim nie słyszała i to nią wstrząsa.

– No. To co jest na kolację? – pyta Will.



## PRZED

– O. Mój. Boże. – April teatralnie przeciągała samogłoski. Uderzająco podobnie do Janice z *Przyjaciół*, jak pomyślała Hannah, idąc za nią wąskim przejściem między stołami.

To był pierwszy raz, gdy Hannah weszła do Wielkiej Sali jako prawdziwa studentka Pelham, i czuła ukłucie zachwytu, gdy rozglądała się po zabytkowych, strzelistych sklepieniach wysoko w górze oraz ciemnych, wyłożonych dębową deską ścianach, obwieszonych obrazami olejnymi dawnych mistrzów. Mogłaby się czuć przytłoczona tym wszystkim, ale trudno było czuć onieśmielenie u boku April, która zrzędziła na ubogie menu i słabą akustykę. Dziewczyna postawiła swoją tacę na jednym ze stołów jadalni i położyła dłonie na biodrach.

– Kogo to moje oczy widzą? Will de Chastaigne!

Chłopak siedzący przy długiej, dębowej ławie odwrócił się, jego ciemne włosy spadły mu na oczy, a Hannah poczuła, że jej serce podskoczyło. Szklanka wody na jej tacy zsunęła się o dwa centymetry w lewo, więc pospiesznie ją poprawiła.

– April!

Wstał, z łatwością przerzucił jedną, długą nogę przez ławę i uściskali się, na wpół się przytulając, na wpół wymieniając buziaki w powietrzu, co było tak bardzo nie w stylu Dodsworth, że Hannah bardziej niż kiedykolwiek poczuła się, jakby wylądowała na innej planecie.

– Dobrze cię widzieć! Nie miałem pojęcia, że tu idziesz.

– No, to jest cała Liv. Nic nikomu nie mówi! Co u niej? Nie widziałam jej od egzaminów.

– Och... – Opalona twarz chłopaka nagle się zarumieniła, kolor pojawił się wysoko na jego kościach policzkowych. – No, cóż, zerwaliśmy ze sobą. Szczerze mówiąc, to była moja wina. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – zamruczała April. Przesunęła dłonią po ramieniu chłopaka i ścisnęła jego biceps w żartobliwy sposób. – Kolejny facet do wzięcia na horyzoncie to nie jest coś, za co należy przepraszać.

Za nią Hannah się poruszyła. Trzymana przez nią taca zaczęła się robić nieprzyjemnie ciężka i rozbolały ją od niej ramiona. April musiała usłyszeć jakiś ruch, ponieważ odwróciła się i przyjrzała jej nieco teatralnie zdumiona, jakby dopiero teraz przypomniała sobie o jej obecności.

– Boże, gdzie moje maniery? Will, to jest Hannah Jones, moja współlokatorka. Studiuje literaturę angielską. Wiesz, mamy apartament, no, aneks, więc coś czuję, że wszyyyystkie imprezy w tym trymestrze będą u nas. Hannah, to jest Will de Chastaigne. Chodziłam do szkoły z jego byłą. Nasze szkoły były... jak to się nazywa? – Zwróciła się do Willa. – Bliźniacze?

– Jakoś tak. – Jego opaloną skórę zmarszczył uśmiech w kąciку ust.

Hannah przyłapała się na tym, że się na niego gapi. Miał lśniąco, brązowe oczy, ciemne brwi, a jego nos musiał być kiedyś złamany, może więcej niż raz.

Zaschło jej w ustach i przełknęła ślinę, zastanawiając się, co powiedzieć, ale Will wypełnił tę ciszę za nią.

– Ja chodziłem do Carne, tylko dla chłopaków. Więc na imprezach łączyli nas ze szkołą April; dbali o to, żebyśmy nie poszli na studia, nie poznawszy wcześniej prawdziwej, żywej kobiety.

– U ciebie nie było takiego zagrożenia, skarbie – zauważyła April.

Popiła czekoladowe mleko ze swojej tacy, a potem wsunęła się na ławkę koło Willa, nie zwracając sobie nawet głowy pytaniem, czy może. Chłopak usiadł obok niej.

– Wiesz co, właściwie to trzymałem to miejsce dla kogoś – powiedział do April, ale informacyjnie, nie tak, jakby chciał, żeby się przesunęła. Hannah nadal stała i zawahała się. Naprzeciwko było wolne siedzenie, ale tylko

jedno. Może Will chciał je zatrzymać dla swojego nieobecnego znajomego? Spojrzała na współlokatorkę, szukając podpowiedzi, ale ona pisała coś w telefonie.

Hannah przygryzła wargę i już zaczęła się odwracać, ale wtedy odezwał się Will:

– Hej, nie idź, zmieścimy się.

Znowu podskoczyło jej serce. Uśmiechnęła się, starając się nie okazywać zbyt żalostnej wdzięczności, kiedy Will zestawił swoją torbę na podłogę i przesunął sąsiada o kilka centymetrów, żeby zrobić więcej miejsca.

– Proszę, siadaj tutaj – wskazał jej miejsce naprzeciwko. – Hugh może się wcisnąć koło mnie i April.

– Czy ty powiedziałaś... Hugh? – April podniosła głowę znad telefonu.

Miała dziwną minę, zaskoczoną, wręcz zachwyconą, ale też nieco szelmowską, Hannah nie potrafiła jej odczytać.

– Chyba nie... Hugh Bland?

– Właśnie ten. Nie wiedziałaś, że tu startował?

– Wiedziałam, że chciał na Oxford, ale nie miałam pojęcia, że wybrał Pelham – oznajmiła April. Odłożyła telefon, a potem usta wygięły jej się w uśmiech, kiedy wysoki, blady chłopak w ciężkich okularach w stylu Stephena Hawkinga podszedł do ich stołu. – No, no, no... o wilku mowa.

– April – odezwał się chłopak, a potem w jednej chwili potknął się o własne nogi, tak że taca wyskoczyła mu z dłoni, a makaron upadł na podłogę.

Zapadła chwila martwej ciszy, wszyscy się odwrócili w ich stronę, aż w końcu jeden z innych chłopaków przy stole odezwał się:

– Hej, wstawaj, już po przedstawieniu. Teraz się przesun.

Hugh, choć wyraźnie zażenowany, zaśmiał się i uklonił wstydliwie. Był purpurowy na twarzy, sięgnął po swoją puszkę coli i zgarnął rozsypane tortellini.

– Przepraszam. Ale ze mnie pała. – Jego głos był stłumiony, ale koleżanki z klasy Hannah nazwałyby go klasycznym chłopcem z dobrego domu. –

Strasznie przepraszam. Dzięki Bogu, że wszystko wylądowało w jednym miejscu. Z grubsza.

Wsunął się na miejsce obok Willa z talerzem rozsypanego makaronu – policzki nadal mu płonęły – i sięgnął po widelec.

– Oszalałeś? Nie jedz tego – skarciła go April. Wstała i machnęła ręką w stronę lady. – Hej, czy możemy poprosić o pomoc? I drugą porcję tortellini?

Wszyscy patrzyli w milczeniu, gdy osoba z obsługi cateringu podeszła do nich z dodatkowym talerzem oraz szmatą do wytarcia rozlanego sosu.

– Bardzo przepraszam – powtórzył Hugh, tym razem do pracownika, który tylko skinął głową i poszedł.

Chłopak wyglądał żałośnie i Hannah nagle zrobiło się go nieznośnie szkoda.

– Czy wy się wszyscy znacie? – odezwała się do April i Willa, bardziej żeby zmienić temat niż dlatego, że nie wiedziała.

April pokiwała głową z uśmiechem, ale to Will odpowiedział:

– My z Hugh znamy się od dawna, chodziliśmy razem do podstawówki, a nic tak nie łączy ludzi jak gówniana podstawówka, co, Hugh?

– Racja – przyznał chłopak. Jego policzki zaczęły blednąć, głowę miał spuszczone, pochyloną nad jedzeniem, jakby próbował uniknąć wszystkich spojrzeń. – Hugh Bland – przedstawił się Hannah. – Medycyna.

– Jesteśmy z Hugh *bardzo* dobrymi przyjaciółmi – wyjaśniła April ze swego rodzaju pomrukiem. Wyciągnęła rękę i uszczypnęła Hugh w ramię, a jego twarz znów zalała fala szkarłatu, tym razem sięgając aż po uszy. Zapadła pełna napięcia cisza.

– A ty? – spytała April, próbując przerwać niezręczną chwilę.

Odezwała się do nieznajomego siedzącego obok Hannah, tego, który powiedział, że koniec przedstawienia. Był to krępy chłopak z szerokimi ramionami, o śródziemnomorskiej karnacji, ubrany w koszulkę piłkarską Sheffield Wednesday.

– To jest Ryan Coates – powiedział Will. – Studiuje ekonomię, tak jak ja.

– Cześć – odezwał się Ryan i wyszczerzył zęby.

Miał typowy akcent z Sheffield i w otoczeniu tych wszystkich eleganckich, południowych wypowiedzi jego wymowa była wręcz agresywnie północna. Hannah nagle poczuła z nim jakieś pokrewieństwo, mimo że Dodsworth znajdowało się na dalekim południu Wielkiej Brytanii. Był to ktoś normalny jak ona, ktoś, kto nie pochodził z majątnego środowiska prywatnych szkół, które Will i April zdawali się traktować jak oczywistość.

– Wszyscy mieszkamy na tym samym piętrze w Cloade – dodał Will.

Z ulotki Hannah wiedziała, że Cloade jest dużym, nowoczesnym skrzydłem na tyłach New Quad, gdzie lądowała większość pierwszorocznych. Budynek był kwadratowy i wzniesiony z brutalistycznego betonu, ale za to pokoje miały łazienki, a ogrzewanie naprawdę działało. Mimo wszystko Hannah nie potrafiła zdusić poczucia wdzięczności za to, że one z April zostały ulokowane w malowniczym, staroświeckim aneksie. W końcu, czy nie po to właśnie przyjechała do Oxfordu? Chciała chodzić po śladach uczonych z ostatnich czterystu lat, a nie po wykładowcach sprzed paru dekad.

– Usłyszałem przez ścianę, jak puszcza Stone Roses. – Ryan wskazał widelcem Willa. – Poszedłem się przedstawić i okazało się, że robimy te same kursy. A potem poznał mnie z tym gościem. – Skinął na Hugh.

– Chodziliśmy razem z Willem do szkoły – odparł Hugh, a potem znowu się zarumienił. – Oj, czekaj, no raczej, Will już ci to powiedział. Przepraszam. Jestem tępakiem.

– Nawet go nie słuchaj – zaprzeczył Will, szturchając serdecznie kolegę w żebra. – Hugh był najmądrzejszym chłopakiem w naszej klasie.

– Cóż za zbieg okoliczności. – Ryan mówił z tortellini w ustach, wyglądał dość pociesznie. – Ja byłem najmądrzejszym chłopakiem w *mojej* klasie. Wygląda na to, że coś nas łączy.

– Przecież my wszyscy jesteśmy najmądrzejsi z naszych klas – powiedziała dziewczyna siedząca koło Ryana, która odezwała się po raz pierwszy. Miała niski głos, brzmiał dość szorstko i niecierpliwie. – Nie o to w tym wszystkim chodzi? Przecież dlatego się tutaj znaleźliśmy.



– A ty to kto? – spytał Ryan, mierząc ją z góry na dół.

Miała ciemne włosy, poważną, trochę końską twarz i czarne prostokątne okulary; patrzyła Ryanowi prosto w oczy bez krzty nieśmiałości, którą Hannah czułaby, gdyby była tak strasznie taksowana.

– Emily Lippman. – Dziewczyna wepchnęła sobie pełen widelec makaronu do ust, przeżuła dokładnie, a potem przełknęła. – Matematyka. Możecie do mnie mówić Emily Lippman.

– Podobasz mi się, Emily Lippman – odparł Ryan z szerokim uśmiechem, a Emily uniosła jedną brew.

– Co powinnam na to odpowiedzieć?

– Co chcesz – odparł Ryan. – Nie musisz wcale odpowiadać. – Nadal się szczerzył, a Emily przewróciła oczami.

– W każdym razie – wtrąciła April – to nie jest prawda.

– Co nie jest prawdą? – spytał Hugh.

– To, że jesteśmy wszyscy najmądrzejsi ze swoich klas. *Ja* nie byłam.

– To jak się tu w takim razie dostałaś? – spytała Emily.

Ta uwaga mogłaby zabrzmieć nieuprzejmie, ale z jakiegoś powodu w jej ustach taka nie była. Po prostu Emily brzmiała na nadnaturalnie bezpośrednią.

– Chyba za sprawą wrodzonego uroku – odparła April z uśmiechem, a na jej złotych policzkach pokazały się głębokie, miękkie dołeczki. – Albo może pieniędzy taty.

Zapadła długa cisza, tak jakby nikt nie był pewien, jak to przyjąć. Potem Ryan zaśmiał się krótko i szczerliwie, jakby April opowiedziała dowcip.

– No to masz szczęście – oznajmiła Emily. – W obu wypadkach. – Włożyła sobie do ust ostatni widelec makaronu, a potem wstała i się otrzepała. – Dobra. To co, do cholery, trzeba tu zrobić, żeby się czegoś napić?

– Możemy pójść do tej świetlicy – powiedział Ryan. Też wstał. Hannah zauważyła, że był dużo wyższy, niż przypuszczała. – Jak ona się nazywa, JCB?

– JCR – poprawiła April. Jej usta ułożyły się w uśmiech, który Hannah zaczęła rozpoznawać jako typowy dla April: urzekający, a jednocześnie odrobinę drwiący. – Junior Common Room, co oczywiste, *jeśli* ktoś przeczytał przewodnik, czego najwyraźniej nie zrobiłeś. A koło Wielkiej Sali jest też bar. Ale pieprzyć to. Nie jesteśmy byle kim. I kto by potrzebował baru, kiedy możemy mieć absolutnie wspaniały apartament, a w nim lodówkę pełną szampana?

Odsunęła swój nadal pełen tortellini talerz, rozejrzała się po twarzach znajomych i wyciągnęła z kieszeni klucz do pokoju, a dyndając nim na palcu, uniosła jedną piękną, ciemną brew.

– Mam rację?



## PO

Przeszłość wisi nad nimi, kiedy Will przygotowuje kolację, siekając bakłazana i chorizo w milczeniu, które staje się jakoś bardziej przytłaczające przy gadaniu spikera z Radia 4. Hannah bez powodzenia próbuje wymyślić, co powiedzieć, aż w końcu wycofuje się do salonu, gdzie wyciąga swój laptop i otwiera skrzynkę mejlową.

W panice po telefonie matki usunęła aplikację Gmaila z telefonu, bo nie chciała zostać zasypana pikającymi powiadomieniami, a teraz naprawdę boi się, co tam zobaczy, choć wie, że jeśli to odłoży, będzie tylko gorzej. Przed zaśnięciem, gdy nic innego nie będzie jej rozpraszać, będzie leżała, zastanawiając się, co czyha na nią w skrzynce odbiorczej, aż w końcu się złamie i zaloguje z powrotem na telefonie. A potem, cokolwiek tam zobaczy – jakieś nowe odkrycia, splątane tropy lub próby zmuszenia jej do odpowiedzi – przyspieszy to jej puls i spowoduje taki wyrzut adrenaliny, odsuwając daleko wszelkie perspektywy zaśnięcia, że całą noc przeleży bezsennie, będzie jej niedobrze ze strachu, zacznie odświeżać skrzynkę i odświeżać, i w jakimś chorym przerażeniu wpisywać w Google imię April.

Wie, że tak się stanie, ponieważ tak było już wcześniej. Każdego dnia, kilka razy dziennie, w pierwszych kilku miesiącach i latach po śmierci April. Nieustanna, otepiająca powódź błagań, natrętnych próśb, które szokowały ją i raniły tą narodową obsesją wywołaną śmiercią April.

Gdy zakończyła się sprawa sądowa, próśb było mniej. Początkowo pojawiały się co tydzień, a potem, kiedy udało im się z Willem wślizgnąć pod powierzchnię codzienności, zakamufłować się w kojąco nudnych

drobiazgach kursów księgowości, kupowania domu, finansowych trosk oraz całym tym przyziemnym bałaganie codziennego życia, takie wiadomości stawały się coraz bardziej sporadyczne.

Obecnie rzadko się z nią kontaktowano i prawie nigdy przez telefon, przynajmniej odkąd pozbyli się stacjonarnego i Hannah zmieniła numer komórki. Chociaż ludzie nadal próbują – za każdym razem, gdy nazwisko Johna Neville’a znów pojawia się w prasie, za każdym razem, gdy jego prawnicy składają apelację albo ktoś publikuje książkę na ten temat lub wypuszcza podcast. Długo jej zajęło nauczenie się, że unikanie tych wiadomości nie jest dobrym sposobem, by sobie z nimi poradzić.

Nie, najlepiej zrobić to od razu, pozbyć się ich, zapewnić sobie spokój przed pójściem spać.

Jednak ku jej zaskoczeniu i uldze ma wyłącznie trzy nieprzeczytane mejle. Jeden od mamy, wysłany wcześniej tego popołudnia, z tematem „Zadzwoń do mnie”. To było, jeszcze zanim zadzwoniła, więc Hannah go usuwa.

Drugi to tylko powiadomienie o przetrzymanych książkach z biblioteki, więc oznacza go jako nieprzeczytany.

Trzeci pochodzi z jakiegoś obcego adresu mejlowego, a w tytule ma „Zapytanie”.

Serce przyspiesza jej, jeszcze zanim w niego kliknie, a już pierwsza linijka wiadomości potwierdza obawy.

Szanowna Pani Hannah, nie znamy się, ale chciałbym się przedstawić. Nazywam się Geraint Williams i jestem dziennikarzem „Daily”...

Wystarczy. Nie potrzebuje więcej. Hannah zdejmuje okulary – ekran staje się zamglony i nieczytelny – potem klika „Przenieś do Prośb” i patrzy, jak mejl znika.

Później siedzi tak jeszcze, trzymając w jednej ręce okulary, w drugiej telefon, wpatruje się w pusty ekran. Palce ma nagle lodowato zimne i naciąga sobie sweter na dłonie, żeby trochę je ogrzać. Czuje, że jej puls

jest niezdrowo przyspieszony i płytki, i zastanawia się, co taki stres robi z dzieckiem. „One są bardzo silne” – słyszy w głowie uspokajająco pewny głos swojej matki. „Rany boskie, kobiety przecież rodzą dzieci na wojnie”.

– Dobrze się czujesz?

Głos dobiega z za niej, Hannah aż podskakuje, mimo że jej świadomy mózg odnotowuje obecność Willa. Wciska się on na fotel obok niej, obejmuje ją, a ona się przesuwa i mości mu na kolanach.

– Przepraszam – odzywa się cicho mąż. – Nie chciałem cię tak chłodno potraktować. Po prostu... potrzebowałem chwili, żeby to przetrwać.

Ona opiera się o jego pierś, czując, jak jego ramię się napina, kiedy ją nim obejmuje. W jego posturze i sile jest coś niewymownie kojącego, w taki nierozsądny sposób. To nie powinno mieć znaczenia, że Will jest od niej wyższy, szerszy w ramionach i silniejszy – ona dawno już nie uważa Johna Neville’a za fizyczne zagrożenie, było tak nawet jeszcze przed tym telefonem od matki – ale z jakiegoś powodu *ma* to znaczenie i jego fizyczna obecność jest bardziej pocieszająca od dowolnej liczby pocieszających słów.

Wtula się w niego, opiera czoło na jego piersi, czując jego oddech na swoim przedziałku oraz jego ciepło ogrzewające jej wciąż zmarznięte palce. On się odzywa, jakby czytał jej w myślach.

– Boże, masz dłonie jak z lodu. Daj je tutaj.

Obejmuje jej dłonie swoimi i wkłada je sobie zdecydowanie pod koszulę. Drży przez sekundę, gdy jej zimne palce stykają się z ciepłą, nagą skórą nad jego żebrami, ale potem rozluźnia się pod jej dotykiem, a pierwszy chłód ustępuje.

– Jak ty to robisz, że zawsze jesteś taki gorący? – udaje jej się powiedzieć z drżącym śmiechem, a on opiera sobie brodę na czubku jej głowy, gładząc ją jedną dłonią po włosach.

– Nie wiem. Może to przez te lata gównianego ogrzewania w Carne. Och, kochanie. Tak mi przykro, że to musiało się stać teraz. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

Ona kiwa głową, przyciskając czoło do jego obojczyka i patrząc w ciepłą ciemność pustki pomiędzy ich ciałami.

On wie. Być może jest jedyną osobą, która naprawdę wie, która rozumie skomplikowane odmęty uczuć, wzburzone przez śmierć Neville'a.

To powinna być dobra wiadomość. John Neville odszedł – na zawsze. Na dłuższą metę zapewne tak jest lepiej. Jednak w tej chwili oznacza to także wzbudzenie zainteresowania, zburzenie ich ciężko wypracowanej iluzji normalności, właśnie wtedy, gdy powinna z Willem skupiać się na nowym życiu, które sprowadzą na świat, a nie na myśleniu o tym, które zgasło. Pamięta dni i miesiące po śmierci April – te palące, nieustępliwe światła reflektorów medialnej obsesji – to uczucie, że stało się coś potwornego, i że chciała tylko schować się w cieniu, aby bujać się do przodu i do tyłu, próbując się pogodzić z tym, co zobaczyła, ale gdziekolwiek uciekała, cokolwiek robiła, te światła wciąż jej szukały. „Pani Jones, proszę o krótki komentarz! Hannah, czy możemy prosić o wywiad? Pięć minut, obiecuję”.

Przez dziesięć długich lat, właściwie od procesu, ukrywała się przed tym zainteresowaniem. Od dziesięciu lat śmierć April jest pierwszą rzeczą, o której myśli po przebudzeniu, i ostatnią wieczorem. I wie, że Will ma tak samo – cały ich związek kryje się w wiszącym nad nimi wspomnieniu o April. Ale w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy, z dzieckiem i tak dalej, pozwoliła sobie... nie tak do końca zapomnieć, bo tego nie była w stanie zrobić. Ale poczuć, że śmierć April nie jest już tą częścią życia, która je definiuje. I chociaż nigdy nie mówili o tym zbyt dużo z Willem, była pewna, że on czuje tak samo.

Teraz, w związku ze śmiercią Neville'a i nieuniknieniem wzmożonym zainteresowaniem mediów, wszystko zacznie się od nowa: zmienianie numerów telefonów i przeglądanie otrzymanych wiadomości. Hannah złapie się na tym, że będzie uważnie przyglądać się przychodzącym do księgarni klientom. W Carter and Price, biurze rachunkowym, w którym Will jest młodszym partnerem, nowa recepcjonistka zostanie poinformowana o sytuacji i poleci się jej zadawanie kilku dodatkowych pytań, nim przekaze połączenia i umówi spotkania.

Jemu też jest trudno. Pod pewnymi względami trudniej, chociaż nigdy by tego nie przyznał. Jednak to nie przypadek, że przyjechał tu za nią, do Szkocji, do kraju z własnym systemem prawnym, własnymi gazetami, tak bardzo oddalonego od Oxfordu, jak tylko się da bez opuszczania Wielkiej Brytanii. Hannah pamięta tamten szary, wrześniowy dzień przed ośmioma laty, kiedy wszedł do księgarni. Pomagała właśnie klientce wybrać prezent urodzinowy, porównując nowego Michaela Palina z ostatnim Billem Brysonem. Coś, jakiś hałas lub ruch za nią, sprawiło, że się odwróciła – i wtedy go zobaczyła.

Na chwilę odjęło jej mowę. Po prostu stała, klientka radośnie paplała na temat Ricka Steina, podczas gdy serce Hannah waliło, waliło i waliło z gwałtowną radością.

Trzy miesiące później zamieszkali razem.

Dwa lata później wzięli ślub.

To dziwne – Will jest najlepszą rzeczą, jaka ją spotkała, a jednak połączyły ich najgorsze wydarzenia jej życia. To nie powinno działać. A jednak. Hannah wie, że bez niego nie przeżyłaby tego wszystkiego.

Teraz podnosi głowę, patrzy mu w oczy i przebiega palcami po jego policzku, próbując odczytać jego uczucia kryjące się pod troską o nią.

– Dobrze się czujesz?

– Okej – odpowiada odruchowo, a potem dodaje: – To znaczy... nie do końca dobrze.

Jest mu trudno, ona to dostrzega. To kość niezgody w całym ich związku, jego tendencja do odcinania się od niej, do udawania, że wszystko w porządku, podczas gdy tak naprawdę jest o krok od załamania. Najgorsze, że im bardziej denerwuje się w pracy, im bardziej martwi się o pieniądze, tym mniej mówi. „Porozmawiaj ze mną” – krzyczała od prawie dziesięciu lat, a on nadal nie wiedział, jak sobie poradzić z własną bezbronnością, gdy się otworzy, bo całe jego dzieciństwo polegało na tym, by nie okazać słabości.

– Dobrze się czuję – mówi w końcu. – A przynajmniej będę. Kiedy już przyswoję tę wiadomość. Ale ja nie muszę się z tym mierzyć w taki sam



sposób jak ty. Ja nie widziałem... – Urywa i zaczyna znowu: – Ja nie musiałem przechodzić przez to wszystko co ty.

Ona kiwa głową. Bo to prawda. Tak, Will tam był, i tak, April znaczyła dla niego tyle samo, a może nawet więcej. Ale nie widział tego, co tamtego wieczoru zobaczyła Hannah. I nie musiał spędzić kolejnych tygodni, miesięcy, nawet lat, analizując w kółko, co się wydarzyło. Najpierw z policją. Potem z prokuratorami. I ostatecznie w sądzie, na miejscu dla świadka. Ale to nie minęło, nawet po wyroku. Ponieważ prawda była taka, że sprawa przeciwko Johnowi Neville'owi opierała się na *jej* zeznaniach – i tego nikt nie pozwalał jej zapomnieć.

Will znów mówi, jego głos brzmi łagodniej i jest niższy niż zwykle, kiedy ona trzyma głowę na jego piersi.

– Może... Cóż, może tak jest lepiej?

Hannah początkowo się nie odzywa. „Dlaczego teraz?” – myśli. Dlaczego teraz, kiedy powinni być tacy szczęśliwi, tacy pochłonięci sobą nawzajem oraz dzieckiem, które spłodzili? W ogóle nie powinna się zajmować takimi wspomnieniami ani specjalnymi wydaniem wiadomości – ale już zwłaszcza teraz.

Jednak potem myśli o latach pełnych niekończących się strumieni kolejnych artykułów prasowych, apelacji i próśb o komentarz i czuje, że Will ma rację. A jednak... dlaczego nie *wydaje* jej się to właściwe?

– W BBC powiedzieli, że szykował kolejną apelację – mówi. *Apelację*. To słowo sprawia, że robi jej się niedobrze ze strachu. – Nie wydaje mi się, żebym to zniosła. Nie chcę po prostu ponownego zainteresowania, ale masz rację. Skoro to się skończyło...

Urywa, niemal się boi powiedzieć to na głos.

To Will wypowiada te słowa pewnym głosem i ciasno otacza ją ramieniem.

– Skoro to się wydarzyło, naprawdę to będzie wreszcie koniec.

I po raz pierwszy Hannah pozwala sobie pomyśleć, że to może być prawda.



## PRZED

– Zdejmuj, zdejmuj! – skandowała April, rzucając znaczące spojrzenie reszcie grupy, by namówić ich do dołączenia.

Hannah popatrzyła na siebie, a potem na karty w swojej dłoni.

To był pomysł April, żeby zagrać w rozbieranego pokera, i początkowo Hannah czuła się dość pewnie. Była właściwie dość dobra w pokera i tak czy inaczej miała na sobie kilka warstw odzieży, jeśli wliczyć w to dodatki. Ale czy to z powodu pecha, czy ilości wypitego szampana przegrywała już od kilku kolejek i właśnie miała zdjąć albo dzinsy, albo bluzkę. Próbowwała sobie przypomnieć, czy ogoliła rano nogi pod prysznicem, ale nie mogła. To musiała być bluzka. Dziwnie się czuła z tą myślą – to było coś pomiędzy nerwowymi mdłościami a motylkami w brzuchu z przejęcia. Czy naprawdę zamierzała to zrobić? Czy rozbierze się do stanika przed piątką ludzi, których dopiero co tego dnia poznała?

– Zdejmuj! – dołączył Ryan, a potem Emily.

Hannah rozejrzała się po grupce, po ich roześmianych, pijanych twarzach. Tylko Hugh wyglądał tak niezręcznie, jak ona się czuła. Właściwie to nawet próbował się wywinąć od gry, wymawiając się późną porą i zmęczeniem. Jednak April nie przyjęła tych wymówek. „Zamknij się, Hugh. Nikogo to nie obchodzi. Grasz, i tyle”, powiedziała. A Hugh, ku zaskoczeniu Hannah, usiadł, mimo że z każdego jego mięśnia emanowały napięcie i złość.

Teraz siedział załóżnie skulony pomiędzy Willem a Ryanem, podświadomie obejmując ramionami swoje nagie, kościste żebra – a jedynym powodem, dla którego siedział w dzinsach, nie bieliźnie, było to,

że April łaskawie pozwoliła mu policzyć każdą skarpetkę jako osobne ubranie. Hannah znów przeklinała fakt, że miała na sobie sandały.

– Hej... – zaczął Will.

Pochylił się w przód, jego czarne włosy wpadały mu w oczy w taki sposób, że coś w samym środku Hannah skręcało się z pożądania. Miał nagą pierś, jego tors był szczupły i umięśniony, zupełnie odwrotnie niż u Hugh, tak jakby pochodzili z dwóch zupełnie różnych gatunków. Zauważyła, że zaczęła się gapić, i zmusiła wzrok, by powędrował wyżej, na jego twarz. Will uśmiechał się, ale nie prześmiewczo.

– Hej, nie daj się zastraszyć.

– Och, do cholery – rzuciła Hannah, ale teraz ona też się śmiała, trochę z siebie, a trochę z niedowierzania, że naprawdę zamierza to zrobić.

Jednak *zamierzała* to zrobić. Wiedziała to w głębi ducha. Mogłaby stamtąd wybiec, ale tylko do swojego pokoju, zaraz obok miejsca, w którym oni wszyscy pili – mogłaby słyszeć ich drwiny, śmiech i muzykę z iPoda April przez ścianę. Ale nie mogła zacząć swoich trzech lat w Pelham od tego, że ujawni się jako zwyczajny przegryw bez poczucia humoru.

Jednak nie tylko o to chodziło. Po części *chciała* tego. Chciała być taka fajna, odważna i seksowna jak April, która rozglądała się teraz po ludziach z szelmowskim uśmieszkiem. Chciała być w tamtej chwili siedzącą naprzeciwko Emily, bezczelną, sardoniczną i nic nierobiącą sobie z tego, że straciła już sweter, spódnicę, pasek i buty, a została tylko w odsłaniającej uda koszuli i prawie niczym więcej.

Chciała być jedną z tych osób, *była* jedną z tych osób, więc zamierzała się odpowiednio zachować.

– Zdejmuj! – zawołała znowu April i z dziwnym uczuciem, jakby skakała z klifu, Hannah zatrzymała się, ściągnęła koszulkę i wykonała ironiczny obrót, podczas gdy reszta zapięła i biła jej brawo.

Policzki miała szkarłatne, w żołądku jej jeździło i nie była pewna, czy się śmiać, czy wyć, więc zrobiła jedno i drugie, obronnie krzyżując ręce na piersi, gdy zajęła miejsce w kole. Celowo odwracała wzrok od Willa.

Ryan zagwizdał długo i przeszywająco, po czym objął ramieniem siedzącą obok niego Emily.

– Proszę – powiedział, wyciągając do niej jointa, którego sobie podawali.  
– Zasłużyłaś.

– Ona nie chce tego twojego rozmiękłego obrzydlistwa – odezwała się April.

Oczy miała szeroko otwarte i roześmiane, a twarz równie zarumienioną co Hannah, choć nie ze wstydu. Sama miała na sobie tylko plisowaną atlasową spódniczkę i stanik, choć zdecydowanie nie taki, który został zakupiony w M&S w pięciopaku. Był to push-up z turkusowego jedwabiu, haftowany w maleńkie purpurowe i różowe motylki, które podkreślały jej opaloną skórę.

– Napij się, kochana – dodała.

Wyciągnęła do niej butelkę. Był to szampan z najwyraźniej niewyczerpywalnych zasobów minilodówki, która z pewnością nie należała do standardowego wyposażenia akademika. Etykieta w stylu *art deco* była wysadzana klejnotami, a choć Hannah w ogóle nie znała się na szampanie, miała silne przypuszczenia, że musiał być drogi. Za długo jednak już wśród nich krążył i teraz poczuła w ustach ciepły, kwaskowy płyn, a jego smaku z pewnością nie poprawiało popijanie prosto z butelki, bo nie mieli dość kieliszków. Hannah wzruszyła ramionami, ale wzięła duży łyk, czując, jak mrowiące ciepło alkoholu przenika do jej krwi, a potem uśmiechnęła się i oddała butelkę April.

– No, Hugh – wychrypiała April. – Twoja kolej.

Chłopak skinął głową i zaczął rozdawać karty.

Po kolejnym rozdaniu April zdjęła spódniczkę, odgrywając przed nimi elegancki striptiz i odsłaniając długie, opalone nogi oraz bardzo skąpe turkusowe figi. Will stracił dzinsy. W następnej turze Hannah z przerażeniem zdała sobie sprawę, że znowu przegra.

Gra toczyła się koszmarnie powoli, ale pod koniec jej przewidywania okazały się słuszne i całkowicie przegrała swoimi dwiema czwórkami. Kiedy wyskoczyła z dzinsów, ukradkiem przesunęła dłonią po łydkach

i z ulgą przekonała się, że były dość gładkie. W bladym świetle nikt nie byłby w stanie dojrzeć krótkich włosków. Mimo wszystko, kiedy usiadła, na wszelki wypadek schowała nogi pod siebie. Było jej niedobrze z nerwów i przejęcia. Nie mogła sobie pozwolić na kolejną przegraną. Co innego rozebrać się do bielizny, w końcu nie różni się to wiele od pływania w stroju, ale rozbieranie się całkiem do naga... Czy byłaby w stanie to zrobić? Po napiętej atmosferze wyczuwała, że nie była jedyną osobą z wątpliwościami. Hugh przyciskał kolana do piersi, jakby próbował ukryć swoją wątpliwą posturę, i wyglądał na naprawdę wstrząśniętego. Emily przygryzała wargę. A Will...

Jakby przyciągał ją jakiś magnes, jej wzrok powędrował znów ku Willowi. Ale tym razem on też patrzył na nią. Ich spojrzenia się spotkały, a towarzyszył temu wstrząs, który wywołał małe, elektryczne łaskotanie na skórze Hannah. Potem on odwrócił wzrok, a jej policzki tak się rozpały, że ktoś to musiał zauważyć.

April rozkładała kolejne rozdanie. Robiła to zwodniczo powoli, oczy miała szeroko otwarte i ciemne z przejęcia. Niektórzy brali po jednej karcie. Hannah wołała tak nie robić. Grali w zwykłego pokera – proste rozdanie pięciu kart bez flopa, a w takim wypadku trudno nie dać po sobie poznać, jakiej karty się oczekuje podczas rozdania. Hugh sięgał po swoje karty po kolei i język jego ciała zdradzał, że nie miał dobrej ręki. Emily była trudniejsza do rozgryzienia. Sięgała karty po jednej i chowała je w dłoni, lekko stukając w każdą dwa razy. Ryan wyglądał... na zadowolonego z siebie. Nie dało się tego inaczej opisać. A jeśli chodzi o Willa – tu nie była w stanie ocenić. Will, podobnie jak ona, położył swoje karty na podłodze.

April umieściła każdemu w dłoni po piątej karcie, a kiedy ostatnia została wydana, Hannah sięgnęła po swoje i sprawdziła je.

Niemal natychmiast się załamała, chociaż starała się zachować spokojną, niezdradzającą niczego minę.

Para trójek. Gorzej być nie mogło.

– Ja pas – powiedział Hugh.

Wyrzucił swoje karty i zdjął dzinsy – karą za spasowanie było jedno ubranie, a on najwyraźniej nie zamierzał ryzykować, że ktoś podniesie stawkę, póki miał jeszcze jakąś odzież do stracenia. Kiedy usiadł, miał szkarłatne policzki, a Hannah rzuciła mu współczujące spojrzenie.

April rozdawała karty, więc nie grała.

– Stawiam jeden ciuch – oznajmiła Emily.

Nadal miała na sobie koszulę i stanik, położyła swoje karty na podłodze, wyglądając na bardzo zadowoloną z siebie.

– Jedno ubranie – powiedział Will i uśmiechnął się tak, że Hannah poczuła motylki w brzuchu. Miał tylko jedną rzecz do stracenia, więc nie było mowy, żeby podniósł stawkę.

– Hannah?

– Jedno – odparła, ale usta miała tak zeszywniałe i suche, że aż musiała wziąć łyk szampana, by powtórzyć wyraźniej: – Jedno ubranie. – Nie było sensu pasować. Gdyby tak zrobiła, musiałaby zdjąć stanik. A zasady były takie, że osoba z najslabszymi kartami musi się rozebrać. Może, *może* Will blefował.

– Ryan.

– Dw... – zaczął przekornie Ryan, zerkając na koszulę Emily i swoje dzinsy, a potem się zaśmiał. – Żartowałem. Jedno ubranie.

– Dobra – rzuciła April. – To sprawdzamy. Emily?

– Trójka – oznajmiła Emily.

Rozłożyła je z lakonicznie triumfalnym gestem: trzy piątki. To były dobre karty. Lepsze od kart Hannah.

– Spróbuj to przebić – zwróciła się do Ryana.

– No cóż, nie chcę cię rozczarowywać, ale... kolor – oznajmił Ryan. Rzucił Emily promienny uśmiech i rozłożył przed sobą pięć karo.

– O, ty chuju – powiedziała spokojnie Emily, ale nie wyglądała na zmartwioną.

W rozbieranym pokerze nie miało tak naprawdę znaczenia, kto wygra. Liczyła się przegrana. Tylko przegrany musiał się rozebrać, a trzy piątki to

i tak były całkiem niezłe karty, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że Emily nadal miała na sobie jeszcze koszulę.

Wszystko sprowadzało się do Hannah i Willa.

Hannah spojrzała na niego z naprzeciwka. Opierał się o fotel, długie, gołe nogi miał wyciągnięte do środka kółka, w którym siedzieli, a ręce skrzyżowane na nagiej piersi. Uśmiechał się i wiedziała, że musiał mieć dobre karty i dostrzegła rozpacz w jej spojrzeniu. Czuła, jak serce wali jej w piersi tak mocno, że kiedy spojrzała w dół na swoją dłoń, widziała wręcz, jak drży jej koronkowe wykończenie stanika. Czy mogła to zrobić? Naprawdę miała się rozebrać do naga w pokoju pełnym zupełnie obcych ludzi?

– Hannah – powiedziała April z tym swoim charakterystycznym pomrukiem.

Hannah przełknęła ślinę. Wyłożyła jedną trójkę... potem drugą.

A wtedy Will rzucił swoje karty grzbietem do góry.

– Ja pas – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Chyba będę musiał to zdjąć.  
– Zerknął na swoje bokserki z komicznie skonsternowaną miną. Zapanowała śmiertelna cisza.

– Nooo, dobra. – Emily wstała, przerywając napięcie. – Cóż, jeśli o mnie chodzi, to chyba wystarczy. Nie zamierzam oglądać niczyjej parówki z jajkami.

Wstała i przeciągnęła się bezwstydnie, tak że koszula podjechała jej do góry i niespodziewanie odkryła na chwilę majtki z Bartem Simpsonem. A potem sięgnęła po swoją skórzaną minispódniczkę.

– Co? – April zdawała się rozgoryczona. – Chyba sobie żartujesz! Jeszcze nawet nie minęła północ.

– Jest druga w nocy – zauważyła Emily, machając komórką. – A ja chcę być przytomna na jutrzejszą przemowę dziekana.

– Właśnie. – Ryan wstał, wciągnął przez głowę swoją piłkarską koszulkę.  
– Idę z nią. Chcesz mnie odprowadzić do Cloade? – spytał Emily, która wzruszyła ramionami, ale poszła za nim do drzwi.

– Znalazł się pan maruda – zaburczała April.



Ale wyglądało na to, że zaakceptowała swoją porażkę i zaczęła zbierać karty, podczas gdy Hugh szukał swoich skarpetek i telefonu.

– To ja chyba też się zbiorę – oznajmiła Hannah dość nieśmiało. Wstała i sięgnęła po swoją koszulkę, po czym przycisnęła ją do siebie jak tarczę. – Dobranoc wszystkim.

April nie odpowiedziała, wzruszyła tylko ramionami z nieco nadąsaną miną. Jedynie Will podniósł głowę.

– Dobranoc, Hannah.

– Tak, dobranoc, Hannah – dodał dość niezręcznie Hugh. – I dzięki, April, świetnie się bawiłem.

April parsknęła.

– Kurwa, żartujesz. Wyglądałeś, jakbym ci wyrywała włosy z sutka, jeden po drugim.

Hugh się zarumienił, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Idziesz, Will? – spytał po krótkiej chwili ciszy.

– Za moment – odparł Will. Zapinał pasek dżinsów. – Idź przodem. Zaraz będę.

– Dobranoc, April – powiedziała Hannah.

Jej ton był lekko błagalny, co natychmiast ją zirytowało, ale nie wiedziała, jak to zmienić. Sięgnęła po karty leżące najbliżej niej i podała je koleżance.

April je wzięła.

– Dobranoc – odparła dość wściekle, wepchnęła karty do pudełka, a Hannah odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

Kiedy drzwi sypialni się za nią zamknęły, Hannah pozwoliła sobie na drżące westchnienie ulgi. Była wdzięczna, że to nie ona musiała się postawić i wywołać wściekłość April, oraz równie wdzięczna za to, że Emily wkroczyła do akcji, nim ktokolwiek zdążył przegrać swoją ostatnią warstwę ubrań.

Teraz, kiedy tak stała, a w głowie kręciło jej się trochę od wypitego szampana, czuła się przedziwnie – zupełnie jakby przyglądała się sobie z daleka, nie dowierzając, jakim cudem ona – Hannah Jones – znalazła się w otoczeniu tych egzotycznych, inteligentnych, czarujących istot. Na

sekundę dopadło ją przesywające wspomnienie Dodsworth: dzieciaków spędzających czas pod monopolowym na rynku, próbujących kupować cydr z podrabianymi dowodami osobistymi i palących marlboro light za dworcem. Może w ich szkole *była* jakaś młodzież, która piła szampana i grała w rozbieranego pokera, ale jeśli tak, to Hannah się z nimi nie trzymała. Nigdy nie była jedną z tych dziewczyn, które chodziły na imprezy, malowały oczy maskarą w szkolnych łazienkach, a na koniec dnia autem odbierał je chłopak. Hannah najbardziej zbliżyła się do łamania zasad, kiedy celowo nie oddała do biblioteki książki potrzebnej jej do nauki.

A teraz, proszę. Była w jednym z najbardziej pożądanых koledży w Oxfordzie. Otoczona ludźmi, do których sama wstydziłaby się w ogóle zagadać, gdyby nie miała tyle szczęścia i nie trafiła na April.

Ściągnęła z siebie bieliznę i wsunęła ręce w kimono, którego używała jako prowizorycznego szlafroka, czując nagle zalewającą ją falę... niekoniecznie wdzięczności. Ale jakiegoś rodzaju zachwyty tym cudem, który właśnie się wydarzył. Była tam. W Oxfordzie. Mieszkała z dziewczyną tak nieskończenie fajną i wyjątkową, jakby wyszła wprost ze stron jakiegoś kolorowego magazynu.

Ona, Hannah, mogła tu stworzyć siebie na nowo. Dobra, nie była taka wybuchowa ani dowcipna jak Emily ani bezczelna i sarkastyczna jak Ryan. Ale mogła być kimś innym. Kimś nowym. Może... i tu przełknęła ślinę, jej nagą skórę pod kimonem przebiegł dreszcz pragnienia. Może mogłaby nawet zostać taką dziewczyną, za którą obejrzałby się Will.

Will.

Will, który siedział w kręgu naprzeciw niej, przyglądał się jej z tym powolnym, leniwym uśmiechem.

Will, który został do końca wieczoru, chociaż mógł wrócić do Cloade ze swoim kumplem Hugh.

Will, który – i tu Hannah urwała, bo nagle przypomniał jej się wyraźny obraz kart, po które sięgnęła pod koniec. Odwróciła je kolorami do góry

i podała April, a teraz zdała sobie z czegoś sprawę – to nie były jej karty. Było ich pięć – jedna dziesiątka i cztery królowe. Kareta.

Nie były to dobre karty, ale dawały zwycięstwo.

Nie jej karty. Tylko Willa.

Hannah zrobiła krok w stronę drzwi, a potem zatrzymała się z ręką na klamce, próbując to zrozumieć.

Will ją uratował. Przyjął na siebie cios, zamiast zmuszać ją do zdjęcia ubrań. Ale dlaczego? Czy po prostu był miły? Czy zrobiło mu się jej szkoda, tak wyraźnie była zrozpaczona? A może – przypomniała sobie, jak ich spojrzenia się spotkały, jak przeszedł między nimi ten maleńki impuls – może to było coś więcej?

O cokolwiek chodziło, może nie było jeszcze za późno, żeby się dowiedzieć.

Will został. I może zrobił to nie bez powodu.

Hannah oblizwała wargi, odgarnęła długie włosy za uszy. W lustrze na drzwiach ukazała się dziewczyna z dużymi, pełnymi ustami, wielkimi, pociemniałymi oczami, z policzkami rumianymi z przejęcia.

– Proszę, bądź tam jeszcze – wyszeptwała. – Proszę, bądź tam jeszcze.

Żołądek jej się zacisnął z nerwów i pożądania, ale wypięła wystarczająco dużo szampana, żeby wiedzieć, że da radę i że tamto spojrzenie coś *znaczyło*, była tego pewna. Poczowała, że nastąpiło między nimi jakieś połączenie, jakieś potwierdzenie przyciągania tak silnego, że musiało być obustronne – musiało.

Obwiązała się ciasniej kimonem, a potem przekręciła gałkę drzwi i odliczyła do trzech.

„Proszę, bądź tam jeszcze”.

Drzwi się otworzyły.

Był tam jeszcze.

Stał po przeciwnej stronie pokoju, wciąż bez koszuli, ale nie odwrócił się, gdy otworzyły się drzwi Hannah.

Byli z April spleceni ramionami.

Najwyraźniej żadne z nich nie zauważyło, że Hannah stanęła nieruchomo w drzwiach. Patrzyła, jak April prowadziła Willa tyłem do swojego małego pokoju, przyciskając usta do tych jego, z jedną dłonią w jego włosach, a drugą przy pasku. W progu zatrzymała się, wymacała za sobą klamkę, przekręciła ją bez patrzenia, a potem zamek ustąpił i oboje zatoczyli się przez otwarte drzwi wprost w ciemność sypialni April.

Potem drzwi się za nimi zamknęły, a Hannah została sama.



## PO

Hannah budzi się z poczuciem, że coś jest inaczej.

Nie chodzi o to, że łóżko jest puste. Tak się dzieje w każdą środę – Hannah ma wolne w zamian za to, że pracuje w księgarni w soboty. W środy Will chowa swój telefon pod poduszkę, żeby jego budzik jej nie przeszkadzał, i wychodzi z sypialni na palcach, zanim ona wstanie.

Nie chodzi tylko o to, że jest w ciąży i towarzyszą temu dziwne odczucia – nieprzyjemne poranne zeszywnienie, ciężkie ciało, mdłości, których dotąd nie zdołała do końca opanować, wbrew temu, co w książkach pisano na temat ich końca.

Nie, to coś innego. Wie o tym, nawet jeszcze w zamglonych pozostałościach snu, zanim wrócą do niej wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia. Leży tak, gapiąc się w sufit i próbując określić, jak się czuje. Te środy zwykle są przyjemnością – okazją do załatwienia spraw, wyjścia na miasto albo, wraz z postępami ciąży, po prostu spędzenia dnia na snuciu się po ich słonecznym mieszkanku w dawnych zabudowaniach stajni, nierobienia niczego, życia w leniwym transie.

Dziś jednak myśl o tym, że miałyby siedzieć sama w pustym mieszkaniu, kiedy Will jest w pracy, a jej uwagę przyciągają tylko wiadomości i ziejąca pustka paska wyszukiwarki Google, jest nie do zniesienia.

Nie chodzi o to, że nie ma niczego do roboty – mogłaby szukać wózków niemowlęcych albo skręcać spakowane na płasko łóżeczko, które od sześciu tygodni stoi oparte w rogu sypialni. Ale jakoś nie może się zebrać do tego, żeby pootwierać te kartonowe pudła. Czuje, że to byłoby kuszenie

losu, bezczelne branie za pewnik przyszłości, na której boleśnie nauczyła się nie polegać.

Ale nie może tak leżeć i się zastanawiać. Zamiast tego wstaje, wkłada szlafrok i idzie do kuchni, przecierając kąciki zaspanych oczu, a następnie parzy sobie tę jedną kawę, na którą ostatnio sobie pozwala.

Will zostawił włączone radio, jak często robi, kiedy wybiega na wczesne, poranne spotkanie. Hannah nie zwraca na nie zbytnio uwagi, ale spiker mówi teraz coś, co do niej dociera – i pochyla się przez blat, żeby podkręcić głośność.

„...zmarł w więzieniu, w wieku sześćdziesięciu trzech lat. Neville, który został skazany w 2012 roku za zabójstwo studentki Oxfordu April Clarke-Cliveden...”

Hannah sięga dłonią do wyłącznika, przeklina swoją głupotę, ale jest już za późno. Kiedy w pokoju zapada cisza, widzi, że ręka jej się trzęsie.

Nie może tu zostać. Musi wyjść na zewnątrz.

□

W parku mży, ale deszcz zapewnia jej rodzaj krzepiącego otulenia, kiedy Hannah tak powoli spaceruje w płaszczu przeciwdeszczowym alejką zasypaną liśćmi. Gdy przeprowadzili się z Willem do Stockbridge przed kilkoma laty, była to hipsterska, artystyczna dzielnica Edynburga, nadal jeszcze dość tania w porównaniu z New Town – jeśli cokolwiek w centrum Edynburga można w ogóle nazwać tanim.

Jednak ta okolica zmieniała się w kolejnych latach, jej wiejski klimat przyciąga rodziny, bary i kawiarnie, więc teraz ulice pełne są kobiet w ciąży i wózków – a przynajmniej takie wrażenie odnosi Hannah. Może po prostu własny brzuch sprawia, że inaczej teraz ogląda świat.

W parku, mimo niepogody, są dzieci, tupią kaloszami albo wdrapują się na linowe mostki, podczas gdy ich zrezygnowani rodzice i opiekunowie kulą się pod osłoną drzew, pilnując ich z oddali.

Hannah zatrzymuje się pod dużym cisem, przygląda się im, a wtedy odzywa się jej telefon. Wyciąga go z kieszeni, wyciera mgiełkę z okularów i uważnie sprawdza, kto dzwoni. Ale jest w porządku.

Odbiera.

– Cześć, mammo.

– Cześć, kochana, czy to twój wolny dzień? Dobrze zapamiętałam?

Hannah się uśmiecha. Zawsze miała wolne w środy, przez ostatnie dziewięć lat pracy w Tall Tales, ale z jakiegoś powodu jej matka najwyraźniej nigdy tego nie zapamiętała.

– Tak, jestem w parku. Co u ciebie?

Matka zignorowała jej pytanie.

– Prowadzę auto, więc z góry przepraszam, jeśli nam przerwie. Jesteś na głośnomówiącym. Jak się czujesz? Martwiłam się po tym, jak się wczoraj rozłączyłaś. Nie powinnam cię tak zaskakiwać w pracy.

– Nie, nic się nie stało. – Hannah przygląda się, jak mała dziewczynka wymyka się ojcu i radośnie biegnie prosto do wielkiej, błotnistej kałuży u podnóża zjeżdżalni. – Miałaś rację, lepiej, że dowiedziałam się od ciebie.

– Miałaś jakieś kłopoty?

Hannah wie, że chodzi jej o dziennikarzy, nieproszonych gości, niespodziewane telefony. Na początku była ich cała masa. Kiedy wróciły do Dodsworth w tych pierwszych kilku okropnych tygodniach po śmierci April, matka zamontowała na parterze domu drewniane okiennice, żeby nikt nie mógł zajrzeć przez zasłony, oraz zaślepkę na otworze na listy. Hannah pamięta, jak wołali przez drzwi: „Można prosić o komentarz, pani Jones? Czy Hannah tam jest? Co powiedziałyby pani Johnowi Neville’owi, gdyby go pani spotkała?”.

– Właściwie to nie – odpowiada teraz. – Tylko jakiś mejl. Nic, z czym nie umiałabym sobie poradzić.

– A jak się czuje Will?

To już bardziej skomplikowane pytanie i Hannah milczy przez chwilę. *Jak się czuje Will?*



– Chyba w porządku – mówi w końcu. – Wiesz, jaki on jest, zamyka się zawsze, kiedy to wraca, ale trochę wczoraj wieczorem porozmawialiśmy. Wydaje mi się, że przede wszystkim czuje ulgę, że to koniec.

– On potrzebuje terapii – stwierdza poważnie Jill. – Oboje potrzebujecie.

Hannah przewraca oczami. Rozmawiały już na ten temat. Właściwie to nawet była sama na kilku spotkaniach u terapeuty po zakończeniu sprawy sądowej i pod pewnymi względami jej to pomogło – zyskała narzędzia do radzenia sobie z atakami paniki oraz niezdrowymi schematami zachowań. To terapeuta zasugerował, żeby założyła w telefonie folder Prośby i odkładała w myślach te mejle na później, aż będzie gotowa się z nimi rozprawić. Wyciągnęła z tych spotkań wszystko, co przydatne, a potem zrezygnowała. Ale Will – Hannah nie umie sobie wyobrazić go siedzącego w jakimś gabinecie i opowiadającego o swoich uczuciach.

– Wiem. Rozmawiamy o tym. Po prostu teraz jesteśmy trochę zajęci. Wiesz, praca, dziecko. Will haruje teraz naprawdę ciężko, rzadko wraca do domu przed dziewiętnastą.

– Powinien się opiekować swoją ciężarną żoną! – mówi mama, a Hannah czuje, że wzbiera w niej rozdrażnienie.

– To nie jego wina, to nie on decyduje, że będzie pracował po dwanaście godzin dziennie. Ale w jego firmie ma się pojawić nowe stanowisko dla partnera. Jeśli chce mieć tam jakieś szanse, to muszą widzieć, że poświęca dodatkowe godziny na pracę.

A poza tym Bóg jeden wie, że potrzebują pieniędzy przed narodzinami dziecka, chociaż tego Hannah nie mówi matce. Cathy jest najmiłszą pracodawczynią na świecie, ale jej sklep ledwo się utrzymuje. Hannah będzie dostawała minimalny zasiłek macierzyński, i tyle. Cathy nie stać na więcej. A chociaż Will ma porządną pensję, kiedy już zapłacą ratę kredytu, to nie zostaje im wiele. Gdyby Will został partnerem w firmie, zanim ona pójdzie na urlop, oboje by odetchnęli.

– Pomyślałam, że za parę tygodni mogłabym przyjechać – mówi mama. Hannah słyszy tykanie kierunkowskazu. – Pomogłabym ci. Ugotowałabym wam parę posiłków. Faiza z pracy dała mi kilka pięknych ciężowych ubrań,

jest tam naprawdę porządny płaszcz. Powiedziała, żebyś wzięła, co ci się podoba, a resztę oddała do sklepu charytatywnego. Przywiozę je ze sobą.

– To brzmi wspaniale – odpowiada Hannah. – Może spróbowałabym wziąć dzień wolnego. Kiedy dokładnie zamierzasz wpaść?

Czeka na odpowiedź, ale nie dostaje żadnej, a gdy zerka na telefon, widzi, że połączenie się urwało. Świetnie. Widocznie jej mama straciła zasięg.

Deszcz przestał padać, więc wychodzi spod osłony cisu i idzie do bramki placu zabaw, jakby przyciągana magnesem do małej grupki dzieci i ich rodziców. Odkryła niedawno, że istnieje wyraźny limit na to, jak długo samotny dorosły może się przyglądać zabawie dzieci. Po około pięciu minutach ludzie zaczynają na ciebie zerkać, może po dziesięciu ktoś podchodzi i pyta, czy kogoś szukasz, chociaż rosnący brzuch daje pewne alibi. Kobiety częściej uśmiechają się serdecznie, zamiast podejrzliwie się gapić, a niektóre nawet zagadują. „Chłopiec czy dziewczynka?” albo „Na kiedy termin?”.

Biedny Will nie ma jednak takiej wymówki, więc kiedy są razem, ciągnie ją za sobą przez park, kiedy ona się zatrzymuje, ociąga, próbując sobie wyobrazić swoją przyszłość tutaj – przyszłość *Willa*. Teraz przygląda się, jak jakiś ojciec posłusznie buja małą dziewczynkę na huśtawce; na jego kapturze nadal widać krople deszczu, a Hannah nagle wyobraża sobie potencjalną przyszłą siebie – stojącą w tej bramie, patrzącą, jak Will, jej mąż, buja ich dziecko na tej samej huśtawce.

Stoi tam, wstrzymując oddech, próbując sobie wyobrazić swoją idealną przyszłość w tym idealnym życiu, z tym idealnym mężczyzną, kiedy znów dzwoni jej telefon.

– Mamo? – mówi. – Rozłączyło nas.

– Czy rozmawiam z Hannah Jones? – mówi jakiś męski głos. – Nie znamy się. Jestem dziennikarzem z...

Hannah prawie upuszcza komórkę. Potem drżącym palcem wciska przycisk końca połączenia i stoi, patrząc na telefon w dłoni.

Bo prawda, od której nigdy nie zdoła uciec, jest taka: jej idealne życie ma swoją cenę. Zazwyczaj myśli o tym, jakie miała niewiarygodne szczęście,

że znalazła się tutaj, w tym pięknym mieście, z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała. Ale teraz, kiedy głos dziennikarza dzwoni jej w uszach, ma inne poczucie: że żyje skradzionym życiem. Nie zasłużyła sobie na nie, a poza tym ono nigdy nie było jej przeznaczone.

Bo co by się stało, gdyby April nie wyszła sama z tamtego baru i nie wróciła się przebrać do pokoju? Co by się stało, gdyby Hannah poszła za nią zaledwie pięć minut wcześniej, zobaczyła w pokoju Neville'a, przeszkodziła mu w ataku?

Czy też już by była martwa? A może April by przeżyła, mieszkała z Willem, nosiła pod sercem jego dziecko?

Znowu zaczyna padać, a ona wsuwa telefon do kieszeni i zaczyna iść, mija plac zabaw, wychodzi na drogę, słyszy za sobą krzyki dzieci. I zastanawia się. Może to nie tylko John Neville ukradł życie April. Może ona zrobiła to samo.



## PRZED

– Hannah Jones, prawda?

Wykładowca siedzący naprzeciw niej obrócił się w obrotowym krześle i wyciągnął do niej rękę. Był młodszy, niż Hannah się spodziewała, miał ciemne włosy opadające swobodnie na czoło w sposób, który przywodził jej na myśl kogoś innego, chociaż nie potrafiła tak do końca stwierdzić kogo – może Byrona albo młodego Dantego Gabriela Rossettiego. Na pewno jakiegoś romantycznego poetę. Biały, jedwabny fular zatknięty pod tweedową marynarkę tylko podkreślał to wrażenie.

– Nazywam się doktor Horatio Myers. W tym trymestrze będziemy omawiali literaturę wiktoriańską, a potem, w drugim i trzecim, zajmiemy początkami dwudziestego wieku. Czy lista, którą przesłałem, dotarła?

– Tak – odparła Hannah.

Powiedzieć, że ją to onieśmiało, to mało. Czują, że skoro nie zaczęła czytać lektur podczas wakacji, to prawdopodobnie nie będzie nadążać w ciągu roku.

– Dziękuję – dodała poniewczasie. – Przepraszam za spóźnienie, poszłam w złe miejsce.

– Ach. – Doktor Myers przetasował jakieś dokumenty przed sobą i uśmiechnął się do niej. – Siódma klatka, prawda? Też tam mieszkam. To bardzo ładne pokoje, ale dość małe, więc koleż był tak miły, że przydzielił mi osobne biuro na konsultacje. Wiem, to trochę na uboczu.

– Tylko trochę – odparła ze śmiechem Hannah. Nadal jeszcze nie potrafiła się odnaleźć w labiryncie przejść i gabinetów Pelham. – Właściwie to musiałam spytać portiera o drogę.

– Mam nadzieję, że pomógł – rzucił cierpko doktor Myers. – Portierzy potrafią być strasznymi służbistami w tych kwestiach.

– Och, nie, był bardzo pomocny. Przyprowadził mnie tutaj. Właściwie pod same drzwi. Jestem pewna, że inaczej bym nie trafiła.

– Dobrze, dobrze – stwierdził doktor Myers, chociaż Hannah miała wrażenie, że zaczął myśleć o czymś innym. – Dobrze, jak wiesz, będziemy się spotykać co tydzień na tych konsultacjach, do tego będziesz uczęszczała na wykłady, a my będziemy mieli szansę naprawdę wgryźć się w twoje rozumienie tematu. Zwykle na konsultacjach bywa druga osoba, ale ja wolę zaczynać jeden na jeden, żebyśmy mogli się porządnie *poznać*. Kim jest Hannah Jones? Czego oczekuje po Oxfordzie? Proszę mi opowiedzieć *prawdę* o sobie.

Nachylił się w jej kierunku, złączył palce obu dłoni i przyjrzał się jej poważnie sponad swoich rogowych okularów.

Hannah zatkało.

Kim była? Co to miało znaczyć? Coraz bardziej czuła, że jest tam inną osobą od tej, którą była w domu. Inną od tamtej dziewczyny, która bez wstydu śpiewała ABB-ę, kiedy matka wiozła ją tu autem. Inną od tamtej kujonki, którą była w Dodsworth. Inną nawet od tej, która pierwszego dnia przeszła pod tamtym kamiennym łukiem.

Tylko w głębi siebie się nie zmieniła – w swoim prywatnym wnętrzu, którego przed nikim nie odsłaniała, była tą Hannah, która przewracała oczami na wybryki April i skrycie uwielbiała takie filmy jak *Clueless* i *Legalna blondynka*. Tą Hannah, która uważała, że D.H. Lawrence’a nie da się czytać, bo jest pretensjonalny. Tą Hannah, która przygryzała rozdwojone końcówki swoich włosów, jadła masło orzechowe ze słoika i robiła miliony innych dziwnych oraz niepochwalanych rzeczy, które ludzie robili tylko w samotności.

– N... nie jestem pewna, co chciałby pan wiedzieć – odparła powoli, a potem, gdy doktor Myers tylko przyglądał jej się znad okularów, dodała: – Ja... Jestem jedynaczką. Moi rodzice są rozwiedzeni. Ale w przyjaznych stosunkach. Rzadko teraz widuję się z ojcem, mieszka ze swoją nową żoną

w Norfolk. Moja mama uczy fizyki w liceum. Pochodzę z miasteczka na południowym wybrzeżu, które nazywa się Dodsworth... Pewnie go pan nie zna, to znaczy... – Zaśmiała się lekceważąco. – Nie jest to jakaś straszna dziura ani nic, po prostu jest tam bardzo nudno. Nic się tam nie dzieje, naprawdę, zero życia kulturalnego, w tamtym roku zamknęli nawet bibliotekę.

Urwała, próbując wymyślić, co jeszcze powiedzieć. Co takiego mogłaby mu opowiedzieć, co by było dla niego interesujące? O swoim przeciętnym liceum z używanymi podręcznikami, farbą schodzącą ze ścian i kompletnym brakiem jakiegokolwiek klimatu czy historii lub też pamiątek po akademickich sukcesach? Nic związanego z Dodsworth ani jej edukacją nie mogło zrobić wrażenia na człowieku, który siadał naprzeciwko uczniów z najlepszych prywatnych szkół z całego kraju.

Znowu poczuła miazdzący syndrom oszusta, którego doświadczyła już, kiedy po raz pierwszy przekroczyła bramy Pelham w drodze na swoją rozmowę wstępną – gdy próbowała nie myśleć o tych tysiącach innych uczniów startujących na to samo miejsce, osiemnastolatkach takich jak ona, którzy jednak pochodzili z legendarnych placówek i ze sławnych rodów i paradowali po Pelham tak pewnie, jakby już tu przynależeli – podczas gdy ona próbowała się o tym przekonać, gdy pukała do drzwi w oczekiwaniu na rozmowę.

Ale zaraz po tym poczuła jakieś ukłucie – nie do końca złości, tylko czegoś innego. I co z tego, że skończyła państwową szkołę? Co z tego, że Dodsworth nie miało żadnej kultury ani historii? Czy to nie sprawiało, że jej obecność w Oxfordzie robiła większe wrażenie? W końcu to ona *została* tu przyjęta, podczas gdy wielu z tych pewnych siebie, wymuskanych uczniów, którzy minęli ją tamtego dnia – nie.

Wyprostowała się.

– Byłam w szkole jedyną osobą z mojego rocznika, która starała się dostać do Oxfordu. Jestem też pierwszą osobą z mojej rodziny, która się tu znalazła. Mój tata właściwie nawet nie studiował. Jest budowlańcem, skończył edukację w wieku szesnastu lat. Nie pojechałam na roczny

wolontariat, by karmić najuboższe dzieci, ani nie spędziłam wakacji, kąpiąc studnie; całe lato przepracowałam w supermarkecie. Jak może się pan domyślać, nie zawsze czuję, że tu pasuję. Ale chcę udowodnić, że to jest miejsce dla mnie.

Doktor Myers przez dłuższy czas nic nie mówił. Ale potem wyprostował się w swoim fotelu i zaczął powoli, miarowo klaskać.

– Brawo, Hannah Jones – odezwał się w końcu. – Brawo. Myślę, że będziemy się dobrze dogadywać. Nawet bardzo dobrze.

□

Pod koniec godzinnych konsultacji Hannah czuła się dziwnie, jednocześnie wyczerpana i radosna. Doktor Myers drobiazgowo przepytął ją z licealnego sylabusa, a potem kazał jej wyszczególnić wszystkie dodatkowe lektury przeczytane we własnym zakresie i wypytywał ją o opinie na każdy temat, poczynając od Jane Austen, a kończąc na Benjaminie Zephaniahu.

Gdy konsultacje zbliżały się do końca, czuła się, jakby przeżyła wyczerpujący trening umysłowy, porównywalny do ćwiczeń na sali gimnastycznej.

– W takim razie do zobaczenia za tydzień – powiedział z uśmiechem doktor Myers. – Chciałbym, żebyś przygotowała na kolejne spotkanie tekst na tysiąc słów na temat fobii społecznej w którejś z tych powieści. To jest lista książek i esejów, które mogą okazać się pomocne.

Wręczył jej kartkę, a Hannah zerknęła na nią, po czym odwróciła, żeby przekonać się, co jest na drugiej stronie. Czytała wszystkie te wymienione powieści, ale nie знаła żadnych esejów wymienionych na odwrocie. Nie miała pojęcia, jak znaleźć czas na dodatkowe lektury w ciągu tygodnia, ale uznała, że tym się będzie martwić później.

– No, to do widzenia, Hannah Jones – rzucił doktor Myers. – Żegnaj i do zobaczenia za siedem nocy.



Hannah skinęła głową i odwróciła się do drzwi. Gdy wyszła na korytarz, portier, który pomógł jej wcześniej odnaleźć gabinet doktora Myersa, nadal tam stał, opierając się o ścianę. Był to ten sam mężczyzna, którego poznała pierwszego dnia – nie staruszek, tylko ten drugi, który wręczył jej klucze.

– Tym razem dobrze pani poszła?

Hannah pokiwała głową, kryjąc zaskoczenie. Czy on stał na zewnątrz przez cały czas konsultacji?

– Tak, dziękuję. Bez pana pomocy chyba by się to nie udało.

– Dzień jak co dzień.

Miał taki dziwny głos jak wcześniej, wysoki i piskliwy, niepasujący do jego tęgiej postury i metra osiemdziesiąt wzrostu. Brzmiał, jakby powinien należeć do jakiegoś dużo mniejszego, drobniejszego mężczyzny.

– To dokąd teraz?

– Yyy... – Hannah nie zdążyła jeszcze o tym pomyśleć. – Nie wiem. Chyba do biblioteki. – Zerknęła na listę książek, którą wręczył jej doktor Myers.

Portier pokiwał głową.

– W takim razie tędy.

– Och! – Hannah się zarumieniła, bo zdała sobie sprawę, że on chce ją zaprowadzić. – Ależ wiem, gdzie to jest. Naprawdę. Nie musi pan ze mną iść.

– Nie mogę dopuścić, żeby studenci gubili się na moim dyżurze – oznajmił portier, a Hannah znów się zarumieniła, policzki miała gorące.

Poczuła rozdrażnienie, złościła się na własny wstyd, ale także na tego portiera, który zachowywał się tak dziwnie i protekcyjnie, a do tego nie wyczuł sugestii, że jego pomoc nie jest potrzebna. Naprawdę zamierzał odprowadzić ją do samej biblioteki? Dlaczego?

– Nie musi pan ze mną iść – powtórzyła, ale te słowa zabrzmiały słabo i pusto, zwłaszcza że nie miała wyboru, musiała zejść za nim po schodach prowadzących do gabinetu doktora Myersa, bo innego wyjścia stamtąd nie było.

Ostatecznie uznała, że łatwiej będzie, jeśli po prostu pozwoli mu sobie towarzyszyć, chociaż dziwnie się czuła, przemierzając dziedziniec w eskorcie pięćdziesięcioparoletniego mężczyzny w stroju portiera. Kiedy doszli do drzwi biblioteki, pożegnała się z pewną ulgą, w duchu przysięgając sobie, że wyjdzie innym wyjściem. Całe szczęście, że było ich kilka.

– Dziękuję panu. Naprawdę nie było trzeba.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. Wyciągnął dłoń. – John Neville. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę o mnie pytać.

– Okej. – Hannah wyciągnęła rękę, przełamując własną niechęć. Jego dłoń była zimna, miękka i trochę wilgotna, czuła się, jakby dotykała surowego ciasta chlebowego. – Dziękuję.

Ścisnął ją odrobinę za dłoń. Kiedy w końcu ją puścił, Hannah starała się wejść do biblioteki z godnością, a nie bezceremonialnie uciec. Kiedy jednak weszła na pierwsze piętro, nie mogła się powstrzymać i podeszła do okna wychodzącego na krużganki, żeby sprawdzić, czy on tam jeszcze stoi.

Z ulgą zobaczyła, że nie – odchodził przez trawnik z powrotem do portierni, a Hannah z westchnieniem ulgi wróciła do czytelni zwieńczonej łukowym sklepieniem.

Przez kolejnych kilka godzin była zajęta, szukała książek i drogi wśród nieznanym sobie jeszcze bibliotecznym półek. Jednak to spotkanie jakoś nią wstrząsnęło, a kiedy usiadła przy polerowanym dębowym biurku, otoczona stosem książek, powróciło do niej – te zimne, miękkie palce wokół jej dłoni oraz piskliwy głos w uszach.

To głupie. Pewnie portier był po prostu samotnym mężczyzną w średnim wieku, który nie potrafił odczytać, że ktoś go delikatnie spławia. Ale jedno było pewne: nigdy, przenigdy nie zamierzała prosić Johna Neville'a o jakąkolwiek pomoc.



## PO

– Cappuccino bezkofeinowe i brownie? – pyta kelner, a potem, gdy nie pada odpowiedź, powtarza: – *Cappuccino bezkofeinowe* na chudym mleku, z cynamonem, i brownie z orzechami laskowymi?

– Och. – Hannah otrząsa się z zamyślenia. – Tak, to moje, dziękuję. Przepraszam. Nie słuchałam.

Chłopak stawia kawę i brownie na stoliku razem z rachunkiem. Hannah podnosi filiżankę i bierze łyk. Jest dobra, kawa w Cafeterii zawsze jest dobra, ale kiedy zerka na paragon, odstawia ją. Siedem funtów i czterdzieści centów. Czy tu zawsze było tak drogo? Może nie powinna była zamawiać tego brownie. Nawet nie jest głodna.

Dzwoni jej telefon, wibruje na stole tak nagle, że Hannah aż podskakuje. Pewnie kolejny pieprzony dziennikarz z nieznanego numeru. Odbierając to poranne połączenie, popełniła błąd – nigdy by tego nie zrobiła, gdyby była uważniejsza.

Kiedy jednak wyciąga telefon z torby, zaskakuje ją, kto dzwoni.

Emily Lippman.

Odbiera.

– Em! Co za niespodzianka.

To prawda. Nie odzywała się do niej... może od dwóch lat? Nie żeby nie miały w ogóle kontaktu. Od czasów studiów Hannah ma ją w znajomych na Facebooku, więc wie wszystko o rozkwitającej karierze akademickiej Emily – to ona i Hugh naprawdę wykorzystali swój potencjał z młodych lat.

Czytała nieprzeniknione artykuły naukowe z matematyki, wrzucane przez Emily z fałszywie skromnym „No, więc... napisałam coś”, tak odmiennym

od jej wielkiej ambicji, którą Hannah pamiętała z Pelham. A jeśli o nią chodzi, Emily odpowiada na nieliczne posty Hannah ze, zdaje się, szczerą serdecznością. „Daj znać, kiedy znowu wpadniesz na południe!” – napisała ostatnio, gdy Hannah wrzuciła zdjęcie z Dodsworth.

Jednak posty na Facebooku dają fałszywe poczucie intymności, a w prawdziwym życiu nie widziały się ani nie rozmawiały od bardzo dawna – od ślubu Ryana. Właściwie to Hannah nawet nie była pewna, czy Emily miała ten numer, chociaż pamięta, jak go rozdawała po ostatniej zmianie.

– No, cóż... Widziałam wiadomości – mówi teraz Emily.

Nie zmieniła się przynajmniej jej wprawiająca w zakłopotanie bezpośredniość, a to daje Hannah krzepiące poczucie poufałości.

– Dobrze się czujesz? – dodaje.

– Tak – odpowiada Hannah, pozorując pewność. – To znaczy, był to szok... ale tak.

– I słyszałam od Hugh, że jesteś w ciąży. Gratulacje!

– Dzięki.

To, że Emily nadal ma kontakt z Hugh, jest pewnym zaskoczeniem. Hannah nigdy nie miała ich za dobrych przyjaciół.

– Nie wiedziałam, że rozmawiasz z Hugh.

– Tylko od czasu do czasu. Wpadł na kolędowanie absolwentów w zeszłym roku. Wygląda na to, że dość regularnie odwiedza Oxford... Mówił, że wy z Willem nigdy nie wpadacie?

– Nie, to znaczy wiesz, z Edynburga do Oxfordu nie mamy zbyt blisko – mówi Hannah, chociaż wie, że to kiepska wymówka, zwłaszcza że Hugh także mieszka w Edynburgu. – To kawał drogi.

– No – odpowiada Emily, ale chyba nie daje się zwieść. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby dojść do tego, dlaczego Hannah nie chce wracać do Pelham.

– Byłaś w tamtym roku na zlocie absolwentów? – pyta Hannah, bardziej żeby zmienić temat rozmowy niż z prawdziwej ciekawości.

Sama nie mogłaby wymyślić niczego gorszego od spędzania czasu z dawnymi znajomymi, wspomnienia „najlepszego czasu w ich życiu”. Co miałyby powiedzieć? Prawdę? Że April prześladowuje ją jak niespokojny duch? Że ten krótki czas spędzony w Pelham skończył się długim koszmarem, z którego przez resztę życia próbuje się wybudzić?

– Nie – odpowiada Emily. – Hugh był, ale mnie nie bardzo kręca te spotkania po latach. Chociaż czasami wpadam zobaczyć się z ludźmi gdzieś na mieście. Nie za często, ci wszyscy absolwenci to jest takie nieznośne koło wzajemnej adoracji. Ale pomyślałam, że skoro już jestem w Oxfordzie, to powinnam wykazać dobre chęci. Wiesz, zadbać o dawne znajomości.

– Och... – Hannah coś się przypomina, coś, co Will powiedział jej w tamtym roku. – Zapomniałam, że już nie mieszkasz w Londynie. Pracujesz w koledżu Balliol, prawda? Czy to jest krok wyżej niż Pelham?

– Tak, właściwie wróciłam do punktu wyjścia – mówi cierpko Emily. – A czy to jest krok wyżej... nie wiem. Balliol pewnie chciałoby tak twierdzić, ale z tego, co widzę, to tylko wino w piwnicy mają tu lepsze.

– Jakie to uczucie? Wrócić.

– Yyy... Szczerze mówiąc, dziwne. Przynajmniej na początku.

Urywa. Zapada długa cisza. Hannah właśnie próbuje wymyślić, co powiedzieć, kiedy Emily ją ubiega, tym razem cichszym tonem.

– Han, *naprawdę* dobrze się czujesz?

Przez chwilę Hannah nie potrafi odpowiedzieć. Zamyka oczy, nasuwa okulary na czoło i wciska palce w kościste zagłębienia po obu stronach u nasady nosa.

– Tak – mówi w końcu. – I nie. To znaczy nie, nie czuję się naprawdę dobrze. Ale też nie czuję się źle. Czy to ma jakiś sens?

– Tak. – Emily brzmi smutno. – Bo ja też się tak czuję.

Znów zapada cisza i przez chwilę Hannah ma przedziwne wrażenie, że czas nie minął, że obie są nadal w Oxfordzie, dzwonią do siebie między pokojami, i przez krótki, bolesny moment żałuje, że to nieprawda. Że nie może pobiec korytarzem, powiedzieć Emily, że idzie do JCR,

i zaproponować kawę. Potem odzywa się znów Emily, tym razem mocniejszym głosem.

– O, właśnie, chciałam cię zapytać... czy próbował się z tobą skontaktować dziennikarz, Geraint Williams?

Na dźwięk nazwiska Hannah czuje dziwny dreszcz, podobny do tego, który przeszedł ją po odczytaniu mejla.

– Tak, to znaczy... wysłał mi mejla. Ale nie odpowiedziałam. Nawet go nie przeczytałam. Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Chciał ze mną porozmawiać. Oczywiście odmówiłam, ale... sama nie wiem. On podobno jest znajomym Ryana.

– *Ryana?* – To szok. Hannah nie jest pewna dlaczego, ale Ryan jest osobą, wobec której czuje największe wyrzuty sumienia, że zerwała z nim kontakt po koledżu.

– Z jego czasów w „Heraldzie”. Powiedział, że to Ryan zainteresował go sprawą. Widziałaś się z nim?

– Z Geraintem?

– Nie, z Ryanem. – Emily się niecierpliwi.

– Nie. Nie od czasu jego udaru. – Hannah przygryza wargę. – A ty?

– Tylko raz, kiedy wyszedł ze szpitala. To było takie straszne, że jakoś nie mogłam zmusić się do tego ponownie. Ale z tego, co powiedział Geraint, ma się teraz lepiej.

– Och. To znaczy, cieszę się – odpowiada niepewnie Hannah.

Tego się obawiała i częściowo dlatego nie zdobyła się nigdy na to, by go odwiedzić. Nie tylko ze względu na wspomnienia, które mogłoby to wywołać, ale też te, które mogłoby zatrzeć: w jej głowie ten roześmiany, przystojny, drwiący chłopak zostałby zamieniony w mamroczący wrak człowieka.

– Geraint powiedział, że wciąż ma problemy z pamięcią i jeździ na wózku... ale dużo ćwiczy z fizjoterapeutami i podobno jego mowa jest teraz całkiem w porządku. Poza tym jest w stanie sam jeść i tak dalej, co musi robić ogromną różnicę komuś tak niezależnemu jak on. Widziałam, jak bardzo go to gryzło, że musi polegać na Belli. I znowu pisze. Niczego

nie czytałam, ale Geraint powiedział, że jest w stanie obsługiwać klawiaturę, a to musi być ogromna ulga.

– Cieszę się – powtarza Hannah. A potem, ponieważ dręczy ją to pytanie, dodaje: – To czego chciał ten Geraint? Tego co zawsze?

*Tego co zawsze.* Pochlebnej sylwetki, ckliwych wspomnień na temat April i jej potencjału. Zdjęć smutnych min jej przyjaciół rozwodzących się nad wszystkim, co stracili. Anegdot na temat pływania łodziami, majowych balów i świetlanej przyszłości. A potem jakichś nieprzyzwoitych smaczków, żeby dodać tekstowi nieco pikanterii – może nutkę skandalu. Rywalizacja między studentami. Szczypta narkotyków, rozwiązłość albo jakieś inne zachowanie zagrażające reputacji, żeby czytelnik wzdrygnął się pogardliwie i miał bezpieczną pewność, iż coś takiego nigdy nie przydarzyłoby się *jemu*. Że on, jego dzieci i wnuki są zdecydowanie zbyt odpowiedzialni, by dać się zwieść napastnikowi i pozwolić się udusić we własnym pokoju.

Hannah ich nienawidzi. Dziennikarzy. Podcasterów. Myśli, jak to musi wpływać na rodziców April, jeszcze po tylu latach. Nienawidzi ich wszystkich.

– Nie tego co zawsze... – odpowiada Emily. – A przynajmniej... Jeśli chodzi ci o te wszystkie bzdury w stylu „April, jaką znałam. Emily Lippman”, to nie. On... – Urywa.

Hannah wie, że próbuje ubrać w słowa coś bardzo przykrego, więc odstawia kawę i przygotowuje się na to, co Em może zaraz powiedzieć.

– On uważa, że Neville był niewinny – mówi w końcu Emily. – On uważa... uważa, że popełniono błąd.





## PRZED

Po czterech tygodniach pierwszego trymestru (a raczej trymestru *Michaelmas*, jak już się nauczyła go nazywać) Hannah czuła się, jakby była w Oxfordzie od zawsze – ale jednocześnie wiedziała, że nigdy nie przywyknie do tego cudu.

Było to bardzo dziwne, że doświadczała obu tych stanów jednocześnie – z jednej strony zachwytu, gdy budziła się w swoim pokoju z osiemnastego wieku w jednym z najstarszych na świecie ośrodków naukowych, przy dźwiękach dzwonów bijących w kaplicy oraz wysokich, eterycznych głosach chłopców z Chóru Pelham płynących pod jej oknem; a z drugiej krzepiącej rutyny Mięśnych Poniedziałków w stołówce, regularnych narzekań Hugh na zapach chińskich zupiek dochodzący do jego pokoju z kuchni w Cloade, a także codziennych wizyt gospodyni z ich klatki, rządzącej się i matkującej im Sue. Najdziwniejsze z tego wszystkiego było to, iż najwyraźniej zostały z April prawdziwymi najlepszymi przyjaciółkami – mimo że jeszcze w Dodsworth Hannah była prawie pewna, że robiłaby wszystko, by unikać osoby tak onieśmielająco pięknej i ewidentnie zamożnej jak April.

Tymczasem połączone tym prostym faktem, że miały wspólny salon, zdawały się przyjmować to jak coś oczywistego. April i Hannah. Hannah i April. Przyjaciółki. Współlokatorki. Konspiratorki.

– Ona jest straszną krową – narzekała April.

Był piątkowy wieczór, leżała wyciągnięta na kanapie i jadła suche kulki czekoladowe z miseczki, ubrana w ręcznie malowany szlafrok

z japońskiego jedwabiu. Oglądała na laptopie *Klub winowajców* i przewijała nowiutką aplikację Instagrama na iPhone.

– Założę się, że poczeka, albo aż będę miała megakaca, albo jakiś poważny deadline, żeby przyjść poodkurzać.

– Kto? – Hannah poprawiła sobie w lustrze kaptur togi. Dzisiaj był bardziej uroczysty wieczór, co oznaczało, że jeśli chce się zjeść kolację, trzeba się odpowiednio ubrać: w akademickie togi i elegancie rzeczy, chociaż w praktyce „eleganckie” oznaczało zwykle „niepodarte dzinsy”. Zerknęła April przez ramię, żeby sprawdzić godzinę na jej laptopie; było dwadzieścia pięć minut po dziewiętnastej. Emily obiecała, że wpadnie po nią w drodze do sali, ale miały już mało czasu, jeżeli chciały usiąść gdzieś razem.

– Mówiłam ci, Sue. Nie słuchałaś?

– Ona musi przejść po pokojach – zauważyła łagodnie Hannah.

– Nienawidzi mnie, odkąd zrobiłam jej tamten kawał z miseczką z brokatem na górze szafy – stwierdziła April. Włożyła sobie do ust łyżkę kulek i zaczęła je głośno chrupać. – Suka.

April była, jak odkryła Hannah, wyznawczynią takich kawałów. Była to jedna z bardziej irytujących rzeczy we wspólnym mieszkaniu z nią – choć jeśli ktoś nie dzielił z nią salonu, to wcale nie mógł się czuć dużo bezpieczniej. Nabrała Ryana fałszywym telefonem, który był rzekomym wezwaniem do dziekana – a ten wcale nie był zadowolony, że przeszkadza mu się w niedzielny wieczór o dwudziestej drugiej trzydzieści. Hannah dała się złapać pewnego wieczoru po kolacji, kiedy wchodziła po schodach i usłyszała paniczne krzyki dochodzące z sypialni April. Pobiegła do pokoju i zobaczyła dwie blade dłonie gorączkowo chwytające się ramy otwartego okna.

Dopiero kiedy przebiegła przez pokój, z sercem podchodzącym jej do gardła, i chwyciła jedną z tych rąk za nadgarstek, spojrzała w dół i zobaczyła, że April stoi bezpiecznie na wykuszu okiennym poniżej, chichocząc jak hiena.

Oczywiście z perspektywy czasu wiedziała, że to było strasznie głupie. Dlaczego April miałyby zwisać z okna? Nie mogłyby się znaleźć w takiej pozycji przez przypadek. Hannah też zmusiła się wówczas do śmiechu i opowiedziała o tym wydarzeniu przy śniadaniu, jako o wymierzonym w nią żarcie. Choć szczerze mówiąc, nie uważała go za szczególnie śmieszny. Odbierała go jako bezsensowny i trochę niemiły – a nawet niebezpieczny, bo April mogła z łatwością spaść i naprawdę skrócić sobie kark. Zdaniem April wyjście przez okno było dość proste, ale powrót okazał się sporo trudniejszy. Po dwóch bezowocnych próbach wciągnięcia do pokoju dziewczyna się poddała i ryzykownie zeszła po bardzo zardzewiałej rynnie, zdzierając sobie po drodze skórę. Hannah zauważyło gorzko, że byłoby to dużo mniej zabawne, gdyby April spadła i się zabiła. Ale nie wolno mówić takich rzeczy, kiedy jest się obiektem tego typu dowcipów, bo wychodzi się na zgorzkniałego i pozbawionego poczucia humoru.

– Kto jest suką? – dobiegł głos od strony drzwi wychodzących na korytarz, a Hannah i April gwałtownie się odwróciły.

– Emily! – zawołała April. Położyła sobie rękę na sercu. – Jezu, nie rób mi tak więcej. Dostałam zawału!

– Przepraszam. Idziesz, Han? Dzwoniłam na twoją komórkę, ale nie odbierałaś.

– Och, kurde, sorry. Nie dzwoniła. Widocznie znowu mi się skończyła kasa i ważność konta. Jesteś pewna, że nie idziesz? – zwróciła się do April, bardziej żeby okazać dobrą wolę.

April nigdy nie przychodziła na te formalne kolacje. Twierdziła, że to nadęte i pretensjonalne. Jedno i drugie było prawdą, ale Hannah miała słabość do takich ceremonii, do teatralności tych rzędów studentów w czarnych szatach, jakby z Hogwartu, wypolerowanych drewnianych ław, rozsianych wszędzie lśniących małych lampek, elegancji łaciny. Przypuszczała, że chodziło o coś innego. O coś związanego z dziwną relacją April z jedzeniem – tym, że potrafiła w sobotni wieczór w Oxfordzie

zjeść na mieście sześć cheeseburgerów z rzędu, ale potem przez cały tydzień nie jadła lunchu.

Podczas uroczystej kolacji nie dało się uciec od pełnych, podawanych przez kelnerów trzech dań. Nie sposób wziąć sobie tylko sałatkę albo rzucić swój nadal pełny talerz na anonimowy stosik przy okienku. Należało zamówić pełny posiłek, a potem siedzieć i czekać, aż wszyscy skończą, a obsługa przyjdzie posprzątać.

– Prędej bym się napiła wody ze ścieków – odparła teraz April, ale przyjaźnie, a Hannah wzruszyła ramionami.

– Okej, jak chcesz – odpowiedziała i wyszła za Emily z pokoju.

Ryan czekał na nie u stóp schodów i razem wyszli w zmierzch zapadający na dziedzińcu. Był już listopad, noce robiły się długie. Otaczało ich chłodne, jesienne powietrze, a przez witraże kaplicy przeświecało światło.

– Więc kto był suką? – spytała znowu Emily, a Hannah przewróciła oczami.

– Och, Sue. April myśli, że chowa do niej urazę. Wiesz, po tamtym brokacie.

– Boże, nie dziwi mnie to. Gdyby spróbowała czegoś takiego ze mną, tobym ją *załatwiła* – stwierdziła Emily. Wyglądała na zaskakująco wściekłą. – To nie jest śmieszne, tylko żałosne. Wiesz, słyszałam o tym od naszej opiekunki. Rozmawiały ze sobą. Sue spędziła kilka godzin, odkurzając ten brokat i wyczesując go z włosów. Na jej miejscu zgłosiłabym April do dziekana.

– Wydaje mi się, że dostała za to pouczenie – powiedziała ostrożnie Hannah.

Poprawiła tokę, która zjeżdżała jej z jednego ramienia. Czowała się niezręcznie, obrabiając April tyłek za jej plecami.

– Nie jestem pewna, od kogo – dodała – ale ktoś przyszedł z nią porozmawiać.

– Tak, ale czy to coś zmieniło? Założyłabym się o grubą kasę, że nie.

– Nie było mnie tam, ale odniosłam wrażenie, że konsekwencje zostaną wyciągnięte, jeśli to się powtórzy – wyjaśniła Hannah.

Ale wiedziała, że to brzmi słabo.

– Przypuszczam, że tatuś zadzwonił, gdzie trzeba, i cała sprawa magicznie zniknęła – zauważył sarkastycznie Ryan. – Will to mądry gość i naprawdę nie wiem, co on w niej widzi, nie mam pojęcia.

Hannah przygryzła wargę. Nie potrafiła mieć za złe Ryanowi jego rozdrażnienia – nadal jeszcze dochodził do siebie po tamtym żarcie z telefonem – ale zamożność rodziny April była kością niezgody już wcześniej. Posiadane przez rodzinę akcje, a także darowizny, które jej ojciec przekazał na salę gimnastyczną w koledżu. I nie mówił o tym tylko Ryan. „April Clarke-Cliveden?” – słyszała Hannah, mijając kogoś pod arkadami w drodze na konsultacje. „To ta dziewczyna? Och, ona jest głupia jak but, nie byłoby jej tutaj, gdyby nie pieniądze tatusia. To jest ten drugi po Warrenie Buffecie czy jakoś tak”.

O dziwo, sama April nie próbowała rozwiać tych plotek; właściwie to nawet zdawała się nimi rozkoszować. Jej zdjęcia na Instagramie pokazywały całe masy ubrań od projektantów, chłopców w smokingach, były tam też fotki jej pijącej szampana z butelki i robiącej dzióbek do obiektywu. Wydawała się dumna z tego, że pracowała mało lub wcale, a i tak miała dobre oceny, a Hannah często słyszała, jak wspomina, że dostała się mimo kiepskich wyników, poza kolejnością, jakby wręcz kusila ludzi, żeby połączyli jedno z drugim.

Tylko że to nie była prawda. April absolutnie nie miała pusto w głowie. Lubiała ciuchy oraz imprezy, to prawda, ale jej starannie prowadzony Instagram nie pokazywał ciężkiej pracy w tle. Hannah już nie liczyła, ile razy April wtaczała się do domu o północy, ściągała szpilki, a potem całą noc siedziała nad jakimś zadaniem, które miała oddać na drugi dzień. Hannah czytała kilka z tych prac przy śniadaniu, bo April prosiła ją o korektę. Za pierwszym razem podeszła do tego nie bez obaw, spodziewając się wielu plagiatów, lania wody i powtarzania tego samego, ale ku jej zaskoczeniu te eseje były dobre – a nawet miejscami świetne. Hannah nie była historyczką, ale potrafiła się poznać na dobrym pisaniu – a te teksty były o wiele za dobre jak na coś, co powstało po sześciu

wypitych Cosmopolitanach. Zasługiwały na te oceny, które dostawała za nie April, może nawet na więcej.

I nie chodziło tylko o te prace. Kilka tygodni wcześniej Hannah przyłapała April na próbach do sztuki, w której miała zagrać z kołem teatralnym przed Bożym Narodzeniem, i stanęła w drzwiach całkiem oniemiała, a po plecach przebiegały jej ciarki. April nie była zwykłą aspirującą gwiazdą. Może właśnie była „tą dziewczyną”. Cokolwiek miało to znaczyć, ona nią była.

– Wiesz co... – zaczęła mówić do Ryana, ale minęli właśnie portiernię i Hannah coś sobie przypomniała. – Ojej, przepraszam... spodziewam się listu od mamy. Możecie poczekać dwie sekundy, a ja tylko sprawdzę?

– Tylko się pospiesz! – rzuciła Emily, a Hannah skinęła głową i wbiegła po schodach.

W środku było ciemno i duszno, unosił się ostry zapach jakby mokrej ścierki albo dziwnie duszący odór czyjś ciała. Podeszła do rzędów skrytek i zajrzała do swojej. Nic oprócz karteczki z biblioteki przypominającej o zaległym wypożyczeniu. Co było naprawdę dziwne; listy od matki przychodziły do niej niemal regularnie w piątki. Może został źle odłożony? Nie byłby to pierwszy raz.

Zaglądała właśnie do przegródek powyżej i poniżej swojej, kiedy usłyszała za sobą piskliwy głos.

– Szukamy czegoś?

Odwróciła się zaskoczona i zobaczyła za sobą portiera – tego samego, którego spotkała podczas wizyty w gabinecie doktora Myersa. Wyszedł zza biurka i stanął obok niej, odrobinę zbyt blisko w ocenie Hannah. Zrobiła krok do tyłu.

– Nie, to znaczy... Spodziewałam się listu. Moja mama pisze do mnie co tydzień. Ale nie wiem, czy przyszedł.

– Właśnie przyszedł. Miałem go włożyć do przegródki.

Wyciągnął go do niej, trzymając kopertę w dwóch palcach, ale ku zaskoczeniu Hannah cofnął rękę, trzymając list tuż nad jej głową, co miało być chyba jakimś zabawnym gestem.

Hannah zmarszczyła brwi, a on znowu jej go podał i znowu, gdy po niego sięgnęła, cofnął rękę.

Tym razem Hannah założyła ręce na piersi i popatrzyła na niego, odmawiając sięgnięcia po list. Serce zaczęło jej nieprzyjemnie szybko bić. Nie umiała tego określić, ale cała ta interakcja wydawała się lekko nie na miejscu, taka dziwaczna i nieprofesjonalna, że nie wiedziała, jak ją odebrać. Przypomniała jej nieprzyjemnie o tamtej chwili pierwszego dnia, kiedy wyciągnął do niej klucze i przytrzymał je o moment za długo.

– Czy mogę dostać mój list? – powiedziała w końcu i z irytacją zauważyła, że głos jej trochę zadrżał przy ostatnim słowie.

Wyjrzała przez okno. Emily stała na zewnątrz i patrzyła na nią. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, uniosła zegarek i pokazała na tarczę.

„No wiem” – powiedziała do niej Hannah bezgłośnie przez szybę, próbując pokazać, w jakim kłopotliwym położeniu się znalazła. Nie mogła wyjść po Emily czy Ryana po wsparcie, to byłoby zbyt żalosne. Szkoda, że żadne z nich nie weszło za nią.

– Czy mogę prosić o mój list? – powtórzyła, a tym razem jej głos zabrzmiał mocniej, mówiła z większym rozdrażnieniem.

– Oczywiście – odparł Neville.

Uśmiechnął się do niej szeroko i wyciągnął list po raz trzeci, a tym razem, gdy Hannah po niego sięgnęła z przyspieszonym biciem serca, nie zabrał go, tylko powoli wypuścił z palców.

– Wystarczyło powiedzieć magiczne słowo. Lubię grzeczne dziewczynki.

Przez chwilę Hannah nie była pewna, co na to odrzec. *Grzeczne dziewczynki?* Czy to był seksizm? Czy on ją podrywał? Czy to po prostu jakieś paternalistyczne bzdury, może na przykład przypomina mu jego córkę?

Neville szczerzył się do niej, jakby czekał na odpowiedź, ale zamiast dawać mu tę satysfakcję i podziękować, Hannah obróciła się na pięcie i tak mocno popchnęła drzwi portierni, że uderzyły o ścianę, i wypadła na chłodne, wieczorne powietrze z policzkami wciąż rozpalonymi ze złości i zakłopotania.



Potem, kiedy rozmawiała o tym z Emily i Ryanem podczas uroczystej kolacji, niemal sama nie mogła uwierzyć własnym wspomnieniom.

– I on naprawdę tak powiedział? – Emily była pełna niedowierzania. – Że lubi *grzeczne dziewczynki*?

– To znaczy... jestem prawie pewna – odparła Hannah. – To obleśne, prawda? Nie przereagowałam?

– No kurwa, jasne, że obleśne. To obrzydliwe! Powinnaś go komuś zgłosić.

– Słuchajcie, on musi mieć co najmniej z pięćdziesiąt lat, może nawet sześćdziesiąt – powiedział Ryan. – Mój dziadek jest w tym wieku... i oni chyba tacy po prostu są. Starzy faceci. To inne pokolenie. Trzeba mieć to na uwadze. Pewnie nie chciał zrobić nic złego.

– Pewnie nie, ale prawda jest taka, że to jest zajebiście protekcyjne! Proszę, powiedz mi, że go zgłosisz, Han.

– Co, ma go zgłosić za to, że jest trochę staroświecki? I co dalej, mam pozwać opiekunkę za to, że nazywa mnie *kaczuszką*?

– To nie to samo i dobrze o tym wiesz – odparła Emily.

Podczas tej sprzeczki z Ryanem rozmowa zmieniła bieg: Emily wygłaszała tyradę na temat seksizmu i patriarchy, a Ryan prowokował ją, udając, że nie rozumie, ale Hannah była zaabsorbowana słowami kolegi. Bo on prawdopodobnie miał rację. John Neville zapewne *nie chciał* źle. I nie wiedziała, jak mogłaby to zgłosić zgodnie z sugestią Emily. Co miałyby powiedzieć? „Udawał, że nie da mi listu, a ja poczułam się niezręcznie”?

W tym właśnie leżał problem. Nie chodziło o nic konkretnego, co powiedział lub zrobił. I chociaż uwaga na temat *grzecznych dziewczynek* była dziwna, Hannah nie za bardzo miała się do czego przyczepić. A jednak *poczuła* się nieprzyjemnie. Zmusił ją, żeby prosiła o list, który należał do niej, a na myśl o próbie sił kryjącej się pod tamtą rozmową cierpła jej skóra. Ukradkowo wytarła ten list od matki o kolano, chociaż wiedziała, że to absurdałne.

Po kolacji Ryan i Emily zniknęli spotkać się z jakimiś znajomymi Emily z innego koledżu, a Hannah dokończyła resztki wina z kilkoma

dziewczynami z Cloade, które wszystkie się znały. Gdy poszły do baru obok, zdała sobie sprawę, że została w sali prawie sama, jeśli pominąć wykładowców wciąż dyskutujących nad kawą przy stole barowym oraz obsługę zbierającą talerze.

W drzwiach złapała się na tym, że z niepokojem zerka na złote światło wylewające się z okien portierni i zastanawia się, o której godzinie przychodzi wieczorna zmiana. Czy John Neville jeszcze tam jest? Czy zobaczy ją idącą przez Old Quad? Nie było innego wyjścia z jadalni, nie dało się wrócić do New Quad, nie przechodząc na widoku koło tamtego budynku. Celowo został tak ustawiony, żeby portierzy dobrze widzieli goście kręcących się po terenie koledżu.

Wiedziała, że zachowuje się trochę dziwacznie, ale jednocześnie skóra jej cierpła ze strachu i obrzydzenia na myśl o tym, że on mógłby na nią czekać, może nawet wyjść i ją zaskoczyć. Czy naprawdę dokładnie w tamtym momencie miał odłożyć jej list do przegródki? Czy poczta nie przychodziła raczej rano? Czy też może zatrzymał go i czekał, aż po niego przyjdzie, żeby móc zagrać w tę swoją dziwną gierkę?

Nadal jeszcze stała w drzwiach jadalni, kiedy usłyszała za sobą głos.

– Wszystko w porządku?

Odwróciła się i zobaczyła przyjaciela Willa, Hugh. Miał na sobie muchę i togę, a jego okulary były lekko przekrzywione w taki sposób, że wyglądał nieco komicznie – a może też był trochę wstawiony.

– Och, Hugh! – zawołała z wdzięcznością. – Tak, wszystko jest w porządku. Po prostu... Myślałam, żeby już wracać do siebie. Idziesz do Cloade?

– Właściwie to do biblioteki. – Poprawił sobie okulary, zdmuchnął włosy z czoła i uśmiechnął się z lekkim żalem. – Muszę napisać spóźnioną pracę, którą miałem oddać dzisiaj. Przedłużyłem termin do jutra, powiedziałem staremu Batesowi, że jest już napisana, tylko drukarka mi się zepsuła, a tak naprawdę nie napisałem jeszcze ani słowa. Chcesz, żebym cię odprowadził?

Hannah się zawahała. New Quad nie był wcale po drodze do biblioteki – a przynajmniej Hugh musiałby nadłożyć sporo drogi. Ale myśl

o przyjemnym, bezpiecznym towarzystwie chłopaka w rogowych okularach była bardzo kusząca.

– Nie miałbyś nic przeciwko? – powiedziała w końcu. – Przepraszam, głupio powiedziałam. W ten sposób właściwie nie możesz odmówić. Serio, tak czy inaczej nic mi nie będzie, przysięgam.

Ale może Hugh był mniej pijany, niż na to wyglądał, a może bardziej czujny. W każdym razie pokręcił głową.

– Nie ma sprawy, lubię być na świeżym powietrzu, szczerze mówiąc, muszę też trochę wytrzeźwieć. – Wziął ją pod ramię. – Chodź, staruszko. „W skok i w cwał, w skok i w cwał, w skok w kurzu bitewnym”<sup>[1]</sup>. Tuduuuu, tuduuu.

Wydał dźwięk myśliwskiego rogu, płosząc wrony mieszkające na drzewach wokół dziedzińca – zakrakały rozdrażnione i zaczęły krążyć nad nimi.

Hannah się zaśmiała, a potem ruszyli razem w noc.

<sup>[1]</sup> Alfred Tennyson, *Szarża Lekkiej Brygady*, przeł. Anna Bańkowska, Czytelnia, nowynapis.eu 2021.



## PO

„Popełnili błąd”.

□

Te słowa dzwonią w uszach Hannah, kiedy rzuca pięćofuntowy banknot na blat i na oślepie przeciska się między ludźmi do wyjścia.

Na zewnątrz opiera się plecami o ścianę, czując mżawkę na twarzy, oddycha szybko.

„Popełnili błąd”.

Emily ostrożnie dobrała słowa, ale „popełnili” było eufemizmem i obie o tym dobrze wiedziały. Mimo policji, biegłych sądowych, sędziego, ławy przysięgłych oraz wszystkich innych zaangażowanych w skazanie Johna Neville’a za morderstwo April tylko jedna osoba wiedziała, kogo to określenie tak naprawdę dotyczy.

Hannah.

Ponieważ to jej zeznania doprowadziły do skazania Johna Neville’a.

To ona opowiedziała najpierw policji, a potem w sądzie o jego zachowaniu. To jej nazwisko widniało na skardze o molestowanie zgłoszonej do przełożonych koledżu Pelham, skardze zamiecionej przez nich pod dywan. Później wystosowano przesadnie wylewnie przeprosiny za lekceważące traktowanie – zarówno wobec Hannah, jak i rodziny April.

I to ona, Hannah, widziała tamtego wieczoru Johna Neville’a, jak wybiegł w jej kierunku z ciemności, ze spuszczoną głową, oddalając się od klatki numer siedem.

*„Popełnili błąd” tak naprawdę oznacza, że to ty popełniłaś błąd. Ty. Hannah.*

*Ty skazałaś niewinnego mężczyznę.*

I nagle już nie może tego dłużej znieść. Nie daje już sobie rady – z niczym. Ani ze wspomnieniami tłoczącymi jej się w głowie, ani ze słyszаныmi głosami, ani z twarzami w tłumie wokół niej, przyglądającymi jej się ciekawie, kiedy zasłania twarz dłońmi i cicho krzyczy wewnętrznie, chcąc tylko, żeby *to wszystko ustało*.

Zdaje sobie nagle sprawę, że wydaje dziwny dźwięk, jakby jękliwy szloch – i jakaś kobieta dotyka jej ramienia, twarz ma zatroskaną.

– Coś się stało, skarbie? Coś z dzieckiem?

– Nie – wydusza z siebie, choć te słowa brzmią jak jęk. – Nie, nic mi nie jest, proszę mnie zostawić.

– Może doznałaś jakiegoś szoku? – pyta miło ta kobieta, ale Hannah nie może tego znieść. Nie potrafi przyjąć wyrażonej w dobrej intencji troski, nie może o tym w ogóle rozmawiać.

– Nie, naprawdę... proszę mnie po prostu zostawić – jęczy. – Nic mi nie jest!

A potem przeciska się obok tej kobiety i wybiega na deszcz.

Nieprawda. Wcale nie czuje się dobrze.

Ale wcale nie dlatego, że słowa Em były dla niej szokiem.

Czy tak przedstawiała się prawda? Czy popełniła błąd?



## PRZED

Gdy pierwszy trymestr zaczął dobiegać końca, zaledwie po ośmiu tygodniach od rozpoczęcia, Hannah trudno było przypomnieć sobie czas, kiedy nie uczyła się w koledżu Pelham. Labirynt korytarzy oraz arkady z żółtego kamienia wydawały jej się już tak znajome, jak dawne szkolne korytarze w Dodsworth, a poza wysokimi murami koledżu nawet Oxford, z tą swoją odstraszącą patyną obcości, zaczynał jej przypominać dom. Nauczyła się nazywać egzaminy *collects*, Tamizę *Isis*, a ludzi studiujących przedmioty klasyczne: *Greats*. Znała różnice między rektorami, prodziekanami i kustoszami, a także wiedziała, jaką rolę odgrywa dziekan koledżu w tym subtelnym porządku dziobania. Miała swoje ulubione puby oraz indyjskie restauracje, zaczynała rozkminiać skróty oraz pętle, z których korzystali studenci, by przemykać między koledżami i dostawać się do Biblioteki Bodlejańskiej, kiedy ta w Pelham okazywała się niewystarczająca.

Pozwalała Emily ciągać się po sobotnim pchlim targu, a Hugh zabierać się do Muzeum Historii Nauki. Z Ryanem chodziła na debaty Oxford Union, po których toczyły się wściekłe polityczne rozmowy w pobliskim pubie, nauczyła się też ze znużeniem tolerować, podobnie jak starsi studenci, wszechobecnych turystów z ich iPhone'ami i pstrykaniem selfie.

Przyzwyczaiała się nawet do April – do jej nieustannych fotek na Instagramie, do jej twarzy wyglądającej z plotkarskich stron „Tatlera”, do kolejnych niedopitych butelek po szampanie Veuve Clicquot w minilodówce oraz zapachu jej dziwnych, ciężkich perfum. Po kilku tygodniach zaczęła się czuć normalnie z tym, że pod kanapą znajdowała



porzucony płaszcz od Vivienne Westwood albo koszulkę na ramiączkach od Very Wang gniotącą się w praniu. Jej trampki plątały się z tymi od Jimmy'ego Choo na stosie pod stolikiem kawowym.

Tylko do dwóch spraw nie mogła przywyknąć.

Po pierwsze, do Johna Neville'a – który był nieustannie, niepokojąco obecny, kręcił się zawsze gdzieś na granicy jej percepcji. Przyłapała się na tym, że wybiera dłuższą drogę do biblioteki, by uniknąć przechodzenia obok portierni, przychodzi odebrać listy, gdy zakłada, że nie ma go na zmianie, a do koledżu wchodzi tylną bramą, by uniknąć głównego wejścia.

Po drugie, do Willa.

Jakoś ku zaskoczeniu wszystkich wyszło na to, że April i Will zostali parą. Nigdy się o tym nie mówiło, nikt nie wyraził wprost, że April mogłaby robić coś tak pospolitego, jak chodzić z Willem, ale po tym pierwszym wieczorze, gdy grali w rozbieranego pokera, Will został na wpół regularnym nocnym gościem w części aneksu należącej do April i Hannah nierzadko budziła się na dźwięk jego niskiego głosu dobiegającego zza ściany albo wychodziła z pokoju wczesnym rankiem, dużo wcześniej, niż zwykła wstawać April, i spotykała go na ich kanapie, pijącego kawę i wyglądającego przez okno na pokryty rosą dziedziniec.

Za pierwszym razem, gdy Hannah wstała i natknęła się na Willa siedzącego samotnie w ich salonie, podskoczył, jakby go przyłapała na robieniu czegoś, czego powinien się wstydzić.

– Przepraszam – rzucił szybko.

Wstał, założył sobie ręce na nagiej piersi. Miał na sobie tylko dzinsy i musiała się zmuszać do tego, by podnieść wzrok ponad jego szczupłe, umięśnione ciało oraz cienki pasek włosów prowadzących do klamry paska.

– Naprawdę przepraszam, nie sądziłem, że już wstaniesz... Nie chciałem budzić April. Pójdę...

– Hej, nie ma sprawy – odparła Hannah. Skupiła się na jakimś punkcie tuż za prawym uchem Willa. – Nie musisz iść. Dokończ kawę.

– Na pewno? – Spojrzał na nią ze zwątpieniem. – Nie chcę się naprzykrzać... To znaczy... to jest twój pokój. Nie wiem, jak bym ja się

czuł, gdyby jakiś obcy człowiek kręcił się u mnie nieproszony.

Hannah zaśmiała się mimowolnie i po raz pierwszy była w stanie spojrzeć Willowi w oczy. Rozumiała jego zawstydzenie.

– Will, po pierwsze, ty nie jesteś nikim obcym. A po drugie, nie jesteś nieproszony. April cię zaprosiła.

– Ale nie ty – zauważył.

Uśmiechnęła się.

– Okej. Zapraszam cię, Willu de Chastaigne. Lepiej?

– Okej – odparł, a potem uśmiechnął się szeroko. – Wiesz, teraz działa kodeks wampirów. Skoro już jestem na posesji, nie możesz się mnie pozbyć.

– Tylko nie wysysaj mojej krwi – rzuciła lekko.

Nastąpiła chwila napiętej ciszy, a potem Will odkaszlnął, przerywając milczenie.

– Mimo wszystko lepiej, żebym włożył koszulkę. Jestem prawie pewien, że kodeks wampirów nie uprawnia mnie do rozwalania się tu na wpół nago.

– Nie przejmuj się. I tak idę pobiegać. Lubię wychodzić rano, zanim ścieżki nad rzeką robią się zatłoczone.

– To brzmi dobrze. – Will również się uśmiechnął, a Hannah zdała sobie sprawę, nie musi już odwracać oczu od jego klatki, ponieważ ma wzrok utkwiony w jego twarzy.

Patrzyła, jak w kąciku ust robią mu się zmarszczki, na jego zakrzywiony nos i na kształt jego ust.

– Pewnie mnie już nie będzie, gdy wrócisz – dodał, a ona skinęła głową i zmusiła się, by popatrzeć gdzieś indziej.

– Jasne. – Sama słyszała, że jest schrypnięta. – To do zobaczenia później. Może przy śniadaniu?

– Może przy śniadaniu – powtórzył.

A ona zawiązała buty i wyszła, pokonując biegiem cztery piętra schodów. Jednak kiedy wróciła, on nadal nie poszedł. W każdym razie nie do końca. Nie było go w salonie – jedynym śladem jego obecności pozostał pusty kubek po kawie. Ale kiedy otworzyła drzwi aneksu, dźwięku witającego ją

zza drzwi pokoju April nie dało się pomylić z niczym innym: dwie osoby uprawiały seks.

Hannah skrzywiła się i przeszła na palcach przez salon do swoich drzwi. Gdy schowała się już bezpiecznie w sypialni, trzasnęła drzwiami i włączyła radio odrobinę głośniejsze, niż to konieczne.

Zamierzała wziąć błyskawiczny prysznic, a potem posiedzieć w pokoju nad esejem. Zamiast tego po kąpieli zostawiła swój ręcznik na wieszaku we wspólnej łazience, a potem poszła prosto na śniadanie. Z mokrymi włosami i oczyszczoną twarzą.

Jednak ku swojemu zaskoczeniu, kiedy weszła do jadalni, zobaczyła, że Will już tam był, jadł angielskie śniadanie.

Dostrzegł ją, kiedy weszła, i machnął do niej widelcem.

– Hannah! Tutaj!

Kiedy przysunęła się do niego, zorientowała się, że już prawie skończył, zmarszczyła więc brwi, próbując zrozumieć, jak się tu dostał tak szybko, nie mówiąc już o zjedzeniu większości jajek, bekonu, kiełbasek, pieczarek i fasolki. Przełknął duży kęs i odezwał się:

– Przepraszam, mogę cię bezczelnie prosić, żebyś przyniosła mi kolejną kawę, skoro tam idziesz? – Wyciągnął do niej swój pusty kubek.

Hannah go wzięła, wciąż lekko oszołomiona.

– Yyy... pewnie.

Już miała się odwrócić, ale w połowie coś sobie uświadomiła.

– Sorry, przypomnisz mi, jaką pijesz? Powinna wiedzieć, ale...

– Czarną bez cukru. Dzięki.

Hannah skinęła głową i odeszła, żeby stanąć w kolejce przy okienku, nie mogła się jednak otrząsnąć z uczucia niepokoju, stojąc tam z wciąż ciepłym kubkiem Willa w dłoni i czekając na swoją kolej.

Czy ona była pod prysznicem dłużej, niż myślała? Czy...

Ale nie. To było absurdalne. Will był... no, jeśli nie chłopakiem April, to przynajmniej istotną częścią jej życia – a ona sama widziała, jak wchodził tego samego ranka do pokoju April. Pomyliła się, tylko tyle. Po prostu głupia pomyłka.



## PO

W restauracji Hannah ponownie zerka na telefon, gryząc paluszek chlebowy. Środa wieczór to czas, w którym chodzili na randki – zawsze tak było, praktycznie odkąd zamieszkali razem z Willem i zdali sobie sprawę, że pomiędzy książkowymi wydarzeniami Hannah oraz egzaminami z rachunkowości Willa muszą wykroić coś dla siebie jako pary. Przez pierwsze kilka lat nie było to nic wymyślnego – ryba z frytkami w letnie wieczory w Prince's Street Gardens, z widokiem na zamek skąpany w czerwono-złotym świetle zachodzącego słońca i lśniącej w oddali wzgórza. Popcorn i film w Edinburgh Filmhouse, potem McDonald's w drodze do domu. Ostatnio, kiedy Will wspiał się w hierarchii Carter and Price, zaczęli wybierać lepsze restauracje – a tego wieczoru wybierają się do jednej z ulubionych, przytulnej włoskiej knajpki ukrytej w jednej z krętych średniowiecznych uliczek prowadzących na rynek Grassmarket, niedaleko Tall Tales.

Ale Will się spóźnia i teraz, kiedy Hannah wpatruje się w menu znane właściwie na pamięć, a ciężowy głód burczy jej w brzuchu, chyba po raz pierwszy, odkąd zaczęli tu przychodzić, zauważa ceny. Nie jest tam... tanio. Właściwie to ten wieczór będzie ich kosztował tyle, co cotygodniowe zakupy w markecie. Będą *musieli* się ograniczyć po narodzinach dziecka.

– Czy przynieść pani coś do picia, czy czeka pani jeszcze na swojego towarzysza? – pyta kelner, przechodząc koło stolika z notesem w dłoni.

Hannah już ma odpowiedzieć, kiedy za jego ramieniem dostrzega wysoką postać.

– Will! – Zalewa ją fala ulgi.

– Przepraszam – odpowiada mąż, trochę do niej, a trochę do kelnera. – Szybko zamówię, obiecuję. Czy może pan wrócić za chwilę?

Kelner kiwa głową i odchodzi, a Will nachyla się, żeby ją pocałować. Gdy jego usta, wciąż chłodne od rześkiego wieczornego powietrza, dotykają jej warg, Hannah zamyka oczy, czując, że jej ciało się rozpływa – ten niedosyt, który nigdy nie przemija, to niedowierzanie, że Will jest *jej* mężem.

– Kocham cię. – Mówi to mimowolnie, a on się uśmiecha, trzymając ją za dłoń.

Zajmuje swoje miejsce, jego silne palce splatają się z jej palcami, gdy sięga po menu wolną ręką i przegląda dania dnia.

On jest jej kryptonitem, myśli sobie Hannah, patrząc, jak mąż czyta i jednym kciukiem nieświadomie muska grzbiet jej dłoni. Nigdy mu tego nie powiedziała, ale wie, jak się czuje Superman, kiedy wymachują mu przed nosem zielonymi kryształami, a jego moc go opuszcza i kończyny słabną, bo ona czuje się dokładnie tak samo, gdy Will jej dotyka. Otumaniona. Głupia. Rozmiękła. Zawsze taka była, od tamtego pierwszego dnia w jadalni w Pelham. On zawsze miał nad nią taką władzę. Czasami, gdy o tym myślała, czuła niemal strach.

Po złożeniu zamówienia Will przesunął dłonią po swoich czarnych włosach, tak że nastroszyły się jak kolce jeża, i westchnął.

– Przepraszam za spóźnienie. Cholerna wtopa z kontem klienta, którą trzeba było naprostować, nie mogłem wyjść.

– W porządku – odpowiada ona, bo teraz Will już tu jest. – Rozumiem. To nie czas na wagary, z tym całym przygotowywaniem się na partnera i w ogóle.

– Wiem, ale akurat dzisiaj...

– Ja się mam dobrze. Nie siedziałam cały dzień w domu, snując się z kąta w kąt. Poszłam do parku, potem do kawiarni. Rozmawiałam z mamą, zamierza nas kiedyś odwiedzić, przywiezie jakieś ciężowe ubrania. I w ogóle to... – Urywa. Z jakiegoś powodu te słowa nie przychodzą jej naturalnie. – Yyy... Rozmawiałam też z Emily.

– Emily? – Will unosi brew.

Hannah nie jest pewna, czy go zaskoczyła, czy też po prostu... podtrzymuje rozmowę.

– Tak. Zadzwoiła do mnie, bo... widziała wiadomości. Wiesz, że ona wróciła do Oxfordu.

– Tak, *mówiłem* ci, pamiętasz? Dowiedziałem się od Hugh.

Hugh był jedyną osobą z koledżu, z którą nadal regularnie oboje się widywali. On i Will się przyjaźnili – od czasów, gdy jeszcze jako mali chłopcy z podstawówki biegali w krótkich spodenkach, i prawdopodobnie dlatego ich więź przetrwała wstrząs, którym była śmierć April. Ponadto Hugh też mieszka w Edynburgu, w pięknej kawalerce w eleganckiej georgiańskiej dzielnicy nieopodal Charlotte Square. Latem grają z Willem w miejscowej drużynie krykieta, a Hugh zazwyczaj w soboty przychodzi do księgarni i kupuje wszystkie tomy w twardej oprawie polecane przez „Sunday Times”. Co parę tygodni spotykają się w trójkę na kolację lub brunch.

Jednak aż do dziś Hannah nie miała pojęcia, że Hugh i Emily też utrzymują kontakt. Nie przyjaźnili się za bardzo w Oxfordzie – spędzali razem czas, bo Will spotykał się z April, Hannah była jej współlokatorką, a Emily lubiła Hannah. Ale poza tym nic ich nie łączyło. Hugh był nieśmiały i zakopany w książkach, a trzynaście lat w szkole wyłącznie dla chłopców sprawiło, że przy dziewczynach czuł się niezręcznie. Emily była ostra i zadziorna, w ogóle nie miała czasu na te wszystkie staroświeckie kurtuazje, które w wyniku swojego wychowania Hugh uważał za konieczne do obchodzenia się z kobietami.

– Emily powiedziała, że przyjechał na zjazd absolwentów – mówi teraz Hannah. – To dziwne, nigdy bym nie przypuszczała, że to oni będą utrzymywać ze sobą kontakt.

– Wiem. – Will sięga po paluszek i chrupie go z namysłem. – Nie byli zbyt blisko w Pelham. Właściwie to zawsze miałem wrażenie, że jej zdaniem on jest trochę śmieszny.

– On *jest* trochę śmieszny – odpowiada Hannah, ale nie w niemiły sposób.

Nie chce go wcale krytykować. Tylko że Hugh to... no, po prostu Hugh. Dystyngowany, z oklapłymi włosami, brudnymi okularami. Tak jakby skrzyżować *Stowarzyszenie umarłych poetów z Czterema weselami i pogrzebem*: był karykaturą dorosłego chłopca ze szkoły z internatem.

– Ale tylko powierzchownie – zauważa Will, a ona kiwa głową, bo wie, że mąż nie tylko broni najlepszego przyjaciela, to po prostu prawda. Bo choć Hugh można nazwać nieco zniewieściałym, tak naprawdę jest zupełnie inny. Pod tą prześmiewczą powłoką kryje się silny, zdeterminowany i bardzo, bardzo ambitny mężczyzna. To dlatego tak dobrze sobie radzi.

Will pochodzi ze starej, zamożnej rodziny – nie żeby mieli dużo majątku obecnie, jeśli nie liczyć jakiejś ziemi i kilku obrazów. April należała do nowobogackich – jej ojciec pojawił się znikąd, bezczelny chłopak z Essex, który ubił fortunę w mieście i w odpowiednim momencie zainwestował. Ale rodzina Hugh nie należała ani do jednych, ani do drugich, pomimo jego wykształcenia. Ojciec chłopaka był lekarzem, a matka zajmowała się domem; byli to ludzie z małego miasteczka, którzy z wysiłkiem uzbierali pieniądze na edukację swojego jedyne dziecko, nie myśląc o sobie, bo pokładali wszelkie nadzieje w nim.

To poświęcenie sprawiło, że odkąd Hugh skończył Pelham, próbował dowieść, że było warto – i teraz w dużym stopniu mu się to udało. Do końca studiów podążał śladem swojego ojca, ale potem gładko i z zyskiem założył prywatny gabinet – teraz jest dyrektorem bardzo znanej kliniki chirurgii plastycznej w Edynburgu. Jedną z jego pierwszych pacjentek była matka April. Hannah nie wie, ile kolega zarabia, ale po jego mieszkaniu może ocenić, że musi być bardzo dobrze sytuowany – takie miejsce w centrum Edynburga nie kosztuje mało.

– Więc, co powiedziała? – dopytuje Will, a Hannah musi wrócić myślami do rozmowy z Emily. Nieprzyjemne uczucie w żołądku powraca.

– Powiedziała...

Urywa. Kelner przychodzi z przystawkami i następuje chwila wytchnienia, bo ustalają, co jest czyje, ale potem Will podpowiada:



– Powiedziała...?

– Pytała, jak się czuję, i...

– Tak? – mówi Will. Wygląda na zatroskanego i zaskoczonego, a może też nieco poirytowanego, trudno powiedzieć.

– Chodzi o tego dziennikarza. Próbował się z nią skontaktować... i ze mną. On jest przyjacielem Ryana i uważa...

O Boże, to trudne.

Hannah odkłada nóż i widelec, bierze głęboki wdech, zmusza się do mówienia.

– On uważa, że może popełniono błąd. Jego zdaniem skazanie Neville'a było sądową pomyłką.

– Bzdury. – Will nawet przez chwilę nie zastanawia się nad jej słowami, jego reakcja jest gwałtowna i zdecydowana. Uderza dłonią w stół, tak że jego talerz i sztućce podskakują.

Ludzie przy sąsiednim stoliku rozglądają się z zaskoczeniem, a Hannah się wzdryga, ale Will nie ścisza głosu.

– Co za pieprzenie. Mam nadzieję, że powiedziałaś Emily, żeby z nim nie rozmawiała?

– Już rozmawiała – odpowiada Hannah, a jej głos jest właściwie szeptem, jakby dla równowagi wobec reakcji Willa. Ale kiedy kobieta dostrzega jego minę, wycofuje się. – Nie o Neville'u. Wygląda na to, że mówili przede wszystkim o Ryaniu. Ale nie myślisz, że...

Urywa.

„Nie myślisz, że może przynajmniej istnieć taka możliwość?“, chce zapytać. Ale nie może się jakoś zebrać, żeby wymówić te słowa, wystarczająco trudno było powtarzać je sobie w głowie, a co dopiero wypowiedzieć na głos.

– Kochanie. – Will odkłada sztućce i sięga przez stół, ujmuje ją za dłoń, skupia jej uwagę na sobie. – Hannah, nie rób tego. Nie zaczynaj powątpiewać w siebie. Czemu to służy? Tylko dlatego, że Neville nie żyje? Jego śmierć niczego nie zmienia. Nie zmienia dowodów... nie zmienia tego, co *widziałaś*.

I o to właśnie chodzi. Hannah wie, że on ma rację.

Oczywiście, że ma rację.

Czego dowodzi fakt, że Neville aż do śmierci domagał się uznania za niewinnego? Niczego. Było wielu morderców, którzy do ostatniej chwili zaprzeczali swojej winie.

Ale prawda jest taka, że Neville mógłby już być blisko zwolnienia warunkowego, gdyby dobrze to rozegrał – przyznał się do winy, odsiedział wyrok. Zamiast tego spędził lata po śmierci April na protestach, zabieganiu o uznanie swojej niewinności i wnoszeniu kolejnych bezowocnych apelacji, jedna po drugiej – czym nie osiągnął niczego poza utrzymaniem swojego nazwiska na stronach gazet oraz wysokiego poziomu społecznej niechęci.

Czy winny człowiek *naprawdę* działałby aż tak na swoją niekorzyść?

– Hannah? – mówi Will. Ścisną jej dłoń, zmusza ją, by spojrzała mu w oczy. – Hannah, kochanie, wiesz o tym, prawda? To *nie* jest twoja wina.

– Wiem – odpowiada ona.

Cofa swoją dłoń, zamyka oczy, pociera głowę, w której pod plastikowymi noskami okularów zaczyna wzbierać ból. Ale kiedy zamyka oczy, nie widzi już twarzy Willa, pełnej miłości i troski, tylko Neville'a. I to nie tego Neville'a, który prześladował ją od studiów: złowrogiego, broniącego się wojowniczo, tylko tego, którego ujrzała wczoraj. Udręczonego, ściganego mężczyznę, patrzącego na nią z ekranu z błagalnym lękiem w oczach.

I Hannah wie, że to, co powiedział Will, nie jest prawdą.

To jej wina – to wszystko jej wina.



## PRZED

– Aha, Hannah – powiedział doktor Myers, kiedy zamknęła swoją teczkę i wstała, by wyjść po konsultacjach. – Czy mogłabyś na chwilę zostać? Miles, możesz już iść.

Towarzysz dziewczyny skinął głową i wyszedł, zostawiając Hannah stojącą niepewnie i zastanawiającą się, co też takiego powie jej doktor Myers. Powinęła jej się noga? Wydawał się dość zadowolony z jej ostatniej pracy, ale nie można było powiedzieć tego samego o jej poprzednich staraniach. Zajęło jej chwilę, nim się zorientowała, że doktor Myers zaczął już mówić.

– ...mała imprezka. Zawsze taką organizuję na koniec każdego trymestru. Zapraszam kilku wyjątkowo obiecujących studentów, poznamy się wszyscy, jest całkiem przyjemnie.

Hannah stała, wstrzymując oddech i nie chcąc zakładać niczego, co szybko mogłoby się okazać nieprawdą. „Wyjątkowo obiecujących studentów”. Naprawdę mówił o niej? Ale na pewno nie wspominałby o tej imprezce, gdyby nie zamierzał jej zapraszać?

– W ten piątek – ciągnął. – Zupełnie nieformalnie, zapraszam na kieliszek sherry w moim mieszkaniu. Przynajmniej nie będziesz miała problemu z jego znalezieniem!

Hannah zaśmiała się cicho, a potem, ponieważ nie miała nic więcej do powiedzenia, dodała:

- Dziękuję. Bardzo. To znaczy... tak, z przyjemnością przyjdę.
- Wspaniale. To na dwudziestą.
- Czy mam coś przynieść?

– Nie, nie, ty nam wystarczysz.

Na zewnątrz, na korytarzu, oparła się o ścianę, czując, jak twarz rozpromienia jej uśmiech. „Wyjątkowo obiecujących”. Czy to się działo naprawdę?

Największy dylemat miała oczywiście z tym, w co się ubrać. „Bardzo nieformalnie”, powiedział doktor Myers, co było najgorszą możliwością. Kiedy zapowiadali smokingi albo akademickie togi, to przynajmniej człowiek wiedział, na czym stoi. „Bardzo nieformalnie” mogło oznaczać wszystko, poczynając od imprezowych sukienek, kończąc na dżinsach.

– Dżinsy – powiedziała zdecydowanie April, kiedy Hannah poprosiła ją o radę. – I plisowaną popelinową bluzkę, wysoką pod szyją, bez rękawów, zapinaną z tyłu na jeden mały, perłowy guziczek. Z przodu biznesowo, z tyłu imprezowo.

– Tak, jasne – odparła zniecierpliwiona Hannah. – Ale ja nie mam... – Co to miało być? Plisowane coś tam, coś tam? – Takiej bluzki. Piątek jest za dwa dni. Nie mam czasu iść na zakupy.

Ani pieniędzy, pomyślała, ale nie powiedziała tego. Takie rozterki nie dotyczyły April.

– Ty może takiej nie masz – stwierdziła April. – Ale ja mam. Chodź za mną.

Hannah od wielu tygodni nie była w sypialni April – dzięki wspólnemu salonowi nie musiały sobie wchodzić nawzajem do pokoi, żeby spędzać razem czas, a ponieważ Will był częstym gościem, Hannah zawsze trochę się bała, co może zobaczyć, jeśli tam zapuka.

Teraz ponownie zdumiała ją nie różnica między jej własnym pokojem a April – różnica ta wylewała się nawet do salonu, w którym nudne, zwyczajne uczelniane meble zostawały powoli zastąpione lub uzupełnione luksusowym gustem April – ale bałagan. Wszędzie leżały ciuchy: ubrania od projektantów piętrzyły się w kątach pokoju. Koszulki z koralikami zwisały przewieszane przez lampy. Torebka od Jimmy’ego Choo dyndała przewieszona paskiem przez oparcie krzesła. Ale nie chodziło tylko o ciuchy. Kubki po niedopitej kawie kwitły na parapetach okiennych,

prezentując ekstrawaganckie warstwy pleśni. Książki leżały rozrzucone niczym ptaki z rozłożonymi skrzydłami. Tabletki wysypały się z otwartej buteleczki na nocnym stoliku. Na wpół zjedzony pączek ociekał tłuszczem na stosik prac pisemnych, a paletka do makijażu leżała otwarta na dywanie, kolorowy proszek wcierał się w jego tkaninę.

W jednym kącie paliła się słaba, złota lampa. April złapała się za głowę.

– O kurde, za każdym razem, jak tu wchodzę, jestem w szoku, jak tu jest okropnie. Najchętniej zapłaciłabym Sue, żeby tu posprzątała, ale ona jest straszną suką.

– Ona nie jest suką – zaprzeczyła odruchowo Hannah. – Jest po prostu zajęta.

Ale patrzyła na ten chaos i w duchu zgadzała się, że April nie byłaby w stanie ogarnąć tego sama. Bałagan gromadził się tu tygodniami, tymczasem zasady uniwersytetu jasno określały, że na czas przerwy świątecznej studenci mają opróżnić swoje pokoje.

– Jak ty tu możesz cokolwiek znaleźć?

– No cóż, w każdym razie wiem, gdzie leży ta bluzka. Przymierzyłam ją, ale na mnie jest za duża, więc równie dobrze możesz ją sobie wziąć.

Przedarła się przez bałagan na drugi koniec pokoju, obok lustro w pozłacanej ramie, które wyglądało na antyk, i zaczęła przeczesywać leżący tam stos ciuchów.

– Aha! – zawołała triumfalnie, z jasną, sztywną bluzeczką w kolorze starej kości słoniowej. – Tu jest. Będzie idealna. Przymierz. No, dalej!

Nie poruszyła się, żeby się odwrócić ani dać Hannah trochę prywatności, więc po nieco niezręcznej chwili Hannah odwróciła się tyłem, ściągnęła koszulkę, którą miała na sobie, i wciągnęła top przez głowę.

Potem się odwróciła.

– No i?

Od razu wiedziała, nawet nie patrząc w lustro, że April miała rację – ta bluzka jej pasowała. Poznała to po minie April. Zaklaskała w dłonie i obróciła Hannah, żeby zapiąć jej na karku pojedynczy guziczek z macicy perłowej.

– Och, to wygląda *idealnie* – szepnęła April, nabożnie i poważnie. Znowu okręciła Hannah, stawiając ją przodem do lustra. – Schył się.

Hannah posłusznie się pochyliła, a April cmoknęła z dezaprobatą.

– No, na pewno nie możesz włożyć stanika. W tej bluzce chodzi przede wszystkim o plecy, zobacz, jak stoisz prosto, to jest bardzo skromna. – Pokazała jej, trzymając w dłoniach małe lusterko, żeby Hannah mogła zobaczyć się z tyłu. – A kiedy się pochylasz albo przekręcasz...

Hannah tak zrobiła, widząc skrawek swoich kremowych pleców, który natychmiast pokazał się pomiędzy plisami. Rzeczywiście efekt całkowicie psuł jej zwyczajny, marketowy stanik, który wyrzął przez rozcięcie.

– Ale ty nie potrzebujesz stanika! Och, będziesz wyglądać bosko.

– Dziękuję – odparła Hannah, czując się dość niezręcznie. – I... to znaczy, mam ją dać do pralni chemicznej przed oddaniem? Wyprać?

– Powiedziałam ci. – April się zniecierpliwiła. – Jest twoja.

– Ale April... – Hanna chwyciła za metkę wciąż zwisającą z wewnętrznego szwu. – Nie mogę jej przyjąć... Ona jest zupełnie nowa. Jeśli nie obetnę metki, możesz ją zwrócić i... – Oczy jej się zaświeciły, gdy zobaczyła cenę. – Jezu Chryste! April, ona kosztowała *osiemset funtów!*

– Nie będę jej zwracać – odparła beztrósco April. – Więc jeśli nie zamierzasz jej wziąć, to będzie tylko gniła w tamtym kącie.

Odsunęła się, poważnie mierząc Hannah wzrokiem, a potem dodała:

– Dzinsy są w porządku, ale potrzebujesz porządnych butów. Masz jakieś szpilki?

Hannah pokiwała głową i poszła do swojego pokoju, żeby znaleźć swoją parę czarnych szpilek od Dolce & Gabbany, które mama kupiła jej na oficjalne okazje tuż przed rozpoczęciem trymestru. Gdy w nich wróciła, April zrobiła minę wyrażającą nieskrywane obrzydzenie.

– Słuchaj, nie chcę być niemiła, ale te buty są obrazą dla tej bluzki. Jaki masz rozmiar?

– Trzydzieści dziewięć i pół – odparła Hannah.

Wiedziała, że musi mieć nadąsaną minę. Te buty były zwyczajnie, ale jej zdaniem wyglądały zupełnie w porządku. A co z tego, że nie było jej stać

na designerskie sandałki April? Nie każdy był dziedzicem fortuny.

Jednak April w ogóle nie zwracała na nią uwagi, była zbyt zajęta przekopywaniem się przez plątaninę butów na dnie swojej szafy. Dwie pary louboutinów przefrunęły na wysokości kolan Hannah, a za nimi jeden sandałek od Jimmy'ego Choo. Potem April się wyprostowała, trzymając w ręku ciemnozielone szpilki od Manolo Blahnika. Były z tłoczonej krokodylej skóry, miały odkryte palce i wyglądały na z siedem centymetrów wyższe od tych, które zwykła nosić Hannah.

– Proszę. Ale *te* ci pożyczam, to jedne z moich ulubionych. Nie przejmuj się ryskami, nosiłam je już na dworze.

Hannah po protestach wsunęła buty na stopy. Były strasznie wysokie i na sekundę się zachwiała, ale potem odzyskała równowagę i stanęła, by przejrzeć się w lustrze. Za nią April wyciągnęła jej włosy z kłamry, rozpuszczając je luźno na ramiona. Z lustra spojrzała na Hannah zupełnie inna osoba. Wyższa. Bardziej pewna siebie. Nosząca swoją designerską bluzkę i buty, jakby były na nią skrojone. Buty podkreślały zieleń jej oczu, a kość słoniowa – bladą cerę i ciemne włosy. Wyglądała, jakby była piękna. Jakby była jedną z koleżanek April.

– Proszę – powiedziała April, z twarzą tak blisko twarzy Hannah, że ta czuła jej oddech na swoim uchu. – Wyglądasz zjawiskowo.

□

Zaledwie parę dni później Hannah znów włożyła tę popelinową bluzkę, tym razem bez stanika, narysowała nad okiem kreskę i zrobiła sobie smoky eye. Na końcu musnęła usta ciemnoczerwoną szminką – ale wiedziała zaraz po tym, że to był błąd; jej usta wydawały się przez to komicznie wielkie, a przy teatralnie pomalowanych oczach efekt był przerysowany jak u klauna. Starła więc szminkę chusteczką, zostawiając na ustach tylko delikatne zaróżowienie, dzięki któremu wyglądały, jakby ktoś ją



niedelikatnie całował. Ta sama obca osoba, co parę dni wcześniej, patrzyła na nią z małego lusterka nad jej biurkiem.

– April! – zawołała, ostrożnie wychodząc do salonu. – Co myślisz?

Zadźwięczała klamka, a April pojawiła się w wejściu swojej sypialni. Sama miała makijaż – bladą twarz i szkarłatne usta – oraz olśniewającą prostą, jedwabną czarną sukienkę do kolan, która odsłaniała zagłębienia przy jej obojczykach oraz linię jasnej szyi, a także sprawiała, że jej złote włosy lśniły, jakby były podłączone do prądu.

– Idealnie – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Wyglądasz jak milion dolarów.

– Chciałabym – odparła Hannah. Spojrzała na buty. – Lepiej nie będę pytać, ile one kosztują, bo byłabym przerażona, że ułamię obcas. Wychodzisz gdzieś?

– Tak – odpowiedziała April, a jej uśmiech zmienił się w szelmowski. – Ale niedaleko. Idę z tobą.

Hannah poczuła, że przewraca jej się w żołądku.

– Och... April, bardzo mi przykro... To jest impreza dla jego studentów. I to nie wszystkich, nie zaprosił nawet Milesa. Przykro mi, bardzo mi głupio. Mogłam ci powiedzieć.

– Powiedziałaś – odparła April. Przyklękła przy minilodówce w kącie, w której Hannah trzymała mleko do porannej kawy, i wyciągnęła z niej butelkę szampana Dom Perignon. – Ale nie obchodzi mnie to. Idę. Och, nie martw się – dodała, gdy Hannah zaczęła protestować. – Powiem wprost, że mnie nie zaprosiłaś. Ale przychodzenie bez zaproszenia to moja *ulubiona* rozrywka.

Wyprostowała się i wsadziła sobie butelkę pod pachę.

– W każdym razie... doktor Myers jest niezłym ciachem. Nie pozwolę, żebyś go miała tylko dla siebie.

Przez dłuższy czas Hannah po prostu stała, patrząc na April z bezradnym gniewem, niepewna, czy się wściekać, czy opanować. A potem ustąpił.

– Dobra. Widocznie nie mogę cię powstrzymać. Ale nie idź za mną, bo to będzie wyglądało, jakbym cię zaprosiła.

– Dobra – odpaliła April. – To wiesz co, pójdę przodem.

I nim Hannah zdołała ją powstrzymać, otworzyła drzwi aneksu, przeszła na drugą stronę korytarza i głośno zastukała do drzwi doktora Myersa.

Drzwi się otworzyły, a po korytarzu popłynęły dźwięki kameralnej muzyki, fala śmiechów studentów, a po nich głos doktora Myersa, serdeczny i życzliwy.

– Witam! – A po nim padło nieco zdziwione: – Przepraszam, w czym mogę pomóc?

– Dobry wieczór. – W głosie April nie było cienia wstydu, a Hannah, która z wyczekującym zażenowaniem wyglądała przez szparę w drzwiach, zobaczyła, jak April wyciąga rękę i pochyla się poufale w stronę doktora Myersa. – Jestem pańską sąsiadką, April. Słyszałam plotkę, że pańskie imprezki na koniec trymestru to najbardziej pożądane wydarzenie w Pelham, ale moja koleżanka... – Urwała na tyle długo, by Hannah zdążyła się zacząć niepokoić. – ...Joanne powiedziała mi, że nigdy się tu nie dostanę, bo nie jestem dość inteligentna. Założyła się ze mną o butelkę szampana, że nie zostanę wpuszczona, ale pomyślałam, że może mogłabym pana przekonać do wzniesienia toastu za moją wygraną...?

Wyciągnęła do niego butelkę Dom Perignon i urwała, uśmiechając się, a jej twarz wyrażała upojną mieszankę prośby, podziwu i maleńką szczyptę flirtu.

– Cóż... – Hannah usłyszała, że głos doktora Myersa przybrał nutkę zdumienia, i zobaczyła, jak mierzy April od stop do głów, lustruje jej smukłe kończyny, szczupłą i delikatną szyję oraz drogą małą czarną z, jak mocno przypuszczała Hannah, niczym pod spodem. Ostatecznie jego wzrok spoczął na szampanie. – Dom Perignon Oenotheque. No, no, no. Nie możemy pozwolić, żeby Joanne rozpowiadała, że nasz koleżka jest placówką elitystyczną, nieprawdaż?

Drzwi otworzyły się nieco bardziej i doktor Myers się odsunął.

April uśmiechnęła się oszalamiająco i weszła do jego mieszkania, ale po tym odwróciła się na moment i Hannah zobaczyła, jak subtelnie puszcza jej przez nagie ramię oczko. A potem zniknęła i drzwi się za nią zamknęły.



## PO

Posiłek jest przepyszny i w jakiś sposób po trzech daniach oraz kawie Hannah udaje się zapomnieć o Neville’u i April oraz o wszystkich swoich zmartwieniach – a przynajmniej zepchnąć je na dalszy plan i po prostu cieszyć się czasem spędzonym z Willem. W końcu nie zostało im już wiele takich wieczorów. Kiedy urodzi się dziecko, nastanie koniec kolacji w przytulnych, małych knajpkach, przynajmniej na dobrych parę miesięcy. Musi wycisnąć z tego jak najwięcej, wykorzystać cały ten czas, jaki im został tylko we dwoje.

Rozmawiają o szefie Willa – o możliwości zdobycia stanowiska partnera i o tym, co by to oznaczało dla Willa, gdyby je otrzymał. Więcej pieniędzy na pewno. Ale też dłuższe godziny pracy, więcej odpowiedzialności, większą presję na pozyskiwanie nowych klientów. To wszystko okaże się mieczem obosiecznym, a przy tym jeszcze będą mieli małe dziecko. Rozmawiają o porodzie – o tej dziwnej mieszance emocji oraz papierkowej roboty związanej z dzieckiem. Zaraz skończy im się czas na wybranie szpitala, a oni jeszcze nawet nie zaczęli szukać szkół rodzenia. Hannah opowiada o pracy, o zabawnej klientce, która co parę tygodni przychodzi zapytać o książkę, o której przeczytała w gazecie, ale nie może sobie przypomnieć tytułu. W tym tygodniu chodziło o „szkockiego autora. Na okładce był mały chłopak i śmieszne nazwisko”. Will szybko odgaduje, bez dodatkowych wskazówek, że miała na myśli *Shuggiego Baina*. Czasami Hannah się zastanawia, czy jej klientka naprawdę ma taką kiepską pamięć, czy to już się stało po prostu taką ich wspólną zabawą. Jest też inna, starsza pani, która przychodzi co wtorek kupić książkę, a potem w kolejny wtorek

wraca powiedzieć Hannah, na ile ją ocenia w skali od 1 do 10. Nigdy, przenigdy nie dała niczemu najwyższej noty. *Hamnet* dostała 8,75. W tym tygodniu *Razorblade Tears* klientka przyznała 9,2. Pierwszy tom *Bridgetonów* dostał 7,7. *Władca much* dostał zaskakujące 4,1. Zdaniem Hannah nie sposób przewidzieć, co kobieta oceni wysoko – czasem nawet jej najpewniejsze rekomendacje się nie sprawdzają, ale żyje nadzieją, że znajdzie coś, co osiągnie to magiczne maksimum dziesięciu punktów.

W końcu Will prosi o rozliczenie ich i wstaje, żeby pójść do łazienki. Przynoszą rachunek, kiedy go nie ma. Zwykle Hannah zerka tylko na sumę, a potem przesuwają świstek po stole wraz z kartą do ich wspólnego konta, jednak tym razem mu się przygląda – naprawdę wręcz go studiuje. Same przystawki kosztowały ponad dziesięć funtów za każdą. I dwadzieścia siedem funtów za butelkę pinot grigio – Will nawet całego nie wypił, tylko połowę. Dlaczego, u licha, zamówili całą butelkę, skoro ona nie może pić? I paluszki. Trzy funty za paluszki. Nie miała w ogóle pojęcia, że za nie też kasują.

Płaci i siedzi z brodą opartą na dłoniach, czekając na powrót Willa, kiedy słyszy za sobą wyraźny, donośny głos.

– Kochanie, to ma być Vesper? Smakuje raczej jak gin z tonikiem, i to nie za dobry.

Hannah jeżą się wszystkie włosy na karku. Głos dochodzi z baru restauracji. Jest śpiewny, pewny i boleśnie znajomy.

Hannah wstaje, nim zdąży się w ogóle zastanowić, obraca się i z łoskotem przewraca swoje krzesło na podłogę. Ale nawet kiedy lustruje rządę pleców przy chromowanej ladzie, smutnieje i uświadamia sobie prawdę. To nie była April. To *nigdy* nie jest April. To tylko jakaś zamożna kobieta z angielskim akcentem. A tęsknota Hannah sprawiła, że dopowiedziała sobie resztę, podobnie jak to miało miejsce sto razy wcześniej.

– Proszę – odzywa się jakiś głos przy łokciu Hannah, a ona się odwraca i jakaś wysoka postać w okularach wyciąga do niej jej torebkę.

– Hugh! – Zmusza się do uśmiechu i bierze torebkę. – Co za miła niespodzianka. I dziękuję.

Nie jest to niespodzianka, nie do końca. Edynburg jest pod wieloma względami małym miastem, a gabinet Hugh znajduje się niedaleko tej restauracji. Jednocześnie jest to na tyle duże miasto, że rzadko wpada się przypadkiem na przyjaciół.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada Hugh z tą dziwnie nieśmiałą formalnością, którą stosował, odkąd go poznała, nawet po dziesięciu latach znajomości oraz większej liczbie przełomowych wydarzeń, niż sama jest w stanie spamiętać.

Jezu, w końcu Hugh był świadkiem Willa na ślubie.

Pocałowali się w oba policzki i wciągnęła zapach drogich perfum Hugh. Przypomniała sobie ze śmiechem, jak dziwne i sztuczne wydawało jej się takie kontynentalne cmokanie, kiedy przyjechała do Oxfordu. A teraz, proszę – cmoka w powietrze bez zastanowienia.

– Jak się masz? – pyta.

– W porządku – odpowiada z namysłem Hugh, spoglądając na nią badawczo, co jest lekko konsternujące, jakby była jedną z jego pacjentek. – Ale ważniejsze, jak ty się masz? Myślałem o tobie wczoraj, kiedy usłyszałem wiadomości.

– W... w porządku.

Nie jest to kłamstwo, nie do końca. Ale Hugh jest najlepszym przyjacielem i powiernikiem Willa, nie jej. Hannah... Cóż, właściwie to po April nie miała już najlepszej przyjaciółki, jeśli ma być szczerą. Nie żeby brakowało jej przyjaciół i kolegów, od czasu do czasu wychodzi na drinka z Robyn, poznała też trochę ludzi w pracy i podczas krótkiego uprawiania różnego rodzaju hobby, najdłużej wytrwała przy ceramice. Ale nie trzeba być psychoanalitykiem, żeby się tego domyślić, a Hannah nie jest głupia – wie, jak jest. Od śmierci April nie pozwoliła sobie, by ktokolwiek stał się dla niej tak ważny. Ponieważ nie wierzy, że nie zostałby jej odebrany. Wyjątkiem jest Will, to jedyna osoba, która przedarła się przez jej ochronną tarczę. A może udało mu się tylko dlatego, że pozwoliła mu się zbliżyć, zanim zginęła April.

– Hugh!

Głos dobiega sponad jej ramienia, więc Hannah odwraca się i dostrzega, jak Will lawiruje między stolikami w ich kierunku.

– Stary! Jak się masz?

Ściskają się, klepiąc po męsku po plecach, a Hugh odpowiada:

– Dobrze. Właśnie mówiłem Hannah... od razu przyszliście mi na myśl, kiedy usłyszałem wiadomości.

– Tak... To... Cóż, to ciężka sprawa – odpowiada Will, dziwnie wzruszając ramionami. Wymienia się spojrzeniami z Hannah.

Wie, jak bardzo ona nie cierpi o tym mówić, zwłaszcza w miejscach publicznych. Oboje są przerażeni, że ktoś mógłby się nachylić, popukać ich w ramię i zagaić: „Przepraszam, ale niechcący usłyszałem...”.

Być może Hugh wyczuwa ich zakłopotanie, bo prostuje się, klepie Willa po ramieniu i mówi:

– No, w każdym razie nie będę was zatrzymywał. Ale umówmy się na drinka. Dawno się nie widzieliśmy.

– Dawno – przyznaje Will. – Właśnie niedawno myślałem, że nie widziałem cię od zakończenia sezonu krykieta i nie wydaje mi się, żebyśmy spotkali się we trójkę... Boże, pewnie od czerwca?

To było mniej więcej wtedy, kiedy dowiedzieli się o ciąży. Hannah przestała przyjmować zaproszenia do pubów, bo nie czuła się jeszcze gotowa, by o tym komuś mówić, a coraz trudniej było jej się wytłumaczyć ze zmęczenia i unikania alkoholu. Teraz jednak jest inaczej. Cięża jest wyraźna, a poza tym Hugh był jedną z pierwszych osób, do których Will zadzwonił po USG pierwszego trymestru.

– Powinniśmy pójść na brunch – mówi teraz Hugh, zapinając płaszcz. – Wkrótce. Wykorzystujcie swoją wolność, póki jeszcze ją macie! – Śmieje się, a Hannah i Will mu wtórują.

– Trzymaj się, Hugh – odpowiada Hannah, i to szczerze.

Naprawdę lubi Hugh, dla niego to też musi być trudne. W końcu on też tam był tamtej nocy. Nie przeszedł przez to co Hannah, nie był najlepszym przyjacielem April, ale także ciągnano go po sądach, zeznawał na temat tego, kiedy ją znaleźli, jak bardzo walczył, żeby ją reanimować. No i poza tym

ona i Will mają siebie. Hugh nie ma nikogo – mieszka sam, nie ma nawet stałej dziewczyny, z tego, co się orientuje Hannah, choć prawdopodobnie z kimś się dziś umówił. Nie jest taki jak Will – bardzo towarzyski, znajdujący coś wspólnego z każdym, kogo spotka. Jest czarujący, delikatny i wytworny, ale trzyma dystans, przez który trudno się przedrzeć – pod tym względem bardziej przypomina Hannah. Może właśnie dlatego pojechał za Willem do Edynburga i dba o to, by utrzymać kontakt z Emily, nawet po tych wszystkich latach. Podobnie jak Hannah, trudniej mu znaleźć przyjaciół, więc nie może sobie pozwolić na to, by ich stracić.

Patrzą z Willem, jak wkłada parasolkę pod pachę i znika w migotliwej ciemności deszczowego edynburskiego wieczoru, lampy odbijają się od stromych schodów, alejki wyłożone miodowym kamieniem zdążyły nasiąknąć i nabrać barwy ciemnego brązu.

Przez chwilę Hannah widzi jego sylwetkę w świetle latarni. A potem już go nie ma.





## PRZED

Kiedy drzwi zamknęły się za April, Hannah poczuła złość, której jakoś nie potrafiła wyjaśnić. Jakby nie wystarczyło, że April była piękna, miała ubrania, pieniądze i że dzieliła z nią apartament, wspólny aneks... i... i... i...

„I Willa”. Myślała tak naprawdę, ale nie pozwoliła sobie tego przyznać.

Mimo wszystko. Czy ona naprawdę musiała się wtrącać we *wszystko*, co było Hannah?

Przez sekundę miała ochotę obrócić się na pięcie, wrócić do swojego pokoju, zetrzeć makijaż i wrzucić szpilki na dno tego bagna w szafie April. Ale wiedziała, że to byłoby głupie. Doktor Myers się jej spodziewał. Powiedziała, że przyjdzie. Niegrzecznie byłoby po prostu się nie pojawić – straciłaby, próbując się mścić.

Policzyła więc w głowie do dziesięciu, a potem chwiejnie podreptała przez pólpiętro i zapukała do drzwi doktora Myersa.

– Cześć? – Otworzyła jakaś wysoka, smukła dziewczyna z długimi, ciemnymi włosami, zmierzyła Hannah z góry na dół, nieco z wyższością. Zza niej korytarzem popłynął gwar śmiechów i rozmów. – W czym mogę pomóc?

– Cześć – odparła lekko nerwowo Hannah. – Jestem Hannah. Doktor Myers zaprosił mnie na swoje przyjęcie.

– Hannah Jones! – Za dziewczyną rozległ się znajomy głos doktora Myersa, a on objął ją za ramiona takim gestem, który mógł być po prostu ojcowskim sposobem przesunięcia studentki, żeby zrobić dla siebie miejsce w drzwiach, ale mógł być też nieco bardziej władczym gestem.

Wykładowca miał na sobie aksamitną marynarkę w kolorze wina oraz ten sam biały, jedwabny fular, który włożył na pierwsze konsultacje Hannah.

– Witamy, witamy. Wejdz, proszę, rozgość się w moich skromnych progach, oto i one. Proszę, kieliszek szampana.

Smukła dziewczyna się odsunęła, a doktor Myers poprowadził Hannah do wyłożonego boazerią salonu pełnego studentów. Rozglądając się, Hannah zauważyła, że w większości były to dziewczęta – widziała tu i tam kilku chłopaków, ale proporcje wynosiły mniej więcej pięć do jednego z korzyścią dla kobiet. Nie było to może zaskakujące, biorąc pod uwagę, że doktor Myers wykładał na anglistyce, kierunku zdominowanym przez kobiety.

Przy kominku trzaskającym ogniem stał mały stolik z tacą pełną pustych kieliszków, a doktor Myers sięgnął po jeden i napełnił go z butelki, którą Hannah rozpoznała jako wyjętą przez April wcześniej z lodówki.

– Hannah, pozwól, że przedstawię cię kilkorgu z moich ulubionych studentów – oznajmił energicznie doktor Myers, machając ręką w kierunku reszty. – To jest Clara Heathcliff-Vine, wybitna osobowość stowarzyszenia Oxford Union. – Wskazał na małą dziewczynę o drobnych rysach, skuloną na parapecie okiennym, która odwróciła się na dźwięk swojego nazwiska i krótko skinęła głową, a potem wróciła do rozmowy. – Orion Williams, wyjątkowo bystry student trzeciego roku. – Wskazał wysokiego, ciemnowłosego chłopaka stojącego przy kominku.

Trochę zakłopotany skinął głową i uśmiechnął się do Hannah nieśmiało.

– Rubye Raye – kontynuował Myers – najjaśniejsza gwiazda w mojej grupie konwersatoryjnej z drugiego roku. – Skłonił się z udawaną powagą przed tą dziewczyną, która wcześniej otworzyła Hannah drzwi. – I... och, to jedna z moich najnowszych protegowanych, oto... yyy... błyskotliwa April Clarke-Cliveden.

Cofnął się, a Hannah zobaczyła April siedzącą na podłokietniku fotela uszaka, obok postawnego chłopaka w granatowej marynarce, która miała chyba oksfordzką odznakę sportową.

– Uwaga! – Doktor Myers rozejrzał się przelotnie po pokoju, a potem objął Hannah, jego gorąca i odrobinę wilgotna dłoń spoczęła na jej nagim ramieniu. – Pozwólcie, że przedstawię wam niewiarygodnie utalentowaną Hannah Jones. Która właśnie udowadnia, po raz kolejny, że wiele najświetlejszych umysłów Oxfordu wywodzi się ze szkół publicznych, niepełnych rodzin i środowiska klasy średniej.

Przez pokój przeszła fala aprobaty. „Jesteśmy tacy otwarci. Czysta merytokracja”.

Hannah otworzyła usta, a potem je zamknęła, bo nie potrafiła na to odpowiedzieć.

Nadal jeszcze szukała właściwych słów, kiedy jedna ze studentek za doktorem Myersem dotknęła jego ramienia, szepnęła mu coś, a on podskoczył.

– Och, dziękuję, dobrze, że mi przypominasz, Madeleine. Przepraszam, Hannah. Muszę się zająć przekąskami.

Uścisnął lekko jej ramię, a potem puścił i szybko odszedł.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś taka odważna – powiedział jakiś zgryźliwy głos koło jej ucha, a Hannah odwróciła się i zobaczyła, że to April wyplątała się spod chłopaka w marynarce i stanęła już koło niej. Śmiała się. – Jesteś niestrudzona, przedarłaś się tu z podłych zaułków Dodsworth.

– Och, spierdalaj – odpowiedziała wściekle Hannah. – Nie mam pojęcia, skąd on to wszystko wziął. Na pewno nie mówiłam mu, że jestem z klasy średniej.

– Jak rozdają komplementy, to bierz, kochana. Ja bym była zadowolona.

„Wiem” – prawie odpowiedziała Hannah, ale ugryzła się w język.

□

Po godzinie imprezy Hannah zaczęła żałować, że w ogóle tam poszła. Stopy straszliwie ją bolały w szpilkach April. Słuchała długiej, pełnej

narzekania anegdotki o wioślarstwie opowiadanej przez chłopaka w granatowej marynarce, którego wcześniej olała April.

Nie był to wcale elegancki wieczorek, jak sobie wyobrażała, zmieniał się w raczej kiepską imprezę, podczas której doktor Myers palił obrzydliwe cygara i skakał wokół trzech najładniejszych dziewczyn w pomieszczeniu; jedną z nich była April. Siedział w fotelu przy kominku, z April na jednym podłokietniku, Rubye na drugim oraz piękną, rudowłosą dziewczyną, której Hannah nie знаła, na podnóżku u jego stóp. Gdy im się tak przyglądała, April się odwróciła i powiedziała coś do niej bezgłośnie ponad głową doktora Myersa. Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała, ale na twarzy April rysował się złośliwy uśmiech. Pomyślała, że może chodziło o: „Takie przewidywalne”.

– ...taka wspaniała. Może na drinka albo coś w tym stylu? – powiedział uniwersytecki wioślarz, a potem urwał, najwyraźniej spodziewając się jakiejś odpowiedzi.

Hannah się otrząsnęła i oderwała wzrok od doktora Myersa, którego dłoń zsunęła się w okolice talii April, pozornie po to, by przytrzymać ją na wąskim podłokietniku fotela.

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Powiedziałem, że jesteś wspaniała – odpowiedział chłopak. Zarumienił się na intensywnie czerwony kolor, który rozciągał się od kołnierzyka koszuli aż po grzywkę. – Chciałbym się z tobą umówić kiedyś na drinka. Może w Vincent's. Jestem tam członkiem. Albo gdzieś indziej. Ty wybierzesz.

Hannah poczuła, że też się rumieni.

– O Boże... To bardzo miło z twojej strony, ale...

Co mogła powiedzieć? Że miała chłopaka? To byłoby kłamstwo, wystarczyłoby dwuminutowe śledztwo w JCR, żeby je wykryć. To był jeden z problemów mieszkania w koledżu – mimo że pierwszego dnia wydawał się jej taki wielki, szybko zaczęła się przekonywać, jak małe w rzeczywistości było Pelham. Trochę się zastanawiała, czy nie powinna

się zgodzić – czy naprawdę zamierza spędzić trzy lata na pragnieniu kogoś, kto nigdy nie zwrócił na nią uwagi, a w dodatku chodził z jej przyjaciółką?

Umówić się, upić, przespać z kimś innym i raz na zawsze pozbyć się myśli o Willu. Tak powiedziałyby przyjaciółce będącej na jej miejscu. Ale jeśli ktokolwiek miał jej pomóc wyleczyć się z Willa, to w głębi ducha wiedziała, że na pewno nie ten chłopak.

– Przepraszam, mam... mam kogoś – powiedziała w końcu, z nadzieją, że to wystarczy i nie będzie zadawał więcej pytań.

Chłopak zarumienił się na jeszcze głębszy odcień czerwieni, przy jego granatowej marynarce twarz miała kolor owocu granatu.

– Och. No jasne. Oczywiście. Nie ma sprawy. To znaczy, wiesz, gdybyś zmieniła zdanie... Jonty Westwell – wyciągnął do niej dłoń. – Mieszkam w Cloisters.

– Dzięki – odparła Hannah. – To naprawdę miłe zaproszenie.

Wstała, rozglądając się za wymówką, żeby zakończyć tę rozmowę.

– Yyyy... ja chyba... muszę skoczyć do łazienki.

– No pewnie. Nie ma sprawy. Miło było poznać.

– Ciebie też – odpowiedziała Hannah, dokończyła wino, odstawiła kieliszek i obolała pokuśtykała na korytarz, gdzie stała przez chwilę, łapiąc oddech i starając się nie jęczeć w środku z powodu galimatiasu, którego narobiła, zamiast elegancko odmówić Jonty'emu.

– Noooo... – odezwał się mrużący głos zza niej.

Odwróciła się i zobaczyła, jak April zamyka za sobą drzwi lokum doktora Myersa.

– Masz kogoś, co? Kim jest ten szczęściarz?

Hannah znów poczuła, że jej policzki płoną.

– O Boże, powiedziałam tak tylko po to, żeby się go pozbyć.

– Trzeba się było zgodzić! Znam Jonty'ego. Jest głupi jak but, ale uroczy, a co ważniejsze, jego ojciec jest właścicielem Westwell Pharmaceuticals.

– No i? Przecież musiał zdać egzamin wstępny.

April pogardliwie wypuściła powietrze przez nos.

– No jasne! Byłam kiedyś z facetem z Carne, który całkiem nieźle zarabiał, zdając ludziom egzaminy BMAT.

– Czyli na medycynę – zauważyła Hannah, ale bez przekonania.

– No, czy jaki tam jest odpowiednik na literaturze angielskiej. Nawet jeśli ty byś tego nie zrobiła, to nie znaczy, że cała reszta też jest taka szlachetna.

– April, nie powinnaś tak mówić.

– Dlaczego nie? Bo ludzie pomyślą, że ja też zapłaciłam, żeby się tu dostać? – odparła April ze śmiechem. – I co z tego? Już tak robią, dlaczego nie dać im tej satysfakcji, żeby wmawiali sobie, że mają rację?

– Bo tak nie było! – Hannah wybuchła. – Dobrze wiem, że nie mają. Dlaczego tak mówisz? Czytałam twoje prace, April. Nie musisz niczego nikomu udowadniać.

Zapadła cisza, a potem Hannah dodała:

– Idę spać. A ty?

– Nie wiem. – April wyjrzała przez okno na szczycie schodów, wychodzące na lśniące dachy koledżu i dalej, na łąki zalewowe rozciągające się za Isis, czarno-białe w mroźnym, księżycowym blasku. – Nie jestem pewna. Horatio zaprosił mnie i parę innych dziewczyn na drinki na mieście. Chociaż nie jestem pewna, czy mi zależy.

– *Horatio?* – Hannah wiedziała, że wypowiedziała to słowo tonem pełnym dezaprobaty, ale było już za późno, żeby je cofnąć.

– To nie *mój* wykładowca – odwarknęła April.

– Ale jednak *wykładowca*. Nie uważasz, że to nieco niestosowne?

– Nie jesteśmy już w liceum – odpowiedziała niecierpliwie April. A potem odwróciła się i otworzyła drzwi do mieszkania doktora Myersa, wypuszczając powiew dymu tytoniowego oraz gwar rozmów i śmiechów. – Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam. Nie czekaj na mnie.

– Nie... – powiedziała Hannah, a za April zatrzasnęły się drzwi. – ...będę – dokończyła w pustym holu, westchnęła, podniosła pożyczone szpilki i przeszła przez korytarz, żeby położyć się spać.





## PO

Po powrocie z restauracji Will opada na łóżko i natychmiast zapada w głęboki sen, ale Hannah – mimo że czuła zmęczenie w taksówce – nie może zasnąć. Próbuje gorącego mleka, białego szumu, żeby zagłuszyć chrapanie Willa, ale nic nie pomaga. Bolą ją stawy. Bolą ją piersi. Wszystko ją boli i nie potrafi znaleźć wygodnej pozycji w łóżku.

W końcu ściąga słuchawki i robi coś, czego nie robiła od wielu miesięcy, może nawet lat. Otwiera Instagram i wchodzi na @THEAprilCC. Konto April.

April była pierwszą poznaną przez Hannah osobą, która miała konto na Instagramie, jeszcze w czasach, kiedy filtrów używano wyłącznie do kawy, a wielu ludzi w ogóle nie miało aparatów w swoich komórkach. Ale April była jedną z tych nielicznych, które szybko pobrały aplikację, i z jakiegoś powodu wiedziała, że z czasem to będzie coś.

Teraz Hannah przewija stare selfie z filtrami sprawiającymi, że wyglądają na prześwietlone słońcem, oraz ramkami, dzięki którym mają bardziej przypominać polaroidy. Są tam fotki April wyciągniętej na łodziach, zdjęcia z barów w koledżu, relacja z jakimś chłopakiem w smokingu, ciągniętym za krawat wzdłuż St. Aldates. Wszystkie pijackie, roześmiane, bezwstydne wspomnienia studenckiego życia sprzed dekady.

Hannah dobrze zna te zdjęcia – i to nie tylko dlatego, że dziennikarze wykorzystywali je do prasowych fotosów. Na początku, kiedy te fotki były jedynym, co pozostało po April, a także jej własnym życiu w Pelham, obsesyjnie je przeglądała – sprawdzając każde polubienie, czytając

wszystkie komentarze, wszelkie świadectwa tego, jaki wpływ miała April na świat i jaką ziejącą pustkę pozostawiła po sobie.

„RIP April <3”.

„OMG wciąż nie wierzę, że cię nie ma. Kocham cię”.

„Wow ale laska co za szkoda lol”.

To nie było zdrowe – wiedziała o tym nawet wtedy. I ostatecznie ból wywoływany przez te zdjęcia przeważał nad jej potrzebą ich oglądania, by dowieść sobie, że April była prawdziwa, z krwi i kości, a do tego tak piękna, żywiołowa i szczęśliwa, jak Hannah zapamiętała. Więc w końcu, gdy przestało przybywać tych komentarzy i polubień, zmusiła się, żeby przestać tam ciągle wracać.

Ale teraz patrzy na nie znowu i ponownie uderza ją olśniewająca, surowa uroda dziewczyny, i to nie tylko na tych fotkach, na których była wylaszczona, opierała rękę na biodrze i miała idealny makijaż, ale nawet jeszcze bardziej na tych szczerych, surowych ujęciach – April leżącej w łóżku w promieniach porannego słońca, bez makijażu, uśmiechającej się sennie do obiektywu. „No cześć” – podpisała tamten post, a pod nim dodała kilka hashtagów: „#nofilter #nomakeupselfie #sundaymorning #godilookamess”.

„Tęsknię za tobą...” – wpisuje Hannah w komentarzu i na sekundę jej palec zatrzymuje się nad strzałką zatwierdzenia. Jednak nie publikuje tego. Usuwa te trzy słowa i wraca na tablicę April, przewija zdjęcia sprzed dziesięciu lat.

Na chwilę zatrzymuje się na widok Willa o wystających kościach policzkowych, śmiejącego się do niej nad brzegiem Isis, uderza ją jego bezbronność. A tam, gdzieś w połowie strony, widnieje zdjęcie, przy którym zawsze zapiera jej dech, mimo że się go spodziewa – fotka jej i April, obok siebie, każda z drinkiem w ręku. April ma usta zaciśnięte w dzióbek jak do selfie, ale Hannah wygląda na sfotografowaną z zaskoczenia. Śmieje się niepewnie, nie patrzy w obiektyw, tylko na przyjaciółkę. „To tylko soczek, tatusiu, przysięgam :-\*” – brzmi podpis, a Hannah czuje, że coś ją ściska w środku, jakaś mieszanina złości i... och,

nawet nie wie już, jakie to są uczucia. Przez kilka chwil wpatruje się w to zdjęcie – patrzy na nie dwie, tak wzruszająco młode i bezbronne – oraz szczęśliwe. Szczęśliwe w taki sposób, jakiego od bardzo dawna nie pamięta.

Odczuwa niemal boleśnie silną potrzebę cofnięcia się o te wszystkie lata i ostrzeżenia tych dwóch dziewczyn ze zdjęcia – tak silną, że nagle Hannah nie potrafi jej już dłużej znieść. Wygasza telefon. Leży, wpatrując się w ciemność, myśląc o tym, co mogłoby się wydarzyć.

□

Może to z powodu tych zdjęć rano Hannah wybudza się wcześniej, przed świtem, ze snu o April. Nie był to taki koszmar jak zwykle – cień Neville’a wyzierający z ciemności, ciało April w złotym blasku lampy, z wciąż zarumienionymi policzkami.

Śniło jej się, że szła jedną z tych krętych średniowiecznych uliczek, które wiją się od ogrodów aż do targu Lawnmarket przed edynburskim zamkiem. Szła powoli, jedną rękę trzymała nad dzieckiem w brzuchu. I wtedy, kiedy mijiała jakiś pasaż, zobaczyła mignięcie złota, blask jedwabiu. I już wiedziała – to była April.

Hannah przyspieszyła, pobiegła najszybciej, jak się dało, krętym pasażem, pędząc po schodach, i słyszała przed sobą kroki przyjaciółki, a także widziała jej smukłą sylwetkę na tle murów przy latarniach – ale nie mogła jej dogonić.

Na górze, tam gdzie schody wyprowadzają człowieka nagle prosto w gwar Lawnmarket, gdzie tłoczą się wszyscy turyści, muzycy grający na dudach i pełno jest stoisk z pamiątkami, zatrzymała się zdyszana, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu April.

I wtedy ją zobaczyła – jedno ostatnie mgnienie jej drwiącej miny – a potem kobieta zniknęła w tłumie, daleko w głębi ulicy. A najdziwniejsze, że to była April – ale nie taka, jaką Hannah знаła, nie ta z instagramowych

zdjęć, ze świeżą cerą i śladem dziecięcego tłuszczu na linii szczęki. To była taka April, jak wyglądałaby teraz – kobieta u progu trzydziestki, której rysy stały się ostrzejsze i w przeciwieństwie do miękkiej, nastoletniej cery podkreślały linie jej kości.

W tym śnie Hannah biegła za nią, przepychając się przez tłum, wyciągając się, żeby zobaczyć ją po raz ostatni...

A potem się obudziła.

Teraz leży zdyszana, próbując powrócić do teraźniejszości. Szare światło przebija się pomiędzy zasłonami, a obok siebie słyszy powolny, łagodny oddech Willa. Pęcherz daje o sobie znać – teraz ciągle potrzebuje toalety – ale nie może się jeszcze zmusić, żeby wstać z łóżka. Potrzebuje chwili na zakotwiczenie, przypomnienie sobie, co jest prawdziwe, a co nie.

Minęło wiele czasu, odkąd ostatnio śniła o April. A jeszcze więcej, odkąd po raz ostatni spotkała się z nią spojrzeniem z drugiego końca zatłoczonego pokoju. Niegdyś łapała się na tym, iż szukała w tłumie twarzy przyjaciółki, serce jej zamierało na dźwięk specyficznego śmiechu wybijającego się ponad gwar, na widok krótko ostrzyżonej blond głowy zmierzającej w stronę baru. Ale w ostatnich kilku latach te zdarzenia stawały się coraz rzadsze i rzadsze – w każdym razie do dziś.

Teraz wiadomość o śmierci Johna Neville'a odkopła wspomnienia i obrazy z przeszłości, które wypłynęły nagle z głębi na powierzchnię – nie te uwiecznione na Instagramie April, ale inne, bardziej osobiste, *prawdziwsze*. Leżąc tak, wpatrując się w niewielkie pęknięcia i zakrzywienia sufitu, Hannah widzi przed sobą też inne twarze – ale nie dzisiejsze, tylko takie jak wtedy. Hugh, który przegrał kiedyś zakład i pewnego mglistego poranka pomykał po New Quad, mając na sobie tylko okulary, a wokół niego krążyły, trzepocząc skrzydłami i gwizdząc, oburzone kosy. Emily pochylona nad książkami w Bibliotece Bodlejańskiej, jej cienka zmarszczka zarysowana pomiędzy grubymi, czarnymi brwiami. I Ryan. Ryan zeskakujący z mostu Pelham do Cherwell w wieczorowym smokingu. Ryan biegnący przez Broad Street z odsłoniętą piersią i piłkarską koszulką powiewającą mu nad głową po wygranej Sheffield Wednesday.

Ryan w klubie Eagle and Childs, wychylający kufle bittera, perorujący na temat zła kapitalizmu, a potem stojący na stole i wołający: „Powstańcie, moi towarzysze robotnicy, i przejmijcie środki produkcji”, po czym wpadający na bar i pijący łąpczywie piwo prosto z kranu, nim zdumiona barmanka zdążyła go powstrzymać.

Hannah pamięta, że go za to stamtąd wyrzucili.

– Następnym razem dostaniesz zakaz wejścia do końca życia, ty pierdolony studencie-nerobie! – wrzasnął właściciel, wyciągając Ryana na ulicę, podczas gdy reszta z chichotem wytoczyła się za nimi. – Ja ci, kurwa, dam towarzyszy robotników, ty leniwy gówniarzu!

Teraz Hannah zastanawia się, co u niego, i jeszcze bardziej niż dotąd wstydzi się, że odcięła się od przyjaciela po koledżu.

Obok niej Will się wierci; zerka na niego i czuje, jak miłość ściska ją od środka z taką siłą, że aż boli. Zawsze kochała go najbardziej, kiedy nie był świadomy, że mu się przygląda. Kiedy nie śpi, jest opanowany, schludny, wciąż bardzo przypomina tamtego nieskazitelnie wychowanego chłopca ze szkoły prywatnej, który pierwszego wieczoru w Pelham zaproponował jej miejsce w jadalni – czasem ma wrażenie, że nigdy nie poznała go lepiej, niż znała go wtedy.

Ale we śnie oraz w chwilach, gdy się nie pilnuje, jest Willem. *Jej Willem*. A ona zna i kocha go na wskroś.

Wydaje się, że śni, po jego twarzy przebiegają jakieś emocje, oczy poruszają się niespokojnie za zamkniętymi powiekami. Ona zastanawia się, o czym myśli – często tak ma. Czy nigdy się nie nauczy go odczytywać, dostrzegać prawdziwej głębi uczuć skrywanej za jego opanowanym, żartobliwym sposobem bycia? Ale może właśnie dlatego tak bardzo go kocha – tę jego nieosiągalność, rzadkie przebłyski bezbronności, które ukazuje wyłącznie jej.

Tylko raz widziała, jak płakał – i to było po śmierci April, kiedy trzymali się w ramionach i szlochali; szlochali nad tym, co oboje stracili, ale też nad tym, co odnaleźli w sobie nawzajem.



## PRZED

Gdy Hannah wróciła do Oxfordu po bożonarodzeniowej przerwie, czuła się, jakby znalazła się w domu.

– Dlaczego właściwie ten trymestr ma nazwę *Hilary*? – spytała jej matka w drodze na dworzec, a Hannah odpowiedziała bez zastanowienia:

– Bo w połowie przypada uczta na cześć Świętej Hilary z Poitiers.

Chciała się sama zaśmiać z tego, kim się stała. Jakim cudem wie te wszystkie rzeczy po zaledwie jednym trymestrze? Po prostu wiedziała, podobnie jak wiedziała, co należało zrobić, by zdobyć sportową odznakę, i co się wkładało na *collections*.

*Collections*. Samo brzmienie tego słowa przyprawiało ją o dziwne wiercenie w brzuchu. Trzy krótkie sylaby, nie było za bardzo czym się denerwować, a jednak.

– To nie są egzaminy próbne – wyjaśniła zdumionej matce. – Do nich przystępuje się na koniec pierwszego roku. *Collections* są przeprowadzane na początku każdego trymestru i sprawdzają to, czego się nauczyliśmy w poprzednim.

– Czyli to są po prostu testy? Nie mają żadnego znaczenia?

Chodziło o to, że jej matka miała rację – ale też tak bardzo, bardzo się myliła. *Collections* nie liczyły się do oceny końcowej ani tak naprawdę do niczego, o ile Hannah rozumiała – a jednak wszyscy wariowali na tym punkcie, nawet studenci drugiego roku, którzy przeszli już przez tę procedurę kilka razy.

„Jaki jest sens robić ośmioletniowy trymestr – napisał do niej w esemesie Will w Boże Narodzenie – skoro po prostu zmuszają nas, żeby

odwalić resztę roboty w święta? Czy to po to, żeby wykładowcy mieli czas na pisanie swoich książek? Nie mogę uwierzyć, że wszyscy moi kumple wyszli gdzieś chlać, a ja utknałem tu w powtórkach materiału”.

Hannah musiała przyznać, że coś w tym było.

Jednak nie tylko temat *collections* wprowadził ją w niepokój. Na widok wiadomości od Willa poczuła nagłą falę zadowolenia, a potem równie gwałtowne uderzenie wyrzutów sumienia. To było absurdalne – wystarczyło, że jego imię wyświetliło jej się w telefonie, a ona szczyrzyła się jak głupia. On był *chłopakiem April*. Totalnie poza jej zasięgiem. Ale problem w tym, że chociaż głowa to wiedziała, serce najwyraźniej o tym nie pamiętało.

Przed świętami miała nadzieję, że jej faza na Willa trochę mija – i że na pewno sześć tygodni przerwy da jej mnóstwo czasu, by zapomnieć jego krzywy uśmiech, kształt jego długich, smukłych dłoni oraz to, jak spoglądał na nią z drugiego końca zatłoczonej jadalni z takim uśmiechem, że serce jej się radowało. Jednak tamten jeden esemes pokazał, że to nieprawda. Nadal jej się podobał. Bardzo. Co czyniło z niej oficjalnie najgorszą przyjaciółkę na świecie.

Zamiast odpowiedzieć Willowi, napisała do April, próbując uspokoić sumienie.

„Jak się masz? Wesołych Świąt! Mam nadzieję, że to był przyjemny dzień”.

„dzięki” – odpisała April. „był zjebany a e dostałam torebkę balenciagi więc nie ma tego złego”.

Przerwa.

„a ty jak?”

„W porządku” – odpisała Hannah. – „Chociaż żadnej balenciagi”.

„ha ha!” – odpisała April i dodała obrazek roześmianej żaby.

Gdy pociąg dojeżdżał do stacji w Oxfordzie, Hannah czuła nie tęsknotę za domem, ale coś przeciwnego. Może jakby wracała do siebie. Na myśl o Pelham, April oraz ich malutkim salonie wysoko na poddaszu uśmiechała się z radością, której nie przyćmiewała nawet perspektywa *collections*.



Wysiadła z pociągu, kiedy zobaczyła przed sobą Ryana na peronie i podbiegła, przepychając się bezpardonowo przez tłum studentów, próbując go dogonić. Nie było to proste – miała plecak i ciągnęła walizkę na kółkach – ale złapała go przy bramce biletowej, gdzie przeszukiwał swój portfel.

– Ryan! Jak twoje święta?

– Siema, Hannah Jones – odparł Ryan z szerokim uśmiechem, a potem się odwrócił i zagarnął ją w ramiona. – Jak się masz, Misiaku?

– W porządku. A ty?

– No, całkiem nieźle. Miałem fajne święta, ale z radością wracam.

– Pewnie tęskniłeś za Emily?

– Na pewno za seksem – odpowiedział Ryan z takim uśmiechem, że musiała zareagować. Przewróciła oczami.

– Doskonale wiesz, że gdybyś naprawdę był taką seksistowską świnią, jaką udajesz, to Emily nie dotknęłaby cię nawet wiosłem.

– To jest mądra kobieta – odparł Ryan, siłując się z torbą w obrotowej bramce. – Sekretnie pragnie jaskiniowca, który przerzuciłby ją sobie przez ramię.

Hannah pokręciła głową, nie zamierzała dać się w to wciągnąć.

Wzięli razem taksówkę do Pelham, wymieniając się ploteczkami i nadrabiając zaległości, a auto powoli snuło się przez zatłoczone ulice.

– Pieprzone *collections* – jęknął Ryan, kiedy spytała go o przygotowania.

– Tak, powtórzyłem wszystko. Chciałbym udawać, że nie, ale nie wszyscy możemy mieć bogatego tatusia, który dofinansuje skrzydło biblioteczne, jeśli oblejemy.

– To tylko taka gra – odparła Hannah, nieco poirytowana w imieniu April.

– Przecież wiesz. Cała ta sztuczka „miej wyjebane, a będzie ci dane”. Ona tak naprawdę ciężko pracuje i jest cholernie zdolna.

– Ale to przecież nie chodzi tylko o nią. Tylko o nich wszystkich. Te typki z prywatnych szkół, które największego szoku doznają, kiedy zdają sobie sprawę, że nie mogą wszyscy być najlepsi w grupie. To znaczy, patrz na mnie i Willa, pewnie, jesteśmy kumplami. Ale tylko jeden z nas pojawi się

na szczycie listy. I obaj chcemy się tam znaleźć. Każdy w Pelham chce. A dla niektórych z nich będzie to pierwszy raz, kiedy tak się nie stanie.

Hannah poważnie pokiwała głową. To była prawda – Pelham nie był koledzem z najzacieklejszą naukową rywalizacją w Oxfordzie, ale na pewno skłaniał się w tym kierunku, a nie w stronę sportów czy imprezowania, jak niektóre inne. Na skali od ciężkiej pracy do grubej zabawy Pelham zdecydowanie bardziej ceniło to pierwsze. Ale nie było też najbardziej merytokratycznym miejscem. Jak podkreślił Ryan, był tu duży procent uczniów ze szkół prywatnych, wyższy niż i tak już wysoka oksfordzka średnia. Jedno z drugim współtworzyło dość gorączkową atmosferę, która łączyła akademickie uprzywilejowanie z panicznym odkryciem, że nikt tutaj nie ma łatwiej – nie było miłych nauczycieli, którzy pomogliby z zakuwaniem ani podpowiedzieli, które artykuły powtórzyć. Nie było dodatkowych zajęć ani mamusi czy tatusia, którzy załatwiliby popołudniowe korepetycje i awaryjne letnie szkoły. Było się samemu – na wozie czy pod wozem. I Hannah nie miała pojęcia, do którego obozu trafi.

□

– Hannaaaaah!

Pisk zadzwonił jej w uszach, kiedy otworzyła drzwi do aneksu i ktoś przetoczył się przez salon, żeby zarzucić jej ramiona na szyję, prawie przewracając ją z ciężkim plecakiem.

– April! – Hannah odstawiła walizkę ze śmiechem i odwzajemniła uścisk.

– Przykro mi, że twoje Boże Narodzenie trochę ssało.

– „Ssało” to mało powiedziane. To była jedna wielka, cuchnąca kupa gówna – odparła April, rzucając się z powrotem na sofę. – Gdyby nie moja siostra, to nie wiem, czy w ogóle bym tam wracała na następne wakacje.

– Ty masz siostrę? – Hannah była zaskoczona. Nie wiedziała dlaczego, w końcu April nigdy nie powiedziała wprost, że jest jedynaczką, ale

Hannah jakoś tak założyła.

– No, ma jedenaście lat i jest małym bachorem, ale nawet psa bym nie zostawiła samego na święta z moimi rodzicami. A, przy okazji. – Wyciągnęła rękę w stronę małej torebki prezentowej stojącej na stole przed kanapą. – Mam coś dla ciebie.

– Dla mnie? April, nie trzeba było.

– No ale to już tu jest, więc wyluzuj.

Hannah zaskoczona ściągnęła szelki plecaka z ramion i podeszła do fotela przy kominku. Torebka była mała, biała i zrobiona ze sztywnego kartonu z uchwytami z grubej, czarnej, prążkowanej wstążki, a w środku znajdowała się małeńka paczuszka obłożona jaskrawozielonym papierem. Wyciągnęła ją ostrożnie, zdjęła taśmę i wyjęła z niej pudełko w kolorze jaskrów.

– Chantecaille – przeczytała.

Nie знаła tej marki, ale po opakowaniu i po tym, jak leżało jej w dłoni, poznała, że jest to coś zdecydowanie zbyt drogiego, żeby leżało na półce w zwykłej drogerii.

– Czy to lakier do paznokci?

– Szminka. Mam po dziurki w nosie patrzenia, jak używasz tego smaru, który nazywasz makijażem. – April wzięła pudełko od Hannah, uchyliła je od góry i dodała: – Proszę, usta szeroko.

Hannah tak uczyniła, rozchyliła usta w tym dziwnym, nieruchomym uśmiechu, którego małe dziewczynki uczą się, obserwując w lustrze swoje matki, i zamknęła oczy, a tymczasem April musnęła jej usta tak intymnym gestem, że Hannah poczuła ciarki na kręgosłupie. Kiedy otworzyła oczy, przyjaciółka wyglądała na zadowoloną.

– Wiedziałam. Idź się przejrzeć w lustrze.

Hannah tak zrobiła. Z lustra patrzyła na nią ona sama, ale inna. Była to Hannah, jednak jej usta były delikatne, pełne i w głębokim odcieniu różu, który aż się prosił o pocałunek. Kolor był wyrazisty, ale nie wyglądała w nim jak klaun, tak jak w tamtej ciemnoczerwonej szmince. Ta była z jakiegoś powodu idealna.

– Dziękuję – powiedziała do April, a potem, chociaż wcale nie zamierzała, uściskała przyjaciółkę, czując jej delikatne, cieniutkie kości i chowając twarz w burzy jej platynowych włosów, czując ten dziwny, ciężki zapach, którego tamta zawsze używała. – Kocham cię, April. Naprawdę za tobą tęskniłam przez święta.

I wtedy bardziej poczuła, niż usłyszała, że April ciężko przełyka, oparta o jej ramię. Wdech i ściśnięte gardło. Czowała, jak palce dziewczyny zaciskają się na jej kręgosłupie, jakby niemal nie chciała jej puścić.

Potem została odepchnięta i powróciła do niej ta sama niefrasobliwa April, która wywracała oczami i się z niej śmiała.

– No jasne, ty sentymentalna krówko. A teraz chodź. Idziemy do baru. Muszę się napić.



## PO

Deszczowe dni to te, które Hannah zawsze najbardziej lubiła w księgarni. Nie są dobre dla biznesu – stali klienci zostają w domu, a turyści jeżdżą do muzeów taksówkami, zamiast spacerować Victoria Street oraz uliczkami wokół zamku. Ale prawda jest taka, że chociaż Hannah lubi klientów, nie dla nich przyszła pracować w Tall Tales.

Zawsze najbezpieczniej czuła się wśród książek. W bibliotece w Dodsworth, gdzie radośnie przeglądała publikacje dla najmłodszych, podczas gdy jej mama oceniała wypracowania w czytelni. W Blackwell's w Oxfordzie, w tamtejszym rogu obfitości, w którym było wszystko, poczynając od Ajschylosa, kończąc na komiksach o X-Menach. W Bibliotece Bodlejańskiej – prawdziwej żywej świątyni literatury i nauki. W ciszy biblioteki w Pelham z niskimi, kloszowymi lampami świecącymi sponad ciemnych, drewnianych biurków. Hannah nigdy nie rozumiała ludzi, którzy brali ślub w kaplicy w koledżu – nie wyznaje żadnej religii, nie czuje związku z tym odległym, surowym miejscem z psalmami, hymnami i łaciną. Ona i Will pobrali się w edynburskim ratuszu podczas cywilnej ceremonii trwającej zaledwie parę minut. Ale biblioteka... tak. Gdyby miała poślubić Willa raz jeszcze, mogłaby sobie wyobrazić, że robią to w bibliotece w Pelham – w głębokiej, nabożnej ciszy, otoczeni tym wszystkim, co rodzaj ludzki wie o miłości: każdą powieścią, każdym wierszem, każdym słowem.

Więc kiedy wiele lat temu przybyła do Edynburga, uciekając przed wszystkimi listami z Pelham pozostawionymi bez reakcji, pełnymi pytań o jej przyszłość, na które nie potrafiła odpowiedzieć, może to było po

prostu naturalne, że szukała stanowiska w księgarni. Bez dyplomu praca prawdziwej bibliotekarki nie wchodziła w grę. Podobnie praca w wydawnictwie. Kiedyś Hannah marzyła o tym, by zostać redaktorką, mieć stosy manuskryptów na biurku i całe ściany zredagowanych przez siebie książek w salonie. Jednak wszystkie ogłoszenia wymagały co najmniej tytułu licencjata, niektóre magistra lub specjalistycznych kwalifikacji. Za to księgarnie... Księgarnie nie były takie zasadnicze. Cathy nie przeszkadzał nawet jej brak doświadczenia w sprzedaży. „Jeżeli kochasz książki – powiedziała – to wszystko się ułoży”.

I tak się stało. Początkowo pracowały z Cathy razem, właścicielka księgarni uczyła ją, jak obsługiwać kasę, jak być na bieżąco ze stanem magazynowym, komu pomóc, a kogo zostawić w spokoju.

Teraz, dziewięć lat później, Cathy przeszła na emeryturę; pracuje tylko sporadycznie i właściwie to Hannah zarządza sklepem – razem z Robyn. To Hannah rozmawia z przedstawicielami handlowymi, sprawdza stany magazynowe, decyduje, ile będą chciały egzemplarzy Pauli Hawkins, czy umieścić na oknie wystawowym Harukiego Murakamiego, a także kiedy zaprosić Iana Rankina na spotkanie. Robyn jest ich specjalistką od literatury dziecięcej, prowadzi także firmowego Facebooka i Twittera.

Dzisiaj od południa pada i do tej pory zjawił się zaledwie jeden klient – młody mężczyzna, który przegląda coś na tyłach sklepu. Cathy nie lubi, kiedy napadają klientów z propozycjami pomocy, chyba że wyglądają oni na rzeczywiście zagubionych, zawsze powtarza, że nie ma nic gorszego od poczucia, że ktoś na ciebie naskakuje. Jednak klienci znikający z zasięgu wzroku na tyłach sali są pewnym sygnałem ostrzegawczym, zwłaszcza studenci z plecakami. To tam znajduje się sekcja non-fiction, z jednymi z najdroższych książek w sklepie – naukowymi antologiami oraz albumami o sztuce z Taschena, każdy po pięćdziesiąt funtów. Gdyby ktoś zamierzał coś ukraść, to zaczęłby właśnie tam.

– Albo coś kupuje, albo wypad – szepcze Robyn do Hannah, kiedy wraca z zaplecza i widzi, że on nadal tam jest, a Hannah się śmieje.

– Pójdę sprawdzić, czego chce.

Kaszle, wchodząc do działu non-fiction, bo nie chce, by wyszło na to, że skrada się za klientami. Mężczyzna się prostuje i odwraca, a Hannah widzi, że nie jest taki młody, jak sądziła. Z drugiego końca sklepu jego włosy w piaskowym odcieniu i zarumienione policzki nadawały mu wygląd nastolatka z tornistrem, ale z bliska kobieta przekonuje się, że te czasy ma już dawno za sobą. Dostrzega u niego także różowy przebłysk skalpu w rzednących włosach z tyłu głowy. Prawdopodobnie ma dwadzieścia parę lat, jest od niej trochę młodszy. A więc nie student. I pewnie też nie złodziej.

– Czy mogę w czymś pomóc? – pyta Hannah.

– Och, dzie-dzień dobry – odpowiada. – Właściwie to tak.

Ma niepewny głos, z zaśpiewem. To nie jest szkocki akcent. Może walijski?

– Szukam biografii Teda Bundy’ego.

Teda Bundy’ego.

Hannah czuje, że zaciska usta. Starła się nie oceniać niczyich lektur – „Nie ma czegoś takiego jak wstydlive przyjemności” to motto Cathy i Hannah w dużej mierze również się pod nim podpisuje. Od Jeffreya Archera do Geoffreya Chaucera, od *Outlandera* do *Outsidera* – wszystko to napędza maszynę wydawniczą i przynosi pieniądze do kasy, a jeśli do tego daje komuś parę godzin szczęścia, to ona nie ma nic przeciwko. Ale jednak naprawdę nie rozumie, dlaczego ktokolwiek chce kupować *true crime*. Dlaczego mieliby z własnej woli zanurzać się w nieszczęściu takich osób jak ona?

– Nie jestem pewna – odpowiada, starając się nie zabrzmieć cierpko. – Jest pan w dobrym miejscu, jeśli ją mamy, to powinna być gdzieś w tym dziale. Jeżeli nie, możemy ją dla pana zamówić.

Przystają obok siebie z pochylonymi głowami, przeglądając stosik biografii z kategorii *true crime*, aż w końcu Hannah kręci głową.

– Nie, przykro mi, nie wygląda na to, żebyśmy ją mieli. Czy chodzi panu konkretnie o Bundy’ego, czy mogę polecić coś innego? *Obsesja zbrodni* jest podobno bardzo dobra. – Stuka w grzbiet książki. – Sama jej nie



czytałam, ale mojej współpracownicy Robyn bardzo się podobała, a do tego miała świetne recenzje. To o poszukiwaniach Golden State Killera. Zdaje się, że to nie tak do końca biografia, chyba bardziej opowiada o aspektach prowadzonego śledztwa.

– Okej – odpowiada klient, czym jest trochę zaskoczona. Wyciąga książkę z półki, ciężki tom w twardej oprawie wyceniony na dwadzieścia szkockich funtów. – Dziękuję, wezmę ją.

– Świetnie, czy szuka pan czegoś jeszcze? – pyta Hannah.

Odwraca się w stronę kasy, spodziewając się odmownej odpowiedzi, ale zauważa coś w wyrazie jego twarzy. Wygląda dziwnie... nerwowo. Wyczekująco.

– Właściwie to tak – odpowiada. Głos mu się podnosi o oktawę, jak u nastoletniego chłopca. – Czy nazywa się pani Hannah J-jones?

Hannah nieruchomieje.

Jej całe ciało natychmiast się usztywnia, a policzki rozpalają się gorącem. Przez dłuższy czas tylko na niego patrzy, nieruchoma, próbując zdecydować, co odpowiedzieć. Powinna skłamać? Odejść? Odmówić odpowiedzi?

To, co powie, nie ma znaczenia. Jej pełne zaskoczenia milczenie jest odpowiedzią samą w sobie i po wyrazie twarzy tego człowieka widzi, że on zdaje sobie z tego sprawę, mimo tych wszystkich subtelnych zmian, które wprowadziła w swoim wyglądzie po procesie – okularów, które zaczęła nosić cały czas, nie tylko do oglądania telewizji, długich włosów poświęconych na rzecz anonimowości. Takie różnice wystarczą, by zmylić przeciętnego obserwatora. Ale ten facet na pewno nim nie jest. Próbuje nie okazywać zadowolenia, ale się cieszy. Trafił w dziesiątkę.

– Kim pan jest? – wyrzuca z siebie w końcu Hannah, a jej głos ją zaskakuje. Brzmi jak syk złości. – Kim *pan* jest?

Mina młodego mężczyzny o biało-różowej twarzy rzednie, a on wygląda na odrobinę zranionego.

– Jestem pisarzem. Nazywam się Geraint.

Oczywiście.

– Przepraszam – ciągnie. – Napisałem do pani mejl z pytaniem, czy mógłbym w-wpaść się przedstawić, ale nie dostałem odpowiedzi, więc pomyślałem...

Kurwa.

*Kurwa.*

Mężczyzna wciąż mówi coś o artykule, o podcaście, o wywiadzie, ale te słowa nie mają dla niej żadnego sensu, tak jej dzwoni w uszach.

– Nie mogę – odpowiada, przerywając mu. Jej ton nadal jest ostry, brzmi obco w jej własnych uszach. – Nie tutaj. Nie może pan tu więcej przychodzić, rozumie pan?

– Bardzo mi przykro – odpowiada i teraz wygląda, jakby to była prawda. Ma stropioną minę. – Powinienem był się domyślić. Nie przyszło mi do głowy...

– Proszę... wyjść – przerywa mu rozpaczliwie Hannah, a on kiwa głową i delikatnie odstawia książkę na półkę.

– *Naprawdę* bardzo mi przykro – powtarza, tym razem dobitniej, ale ona już od niego odchodzi, nie jest w stanie spojrzeć mu w twarz, nie może myśleć o niczym innym jak tylko o ucieczce od niego. – Ryan powiedział...

To jedno słowo na nią działa.

Ryan.

Zatrzymuje się, odwraca.

– Rozmawiał pan z Ryanem?

– Tak, to mój dobry znajomy. To Ryan zasugerował, żebym do pani przyszedł.

– Jak... jak on się ma?

– Jest... To znaczy, w porządku. Lepiej niż kiedyś.

Hannah przętyka, nie może przyznać, że nie wie, jak było – ponieważ nie widziała go od ponad pięciu lat. Jaką to czyni z niej przyjaciółkę?

– *Naprawdę jest* mi przykro – powtarza ten mężczyzna, Geraint, tym razem rozpaczliwie. – Przepraszam, że tak panią naszedłem. Powinienem był się domyślić, że to nie jest właściwy czas i miejsce.

– W porządku – odpowiada ona, chociaż tak nie jest, nigdy nie było, i ma ochotę palnąć się w łeb za to, że tak powiedziała. – Proszę wysłać mi mejla, dobrze? Odpowiem, obiecuję. Ale nie może pan tu przychodzić. To moja praca... Oni nic tu nie wiedzą o... tamtym czasie.

– Rozumiem. – Mężczyzna ścisza głos do szeptu, jakby coś knuli. – Wyślę mejla. Dziękuję pani.

I już go nie ma.

Po tym, jak zamykają się za nim drzwi, Hannah zauważa, że nogi jej drżą, i podpierając się, idzie na worek sako w rogu. Siada, chowa twarz w dłoniach i próbuje przestać się trząść.

Dlaczego, *dlaczego* powiedziała o tym mejlu? Teraz będzie musiała go przeczytać – i odpowiedzieć. *Dlaczego?*

Ponieważ to był jedyny sposób, żeby się go pozbyć, stwierdza. A przynajmniej tak jej się wydawało. I ponieważ gdzieś w środku nadal jest tą miłą, grzeczną dziewczynką z Dodsworth, która pragnie, żeby ludzie ją lubili, i nie chce nikogo rozczarować, zdenerwować ani zawieść.

Przez ułamek sekundy próbuje sobie wyobrazić, jak April poradziłaby sobie z takim młodym mężczyzną.

Pewnie rzuciłaby mu „spierdalaj” swoim najbardziej znudzonym, przeciągłym tonem. A potem zaśmiałaby się po jego wyjściu i nabijała z jego przedwczesnej łysiny.

Jednak moment później Hannah odpycha od siebie tę myśl. Nie może myśleć o April. Nie teraz. Przynajmniej nie teraz.

Wstaje powoli, kiedy zaczyna jej wibrować telefon. W pierwszym odruchu myśli sobie: „Co tym razem?”. Odruchowo ma ochotę go wyciszyć, przekierować do poczty głosowej. Nie może rozmawiać z matką – nie teraz. Ale kiedy zerka na ekran, okazuje się że to nie ona. Ani nawet nie Will.

Dzwonią ze szpitala.

Wciska ikonę zielonej słuchawki.

– Halo?

– Och, tak, dzień dobry. – Kobieta po drugiej stronie wydaje się trochę wkurzona. – Czy rozmawiam z Hannah de Chast... – Potyka się na jej nazwisku, jak to zwykle bywa. – De Chasti...gan?

– Tak. – Hannah nie zawraca sobie głowy poprawianiem jej wymowy. – Czy wszystko w porządku?

– No cóż, tak i nie. Jestem położną, mam na imię Ellie. Miała pani przyjść na spotkanie o czternastej. Zapomniała pani?

Po raz drugi tego dnia krew odpływa z twarzy Hannah, a potem szybko wraca.

– Bardzo przepraszam. – Zaciną się, a jednocześnie idzie na zaplecze, lawirując między chwiejącymi się stosami książek z największą prędkością, na jaką może sobie bezpiecznie pozwolić. – Zupełnie zapomniałam... coś mi wypadło... sprawy rodzinne. – Faj, *nie*, nie znowu to słowo... ale już za późno, żeby je cofnąć. – Bardzo przepraszam, spóźniłam się?

– Cóż, ma pani szczęście, moje dwie kolejne pacjentki przyszły wcześniej, więc mogę panią przesunąć na czternastą dwadzieścia, o ile pani zdąży. Gdzie pani jest?

– Tuż za rogiem. *Najmocniej* przepraszam. – Hannah dociera już na zaplecze. Ściąga płaszcz z wieszaka na drzwiach i wsuwa ręce w rękawy. – Za pięć minut będę na miejscu, obiecuję.

Kiedy się rozłącza, widzi, że Robyn przygląda jej się znad czajnika.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie. To znaczy... zapomniałam o wizycie u położnej. *Bardzo* przepraszam, dasz sobie radę?

– Pewnie – odpowiada radośnie Robyn. – Ale uspokój się. Zrobisz sobie kuku.

– Jesteś najlepsza – odpowiada zdyszana Hannah, a potem łapie torebkę i wybiega ze sklepu.



## PRZED

– To co, napijemy się? – zapytała Hannah, wchodząc do salonu, w którym April przeglądała coś w komórce.

Hannah skończyła już układać ostatnie ze swoich rzeczy i znów czuła się w tym aneksie jak w domu.

– Pewnie – odpowiedziała April. Przeciągnęła się jak kot, prostując wszystkie palce u rąk i stóp. – Bar Pelham? Chyba nie chce mi się ruszać tyłka do miasta.

– Dobra. Ale możemy zahaczyć o Cloade? Spotkałam po drodze Ryana i mówił, żebym po niego wpadła, jeśli będziemy wychodziły się napić.

To ostatnie zdanie powiedziała z lekkim rumieńcem, świadoma, że zapewniała sobie pretekst, by wpaść do Cloade, który nie miał nic wspólnego z Willem, ale wiedziała też oczywiście, że April zgarnie Willa, skoro już i tak tam będą, więc na jedno wyjdzie. Idąc po Ryana, zapewniała sobie towarzystwo Willa.

– Spoko – rzuciła April. Sięgnęła po komórkę, klucze i torebkę, zerknęła na siebie w lustrze i zeszła za Hannah schodami, a potem przez dziedziniec do Cloade.

Kiedy przechodziły przez podwórze przed tym dużym, kanciastym, nowoczesnym budynkiem, Hannah złapała się na tym, że odruchowo zerka w okno Willa, jak zawsze – drugie po prawej, pomiędzy oknami Hugh i Ryana. Było w nim ciemno, ale obok, u Ryana, świeciło się światło i mimo chłodnego wieczoru okno było otwarte.

– Założę się, że pałą – stwierdziła April z nieco przebiegłym spojrzeniem, od którego Hannah coś niespokojnie podskoczyło w brzuchu. Znała już ten

wyraz twarzy April, zwykle zapowiadał jakieś intrygi. Pytanie tylko, jak daleko planowała się posunąć.

Kiedy doszły do pokoju Ryana, Hannah uniosła dłoń, żeby zapukać, ale April podniosła palec do ust. Oczy miała roześmiane.

– Czujesz? – szepnęła.

Hannah pokiwała głową. Zapach trawy wypływał spod drzwi mimo grubej wykładziny, przy dźwiękach *New York Girls* zespołu Bellowhead.

– Bądź cicho – szepnęła April, a potem uniosła rękę i zapukała krótką, zdecydowaną serią, zupełnie niepodobnie do swojego zwyczajowego jednego stuknięcia.

– Yyy, kto tam? – spytał ze środka głos Ryana.

April mrugnęła do Hannah i wtedy, ku ogromnemu zaskoczeniu przyjaciółki, odezwała się, lecz zupełnie nie swoim głosem, afektowanym i dość sztywniackim.

– Panie Coates, tu profesor Armitage. Otrzymaliśmy skargę, że wykryto dobiegający z pańskiego pokoju zapach palonej marihuany typu *skunk*. Czy może pan otworzyć drzwi?

– Kurwa. – Hannah usłyszała bardzo stłumiony głos po drugiej stronie i ludzi zrywających się na nogi.

Muzyka została gwałtownie przyciszona. Potem znów odezwał się Ryan, ale głośniejszym głosem.

– Yyy, chwileczkę, pani profesor... Ja... właśnie siedzę na kibelku. Minutkę.

Zza drzwi było słycać więcej nerwowych dźwięków – otwierania łazienki, a potem spuszczenia wody.

– Otwórz okno – usłyszała pospieszny szept, a potem, w odpowiedzi na jakąś uwagę, której nie dosłyszała: – No to otwórz szerzej, pałko.

Tymczasem April zanosila się bezgłośnym śmiechem. Pozbierała się na tyle, by dodać:

– Panie Coates, panie Coates, jestem zmuszona prosić, by natychmiast otworzył pan te drzwi! – Głos jej się podejrzenie załamał na ostatnim słowie, gdy znów rozległ się dźwięk spłuczki.

– Sekunda! – zawołał Ryan, tym razem z nutą desperacji, a potem drzwi się otworzyły i Ryan z czerwoną twarzą i zmierzwionymi włosami, z ubraniami wydzielającymi silny zapach trawy, stanął w drzwiach.

Przez sekundę tylko się w nie wpatrywał, zdumiony, próbując coś z tego zrozumieć, ale kiedy April wybuchła niepowstrzymanym rechotem, dotarło do niego i cała jego twarz zapłonęła fioletem oraz niepohamowaną wściekłością.

– Ja pierdolę, ty suko – powiedział, chwytając April za ramię i wciągając ją do pokoju.

April wciąż wyła ze śmiechu, ale jednocześnie też próbowała się uwolnić z uchwytu Ryana.

– Puszczaj mnie, dupku! To boli!

– I powinno, kurwa, boleć! – Odepchnął ją, a ona opadła tyłem na fotel, patrząc na niego trochę z irytacją, a trochę wyzywająco, i pocierając sobie ramię. – Właśnie spuściłem przez ciebie doskonałe osiem gramów do kibla, ty głupia krowo!

– Hej, hej, Ryan, uspokój się – powiedział Will. Podszedł i stanął pomiędzy nim a swoją dziewczyną. Wyglądał na rozdartego pomiędzy ulgą a wkurzeniem. – Daj spokój, to był tylko żart. April nie wiedziała, że to spuścimy.

– No, nie miałam pojęcia, że będziecie tacy durni – odpaliła April. – Dlaczego po prostu nie wywaliliście tego przez okno jak normalni ludzie?

– Bo myślałem, że zaraz sam wylecę – odwarknął Ryan przez zaciśnięte zęby.

Stał nad April, jakby miał ochotę ją uderzyć, i Hannah nie była pewna, czyby tego nie zrobił, gdyby nie Will.

– To zapewne bardzo zabawne dla takich dobrze sytuowanych pańienek jak ty, co nie? Ale ci z nas, którzy nie mają bogatego tatusia mogącego za wszystko zapłacić, muszą żyć z konsekwencjami swoich czynów. Jeśli mnie wywalą, to po mnie. Koniec. Mam kompletnie przejebane. I wiesz co, rozumiem, dlaczego ty możesz tego nie rozumieć... ale ty? – Odwrócił się



do Hannah. – Nie pomyślałbym, że z ciebie też taka głupia suka. Może to przez wspólne mieszkanie przeniosło się na ciebie.

– Hej, jej do tego nie mieszaj – odezwała się April, wstała i zrównała się z Ryanem. – Ona nie miała z tym nic wspólnego, więc czepiaj się kogoś ze swojej kategorii wagowej.

– Masz na myśli siebie? – spytał Ryan i prychnął śmiechem.

Wskazał na różnicę wzrostu między nimi – April prawdopodobnie nie mierzyła więcej niż metr sześćdziesiąt pięć i ważyłaby może ze czterdzieści kilo w mokrych ubraniach, a Ryan miał ponad metr osiemdziesiąt i mięśnie rozbudowane od gry w rugby.

– No, masz przynajmniej jaja.

– O dwa więcej od ciebie – wypaliła April. Stali tak przez chwilę, mierząc się wzrokiem, w powietrzu iskrzyło między nimi napięcie tak silne, że Hannah czuła, jak jeżą się jej włosy na karku. – Kretynie.

– Suko.

– Hej, hej – odezwał się jakiś głos z korytarza.

Oboje się odwrócili i zobaczyli stojącą w drzwiach Emily, miała ręce oparte na biodrach.

– Co to za wściekła mizoginia, Coates?

– Kurwa, ja ci zaraz pokażę wściekłą mizoginię – odwarknął Ryan. – Ona właśnie mnie zmusiła do tego, żebym spuścił w kiblu osiem gramów trawy.

– Jasne, *zmusiłam* go – podkreśliła sarkastycznie April. – Siłą umysłu, huuuuuuu! – Zamachała palcami przed twarzą Ryana, naśladując ducha, a on zirytowany odepchnął jej dłoń. – Zapukałam do drzwi, jak jarał, a ten idiota tak się wystraszył, że spuścił cały zapas w kiblu.

– Nieźle to rozegrałeś, Coates. – Emily uniosła jedną brew. – Z takim opanowaniem może lepiej nie podejmuj się przemytu narkotyków.

– Wiecie co, obie możecie sobie wsadzić coś ostrego tam, gdzie słońce nie dochodzi – warknął Ryan. – A ty – wycelował palcem w Willa – nie stój tu tak, jakbyś nie wiedział, jaka ona jest wkurwiająca. Pozbyłem się właśnie co najmniej pięćdziesięciu funtów. A niektórzy z nas naprawdę muszą

zarabiać swoją forszę, zamiast doić akcje z niezasłużonych pieniędzy wypracowanych przez robotników.

– Och, no tak, *teraz* przechodzimy do rzeczy, panie Kapitalizm to Rozbój – rzuciła April. – Pięćdziesiąt funtów, o to tak naprawdę chodzi? Wy, socjaliści, wszyscy jesteście tacy sami, prawda? Pieniądze są tylko konstruktem, a długi narzędziem do podporządkowania proletariatu, dopóki ktoś *wam* nie wisi dychy, wtedy nigdy nie odpuszczacie. Ależ proszę bardzo. – Sięgnęła do torebki i zaczęła przeliczać banknoty. – Dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt... Proszę bardzo... Pięćdziesiąt funtów za twoją głupią trawę, plus mały bonusik za niedogodności. Kup sobie coś ładnego, kochany.

Wyciągnęła do niego pieniądze. Ryan stał, gapiąc się na nią, na skroni widocznie pulsowała mu żyłka, a mięśnie szczęki się napinały. Jego twarz wyrażała coś pomiędzy wściekłością a czymś innym, czego Hannah nie umiała do końca określić. Nie upokorzeniem, nie wyglądał na upokorzonego. To było raczej silne pragnienie uderzenia April w twarz.

Ale po chwili najwyraźniej podjął decyzję. Sięgnął i wziął te pieniądze, kłaniając się komicznie i udając, że odgarnia przy tym grzywkę z czoła.

– Dziękuję, droga pani. Jestem pani skromnym sługą i z największą przyjemnością dam się jeszcze zrobić o dowolnej porze.

Hannah wypuściła wstrzymywany oddech i wymieniła się spojrzeniami z Emily. Wyglądało na to, że kryzys został zażegnany, chociaż nie była do końca pewna, o co chodzi. Czy Ryan naprawdę uderzyłby April przy nich wszystkich, w tym przy Willu? Nie wydawało się to prawdopodobne, ale wisiało między nimi coś *takiego*, coś elektryzującego, niezwykle silnego i niebezpiecznego.

– Cześć – odezwał się inny głos za nią, tym razem łagodny i pełen wahania. – Co się tu wyrabia? Pachnie jak na ognisku.

Hannah się odwróciła i zobaczyła Hugh stojącego w drzwiach, mrugającego jak sowa zza okularów. Zdmuchnął sobie wtedy grzywkę z oczu i uśmiechnął dość głupkowskim uśmiechem.

– Czyżbyśmy oddawali się tu uciechom ze starą, dobrą maryską?

– Jezu Chryste – wymamrotał szeptem Ryan. – Gdzie ja, kurwa, wylądowałem, czy to jest jakaś powieść P.G. Wodehouse’a?

– Cześć, Hugh – odpowiedziała April. – Przeszła przez pokój i ucałowała chłopaka w oba policzki. – Dziękuję ci za prezent świąteczny.

Świąteczny prezent? Hannah była z jakiegoś powodu zbита z tropu. Nie pomyślała, że Hugh i April byli ze sobą na tyle blisko. Zerknęła na Willa, żeby sprawdzić, jak on zareagował na tę dziwną uwagę, ale akurat zbierał tytoń rozsypany na biurku i najwyraźniej nie usłyszał. Hugh odpowiedział coś April – jego głos brzmiał, jakby było mu nieco niezręcznie – ale zbyt cicho, by Hannah coś zrozumiała. April się zaśmiała, nie do końca miło.

– Słuchajcie, *po co* wy tu przyszłyście? – spytał teraz Ryan. – Chyba nie tylko po to, żebym splukał w kiblu wszystkie swoje zapasy jak jakiś kretyn?

– Nie – odpowiedziała spokojnie April. – Idziemy z Hannah do baru. Idziesz z nami?

Hannah spodziewała się, że Ryan każe przyjaciółce spadać, ale ku jej zaskoczeniu pokiwał głową.

– Dobra. Potrzebuję piwa. A ty... – wycelował palcem w April – pięćdziesiąt funtów czy nie, stawiasz.

– Jasne – zgodziła się dziewczyna.

Wyciągnęła do Ryana rękę i wymieniła z nim lekki uścisk dłoni, a potem dodała tym swoim afektowanym, udawanym głosem wykładowczyni:

– Tak naprawdę pan mnie kocha, panie Coates, już pan dobrze o tym wie.

– Kurwa, nie ma mowy – odpowiedział Ryan.

Ale w jego głosie nie pobrzmiwała już złość, a kiedy April szturchnęła go w żebra, połaskotał ją w odwecie, aż się roześmiała, pisnęła i wywinęła mu się, a potem pogonił ją w dół po schodach i przez dziedziniec, a reszta ruszyła za nimi.

– Atak! – pisnęła April, kiedy mijali róg biblioteki. – Zły dotyk!

– O mój Boże – jęknął Will, kiedy tamtych dwoje zniknęło w ciemnościach ogrodu różanego. – Przysięgam, że ona mnie wykończy. Ona mnie zabije, Hannah. Naprawdę.

– Ale ty ją kochasz – odpowiedziała lekko Hannah. – Prawda?

Potem zastanawiała się, czy sobie to tylko wyobraziła, czy Will rzeczywiście zamilkł i odwrócił wzrok, nim odpowiedział, nie patrząc jej w oczy.

– Tak – potwierdził w końcu, a potem się zaśmiał. – Oczywiście, że tak. Wiesz, jak to mówią. Nie mogę żyć z nią, nie mogę żyć bez niej. Prawda?

– Prawda – powtórzyła Hannah.

Hugh i Emily ich wyprzedzili, a ona z Willem zostali sami w przyciętym na zimę różanym ogrodzie. Koledź wydawał się cichy i pusty w taki sposób, w jaki czasami bywa rozległy budynek pełen setek studentów i ich wykładowców.

– Oczywiście, że tak.



## PO

Mija raczej piętnaście minut, nim Hannah, pocąc się obficie, zaczyna się wspinać po schodach do poczekalni na oddziale położniczym, ze swoimi ciężowymi papierami w jednej dłoni, a torebką w drugiej. Twarz ma purpurową, serce wali jej jak oszalałe. Jak mogła zapomnieć o tym spotkaniu?

Wchodzi, a drzwi na drugim końcu poczekalni otwierają się i wygląda zza nich jakaś damska głowa.

– Czy to pani Hannah de Chasting?

– Tak! Bardzo przepraszam. – Hannah stara się zbyt widocznie nie dyszeć.

– Nic się nie stało, proszę wejść.

Hannah wchodzi za nią do małego gabinetu i siada na twardym, plastikowym krześle, ściągnąwszy płaszcz, w oczekiwaniu na to, czego się teraz spodziewa. Czuje, jak kropelki potu spływają jej wzdłuż kręgosłupa, i ociera się o oparcie krzesła, żeby powstrzymać łaskotanie.

– Ma pani papiery? – pyta położna.

Hannah kiwa głową i podaje teczkę.

– I próbkę?

– O Boże. – Hannah przykładła dłoń do czoła. – Bardzo przepraszam... W całym tym zamieszaniu kompletnie zapomniałam...

– W porządku, może pani donieść później. A więc jesteśmy... – Kobieta zerka na kalendarz nad biurkiem. – Dwadzieścia dwa tygodnie i cztery dni, zgadza się? Dobrze. To przenieśmy się na kozetkę i zmierzę pani brzuch.

Znów kiwając głową, Hannah podchodzi na leżankę i kładzie się, starając się nie pomarszczyć tej ogromnej rolki papieru toaletowego rozciągniętego na śliskiej powierzchni. Ma sukienkę z elastycznego dżerseju i leżąc w ten sposób, widzi wciąż nieco zaskakujące uwypuklenie swojego brzucha, gładkie i okrągłe pod materiałem. Położna wyciąga centymetr i mierzy ją od żeber do kości łonowej, a potem zręcznym ruchem wsuwa stetoskop pod sukienkę Hannah i chwilę nasłuchuje, dalej zaś kiwa głową i zapisuje jakieś liczby w dokumentach.

– Wszystko dobrze. Wymiary są odpowiednie na dwadzieścia dwa tygodnie, a serce dziecka bije ładnie i mocno. Dobrze, proszę usiąść. – Pomaga Hannah się podnieść swoim silnym, bladym ramieniem i czeka, aż kobieta postawi nogi na ziemi i wstanie z kozetki. – To teraz zmierzmy ciśnienie.

Owija plastikowy rękaw wokół ramienia Hannah, chłodny na jej wciąż rozgrzanej skórze, i pompuje. Przyciska stetoskop do wnętrza ramienia Hannah, spuszcza powietrze... odlicza. Potem jej czoło lekko się marszczy.

– Hmm, poczekajmy chwilę i powtórzmy. Może niech pani spróbuje z tą próbką w tym czasie. Toaleta jest na korytarzu.

Podaje Hannah przezroczysty pojemniczek i kiwa głową w stronę drzwi, a Hannah posłusznie wstaje z kanapy i wychodzi na korytarz, czując się trochę zaniepokojona. W toalecie zaciska oczy, starając się odepchnąć wszelkie rozważania o April, Rynie i Geraincie, ale najwyraźniej nie jest w stanie ich odrzucić, osaczają ją, napierają na jej własne myśli, wciskając się w ten czas, który powinna poświęcić wyłącznie sobie i dziecku.

W końcu jednak kubeczek jest prawie pełny, a ona wraca do małego gabinetu i podaje pojemnik, z lekkim wstydem, który najwyraźniej zawsze musi jej towarzyszyć, gdy wręcza komuś wciąż ciepły pojemnik z własnym moczem, niezależnie od tego, ile razy już to robiła. Położna wsuwa do niego wskaźnik, odczytuje coś, a potem kiwa głową.

– Bardzo dobrze. Nie ma powodu do zmartwień. No, to teraz powtórzmy to mierzenie ciśnienia i będzie po wszystkim.

Hannah wyciąga rękę, a położna wsuwa jej rękaw i znów go pompuje, tym razem dużo ciaśniej – albo po prostu chodzi o to, że to już drugi raz, Hannah nie jest pewna, wie tylko, że nie jest to już wyłącznie lekko niewygodne, ale wręcz prawie bolesne.

Zapada cisza. Hannah czuje, jak krew przyspiesza w jej ramieniu, próbując przedostać się przez przeszkodę, i słyszy położną oddychającą ciężko przez usta. Brzmi, jakby była przeziębiona i miała zatkany nos.

Potem kobieta się prostuje i rozpina rękaw.

– Okej, dobrze, prawdopodobnie nie ma się czym przejmować, ale jest dość wysokie.

– Biegłam tutaj – zauważa Hannah, rozwijając z powrotem rękaw bluzki. Nie wspomina o szoku, którego doznała z powodu wizyty Gerainta przed telefonem położnej, ale ma nieprzyjemną świadomość, że to prawdopodobnie nie pomogło.

– Niech pani przyjdzie na kontrolę za tydzień i na pewno wróci do normy.

– Za tydzień? – Hannah się niepokoi. Zazwyczaj wizyty odbywają się raz w miesiącu. Martwi ją fakt, że okazało się to na tyle odbiegające od normy, iż tym razem powinna przyjść po tygodniu. – Jest pani pewna?

– To będzie dwudziesty pierwszy... O czternastej nie mogę – mówi położna, przesuwając palcem po swoim kalendarzu wizyt. – Właściwie to całe popołudnie mam zajęte, ale mogłabym panią przyjąć rano, o dziewiątej czterdzieści. Może być?

Hannah wzdycha. Kiwa głową i wyciąga telefon, żeby zapisać sobie termin.

– Jasne. Jestem pewna, że przyczyną jest moje dzisiejsze spóźnienie.

– Zapewne ma pani rację. Ale przezorny zawsze ubezpieczony, prawda? A teraz proszę wracać do domu i odpocząć.

Hannah kiwa głową, ale gdy wychodzi, myśl o mejlu od Gerainta pojawia się w jej głowie niczym nieproszony gość, i mówi sobie smutno: „Gdyby to było takie proste”.





## PRZED

– Nie dam rady. – Hannah stała na środku salonu, wykręcając palce, w żołądku czuła nadchodzące mdłości i strach. – Nie dam rady. Nie dam rady tam zejść i sprawdzić przy wszystkich.

– W porządku. – April wstała i przeciągnęła się zamasyście. – Wyślę ci esemesa. Kastaniety za pierwsze, kciuk w górę za drugie i czaszkę albo skrzyżowane kości za trzecie.

– Debilka – odpowiedziała Hannah, ale nie mogła się nie roześmiać.

Jakimś cudem zachowanie April było dokładnie tym, czego potrzebowała, przypomnieniem, żeby nie brać tego *zbyt* serio. To nie był koniec świata, nawet jeśli tak czuła. Jeszcze gorsza była niesprawiedliwość tego wszystkiego: April w ogóle nie przystąpiła do *collections*, okazało się, że jej opiekun nie wierzył w podchodzenie do nich na pierwszym roku. Will i Ryan pisali tylko jakieś większe prace i dostali oceny w tym samym tygodniu. Hugh poszedł na swoje w akademickiej tozde, cały błady i roztrzęsiony, żeby napisać prawdziwą pracę egzaminacyjną, a potem codziennie rano sprawdzał swoją przegródkę w oczekiwaniu na wyniki.

Hannah nie była pewna, jak spodziewała się otrzymać wyniki – czy na karteczce wsuniętej do przegródki, czy w mejlu od doktora Myersa. Jednak bez ostrzeżenia dostała grupowy esemes od Rubye, jednej z dziewczyn z imprezy. „Wyniki wiszą na drzwiach gabinetu doktora Myersa. R.” I tyle. Żadnego zdjęcia. Żadnej sugestii, jak komu poszło. Wyglądało na to, że wiadomość dotarła do wszystkich studiujących literaturę angielską – a to oznaczało wysokie prawdopodobieństwo, że wszyscy tam teraz stali i gapili

się na jej nazwisko, podczas gdy ona sama zbyt się bała, by iść to sprawdzić.

– Nie – odparła, podejmując decyzję. – Nie, muszę iść. Lepiej wiedzieć.

– Zdajesz sobie sprawę, że to bzdura, prawda? – przypomniała jej April. Położyła przyjaciółce rękę na ramieniu. – Wiesz o tym? To się do niczego nie liczy.

Hannah pokiwała głową. Ale to nie była prawda. W tamtej sekundzie ta lista była wszystkim.

□

Jakieś dziesięć minut później Hannah szła korytarzem w stronę drzwi gabinetu doktora Myersa, ocierając spocone dłonie o dzinsy. Nawet z tej odległości widziała trzy kartki przypięte do drewna oraz dziewczynę, którą kojarzyła z trzeciego roku literatury, pochylającą się, by odczytać tę najbardziej po prawej. Gdy Hannah się zbliżyła, studentka się wyprostowała i obróciła z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Powodzenia – zwróciła się do Hannah. – Życzę ci, żebyś dostała to, czego chciałaś.

– Dzięki – odparła Hannah. – Ty też. W sensie... mam nadzieję, że dostałaś. To, czego chciałaś.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła, tym razem odrobinę pobłaźliwie, nieco w duchu „uspokój się, kochana”, a potem minęła Hannah i zostawiła ją samą, żeby mogła w spokoju odczytać krótką listę nazwisk.

Po lewej stronie byli studenci pierwszego roku i odruchowo popatrzyła na połowę listy, tam gdzie zwykle „J” znajdowało się alfabetycznie, zanim zdała sobie sprawę, że to nie jest lista alfabetyczna, tylko jakiś inny, myląco przypadkowy system. Jej partner z konsultacji, Miles Walsh, znajdował się tam, gdzie spodziewałaby się zobaczyć swoje nazwisko. Poza tym przy każdym nazwisku znajdowała się lista symboli –  $\beta$   $\alpha$ ,  $\beta^+$  przeczytała koło nazwiska Milesa. A koło innego  $\gamma^{++}$ ,  $\beta^-$ . Poczowała rosnącą gulę w gardle. Co

to oznaczało? Czy to była jakaś wyjątkowo okrutna oksfordzka sztuczka, machali jej przed nosem ocenami zapisanymi jakimś niezgłębionym szyfrem?

– O, cześć – powiedział głos za nią, a Hannah się okręciła i zobaczyła Jonty’ego Westwella, tego chłopaka z imprezy u doktora Myersa, stojącego w korytarzu. – Sprawdzasz ocenę? Ja też. Wolałbym, żeby nie wieształ ich publicznie. Większość wykładowców robi tak dopiero z egzaminami próbnymi. Co dostałem?

– Nie mam pojęcia – odparła. Głos miała szorstki ze złości, której nie potrafiła do końca ukryć. – Bo są zapisane jakimś pieprzonym, obcym szyfrem. Co to w ogóle znaczy? Co to niby ma być igrek z plusem?

– Och! – Jonty zaczął się śmiać. – Boże, tak, przepraszam. W mojej szkole używali greckich ocen, więc już zapomniałem, jakie to musi być dziwne dla ludzi przyzwyczajonych do procentów. To nie jest igrek, to gamma... wiesz, tak jak... alfa, alfa minus, beta, gamma plus i tak dalej. O, zobacz, tu jestem. – Przesunął palcem po liście studentów drugiego roku do punktu mniej więcej w połowie. – Beta alfa, gamma plus plus. Mogło być gorzej. Wiem, że lałem wodę w tym drugim eseju. A ty gdzie jesteś? – Zerknął z ciekawością na listę pierwszozocznych, a potem się zaśmiał. – No, to nie potrzebujesz mnie do przetłumaczenia.

Hannah popatrzyła tam, gdzie wskazywał – na jej nazwisko na szczycie listy, z napisanym obok  $\alpha$ ,  $\alpha$ .

– Co masz na myśli? – spytała niepewnie, a Jonty wyszczerzył się w uśmiechu.

– Myers wypisuje je w porządku kolejności w grupie. Więc wnosząc po tym, że jesteś pierwsza, możesz pewnie wywnioskować, że jest dobrze. Ale gdybyś tego nie zrozumiała, tu masz napisane: alfa, alfa.

A potem, kiedy nie odpowiedziała, tylko na niego patrzyła, czekając na tłumaczenie, wyjaśnił:

– *Nie ma alfy plus.* Alfa to najlepsza ocena. Dostałaś ją za obie prace. Można powiedzieć, że poszło ci całkiem nieźle.

□

– Kurwa, to się prosi o szampana! – zapięła April, kiedy Hannah wróciła, rumieniąc się i nie potrafiąc ukryć swojego szerokiego uśmiechu.

– Nie mogę – odpowiedziała Hannah. – Naprawdę nie mogę. Jest... – Zerknęła na swój telefon. – Jest prawie szósta, mam pracę do skończenia na jutro, a poza tym jestem spłukana.

– Hannah. – April była stanowcza. – Nie każdego dnia ląduje się na najwyższym miejscu w grupie po pierwszym egzaminie. Zabieram cię na drinka, czy ci się to podoba, czy nie.

– Okej – odpowiedziała Hannah z pewnym oporem, ale śmiejąc się. – Ale tylko *jednego*, okej? Serio, tylko jednego. Muszę wrócić na kolację, *muszę* dokończyć ten esej. Mam go oddać z samego rana.

– Tylko jednego – powiedziała poważnie April. – Z ręką na sercu. I znam *idealne* miejsce dla ciebie.

□

Jakieś czterdzieści pięć minut później Hannah, z nową szminką od Chantecaille na ustach i w pożyczonych szpilkach, znalazła się na wysokim krześle w ekskluzywnym klubie tylko dla członków, którego nigdy dotąd nie widziała, z drinkiem Bellini w dłoni, choć nie pamiętała, żeby go zamawiała. Gdy April świergotała o walentynkowym balu oraz zamawianej z Londynu sukni, Hannah wzięła łyk swojego koktajlu i poczuła, jak alkohol trafia do jej krwi, sprawiając, że wszystko zdawało się nierealne i nierzeczywiste. Chociaż wiedziała, że to nie tylko zasługa drinka. Każdego dnia spędzonego z April czuła się coraz bardziej oddalona od dawnej wersji siebie, przepaść między tym pełnym blasku życiem a monotonią Dodsworth rosła i rosła, aż zdawało się, że nie zdołałby jej pokonać żaden pociąg.

– Uśmiech! – zażądała April i uniosła swojego iPhone’a wysoko nad barem, schylając głowę w stronę Hannah i prowokacyjnie wydymając usta, co sprawiało, że jej wargi wyglądały jak dwie pulchne czereśnie.

Hannah się uśmiechnęła – aparat pstryknął, a potem April załadowała fotkę do aplikacji w telefonie, z podpisem „To tylko soczek, tatusiu, przysięgam :-\*”.

– To na pewno nie jest soczek – zauważyła Hannah, wskazując na Bellini w lewej dłoni April. – W ogóle nawet nie wygląda.

– Nie, ale mój ojciec nie ogląda mojego Instagrama, więc to się nie liczy – odparła dość kwaśno April.

Hannah spojrzała na nią z zaciekawiona, kiedy tak siedziała, bujając jedną nogą i przeglądając swój *feed*, ze zmarszczką pomiędzy idealnie wyskubanymi brwiami. Nigdy nie była do końca pewna, jak wiele z pozowania April na zaniedbaną bogatą dziewczynkę było właśnie tylko tym – grą. Z jednej strony nigdy nie widziała na żywo żadnego z rodziców April – jedyne, co w jakiś sposób przypominało obecność opiekuna, to Harry, opiekun/ochroniarz, który towarzyszył April tamtego pierwszego dnia w Pelham. Z drugiej strony, z wieloma innymi ludźmi w koledżu było podobnie. Niektórzy rodzice wpadali na chwilę i lecieli dalej. Inni zostawali na parę godzin, rozmawiali pobłaźliwie z dziećmi, które potem ich splewiali. I wielu studentów, zwłaszcza tych zagranicznych, przyjechało bez żadnej rodzicielskiej eskorty. April nie była jedyna.

– A co z twoją mamą? – spytała teraz Hannah, z poczuciem, że stąpa po raczej cienkim lodzie, niepewna, ile wody ma pod sobą.

Wiedziała, że April *miała* jakąś matkę, bo wspomniała o niej przy okazji raz czy dwa – ale w tonie, którego używała do mówienia na ten temat, było coś, co informowało Hannah o skomplikowanych uczuciach ukrytych pod powierzchnią, zupełnie innych niż to połączenie irytacji i czułości, które Hannah żywiła wobec Jill.

– Och, ona jest równo pojebana – odparła April. Sięgnęła po mieszadełko z baru i podłubała nim z namysłem w swoim Bellini. – Wiesz, prozac przed lunchem, po lunchu stoli. A przed spaniem trochę vicodinu na popitkę.

– Stoli? – potworzyła zdziwiona Hannah, a April przewróciła oczami.

– Wódka, kochanie. Straszna z ciebie prowincjuszka.

Hannah nic nie odpowiedziała. April pewnie chciała jej zrobić przytyk, chociaż czuły, ale przecież *była* prowincjuską i nie wstydziła się tego. Nie dlatego milczała. Po prostu nie wiedziała, co odpowiedzieć na ten niespodziewany zalew informacji. Czy April oczekiwała współczucia? Czy tylko oszczędnego przyznania racji?

– Zrobić wam jeszcze drinka, drogie panie?

Ciszę przerwał barman, przesuwając w ich stronę malutkie naczynko z oliwkami. Był ubrany w świeżą białą koszulę oraz czarną kamizelkę, a akcent miał hiszpański lub też może portugalski, Hannah nie była pewna.

Był niewiarygodnie przystojny i nie zdziwiło jej, kiedy April odłożyła telefon i położyła oba łokcie na barze, udostępniając mu dobry widok na dekolt cieniutkiego, białego jedwabnego topu.

– A co proponujesz? – spytała z lekkim pomrukiem w głosie.

– A co lubicie? – odbił piłeczkę, a w kąciku jego ust czaił się uśmiech. – Mógłbym przygotować coś wyjątkowego.

– Co myślisz, Hannah? – spytała April, odwracając się do niej, a ona zdusiła w sobie poczucie winy związane z czekającym ją esejem oraz tym, jak nie jeden, ale *dwa* drinki podziałają na pusty żołądek.

– Cóż... *mówiłam* co prawda o jednym... ale pewnie mogę zostać na jeszcze jednego. Za to potem *muszę* wracać.

– W takim razie tylko jednego – powiedziała April, wzdychając teatralnie.

– Lepiej więc, żeby to było coś porządnego. – Zrób nam... – Nabiła oliwkę na patyczek od koktajlu i włożyła ją sobie do ust, po czym obróciła ją delikatnie między zębami, hipnotyzująco powoli, zastanawiając się. – Zrób nam... O, wiem, zrób nam Vesper. Wiesz, taki jak w *Casino Royale*.

– Doskonały wybór – odparł barman, odwrócił się i wyciągnął trzy butelki ze stojaka za barem, z przesadnym zamachem, po czym obrócił jedną z nich w powietrzu, nim nalał do shakera długi strumień czystego alkoholu.

Gdy drinki zostały już w końcu wymieszane, barman nalał zimny płyn do dwóch wysokich kieliszków od martini, zapełniając je po brzegi, i sięgnął po plasterek skórki cytryny. Bardzo, bardzo ostrożnie ścisnął ją nad kieliszkiem po lewej, spryskując olejkami ze skórki powierzchnię drinka, czym stworzył na nim mieniącą się chmurkę. Potem odrzucił skórkę i ten sam proces powtórzył z kieliszkiem po prawej. Na końcu powoli przesunął kieliszki po barze, aż meniski mętnego, białego płynu zachybotwały.

– *Aquí tenéis* – powiedział i skłonił się lekko April. – Drink noszący nazwę na cześć pięknej kobiety dla dwóch pięknych kobiet.

– Ty flirciarzu – rzuciła April. Sięgnęła po kieliszek i wzięła spory łyk, opróżniając kieliszek niemal do połowy. – O mój Boże, to jest przepyszne. A ty co myślisz, Hannah?

Hannah sięgnęła po swój kieliszek, przyłożyła go sobie do ust i wzięła podobny łyk co April. Prawie się zakrztusiła. To był niemal czysty alkohol, z tego, co poczuła. Właściwie smakował prawie jak czysty gin.

– Jezu – parsknęła, odstawiając szklanę. Oczy ją szczypały. Szminka Chantecaille zostawiła ciemnoróżowy odcisk na kieliszku. – Co w tym jest?

– Sześć miarek ginu, dwie wódki, jedna likieru Lillet Blanc – odparł lakonicznie barman.

April się zaśmiała i uniosła w jego stronę kieliszek zza baru.

– Wypiję za to.

– I ile to ma procent? – spytała Hannah. Wiedziała, że to brzmi afektowanie i krytykancko, ale najwyraźniej nie mogła się powstrzymać.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytała April. Głos miała sztywny, jakby próbowała ukryć rozdrażnienie. – Przecież nie będziesz prowadzić auta w drodze powrotnej. Jezu, brzmisz teraz jak mój tata. – Wzięła kolejny łyk drinka.

– To musi być... – Hannah przyjrzała się swojemu kieliszкови, próbując ocenić jego zawartość. Musiało być w nim prawie sto pięćdziesiąt mililitrów płynu. – To znaczy tyle, ile w czterech, może pięciu ginach z tonikiem? Mam rację? – Zwróciła się do barmana, który tylko wzruszył



ramionami i uśmiechnął się do April, jakby rozbawił ich wspólny żart. – I ile taki jeden drink *kosztuje*?

– A kto by się tym przejmował? – rzuciła April i tym razem jej rozdrażnienie było widoczne, nie próbowała go ukrywać. – Nie czepiaj się tak, Hannah. To wszystko idzie z konta tatusia. Nawet nie zauważy. – Sięgnęła po kieliszek i nieco buntowniczo dopiła resztę swojego Vespera. – Jeszcze raz to samo – zwróciła się do barmana i przesunęła w jego stronę pusty kieliszek. – Dla nas *obu*. A tak w ogóle, jak masz na imię?

– Raoul – odparł barman. Uśmiechnął się do April, pokazując rząd bardzo białych i bardzo równych zębów. – Robi się, dwa razy Vesper, to dla mnie czysta przyjemność.

– Proszę, Raoul, jeden – wtrąciła stanowczo Hannah. Przełknęła resztki swojego drinka, po czym wstała, czując, jak alkohol uderza jej do głowy. – April, przykro mi, nie chodzi tylko o pieniądze, ja *muszę* wracać. Mam pracę do oddania jutro. Mówiłam ci.

– Jebać tę pracę. Ja i tak wszystkie piszę zawsze na ostatnią chwilę.

– *Zostawiłam* ją na ostatnią chwilę. Mówiłam ci, *muszę* ją oddać jutro rano.

– Jutro! – prychnęła April. – Do jutra jeszcze wiele długich godzin. Mnie się pracuje najlepiej o trzeciej nad ranem.

– No... to... świetnie – odparła Hannah. Traciła powoli argumenty i cierpliwość. – To masz fajnie. Ale mnie nie. Właściwie to po północy jestem do niczego, a konwersatorium z doktorem Myersem mam o dziewiątej rano, więc...

– Och, doktor *Myers* – przerwała jej ironicznie April.

Zrobiła do barmana minę, której Hannah nie zrozumiała, ale było to coś komicznego, tak jakby skrywała tajemnice, które mogłaby zdradzić, gdyby chciała.

– Tak, doktor *Myers*. – Hannah zaczynała się wściekać. Czuła, jak czerwienią jej się policzki.

Dlaczego April zawsze taka była? Wydawała się idealną przyjaciółką, aż nagle przedstawiała nią być. Zabawna, miła, żyjąca całkowicie chwilą. Kiedy

była w dobrym nastroju, Hannah nie chciała spędzać czasu z nikim innym. Ale potem nagle, jak za sprawą jakiegoś czaru, zmieniała się i zachowywała wrednie.

– Co z tego?

– *Nim* bym się nie przejmowała.

– Co to ma znaczyć? Muszę się nim przejmować, April, on jest moim wykładowcą.

– No to fajnie. – April wysunęła rękę i pociągnęła Hannah za nos. – Dla... – uszczypnęła ją znowu – ciebie.

– Możesz przestać? – Hannah się zdenerwowała i odepchnęła dłoń April, być może mocniej, niż zamierzała, ale było w tym wszystkim coś niewiarygodnie irytującego i uwłaczającego. Poczuli, że jej przestrzeń osobista została naruszona. – Na Boga, April. Ja wracam i nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Dobra – rzuciła April.

Skrzyżowała nogi, założyła ręce na piersi i wyglądała zupełnie jak jakiś syjamski kot zwijający się, żeby wylizać sobie futro. Świeczki na barze odbijały się w jej wielkich pierścionkach na palcach i nachyliła się poufale przez bar.

– Raoul i ja sobie poradzimy, prawda, Raoul?

– Dobrze się zaopiekuję twoją przyjaciółką – odparł barman i znów obdarzył Hannah uśmiechem. – Nie martw się, dopilnuję, żeby panna Clarke-Cliveden bezpiecznie wróciła do domu.

– Ty – April nachyliła się bardziej nad barem, tak że top zsunął jej się niżej i Hannah dostrzegła skrawek różowej bielizny – możesz do mnie mówić April. I *nie proponuję tego* każdemu z obsługi.

– Okej – skwitowała Hannah. To ostatnie przeważało, takie małe przypomnienie, w jakim świecie żyła April, ale ona nie. – Okej, wystarczy. Wychodzę, dziękuję za miły wieczór, April, wracam do domu coś zjeść i sugeruję, żebyś zrobiła to samo.

Ale przyjaciółka nie odpowiedziała. Odwróciła się tylko znacząco plecami do Hannah i zaczęła się przyglądać, jak Raoul odkrawa długi pasek

skórki cytryny.

Hannah zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy postępuje właściwie, ale nie była pewna, jakie ma inne możliwości, więc podniosła swoją torebkę, odwróciła się i skierowała do wyjścia.

W drzwiach stał portier; otworzył jej, gdy podeszła.

– Czy zamówić pani taksówkę?

– Nie, dziękuję – odparła Hannah. – Spacer mi nie zaszkodzi, ale... – Urwała w drzwiach, niepewna, co powiedzieć, jak to ująć.

– Tak, droga pani? – Portier był miły, pewnie po siedemdziesiątce. Wyglądał jak dziadek.

– Moja przyjaciółka została jeszcze na górze... Czy może pan dopilnować, żeby wróciła bezpiecznie do domu? Trochę wypła...

– Ależ oczywiście, droga pani. – Portier dotknął palcem boku swojego nosa i mrugnął, ale nie tak jak barman, z jakąś głębszą sugestią. Było to wyłącznie dobrotliwe. – Osobiście tego dopilnuję. Gdzie ten dom?

– Koledź Pelham. Jest studentką.

– Może mi pani zaufać. Nic jej nie będzie. – Wskazał na deszcz, który właśnie zaczął padać na zewnątrz, zmieniając kamienne płyty chodnika w czarne lustra, a latarnie w plamy złota. – Jest pani pewna, że nie chce taksówki? Mogę ją dopisać do konta pana Clarke'a.

Hannah się uśmiechnęła, wiedząc, że ocenił ubrania jej i April i miał bardzo dobre pojęcie o tym, ile ona sama musi mieć na koncie, po czym pokręciła głową.

– Nie, to bardzo miłe, dziękuję. Dam sobie radę. Mam płaszcz przeciwdeszczowy.

– No to w porządku. Dobranoc, droga pani. Proszę na siebie uważać.

– Dobranoc – odparła Hannah.

Naciągnęła kaptur na głowę i wyszła w deszczową, zimową noc.



## PO

Hannah wraca do domu w tym samym czasie co Will. Szuka kluczy w torbie, kiedy słyszy niski pomruk silnika motocykla podjeżdżającego do budynków, odwraca się i widzi go, oślepiająco jasnego, jadącego w jej stronę. Hamuje, stawia stopkę i odpina kask.

– Jak twój dzień? – pyta.

Hannah nadal jeszcze próbuje wymyślić, co powiedzieć, od czego w ogóle zacząć, kiedy on się odwraca, wyciąga swoją torbę z bocznej sakwy motocykla i rusza w stronę drzwi wejściowych.

Na górze ona z westchnieniem opada na fotel, patrząc, jak Will ściąga skórę i potrząsa złożoną marynarką, żeby ją wyprostować.

– Zamówmy coś – proponuje Hannah, ignorując przelotne ukłucie wywołane myślą o koszcie. – Nie dam rady nic ugotować.

– Zły dzień? – pyta Will, podnosząc wzrok, a ona kiwa głową i potem natychmiast żałuje.

Nie chce o tym rozmawiać, a teraz będzie musiała. Zawsze narzeka na Willa, że on zamyka się w sobie; sama nie bardzo to potrafi. Poza tym musi mu opowiedzieć o spotkaniu z położną. To jego dziecko, nie byłoby w porządku ukrywać przed nim takie rzeczy.

– Miałam wysokie ciśnienie na wizycie u położnej – mówi w końcu. – Z własnej winy. Biegłam tam.

– Okej... – odpowiada powoli Will. Siada na podłokietniku kanapy koło niej, zaskoczony. – Czy to coś poważnego?

– Okazuje się, że może tak być. Może to być sygnał tego czegoś, co się nazywa stanem przedrzucawkowym, co jest bardzo poważne, choć nie

sądzą, żeby to miało być to. Chcą jednak, żebym przyszła na kolejną kontrolę w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu? – Twarz Willa nie zdradza wielu emocji, ale Hannah zna go na tyle dobrze, by odczytać ten błysk niepokoju pod powierzchnią. – No, to musi być dla ciebie denerwujące. Wydaje mi się głupie, że po prostu nie zaczekali, aż spadnie, i nie sprawdzili znowu.

– Zrobili to – wyjaśnia niechętnie Hannah. – Ale wciąż było wysokie. Wydaje mi się, że po prostu jestem zestresowana... Boże, nie wiem. Kazała mi iść do domu się zrelaksować, więc to właśnie robię.

– Zestresowana? – pyta Will. Natychmiast podchwycił to słowo i Hannah ma ochotę palnąć się w łeb. – Czym zestresowana? Czy nadal chodzi o Neville'a?

Hannah nie odpowiada.

– Han, kochana, rozmawialiśmy o tym. To już *koniec*. Neville'a nie ma. Pora przestać o tym myśleć.

„To nie jest koniec – chce powiedzieć Hannah przez zaciśnięte zęby – jeśli popełniłam błąd. To nie jest koniec, jeśli Geraint Williams ma rację i moje zeznania wsadziły za kratki niewłaściwą osobę. Jeśli to wszystko prawda, to naprawdę nie jest wcale żaden koniec”. Ale nie mówi tego. Nie jest w stanie. Nie jest w stanie zdobyć się na wypowiedzenie tych słów na głos, na urzeczywistnienie takiej możliwości.

– Naprawdę chciałabym się napić herbaty – mówi w końcu, a Will kiwa głową, zrywa się na równe nogi zadowolony, że ma coś do zrobienia, że może w tym wszystkim odegrać rolę dobrego męża.

Słuchając dobiegających z korytarza kuchennych dźwięków gotującej się wody oraz przesuwanych przez Willa kubków i pojemnika, Hannah niechętnie sobie coś uświadamia – musi mu powiedzieć prawdę o tym spotkaniu w sklepie. W przeciwnym wypadku to byłaby zdrada. Pytanie tylko jak.

– Will – odzywa się w końcu, kiedy oboje siedzą, on na kanapie z menu z dowozem, ona zwinięta pod grubym kocem z kubkiem herbaty, który obejmuje obiema dłońmi.

On podnosi głowę.

– Tak? Myślałem o pizzy... a ty co byś chciała?

– Może być pizza, ale posłuchaj... Coś jeszcze się dzisiaj wydarzyło.

– U połóżnej?

– Nie, w pracy. Ten... ten facet przyszedł do księgarni. Ten dziennikarz, o którym ci mówiłam, który wysłał mi mejla...

– Przyszedł do *księgarni*? – Will odkłada ulotki i odwraca się przodem do niej.

Zaskakuje ją wyraz jego twarzy; dlatego właśnie nie chciała mu mówić, ze strachu, że przereaguje. Jednak jego twarz wyraża taką wściekłość, tak przesadzoną, że aż się tego nie spodziewała. Will wie, przez co przeszła przez te wszystkie lata z dziennikarzami; patrzył, jak zmienia numer telefonu, wygląd, a nawet nazwisko. Wściekał się w jej imieniu, bywał tak wkurzony, że kłął na dziennikarzy wydzwanających do domu, czasem nawet im groził, ale to się w ogóle nie umywało do tego, jak reaguje teraz.

Jego twarz jest nieruchoma, niemal nienaturalnie, ale maluje się na niej wściekłość, która ją przeraża, a na skroni pulsuje mu żyła i Hannah wie, że to znak, iż jest bardzo blisko utraty panowania nad sobą. Willowi nie zdarza się to często – pamięta tylko jedną czy dwie takie sytuacje podczas całego ich związku. Ale kiedy to się dzieje, jest *naprawdę* poważnie. Pamięta, jak uderzył kiedyś człowieka, późno w nocy, w drodze do domu z pubu. Facet obrzucił jakąś kobietę w chuście strasznymi rasistowskimi wyzwiskami, Will na niego krzyknął, gość nie chciał przeprosić, a potem zamachnął się na Willa.

Nie trafił. Ale Will mu oddał i trafił. I nie uderzył go raz, tylko bił i bił, podczas gdy Hannah patrzyła na to w niemym, zastygłym przerażeniu, niezdolna nawet zaprotestować, tak była wstrząśnięta. Tamtego wieczoru jej mąż o mało nie został aresztowany za napaść. Uratowało go tylko to, że dwóch ludzi poświadczyło rasistowski atak, i to, że tamten mężczyzna zamachnął się pierwszy – oraz fakt, że tamten człowiek miał, jak się okazało, na koncie długą listę wykroczeń na tle rasowym, dzięki czemu

policja prawdopodobnie chętniej popatrzyła przez palce na zachowanie Willa.

Hannah jednak nigdy nie zapomniała tamtej chwili, w której jej delikatny, kochany chłopak przestał nad sobą panować. Tej sekundy, w której jego nastrój natychmiast się zmienił, a on nagle stał się zdolny wyrządzić poważną krzywdę innej istocie ludzkiej. Patrząc na niego teraz, przypomina sobie tamten wieczór i ciarki przechodzą jej po plecach.

– Hannah? – mówi Will bardzo wyważonym tonem, ale coś pobrzmiwa w nim jak ostrzeżenie, więc ona przełyka i zmusza się do odpowiedzi.

– Tak. Okazuje się, że napisał w mejlu, że może do mnie wpaść. – Łapie się na tym, że stara się go wytłumaczyć, bagatelizuje własny szok i oburzenie tą inwazją, by rozładować jego furię. – A kiedy nie odpowiedziałam, uznał to za zielone światło. W każdym razie powiedziałam mu... powiedziałam mu, że moje miejsce pracy nie jest odpowiednie na rozmowę i ma napisać do mnie mejla...

– Co ma zrobić? – przerywa Will podniesionym głosem.

– Will, proszę, uspokój się. – Hannah napomina go błagalnym tonem i sama się za to nienawidzi. – To jest kolega Ryana. Nie mogę mu tak po prostu kazać spadać.

– Owszem, możesz i właśnie tak zrobisz!

To „zrobisz” to dla niej zbyt wiele. Gdyby powiedział, że tak *powinna* zrobić, Hannah pewnie tylko by pokiwała głową. Ale w tym trybie rozkazującym jest coś autokratycznego, jakby nie była jego żoną, tylko pracownicą, jego *szluzką*. To sprawia, że włos jej się jeży.

Rodzice Willa nie chcieli ich ślubu – mówili, że to „za wcześnie, zbyt młodo”, niejasno odnosząc się do tego, że Will jest wciąż strauumatyzowany po utracie April, ale zdaniem Hannah ich obiekcje po części wynikały z tego, że jest „zbyt pospolita”. Teraz raczej o tym nie rozmawiają – nie mówią o tym, że ani jego rodzice, ani siostra nie przyszli na ślub i tak naprawdę nigdy nie przyjęli Hannah do rodziny. Jakoś pomijają fakt, że Jill regularnie ich odwiedza i pomaga, że ojciec Hannah zapewnił większość mebli, gdy zamieszkali razem, i zagwarantował czynsz na ich pierwsze



mieszkanie, podczas gdy rodzina Willa właściwie udawała, że jego żona nie istnieje.

To wszystko Hannah potrafi znieść, ponieważ dotyczy to rodziny Willa, a nie jego samego.

Jednak ten wyniosły tryb rozkazujący to jeden krok za daleko.

– Przepraszam bardzo? – mówi, odstawiając kubek i zakładając ręce na piersi. – Mam tak zrobić? Czy to rozkaz?

– Nie to miałem na myśli – odpowiada Will, a ona widzi, że walczy, by opanować złość. Bierze głęboki wdech i tłumaczy się, tym razem ciszej: – Chodziło mi tylko o to... Naprawdę trudno ci przychodzi stawianie siebie na pierwszym miejscu, Hannah. Nie rozumiem, dlaczego czujesz się zobowiązana wobec jakiegoś kolegi Ryana, którego nigdy nie poznałaś, tylko dlatego, że masz wyrzuty sumienia z powodu tego, co mu się stało po koledżu.

– To nie dlatego – odwarkuje Hannah.

Ale to nieprawda i Will o tym wie. *Oboje* czują się potwornie z powodu Ryana; byli razem, kiedy zadzwonił Hugh, Will całkiem się załamał. „Ryan? Udar? Przecież on jest taki młody”.

Czy przyczyną było to, co się stało w Pelham? Ten stres, nieprzespane noce, sześćoletnie PTSD... Czy gdyby nie Neville, to Ryan byłby zdrowy?

Tego nigdy się nie dowiedzą. Ale mają świadomość – oboje – jak chujowo postąpili, nie odwiedzając go. Od udaru Ryana minęły cztery lata. Cztery lata. Och, wysyłali kartki i świąteczne prezenty, esemesowe gratulacje po narodzinach jego córeczki, ale to było po prostu absolutne minimum. Więc zaprzeczanie przez Hannah jest w tym momencie próżne i oboje są tego świadomi.

– Okej – mówi w końcu. – Po części o to chodzi, ale powiedziałam tylko, że może mi wysłać mejla. Co złego może z tego wyniknąć?

– Słuchaj, właśnie to wynika. – Will macha ręką w stronę żony kulającej się w fotelu. – Nie chcę, żebyś się tym denerwowała... denerwowała jakimiś domorosłymi teoriami konspiracyjnymi. To co, że Neville nigdy nie

przyznał się do winy? Wielu ludzi tego nie robi. Nie musi stać za tym żaden wielki nieodkryty powód. I Hannah, jesteś...

Urywa, a ona wie dlaczego. Chce powiedzieć: „Jesteś w ciąży, nosisz moje dziecko, chcę, żebyś o siebie dbała”, ale się powstrzymuje. Nie chce wykorzystywać ich dziecka, żeby ukreślić z niego bicz na nią.

Właśnie dlatego, że tego nie mówi, ona ustępuje.

Wstaje, podchodzi do kanapy, odkłada na bok ulotki z jedzeniem na dowóz i całuje go.

– Wiem. I obiecuję, że będę o siebie dbała. On tylko pisze mejle... Odpowiem na jego pytania i upewnię się, że to wszystko. Dobra?

– Dobra – odpowiada Will. Odgarnia jej włosy z czoła, uśmiecha się do niej. – Kocham cię, Hannah Jones.

– Też cię kocham, Willu de Chastaigne. Jakim cudem mieliśmy tyle szczęścia, że się odnaleźliśmy?

– Byliśmy we właściwym miejscu we właściwym czasie? – odpowiada Will.

Ale Hannah wie, że to nie jest cała prawda.

□

Później, po kolacji, kiedy siedzą przytuleni, oglądając jakiś film na Netfliksie, w komórce Hannah bzyczy powiadomienie o nowym mejlu, a kiedy na nie zerka, przewraca jej się w żołądku. Rzuca okiem na Willa. Jest pochłonięty filmem.

– Idę tylko do toalety – rzuca lekko i chowa telefon do kieszeni.

Will podnosi wzrok.

– Chcesz, żebym zatrzymał?

– Nie, nie trzeba. Znam tę scenę.

Oglądają *Amelię*, a ona widziała ją już ze dwanaście razy. Will kiwa głową i przenosi wzrok z powrotem na ekran, a ona wychodzi z pokoju do łazienki, siada na toalecie i odczytuje mejla.

Cześć, Hannah, tu Geraint. Jeszcze raz bardzo przepraszam, że zaskoczyłem Cię w księgarni. Słuchaj, chciałbym się z Tobą umówić na kawę lub rozmowę telefoniczną – albo cokolwiek Ci odpowiada. Ostatnie pięć lat spędziłem, śledząc, co stało się tamtej nocy, której April Clarke-Cliveden została zabita, i rozmawiając z Johnem Neville'em, który, jak zapewne wiesz, od procesu aż do samego końca stanowczo utrzymywał, że nie miał żadnego związku z jej śmiercią – że wszedł do jej pokoju dostarczyć jakąś przesyłkę i kiedy wychodził, nic jej jeszcze nie było.

W pełni rozumiem, że dla Ciebie oznacza to otwarcie puszkę Pandory, że prawdopodobnie nie chcesz się tym zajmować, ale ja się czuję, jakby on zostawił mi zadanie – i że jego śmierć nakłada na mnie odpowiedzialność dokończenia tego zadania. Nie żeby dowieść jego niewinności – w tej kwestii jestem otwarty. Ale po to, by poznać prawdę i pozamykać pewne nierozwiązane kwestie. Pewne rzeczy do siebie nie pasują. Dlaczego na ciele April nie znaleziono w ogóle DNA Neville'a? Dlaczego nikt nie słyszał szarpaniny? Dwóch chłopaków z pokoju piętro niżej powiedziało, że słyszeli, jak ktoś chodził w kółko, ale nie przypominało to w ogóle walki o życie.

Byłbym wdzięczny, gdybyś poświęciła mi choć parę minut swojego czasu, bym mógł zadać Ci kilka pytań, które zawsze mnie nurtowały w związku z tamtym wieczorem i kolejnością zdarzeń. Oczywiście, jeśli nie czujesz, że możesz mi pomóc, zrozumiam to. Nie jesteś mi nic winna. Ale ja czuję, że jestem coś winien Johnowi Neville'owi, a co ważniejsze, czuję też, że jestem coś winien April. Bo jeśli to prawda, że John Neville jej nie zabił, to znaczy, że ktoś inny popełnił morderstwo i pozostał wolny. A ja chcę, żeby tej osobie wymierzono sprawiedliwość. Mam nadzieję, że czujesz podobnie.

Cały przyszedły tydzień jestem w Edynburgu i będę dostępny o każdej porze. Możemy umówić się na kawę, a jeśli ten tydzień Ci nie odpowiada, na rozmowę telefoniczną – w dowolnym czasie. Mój numer znajdziesz poniżej.

Serdecznie pozdrawiam i raz jeszcze dziękuję za Twój czas.

Geraint Williams

PS Proszę, pozdrów ode mnie Ryana, jeśli będziesz z nim rozmawiać!

Hannah powoli odkłada telefon i siedzi z łokciami opartymi na kolanach, gapiąc się w kabinę prysznicową naprzeciwko. Wie, co powiedziałyby Will. Powiedziałyby: „Daj spokój”. Powiedziałyby jej, żeby nie otwierała tej puszkę Pandory, o której Geraint wspomniał w mejlu. Ale w tym właśnie problem – ta metafora jest odrobinę zbyt bliska prawdy i odkrywa coś, czego ona nie chciała przyznać przez długi czas. Bo rzeczywiście są różne poplątane, poskręcane, niedokończone wątki gnijące pod powierzchnią tego, co

wydarzyło się tamtego wieczoru – rzeczy, o których wolała nie myśleć i nie patrzeć na nie przez długi czas. A nie powinno ich być.

Nie może tego tak zostawić. Mimo że powinna. Bo jeżeli ona nie odnajdzie prawdy, duch Neville'a będzie ją nawiedzał już zawsze.

Will wierzy, że śmierć Neville'a ich uwolniła – lecz Hannah dopiero zaczyna sobie uświadamiać, że to nieprawda. Właściwie, jeżeli Emily miała rację, jeśli *rzeczywiście* popełniła błąd, to jest dokładnie na odwrót. Ponieważ dopóki Neville żył, mógł walczyć o oczyszczenie swojego nazwiska. Ale teraz, po jego śmierci, ta odpowiedzialność przeniosła się na innych. Na nią.

Jednak zbyt się zapędza. Może to, co Geraint ma do powiedzenia, to nie są żadne dowody. Może to tylko jakaś teoria spiskowa, którą wziął z powietrza. Jeśli tak, to najlepiej, żeby ją uciszyła – niszcząc jego iluzję, a przy okazji własne lęki.

Znów sięga po telefon i wciska przycisk odpowiedzi w poczcie.

Drogi Geraincie, w przyszłą środę mam wolne. Jeżeli masz czas o dziesiątej rano, chętnie spotkam się z tobą w Cafeterii, tuż przy...

Przerywa, zastanawia się, a potem usuwa ostatnie dziewięć słów. Wcale nie robi niczego chętnie i nie chce Gerainta w kawiarni, do której co weekend chodzi z Willem. Nie. Lepiej wybrać inne miejsce. Takie, którego w przyszłości nie będzie musiała unikać, jeśli spotkanie okaże się nieprzyjemne.

...mogę się spotkać w Bonnie Bagel w New Town na kawę i odpowiedzieć na wszystkie Twoje pytania. Nie obiecuję, że dam Ci takie odpowiedzi, jakich chcesz – wszystko, co powiedziałam podczas procesu, było prawdą. John Neville nieustannie wykazywał zachowania na granicy prześladowania wiele miesięcy przed tamtym wieczorem, a do tego widziałam, jak wychodził z naszej klatki schodowej zaledwie parę chwil po tym, jak April została zabita. Nie zaprzeczył, że był w naszym pokoju, i nigdy nie wyjaśnił, co tam w ogóle robił – zadaniem portierów nie było doręczanie paczek, więc ta część historii od początku była podejrzana. Muszę zaznaczyć, że moim zdaniem John Neville był winny. Mam nadzieję, że będę mogła Cię w tym upewnić, kiedy się spotkamy.

Hannah

Potem zamyka pocztę, blokuje ekran telefonu, spuszcza wodę i wraca do Willa do salonu.



## PRZED

Kiedy Hannah wróciła do Pelham, była zmarznięta i przemoczona. W dodatku minęła już dwudziesta pierwsza – słyszała zegary wybijające godzinę, kiedy skręciła na High Street, a portierzy o dwudziestej pierwszej zaczęli zamykać tylne wejścia. Planowała prześlizgnąć się przez bramę Cloade przy Pelham Street, żeby nie mijać portierni przy głównym wejściu. Niewykluczone, że teraz nie miała innej możliwości. Mimo wszystko czasem potrzebowali chwili, żeby obejść teren. Nie zaszkodziło spróbować.

Kiedy skręciła na Pelham Street, usłyszała, jak dzwon na wieży w kaplicy wybija kwadrans po pełnej godzinie, i przyspieszyła kroku. Widziała ciemny łuk bramy w długim murze zaledwie kilka metrów przed sobą. „Nie bądź zamknięta” – szeptała pod nosem. „Nie bądź zamknięta”.

I – o dziwo – nie była. Drewniane drzwi pozostawały otwarte. W środku znajdował się tylko metalowy ruszt z czytnikiem kart odcinających zwykłych ludzi od dziedzińca.

Hannah miała zimne i zdrętwiałe palce, kiedy szperała w kieszeni w poszukiwaniu swojej karty Bod, cały czas zastanawiając się, czy nie zobaczy sylwetki Johna Neville’a kroczącego przez podwórze, żeby zamknąć bramę, ale w końcu ją znalazła. Odbiła ją, wstrzymała oddech, a kiedy zamek kliknął, popchnęła ciężką, metalową bramę i wślizgnęła się przez nią.

Prześlizgnięty deszczem dziedziniec był cały poprzecinany czernią i złotem, bo światła z ciepłych, jasnych okien pokojów w Cloade odbijały się w mokrych płytach chodnika, a kiedy Hannah mijała fasadę tego

budynku, mimowolnie popatrzyła w górę, na trzecie piętro, gdzie znajdował się pokój Willa.

Miał odsłonięte zasłony, jego okno było bursztynowym kwadratem, i nawet przez deszcz Hanna była w stanie go dostrzec, zgarbionego nad biurkiem, piszącego coś. Kiedy na niego parzyła, uniósł dłoń i otarł zmęczone oczy, a ona odwróciła się, czując się jak intruz, i zanurkowała pod arkady.

*Dlaczego?* Zadała sobie to pytanie, odchodząc. Zmuszała się, by nie spoglądać za siebie przez ramię. Dlaczego torturowała się w taki sposób? Obserwując nieświadomego Willa, śledząc wzrokiem linię jego szczęki przy śniadaniu albo kształt złamanego nosa, kiedy patrzył w górę na wysoki stół podczas uroczystej kolacji. Był chłopakiem April, całkowicie poza jej zasięgiem, nawet gdyby zerwali. Nie można się spotykać z byłym najlepszej przyjaciółki. Tak się po prostu nie robi.

Bo mimo wszystko ona i April tym właśnie dla siebie były. Najlepszymi przyjaciółkami. Mimo różnicy pochodzenia, osobowości oraz tego, że w tamtej chwili April piła Vesperry w barze zarezerwowanym tylko dla członków klubu, podczas gdy Hannah brnęła do domu w deszczu. Trafiły na siebie przez przypadek, po prostu zostały współlokatorkami, a z tego wyrosło między nimi niemożliwe, lecz szczere uczucie.

Nie mogła tego zdradzić. Ani wtedy, ani nigdy.

New Quad był cichy, kiedy wyszła spod osłony arkad, nie rozlegał się tam żaden dźwięk prócz kapania deszczu. Żwir zachrząścił jej pod stopami, kiedy przeszła ścieżką przez dziedziniec. Pod łukiem siódmej klatki schodowej złożyła parasol, strząsnęła z siebie największą wodę i powoli weszła po stopniach. Zza każdych drzwi dobiegały inne dźwięki. Cisza nauki, śmiech zgromadzonych przyjaciół, ciche dudnienie czyjejś muzyki, odrobinę zbyt cichej, by Hannah mogła rozpoznać piosenkę.

Gdy skręciła na ostatnie piętro, zatrzymała się. Drzwi doktora Myersa były zamknięte. Ale naprzeciwno – drzwi do ich aneksu stały otworem. Czy April ją wyprzedziła? Może wzięła taksówkę?



Marszcząc brwi, Hannah położyła dłoń na drewnianym skrzydle i je popchnęła.

A wtedy rozległ się dźwięk jej parasolki spadającej z łoskotem na drewniany parkiet, trzepot mokrego materiału oraz jej własny, przestraszony okrzyk.

– Co pan tu robi? – Słowa, które wydobyły się z jej gardła, zabrzmiały dziwnie nisko i gardłowo, wypowiedziane głosem, który w ogóle nie brzmiał, jakby należał do niej.

– I pani też dobry wieczór. – John Neville wyprostował się, bo wcześniej pochylał się nad stolikiem kawowym na środku pokoju.

Wyczuła jego zapach, ten słaby, stęchły aromat jego wody kolońskiej, który przyprawiał ją o nerwowe drżenie.

– Co pan *robi* w moim *pokoju*? – zapytała ponownie, głos jej się mimowolnie podniósł.

– No, ładnie, ładnie – odparł Neville.

Stał już teraz prosto, był od niej dużo wyższy, jego głowa niemal dotykała delikatnego, ceramicznego żyrandola, który April powiesiła na zwykłym oświetleniu. Jego sylwetka rzucała na pokój długi cień. Na jego szerokiej twarzy malowała się urażona niewinność, trzymał coś owiniętego w brązowy papier.

– Dostała pani paczkę, która nie mieściła się w przegródce, więc pomyślałem, że zrobię pani przysługę i ją przyniosę. Ale skoro tak mi pani dziękuje, to następnym razem nie będę sobie zawracał tym głowy.

– Dziękuję – odparła Hannah przez ściśnięte gardło.

Wyciągnęła rękę po paczkę. Trzęsła się, ale miała nadzieję, że Neville tego nie dostrzega. Myślała tylko o jednym. Żeby *pozbyć* się go z pokoju.

– A teraz bardzo przepraszam, jestem zmęczona.

– Gdzie pani w ogóle była? – zagadnął Neville. – Wygląda pani jak zmokła kura. Zaziębi się pani na śmierć w tym kusym płaszczyku.

Nie wykonał żadnego ruchu w kierunku wyjścia ani nie podał jej paczki i Hannah naszły paniczne myśli. A jeśli nie pójdzie? Co, jeśli po prostu... *zostanie*? Nie mogła go fizycznie zmusić do tego, żeby sobie poszedł.

Nagle przestała dawać sobie z tym radę. Przepchnęła się koło niego do swojej sypialni, otworzyła drzwi, weszła do środka, zamknęła się na klucz, a potem stanęła plecami do solidnych, dębowych drzwi, z dziwnym uczuciem mdłości i zawrotów głowy.

Trzęsła się z szoku i z zimna, a kiedy na siebie spojrzała, zobaczyła siebie taką, jaką musiał ją zobaczyć Neville – przemoczone dzinsy, cienki top lepiący się do jej skóry tam, gdzie deszcz przesiąkł przez płaszcz i skapał jej z włosów, mokra bawełna przywierająca do każdego jej żebra i każdego szwu stanika. Czuła się niewiarygodnie, niezdolnie obnażona.

Wciąż ścisnęła torebkę w lewej dłoni, wyciągnęła telefon i popatrzyła na niego, szcękając zębami i zastanawiając się, do kogo powinna zadzwonić. Osoby z portierni były *de facto* ochroną koledżu. Nawet jeżeli tego wieczoru dyżur miał też inny portier – w co wątpiła, bo wieczory były zwykle spokojne – nie mogłaby poprosić jednego z nich, żeby wyrzucił drugiego.

April? Nie po tym, jak się rozstali – a poza tym ona była w barze po drugiej stronie miasta i pewnie teraz już pijana.

Doktor Myers? On był najbliżej – i do tego miał największą władzę. Właściwie to gdyby miała powiedzieć komukolwiek o zachowaniu Neville'a, to pewnie byłby to on – jako jej opiekun powinien być pierwszym łącznikiem w sprawach służbowych. Jednak Hannah odczuwała dziwne skrupuły przed donoszeniem na Neville'a do uczelnianych władz. Co miałyby powiedzieć? „Przyniósł mi paczkę”. Nie brzmiało to zbyt przekonująco. A poza tym nie znała numeru doktora Myersa.

Nadal jeszcze stała sparaliżowana, próbując wymyślić, co zrobić, kiedy usłyszała pukanie z zewnątrz, na które podskoczyła, a serce nieprzyjemnie zatrzepotało jej w piersi. Najpierw pomyślała o Neville'u próbującym dostać się do jej sypialni, ale ten dźwięk był zbyt słaby – to nie było stukanie do jej drzwi, tylko gdzieś dalej.

Wstrzymała oddech, próbując opanować dzwonienie zębów, kiedy przycisnęła ucho do drzwi, usiłując dosłyszeć, czy Neville nadal tam jest.

Nie dobiegały stamtąd żadne dźwięki, nawet skrzypienie parkietu, a wtedy pukanie rozległo się znowu, zaskakująco głośne w tej ciszy. Ktoś musiał próbować dostać się do aneksu. Czy to znaczy, że Neville sobie poszedł?

Powoli, starając się nie wydać żadnego dźwięku, Hannah przekręciła zamek i otworzyła drzwi do salonu. Górne światło zostało zgaszone, ale we wnętrzu przy kominku świeciła się lampa, oświetlając pokój na tyle, by było widać, że jest pusty. Drzwi na korytarz były zamknięte.

Potem pukanie rozległo się ponownie, ostatnie uderzenie było głośne, i po nim odezwał się głos.

– April? Hannah? Jesteście?

*Will.*

Hannah niemal przefrunęła przez pokój do tych drzwi, zdrętwiałymi palcami walczyła z klamką. Kiedy w końcu udało się jej je otworzyć, zobaczyła stojącego w nich Willa.

– Światło u was było... – Zaczął, ale coś w wyrazie jej twarzy musiało mu powiedzieć, że nie wszystko w porządku, bo jego twarz natychmiast się zmieniła. – Hannah? Wszystko gra? Gdzie jest April? Coś się stało?

Hannah nie mogła mówić. Była tylko w stanie kręcić głową. „Nie, nie jest w porządku, nie, nic się nie stało”. W końcu jedno i drugie było prawdą. Will zamknął za sobą drzwi i poprowadził ją na kanapę. Potem delikatnie ją posadził.

– Hannah, cała się trzęsiesz. Co się stało? Chcesz, żebym po kogoś poszedł?

– Nie – wydusiła z siebie. – Nic mi nie jest. Przepraszam, ja...

A potem wybuchła płaczem.

Nim tak naprawdę zdała sobie sprawę, co się dzieje, Will ją przytulił, a ona płakała mu na ramieniu, czując jego ciepło, miękkość jego skóry w zagłębieniu szyi, wdychając zapach jego proszku do prania, żelu pod prysznic i ciepłej skóry.

– Już dobrze.

Usłyszała jego głos, dziwnie intymny i bliski, poczuła ciepło jego oddechu na swoim uchu, kiedy powtarzał to w kółko i w kółko.

– Już dobrze. Jestem przy tobie. Już dobrze. Wszystko w porządku. Już, już. Jestem przy tobie.

Czuła, jak drżenie ustępuje, oddech jej się uspokaja, nie chciała się poruszyć. Pragnęła tam zostać, otoczona ramionami Willa, jego ciepłem i opieką. Przycisnęła usta do jego koszulki, w zagłębienie pod obojczykiem. To nie był pocałunek – ale właściwie mógłby nim być. I nagle do niej dotarło, że jeżeli się nie odsunie, to zrobi coś bardzo, bardzo głupiego.

– Przepraszam – wydusiła w końcu.

Wyprostowała się. Will ją puścił, chociaż – może to była tylko jej wyobraźnia? – zrobił to z pewną niechęcią, i zostawił ramię na oparciu kanapy, układając je tak, jakby ją obejmował, choć wcale się nie dotykali.

Hannah odkaszlnęła, odgarnęła włosy i otarła oczy, ciesząc się w duchu, że to światło w salonie było słabe. Jej czerwone oczy i zapuchnięta twarz nie wydawały się takie straszne, jak były naprawdę.

– Chcesz mi opowiedzieć, o co chodzi? – spytał Will. Mówił cicho.

Hannah przełknęła ślinę. „Nie bardzo” – brzmiała szczerą odpowiedź. Prawda była taka, że skoro już Neville poszedł, najchętniej udawałaby, że to wszystko się nie wydarzyło, choć przez obecność Willa nie było to możliwe. Zapadła długa cisza, kiedy Hannah próbowała znaleźć odpowiednie słowa, licząc w duchu, że Will sam się domyśli, a może po prostu wstanie i oznajmi: „Dobra, ja muszę lecieć”. Ale nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Siedział tylko koło niej w napiętej ciszy. Była boleśnie świadoma obecności jego ramienia na oparciu kanapy, tego, że gdyby oparła się o poduszki, jego nagie przedramię dotykałoby jej karku.

– To nic takiego – oznajmiła.

Było to kłamstwo, i to dość oczywiste. Miała jednak wrażenie, że stąpa po skraju przepaści – a jeśli powie Willowi prawdę, to skoczy, nadając bieg wydarzeniom, których nie zdoła już powstrzymać.

– Byłam głupia. Chodzi o tego portiera, Neville’a, on zachowuje się wobec mnie bardzo dziwnie od samego początku. Nie potrafię tego jednak

do końca nazwać... No i wróciłam, i zobaczyłam go w *moim* pokoju. Niczego nie zrobił – dodała pospiesznie, widząc minę Willa. – To był po prostu szok, tylko tyle.

– Był w *twoim* pokoju? W sensie tu? – powtórzył Will, ignorując jej ostatnie słowa. Wyglądał nie tyle na wkurzonego, ile na niezwykle skonsternowanego. – Przepraszam, ale jak to? Od kiedy to portierzy spędzają czas w pokojach studentek? Właściwie to jakichkolwiek studentów?

– Przyniósł paczkę. – Hannah czuła się, jakby szukała wymówek, ale to w końcu była prawda. *Rzeczywiście* przyniósł jakąś paczkę. Leżała przed nimi na stoliku kawowym. – Była za duża do przegródki.

– Okej, ale... – Willowi na chwilę jakby zabrakło słów. – Ale to w *ogóle* nie ma sensu. No bo od kiedy portierzy robią coś takiego? Przecież to normalne, że trzymają takie rzeczy za kontuarem. Nie noszą ich do pokoi studentów, a nawet gdyby to *robili*, nie powinni sami wchodzić ludziom do pokoi o... – Zerknął na zegarek. – Prawie o dwudziestej drugiej, na Boga. Mogłaś spać. I jak on w *ogóle* tu wszedł? Zostawiłaś otwarte?

– N-nie wiem.

Hannah zaskoczyło to pytanie. Nie pomyślała wcześniej, jak Neville się tam dostał. Ta myśl zaczęła ją przerażać. Czy portierzy mieli klucze? Albo czy to możliwe, że zostawiły z April otwarte drzwi? Spieszyły się, a April wracała jeszcze po rękawiczki.

– To możliwe... – stwierdziła powoli. – Ale... nie sądzę, żebyśmy nie zamknęły.

– Coś jest nie tak, Hannah. – Will kręcił głową, a potem przesunął sobie dłonią po twarzy, jakby próbował coś z niej zetrzeć, jakiś przyklejony do niej brud.

– To nic takiego – odparła niemal błagalnie.

Zaczęło ją ogarniać poczucie paniki, jak gdyby wydarzenia wymykały jej się spod kontroli. Chciała, żeby Will miał o tym lepsze zdanie, nie gorsze.

– Nic się nie stało.

– To nie jest nic takiego, to *dziwaczne*. Czy to ten, który ci powiedział, że lubi małe dziewczynki?

– Co? – Hannah była zaskoczona. – Jezu, nie. Powiedział, że lubi grzeczne dziewczynki. Ale skąd ty w ogóle... Nie było cię tamtego wieczoru.

– Ryan mi powiedział. I co to w ogóle za różnica? Małe dziewczynki, grzeczne dziewczynki? Kurwa, to jest jakiś koszmar.

– Koszmar, ale nie o to chodziło. – Hannah zauważyła, że się denerwuje. – On tego nie powiedział w taki sposób. Chodziło mu o to, że lubi grzecznych... och, Boże, to jest takie głupie.

– Tak, to *jest* głupie, dlaczego ty go bronisz? – Will wyglądał już na osłupiałego i wściekłego.

Kątem oka Hannah zobaczyła, jak mięśnie na jego przedramionach napinają się i rozluźniają, gdy zacisnął dłoń na oparciu kanapy, a potem zmusił się, żeby wyprostować palce.

– Ja nie... Po prostu...

Poczuła, że gardło jej się ściska z frustracji i próżnej złości. Jak Neville śmiał to zrobić, przyjść do ich aneksu, brukając wszystko, czego dotknął? I dlaczego Will zachowywał się tak, jakby to był *jej* problem?

Poczuła, że krew napływa jej do policzków, i wstała.

– Nic mi nie jest – rzuciła.

Podeszła do okna, specjalnie nie patrzyła na Willa, nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Starła parę z szyby, małe strumyki wody ściekły na ołowiane żłobienia, a ona wyjrzała w noc. Ponad szczytami zabudowań widziała świecące jasno witrażowe okna kaplicy oraz jej wysoką iglicę. Deszcz ustał, niebo było bezchmurne i usiane gwiazdami. Zadrzała, czując chłód przeciągu – okno nie należało do szczelnych – oraz swoje wciąż mokre ubrania.

– Ja go nie bronię – powiedziała w końcu. – Po prostu... myślę, że może przereagowałam. Jego obecność w pokoju mnie zaskoczyła, ale... ale to tyle.

– Okej – odezwał się Will.

Mówił cicho, usłyszała szelest materiału, kiedy wstał i odchrząknął.

– Chcesz... chcesz, żebym został? Mógłbym zająć pokój April... albo kanapę.

Hannah zamknęła oczy. Najbardziej na świecie chciała przytaknąć. Nie mogła zamknąć drzwi do aneksu na zasuwę – April nie byłaby w stanie dostać się tylko swoim kluczem – a myśl o tym, że miałyby leżeć w swoim pokoju i czekać na powrót Neville'a, choć nie było to zbyt prawdopodobne, była wręcz nieznośna. Ale z drugiej strony świadomość, że Will miałby leżeć parę metrów od niej, bez April między nimi... to było nieznośne z zupełnie innego powodu.

– Nie trzeba – powiedziała, ale tak cicho, że nie była pewna, czy nie mówi do siebie.

Słyszała kroki Willa skrzypiące na starych deskach, kiedy przeszedł przez pokój i stanął przy niej.

– Przepraszam – odezwał się. – Nie dosłyszałem...

Mówiąc to, z wahaniem położył jej dłoń na ramieniu; jej skóra była zaskakująco ciepła pod cienką, wilgotną bawełną bluzki. Hannah zadrżała niekontrolowanie, mimo woli, a Will zabrał rękę, jakby go coś uządliło.

– Przepraszam, przepraszam – powtórzył, a ona zdała sobie sprawę, że jego zdaniem był to dreszcz obrzydzenia.

– Nie – powiedziała, odwracając się. – Po prostu...

A potem jakoś – po wszystkim Hannah nie była pewna, jak to się stało: czy to ona nachyliła się do Willa, czy on przywarł do niej, czy też ich ciała po prostu spotkały się w jednym z takich głupich, niezręcznych zderzeń, kiedy to dwoje ludzi porusza się w tym samym kierunku, mimo że próbuje siebie unikać. Nie miała pojęcia.

Wiedziała tylko, że przycisnęła się do niego całym ciałem, a on do niej, i że choć chciała, nie mogła się poruszyć. A potem zetknęły się ich usta – wargi i języki – w taki sposób, że coś głęboko w środku niej roztopiło się w jezioro pożądania.

Wyrwał jej się jakiś dźwięk, ciche jęknięcie, a usta Willa znalazły się na jej szyi, jego dłonie pod jej bluzką, ona natomiast przyciskała się do niego,

czuła go na sobie i *wiedziała, czuła* to, że on chciał tego tak samo mocno jak ona.

A potem coś się wydarzyło – dobiegł ich jakiś dźwięk z korytarza i jednocześnie oderwali się od siebie, zdyszani i przerażeni, wpatrując się w siebie z dziko rozwartymi oczami i z ustami wciąż miękkimi, mokrymi od pocałunku.

– Kurwa – odezwał się Will.

Jego twarz była blada w księżycowym świetle wpadającym przez okno, a on wyglądał nagle na znacznie starszego niż dziewiętnaście lat. Odwrócił się, nerwowo wepchnął koszulę z powrotem w spodnie, kręcąc głową, jakby próbował otrząsnąć się ze wspomnienia jej dotyku, wspomnienia tego, co się właśnie stało.

– *Kurwa*. Boże, co... Przepraszam... Strasznie, strasznie przepraszam...

– Will – wydusiła Hannah. – Will, to nie tylko twoja wina... my oboje...

– *Kurwa* – jęknął.

A ona jakoś wiedziała, że nie chodziło tylko o to, co zrobił, co oboje zrobili, ale co to oznaczało. Tę niemożliwość, by kiedykolwiek byli razem, ponieważ ich wspólna zdrada na pewno zniszczyłaby April.

Stała, przyglądając mu się bezradnie, podczas gdy on poszedł na drugą stronę pokoju, złapał swoją kurtkę z oparcia kanapy, a potem przystanął na chwilę w drzwiach i popatrzył na nią.

– Hannah, proszę... – odezwał się i potem urwał.

Nie była pewna, co zamierzał powiedzieć. „Proszę, nie mów April”? „Proszę, nie znienawidź mnie”? „Proszę, nie zbliżaj się do mnie więcej”?

Czekała. Serce jej waliło i podchodziło do gardła.

Ale on tylko pokręcił głową.

– Uważaj na siebie – rzucił w końcu.

A potem wyszedł, bardzo delikatnie zamykając za sobą drzwi, jakby się bał narobić hałasu.





## PO

Dzwonek nad staroświeckimi drzwiami Bonnie Bagel dzwoni, kiedy Hannah je otwiera. W środku przystaje na chwilę, uspokajając oddech i czekając, aż odparują jej okulary. Gdy szkła są już przezryste, rozgląda się po maleńkiej kawiarni; nikogo tam nie ma, choć przyszła dziesięć minut spóźniona.

Cieszy się przez sekundę. Może się poddał, poszedł do domu? Ona nie zostanie, żeby się przekonać. Wyśle mu mejla: „Jestem na miejscu, ale musieliśmy się minąć”. Już ma się obrócić na pięcie, oddychając lżej z wyraźnym poczuciem, że wywiązała się z obowiązku wobec tego młodego mężczyzny, kiedy jakaś kobieta wybiega do niej z kuchni, wycierając ręce w fartuch.

– Witam, skarbie, przepraszam, nie usłyszałam, jak wchodziłaś. Gdzie chcesz usiąść?

– Cóż... – Hannah się waha. – Właściwie to miałam się tu spotkać ze znajomym, ale chyba się z nim minęłam. Powinam pewnie...

Odwraca się w stronę drzwi, ale kobieta jej przerywa, radosna i zadowolona, że może pomóc.

– Młody mężczyzna z włosami w piaskowymi kolorze? Nie, nie, nie minęliście się, po prostu siedzi w drugiej sali, tam. Powiedział, że będziecie chcieli porozmawiać, więc poprosił o spokojny stół. Chociaż dzisiaj to wszystkie takie są! Nie wiem, dlaczego turyści są tacy nieśmiali, to nie może być z powodu deszczu, bo przecież dzisiaj to nawet nie ma o czym wspominać. – Śmieje się krzepiąco.

Hannah czuje, że mina jej rzednie, a potem próbuje ułożyć ją w coś bardziej stosownego dla osoby, która właśnie uniknęła niepotrzebnej podróży.

– Och, to dobrze. Dziękuję – mówi słabo.

– Przynieść ci coś do picia? Herbaty? Kawy? Albo może bułeczkę?

– Hmm... może... Poproszę tylko butelkę wody mineralnej. Niegazowanej.

Kobieta kiwa głową.

– Zaraz przyniosę, kochana. To jest tam, na górze.

Hannah też kiwa, a potem zarzuca sobie torbę na ramię i idzie w stronę wskazanego przez tę kobietę łuku, a później w górę, na półpiętro.

Geraint siedzi przy stoliku pod oknem, ale wstaje, kiedy ona wchodzi.

– H-Hannah, cześć. – Słońce wpada przez okno i sprawia, że czubki jego uszu wydają się różowe, jakby się rumienił, choć nie jest pewna, czy to rzeczywiście rumieniec.

– Cześć – odpowiada niezręcznie.

On wysuwa krzesło i wskazuje je lekko, a ona siada, czując się jak idiotka, i zaczyna się zastanawiać, czy to był wielki błąd. Jest wdzięczna za tę atmosferę prywatności, ale nie spodziewała się, że utknie tak na tyłach kawiarni – trudniej jej będzie szybko uciec, jeśli rozmowa zrobi się nieprzyjemna. Zapada krótka cisza.

– Chcesz zajrzeć do menu? – pyta Geraint.

Hannah kręci głową.

– Nie, nie trzeba, dziękuję. Zamówiłam już na dole. Jak się masz?

To głupie pytanie, właściwie bez żadnego znaczenia, ale nie wie, co innego mogłaby powiedzieć. Najwyraźniej Geraint również, bo chwyta się go z wdzięcznością.

– Och, dobrze, to znaczy, naprawdę się cieszę, że zgodziłaś się przyjść i ze mną spotkać. Chciałem tylko powiedzieć, że... wiem, że to było... to znaczy, nie spodziewałem się...

„Tak naprawdę nie dałeś mi żadnego wyboru” – myśli z niechęcią Hannah, ale okazuje się, że trudniej jej teraz czuć do niego urazę, gdy

siedzą twarzą w twarz. Wygląda na takiego przejętego i niegroźnego. Takiego... *miłego*.

– Mówiłeś, że przyjaźnisz się z Ryanem? – pyta w końcu, kiedy się uspokaja, a chłopak przytakuje.

– Tak, pracował w „Heraldzie”, kiedy ja zaczynałem tam po studiach i był... no, można go chyba nazwać moim mentorem. – Geraint patrzy na swoje dłonie, jego twarz wydaje się nagle dużo starsza. – To taki fajny gość. Strasznie się czuję z tym, co się stało.

– Tak, jak też – mówi cicho Hannah. – Jak... – Przełyka ślinę. – Jak on się ma?

– No, chyba nieźle? Na początku było dość okropnie, chodziłem go odwiedzać w tym koszmarnym sanatorium, wiesz, tam gdzie śmierdziało kapustą.

Hannah kiwa głową, ale to trochę kłamstwo. Nie zna tego miejsca, o którym mówi Geraint. Jest boleśnie świadoma tego, jak ona i Will zawiedli Ryana – choć nie jest to do końca w porządku wobec Willa. Gdyby Will miał decydować sam, jest tego prawie pewna, utrzymałby kontakt z resztą, tak jak z Hugh. To ona uciekła z Anglii, zerwała kontakty ze wszystkimi w Pelham, nie chciała tam wracać, żeby nie rozgrzebywać wspomnień. Will pragnął zaprosić Ryana i Emily na ślub, zaplanować porządne spotkanie w hotelu w Borders, ale Hannah naciskała na szybką cywilną ceremonię, z Hugh jako świadkiem i jej ojcem prowadzącym ją do ślubu. A Will, jak zawsze, zgodził się – nie chcąc sprawiać jej bólu.

Ale teraz, słuchając, jak Geraint opowiada o wyczerpującej drodze Ryana do odzyskania sprawności po udarze, Hannah zdaje sobie sprawę, co zrobili, co *ona* zrobiła, i czuje ostre ukłucie czegoś pomiędzy żalem a poczuciem winy.

– Ale on naprawdę się cieszy, że wrócił do domu, do Belli – kończy Geraint. – Wiem, że to wiele zmieniło. To oraz fakt, że znów może mówić i pisać na klawiaturze. Myślę, że musiał się wściekać, nie będąc w stanie mówić *ani* pisać; dla kogoś takiego jak on... To znaczy on jakoś nigdy się nie powstrzymywał przed dzieleniem się swoimi opiniami, prawda?

Hannah zaśmiała się śmiechem drżącym, ale szczerym. Bo to była prawda. Choć może dostrzegała w tym jakiś czarny humor, że biedny Ryan – ta osoba, która na każdej imprezie mówiła zawsze najdłużej i najgłośniej, która potrafiła przyprzeć człowieka do ściany w kuchni, żeby wygłosić kazanie na temat późnego kapitalizmu, Engelsa i Marksa – zamilkł wbrew własnej woli, musiał słuchać rozmów tych wszystkich pielęgniarek i nie mógł nawet wtrącić: „Myślę, że jeszcze się przekonasz” ani „Słuchaj skarbie, jeśli nie czytałaś Davida Graebera...”.

– Nie – odpowiada teraz Hannah. – To prawda.

Zapada długa cisza. Geraint miesza swoją kawę, wpatrując się w nią, jakby był w stanie znaleźć tam jakiś temat do zagajenia, o ile mętny płyn będzie wirował dostatecznie długo. Przez chwilę wygląda, jakby miał coś powiedzieć, ale wtedy słychać kroki na schodach, więc oboje się odwracają i widzą właścicielkę kawiarni wchodzącą z butelką wody mineralnej oraz szklanką z lodem nieco niebezpiecznie bujającymi się na tacy. Stawia je na małym stoliku i uśmiecha się do nich.

– Proszę, kochani. Gdybyście czegoś jeszcze potrzebowali, to wołajcie, jestem na dole. Usłyszę was. A teraz dam wam spokój.

I wychodzi.

Hannah otwiera wodę i nalewa ją, bardziej żeby mieć coś do zrobienia niż dlatego, że naprawdę jest spragniona. A potem, ponieważ ma narastające poczucie, że jeżeli sama nic nie powie, nigdy nie przejdą do sedna, zagaduje go:

– No więc? O co chciałeś mnie zapytać?

Geraint rumieni się i przez sekundę jego twarz przebiega mgnienie absurdalnej ulgi, tak jakby zwolniła go z jakiegoś obowiązku. Zdecydowanie przełyka kawę i zaczyna mówić:

– Więc tak. Po pierwsze, dziękuję, że zgodziłaś się o tym porozmawiać. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jakie to musi być trudne, wracać do tego wszystkiego tyle lat po fakcie.

„Amen” – myśli Hannah, ale nic nie mówi, czeka tylko, aż on będzie kontynuował.

– No więc może najpierw kilka słów o mnie... Pierwszy raz usłyszałem o tej sprawie, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem i chyba... no, chyba naprawdę mnie zafascynowała. Byłem takim paskudnym dzieciakiem i było coś... coś w April... – Urywa.

„No raczej” – myśli Hannah, ale znów nic nie mówi. Chociaż dokładnie wie, czym było to „coś”, do którego nawiązuje Geraint – zdjęcia pięknej twarzy April z zarysowanymi kośćmi policzkowymi, fotki, jak wyleguje się na brzegach Isis, z jednym ramieniem nagim, bo zsunęło jej się ramiączko bluzki. April była wymarzoną dziewczyną każdego przyszcatego nastolatka, a fakt, iż została zamordowana, prawdopodobnie czynił ją tylko jeszcze bardziej niedostępną, a więc łatwiej było jej pożądać.

– W każdym razie – mówi Geraint – czytałem sprawozdania, a na początku tego roku napisałem taki długi artykuł na ten temat, nazywał się *Śmierć tej dziewczyny – dziesięć lat później, dziesięć pytań bez odpowiedzi*. Czytałaś go może?

Hannah kręci głową. Nie jest pewna, czy być szczerą, czy powiedzieć Geraintowi, że od lat nie czytała w ogóle żadnych artykułów na temat zabójstwa April, ale Geraint dalej opowiada:

– Ten tekst zrobił się trochę viralowy i, nie będę przedłużać, zlecono mi nagranie dziesięcioodcinkowego podcastu na temat tej sprawy.

– Okej – mówi powoli Hannah. Nie jest pewna dlaczego, ale podcast niepokoi ją jeszcze bardziej niż artykuł. I wtedy coś jej przychodzi do głowy. – Nie nagrywasz naszej rozmowy, prawda?

– Yyy, no nie – mówi Geraint, trochę zakłopotany. – Jeszcze nie. To jest do ustalenia, zwykle nagrywam wyłącznie na własny użytek, ale nie opublikowałbym żadnych nagrań z dzisiaj. Na razie jestem na etapie zbierania materiałów. Wolalabyś, żebym tego nie robił? Mogę po prostu notować, jeśli masz się dzięki temu czuć lepiej.

– Tak bym wolała – odpowiada nieco sztywno Hannah.

Wie, że zachowuje się nieracjonalnie: co za różnica między cytatem na papierze a tym nagraniem na telefonie? A jednak myśl, że Geraint miałby nagrać jej drżący głos opowiadający o tamtym wieczorze, jest nieznośna.

– Jasne, pewnie – mówi chłopak. Odkłada telefon i wyciąga długopis oraz notes. – Słuchaj, chcę, żeby to było jasne, nie planuję tu nikogo wybielać. Nie zamierzam dowodzić niewinności Neville’a, jeśli on naprawdę to zrobił. Właściwie to *dlatego* chciałem z tobą porozmawiać, upewnić się, że oddaję sprawiedliwość wytoczonej przeciwko niemu sprawie. Po prostu... po prostu chcę zrozumieć, co się stało. Są pewne luki, których nie jestem w stanie wypełnić.

Hannah nic na to nie odpowiada. Ścisną szklanekę wody tak mocno, że palce jej bieleją.

– Mogłabyś... czy zechciałabyś po prostu... opowiedzieć, co się stało tamtego wieczoru? – pyta teraz Geraint. Wydaje się onieśmielony i splata palce, bawiąc się długopisem.

Hannah bierze głęboki wdech. To nie jest nic nowego, przechodziła przez to wcześniej tysiąc razy; można pomyśleć, że ból w końcu przygaśnie, ale tak się nie dzieje, w każdym razie nie całkiem. Lepiej, żeby po prostu opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, a potem on będzie mógł odejść i pozbyć się tej teorii spiskowej, którą sobie wymyślił.

– Było późno. Siedziałam w barze w koledżu. Był tam Hugh, był tam Ryan. Emily pracowała nad czymś w bibliotece. Willa nie było w koledżu, wyjechał na weekend do domu. Był to ostatni wieczór, kiedy grali sztukę April, *Medeę*, więc zaplanowaliśmy to świętowanie: specjalne drinki i tak dalej. A jakoś w trzech czwartych wieczoru April poszła do naszego pokoju, żeby się przebrać... I nie wróciła. Więc poszłam jej poszukać.

Hannah zamyka oczy, wspominając. Pamięta trawę pod stopami, kiedy lekko biegła z Hugh przez Fellows’ Garden. Kiedy przechodzili przez dziedziniec, widzieli światło zapalone w sypialni April.

A potem – Neville. Wyślizgnął się z wejścia do siódmej klatki, szedł zaskakująco cicho jak na takiego dużego mężczyznę. Hannah zatrzymała się, zamarła, spodziewała się, że on ją zobaczy – ale nie dał tego po sobie poznać. Skręcił tylko i pospieszył w noc, a ona weszła na klatkę schodową.

A potem... a potem... a potem...

– Weszłam po schodach na nasze piętro. Drzwi były otwarte. – Jej głos brzmi dziwnie. – Tak samo jak wcześniej... tak samo jak tamtego wieczoru, kiedy wróciłam do siebie i zobaczyłam tam Neville'a. Powinnam była się domyślić, że coś jest nie tak. Ale nie przyszło mi to do głowy. Niczego nie podejrzewałam, mimo że widziałam go na schodach. Powinnam była wiedzieć...

Teraz powracają klatki wypalone w jej pamięci jak obrazy widziane podczas uderzenia pioruna. Jej dłoń na drzwiach. Burza ciemnych włosów, peruka Medei rzucona na dywan. A potem...

Ale tu wszystko się urywa. „Umysł chroni się przed tym, co jest zbyt bolesne, by mógł się z tym zmierzyć” – powiedziała jej kiedyś psycholożka, czym wzbudziła jej wściekłość, bo to brzmiało tak, jakby *chciała* zapomnieć, jakby to był jakiś akt najwyższego egoizmu.

– Niewiele pamiętam po tym – mówi teraz. Przykłada sobie szklankę do ust i bierze długi łyk, czując, jak lodowata woda znieczula jej gardło, a zęby przeszywają igły bólu.

– Czyli to nigdy do ciebie nie wróciło? – pyta Geraint, notując, a ona kręci głową.

– Czasem jakieś przebłyski, w snach. Ale nigdy nie jestem pewna, ile z tego to wspomnienia, a ile to tylko mój umysł rekonstruuujący to, co wydaje mu się, że widziałam. Nie mogę na niczym polegać. Ale na pewno widziałam Neville'a wychodzącego z klatki prowadzącej do naszego pokoju. Tego jestem absolutnie pewna.

– Wiesz, John Neville pochodził z mojego miasteczka – mówi teraz Geraint.

Hannah podnosi wzrok znad wody.

– Naprawdę?

– Tak, jego mama mieszkała niedaleko mojej ciotki i oczywiście to nie czyni go niewinnym, ale przypuszczam, że przez to patrzyłem na niego z innej perspektywy. Słyszałem wszystko o jego obronie oraz o lukach w oskarżeniu. Nie chodzi tylko o samo miejsce zbrodni, chociaż to też jest już dość dziwne. Nikt nigdy nie wyjaśnił, dlaczego nie znaleziono żadnych



śladów DNA Neville'a na April. Okej, zabójca mógł użyć rękawiczek, ale nie wydaje się to wiarygodne, że Neville mógł udusić April, a ona go nie podrapała ani nie walczyła. A przy tym nikt nie słyszał żadnej szarpaniny, mimo że w pokoju poniżej byli ludzie. Ale to nie wszystko. Jest wiele innych linii obrony, które nigdy nie zostały poruszone. Na przykład... wiedziałaś, że w chwili śmierci April była prawdopodobnie w ciąży?

Rozlega się brzęk. Hannah przewraca szklaną butelkę od wody. Na szczęście jest pusta albo prawie pusta, a teraz ona stara się ją złapać, zanim butelka spadnie ze stolika. Policzki jej płoną, próbuje wymyślić, co powiedzieć na to niezwykle stwierdzenie.

– Przepraszam – mówi Geraint, jakby to on trącił tę butelkę. Przesuwa zeszyt, wyciera serwetką niewielką kałużę wody. – Przepraszam, przepraszam. Rozumiem, że nie wiedziałaś?

– Nie – odpowiada słabo Hannah.

Wyciąga rękę, żeby położyć ją sobie na brzuchu, a potem się powstrzymuje. Nadal jest jeszcze na tym etapie, kiedy jej ciąża nie jest tak całkiem oczywista dla otoczenia. Ludzie, którzy ją znają, są w stanie powiedzieć, że jej sylwetka się zmieniła, ale dla Gerainta być może ma po prostu parę nadprogramowych kilogramów. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu nie chce, żeby się dowiedział.

Czuje w środku dziwne trzepotanie i to uczucie ją na chwilę zatrzymuje. Czy to dziecko? Nie czuła jeszcze ruchów – książki mówią, że pomiędzy dwudziestym a dwudziestym czwartym tygodniem to norma dla pierwszej ciąży. Jest już w dwudziestym trzecim i czeka, wstrzymując oddech i próbując określić, czy każde małe drgnienie to jej dziecko, czy tylko skurcze mięśni. Teraz jest już zupełnie rozproszona i Geraint musi zapytać:

– Hannah? Dobrze się czujesz?

– W porządku – odpowiada, ściągając myśli do obecnej chwili. – Ja... nie, nie wiedziałam. Ale szczerze mówiąc...

Urywa. Nie chce powiedzieć mu prosto z mostu, że to kłamstwo. Wyszłaby na uprzedzoną, zatwardziałą. Ale jego słowa ją zezłościły. April w ciąży? To absurd.

– Słuchaj, nie chcę być nieuprzejma, ale jestem... – Urywa, poprawia czas w zdaniu, tak jak robiła to wcześniej wiele razy. – *Byłam* jej współlokatorką, najlepszą przyjaciółką. Wydaje mi się naprawdę nieprawdopodobne, żeby nie powiedziała mi czegoś takiego. A gdyby to była prawda, to czy prawnicy Neville'a nie poruszyliby tego podczas procesu? To po prostu... nie wydaje mi się prawdziwe. Przykro mi.

– Och, zgadzam się – przytakuje pospiesznie Geraint. – Też początkowo odrzucałem tę informację. Ale kiedy spytałam Ryana, on ją potwierdził.

Hannah całkowicie nieruchomieje. Nie ma pojęcia, co powiedzieć, gapi się na Gerainta z otwartymi ustami. Zamyka je, ale słowa nadal nie przychodzą i między nimi zawisa przytłaczająca cisza. Chociaż w głowie ma zupełnie inny problem. Zbyt wiele słów – brzęczą tam i bucą jak pszczoły zamknięte w słoiku. Ryan. April. *W cięży*.

Na Boga, dlaczego miałyby powiedzieć akurat Ryanowi? Chyba że...

Ale Geraint się odzywa, przerywając jej gonitwę myśli.

– Ryan miał taką teorię, że obrona tego nie poruszyła, ponieważ wiedzieli, że to będzie wyglądało na zrzucanie winy na ofiarę – wyjaśnia. – Wiesz, wywlekanie czyjejś seksualnej przeszłości, żeby odciągnąć uwagę od tego, co mu się stało. Uznali, że to się nie spodoba ławie przysięgłych, i myśleli, że uda im się wybronić Neville'a, wykazując inne braki w dowodach. Tylko że... to nie zadziałało.

– I Ryan ci to powiedział? Potwierdził to?

Geraint skinął głową.

– Wy tłumaczył, dlaczego April mu powiedziała?

Geraint kręci głową.

Hannah opiera się na krześle, próbuje zrozumieć. Ale nie jest w stanie. To nie ma żadnego sensu. Czy to może być prawda? Czy tylko kolejny z dowcipów April?

– Tylko że... – mówi teraz, powoli dobierając słowa. – Tylko trzeba pamiętać o tym, że April była... No cóż, ona wymyślała różne rzeczy.

– Co masz na myśli? – Geraint spogląda na nią zaskoczony.

– Była... Można to chyba nazwać tak, że lubiła stroić sobie żarty z ludzi, chociaż z perspektywy czasu nie jest to zbyt zabawne. Robiła różne rzeczy, żeby wkurzyć innych. Czasem to były bardzo rozbudowane pomysły. Na przykład wysłała Hugh tę wiadomość, że jego komórka została wycofana z obrotu ze względów bezpieczeństwa, i przekonała go, żeby zadzwonił do Nokii i przeszedł przez test diagnostyczny. Tylko że oczywiście to nie był numer Nokii, tylko April. Mówiła ze śmiesznym akcentem i przeprowadziła go przez ten niby test, a ja nie pamiętam wszystkiego, ale finał był taki, że miał wpisać coś, co miało być jakąś numeryczną komendą diagnostyczną; to było jeszcze wtedy, kiedy niektóre starsze telefony miały klawiaturę numeryczną. Tylko że po wpisaniu tych cyfr litery układały się w wiadomość: „Jestem tępy”.

– Ha! – mówi Geraint, a potem wydaje się nieco zawstydzony własną niefrasobliwością, jakby na chwilę zapomniał o powadze tego spotkania i o tym, jak doszli do tego tematu. – Więc... yyy – odzywa się, już bardziej niepewnie. – Myślisz, że to mógł być jakiś żart, w który wrobiła Ryana?

– Może – odpowiada Hannah, ale jej samej brzmi to słabo i dobrze o tym wie. Serce nadal jej wali, a myśli wirują, próbuje to wszystko zrozumieć.

Dlaczego April miałaby wybrać akurat Ryana na swojego powiernika? I dlaczego Ryan miałby jej uwierzyć?

Hannah myśli o zamkniętych drzwiach April wcześniej rano, o dobiegających przez drewno jednoznacznych odgłosach dwojga ludzi uprawiających seks.

Myśli o tym, jak poszła na śniadanie i spotkała tam Willa, radosnego i niczego niepodejrzewającego. „Przepraszam, mogę cię bezczelnie prosić, żebyś przyniosła mi kolejną kawę, skoro tam idziesz?”.

– Przepraszam – mówi teraz. Odsuwa swoją szklankę i wstaje. – Bardzo przepraszam, muszę wracać. Mam umówione spotkanie. Mam nadzieję, że pomogłam.

Ale wie, że nie. Nie ma pojęcia, czego chce od niej Geraint, ale cokolwiek to jest, na pewno mu tego nie dała. Nie powiedziała mu niczego,

czego by nie wiedział. Ona za to dostała w zamian całą masę niechcianych informacji i myśli, które będzie musiała przesiać, uporządkować i ostatecznie z nimi żyć. „Po co ja tu przyszłam?” – ma ochotę zawołać, odwracając się do wyjścia. „Dlaczego się na to zgodziłam?”

– Jasne, dzięki – odpowiada Geraint. Też wstaje i rusza za nią do drzwi, choć ona rozpaczliwie ma ochotę mu powiedzieć, żeby tego nie robił. – Naprawdę to doceniam. Słuchaj, czy mógłbym do ciebie kiedyś zadzwonić, jeśli dowiem się czegoś nowego?

Hannah zatrzymuje się, odwraca, stara się mieć naturalną minę, żeby nie odkryć przed nim tego wzbierającego w niej przerażenia. Dowiedzieć się czegoś nowego? Dlaczego? Dlaczego miałyby to zrobić?

– Co masz na myśli? – pyta spokojnym tonem. – Czego nowego?

– No wiesz, rozmawiam z ludźmi. Prawnikami Neville’a, niektórymi krewnymi April. Jeżeli dowiem się czegoś i będzie mi się wydawało, że chciałabyś to wiedzieć...

„Nie” – ma ochotę odpowiedzieć Hannah. A właściwie to wykrzyzczeć. „Nie, w tej sprawie nie ma niczego, o czym chciałabym się dowiedzieć. Chcę o niej zapomnieć, żyć dalej, udawać, że to się nie wydarzyło. Zostaw mnie w spokoju!”

Ale nie może zapomnieć. Nie może udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Nie, jeżeli to prawda, że popełniła błąd. Bo Geraint ma rację – spędziła ponad dekadę, próbując zdusić te wątpliwości, odepchnąć je, schować. Ale one zawsze tam są, dręczą ją. *Dlaczego* Neville walczył o swoje uniewinnienie rok za rokiem, sabotując własne szanse na przedterminowe zwolnienie, jeśli naprawdę był winny? *Dlaczego*? Czy nikt nie słyszał szarpaniny? *Dlaczego nie było* żadnego DNA na miejscu zbrodni? Wszystkie te pytania wypływały na powierzchnię jej umysłu w długie godziny między północą a świtem, te odsuwane pytania, utopione w pigułkach nasennych, terapii i kojącej monotonii codziennego życia.

A teraz to – wiadomość, że April mogła być w ciąży... Wydaje się, że to ostateczny cios. Coś, czego nie może zignorować, nie może wyprzeć.

Zamyka oczy. Obraz Neville'a, tego wymizerowanego, słabego starego człowieka w materiale wiadomości BBC, pojawia się przed jej oczami, z tym jego udręczonym, błagalnym spojrzeniem...

Znów unosi powieki.

– Pewnie. – To słowo pada z jej ust krótkie, urwane, niemal zduszone, wypowiedziane wbrew własnej woli.

Potem się odwraca, schodzi po schodach, rzuca pięciodolarowy banknot przy kasie i wychodzi, nie czekając na resztę, a miła właścicielka zaskoczona odprowadza ją wzrokiem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – słyszy Hannah, kiedy drzwi się za nią zatraskują, i chce odpowiedzieć: „Tak”.

Chce powiedzieć: „Nic mi nie jest, to nic takiego, wszystko będzie dobrze”.

Ale nic z tego nie jest prawdą.



## PRZED

– Przyjdiesz? Na pewno przyjdiesz?

Był to premierowy wieczór sztuki April i po raz pierwszy, odkąd się poznały prawie osiem miesięcy wcześniej, Hannah zobaczyła, jak jej przyjaciółka wygląda, kiedy naprawdę mocno się denerwuje. Chodziła po pokoju, roztaczając wokół atmosferę napięcia i mrużąc pod nosem kwestie, przeklinając, gdy przegapiła własne wejścia.

– Hannah! – warknęła, kiedy tamta nie odpowiedziała natychmiast. – *Pytałam*, czy obiecujesz przyjść.

– Tak! – odparła poirytowana Hannah, a potem zrobiło jej się głupio i dodała delikatniej: – Tak, April, obiecuję. Przecież powiedziałam.

– Wiem, ale wszyscy są tacy pochłonięci tymi cholernymi egzaminami. Martwię się, że wszyscy będą powtarzać. Praktycznie zmusiłam Hugh, żeby obiecał przyjść. Nie mogę sobie wyobrazić niczego gorszego od patrzenia na pustą widownię podczas pierwszego wieczoru.

– Nie będzie pusta. Ja tam będę... I Emily też powiedziała, że na pewno wpadnie.

A Will? Nie wiedziała tego i nie potrafiła wymyślić, jak o to zapytać. Od jakiegoś czasu między April a Willem coś było nie tak, ale dla Hannah stawało się coraz trudniejsze, żeby się dowiedzieć, o co chodzi. Za bardzo się bała, co przyjaciółka mogłaby jej powiedzieć... albo co sama mogłaby wygadać.

– Jestem pewna, że pozostali członkowie obsady przyprowadzą znajomych. Ktoś zostawił nawet ulotkę w barze, na pewno przyjdzie mnóstwo ludzi. O której powinnaś być na miejscu?

– O osiemnastej – odparła April, a potem zerknęła w komórkę. – Kurde. Muszę wychodzić. Makijaż trwa całe wieki. *Przysięgnij*, że będziesz, dobrze?

– Tak, na pewno będę. W pierwszym rzędzie. Przysięgam. A teraz leć. Po jej wyjściu Hannah zadzwoniła do Emily.

– Em? Mam nadzieję, że pamiętasz o dziś. Ona dostaje kota.

– Dziś?

Hannah poznała, że Emily nie może sobie przypomnieć.

– Tak, dziś. Sztuka April, pamiętasz? W Burton Taylor.

– Kurde. – Zapadła cisza. Hannah słyszała, jak Emily klika coś w swoim kalendarzu na komputerze. – Mam jutro egzamin.

To były ostatnie dwa tygodnie trymestru, wszyscy byli zakopani w egzaminach, pierwszych, które tak naprawdę się liczyły.

– Em, *musisz* przyjść. Ona oszaleje. Już się strasznie denerwuje, że będzie występować w pustym teatrze. Jeśli nas tam nie będzie...

– Powiedziałam jej, że przyjdę, i przyjdę. Ale będę musiała wyjść zaraz po.

– Nie martw się, ja też będę wracać. Muszę się uczyć.

W tym momencie nie było już dyskusji. Tylko paru szczęśliwców, których egzaminy już się skończyły, nie siedziało po nocach i nie przeklinało, że w pierwszym trymestrze nie robili lepszych notatek.

– Jak April to robi? – spytała Emily. – To znaczy wiem, że nie chodzi na wykłady, i gdzieś od trzech tygodni nie widziałam jej w jadalni. Nieustannie jest na próbach, a w tym tygodniu będą grać co wieczór, prawda? Czy ona *w ogóle* pracuje?

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparła Hannah. Zastanawiała się nad tym samym, kiedy April wracała co wieczór o dwudziestej trzeciej, lekko wcięta, podenerwowana, ale bardzo przejęta. – Ona chyba prawie nie śpi. Wczoraj wstałam o czwartej rano do toalety, a ona nadal siedziała, pisała coś.

– Ja pierdolę – powiedziała Emily. – Nie wiem, co ona bierze, ale też to chcę. W tym momencie ledwo pamiętam, jak się nazywam.



– Ja też. Została mi już tylko jedna praca do napisania, ale ta najgorsza.

Hannah pomyślała o tłumaczeniach ze staroangielskiego leżących na jej biurku, w kółko poprawianych, oraz o próbach zapamiętania skomplikowanych deklinacji. Ledwo była w stanie dokonać sensownego tłumaczenia z egzemplarzem *Przewodnika po staroangielskim* na kolanach. Jak miała przystąpić do egzaminu bez możliwości korzystania z książek, nie potrafiła sobie wyobrazić.

– Nooo, to dobra... – powiedziała Emily takim tonem, jakim kończy się rozmowę. – Wracam do roboty. O której będziesz wychodzić?

– Sztuka zaczyna się o dwudziestej, to jest jakieś piętnaście minut na piechotę... więc może o dziewiętnastej trzydzieści? Czy... – Urwała, zastanawiając się, jak sformułować to pytanie. – Wiesz, czy ktoś jeszcze się wybiera?

– Na pewno Will. Nie sędzę, żeby April mu odpuściła. I pewnie Hugh, bo on zawsze robi to, co April mu każe. Ryan próbował się wykręcić, powiedział, że ma jakieś spotkanie rugby, ale twardo postawiłam sprawę: jeżeli ja mam to przecierpieć, to on powinien mnie przynajmniej w tym wesprzeć. Zaraz do niego napiszę i sprawdzę, czy pamięta. Mamy się spotkać na miejscu.

– To... pójdziemy razem?

– Pewnie. Dziewiętnasta trzydzieści przy głównej bramie?

– W sumie to... – zaczęła Hannah, a potem urwała.

Nie chciała powiedzieć Emily prawdy – że prawie nigdy nie korzystała już z głównego wejścia, jeżeli mogła tego uniknąć. Wydawało jej się, że Neville nigdy nie opuszczał portierni i za każdym razem, kiedy przechodziła przez łukową bramę, wychodził ze swojego małego zaplecza i stawał w drzwiach budynku, z rękoma złożonymi na piersi, wpatrując się w nią, gdy przechodziła przez Old Quad, dopóki nie zniknęła mu z oczu, wchodząc do Fellows' Garden. Nigdy się nie odwracała, nigdy nie dała mu do zrozumienia, że jest świadoma jego obecności, ale idąc przez Old Quad, czuła jego wzrok na swoich plecach, i gdy się oddalała, skóra jej cierpła, a Hannah walczyła z chęcią, by przemierzyć tę drogę biegiem.

Problem w tym, że to było bardzo nieuchwytnie. Od tamtego wieczoru w jej pokoju nie odzywał się do niej bezpośrednio, ale jego milcząca obserwacja była jeszcze gorsza. I nie chodziło tylko o portiernię. Któregoś wieczoru, kiedy szykowała się do spania, usłyszała jakiś dźwięk z zewnątrz. Gdy podeszła do okna, zobaczyła jakąś postać stojącą na środku dziedzińca, patrzącą w górę na nią. Nie sposób było dostrzec twarzy w ciemności, ale też trudno było pomylić tę wysoką, szeroką, kanciastą sylwetkę z kimś innym i Hannah była przekonana, że to Neville obserwujący, jak kładła się spać.

Drżącymi rękoma zasunęła zasłony, aż kółka na karniszu zazgrzytały i zadrżały. Żałowała, że April jest na próbach, a nie u siebie. Od tamtej pory Hannah zawsze miała zasłonięte zasłony, nawet za dnia. „Tu jest jak w grobie” – powiedziała matkująca wszystkim Sue, gospodyni, która przyszła następnego dnia posprzątać, ale dziewczyna tylko pokręciła głową i zapaliła górne światło.

– Tak? Nie? – pogoniła ją Em, przerywając jej zamyślenie.

– Może... chodźmy przez bramę Cloade. To trochę bliżej. – Było to drobne kłamstwo, ale Emily tego nie podważyła. – Przyjdę po ciebie, dobra?

– Dobra – odparła Emily. – Dziewiętnasta trzydzieści. Do zobaczenia.

□

Kiedy przyszły do teatru, Hannah zobaczyła, że obawy April o to, iż będzie występować w pustej sali, nie miały podstaw. Do przedstawienia został jeszcze kwadrans, a mała widownia prawie całkiem już się zapełniła i Hannah nie mogła dotrzymać obietnicy, że usiądzie z przodu.

Rozglądała się po rzędach, szukając dwóch miejsc obok siebie, kiedy Emily szturchnęła ją w bok i wskazała na drugi koniec sali.

Hannah się odwróciła i zobaczyła Ryana, który machał ręką na boki, a drugą wskazywał dwa wolne miejsca. Za nim siedział Hugh, pochylony

nad podręcznikiem, prawdopodobnie wykorzystujący ten czas na parę minut dodatkowej powtórki, obok *niego* zaś – ale wtedy ścisnęło ją w żołądku.

Od tamtego pocałunku w poprzednim trymestrze unikała towarzystwa Willa, o ile to było możliwe. Zadanie okazało się niełatwe: musiała dopilnować, żeby nie jeść w stołówce w tym samym czasie co on albo oddalać się od wolnego biurka w bibliotece, jeśli zobaczyła, jak ze spuszczoną głową siedzi przy sąsiednim. Jednak w tym trymestrze stało się to prostsze. Wszyscy powtarzali do egzaminów, a próby April oznaczały, że prawie nigdy jej nie było w ich wspólnej przestrzeni, Willa też nie.

Nawet jeśli byli zmuszeni do przebywania razem – podczas uroczystych kolacji oraz okazji, z których nie mogła się wykręcić – zawsze się starała, żeby nie siadali blisko siebie, i wydawało jej się, że Will robi tak samo. Teraz, kiedy Emily przepychała się przez rzędy ludzi do miejsc zajętych dla nich przez Ryana, wyglądało na to, że nie było ucieczki.

– Przepraszam – powiedziała Emily, choć nie brzmiało to zbyt szczerze. – Wiesz, jak to jest, Coates. Trzeba bywać w miejscach, spotykać się z ludźmi.

Przecisnęła się obok Willa i Hugh na wolne miejsce obok Ryana, a Hannah z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ostatnie wolne krzesło, to zostawione dla niej, znajduje się obok Willa.

Spojrzeli na siebie i Hannah wiedziała, że on ma te same obawy co ona – oraz doszli do tego samego wniosku: nie było żadnego wiarygodnego powodu, dla którego mogliby pozamieniać się z innymi miejscami, nie wywołując niczyjego zdziwienia. Wolne siedzisko znajdowało się blisko przejścia, pomiędzy Willem a Hugh. Nawet gdyby Hannah udała, że czegoś zapomniała albo że musi do toalety, jedyną rozsądną zamianą byłoby to, że Will przesunąłby się o jedno miejsce w stronę Hugh i ustąpił jej krzesła przy przejściu. Nie potrafiła znaleźć żadnej wymówki, żeby przenieść się w głąb tego rzędu.

Will uśmiechnął się lekko zrezygnowany, a ona wiedziała, że właśnie przeprowadził w głowie te same obliczenia i próbował dać jej znać, że to

nic takiego. Że mogą koło siebie siedzieć. Że teatr się nie spali, jeżeli przez chwilę będą znajdowali się parę centymetrów od siebie.

Mimo wszystko miała poczucie, że robi coś bardzo głupiego, ale wsunęła się na miejsce między Hugh a Willem. Usiadła w milczeniu, słuchając, jak Ryan i Emily sprzeczą się dobrodusznie w głębi rzędu, a Hugh czyta szeptem swoje notatki. Przez cały czas była strasznie świadoma tego, że jej przykryte swetrem ramię znajduje się zaledwie parę milimetrów od ramienia Willa. On miał dłonie ściśnięte między kolanami, jakby starał się, by jako ciało zajmowało możliwie najmniej miejsca, a Hugh nieświadomie rozwalił się z szeroko rozstawionymi nogami po drugiej stronie. Hannah cały czas tylko pilnowała, żeby jej ramię nie dotknęło ramienia Willa, jej kolano nie musnęło jego kolana, ale kiedy światła zgasły i cała sala zamilkła, poczucie intymności tylko się wzmoгло.

Nigdy jeszcze nie była taka świadoma własnego ciała, gorąca bijącego od powierzchni cudzej skóry, dźwięku własnego oddechu i każdego maleńkiego ruchu, który wykonało każde z nich. Gdy zapadła cisza i otuliła ich ciemność, Hannah zauważyła, że sama wstrzymuje oddech, by utrzymać każdy mięsień ciała jak najdalej Willa, i musiała wypuścić powietrze z drżącym westchnieniem.

– Wszystko w porządku? – szepnął z boku Hugh, a ona skinęła głową.

– Tak, przepraszam. Po prostu... po prostu starałam się nie kichnąć.

To była głupia wymówka, ale Hugh najwyraźniej przyjął ją w takiej firmie. Mimo wszystko Hannah miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Na scenie pojawił się pojedynczy snop reflektora i wtedy coś poczuła – leciutki, delikatny dotyk na kolanie, tym bliżej Willa. To trwało tylko chwilę i było tak delikatne, że w innych okolicznościach pomyślałaby, że to sobie wyobraziła, ale ponieważ każdy jej mięsień był dostrojony do tego, by wyczuć jego obecność, wiedziała, że tak nie było, i tylko tyle mogła zrobić, żeby nie podskoczyć.

Chociaż wiedziała, co to oznaczało. Co Will próbował przekazać.

„Jest w porządku”.

Zamknęła oczy, przycisnęła sobie do nich pięści. „Jest w porządku. W porządku. Wszystko będzie w porządku”.

A potem je otworzyła – i zobaczyła dziewczynę stojącą w wąskiej plamie światła. To nie była April, tylko ktoś, kogo Hannah nie znała – ale pochyliła się do przodu, zadowolona z tego, że coś ją odciąga od jej własnych myśli.

– „Bodajby ten statek nigdy nie wypłynął!” – rozbrzmiał wyraźny głos dziewczyny ze sceny i spektakl się rozpoczął.

□

– Ja cię kręcę. – Głos Ryana poniósł się ponad gwarem w przerwie przy barze, niechętnie wyrażając podziw. – Niezła jest. Wiedziałeś, że jest taka dobra? – zwrócił się do Willa, który pokręcił głową.

– Nie... to znaczy wiedziałem, że jest dobra. Występowała w paru sztukach w liceum, nie widziałem ich, ale grała w nich moja ówczesna dziewczyna i zawsze powtarzała, że April to dobra aktorka, choć nie miałem pojęcia, że *aż tak*.

„Dobra” to mało powiedziane, pomyślała Hannah. April była elektryzująca. Hannah nawet nie umiała powiedzieć dlaczego – nie chodziło o jej wygląd. Reżyser podjął dziwną decyzję, żeby cała obsada wyglądała jak postaci z jakiejś greckiej urny, z kruczoczarnymi perukami, terakotową skórą i grubą kredką wokół oczu, więc fizycznie trudno było wręcz odróżnić poszczególnych aktorów na scenie. Nie chodziło też o jej technikę, chociaż była dobra. W sztuce grały osoby, które lepiej mówiły swoje kwestie, bardziej odpowiednio, z większym wyrazem i ożywieniem.

Chodziło o coś innego. Kiedy znajdowała się na scenie, nie sposób było oderwać od niej wzroku, nawet jeżeli właśnie mówił ktoś inny. Gdy wychodziła, zostawała po niej pustka, nie dało się zapomnieć o jej nieobecności, a Hannah zerkała z wyczekiwaniem na boki, zastanawiając się, kiedy znów wyjdzie.

Przede wszystkim po prostu April *była* Medeą. Biły od niej ból, zdrada i wściekłość Medei. Każda jej kwestia gotowała się od tych emocji, a ona uczyniła z czegoś, co mogło być sztywnym, klasycznym portretem, coś bardzo ludzkiego i wiarygodnego.

Kończyli właśnie swoje drinki w przerwie, kiedy Hannah odwróciła się gwałtownie na jakiś głos za sobą.

– Cześć, ziomale!

– April! – Emily zarzuciła jej ramiona na szyję z nietypowym dla siebie brakiem dystansu. – Co ty tutaj robisz? Nie powinnaś być za kulisami?

– A, pieprzyć te wszystkie zasady – odparła April, machając ręką. – Ale to wszystko nieważne, wyszłam was zapytać, co myślicie o spektaklu.

– Nie potrzebujesz mnie do łechtania swojego ego – odpowiedziała z uśmiechem Emily. – Ale jeśli koniecznie chcesz to usłyszeć... kobieto, ty jesteś, kurde, jakimś objawieniem!

– O, dziękuję – odpowiedziała zadowolona z siebie April. Nie powiedziała „wiem”, ale można było to wywnioskować z jej tonu. – Jak się macie, chłopaki? – Szturchnęła Ryana w żebra, a on się uśmiechnął i trochę niezręcznie usunął.

– W porządku. Nieźle ci poszło, Cliveden.

– Dzięki. A co myślicie o tej peruce? – Poklepała się po włosach. – Nawet mi się podoba. Od lat nie miałam długich włosów, ale rozważam, czy jej nie zwinąć, jak już skończymy grać. Hugh? Co myślisz?

– Wygląda... wygląda uroczo – odpowiedział Hugh, rumieniąc się. Nawet po prawie ośmiu miesiącach wspólnego jedzenia, picia i spędzania czasu było widać, że denerwował się przy April. – Jest bardzo klasyczna.

– I? – cisnęła April. Czekwała na komplementy, ale Hannah nie mogła jej mieć tego za złe.

– Jesteś absolutnie wybitna, April. – Hugh posłusznie odczytał sugestię. Takie staroświeckie wymiany uprzejmości to była jego strefa komfortu. – Powinniśmy byli przynieść kwiaty.

– Chuj z kwiatami. Powinniście byli przynieść coś mocniejszego – odpowiedziała. – Zalecenie lekarza, prawda?

Mrugnęła do Hugh i zdecydowanie wzięła go pod ramię. Hugh znów się zarumienił, tym razem mocniej, a Hannah odniosła silne wrażenie, że walczy ze sobą, by nie zabrać ręki.

– T-to, co? – spytał. – Szampana?

– Wątpię, żeby mieli tu dobry rocznik, ale podwójny gin z tonikiem na początek wystarczy.

Hugh skinął głową, wyplątał swoje ramię ze źle skrywanym poczuciem ulgi i zaczął się przeciskać przez tłum do baru. April odwróciła się do Willa.

– No? A od ciebie żadnych gratulacji, Willu de Chastaigne?

– Byłaś bardzo dobra, April – odparł Will, ale jego głos zabrzmiał tak nieprzyjemnie, że Hannah podniosła wzrok. Najwyraźniej jego dziewczyna też to dosłyszała, bo zmarszczyła brwi.

– Bardzo dobra? I tyle? Nic więcej?

– Okej, byłaś świetna. Lepiej?

– Chciałabym czegoś odrobinę bardziej wylewnego niż „świetna” – odpowiedziała April przez zaciśnięte zęby. – Jeśli Hugh potrafi powiedzieć „absolutnie wybitna”, to wydaje mi się, że, kurde, mój chłopak mógłby się zdobyć na coś więcej niż jedną linijkę recenzji. Gdzie mój gratulacyjny całus?

Zapadła pełna napięcia cisza, a potem Will się nachylił i posłusznie pocałował April w usta.

Hannah wiedziała, że powinna się odwrócić. *Chciała* się odwrócić, ale zamiast tego stała jak zahipnotyzowana, podczas gdy April wsunęła swoje dłonie we włosy Willa, przyciągnęła jego głowę do swojej, siłą wepchnęła mu język w usta i zmusiła go do długiego, mokrego pocałunku, który trwał i trwał, aż w końcu Willowi udało się od niej rozpaczliwie wykręcić i odsunąć.

Stał, pierś unosiła mu się i opadała, patrzył na April bez słowa. Na torsie i twarzy miał rozmazany jej miedziany makijaż, a czerń szminki April wyglądała na jego ustach jak siniak. April patrzyła na niego jakby triumfująco.

Potem bez słowa odwróciła się na pięcie.

– Muszę lecieć – rzuciła przez ramię. – Wchodzę zaraz po drugim akcie.

A potem już jej nie było, zniknęła w tłumie, widzieli tylko małą, czarną kropkę podskakującą w morzu studentów.

– Co to, kurwa, miało być? – spytała zdumiona Emily.

Will pokręcił głową. Dotknął końcami palców swojej twarzy i spojrzał na makijaż, który na nich pozostał.

– Czy ktoś ma może chusteczkę?

– Przy barze są serwetki – odparła Emily. – Hugh, przyniesiesz nam coś do wytarcia się? – zawołała do Hugh stojącego przy ladzie.

– Między wami wszystko w porządku? – spytał Ryan. Głos miał niepewny i bujał się na piętach, dłonie miał wciśnięte w tylne kieszenie, jakby im nie ufał, że nie zdradzą jego nastroju.

– W porządku – rzucił Will.

Hugh wrócił z baru z plastikowym kubeczkim z ginem z tonikiem i garścią serwetek, a Will je wziął i otarł sobie nimi usta oraz brodę.

– Jak wyglądam?

– Czekaj – powiedziała Emily. Wzięła czystsza z serwetek i otarła nią pomarańczowe ślady na kościach policzkowych i szczęce Willa. – Proszę bardzo. Niestety niewiele mogę poradzić na twoją koszulkę.

– W porządku – powtórzył Will. Głos miał ściśnięty, jakby coś go trzymało za gardło.

„Nie jest w porządku” – chciała powiedzieć Hannah. Patrzyła na niego, próbując zrozumieć, co się dzieje. Czy April się o czymś dowiedziała? Czy Will jej powiedział?

Otwierała już usta, szukając odpowiednich słów, kiedy zadzwonił dzwonek na koniec przerwy, więc wszyscy się odwrócili i zaczęli wchodzić z powrotem na widownię.

Dopiero kiedy zajęli swoje miejsca, Hannah coś zauważyła – a raczej kogoś. Kogoś, kogo na pewno nie było podczas pierwszej połowy. Był to mężczyzna siedzący w trzecim rzędzie, bardzo wysoki i dobrze zbudowany.

John Neville.





## PO

Po wyjściu z Bonnie Bagel Hannah snuje się bez celu po mżystych uliczkach Nowego Miasta, a w głowie jej szumi od myśli o April i Neville'u. Idzie ciasnymi alejkami Tesco Express, bardziej żeby schować się przed deszczem niż dlatego, że naprawdę czegoś potrzebuje, kiedy dzwoni jej komórka.

– Hej! – To Will. – Zarezerwowałaś coś czy ja mam to zrobić?

Cholera. Randka. Zupełnie zapomniała, a teraz, kiedy myśli o tym, że ma siedzieć przez dwie godziny naprzeciw Willa w restauracji, bez telefonów, telewizji czy mejli z pracy, które by ich rozpraszały lub wypełniały luki w rozmowie, nie jest pewna, czy da radę.

– Zastanawiałem się nad Mono – mówi teraz Will. Ewidentnie ma właśnie przerwę na lunch, Hannah słyszy w tle gwar baru kanapkowego. – Sądysz, że udałoby nam się zrobić rezerwację tak na ostatnią chwilę? Albo Contini, ale tam chodzimy bardzo często. Nie wiem. Co myślisz?

Co myśli? Nie ma pojęcia. Wie tylko, że pytanie o to, do której iść restauracji, wydaje się boleśnie nieistotne w porównaniu z rewelacjami, z jakimi zostawił ją Geraint – i że nie może przeprowadzić z Willem tej rozmowy teraz, w supermarkecie.

Przełyka.

– Słuchaj, miałbyś coś przeciwko, żebyśmy dzisiaj nie wychodzili? Jestem po prostu... Mam wrażenie, że powinniśmy oszczędzać.

Zapada krótka cisza.

– Pewnie – odpowiada Will. Jego głos trzeszczy w słuchawce, ale Hannah i tak słyszy w nim lekkie zdziwienie. – Wiesz co, nie musimy iść w żadne

eleganckie miejsce, moglibyśmy po prostu wyskoczyć na rybę z frytkami.

– Wiem – odpowiada Hannah. Sięga po paczkę organicznego ryżu, patrzy na cenę, a potem zamienia go na zwykły. – Ale nie chodzi tylko o to. Mam jutro znowu spotkanie z położną i czuję, że powinnam trochę poleżeć.

– Jasne – mówi Will, a teraz zdziwienie zastępuje troska. – Nie czujesz się dobrze?

– Jest okej, naprawdę. Mam tylko ochotę na spokojny wieczór przed telewizorem. Może tak być?

– Jasne – powtarza Will. – W takim razie spokojny wieczór. Kocham cię.

– Też cię kocham – odpowiada, a potem Will się rozłącza i ona zostaje sama, stoi przed półką z makaronem, a słowa Gerainta dzwonią jej w głowie.

April była w ciąży. April była w ciąży. Jeśli to prawda, to wszystko zmienia. Otwiera całe mnóstwo motywów i możliwości, które nie mają nic wspólnego z Neville'em. Jest oczywiście Ryan – przypuszczalne źródło tej informacji. Jeśli to prawda – jeżeli April naprawdę powiedziała mu, że jest w ciąży, a Ryan naprawdę jej uwierzył – Hannah potrafi wymyślić tylko jedno wiarygodne uzasadnienie, choć na pierwszy rzut oka może się ono wydawać nieprawdopodobne: Ryan musiał sypiać z April. Z jakiego innego powodu miałyby mu powiedzieć jako pierwszemu z całej ich grupy? April właściwie nawet szczególnie nie *lubiła* Ryana, więc wizja, że miałyby go wybrać na swojego powiernika, wydaje się kompletnie nie z tej ziemi. Ale najwidoczniej go wybrała. Kiedy się nad tym głębiej zastanowić, Hannah *jest* w stanie wyobrazić sobie April sypiającą z Ryanem. Albo przynajmniej sypiającą z *kimś*.

Bo to nie był tylko ten jeden poranek, kiedy spotkała Willa w jadalni, gdy powinien być w łóżku z April; były też inne razy. Noce, kiedy słyszała kroki w salonie, a po nich ściszone szepty i chichoty niosące się korytarzem. Popołudniami z pokoju April dobiegał do niej zapach papierosów, których Will nie palił. W niektóre poranki, wychodząc na wczesne wykłady, Hannah znajdowała przy drzwiach wejściowych buty, które nie należały do niego.

I do tego między April a Ryanem zawsze coś było. Nie przyjaźń, zdecydowanie nie. Ale taki złośliwy antagonizm z łatwością potrafi zamaskować zupełnie inny rodzaj przyciągania. Hannah pamięta to dziwne, elektryczne napięcie, które iskrzyło między nimi tamtej nocy, gdy April zrobiła Ryanowi psikusa, oraz tę dziwną energię z wieczoru premiery spektaklu i nie jest jej trudno uwierzyć, że Ryan z nią sypiał. Wcale.

Ale jeśli tak było, wskazuje to nie tylko na Ryana jako potencjalnego mordercę – i to właśnie dlatego jest taka rozkojarzona, a jej odpowiedzi kierowane do Willa są takie krótkie i wymuszone. Bo jeśli to prawda... jeśli to prawda, to ktoś jeszcze zyskuje motyw.

Will.

To oczywiście absurd – Hannah zna Willa jak siebie samą. Ale jeśli to wyjdzie – a skoro Geraint szuka informacji, to nadal może – mogłoby to zniszczyć Willa. Widziała je kątem oka: te artykuły w internecie z kąśliwymi aluzjami w stylu: *De Chastaigne – kto się teraz ożenił ze współlokatorką April z koledżu*, jakby ich szczęście było w jakiś sposób okupione śmiercią April. „To zawsze jest chłopak” jest pewnym szablonem, ale szablony nie biorą się znikąd. Z tymi nowymi informacjami portale plotkarskie mogłyby oszaleć. Życie jej i Willa ponownie stałoby się udręką pełną paparazzi pod drzwiami i prasowych spekulacji.

Jak może to przed nim zataić? To się wydaje niemożliwe – ale znów pytanie go o to, czy coś wiedział i czy ukrył przed nią coś tak wielkiego, może być równie nieprawdopodobne. To jakby spytała go, czy okłamywał ją przez cały ich związek – przyznała przed nim, iż jej zdaniem mógł tak zrobić. Jak się zadaje komuś takie pytanie? I co, jeśli on jej powie...

Telefon jej pika. Hannah zagląda do niego i zdaje sobie sprawę, że wciąż się nie ruszyła ze środka alejki, trzyma komórkę jak kompas. To esemes od Willa.

„Han, przepraszam, że nie pamiętałem o tej wizycie kontrolnej. Jestem okropnym mężem. Proszę, nie denerwuj się – na pewno wszystko będzie w porządku. Nasze dziecko ma się dobrze. Kocham Cię”.

Zalewa ją fala poczucia winy i zdaje sobie sprawę, co właśnie zrobiła – wykorzystwała tę umówioną wizytę, ich *dziecko*, jako usprawiedliwienie jej stresu związanego z Geraintem.

Próbuje jeszcze wymyślić jakąś odpowiedź, kiedy komórka znów brzęczy.

„A może weźmiesz sobie dzień wolny, żeby porządnie odpocząć? Naprawdę sobie poleż”.

„Jesteś KOCHANYM mężem. To dobry pomysł” – odpisuje Hannah. „Kocham Cię”.

Chowa komórkę, sięga po ryż i idzie w stronę kolejki do kasy, jednak dziwne uczucie w żołądku podpowiada jej, że to nie koniec. Musi się dowiedzieć, czy Geraint mówił prawdę, czy April *naprawdę* była w ciąży, albo spędzi kolejne dziesięć lat, zamartwiając się tym.

Zrobi sobie wolne kolejnego dnia, tak jak zasugerował Will. Ale nie żeby odpoczywać.

Pójdzie na umówioną wizytę. A potem pojedzie spotkać się z Ryanem. I spyta go o te plotki. Ale to oznacza... to oznacza, że *musi* powiedzieć Willowi.

□

Jest późno, a przynajmniej późno jak dla Hannah w ostatnich dniach. Leżą w łóżku. Will przegląda coś w komórce, a Hannah czyta zużyty egzemplarz *Szpiega* z pozaginanymi rogami. Sięgnęła po niego, bo chciała mieć coś przyjemnego i znajomego do poczytania, ale wie, że zegar tyka i że nie może już dłużej odkładać tej rozmowy. Jest ją winna Willowi.

Odkłada książkę na nocny stolik.

– Will...

– Hm?

Prawie nie podnosi głowy. Hannah widzi, że przegląda Twittera. Nie publikuje pod własnym nazwiskiem, oboje odrobili tę lekcję, to nie jest

dobry pomysł, ale ma anonimowe konto pod pseudonimem Two Wheels Good, gdzie linkuje pełne oburzenia blogowe wpisy o źle zaprojektowanych skrzyżowaniach oraz artykuły o vintage'owych motocyklach.

– Will... czy ty... – Przełyka ślinę. Urywa. Próbuje jeszcze raz. – Czy ty... słyszałeś kiedyś taką plotkę, że April była... w ciąży?

– Co? – Will siada prosto i odwraca się do niej. Leniwe zadowolenie po kolacji i dwóch piwach nagle znika z jego twarzy, a minę ma nieufną i ostrożną. – Przepraszam, co ty powiedziałaś?

– N-natknęłam się na taką plotkę... gdzieś w internecie... – O Boże, proszę bardzo, oto kłamstwo, którego próbowała nie powiedzieć, ale teraz już nie może go cofnąć. – Ktoś powiedział, że April była w ciąży, kiedy zmarła.

– Ych, co za koszarne bzdury – mówi Will, a jego twarz wygląda na tak zszokowaną i nieszczęśliwą, że Hannah żałuje, iż w ogóle poruszyła temat, chociaż jest to dla niej nieco pocieszające: zobaczyć jego zaskoczenie. – Oczywiście, że nie była. Skąd ludzie biorą takie trujące gówno? A co ważniejsze, dlaczego ty to czytałaś?

– Nie wiem... Nie grzebałam na forum z teoriami spiskowymi, po prostu gdzieś mi wyskoczyło – odpowiedziała i była to na swój sposób prawda. Geraint pojawił się tak po prostu znikąd, jak niechciane powiadomienie Google. – Więc myślisz, że to brednie?

– Oczywiście, że brednie. Twierdzą, że wyszło to przy sekcji zwłok, a koroner co... po prostu postanowił nikomu o tym nie mówić?

– Nie – odpowiada Hannah, ale słowa Willa oczyszczają jej trochę głowę, rozdmuchują częściowo tę mgłę stresu i zmartwień, ponieważ oczywiście on ma zupełną rację.

Gdyby to była prawda, to *oczywiście* wyszłoby to przy sekcji.

– Nie, to nie miało nic wspólnego z sekcją, to tylko plotka, coś o tym, że tuż przed śmiercią zrobiła sobie test ciążowy, ale masz rację, to zupełnie nieprawdopodobne.

Powinna była wcześniej porozmawiać o tym z Willem. Już się lepiej czuje. Przekręca się na bok i wyciąga rękę, żeby objąć go w pasie.

– Zresztą przecież powiedziałyby komuś z nas, prawda?

– Oczywiście, że tak. A poza tym to nie ma sensu. Sam pomysł, że April dotknęłyby Johna Neville'a choćby kijem, a co dopiero uprawiała z nim seks. Boże, ludzie to są pojebani debile. Uwierzą we wszystko, choćby to było nie wiem jak nieprawdopodobne, jeśli tylko da się z tego złożyć jakąś teorię spiskową.

Hannah nie odpowiada. Ścisza go tylko mocniej, Will też ją przytula i teraz to *on* jest spięty, choć nie ze stresu czy złości. Kiedy jej ramiona zacieśniają się wokół niego, czuje jego złość, napięte ścięgna w jego rękach i ramionach, kiedy próbuje się wyciszyć, jakby nie chciał jej martwić. Jednak na swój dziwny sposób ta jego wściekłość jest pocieszająca. Bo on zupełnie jej nie zrozumiał. Nie zrozumiał tego, co sugerował Geraint, tej narracji winy i zemsty, które wynikają z teorii związanej z ciążą, a *to* okazuje się bardziej krzepiące niż cokolwiek innego.

□

– No... nadal jest trochę wysokie.

Położna odpina opaskę z ramienia Hannah, a ona czuje ostre ukłucie niedowierzania. Była taka pewna, że będzie dobrze. Przyjechała autobusem, dziesięć minut przed czasem, siedziała w poczekalni, głęboko oddychając, próbując się uspokoić. I teraz to? Czuje się, jakby jej ciało ją zdradzało.

– Jak wysokie? – pyta dziwnym, ściśniętym głosem.

– Jakoś w okolicy stu czterdziestu na dziewięćdziesiąt. Co... nie jest idealne. Zauważyła pani może u siebie opuchnięte kostki? Jakies nietypowe bóle głowy?

– Nie i nie. – Hannah czuje, że policzki jej się czerwienią z rozdrażnienia.

– Ale chwileczkę, sto czterdzieści na dziewięćdziesiąt to przecież nie jest wcale aż tak wysoko, prawda? Myślałam, że to górna granica normy.

– W klinicznym znaczeniu tak, ale u kobiet ciężarnych jest trochę inaczej.

Ton położnej jest łagodny, ale pobrzmiewa w nim lekko protekcyjna nuta, która doprowadza Hannah do szału. „Nie jestem głupia” – chce powiedzieć. „Wiem, że jestem w ciąży”. Ale ma świadomość, że nie byłaby pierwszą osobą toczącą tę przepychankę słowną z położną, próbując negocjować z cyframi, które znajdują się na wyświetlaczu, i że tak naprawdę nie złości się na siedzącą naprzeciwko kobietę, tylko na siebie.

– W pani moczu nie ma białka – ciągnie położna. – Więc nie jestem mocno zaniepokojona, ale trzeba uważać na każdy skok, tylko tyle. Ile było, kiedy się do nas pani zapisała?

Przewraca strony w dokumentacji Hannah, ale ona już zna odpowiedź. Nie pamięta dokładnych wyników, ale była to jakaś norma na niskie.

– Sto piętnaście na osiemdziesiąt, no, to jest spory skok. Dobrze, nie martwmy się tym teraz, ale będzie pani musiała przyjść za tydzień na krótką kontrolę. A do tego czasu, jeżeli zauważy pani u siebie nagłą opuchliznę, jakieś bóle głowy albo inne sygnały alarmowe, proszę natychmiast zadzwonić na oddział położniczy. – Przesunęła palcem po rozkładzie godzinowym w swoim kalendarzu. – Mam wolną chwilę o dziesiątej rano we wtorek, może tak być? I proszę się nie przejmować, czasem po prostu tak się układa.

Ale Hannah nie słucha. Jest zbyt skupiona na tym, co ta położna powiedziała jej wcześniej. „Będzie pani musiała przyjść za tydzień”.

– Nie mogę – odpowiada bez zastanowienia. – Nie mogę sobie zrobić kolejnego wolnego przedpołudnia.

To nieprawda. Badania kontrolne w ciąży są jej prawem, a poza tym Cathy jest zbyt miła, żeby robić aferę o coś takiego. Sama pierwsza powiedziała by Hannah, żeby wzięła cały dzień wolny, nie odliczając go od urlopu, gdyby o tym wiedziała.

– Jeżeli potrzebuje pani zaświadczenia dla pracodawcy, to chętnie je wypiszę – mówi położna. – Oni mają prawny obowiązek pozwolić pani...

Ale Hannah kręci głową. Nie potrzebuje żadnego zaświadczenia. Po prostu *nie chce* być w tej sytuacji.



Dopiero kiedy z dokumentami pod pachą wychodzi na ulicę, a wiatr chłodzi jej gorące policzki, zdaje sobie sprawę, ile w tym prawdy. Nie chce żadnej z tych rzeczy. Nie chce tu teraz być, wciąż rozprawiać się z konsekwencjami tragedii, która spadła znienacka na jej życie ponad dziesięć lat temu. „Dlaczego ja?” – chce zawyć. Ale to zbyt egoistyczne, nawet by powiedzieć to we własnej głowie, a co dopiero na głos. Bo jeśli o tym mowa, to dlaczego którekolwiek z nich? Dlaczego to spotkało Willa, przesłuchiwanego godzinami przez policję, ściganego na mediach społecznościowych, zawsze usiłującego pozbyć się reputacji chłopaka zamordowanej dziewczyny? Dlaczego dotknęło to Ryana, powalonego udarem przed trzydziestką, sytuacją tak pechową i niesprawiedliwą, że wydaje się nieprawdopodobne, iż przydarzyła się komukolwiek, a co dopiero komuś, kto przeżył to, co oni w koledżu? Dlaczego Emily? Dlaczego Hugh? Dlaczego w Pelham? I przede wszystkim – dlaczego to przydarzyło się April? Dlaczego pięknej, olśniewającej April, która miała cały świat u swych stóp? Dlaczego, dlaczego, *dlaczego* zasłużyła sobie na to, by zostało jej ono odebrane?

Oczywiście odpowiedź jest taka, że nie zasłużyła. Niczym. Po prostu czasem tak się układa.

□

Pociąg do Yorku jedzie dwie i pół godziny, a Hannah zapomniała swojej książki, więc kupuje sobie jedną na dworcu, tę Louise Candlish, którą Robyn poleciła jej jako wyjątkowo trzymającą w napięciu, z nadzieją, że oderwie ją ona od zadreżczania się w kółko zbliżającą się rozmową z Ryanem. Przez chwilę to działa, ale im bardziej pociąg się zbliża do Yorku, tym bardziej nerwy biorą górę i Hannah przewraca strony, nie koncentrując się odpowiednio. Czy naprawdę zamierza to zrobić? Nie widziała Ryana od ponad pięciu lat, a od jego udaru również z nim nie rozmawiała – najpierw nie był w stanie tego robić przez telefon,

a później... cóż... potem właściwie nie miała już żadnej wymówki poza własnym egoizmem.

Teraz zastanawia się, czy oszalała, że to robi – pojawi się nagle, bez zapowiedzi. Co, jeżeli ją odeśle? Zakłada, że raczej powinien być w domu. Powinna była zadzwonić. Powinna była się umówić, ustalić to z Bellą, sprawdzić, czy on ma ochotę się spotykać z ludźmi. Ale na to jest już za późno. Hannah siedzi w pociągu. Dosłownie nie może zawrócić. Nie. Będzie musiała to przetrwać – nawet jeżeli skończy się na tym, że Ryan powie jej prosto w twarz, a nie esemesem, że spóźniła się cztery lata.

Gdy przyjeżdża do Yorku, łapie taksówkę, dokładnie odczytuje adres Ryana z listy kontaktów w swojej komórce. A potem w końcu tam trafia – stoi przed porządnym podmiejskim domem z garażem z jednej strony i małym kwadratem trawnika przed wejściem.

Serce jej wali i podchodzi do gardła, nie może też przestać myśleć o swoim ciśnieniu oraz o tym, jaki ma wpływ na dziecko, ale zmusza się do tego, żeby przejść po podjeździe, wejść po schodkach pod drzwi z jasnego drewna i nacisnąć dzwonek.

Nie jest pewna, czego się spodziewa. Najprawdopodobniej Belli albo może jakiegoś opiekuna w fartuchu. Cokolwiek sobie myśli, to nie o tej osobie, która otwiera jej drzwi, niezdarnie odjeżdżając wózkiem, żeby pociągnąć je do siebie.

– Ryan! – Mimowolnie wyrywa jej się jego imię, w okrzyku zaskoczenia.

Przez minutę jego twarz wyraża tylko zdumienie, gdy patrzy na nią, a pomiędzy jego brwiami pojawia się zmarszczka. Wygląda starzej, niż Hannah go zapamiętała, starzej, niż wskazywałyby minione lata. Wydaje się dużo bardziej zmizerowany i pomarszczony od Willa, który jest jego rówieśnikiem. Ale nie chodzi tylko o to – mięśnie jego twarzy są jakby zwiotczałe, pod gęstą, ciemną brodą, którą zapuścił już po koledżu, kryje się jakaś asymetryczna sztywność.

A potem mężczyzna się rozpromienia i uśmiecha, jedną stroną ust unosząc wyżej od drugiej.

– No niech mnie, to przecież sama Hannah Jones! Co ty tu, na Boga, robisz, kobieto?

I nadal jest sobą. To wciąż ten sam Ryan. Jego głos jest trochę niewyraźny, uśmiech przekrzywiony, ale to ten sam dawny Ryan.

Hannah tylko stoi, uśmiechając się nerwowo. Okazuje się, że nie wie, co powiedzieć. Ryan też się do niej uśmiecha, trochę zadowolony z jej zakłopotania – lubi zbijać ludzi z tropu – ale cieszy się na jej widok, a to nie było takie oczywiste. Pyta ją tylko:

– Co tak późno?



## PRZED

– Gdzie ona jest? – Emily przytupywała zniecierpliwiona. – Muszę wracać, mam naprawdę całą górę materiału do powtórzenia przed jutrem.

Hannah zerknęła na telefon. Minęła dwudziesta druga. Bramy już dawno zostały zamknięte. Kręcili się po *foyer*, czekając, aż April skończy i wyjdzie, ale byli już tam od prawie pół godziny, a ona jeszcze się nie pokazała.

– Może powinniśmy zajrzeć za kulisy? – spytał Hugh, zerkając dość nerwowo na Willa.

Will wzruszył ramionami. Bardzo mało się odzywał po tamtej scenie z April, a teraz stał po prostu z kamienną twarzą we *foyer*, ze smugami makijażu wciąż rozmazanymi na koszulce. Hannah zastanawiała się, o czym może myśleć.

– Dobra, ja idę – stwierdziła Emily, podjąwszy decyzję. – Idziesz ze mną, Hannah?

Hannah była rozdarta. Z jednej strony rozpaczliwie musiała wracać i powtórzyć materiał przed ostatnim egzaminem. Z drugiej czułaby się jak nieojalna przyjaciółka, gdyby zostawiła April w wieczór premiery. Ale skoro Emily wychodzi, to Ryan pewnie do niej dołączy, i Hugh może też.

– Nie wiem. – Zerknęła na Hugh, potem na Ryana. – Co myślicie? Zostajecie?

– Ja spadam – odparł Ryan. – Jestem cholernie głodny, przyszedłem prosto z treningu rugby i wypilem tylko dwa piwa. Nie będę tu zostawał, skoro gdzie indziej mogę sobie skołować wielkiego kebaba.

– Ja muszę wracać – powiedział Hugh. Jego ton był trochę niechętny, zerknął na Willa. – Mam jutro egzamin. W porządku?

Will nie odpowiedział, ale krótko skinął głową.

– Okej – rzuciła Emily, jakby to rozsądzało sprawę. – W takim razie zmywamy się. Do zobaczenia na chacie, Will.

□

Przed teatrem Hannah złapała się na tym, że rozgląda się po ulicy, w obawie, że gdzieś spośród cieni wyłoni się Neville, ale ku jej uldze już go nie było.

– Wszystko w porządku? – spytał zaciekawiony Hugh.

Hannah zaśmiała się nerwowo.

– Tak, przepraszam. Po prostu wydawało mu się, że zobaczyłam...

– Co takiego?

Przygryzła wargę. Nie opowiadała innym za dużo o zachowaniu Neville'a, nie odkąd powiedział do niej o tych „grzecznych dziewczynkach” w portierni. Od tamtej pory nie wydarzyło się nic, co mogłaby jakoś nazwać, i zaczęła się niemal wstydzić swojej niechęci do niego. No, „nic” aż do tamtego wieczoru, kiedy wszedł do jej pokoju z paczką – ale to było kilka tygodni wcześniej, a poza tym tak bardzo połączyło się z późniejszymi wydarzeniami, jej pocałunkiem z Willem, że niemal nie była w stanie o tym rozmawiać. Cały tamten wieczór tak bardzo związał się z jej uczuciami wobec Willa oraz zawstydzeniem tym, jak się zachowała, że bała się poruszyć jeden koniec tej plątaniny, by na jaw nie wyszło wszystko – mogłaby przy okazji zdemaskować Willa.

– Wydawało mi się, że widzę jednego z naszych portierów – odpowiedziała w końcu.

Hugh wyglądał na zdziwionego, ale Emily, idąca kilka kroków przed nimi, obróciła się.

– O mój Boże. Ale nie tego dziwaka Neville’a? Tego czubka od „małych dziewczynek”?

– Tak – odpowiedziała Hannah. Poczula, jak ogarnia ją głębokie nieszczęście, jakoś od środka. – Myślałam... Wydawało mi się, że widziałam go gdzieś z przodu w drugiej połowie. Ale nie wiem, czy to był on.

– To był on – potwierdził dość niespodziewanie Ryan. – Natknąłem się na niego w kolejce do męskiej toalety. Dalej ci dokucza?

– N-nie wiem – odparła Hannah. Czula się, jakby powoli zdejmowała plaster z rany, odkrywając przed nimi coś świeżego i bardzo delikatnego. – On po prostu... zawsze gdzieś jest, kręci się dookoła. Raz przyszedł do naszego pokoju... Nie chcę o tym mówić. – Urwała pospiesznie, bo widziała, że Emily już otwiera usta, by wtrącić coś przeraźliwego i wściekłego. – Kazałam mu spadać i się zastosował, ale po prostu... uważam, że jest naprawdę okropny, i nie wiem, co z tym zrobić.

– Musisz z tym iść do władz uczelni! – wybuchła Emily. – Tak nie może być!

– I co powiedzieć? Że przyszedł obejrzeć sztukę mojej koleżanki? Że przez niego poczułam się trochę dziwnie?

– Ona ma rację. – Ryan wzruszył ramionami. – To przecież nie są dowody żadnej winy.

Emily już miała odpowiedzieć, kiedy Ryan się zatrzymał, pokazał palcem jakąś boczną uliczkę z food truckiem z kebabami zaparkowanym na skrzyżowaniu i kolejką ludzi wijącą się na chodniku.

– Uwaga, uwaga, wyczuwam kolację. Czekaście. Zaraz wracam.

– Widziałeś tę kolejkę? – wybuchła Emily. – I nie słyszałeś, co mówiłam o powtarzaniu materiału?

– To nie czekaj! – odkrzyknął Ryan. Był już w połowie drogi do food trucka. – Przyjdę potem do łóżka!

– Chciałbyś! – odkrzyknęła Emily, a potem westchnęła zniecierpliwiona. – Duppek. Dobra, ja idę, on spędzi w tej kolejce pół godziny, *jeżeli* mu się poszczęści, a potem jeszcze będzie chciał zjeść. Hannah?

– Idę z tobą. – Hannah zerknęła na zegarek, próbując ocenić prawdopodobieństwo, z jakim Neville zdążył już wrócić do Pelham. Czy on mieszkał w koledżu? Przyszło jej do głowy, że nie miała pojęcia o życiu portierów poza pracą. – Hugh?

– Cóż, ja jestem dość głodny. Może... może dołączę do Ryana? – odparł, jakby prosząc je o zgodę.

Wyglądał trochę niepewnie. Hannah miała wrażenie, że on i Ryan nigdy się nie zaprzyjaźnili – byli połączeni jakby odgórnie, przez Willa, a nie przez jakieś rzeczywiste więzi. Może jednak Hugh próbował to zmienić.

– Baw się dobrze – odpowiedziała Emily. – Na razie, Coates! – ryknęła w alejkę za Ryanem, a potem odwróciła się na pięcie i poszła.

□

Była prawie dwudziesta trzecia, kiedy wróciły do Pelham, i Hannah zauważyła, że sama zwalnia kroku, zbliżając się do bramy głównej. Zastanawiała się, czy zastanie tam Neville'a.

– No chodź – pogoniła ją niecierpliwie Emily, kiedy przechodziły przez Pelham Street.

– Ty idź – odpowiedziała Hannah. – Ja chcę tylko sprawdzić, czy nie jest jeszcze czasem otwarta brama Cloade.

– Nie będzie – odparła Emily. Przystanąła, przyglądając się uważnie przyjaciółce. – Chodzi o Neville'a? Chcesz, żebym poszła i sprawdziła, czy siedzi w portierni?

– Nie, nie trzeba – odpowiedziała dość niepewnie Hannah. – O tej porze będziesz musiała pukać, i jak potem wyjaśnisz to, że po mnie wracasz? Dam radę. To znaczy... co z tego, że on tam jest? Przecież mnie nie zje.

– Okej, dobra, po pierwsze, pozwól, że jeszcze raz powtórzę, jakie to jest strasznie zjebane, że podporządkowujesz swoje życie temu, by unikać tego człowieka, zamiast pójść z tym do władz uczelni, a po drugie, wiesz, że za Cloade można się wspiąć po murze?



– Co? – Hannah objęła się ramionami, starając się nie trząść na wietrze hulającym po Pelham Street. Był już czerwiec, ale wieczorne powietrze wydawało się chłodne, mimo że miała na sobie sweter. – Nie, nie miałam pojęcia. Gdzie? Wszystkie mury mają po dwa i pół metra wysokości, a na górze ostre kolce.

– Jest takie jedno miejsce, gdzie można się przedostać. Ryan mi pokazał, wykorzystał je kiedyś, kiedy zapomniał swojej karty Bod i nie chciało mu się ruszyć tyłka, żeby wejść od frontu. Pokazać ci?

– Tak! – zawołała Hannah, nieco gorliwiej, niż zamierzała, a potem zrobiło jej się głupio. – Nie żeby to był aż taki duży problem. Nie mam nic przeciwko chodzeniu koło portierni. Po prostu to mogłoby być... wiesz. Przydatne. Kiedyś.

Emily rzuciła jej takie spojrzenie, jakby absolutnie nie wątpiła, jak bardzo Hannah nie chce się spotykać z Neville'em, ale nic nie powiedziała, skręciła tylko na Pelham Street. Minęły bramę Cloade, nie zatrzymując się przy niej, a potem okrążyły róg i zanurkowały w wąską uliczkę prowadzącą między domami do Meadow, wielkiego pola wychodzącego na Pelham, używanego latem do gry w krykieta i wylegiwania się w słoneczne dni. Tutaj wysoki mur okalający koledż z czterech stron był zarośnięty bluszczem i innymi pnączami, a Emily powoli przeszła przez żywopłot, oświetlając sobie drogę komórką, aż w końcu zatrzymała się w miejscu, gdzie bluszcz był wyjątkowo gęsty.

– Tutaj – powiedziała, wskazując dłonią. – Widzisz? Bluszcz tworzy taki jakby materac na tych kolcach, a do tego można oprzeć stopę na tym wystającym kamieniu w połowie i się podciągnąć. Tak, na tym. Ryan musiał mnie podsadzić, ale może znajdziemy jakiś pieniek – dodała Emily.

Rozglądała się w krzakach pod murem, używając komórki jak latarki, ale potem najwyraźniej zdała sobie sprawę, że nic z tego. Wokoło nie było niczego dostatecznie solidnego.

– Dobra, nieważne. Nowy plan. Ja cię podsadzę, a ty mnie wciągniesz, jeśli dasz radę. Jeśli nie, to wejdem głównym wejściem.

Hannah skinęła głową. Emily zrobiła koszyczek z dłoni i zaparła się, a Hannah oparła swój ciężar na jej połączonych palcach i poczuła, jak przyjaciółka dźwiga ją z całą siłą.

Chwyciła się dłońmi góry muru, ale przez sekundę nie była pewna, czy da radę. Ten kamień był stary i się kruszył, a pnącza zaczęły się odrywać pod jej palcami. Jednak potem jej lewa stopa, którą machała w powietrzu, oparła się o coś, o ten wystający kamień, który wskazała jej Emily, i to dało jej dość oparcia, by się podciągnęła, dysząc i gorączkowo drapiąc. Wreszcie przerzuciła prawą nogę nad murem.

– Au! – Wyrwał jej się okrzyk bólu nieco głośniejszy, niż zamierzała.

– Wszystko w porządku? – na wpół szepnęła, na wpół krzyknęła z dołu Emily.

– W porządku – odpowiedziała Hannah, choć nie była to do końca prawda. Otarła udo o jeden z niezabezpieczonych kolców na szczycie muru, a potem, kiedy się podciągnęła i usiadła na nim okrakiem, czuła powiększającą się mokrą plamę, która z całą pewnością była krwią. Pomacała delikatnie to miejsce; pod palcami miała porwane nitki dżinsów i niepokojącą wilgoć. – Chyba się nadziałam na kolec. Będę żyć, ale już po moich nowych dżinsach. – Zaśmiała się drżąco. – Okej, twoja kolej. Ja ciągnę, ty skaczesz. – Zebrała się i wyciągnęła rękę w dół do Emily, ale w ciemności poniżej widziała tylko jakiś ciemny kształt i blask ekranu telefonu.

– Wiesz co – powiedziała przyjaciółka z nagłym wahaniem. – Zmieniłam zdanie, chyba jednak sobie odpuszczę. Dasz radę zejść?

Hannah popatrzyła w dół po swojej stronie. Nie było tam wcale tak wysoko, obok znajdowała się wygodna skarpa, po której mogła się zsunąć, żeby zminimalizować upadek.

– Chyba sobie poradzę. Jesteś pewna?

– Tak, ten skrót jest pewnie dobry, jeśli ktoś ma metr osiemdziesiąt i gra w rugby, ale trochę gorzej, jeśli jesteś delikatną sawantką, metr pięćdziesiąt w kapeluszu, jak niżej przedstawiona, nie mówiąc już o tym, że mam na

sobie ulubione sandały. Jeśli jesteś pewna, że dasz radę zejść, to ja pójdę dookoła przy portierni.

– Jestem pewna – powiedziała Hannah. – Powodzenia z nauką.

– To cześć, zobaczymy się na śniadaniu.

Hannah siedziała, nasłuchując, podczas gdy odgłos kroków Emily ucichł w ciemnym lesie, a potem przeniosła drugą nogę nad ścianą i usiadła, zastanawiając się, jak zejść.

Pomyślała, że będzie najłatwiej, jeżeli położy się na brzuchu, wtedy zdoła trzymać się ściany rękoma i opuścić stopy na skarpę. Zaczęła się boleśnie przekręcać, czując, jak grube, pozwijane pędy bluszczu wbijają jej się w biodro, a wewnętrzna część uda zamiera, bo materiał dzinsów ociera się o tamto rozcięcie.

Jednak w końcu udało jej się położyć przodem. Nogi zwisały mniej więcej tam, gdzie jej zdaniem powinna być skarpa, i Hannah zaczęła się ostrożnie opuszczać. Wyciągnęła się już prawie całkiem, ramiona jej drżały, nienawykłe do takiego wysiłku, kiedy poczuła że coś, *ktoś* łapie ją za kostkę.

Odruchowo kopnęła. Ręka ją puściła; usłyszała jakiś męski okrzyk bólu i ktoś się przewrócił. A potem jej ramiona się poddały i ześlizgnęła się na ziemię, na poobcierane żebra i bolące kostki.

Opadła ciężko, ale niemal natychmiast wstała i zaczęła biec wzdłuż ściany Cloade, mimo bólu w kolanach i udach. Nie była pewna, kto ją chwycił, ale nie chciała czekać, żeby się przekonać. To, co zrobiła, było całkowicie wbrew zasadom, i jeżeli jakiś wykładowca albo ktoś z personelu koledżu się dowie, będzie miała kłopoty.

– Hej – usłyszała za sobą, gdy osoba, którą z siebie skopała, pozbierała się. Był to męski głos, ale dziwnie wysoki, niemal falset. – Hej, zatrzymaj się!

Hannah zmusiła się do szybszego biegu, okrążyła róg i wbiegła na ścieżkę prowadzącą do New Quad.

A wtedy, ktokolwiek to był, rzucił się na nią.

Poczuła nagle smagnięcie, kiedy napastnik chwycił ją za kołnierz, szarpnął do tyłu, a potem podciął. Szybko runęła kolanami i łokciami na żwirową ścieżkę, całkowicie tracąc oddech. Poczuła męskie ciało kładące się na niej, przykrywające ją niemal całkiem, jego biodra przyciskające się do jej tyłu, jego klatkę piersiową przyciskającą jej pierś do ziemi. Na karku czuła jego ramię. Nie mogła oddychać, ale wyczuwała coś – coś potwornie znajomego – ten obrzydliwy, stęchły zapach wody kolońskiej i wilgoci.

Zalała ją panika.

– Puszczaj mnie! – wydusiła, ale słowa były tak stłumione, że ledwo dosłyszalne.

Przyciskał jej twarz do ścieżki, ledwo mogła oddychać. Jej dłonie były mokre od potu, całe ciało trzęsło jej się ze strachu, płuca wołały o tlen. Czuła, jak jego biodra dociskają jej biodra do ziemi, i coś jeszcze, coś twardego, grubego i niecierpliwego wciskającego się w nią.

– Pu... – spróbowała jeszcze raz, ale te słowa zmieniły się w płaczliwe sapnięcie. Zaczęła widzieć w głowie gwiazdy, które przyćmiły jej wzrok. – Puu...

A potem inny głos, niższy, nieznamy.

– Panie Neville, co tu się, do licha, wyprawia?

– Zobaczyłem, jak ta osoba wspina się po murze... – wydyszał Neville.

Podniósł się na kolana, boleśnie opierając na ramieniu Hannah swój ciężar. Leżała, dysząc i trzęsąc się, a on powoli podniósł się na nogi, podczas gdy ona czuła, jak ucisk w jej piersi powoli ustępuje.

– No dobrze, ale nie jestem pewien...

Hannah nie czekała, aż usłyszy więcej. Odruchowo zapragnęła uciec.

Kiedy nie czuła już na sobie w ogóle ciężaru Neville'a, wywinęła się jak zwierzę w pułapce i wyrwała się spod niego – a potem już jej nie było, wpadła za róg dziedzińca do siódmej klatki, po schodach, przeskakując po trzy naraz, aż w końcu znalazła się w schronieniu swojego aneksu, poczuła dobre, solidne, twarde drewniane drzwi własnej sypialni za plecami – a potem zsunęła się na podłogę i wybuchła płaczem.



## PO

– No więc? – mówi Ryan, znów z krzywym uśmiechem.

Siedzą w jego salonie, trzymając kubki z herbatą, które Hannah przygotowała zgodnie z jego wskazówkami.

– A więc co cię tu sprowadza? – Udaje dość afektowany akcent, zupełnie niepodobny do jego własnego, i zagaja: – Plotki o mojej śmierci były mocno przesadzone.

Hannah śmieje się z tego, nie może się powstrzymać. On nadal jest Ryanem, niemądrym, wygłupiającym się, sarkastycznym Ryanem, nawet po tym wszystkim, co przeszedł.

– Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze wyglądasz – mówi Hannah, a on się uśmiecha.

– Ach, wiesz, powinnaś była mnie zobaczyć parę lat temu. Pieluchy dla dorosłych, specjalistyczne wsięgniki, wszystkie te ustrojstwa. Bardzo seksowny wtedy byłem.

– A jak się ma Bella?

– Ona jest wspaniała. Uratowała mi życie, ona i dziewczynki.

*Dziewczynki.* Oczywiście. Prawie zapomniała, że Ryan ma teraz dwie córki.

– Ile mają lat?

– Mabel prawie cztery, a Lulu dwa. Mabel urodziła się tuż po moim udarze. Bella zawsze mówiła, że nie lubiłem się dzielić... – przerywa, minimalnie marszczy brwi, jakby szukał słowa, a potem jego czoło się wygładza i kończy zdanie: – ...blaskiem jupiterów. Musiałem grać pierwsze skrzypce.

– Will i ja spodziewamy się dziecka – mówi Hannah. Klepie się po brzuchu, czując, że to zupełnie niepotrzebny gest, ale nie może się przyzwyczaić do tego, że ono *tam* jest, ich dziecko, że rośnie w niej mieszanka jej oraz Willa. – Wiedziałaś?

– No, Hugh mi mówił. Gratulacje. Rozwalają twoje życie na kawałki, a potem skleją na powrót wymiocinami i gównem, ale to i tak piękniejsze, niż ktokolwiek jest w stanie sobie wyobrazić.

Hannah się na to uśmiecha, co Ryan odwzajemnia, tym razem trochę smutno. Może myśli o tym, jak ich własne życia zostały rozdarte na kawałeczki po śmierci April.

– Nie wiedziałam, że utrzymujesz kontakt z Hugh – mówi Hannah, bardziej żeby zmienić temat.

– Tak, to zabawne, też bym nie liczył na to, że będziemy do siebie pisać, i nie odzywał się do mnie za dużo po koledżu. Ale skontaktował się ze mną po udarze. To dobry kumpel.

„Lepszy od ciebie i Willa”. Te słowa wiszą w powietrzu między nimi. Ryan ich nie wypowiada, nie zarzuciłby im czegoś takiego i Hannah dobrze o tym wie. Ale to i tak prawda.

Hannah przełyka. Musi to powiedzieć, nie może znieść tego, jak oboje chodzą na palcach wokół jej zdrady, nie wspominając już tych wszystkich lat milczenia, braku odwiedzin.

– Przepraszam – mówi. – Ryan, *naprawdę* przepraszam, że nigdy nie przyjechaliśmy się z tobą spotkać. Wiem, że Will też się źle czuje z tego powodu. Po prostu... sama nie wiem. Tak długo uciekałam od wszystkiego, co związane z Pelham. To dlatego wylądowałam w Edynburgu. I nie chcę, żebyś myślał, że stworzyliśmy sobie z Willem i Hugh taką małą, zamkniętą grupkę, bo wcale tak nie było. Will przyjechał odszukać *mnie*, nie sądzę, czy kiedykolwiek szukałabym go z własnej woli; to wszystko było zbyt bolesne. A Hugh... – Urywa. Nigdy nie myślała o tym, dlaczego Hugh wylądował w Szkocji. – Hugh chyba pojechał za Willem – mówi w końcu. – Albo może miał tam jakiś staż na chirurgii w pewnym momencie, może po prostu mu się tam spodobało. Ale nigdy nie zamierzałam porzucić

cię w taki sposób... ani Em. To było bardziej... – Znowu urywa, szukając odpowiednich słów. – Po prostu starałam się przeżyć.

– W porządku – odpowiada cicho Ryan. Wyciąga do niej zdrową rękę, dotyka jej dłoni, bardzo delikatnie. – Wszyscy trochę daliśmy ciała. No bo jak często sam do ciebie dzwoniłem przed udarem? Raz, może dwa? I to tylko po to, żeby ci powiedzieć o ślubie; widzisz, znowu tylko o sobie. I tak, nie będę kłamał, trochę się tu chujowo poukładało. Ale to nie tak, że ty się nie wiadomo jak dobrze bawiłaś w tym czasie. I to nie tylko ty... Z Em prawie nie rozmawiam od studiów. Zawiedliśmy się na sobie. Wszyscy.

Hannah kiwa głową. W oczach wzbierają jej łzy. Chce mu powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła, jak często myślała o nim oraz o Em, ale nie umie znaleźć słów.

– Myślisz, że to przez April? – Przełamuje się w końcu. – To znaczy, ten udar? Zawsze się zastanawiałam.

– Co ty... – Ryan urywa, jakby szukał słowa. – Chodzi ci o ten stres?

Hannah kiwa głową. Ryan krzywo wzrusza ramionami, jedno podnosi się wyżej niż drugie.

– Może to się jakoś przyczyniło, ale sam jestem głównym winowajcą. Przede wszystkim za dużo piłem, za dużo paliłem, jadłem śmieci... miałem fatalne ciśnienie... to wszystko na własne życzenie. No, może nie ciśnienie. – Śmieje się. – To genetyczne. Ale powinienem je leczyć, zamiast chować głowę w piasek.

Hannah przygryza usta. Nie chce o tym myśleć.

– To co cię tu sprowadza? – pyta znowu Ryan, tym razem jakby zmieniając temat.

Hannah upija łyk herbaty, przypominając sobie, jak bardzo nie cierpi marki PG Tips. A potem bierze głęboki wdech.

– Znasz dziennikarza o nazwisku Geraint Williams?

– Gera? – Ryan ma lekko zdumioną minę. – Tak, oczywiście. To dobry chłopak. Pracowaliśmy razem w „Heraldzie”. A dlaczego?



– Przyszedł zobaczyć się ze mną w księgarni. Słyszałeś pewnie o śmierci Johna Neville’a?

– Tak. Szczerze mówiąc, trudno to było przegapić. Wszędzie o tym gadali.

Hannah kiwa głową.

– No, to Geraint przyszedł się ze mną po tym spotkać. Pracował nad podcastem, przy współpracy Neville’a, a przynajmniej tak powiedział. I chciał poznać moją wersję wydarzeń.

– No tak – mówi Ryan. Lekko się marszczy, ale nie tak, jakby się jej sprzeciwiał, tylko jakby próbował przewidzieć, do czego ona zmierza.

– Wypiliśmy kawę, a on... no, on uważa, że Neville jest... – Hannah przełyka odrobinę gorącej herbaty, próbując się zmusić do wypowiedzenia tych słów. – On uważa, że Neville mógł być niewinny.

Ku jej zaskoczeniu Ryan ani drgnie. Tylko powoli kiwa głową.

– No cóż, nie jest jedyny. Przy takiej obronie to oczywiste, że będą pytania.

– Co masz na myśli? – Tym razem to ona marszczy brwi.

Ryan wzdycha i lekko podnosi się na swoim siedzeniu, jakby go uwierało. Tak naprawdę używa tylko jednej dłoni, zauważa Hannah. Tą ręką trzymał kubek, kieruje swoim wózkiem, a teraz podnosi się bokiem na jednym ramieniu, po czym opada z powrotem, a hamulce wózka skrzypią.

– Wiesz, nie należysz do tego kręgu, nie znasz się na tym. Ale dziennikarze... my trochę rozmawiamy z prawnikami i istnieje dość powszechna... dość... – Urywa, minę ma zniecierpliwioną.

– Co takiego?

– No... kurde, jak to się nazywa. – Jego twarz wykrzywia rozdrażnienie.

– Kiedy wszyscy uważają to samo. „Zgoda”, tego słowa szukałem. Przepraszam... po prostu od udaru tak jakby niektóre rzeczy wypadają mi z głowy. Słowa, imiona, twarze. Jest lepiej, ale kiedy jestem zmęczony, to wraca. O czym to ja mówiłem?

– O powszechnej zgodzie – podpowiada Hannah, a Ryan kiwa głową.

– Właśnie. Zgoda co do tego, że jego obrona niezbyt się postarała. Bo przede wszystkim do czego się sprowadziła? Widziałaś, jak schodził po schodach. I tyle. Trochę mało, żeby dać facetowi dożywocie.

– Ale to prześladowanie – mówi Hannah. Nagle czuje irytację, jakby Ryan ją o coś oskarżał. – Wszystkie te rzeczy, które wynikły podczas procesu, o tamtych innych dziewczynach, które szpiegował. To był schemat eskalacji zachowania, czy nie tak to określił sędzia?

– Tak było, i jest też argument, że połowa z tych rzeczy nie powinna zostać do... – Urywa i zdenerwowany uderza się dłonią w kolano. – Cholera, znowu mi uciekło.

– Dopuszczona? – ryzykuje Hannah, niepewna, jak się zachować i czy powinna mu podpowiadać, ale Ryan z ulgą kiwa głową.

– Tak! *Dziękuję*. Dopuszczona. Przecież to tylko nastawiło przeciwko niemu ławę przysięgłych, a żadna z tych rzeczy nie potwierdziła, że był mordercą.

– Ryan, on mnie zaatakował!

– *Albo* wykonywał swoją pracę i powstrzymał kogoś, kiedy zobaczył, jak ten ktoś włamywał się do koledżu – mówi Ryan, a potem podnosi rękę, bo widzi, że Hannah zaczyna protestować. – Słuchaj, ja nie twierdzę, że się myliłaś. Powiedziałaś, co się stało, a reszta należała do ławy przysięgłych. To nie ty przygotowywałaś obronę Neville’a. Mówię ci tylko, dlaczego niektórzy ludzie mają problem z tym wyrokiem.

Hannah z namysłem kiwa głową. *Jest już za późno, to prawda. Nie może przywrócić Neville’owi życia. Ale jednocześnie wie, że nie wolno jej też tego tak zostawić. Nie, jeżeli jest choćby najmniejsza możliwość, że Geraint ma rację.*

– Jest... jest coś jeszcze... – mówi bardzo powoli, po czym urywa.

Nie jest pewna, jak to ująć. To nie to samo co zadać takie pytanie Willowi, ukochanemu mężczyźnie, człowiekowi, którego poślubiła, *chłopakowi April*. Ale to mimo wszystko jest jakiś rodzaj oskarżenia.

– No, wyduś to, kochana – mówi Ryan, ale miło, jakby wiedział, że to dla niej trudne.

Hannah bierze głęboki wdech.

– Geraint powiedział... on twierdzi, że April ci powiedziała... – Znowu urywa, przetyka ślinę, czuje, jak pulsuje jej krew. To *nie może* być dobre dla dziecka. – Powiedział, że April była w ciąży – kończy pospiesznie.

Tego się Ryan na pewno nie spodziewał. Jego twarz pod ciemną brodą bieleje. Ale nie jest zaskoczony, nie aż tak, jak powinien być, gdyby to przypuszczenie było dla niego jakąś nową informacją.

Zapadła długa cisza. Ryan podnosi kubek do ust, bierze długi, bolesny łyk napoju, a potem odstawia go i drżąc kiwa głową.

– Czy to prawda? – pyta Hannah.

Ryan wzrusza ramionami, jedno podnosi się wyżej od drugiego.

– Kto to wie. Wiesz, jaka była April.

– Myślisz, że to był żart?

– Nadal nie mam pojęcia. My... – Twarz mu się wykrzywia, odwraca od niej wzrok, nie patrzy jej w oczy. – Pewnie już wiedziałaś, że sypialiśmy ze sobą.

Hannah wypuszcza powietrze. Nie jest pewna, co powiedzieć. Dziwnie jest potwierdzić swoje przypuszczenia.

– N-nie byłam pewna – mówi w końcu. – Nie wtedy. Ale patrząc na to z dzisiejszej perspektywy... nie jestem zaskoczona. Jak długo?

– Przez większość roku – mówi Ryan. Usta mu się smutno wykrzywiają.  
– Za pierwszym razem jeszcze zanim wiedziałem, że jest z Willem. Nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, że ze sobą chodzą, a przynajmniej tak próbowałem sobie powiedzieć. Kiedy się dowiedziałem, czułem się jak straszny dupek. Ale zrobiłem to już raz, więc... – Znowu wzruszył ramionami.

– A co z Emily? – pyta Hannah.

Gardło ma ściśnięte, kiedy myśli o Emily i tej wielokrotnej zdradzie. April nigdy nie przyjaźniła się z Em tak mocno jak Hannah. Był między nimi zawsze jakiś antagonizm, nie ufały sobie. Ale były koleżankami i tak się zachowywały. Spędzały razem czas.

– Tak, wobec niej też się czułem jak dupek. A nawet gorzej. Ale to właśnie był problem: skoro zrobiłem to już raz, April miała na mnie haka.

– Jak to, chcesz powiedzieć, że cię do tego zmuszała? – Hannah nawet nie próbuje ukryć sceptycyzmu w swoim tonie.

To wszystko brzmi trochę za wygodnie dla Ryana, a April nie musiała stosować szantażu emocjonalnego, żeby zaciągnąć kogoś do łóżka. Gdyby chciała, ustawiałyby się do niej całe kolejki zainteresowanych.

Ryan ma nieszczęśliwą minę.

– Wiem. Wiem, co sobie myślisz. I tak, prawda jest taka, że gdybym chciał, mógłbym to przerwać w każdej chwili, za każdym razem, kiedy do mnie dzwoniła, pisała albo podchodziła ukradkiem na koniec wieczoru w pubie, mówiąc „Will jest zajęty”, mogłem jej odmówić. Wiem o tym. Mówię tylko, że cholernie trudno odmówić komuś, kto ma twoją dziewczynę na szybkim wybieraniu. Wiedziałem, że zachowuję się chujowo, ale... no, nie zamierzam cię okłamywać. Chciałem się pieprzyć z April. Więc to robiłem. Wiedziałem, że tak samo jak ja wołała, żeby to nie wyszło na jaw.

Wykrzywia usta, a Hannah wciąż widzi w jego oczach wstręt do samego siebie, ale jest tam też jakiś inny rodzaj nienawiści i teraz zaczyna rozumieć... a przynajmniej tak jej się wydaje. Niechęć Ryana do April była prawdziwa – ale nie wynikała z tego, że April była bogata i piękna i całe życie miała podane na talerzu. A przynajmniej *nie tylko* z tego. Ryan jej nie cierpiał przez to, co razem robili.

– To co z tą ciążą? – pyta Hannah. Zaszło jej w gardle, bierze kolejny łyk herbaty. Już ostygła. – Kiedy to się stało?

– Nie jestem pewien. Nie widywałem się z nią przez te parę ostatnich tygodni, była taka zajęta próbami i tym wszystkim. Ale rano po premierze tej sztuki wysłała mi esemesa. Napisała tylko „Zajrzyj do swojej przegródki”. Więc zajrzałem. A w środku była koperta bąbelkowa z testem ciążowym, miał dwie kreski. Odpisałem jej: „Czy to jakiś żart”, a ona na to: „Zdecydowanie nie”.

– Kurde. – Hannah nie wiedziała, co myśleć. To taki rodzaj żartu, który mogłaby komuś zrobić April, ale z drugiej strony... – Wyglądał prawdziwie?

– Skąd mam, kurwa, wiedzieć? – mówi wprost Ryan. – Nigdy wcześniej nie widziałem testu ciążowego. Mogła pewnie narysować te kreski zwykłym... zwykłym... – Wykrzywia twarz, szukając brakującego słowa, a Hannah przygryza wargę, próbując się powstrzymać przed podpowiadaniem. – Zwykłym *długopisem*, z tego, co wiem. Ale... tak, jeśli mam być szczery, to wyglądał na prawdziwy. W każdym razie wystarczająco, żeby wyprowadzić mnie z równowagi. Cały tydzień na zmianę wpadałem w panikę i wciskałem sobie kit, że to prawdopodobnie nie moje... A potem... a potem...

Urywa. Hannah widzi łzy w jego oczach. *A potem April została zabita.*

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – pyta go łagodnie.

Ryan śmieje się krótko, szczerliwie i przeczesuje sobie włosy zdrową ręką, stawiając je na sztorc jak kolce jeżozwierza.

– A jak myślisz? Ponieważ została uduszona, a ja wiedziałem, że jeżeli powiem o tym teście, to ja *oraz* Will znajdziemy się na celowniku. I ponieważ nie *wiedziałem*. Nie miałem pojęcia, czy to nie był tylko jeden z jej głupich, cholernych dowcipów. Pomyślałem, że gdyby to *była* prawda, to odkryliby to podczas... tej medycznej... sekcji zwłok, właśnie, i że wyjdzie to na jaw tak czy inaczej, a ja nie będę musiał przyznawać, że cokolwiek wiedziałem. Czekałem i czekałem, najpierw długie dni, później tygodnie, ale nigdy nie zadzwonili. A potem aresztowali Neville'a i pomyślałem... – Urywa. Oczy ma pełne łez, a na policzku drga mu jakiś mięsień.

Hannah widzi, że jest zmęczony, wręcz wykończony. Czuje ukłucie wyrzutów sumienia.

– Byłem tak cholernie wdzięczny, wiesz? – ciągnie on. Głos mu się łamie na ostatnim słowie. – To był tylko głupi dowcip April. Ale później... Później zacząłem się zastanawiać.

– Przepraszam – mówi Hannah. Wstaje. – Bardzo cię przepraszam, Ryan, nie powinnam była tego wszystkiego odgrzebywać. Słuchaj, muszę lecieć, i tak zajęłam ci za dużo czasu, a powinnam wrócić do Edynburga, za... – Urywa, potykając się na tych ostatnich słowach.

„Zanim Will wróci do domu” – chciała powiedzieć, ale nie zamierza przyznawać przed Ryanem, że przyjechała do niego bez wiedzy męża.

– Przed godzinami szczytu – kończy skrępowana.

Ryan kiwa głową.

– W porządku. Słuchaj, uważaj na siebie, dobra? I gdybyś chciała jakieś ubrania dziecięce...

Macha ręką na salon, który jest zawalony plastikowym badziewiem pozostawionym przez dwie małe dziewczynki.

– Jak widzisz, przyda nam się odgracenie. Nie wydaje mi się, żeby Bella miała chęci na więcej dzieci.

– Dzięki – mówi Hannah. Uśmiecha się. Przynosi jej to ulgę po powadze ostatniej półgodziny. – Chętnie. I ty też na siebie uważaj.

– Będę – odpowiada.

Podjeżdża z nią do drzwi i odsuwa zasuwkę. Potem, na wycieracze, kiwa na nią, żeby się pochyliła, i ku jej zaskoczeniu całuje ją w policzek. Jego usta są miękkie, a broda jeszcze bardziej, dużo delikatniejsza niż trzydniowy zarost, który Will ma od czasu do czasu, gdy zapomni się ogolić.

– Niczym na to nie zasłużyłaś, Hannah Jones. Pamiętaj o tym, dobrze?

– Będę pamiętać. – Hannah przetyka, oczy nagle zaczynają ją piec od łez.

– Dziękuję ci, Ryan. Ty...

Nie wie, co chce powiedzieć.

*Ty jesteś dobrym człowiekiem.*

*Ty jesteś lepszym przyjacielem, niż Will czy ja moglibyśmy oczekiwać.*

*Ty też na to nie zasłużyłeś.*

Ale nie znajduje odpowiednich słów. Odwzajemnia tylko pocałunek – jego broda jest miękka pod jej ustami – a potem sięga po torebkę i wychodzi na pociąg.



## PRZED

Kiedy Hannah obudziła się na drugi dzień, powoli i boleśnie wygrzebywała się z mrocznych snów o tym, że ktoś ją ściga, dogania i bije. Po powrocie do świadomości zdała sobie sprawę, że bolące mięśnie i potłuczone kości to nie część snu, lecz rzeczywistość. Leżała pod kołdrą wciąż w ubraniach, czuła zaschniętą krew po wewnętrznej części uda oraz ciągnięcie dzinsu, który przysechł do rany. Na kościach policzkowych miała otarcia tam, gdzie jej twarz została przyciśnięta do żwiru, i czuła się, jakby w ciągu nocy spuchły jej wszystkie stawy.

Przez dłuższy czas po prostu leżała, mrugając i starając się pogodzić z tym, co się stało, oraz wymyślić, co może z tym zrobić, ale potem dotarło do niej coś jeszcze: charakterystyczne odgłosy uprawiania seksu dochodzące z pokoju April.

Nagle Hannah poczuła, że nie może tam zostać, nasłuchiwać, zastanawiać się, czy to Will z pogryzionymi ustami ułożonymi w nieśmiały uśmiech, schodzący Hannah z drogi, czy też ktoś zupełnie inny, kto wyslizgnie się niepostrzeżony. Nie chciała wiedzieć. Każda z tych możliwości była nieznośna.

Chwyciła więc swój ręcznik oraz ubrania na zmianę i wyszła z mieszkania w dół na piętro, na którym znajdowała się łazienka.

Pod gorącą wodą rozcięta stały się jeszcze bardziej bolesne, a siniaki na skórze rysowały się jeszcze wyraźniej. Musiała coś zrobić. Musiała coś *powiedzieć*. Oczywiście to nie miało znaczenia, że wspięła się po murze. Nie włamała się – była mieszkanką koledżu i niczym sobie nie zasłużyła na napaść.



Ale komu mogła o tym powiedzieć? Na pewno nie innym portierom – choć oni powinni być w pierwszej kolejności informowani o bezpośrednich zagrożeniach bezpieczeństwa. I nie dziekanowi. Hannah nigdy go nie poznała, ale widziała go przy głównym stole na oficjalnych kolacjach i była na jego przemowie na początku trymestru, mimo to nie potrafiła sobie wyobrazić zgłoszenia się z tego typu problemem do tak surowej, odległej postaci.

Co oznaczało, że pozostał jej... doktor Myers? Nie mogła wymyślić, do kogo innego należałoby się zgłosić.

Przez chwilę stała pod strumieniem gorącej wody, rozważając ten problem. Próbowwała sobie wyobrazić, jak poruszy go z doktorem Myersem, układając sobie słowa w głowie. *On mnie napadł?* Nie, to nie było do końca właściwie. Brzmiało bardziej... seksualnie, niż chciała, chociaż wspomnienie krocza Neville'a przyciśniętego do jej pośladków nadal było w jej głowie nieprzyjemnie wyraźne.

*Rzucił się na mnie.* To już bardziej. Ale czy to podkreślało powagę tego, co się wydarzyło? Czy przekazywało prawdziwy strach, którego doświadczyła, to, że czuła, jak przygniata ją ciężar Neville'a, jego ramię na jej karku, jego ciało przyciskające ją do żwiru i to, jak wcierał jej twarz w ziemię?

*Skrzywdził mnie.*

Nie, to żałośnie przypominało dziecko zranione w jakiejś podwórkowej bójce, chociaż było prawdziwe.

W końcu Hannah się poddała, zakręciła kran, ostrożnie owinęła się ręcznikiem, starając się nie podrażnić częściowo zasklepionych zadrapań i otarć z poprzedniego wieczoru. Ubrała się, a potem stanęła niepewnie, z ręcznikiem i pizamą w jednej ręce, a kosmetyczką w drugiej.

Powinna – to było logiczne – wrócić do swojego pokoju i zostawić tam rzeczy przed wyjściem na śniadanie. Ale nie potrafiła. Gość April nadal mógł tam być, a Hannah nie wiedziała, co byłoby bardziej niezręczne: konfrontacja z April potencjalnie zdradzającą Willa czy przyłapanie ich na

seksie na zgodę i konieczność poradzenia sobie z zaniepokojeniem Willa i współczuciem na widok jej posiniaczonej twarzy.

Nie przemawiał do niej żaden z tych scenariuszy – przynajmniej nie przed kawą.

Hannah zawinęła więc piżamę w wilgotny ręcznik, wzięła go pod pachę i zeszła po schodach do jadalni na śniadanie.

□

– Hannah! Tutaj!

Usłyszała głos Emily, zanim ją zobaczyła; machała do niej z drugiego końca sali i wskazywała na puste miejsce na ławce koło siebie. Hannah też jej pomachała, a potem ruszyła pomiędzy jedzącymi studentami, niosąc tacę z kawą oraz tostami z serem.

Gdy doszła do stołu, obawiała się trochę reakcji Emily, ale ona była zajęta rozmową z siedzącym naprzeciw niej Hugh i najwyraźniej nie dostrzegła siniaków na twarzy koleżanki. Z dziwnym poczuciem ulgi Hannah ze spuszczoną głową wsunęła się na wolne miejsce i bez słowa zaczęła jeść.

– Dobra – rzucił w końcu Hugh, odsuwając od siebie talerz z nietkniętym tostem. Wstał. – To ja będę leciał. O czternastej mam pierwszy egzamin i nie przygotowałem się jeszcze porządnie.

Wyglądał, jakby było mu niedobrze z nerwów, a Hannah zastanawiała się przez chwilę, dlaczego dał się namówić na wyjście na sztukę April w wieczór przed swoimi egzaminami, skoro tak bardzo się nimi przejmował.

– Trzymajcie za mnie kciuki – dodał.

– Powodzenia – odparła Hannah i uśmiechnęła się do niego wspierająco.

Wtedy jej twarz oświetliło słońce wpadające przez wysokie, witrażowe okna, a Hugh się zatrzymał. Odstawił swoją tacę na stół i marszcząc brwi, poprawił okulary.

– Hannah, co ci się stało w policzek?

– Co... a! – Dotknęła palcami zadrapania na kości policzkowej i zaśmiała się zawstydzona. – Źle to wygląda?

– Hannah? – odezwała się Emily. Nachyliła się, jednym palcem odsuwając zasłonę włosów koleżanki, i wtedy jej twarz się zmieniła. – Rany, spadłaś z tego muru?

– Nie – odparła Hannah.

Nagle ogarnęło ją poczucie skrępowania i coś jeszcze... coś bliższego poczuciu winy, chociaż nie potrafiła powiedzieć dlaczego. Wyszarpnęła włosy z dłoni Emily i pozwoliła im opaść z powrotem na policzek.

– Nie do końca. Zostałam... No cóż, ktoś mnie przyłapał.

– Ktoś cię przyłapał? – Hugh zmarszczył brwi. – Na czym?

– Wspięłam się na mur i... – Urwała, zerkając przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt inny jej nie słucha. Dlaczego tak bardzo się wstydziła tego, co się stało? – Jeden z portierów... tak jakby... napadł na mnie. – Zaśmiała się drżącym głosem, żeby nie zabrzmiało to tak poważnie. – Trochę jestem dzisiaj obolała. Z tego wszystkiego myślę nawet, że może rugbiści rzeczywiście zasługują na te swoje głupie odznaki.

– Jeden z portierów? – powtórzyła ostro Emily, ignorując jej próby zmiany tematu. – Hannah, o którym portierze mowa? Chyba nie...?

Hannah nic nie powiedziała, ale pokiwała głową, a twarz koleżanki się zmieniła.

– Jezu Chryste. Co ci powiedział? Zgłosiłaś to?

– Jeszcze nie. – Mówiła cicho, bardzo świadoma głośnego oburzenia Emily. – Nic nie powiedział, nie czekałam, aż się odezwie. Ktoś się pojawił i uciekłam.

– O mój Boże. – Emily wstała, jakby jej złości nie dało się opanować na siedząco. – Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Czułam... – Hannah urwała, przełknęła. – Czułam... nie...

Ale Emily kręciła głową, a Hannah wiedziała, że nie musi kończyć zdania, że przyjaciółka w jakiś sposób, podobnie jak wszystkie kobiety, które były kiedyś same i wystraszone w nocy, rozumiała tę dziwną

mieszaninę poczucia winy, obrzydzenia i niechęci do siebie, jakich doświadczała Hannah, i dokładnie wiedziała, jak się czuje.

Z kolei twarz Hugh wyrażała jednocześnie niepokój i zdumienie. Spojrzał najpierw na Emily, potem na Hannah, a potem znów na Emily, jakby szukał jakichś wskazówek.

– Co... to znaczy, Boże. Czy ty... Możemy coś zrobić? – wydusił w końcu.

Policzki miał zarumienione, ale Hannah nie była pewna, czy to ze złości, czy raczej zawstydzenia.

– Nie przejmuj się, Hugh – odparła ponuro Emily. – Ogarnę to. Ty się zajmij swoim egzaminem. Hannah, idziemy to zgłosić.

– Zgłoszę to – odparła zdecydowanie Hannah, próbując odzyskać jakąś kontrolę nad sytuacją.

Ale Emily pokręciła głową.

– Nie „zgłoszę”; zrób to teraz, póki jeszcze masz siniaki, nie będą mogli tego zbagatelizować. Pójdziemy do dziekana.

– *Nie* – powiedziała ostro Hannah.

Teraz ludzie naprawdę się gapili. Ściszyła głos, starając się brzmieć spokojniej.

– Nie, uważam, że to zbyt drastyczne. Myślałam o tym rano pod prysznicem. Chcę z tym pójść do doktora Myersa. On jest moim opiekunem, a w przewodniku piszą, że to z nim należy się najpierw kontaktować w sprawie wszelkich bieżących spraw.

– Doktor Myers? – Emily popatrzyła z powątpiewaniem. – To jest ten oblech? Ten koleś, co zawsze zaprasza studentów do pokoju?

– Odbyło się u niego parę imprez – odparła powoli Hannah. – Zjawiliśmy się z April na jednej. Nie była to Sodom i Gomora.

– Okej. To pójdziemy do niego. Gotowa?

Hannah otworzyła usta, a potem zamarła.

Nie była gotowa. Prawdopodobnie nigdy nie będzie gotowa. Ale widziała, że Emily nie zamierza jej odpuścić.



Jakiś kwadrans później stały przed drzwiami gabinetu doktora Myersa, nasłuchując dźwięków ze środka.

– Ktoś u niego jest – szepnęła Hannah. – Wróćmy tu później.

Ale nim Emily zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i wyszła dziewczyna, którą Hannah pamiętała z imprezy u doktora Myersa. Odrzuciła długie, ciemne włosy na jedno ramię, mijając je na korytarzu.

– Udanych wakacji, doktorze M. – rzuciła przez ramię.

– Do zobaczenia, Rubye! – zawołał za nią doktor Myers. – Do następnego roku. Ach, Hannah – dodał lekko zaskoczony. – Z powodu egzaminów nie mamy konwersatorium w tym tygodniu, zapomniałaś?

– Nie – odpowiedziała z wahaniem Hannah. – Nie zapomniałam. I jeśli to nie jest odpowiedni czas...

– Hannah chciała o czymś z panem porozmawiać – wtrąciła Emily. – O czymś ważnym. Czy ma pan może dziesięć minut, doktorze Myers?

– Dziesięć minut? – Zerknął na zegarek, a potem skinął głową. – Tak, dziesięć minut znajdę. Wejdźcie.

Odsunął się, a Hannah i Emily przycisnęły się koło niego do małego gabinetu. Żaluzje były zasłonięte, a letnie słońce wpadało do środka, tworząc plamy światła i cienia. Hannah dość nerwowo przysiadła na brzegu krzesła, z którego korzystała podczas konwersatoriów, pozwalając, by włosy opadły jej na twarz, podczas gdy Emily zajęła fotel w rogu pomieszczenia i z zaciętą miną założyła ręce na piersi.

– Jak mogę ci pomóc, Hannah? – spytał uprzejmie doktor Myers.

Hannah poczuła, że coś ją ściska w środku na myśl o tym, do czego może zaraz doprowadzić, ale potem zebrała się w sobie. John Neville tym razem posunął się za daleko. *Musiła* coś powiedzieć.

– Chodzi o jednego z portierów – zaczęła. Zaszło jej w gardle, przełknęła ślinę i pożałowała, że nie wypila przy śniadaniu niczego poza mocną kawą. – Johna Neville’a. To ten bardzo wysoki.

– Tak, znam pana Neville’a – odparł doktor Myers, marszcząc brwi, jakby nie rozumiał, do czego to może zmierzać.

– Wczoraj wieczorem przyłapał mnie na tym, jak wspinałam się na mur za Cloade – powiedziała Hannah. Serce biło jej szybko. – I on... rzucił się na mnie jak zawodnik rugby. Powalił na ziemię. On... – Przełknęła znowu. Czowała się, jakby coś tkwiło jej w gardle, trudno jej było oddychać. – Położył się na mnie i przygniótł. Nie mogłam się ruszyć. To było... – Urwała, nie wiedziała, co powiedzieć dalej. – To było... – spróbowała znowu, a potem zacisnęła oczy.

– Hannah jest ranna i poturbowana, doktorze Myers – wtrąciła wściekle Emily. – Proszę popatrzeć na jej twarz. To jest całkowicie nie na miejscu. A do tego wiąże się to z naprawdę groźnymi zachowaniami wobec Hannah i...

– Drogie panie, chwileczkę, chwileczkę – powiedział doktor Myers, unosząc dłoń. – O co chodzi z tą twoją twarzą, Hannah?

Niechętnie odgarnęła zasłonę włosów kryjących jej posiniaczone policzki i nachyliła się do przodu, w płamę światła. Doktor Myers przez kilka chwil patrzył w milczeniu na te ślady, a potem założył ręce na piersi.

– Rozumiem. Opowiedz mi po kolei, co się stało, Hannah. Wspinałaś się na mur? Dlaczego wspinałaś się na mur?

– Nie chciałam... – zaczęła, a potem urwała. Zamierzała powiedzieć „Nie chciałam, żeby Neville zobaczył, jak przechodzę obok portierni”, ale teraz zmartwiła się, że to może zabrzmieć, jakby miała jakieś wcześniejsze uprzedzenia wobec Neville’a. – To był skrót – dokończyła dość głupio. – Brama Cloade była zamknięta.

– Dobrze, więc wspięłaś się na mur i co się potem stało?

– Schodziłam z niego i poczułam, że ktoś mnie chwycił za kostkę.

– Ktoś? Początkowo nie wiedziałaś, że to był Neville?

– Nie, początkowo nie wiedziałam, że to on... było ciemno... a ja się przestraszyłam, więc kopnęłam go i uciekłam.

– A on pobiegł za tobą?

– Tak, krzyknął coś w rodzaju „Stój!” albo „Stój, intruzie!”. Nie pamiętam.

– Dobrze, i co się stało później?

– Dogonił mnie przy arkadach – odparła Hannah.

Te słowa dziwnie brzmiały w jej uszach. Znów usłyszała dudniące kroki Neville’a za sobą, poczuła szarpnięcie, kiedy złapał ją za kołnierz i przewrócił.

– Chwycił mnie za płaszcz, a potem podłożył mi nogę, upadłam, a on rzucił się na mnie całym ciałem. Przyłożył mi ramię do karku. Nie mogłam... – Oddech Hannah przyspieszał, słyszała dudnienie krwi w uszach. – Nie mogłam złapać tchu. Zaczęłam widzieć gwiazdy przed oczami.

– A potem?

– A potem pojawił się ktoś inny i powiedział coś w stylu „co tu się dzieje”, więc Neville wstał, a ja... ja uciekłam. Strasznie się bałam.

– Ale widziałaś, że to był on?

– Kiedy mnie przewrócił, tak. Wiedziałam, że to on. – Głos jej już drżał. Czują, jak łzy wzbierają jej w kącikach oczu. – Jestem *zdecydowanie* pewna, że to był on, poznałam jego głos i jego... – Nie zdobyła się, by dodać: „jego zapach”. To by wskazywało na duży poziom intymności, którego wolałaby nie znać. – I b-był tam ktoś jeszcze – dodała zamiast tego, z trudem wypowiadając słowa. – Jakiś mężczyzna. Myślę, że to był ktoś z pracowników koledżu. W każdym razie ktokolwiek to był, potwierdzi moją historię i poświadczy, że na pewno Neville mnie przewrócił. I tu nie chodzi tylko o moją twarz, proszę spojrzeć. – Wstała i pociągnęła za brzeg koszulki tak, żeby odkryć tułów, czerwone zadrapanie szybko ciemniejące we fioletowe siniaki z wybroczynami. – Proszę spojrzeć, ja tego *nie* wymyślałam.

Hannah usłyszała za sobą, jak Emily nabiera powietrza na widok jej poturbowanych żeber, a potem opuściła koszulkę i z powrotem usiadła, z rozpalonymi policzkami.

– Dobrze, słuchaj, przede wszystkim muszę podkreślić, że zdecydowanie *nie* próbuję rzucać cienia wątpliwości na to, czego doświadczyłaś – oznajmił powoli doktor Myers.

Także wstał, podszedł do okna, jak gdyby próbował dać sobie czas na przemyślenie swojej reakcji.

– To brzmi... cóż, bardzo nieprzyjemnie i w ogóle mnie nie dziwi, że jesteś tym wstrząśnięta. Próbuję tylko zrozumieć kolejność tych wydarzeń z perspektywy Neville'a. Powiedziałaś, że nie zdawałaś sobie sprawy, że to był Neville, dopóki na ciebie nie naskoczył?

– I? – spytała ze złością Hannah. Wzięła drżący wdech, zdając sobie sprawę, że jej głos przybrał bardziej piskliwy i oskarżycielski ton, niż chciała. – Nie – powiedziała spokojniej. – Nie, to prawda, nie wiedziałam.

– Więc to bardzo prawdopodobne, że Neville również cię nie rozpoznał. Po prostu zobaczył, że ktoś się włamuje do koledżu, i... dość adekwatnie... poprosił tę osobę, żeby się zatrzymała, a kiedy tego nie zrobiła, zaczął ją gonić.

– Doktorze Myers, czy pan widział te obrażenia? – spytała Emily.

Tym razem ona wstała. Jej głos był spokojny, ale w niebezpieczny sposób, i Hannah poznała, że ledwo nad sobą panuje.

– I czy widział pan twarz Hannah? On nie tylko rzucił się za nią w pogoń, ale też przygniótł bezbronną studentkę i wtarł jej twarz w ziemię, tak że nie mogła mówić, a co więcej, nie był to pierwszy raz, kiedy wziął Hannah na celownik, tylko...

– Dobrze, właśnie o to chodzi – przerwał doktor Myers. – Właśnie to usiłuję zrozumieć. Bo oczywiście, jeśli jak mówi pani, pani...?

– Emily Lippman – rzuciła krótko Emily.

– ...pani Lippman, to jedno z wielu niestosownych zachowań, to jest to poważny zarzut, ale nie wiem, jak się ma jedno do drugiego. Hannah sama przyznała, że była to bardzo ciemna noc i nie rozpoznała Neville'a, dopóki rzeczywiście jej nie powalił. Nie jestem pewien, jak w takich okolicznościach Neville miałby celowo zaatakować Hannah. Z tego, co



rozumiem, rzucił się po prostu na rzekomego intruza, może nieco mocniej, niż to konieczne, ale...

– On się włamał do mojego pokoju – powiedziała Hannah. Serce jej waliło. – Wszedł do naszego aneksu, kiedy nas nie było...

– I czy wydarzyło się wtedy coś niestosownego?

– Kurwa, no raczej, przede wszystkim nie powinno go w ogóle być w żadnym pokoju studentki! – krzyknęła Emily.

Wyraz twarzy doktora Muersa się zmienił. Mężczyzna uniósł dłoń.

– Pani Lippman, przepraszam, będę musiał prosić panią, żeby pani na mnie nie krzyczała, a jeśli jeszcze raz zacznie tu pani przeklinać, poproszę panią o opuszczenie tego gabinetu. Chcę usłyszeć relację Hannah. Hannah, czy coś się wydarzyło? Kiedy przyszedł do twojego pokoju?

– Powiedział, że ma paczkę – odparła.

Miała suche gardło i odwróciła wzrok od doktora Myersa, patrzyła w okno. Oczy znów ją szczypały i mocno mrugała, próbując zatrzymać łzy, które zaraz miały z nich wypłynąć. Nie będzie, *nie będzie* płakać w obecności doktora Myersa.

– Nie chciał mi jej dać, kiedy poprosiłam.

– I czy miał przy sobie paczkę?

Hannah nic nie powiedziała. Zacisnęła oczy i pokiwała głową.

– No cóż – odparł doktor Myers, nieco żywszym tonem, wyrażającym: „Współczuję, ale ta rozmowa dobiega końca”. – Bardzo mi przykro, że przeżyłaś coś, co z pewnością było bardzo nieprzyjemnym doświadczeniem, ale czy mógłbym zasugerować, żebyś na przyszłość powstrzymała się od wspinania po murach koledżu i wchodziła odpowiednim wejściem, jak wszyscy inni? I tak, porozmawiam o tym z panem Neville’em...

– Co takiego? – przerwała mu przerażona Hannah. – Nie! Proszę, nie, proszę mu nie mówić, że panu to wszystko powiedziałam.

– Cóż, nie mogę nic zrobić w kwestii tych *zarzutów*, nie wysłuchawszy wersji wydarzeń pana Neville’a – odparł doktor Myers.

Jego twarz wyrażała teraz wyczerpanie, był coraz mniej współczujący. Podeszedł do okna, odwrócił się do nich obu plecami, a potem wrócił do biurka i przysiadł na jego brzegu, z jednym udem przewieszonym przez krawędź, uśmiechając się w taki sposób, który najwyraźniej miał wyrażać głębokie zrozumienie.

– Słuchaj, Hannah, chodzi o to, że mogę zająć się tą sprawą, *jeżeli* będziesz chciała, bym to zrobił. Ale nie bez rozmowy z panem Neville'em, muszę poznać jego wersję wydarzeń. To jak mam zrobić?

Hannah spojrzała na Emily. Ta miała ręce skrzyżowane na piersi, wyraźnie ledwo panowała nad wściekłością, ale nie odezwała się, tylko wzruszyła lekko ramionami, jakby chciała przekazać „to twoja decyzja”.

Kurde.

Doktor Myers spojrzał na zegarek. Nawet nie próbował zrobić tego w dyskretny sposób.

– Czy mogę się zastanowić? – spytała Hannah. Słyszała, że jej głos zabrzmiał cicho i niepewnie. Nie jak głos kogoś, kto rzuca wiarygodne oskarżenie.

– Oczywiście. – Doktor Myers znów wstał, tym razem serdeczny i życzliwy. – Daj sobie czas. – Podeszedł do drzwi, jasno sugerując, że rozmowa dobiegła końca. – A teraz, jeżeli pozwolicie, muszę się przygotować do zajęć o dziesiątej. Zobaczymy się na naszych ostatnich konsultacjach w przyszłym tygodniu, Hannah. Miło było panią poznać, pani Lippman.

Ale kiedy wyszły na korytarz, Hannah wiedziała, że jedno było pewne. Nie wróci na konsultacje doktora Myersa w kolejnym tygodniu. Właściwie to nie była pewna, czy w ogóle jeszcze kiedyś się z nim spotka.



## PO

W pociągu powrotnym do Edynburga Hannah siedzi i patrzy w okno, powtarzając sobie w głowie w kółko słowa Ryana. „Czy to jakiś żart?”

Test ciążowy. Pozytywny test ciążowy.

Nie jest to nic, czego nie dowiedziała się z własnej rozmowy z Geraintem, ale jakoś po usłyszeniu tego z ust Ryana...

„Wyglądał prawdziwie?”

„Mogła pewnie narysować te kreski zwykłym... zwykłym *długopisem*, z tego, co wiem”.

Kurwa. *Kurwa*. Hannah pociera sobie twarz. Po części ma ochotę zetrzeć wspomnienie tej rozmowy i wszystkie trujące podejrzenia, które wzbudziła, ale wie, że nie może. Nie tylko dlatego, że nie jest w stanie myśleć o niczym innym, ale też dlatego, że nawet gdyby miała wybór i mogła wymazać słowa Ryana, nie zrobiłaby tego. Nie może tego odpuścić. Ponieważ niezależnie od tego, czy to prawda, niezależnie od tego, czy nawet April, weteranka złośliwych żartów, mogła być tak okrutna, żeby tak podle zadrwić sobie z Ryana, jest to brakujący element układanki, który pojawił się znienacka, zaburzając cały istniejący już porządek.

Pozytywny test ciążowy – prawdziwy czy też nie – jest dokładnie tym, czego brakowało w sprawie przeciwko Neville’owi. Motywem. I to nie tylko dla Ryana. Jest motywem dla Willa oraz dla każdego, kto sypiał z April.

Hannah znów wspomina odgłosy dochodzące z za zamkniętych drzwi sypialni tamtego poranka po premierze sztuki April. I bardziej niż dotąd

żałuje, że się nie zatrzymała, nie otworzyła tamtych drzwi i nie sprawdziła, kto tam był.

Ponieważ to *nie* Ryan, tego jest pewna, a przynajmniej na tyle pewna, na ile może być, nie pytając wprost. Nie tylko z powodu tego, jak on zareagował w wieczór premiery, odsuwając się od April, jakby nie chciał jej dotykać, ale też przez to, co powiedział dziś podczas ich rozmowy. „Rano po premierze tej sztuki wysłała mi esemesa”. Gdyby April była w łóżku z Ryanem, dlaczego jakąś godzinę później miałyby do niego wysłać esemes z taką wiadomością? To nie byłoby wiarygodne – przejść od beztroskiego, głośnego seksu do testu ciążowego tego samego poranka. Ryan by nie uwierzył, zastanawiałby się, dlaczego nie powiedziała mu o swoich zmartwieniach zaledwie przed godziną.

Ale jeśli nie Ryan, to kto?

Will jest drugim najbardziej oczywistym kandydatem. W wieczór premiery coś było nie tak. Jakiś dystans albo antagonizm między nim a April, który zdecydowanie nie splatał się z tamtymi głośnymi, ostentacyjnymi dźwiękami dobiegającymi rano zza ściany. I choć sama się rumieni na tę myśl, to Hannah wie, jak brzmiał Will... jak *brzmi*... podczas seksu, zarówno wtedy, jak i teraz. Jak zahipnotyzowana patrzy na przesuwane się za oknem wiejskie krajobrazy, myśląc o swoim mężu – o tym, jak opiera się nad nią, kładąc ciężar ciała na przedramionach, patrząc jej w oczy, milczący, skupiony, uważny. Nie wyje, nie chrząka ani nie rzuca się jak w jakimś porno.

Dlaczego? *Dlaczego* tamtego ranka nie została? Dlaczego nie zwinęła się w salonie na fotelu i nie poczekała, żeby na własne oczy sprawdzić, kto wyjdzie z pokoju April?

Dlaczego nie zwierzyła się April z tego, co się stało?

Ponieważ przeżyła traumę i była w fazie zaprzeczenia. Ponieważ dochodziła do siebie po – i teraz, dziesięć lat później, potrafi wypowiedzieć te słowa, nie czując, że są zbyt mocne – napaści. I ponieważ nie *wiedziała*. Nie miała pojęcia, jak istotne stanie się to pytanie. Nie wiedziała, że wiele

lat później tak dużo będzie od tego zależeć. Jej szczęście. Jej przyszłość. Jej małżeństwo.

To w tym momencie pociąg wjeżdża do tunelu i na chwilę odcina prąd. Światła w wagonie gasną – tylko na sekundę – i wtedy Hannah to czuje. Coś w podbrzuszu. Jakiś trzepot, jakby pęknięcie bąbelka albo strzelanie gumką, albo coś małego, śliskiego i upierzonego trzepoczącego wewnątrz niej.

Całkowicie nieruchomieje. Wstrzymuje nawet oddech.

A potem pociąg wyjeżdża z tunelu i wagon znów zalewa światło, a ona siedzi zupełnie nieruchomo, z dłonią nad brzuchem, bije od niej szczęście. I po raz pierwszy od śmierci Johna Neville'a nie myśli o April ani o przeszłości, ani też o tym, że być może skazała niewinnego człowieka na śmierć w więzieniu.

Myśli o swoim dziecku, o nowym życiu wewnątrz niej. A jej szczęście jest tak intensywne, że aż boli.



## PRZED

– Pierdol się.

– Ty się pierdol.

Głosy te wyraźnie dochodziły zza drzwi pokoju April. Hannah się wzdrygnęła, zastanawiając się, czy wiedzieli, że ona siedzi dokładnie po drugiej stronie tej ściany, pracując nad ostatnim esejem w trymestrze.

Pomyślała, żeby zawołać: „Hej, niektórzy tu próbują się uczyć!”, a tym samym żartobliwie ostrzec ich o swojej obecności, ale nim zdążyła tak zrobić, drzwi sypialni April się otworzyły i wyszedł zza nich Will, po czym wściekle zatrzaskał je za sobą.

– Och. – Miał na tyle przyzwoitości, by się zarumienić, gdy zobaczył, że ona tam siedzi. – Przepraszam, nie wiedziałem...

– Nie, ojej... nic się nie stało – odparła Hannah. Odłożyła *Królową wieszczek* i zakłopotana wstała, splatając palce. – Nie przeszkadzaliście mi.

– Po tym kłamstwie rumienią jej się policzki. – To znaczy mogłam... powinnam... była się przenieść. Jak się...

„Jak się czujesz” – chciała zapytać, ale nie była pewna, czy to nie zabrzmiał protekcjonalnie albo nielojalnie. Powinna być przyjaciółką April – April, która prawdopodobnie stała tuż za drzwiami. Nie powinna ujawniać, że bierze stronę Willa.

Ale on zmarszczył brwi, przeszedł przez pokój, by stanąć bliżej, i przyglądał się jej niepokojąco uważnie.

– Hannah, co ci się stało w twarz?

Poczuła w środku strach. Czy tak to miało wyglądać przez kolejne kilka dni? Będzie musiała w kółko opowiadać tę historię?



– Widać?

Wiedziała, że unika odpowiedzi, ale nie postanowiła jeszcze, co zrobi w sprawie Neville'a. Czy naprawdę da radę przeprowadzić to dalej?

Will pokiwał głową.

– No cóż, nie jest tragicznie, ale wyglądasz, jakbyś się pokłóciła z drzwiami i przegrała.

– Tak mniej więcej było – odpowiada Hannah z drżącym śmiechem.

To kolejne kłamstwo albo przynajmniej tak bliskie kłamstwa, że nie robi to różnicy – ale nie była w stanie powiedzieć Willowi prawdy. Jego reakcja byłaby gorsza niż Emily, prawdopodobnie zostałaby zaprowadzona siłą prosto do dziekana i musiałaby się zmierzyć od nowa z tym niezwykle uprzejmym sceptycyzmem.

– Wybierasz się na ostatni spektakl April w sobotę wieczorem? – spytała w końcu, bardziej żeby zmienić temat niż dlatego, że naprawdę chciała wiedzieć.

Will się skrzywił i popatrzył jej w oczy.

– Nie, w ten weekend są urodziny mojej matki, a ona nie... No, nieważne, to bez znaczenia. Po prostu jadę do domu, do Somerset. Wrócę w niedzielę. Dlatego właśnie... no. Sama słyszałaś.

Przez minutę stali w milczeniu, patrząc sobie w oczy tak intensywnie, że było to niemal bolesne. Jego oczy wydawały się przejrzyste brązowe, jak woda torfowa. Widziała mięśnie poruszające mu się po bokach szczęki, kiedy przełykał. Zrobił krok w jej stronę, z wyciągniętą jedną ręką, a jej przeszedł dreszcz po plecach – było to ukłucie pożądania tak silne, że czuła, jakby spłynęła jej po skórze woda.

Przez chwilę myślała, że jej dotknie. Ale wtedy mimowolnie zerknęła w stronę zamkniętych drzwi sypialni April – i ta jedna, prosta rzecz jakoś przerwała ten moment. Will spuścił oczy i cofnął się o krok, jakby właśnie sobie przypomniał, dlaczego tam stał.

– No to na razie – powiedział. Po czym wyszedł.

Nastąpiła długa przerwa, a potem otworzyły się drzwi sypialni April. Miała skrzywioną minę i Hannah odniosła silne wrażenie, że musiała

nasłuchiwać i czekała, aż Will wyjdzie.

– Wszystko w porządku? – spytała Hannah. – Co się stało?

– Cholerna matka mojego tak zwanego chłopaka, to się stało – odpowiedziała April. Potupywała i emanowała energią podminowaną wściekłością. – Jak on śmie. W sobotę jest ostatni występ, wie, co to dla mnie znaczy, ale nie, mamusia źle się czuje, mamusia kończy pięćdziesiątkę, mamusia jest na pierwszym miejscu.

Ostatnie frazy wypowiedziała dziecięcym głosem, który w ogóle nie przypominał Willa. Hannah aż czuła, że powinna jakoś zaprotestować. Ale jedno spojrzenie na wzburzoną twarz przyjaciółki wystarczyło, by zmieniła zdanie.

– Przyszedł na premierę – zaryzykowała, ale April na nią naskoczyła.

– No i co z tego? Jest, kurwa, moim chłopakiem! Albo *był*. Poważnie się nad tym zastanawiam, biorąc pod uwagę, że ostatnio w dupie ma moje uczucia. Premiera to była możliwie najniższa poprzeczka, no bo wszyscy przyszli na premierę, nawet Hugh! Nawet pieprzona *Emily*! To najważniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, Han. Czy to zbyt wiele, że spodziewam się, iż Will przyjdzie wspierać mnie zamiast jechać do swojej hipochondrycznej matki?

„Jego matka jest chora?” – pomyślała Hannah, ale od razu zauważyła, że nie ma sensu mówić tego April. To tylko podsyciłoby jej oburzenie.

– Daj sobie z nim spokój – powiedziała zamiast tego. – Ja przyjdę w sobotę. I wiesz co, zrobimy coś potem. Jakieś *afterparty*. Takie porządne. Zaprosimy całą obsadę tutaj do baru, załatwimy im drinki. Medea. Co to powinno być? Coś krwistego: sok porzeczkowy z wódką i grenadyną!

– A to nie jest *Sex on the Beach*? – zauważyła April, ale Hannah już widziała, że mięknie, że pomysł zrobienia imprezy ją przekonywał.

Jej wściekłe napięcie powoli ustępowało. Podeszła do fotela od strony podłokietnika i rzuciła się na niego tyłem, aż zaskrzypiały sprężyny.

– *Afterparty* byłoby spoko. Naprawdę byś to dla mnie zrobiła?

– Oczywiście – odparła Hanna. Szturchnęła April przyjacielsko w ramię.  
– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem twarz April rozpromienił szeroki uśmiech – taki, który sprawiał wrażenie, jakby ktoś skierował na człowieka światło potężnego reflektora.

– Wiesz co, Hannah Jones, ty jesteś, kurczę, najlepsza. – Wstała i rozprostowała sobie spódnice. – Dobra. Idziemy na kolację?

– Nie mogę – powiedziała gorzko Hannah. – Muszę skończyć tę pracę. Cały tydzień powtarzałam do egzaminów i teraz jestem tak cholernie styrana, że już nie myślę.

April zamilkła, popatrzyła na nią, a potem z uśmiechem czającym się w kątku jej ust, tak że jeden dołeczek pojawił się i zniknął, powiedziała:

– Mogłabym ci w tym pomóc, musisz tylko chcieć.

– Pomóc z moim esejem? – Hannah podniosła na nią wzrok, marszcząc brwi. – Czytałaś Spensera?

– Nie, mogłabym ci pomóc z koncentracją. – April odwróciła się i wróciła do swojego pokoju, a Hannah słyszała, jak przeszukuje bałagan na nocnym stoliku. Potem wyszła z dwiema pigułkami w zagłębieniu dłoni, i wyciągnęła je do przyjaciółki.

Ta na nie popatrzyła. Były to dwie małe kapsułki, w połowie kolorowe, w połowie przezroczyste, wypełnione czymś, co przypominało ukryte w środku dziesiątki piłeczek.

– Co to jest? Jakies tabletki z kofeiną?

– Coś w tym stylu, tylko dla dorosłych – odparła April. Znow tak lekko się uśmiechnęła, a dołeczek w policzku pokazał się i schował. – No dalej, weź je. Tam, skąd pochodzą, jest ich dużo więcej.

– W-wiesz co, słuchaj, dzięki, ale naprawdę prawie już kończę. Muszę tylko napisać ten ostatni akapit i potem mogę ją oddać.

– Dobra – odpowiedziała lekko April. – Jak wolisz. – Beztrosko schowała pigułki do kieszeni i sięgnęła po płaszcz. – A, i wódka, żurawina, szampan oraz *crème de cassis*.

– Co?

– Na Medeę. Wódka, żurawina, szampan oraz *crème de cassis*. W lampce do szampana. I do tego kandyzowana wisienka.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała Hannah, a April się uśmiechnęła.



## PO

W drodze powrotnej z dworca Hannah dzwoni do Willa.

– Dziecko się poruszyło!

On jest na ulicy; Hannah słyszy dźwięki miasta, wycie przejeżdżającej straży pożarnej.

– Co powiedziałaś? – próbuje przekrzyczeć syrenę. – Kto się rusza? Przepraszam, jest strasznie głośno.

– Nie ktoś! Dziecko. Poczułam, Will, poczułam ruchy naszego dziecka.

Na ułamek sekundy zapada cisza, a potem słyszy jego pełen niedowierzania, radosny śmiech.

– Poruszyło się? Naprawdę je poczułaś?

– Tak! Dwa razy. Wracałam do domu i poczułam to, Will, to było przedziwne, jakby pękające bańki albo coś takiego. To było *takie* dziwne. W sensie, wcześniej wiele razy czułam różne rzeczy, których nie byłam pewna, ale to... to było *takie* inne. Po prostu wiedziałam. *Wiedziałam*, że to on.

– On?

Nie poznali jeszcze płci. To była bardziej decyzja Hannah niż Willa – trochę przesądna, chociaż nie umiała określić, dlaczego właściwie nie chce wiedzieć.

– Albo ona. – Rumieni się. – Po prostu dziwnie jest cały czas mówić „ono”, kiedy staje się prawdziwą osobą.

– Bardzo chciałbym to poczuć – mówi Will, a Hannah poznaje po jego głosie, że uśmiecha się z zachwytem. – Myślisz, że już będę mógł?

– Nie wiem. – Kładzie sobie teraz dłoń na brzuchu, jakby chciała sprawdzić, ale oczywiście teraz dziecko się nie porusza. – Nie jestem pewna. Wracasz już do domu?

– Tak, urwałem się wcześniej. – Głos mu się zmienia, nagle brzmi na bardzo znużonego i wkurzonego. – W pracy było koszmarne. Myślisz, że to normalne, nienawidzić swojego szefa?

Hannah przygryza usta. Biedny Will. Nigdy nie chciał być księgowym. Pragnął zmieniać świat – ale wpadł na to, kiedy przeprowadził się do Edynburga, a teraz nie stać go, żeby odejść.

– No wiesz... ja nie nienawidzę Cathy – mówi trochę głupio.

– Ale takich Cathy nie ma za dużo – odpowiada Will. – W każdym razie nie w rachunkowości. A jak mawiał mój tata, gdyby praca miała być przyjemna, to nikt by człowiekowi za nią nie płacił.

Hannah się z tego śmieje, ale kiedy, porozmawiawszy o kolacji, żegnają się, chowa komórkę z poczuciem niepokoju. Will zawsze ich utrzymywał – księgowość jest po prostu lepiej płatna niż praca w księgarni, i tyle. Ale teraz można odnieść wrażenie, że zaczyna go męczyć presja jej zbliżającego się urlopu macierzyńskiego. Tylko że Hannah nie wie, co na to poradzić.

□

– Mogę dotknąć? Rusza się teraz?

Will wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie, a teraz bierze Hannah w objęcia, jego skórzana kurtka jest w dotyku zimna na jej policzku.

Hannah kręci głową.

– Nie wydaje mi się. Teraz go nie czuję, ale nawet gdybym mogła, nie sądzę, żebyś był w stanie coś poczuć z zewnątrz. Jest za wcześnie. W książkach chyba piszą, że tata jest w stanie wyczuć jakieś ruchy koło szóstego miesiąca.

– Poruszył się – mówi Will, jakby wypróbowywał sobie te słowa.

Stoi z wielkim, niemądrym uśmiechem na twarzy, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić, a potem ją całuje, tak jakby nie umiał się opanować, obejmuje jej twarz dłońmi, kładzie swoje chłodne usta na jej ciepłych.

– Nasze dziecko się poruszyło. O mój Boże, Hannah, to prawda. To się naprawdę dzieje.

„No wiem” – chce mu powiedzieć, ale nie robi tego, stoi tylko uśmiechnięta i czuje, że to ich wspólne szczęście jest jak balon pomiędzy nimi, wielki i delikatny.

– Co to za zapach? – mówi teraz Will, przerywając tę zadumę.

– O kurde, cebula! – Hannah zapomniała o niej z przejęcia, kiedy usłyszała kroki Willa na schodach. – Robię bolognese.

Przechodzą do kuchni, Hannah zagląda na patelnię i zeskrobuje cebulę, która przywarła do dna.

– Chyba będzie okej. Najwyżej się trochę skarmelizowała.

– Będzie pycha – zapewnia ją Will. – Hej, a tak w ogóle, jak twoja dzisiejsza wizyta?

Boże, wizyta. Hannah ma wrażenie, że to się wydarzyło milion lat temu, i przez chwilę nie może sobie przypomnieć, o co mu chodzi.

– Och... W porządku... To znaczy nie do końca. Dalej było trochę wysokie. Ale to nic takiego. Nie sądzą, żeby to był stan przedrzucawkowy ani nic poważnego, pewnie po prostu muszę się nieco odstresować. Położna chce, żebym przyszła jeszcze za tydzień, tylko żeby to sprawdzić.

Urywa. To jest ta chwila, kiedy musi coś powiedzieć o swoich odwiedzinach u Ryana. Bo *nie może* tego ukrywać przed Willem. To dotyczy także jego.

– Po wizycie miałam wolny dzień – mówi ostrożnie, wrzucając mięso mielone na patelnię, żeby nie musieć na niego patrzeć, kiedy to mówi. – Więc... no, więc wpadłam do Ryana.

– Słucham? – Will przykłada sobie dłoń do ucha. Mięso pryska i syczy, trudno coś usłyszeć wśród odgłosów smażenia. – Z kim się widziałaś? Nie dosłyszałem, co powiedziałaś.



– Pojechałam odwiedzić Ryana – mówi trochę głośniej. Odkłada łyżkę i odwraca się. – Naszego Ryana. Ryana Coatesa.

– Chwileczkę. – Will marszczy brwi.

Hannah nie umie odczytać wyrazu jego twarzy, wygląda jak coś pomiędzy niedowierzaniem a jakimś ukrywanym rozdrażnieniem, którego stara się nie okazać. Zza kołnierza jego motocyklowej kurtki wyłania się rumieniec, opalone policzki się czerwienią.

– Pojechałaś aż do Yorku, żeby spotkać się z Ryanem Coatesem? I nie powiedziałaś mi o tym?

– To nie było planowane – odpowiada pospiesznie Hannah, choć to tylko część prawdy. – Nie zadzwoniłam nawet do niego, żeby go ostrzec. Byłam w połowie drogi, kiedy zdałam sobie sprawę, że przecież może go nie być. – Przynajmniej to była prawda. – Ale *musiałam*, Will, nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział Geraint, i chciałam to usłyszeć od Ryana, dowiedzieć się, czy Geraint jest jakimś prześladowcą z urojeniami, czy to naprawdę jego kumpel. Gdyby zmyślał to wszystko, chciałam wiedzieć... może nawet powiadomić policję.

Will wydaje się odrobinę mniej wytrącony z równowagi, jak gdyby dostrzegł sens przynajmniej w tym ostatnim argumentie, ale nadal kręci głową ze zdumienia.

– I nie mogłaś zadzwonić? W sensie... York! To nie jest jakoś specjalnie po drodze, prawda?

– To nie tak daleko, właściwie przyjemnie było się zrelaksować w pociągu i czułam... Nie wiem, Will. Czułam, jakbym była mu winna tę podróż. Spotkanie w cztery oczy, a nie dzwonienie, żeby zasięgnąć informacji. Nie jestem szczególnie dumna z ilości wsparcia udzielonego mi po udarze, a ty?

Will ma dość przyzwoitości, by zrobić lekko zawstydzoną minę. Prawie niedostrzegalnie porusza głową, jakoś między zaprzeczeniem a skinieniem, nie jest to jedno ani drugie, ale ona wie, co ma na myśli. Tak, rozumie ją. Nie, też nie jest dumny ze swojego zachowania. Ryan był przyjacielem – jednym z ich najlepszych przyjaciół. Zasługiwał na więcej.

– Jak on się ma? – pyta w końcu. Odwraca się i zaczyna ściągać kurtkę, bardziej żeby po prostu się czymś zająć, przynajmniej takie wrażenie odnosi Hannah. Kark nadal ma zarumieniony na czerwono.

– W sumie... właściwie to zaskakująco dobrze – odpowiada Hannah.

Patrzy na plecy Willa, na zarys jego ramion pod koszulą, i próbuje sobie wyobrazić, że coś go tak powala z dnia na dzień jak Ryana. Ta myśl powoduje u niej ostre ukłucie pod sercem.

– Nadal jeździ na wózku, ale świetnie mówi, tylko trochę niewyraźnie i zapomina niektórych słów, nic poważniejszego. Nie widziałam dzieci, ale wygląda na to, że są urocze. A Bella to najwyraźniej skarb.

– Tak... – odpowiada powoli Will. – Tak, z pewnością udało mu się z tą Bellą. To co powiedział? O tamtym dziennikarzu? Zakładam, że rozmawialiście o... – Przełyka ślinę. – O April?

– Tak – odpowiada Hannah. Siada na stołku przy blacie i rozmasowuje obolałe stopy. – Tak, rozmawialiśmy. On rzeczywiście zna Gerainta. Powiedział, że to dobry facet i że sam podziela jego niektóre wątpliwości. Mówił też... – O Boże, czy naprawdę może to wyjawić? Ale musi. Nie może ukrywać tej rozmowy przed Willem, nie skoro tak wiele kwestii go dotyczy. To by nie było w porządku. – Powiedział, że sypiał z April. Wiedziałeś o tym?

– Domyślałem się – odpowiada Will, bardzo zdawkowo.

Podchodzi do kuchenki i kontynuuje zaczęte przez nią gotowanie. Hannah widzi, że mięśnie jego ramion pod koszulą są napięte.

– I... potwierdził tę plotkę, o której powiedziałam ci wczoraj wieczorem. O...

Urywa. To dużo trudniejsze, niż się spodziewała. Dlaczego wyjawianie prawdy mężczyźnie, którego kocha, jest takie trudne?

– O teście ciążowym. Will, ona powiedziała Ryanowi, że jest w ciąży. Powiedziała, a przynajmniej *zasugerowała*, że to było jego dziecko.

Bardzo powoli rumieniec ustępuje z karku Willa. Przez dłuższy czas po prostu stoi bez ruchu, ramiona mu opadły.

– Jezu.

– No właśnie. – Hannah ma ściśnięty żołądek. – On nie wie, czy powiedziała mu prawdę o tej ciąży, ale... ale tak twierdziła.

– Dlaczego? – pyta Will, a jego głos przypomina jęk.

– Dlaczego miałyby okłamać Ryana?

– Nie, chodzi mi o *ciebie*, dlaczego, Hannah? – Odkłada łyżkę, odwraca się do niej, a ona widzi, że jego twarz jest blada i nieruchoma. – Dlaczego to robisz? Dlaczego teraz?

– Dlaczego co robię?! – krzyczy ona. – Próbuję poznać prawdę? Bo Neville jest martwy, Will. *Martwy*. A ja muszę się dowiedzieć, czy skazałam niewinnego człowieka na śmierć w więzieniu. Nie rozumiesz tego?

– Nie, ja rozumiem – odpowiada.

Opanował się już, zboląły ton jego głosu zniknął, a kiedy znów się odzywa, jest prawie nienaturalnie spokojny, jakby tłumaczył coś małemu dziecku.

– Właściwie uważam, że to *ty* nie rozumiesz, Hannah. Nie widzisz, co wyprawiasz? Jeśli nie zrobił tego Neville, to zrobił to *ktoś inny*. Neville nie żyje i nie możesz tego zmienić. Więc dlaczego nie zostawisz tego w spokoju?

Hannah wpatruje się w niego teraz, jakby w rogu jej kuchni stał jakiś obcy człowiek.

– Will, czy ty naprawdę mówisz, że jeśli morderca April jest na wolności, to cię to nie obchodzi?

– Mówię, że morderca April, osądzony i skazany *wedle prawa*, zmarł w więzieniu i że to było dla wszystkich najlepsze! Co dobrego możesz osiągnąć, odkopując to wszystko na nowo, znajdując motywy tam, gdzie ich nie ma, i wyciągając brudy sprzed dziesięciu lat? Chodzi mi o to, że co z tego, jeśli April wysłała Ryanowi test ciążowy, naprawdę pójdziesz z tym na policję? Po co? Żeby facet na wózku z dwiema małymi córkami i żoną, która go ubóstwia, gnił teraz w więzieniu zamiast Johna Neville'a?

– Nie twierdzę, że Ryan to zrobił... – odpowiada zapalczywie Hannah, ale Will jej przerywa.

– To kto? Hugh? Emily? *Ja*?

– Nie wygłupiaj się, tamtego wieczoru nie było cię nawet w koledżu – odwarkuje Hannah. – Ale setki innych studentów i pracowników *były*, a nie zostali przesłuchani ze względu na *moje* dowody przeciw Neville’owi. Nie mogę tego tak zostawić, nawet jeśli ty masz w dupie, co się stało April!

Milknie i stoi, dysząc, przerażona własnymi słowami. Wie, że zapędziła się za daleko. Cokolwiek by powiedzieć o Willu, nie jest głupi. I z pewnością zależało mu na April tak samo jak jej.

Czeka, spodziewając się, że on zacznie na nią krzyczeć, wypominać jej, jakie to niesprawiedliwe, co właśnie powiedziała, albo że jest nieodpowiedzialna, skoro brnie w to dalej. Czeka, aż nazwie ją samolubną albo szaloną lub że jej wytknie, że dotąd nie miała problemu z Neville’em gnijącym w więzieniu przez dziesięć lat, więc dlaczego *teraz*, co niby zmienia jego śmierć?

I nie byłaby w stanie odpowiedzieć na żadną z tych rzeczy. Ponieważ cokolwiek takiego by powiedział, miałby rację.

Ale Will tego nie robi. W ogóle nic nie mówi. Odwraca się tylko od niej, stawia patelnię z powrotem na palnik i zaczyna mieszać.



## PRZED

– Idzie – powiedziała Hannah do Ryana, podnosząc wzrok znad komórki.

Hugh, stacjonujący, jak obiecał, w pokoju nad portiernią, wysłał jej esemes, kiedy grupa aktorów weszła przez główną bramę.

– Będą za pięć minut. Niech ktoś włączy muzykę.

„Gdzie jesteś????” – napisała Hannah do Emily, kiedy przygaszono światła.

Za barem panowało zamieszanie, a potem w ułamku sekundy dźwięki *Odelay* Becka Hansena zostały wyciszone i wszyscy zamilkli, a przynajmniej zrobiło się na tyle cicho, na ile da się to osiągnąć w sali pełnej dość pijanych studentów.

– Cholera, włączcie światła! – zamarudził ktoś na drugim końcu, ale barman tylko dobrotliwie pokręcił głową.

– Ej, daj spokój, stary, to tylko pięć minut.

Skulili się w zielonkawej ciemności, oświetleni wyłącznie lampkami lodówek za barem i blaskiem oznaczeń wyjść awaryjnych. Natychmiast rozległ się przejęty pisk, kiedy uchyliły się drzwi wejściowe, ale został od razu uciszony przez głos Hugh szepczący:

– To tylko ja, są tuż za mną. – A potem chłopak wsunął się za stół koło Hannah.

Cisza była pełna napięcia, a kiedy Hannah zapikał telefon, rozległ się szmer nerwowych śmiechów. Trudno było go wyciągnąć z kieszeni w tej przykucniętej pozycji, ale wiedziała, że to pewnie Emily, oby tylko spóźniona, lecz w drodze.

To była Emily. Ale nie spóźniała się.

„Sorry. Praca”.

Hannah zerknęła na wiadomość, trochę zaskoczona, a trochę wściekła. Czy: „Sorry. Praca” to wszystko, na co Emily była w stanie się zdobyć? Egzaminy się skończyły. April miała być niby jej przyjaciółką. Ale nie było czasu na wymyślenie odpowiedzi. Drzwi do baru znów się otworzyły, tym razem na oścież, do środka wpadł powiew letniego wieczornego powietrza, a Hannah usłyszała charakterystyczny, donośny głos April.

– ...i powiedziałaś mu, że chyba sobie jaja robi i że mam tego dość. Hej, co tu tak ciemno?

– Niespodzianka! – rozległy się okrzyki w sali i rozbłyły światła.

Mała grupka aktorów stała tuż przy drzwiach, jeszcze w kostiumach, wyglądali na rzeczywiście zszokowanych. April pizczała i przykładła sobie dłonie do twarzy, doskonale udając kogoś, kto nie ma pojęcia, co się dzieje, choć jak dobrze wiedziała Hannah, pomagała zaplanować wszystko, począwszy od listy gości, a kończąc na dokładnych proporcjach autorskiego drinka Medea.

– O mój Boże – powtarzała, ściskając jedną osobę po drugiej, ocierając łzy, które, jak przypuszczała Hannah, w ogóle nie istniały. – Jesteście wspaniali! Naprawdę! Nie wierzę, że to wszystko zrobiliście!

– Gratulacje, April – powiedziała Hannah. – Byliście wspaniali, wszyscy. – Podeszła do przyjaciółki przytuliła ją i poczuła obcą szorstkość peruki na swoim policzku, przy czym miała nadzieję, że terakotowy makijaż nie osypuje jej się na bluzkę. – Ale przede wszystkim ty – szepnęła.

– Kurde, spisałaś się z tym wszystkim – odszepnęła April. Potem się odsunęła i okręciła, a jej toga zaczęła wirować. – Dobry strój?

– Bardzo! Chociaż nie spodziewałam się, że przyjdziecie w pełnych kostiumach. Skąd ten pomysł?

– No wiesz, była już dwudziesta pierwsza trzydzieści, kiedy opadła kurtyna. Stwierdziłam, że nie ma sensu marnować więcej czasu, skoro możemy już zacząć pić. Luis i Clem zabrali sobie torby z ubraniami na zmianę. Nie wiem, co z Rollie ani Jo.

– Chcesz iść się przebrać? – spytała Hannah. – Możemy poczekać z przemowami do twojego powrotu.

– Będą przemowy? – spytała April z udawanym przerażeniem, a Hannah wyszczerzyła zęby.

– Żarcik.

– Nie, dawaj! Poproszę *całą* tę chwałę. Ale nie, nie martw się, za chwilę pójdę. Muszę się *napić*, zanim zrobię cokolwiek innego. Gdzie mój drink?

– Chodź tutaj, stawiam tobie i pozostałym aktorom pierwszą kolejkę.

– Nie – odparła stanowczo April. – Ja stawiam *tobie*. Hej, ekipa! – krzyknęła ponad coraz głośniejszym gwarem dźwięków i muzyki, machając na małe stadko aktorów. – Chodźcie do baru, stawiam wam wszystkim po drinku!

□

Minęła prawie godzina, nim April wstała ze swojego krzesła u szczytu dużego stołu na środku baru, lekko się kiwając. W jednej dłoni miała komórkę, a w drugiej lampkę szampana. Przez chwilę Hannah pomyślała, że zaraz wdrapie się na stół, ale nie zrobiła tego, zaczęła tylko mówić głośno ponad dźwiękami tej wrzawy.

– Uwaga, moje ziomki! – zawołała, wskazując wokół siebie, a stół zdziwionych, lekko podpitych twarzy zwrócił się w jej stronę. – Chciałabym wznieść toast. Ten rok dobiegł już prawie końca i to był naprawdę zajebisty początek reszty naszego życia, dobrze mówię?

– Wypijmy za to! – zawołał ktoś, a inni podnieśli swoje kieliszki.

– Ten stary pryk dziekan pewnie by wam powiedział, że w Pelham ceni się pracę albo naukę, albo jakieś inne akademickie bzdury. Ale ja wam tu powiem, że to kłamstwo, nie chodzi o pracę. Sensem jest... przyjaźń.

W tym momencie uniosła swój kieliszek w stronę Hannah, a ta poczuła rumieniec wstępujący jej na policzki.



– Bo przyjaciół, *dobrych* przyjaciół, cholernie trudno znaleźć – powiedziała April. Wyraźnie była bardzo pijana, lekko się nawet kiwała, ale trzymała się jakoś. – Przyjaciół, którzy cię wspierają, którzy nigdy cię nie zdradzą. Więc jeśli takiego znajdziecie, trzymajcie się tej osoby. Dobrze mówię?

– Tak! – zawołał ktoś z drugiego końca stołu.

– Okej, to w takim razie był mój toast. Za przyjaciół. Za *prawdziwych* przyjaciół – powiedziała April, podniosła kieliszek, a czerwony sok popłynął jej po ramieniu.

– Za prawdziwych przyjaciół – rozległy się głosy wokół stołu.

– Za ciebie, April – powiedziała Hannah, podnosząc wysoko swój kieliszek, a April skłoniła się nieco teatralnie (peruka zsunęła jej się na jedno oko) i też się uśmiechnęła.

– A teraz proszę mi wybaczyć, ale pójdę do swojego buduaru się przebrać – obwieściła.

– Nie za późno? – spytała z powątpiewaniem Hannah. – Dochodzi dwudziesta trzecia. Niedługo zaczną nas wypraszać.

– Ani trochę – odparła poważnie April. – A jeśli chodzi o *ciebie*. – Wycelowała palec w Hannah. – Niech żadne z was nie waży się wymykać do łóżka, kiedy tylko się odwrócę, młoda damo. Wracam tu imprezować, póki mnie nie wyrzucą, i oczekuję, że *wszyscy* tu jeszcze będziecie. To dotyczy także reszty – dodała, rozglądając się oskarżycielsko po małym gronie stłoczonym wokół stołu. – Jest sobota, a do tego prawie koniec trymestru. Nawet kujony mogą ten raz wyluzować.

Po tych słowach toga zawirowała, a ona sama zniknęła za drzwiami. Hugh uniósł jedną brew na Hannah, która zaśmiała się, czując się trochę niełojalnie.

– Wiem. Wiem. Ale wiesz, jaka ona jest. To jej ważny wieczór. A do tego była *taka* rozczarowana, że Will nie przyjdzie.

– Nie mam mu za złe, że zwiął – wymamrotał Ryan. – Chujowo go traktowała przez cały ten tydzień.

– No, muszę przyznać, że może i jest świetną aktorką, ale przy tym strasznie wkurwiająca – powiedział jeden z aktorów.

Hannah nie była pewna, jak miał na imię, ale podejrzewała, że to może ten, do którego April zwracała się „Luis”.

– Wytrzymałem z nią tydzień i więcej nie dałbym rady. Szanuję gościa, który nie wymięka z taką *drama queen*.

– Może ze sobą zerwali? – wtrąciła Clem.

Hannah miała wrażenie, że próbowała zmienić temat rozmowy z wytykania wad April na inny.

– Chodzi mi o tę przemowę... te wszystkie rzeczy o przyjaźni. Moim zdaniem trochę to brzmiało jak manifest za przyjaciółkami, a przeciw chłopakom. Takie rzeczy człowiek mówi tuż po tym, jak dostanie kosza.

– Czy to znaczy, że April jest znowu dostępna? – spytał Rollie. – Powinienem się ustawić w kolejce? Wiecie, jest wkurwiająca, ale przy tym strasznie seksowna.

– Jak to „znowu”? Z tego, co słyszę, to zawsze była? – powiedział jego kolega, robiąc zabawnie lubieżną minę.

Obaj wybuchli głośnym śmiechem, ale Hannah się nie śmiała. Ani, jak zauważyła, Ryan. Właściwie to minę miał grobową.

Po drugiej stronie sali rozbrzmiał pierwszy dzwonek obwieszczający rychłe zamknięcie, a Hannah wstała.

– Idę do baru po ostatnią kolejkę. Ktoś coś chce?

– Dla mnie piwo – rzucił krótko Ryan.

– Ktoś jeszcze?

– Ja poproszę guinnessa – odezwał się Luis. Clem pokręciła głową.

– Ja bym wziął butelkę jakiegoś wina – powiedział Rollie. Mówił takim tonem, jakby się zwracał do barmanki. – Co oni tu mają? Sol? Estrella?

– Dowiem się – mruknęła Hannah.

– Ja wezmę lagera – powiedział Hugh. – Ale pójdę z tobą, przyda ci się pomoc w dźwiganiu.

Hannah pokiwała głową, zaczęła, aż Hugh wydostał się z wąskiej ławki, a potem się odwrócili i poszli do baru przez zatłoczoną salę. Było

trzy po dwudziestej trzeciej, jak wskazywał zegar nad kontuarem. April nie było już od prawie dwudziestu minut, bar miał się niedługo zamykać. Przejście do New Quad i z powrotem zajmowało kilka minut. Do tego dziesięć minut na zdjęcie peruki i zmycie makijażu – czyżby zmieniła zdanie? Zamiast wrócić, zaprosiła kogoś do siebie?

– Co dla was? – krzyknął barman przez blat.

Hannah podniosła dłoń.

– Cześć, no to ja jestem następny – powiedział duży koleś w koszulce rugby, który wcisnął się na wolne miejsce koło niej.

Rozbrzmiał drugi dzwonek na ostatnią kolejkę, a Hannah podjęła decyzję.

– Wydaje mi się, że ją straciliśmy – odezwała się do Hugh.

– Zgadzam się. To co robisz? Zwijasz się?

Hannah pokiwała głową. Wrócili razem z Hugh do stołu, gdzie nadal siedzieli Ryan i reszta.

– Bardzo was przepraszam, nie mogłam się dostać do baru.

– Mogliśmy wysłać jakiegoś faceta – powiedział kolega Luisa. – Żeby złożyć ostatnie zamówienia trzeba trochę mięśni.

Hannah poczuła, że uśmiech jej rzednie.

– W sumie myślę, że już chyba będę się zwijać, jestem naprawdę wykończona. Przepraszam, że psuję imprezę. Miło było was poznać – odezwała się do grupki aktorów.

– Hm? – Ryan podniósł wzrok, głęboko pogrążony w rozmowie z chłopakiem, którego Hannah kojarzyła mgliście z Cloade. – Przepraszam, co mówiłaś?

– No, to w takim razie jest z ciebie pierdolony marksista! – zawył drugi mężczyzna, ignorując ten przerywnik.

– Wracam do siebie – oznajmiła głośniej Hannah. – Przepraszam, nie dostałam dla ciebie piwa, nie obsłużyli mnie.

– Nie ma sprawy – odparł Ryan. – Słuchaj, Rich, jeśli zwykłą redystrybucję polityki fiskalnej chcesz nazywać marksizmem...

– Too ja... yyy... pójdę z tobą – powiedział Hugh do Hannah, raczej nieśmiało. – Odprowadzę cię i tak dalej.

Hannah uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Od spotkania z Neville'em pod krążgankami wieczorami coraz częściej oglądała się za siebie przez ramię po zmroku. Kiedy słyszała, jak ktoś za nią biegnie, serce jej przyspieszało, doznawała wyrzutu adrenaliny; a odkąd doktor Myers obwieścił swój zamiar rozmowy z Neville'em o „oskarżeniach”, żyła w prawdziwym strachu przed tym, że mógł to zrobić, za jej zgodą lub bez niej. Możliwość, że Neville mógłby jej szukać, żeby zapytać, w co takiego sobie pogrywa, oskarżając go o napaść, była zbyt realna. Myśl, że ktoś pójdzie z nią, okazała się niezmiernie krzepiąca.

– Jeżeli jesteś pewien, to tak, poproszę, Hugh – odpowiedziała.

On zdjął swoją kurtkę z ławki i razem zaczęli się przedzierać w kierunku wyjścia.

Dotarli do niego w tym samym czasie co grupka dziewcząt, a Hugh natychmiast się odsunął i z lekkim ukłonem otworzył drzwi przed pierwszą z nich.

– Noo dobra, stary – odezwała się, przechodząc. – Wiesz, mam ręce. Chryste, dwudziesty pierwszy wiek.

Minęły Hugh, śmiejąc się, i zniknęły na dziedzińcu.

– Dzięki, Hugh – powiedziała Hannah przepaszająco, kiedy przytrzymał drzwi dla niej.

Powietrze na zewnątrz było przyjemnie chłodne i czyste w porównaniu z zaduchem baru.

– Nie ma za co – odparł trochę smutno Hugh, a Hannah nagle poczuła, że zalewa ją fala opiekuńczej złości.

Hugh był taki *miły*. To jedyna osoba, która zauważyła, że nie chciała wracać sama, i jedyna, która udzieliła jej jakiegoś rzeczywistego wsparcia w organizacji tego wieczoru, mimo że April na pewno nie była *jego* najlepszą przyjaciółką. Właściwie to zawsze traktowała go z pewną zdumiewającą pogardą, rozkazując mu, każąc mu nosić, przynosić i ogólnie wyświadczać jej przysługi. A Hugh... Hugh po prostu to znosił, z tym swoim dobrotliwym uśmiechem. I co z tego, że te jego kurtuazje były staroświeckie – w taki sposób próbował się porozumiewać z dziewczynami.

Nie każdy miał swobodny urok Willa czy też prowokacyjne poczucie humoru Ryana. Przytrzymanie drzwi to przecież nie jest jakieś haniebne przestępstwo.

Wzięła go pod ramię, ściskając je czule, kiedy zaczęli iść znajomą trasą zwirową ścieżką przy Old Quad. Trudno było powiedzieć w słabym świetle księżycy i przy rozsianych po dziedzińcu latarniach, ale wydawało jej się, że Hugh wygląda na zmęczonego, wręcz wyprutego.

– Jak się masz? Dobrze się czujesz?

– A, wiesz. W porządku – odpowiedział Hugh. Nieznacznie wzruszył ramionami z lekceważeniem. – Jeśli mam być szczery, to mocno mnie stresują wyniki egzaminów. Jestem prawie pewien, że spaprałem tę pracę, którą pisałem po premierze April.

– Naprawdę? – Hannah była zaskoczona. Przypomniała sobie, jak Will mówił, że Hugh był najmądrzejszym gościem z ich rocznika. – Ale słuchaj, jestem pewna, że nie masz się czym martwić. Wszyscy myślą, że oblali, dopóki nie dostaną wyników. Będzie dobrze.

– Na pewno? – Hugh się skrzywił. Hannah pomyślała z zaskoczeniem, że wygląda, jakby starał się nie rozplakać. – Wiesz, że nie można oblać na medycynie. Jak ktoś nie nadaża, to proszą go uprzejmie, żeby odszedł. W tym roku... no, szczerze mówiąc, to był niezły szok. Carne nie było zbyt tolerancyjne wobec nierobów, ale czuło się, że wykładowcy są po twojej stronie, pomagali człowiekowi nadażać. Pelham... tu po prostu jest tak, jakby walczyło się samemu, i to z lękiem przed rozczarowaniem wszystkich. Wiesz, co mam na myśli?

Hannah nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co *mogłaby* powiedzieć. Prawda była taka, że ona się tak nie czuła i że ten przeskok nie był dla niej wcale taki trudny, jak się obawiała. Właściwie to nigdy nie czuła w Dodsworth, żeby ktokolwiek był po jej stronie. Pewnie, chcieli, żeby miała dobre wyniki, ale była po prostu jedną z setek uczniów ze swojego rocznika. I na pewno nie bała się, że może kogoś zawieść. Wszyscy byli zachwyceni, że zaszła tak daleko.

Mijając róg, pomyślała o tym, że z całej ich grupy prawdopodobnie Hugh poznała najsłabiej. Bezczelny, błyskotliwy Ryan; sarkastyczna Emily – spotkała ich po raz pierwszy niecały rok temu, a jednak czuła, jakby trwało to całe życie. Słyszała już powtarzane przez nich te same anegdotki, znała ich powiedzonka, słyszała o ich przyjaciółkach z domu, o ich pierwszych razach oraz koszmarnych byłych. Z April dzieliła taką łatwą intymność, jaką można dzielić tylko z osobami, z którymi się mieszka, które widzi się jako pierwsze o poranku, które słyszą, jak jęczysz nad swoimi esejami, wiedzą, kiedy masz bolesny okres, i widzą, jak pijesz mleko prosto z kartonu.

Lepiej od Hugh znała nawet Willa, który w przeciwieństwie do innych był bardzo emocjonalnie wycofany – wiedziała o jego czasie spędzonym w szkole z internatem, ojcu z umysłem wojskowego, mamie o miękkim sercu, o gorzkim rozstaniu z przyjaciółką April, Olivią. Wiedziała, których wykładowców nienawidził i jaką specjalizację zamierzał wybrać w kolejnym roku.

Ale Hugh – nie miała pojęcia, co się dzieje w jego głowie, dopóki jej o tym nie powiedział. Teraz poczuła przyływ współczucia wobec niego, wobec tego, że z naukowymi zmartwieniami musiał sobie radzić sam. Pewnie, miał Willa, ale Will miał wielu przyjaciół – i oczywiście April. Hugh miał tylko jednego i po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak musiało być mu samotnie, kiedy Will wyjeżdżał lub pochłaniała go April.

– Mogłeś coś powiedzieć – odezwała się. – Nie miałam pojęcia, że tak się przejmujesz. I dlaczego przyszedłeś na tę premierę April? Powinieneś być kazać jej spadać.

– Och, wiesz. – Hugh się skrzywił. – Po prostu... wiesz, ona była taka nakręcona. A April... trudno jej czegoś odmówić.

Hannah nic nie powiedziała. *To* była w stanie zrozumieć.

– Nie mogę tego spierdolić – powiedział Hugh, kiedy przechodzili mostem nad Cherwell, który oddzielał Old Quad od Fellows' Garden. – Wiesz, moi rodzice nie są zamożni. Nie tak jak Willa. Mój ojciec jest zwykłym lekarzem internistą, a mama prowadzi dom. Naprawdę zaciskali

pasa i oszczędzali, żeby posłać mnie do prywatnej szkoły, a Pelham... cóż, to jest coś, o czym zawsze marzyli. Mój ojciec tu studiował i był taki dumny, kiedy poszedłem w jego ślady. Jestem jedynakiem, więc naprawdę... oni nie mają nikogo innego. Nie mogę ich zawieść. Po prostu *nie mogę*.

– Nie zawiedziesz – odpowiedziała Hannah, zaskoczona jego rozpaczliwym tonem. Ścisnęła mu ramię, czując, jak jego delikatne mięśnie się napinają. – I wiesz co, nawet *gdybyś* oblał, choć nie sądzę, żeby to się miało wydarzyć, to co z tego? Nadal będą cię kochać, prawda?

Hugh tylko ponownie wzruszył ramionami, a potem, jakby próbował zmienić temat, odchrząknął i powiedział:

– Czuję, że masz gęsią skórę. Chcesz moją kurtkę?

Miał ją złożoną na ramieniu, a Hannah zatrzymała się przodem do niego i na chwilę dotknęła jego twarzy.

– Hugh, dlaczego ty jesteś taki *miły*? – spytała, a on lekko wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Chyba po prostu taki ze mnie dupek.

– Jesteś kochanym dupkiem – odpowiedziała Hannah i uśmiechnęła się. – I dziękuję.

Wzięła od niego kurtkę, zarzuciła ją sobie na ramiona i zwróciła się w stronę Fellows' Garden, gdzie trawnik biał od rosy. Wpadła na pewien pomysł.

– Miałybyś... ochotę złamać trochę zasad? To ostatni tydzień roku. Nie mogą nas teraz za bardzo wyrzucić.

Przez chwilę Hugh chyba nie rozumiał, o co jej chodziło. A potem jego zmartwiona twarz się rozpromieniła.

– Dajesz.

Rozdzielili się i pobiegli przez nieskazitelną, nienaruszoną połąć mokrej od rosy trawy pod ich stopami. Gdy dotarli na drugą stronę, oboje byli zdyszani, a Hannah obejrzała się i zobaczyła ich ślady, ciemne, grzeszne plamy zieleni na tle bladych, pokrytych lśniącoymi kropelkami żdźbeł, i zdusiła w sobie nagłą ochotę, by się roześmiać.

Kiedy przeszli przez bramę z kutego żelaza do New Quad, uśmiechała się i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć – potem nie pamiętała, co takiego – ale nagle się zatrzymała. Jakaś postać wychodziła z jednej z klatek schodowych. Ta postać bardzo przypominała... To niemożliwe.

Hugh przeszedł jeszcze kilka kroków naprzód, a potem się zorientował, że ona została w tyle, i odwrócił się, by sprawdzić, co się stało.

– Hannah?

– Ćśśś! – syknęła kategorycznie, a potem wskazała na drugą stronę dziedzińca.

Stali w cieniu wysokiego cisu, a ona była prawie pewna, że pozostawali niewidoczni dla mężczyzny naprzeciwko, który powoli kroczył wzdłuż przeciwnego końca, kierując się w stronę arkad.

– Hugh – szepnęła niecierpliwie, starając się mówić cicho, ale też na tyle głośno, by ją usłyszał. – Czy to... czy to Neville?

Hugh obejrzał się za oddalającą się postacią, zdjął okulary, wytarł je koszulą, a potem włożył z powrotem, mrużąc oczy za sylwetką znikającą po tej stronie dziedzińca, na której znajdowały się arkady.

– Yy... może? Jest podobnej budowy. Dlaczego pytasz?

– Bo jestem prawie pewna, że wychodził z siódmej klatki. Z *mojej* klatki – podkreśliła, a Hugh popatrzył na nią bez zrozumienia.

– Myślisz, że cię szukał? – spytał po dłuższej ciszy.

Hannah objęła się ramionami. Nagle się zatrzęsała, mimo że to była ciepła, letnia noc.

– Nie wiem.

– To znaczy, może po prostu robił swój obchód – powiedział trochę głupio Hugh.

– Jaki obchód? – spytała Hannah. – Jaki mógł mieć powód, żeby kręcić się po klatkach schodowych o tej godzinie?

– Ktoś mógł go wezwać – odparł Hugh, lecz bez przekonania.

Hannah trzęsły się już ręce i wcisnęła je pod pachy, próbując wyciszyć narastający niepokój. Nagle chciała po prostu wrócić do domu, do swojego pokoju, w którym April pewnie leży na salonowej kanapie, chrapiąc



wniebogłosy, a Hannah będzie mogła zamknąć się na klucz i schować pod kołdrą z gorącym termoforem.

John Neville zniknął już z pola widzenia na drugim końcu dziedzińca, pod arkadami, a Hannah, nie odzywając się, ruszyła znowu i przyspieszyła kroku. Hugh po chwili wahania potruchtał za nią.

Przeszli w milczeniu przez dziedziniec, aż znaleźli się na dole siódmej klatki.

– Jesteś *pewna*, że on wyszedł stąd? – spytał w końcu Hugh, kiedy Hannah zatrzymała się w oświetlonym wejściu, spoglądając w ciemność nad sobą.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pewności. Ale tak mi się wydaje. Naprawdę nie widziałeś, jak wychodził?

Hugh pokręcił głową.

– Jestem krótkowidzem. Niczego nie dostrzegłem, póki mi nie pokazałaś. Słuchaj, poczekam tu na ciebie, aż wejdziesz do środka.

– Nie musisz, już go nie ma – zaczęła Hannah, ale Hugh raz jeszcze zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie, chcę zaczekać. Wyślij mi tylko esemesa, jak już bezpiecznie dotrzesz do siebie, a potem pójdę, ale wolę wiedzieć, że wszystko w porządku.

Wyglądał na spiętego i zmartwionego, Hannah widziała, że w świetle lampy z klatki schodowej, rzucającej powyginane cienie, jego czoło wyglądało na zbyt niespokojne i zmartwione jak na dziewiętnastolatka.

– Okej – zgodziła się w końcu.

Najgorszy był pierwszy krok w ciemność. To przypominało jakiś akt wiary – wkroczenie w ciemność klatki schodowej, nim czujnik na rogu schodów wychwycił ruch i światła na górze rozbłysły.

Jednak wspinając się na górę, Hannah czuła, jak się uspokaja. Było coś znajomego, takiego krzepiącego, w zapachach i dźwiękach siódmej klatki. Słyszała dudniący głos Henry'ego Clayтона dochodzący zza drzwi numer cztery; on i jego sąsiad Philip najwyraźniej toczyli jedną ze swoich długich

politycznych debat, o których Hannah wiedziała z doświadczenia, że trwały aż do trzeciej nad ranem. Piętro niżej ktoś brał późny prysznic, zapach żelu Dove unosił się po schodach wraz z dźwiękami wody.

W pokoju doktora Myersa było cicho, ale spod jego drzwi przebłyskiwało światło. Widocznie nie spał i pewnie oceniał prace. Z jakiegoś powodu na ten widok Hannah poczuła się lepiej. Co z tego, że John Neville przyszedł tutaj pod jednym z kolejnych głupich pretekstów. April mu pewnie powiedziała, żeby spierdalał, i musiał uciekać z podkulonym ogonem.

Drzwi do wspólnej części były otwarte tylko odrobinę. Jakby April wróciła w pośpiechu i nie zamknęła ich dość porządnie. Nie był to pierwszy raz, kiedy zostawiła je otwarte – zdarzało się to ludziom dość często, jeżeli współlokator zapomniał kluczy albo żeby dać znać, iż są u siebie i można ich odwiedzać. Chociaż zwykle nie tak późno w nocy.

Hannah położyła rękę na drzwiach i weszła do środka.

A wtedy...



## PO

Hannah nie może spać.

Leży z jedną ręką na brzuchu, nasłuchując spokojnego oddechu Willa obok siebie i zastanawiając się, czy on też nie śpi, ale nie może się zdobyć na to, by go zapytać.

Odtwarza więc sobie w głowie raz po raz rozmowy z tego dnia. Wizyta u Ryana. Nowe światło, które rzucił na dni poprzedzające śmierć April. I jej kłótnia z Willem przed kolacją.

Chodzi o to, że ona rozumie jego punkt widzenia – jego potrzebę odcięcia się, zamknięcia rozdziału. Sama tego chciała... aż do teraz. Ale jeżeli jej zeznania wsadziły niewinnego mężczyznę za kratki i dopuściły do pozostawienia mordercy na wolności – cóż. Nie może tego tak po prostu zaakceptować, choćby Will pragnął tego najbardziej na świecie. Nie może spędzić reszty życia, zastanawiając się, czy zrobiła coś tak druzgocząco złego. *Musi wiedzieć.*

Teraz leży, wracając myślami do Pelham i próbując wszystko sobie przypomnieć. Gdyby tylko była w stanie odtworzyć koniec tamtego wieczoru tak dobrze jak początek. Ale ma wrażenie, że szok zrobił coś z jej mózgiem – doprowadził do jego zamknięcia, jakby odmówił zapamiętania tego, co zobaczyły jej oczy.

I wtedy do niej dociera. Hugh.

Hugh też tam był. Widział tyle co ona – prawie – i być może pamięta jeszcze więcej.

Ona była pierwsza w tamtym pokoju z April, rzuciła się na kolana obok ciała, krzyki rozdzierały jej gardło, ale Hugh był drugi. To Hugh próbował

metody usta-usta, nie Hannah, to on rozpaczliwie uciskał martwe serce April jeszcze długo po tym, jak stało się jasne, że ona nie żyje.

Może Hugh pamięta to, czego ona nie umie sobie przypomnieć.

Z tą myślą w głowie Hannah przekręca się na bok i wreszcie zamyka oczy.

Nie obchodzi jej, co powie Will. Jutro pójdzie się spotkać z Hugh.

□

– Idę się spotkać z Hugh. – Próbuje wspomnieć o tym w rozmowie kolejnego ranka, krojąc bajgla, jakby to nie było nic wielkiego, ale oczywiście Will wie, co ma na myśli. Nie proponuje wcale towarzyskiego spotkania. – Też chcesz iść?

– Nie.

– Will...

– Słuchaj, zapytałaś. – Jej mąż odstawia kubek. – I to jest moja odpowiedź. Nie chcę, żebyś w tym grzebała. To bez sensu i jest dla wszystkich przykre. Nie mogę cię powstrzymać, ale nie zamierzam brać w tym udziału.

– Więc co powiem Hugh, jeśli będzie chciał wiedzieć, dlaczego nie przyszedłeś?

– Powiedz mu, co uznasz za słuszne – odpowiada Will. Sięga po swoją torbę. – To twoje sprawy, nie moje.

– Dobra. – Hannah stara się, żeby nie zabrzmiało to buntowniczo. – Ale ja i tak pójdę.

– Dobra.

A potem odwraca się i wychodzi, drzwi wejściowe zatrząskują się za nim tak głośno, że aż dziecko podskakuje jej w brzuchu.

Hannah nie cierpi, kiedy się kłóca – i wie, że później wyśle mu przeprosiny, próbując wszystko wyprostować. Ale kiedy sięga po komórkę, klika na ikonkę Hugh na WhatsAppie.

„Hej, Hugh” – pisze. „Masz ochotę na kawę?”

Przerywa i odczytuje wiadomość. Czy to brzmi naturalnie? Nie żeby to było jakieś dziwne, że spotyka się akurat z Hugh, ale zwykle to on ich umawia. Zagadywanie do niego bez udziału Willa... no, to jest nietypowe. A jej wiadomość musi to potwierdzać i nie wyglądać podejrzanie.

„Rozmawiałam wczoraj z Ryanem” – dodaje. „I pytał, co u Ciebie. Zdałam sobie sprawę, że nie rozmawialiśmy całe wieki. H”.

Kciuk Hannah zawisa nad przyciskiem wysyłania, kiedy jej telefon pika i pojawia się przypomnienie „wyjście do pracy”, a potem nagle podejmuje decyzję, klika „wyślij”, chowa telefon do kieszeni i wyłącza ekspres.

W połowie schodów do wyjścia z klatki odhacza w pamięci rzeczy do zrobienia tego dnia, kiedy jej telefon wibruje i Hannah wyciąga go z kieszeni. To odpowiedź od Hugh.

„Pewnie. Co powiesz na szybką kawę po pracy? Po osiemnastej powinienem być wolny”.

Hannah uśmiecha się szeroko, z ulgą.

„Osiemnasta mi pasuje” – pisze. „Wpaść do ciebie do biura?”

„Pisze...” – wyświetla się nagłówek, a potem przychodzi odpowiedź od Hugh.

„Jasne. To do zobaczenia o osiemnastej. H”.

□

Na szczęście tego dnia jest duży ruch – bardziej przypomina sobotę niż piątek – do tego stopnia, że o piętnastej Hannah zdaje sobie sprawę, że nie miała jeszcze przerwy na lunch i kręci jej się w głowie z głodu. W bistro obok pochłania kanapkę, a potem pędzi z powrotem, żeby pomóc Robyn z kolejką. O szesnastej trzydzieści zastanawia się, czy naprawdę będzie w stanie się wyrwać. Wciąż są tłumy i nie może zostawić Robyn z tyloma klientami, to nie w porządku. Jedna osoba nie może obsługiwać kasy

i w tym samym czasie odpowiadać na niekończące się pytania, a co dopiero wyskoczyć do toalety czy coś.

Ale o siedemnastej trzydzieści sklep pustoszeje, jakby klienci posłuchali jakiegoś magicznego rozkazu, a Robyn zerka na nią, zawijając dla klientki książkę w papier prezentowy, i widzi, że Hannah ukradkiem sprawdza czas na telefonie.

– Idziesz już?

– No... jest siedemnasta trzydzieści, ale... jesteś pewna? – pyta Hannah.

– Dzisiaj był taki szalony dzień.

– Poradzę sobie, zobacz, wszyscy poszli do domu. Piętnaście funtów dziewięćdziesiąt siedem centów, bardzo dziękuję – zwraca się do kobiety przy ladzie, która kiwa głową i wyciąga kartę płatniczą.

– No... jeżeli jesteś pewna. Zostanę jeszcze moment, więc gdyby pojawiło się coś w ostatniej chwili, mogę ci pomóc.

Na zapleczu wkłada płaszcz. Twarz patrząca na nią z lustra jest blada i zmartwiona; Hannah żałuje, że tego nie przewidziała, nie pomyślała, by zabrać coś do makijażu. Potrzebuje czegoś, żeby poczuć się gotowa na spotkanie z Hugh.

Jedyne, co ma w torebce, to arcystara szminka, ale lepsze to niż nic. Teraz, stojąc i nakładając ją przed popękany lustrem nad zlewem, myśli o April, która malowała ją przy wypchanej komodzie w jej sypialni.

„Poważnie, chantecaille to jedyna szminka, której używam, Han. No i ewentualnie te z Narsa. Number Seven po prostu się nie nadaje... z czego oni to w ogóle robią? Z oleju silnikowego? I prawie nie ma pigmentu”.

Hannah zerka na szminkę, którą trzyma w dłoni; jest to zużyta resztką głębokiego odcienia różu Chantecaille, którą April podarowała jej na święta tak dawno temu, i przez chwilę ten kłujący ból przeszłości zdaje się bardzo bliski i bardzo prawdziwy. Zamyka oczy, bierze głęboki wdech.

Potem nakłada zatyczkę z powrotem na szminkę, zarzuca torbę na ramię i zamyka za sobą drzwi do zaplecza.

– Jakaś impreza? – pyta zaskoczona Robyn, kiedy Hannah mija kasę. A ona uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Nie do końca, tylko szybki wypad ze starym przyjacielem. Ale on jest bardzo mądry i zawsze czuję się zaniedbana, kiedy się widzimy. Jest chirurgiem medycyny estetycznej.

– Pewnie nieźle zarabia? – Robyn unosi brew, a Hannah uśmiecha się i kiwa głową. – No, to jeśli jest wolny...

– Jest wolny – mówi Hannah, ale nie umie sobie wyobrazić Hugh z Robyn. Szczerze mówiąc, nie potrafi sobie go wyobrazić z nikim. On jest po prostu... To Hugh.

– No to baw się dobrze – mówi Robyn, a Hannah rusza w stronę drzwi. – Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

– Czyli co to wyklucza?

– Niewiele – odpowiada Robyn, szczerzy zęby, a Hannah się śmieje i otwiera drzwi sklepu, wprawiając w ruch dzwoneczek, a potem wychodzi na chłodne, wieczorne powietrze.

Padają, kiedy była w księgarni, więc teraz chodnik jest ciemny i śliski, odbija diamentowe światła sklepów, blask lamp ulicznych oraz reflektory przejeżdżających samochodów.

Na końcu drogi Hannah przechodzi przez ulicę, potem skręca w lewo, a później w prawo, czując, że oddech jej zamarza. Na skrzyżowaniu zatrzymuje się, czekając na zielone światło. Po przeciwnej stronie drogi, na jałowym biegu, z włączonymi światłami stoi jakaś limuzyna długości dwóch aut, tylne szyby ma przyciemnione. Hannah zastanawia się, czy to jakiś celebryta, czy może wieczór panieński, a wtedy tylne okno trochę się uchyla i ktoś przez nie wygląda, ścierając parę z szyby. A serce Hannah prawie zamiera.

Ta kobieta w środku... ta kobieta w środku... to April.

Przez chwilę Hannah po prostu stoi, gapiąc się, a potem zdaje sobie sprawę, że światła się zmieniły i zielony ludzik mruga przed nią, dając znać, że to jej ostatnia szansa na przejście.

April. April. To niemożliwe. Ale to jest... to na pewno jest...?

– April! – woła, ale kobieta zasunęła już okno z powrotem.



Serce jej wali. Hannah prawie przebiega przez przejście dla pieszych. Dociera do chodnika i zamiast skręcić w prawo, w stronę gabinetu Hugh, idzie w lewo, szybko mijając kolejkę samochodów, w której czeka limuzyna. Jednak nim zdąży ją dogonić, nim zapuka w szybę, zażąda rozmowy z osobą na tylnym siedzeniu, rozlega się warkot silników i kolejka zaczyna się przesuwać.

Cholera. *Cholera.*

– April! – krzyczy bezradnie, podczas gdy limuzyna przechodzi na drugi bieg i przyspiesza, ale jest już za późno.

Samochód odjechał. Jednak kiedy znika za rogiem, dociera do niej: to nie była April. To nigdy nie jest April. Bo to nie pierwszy raz, kiedy tak się stało – nie pierwszy raz, kiedy dostrzegła w tłumie krótko przystrzyżoną blond głowę i pobiegła za nią z walącym sercem, by zobaczyć, jak nastoletni chłopiec albo jakaś kobieta po czterdziestce przyglądają się jej zaskoczeni.

To nigdy nie jest April, myśli, obracając się powoli na pięcie i idąc z powrotem w stronę skrzyżowania, w kierunku gabinetu Hugh. To nigdy nie będzie ona. Ale Hannah nigdy nie przestanie jej szukać.

□

Wybija osiemnasta, kiedy Hannah mija róg i znajduje się przed wejściem do gabinetu – dyskretnie lśniącoymi, czarnymi drzwiami wejściowymi, które mogłyby prowadzić do jakichś mieszkań, gdyby nie mała, mosiężna tabliczka z napisem „Gabinet” i nazwiskami Hugh oraz jego dwóch współników wyrytymi fontem Garamond.

Wciska dzwonek, a kiedy odbiera recepcjonistka, mówi do kratki:

– Hannah de Chastaigne, przyszedłam na spotkanie z Hugh Blandem.

– Obawiam się, że doktor już skończył pracę na dziś. – Głos kobiety trzeszczy w domofonie. – Czy była pani umówiona?

– Och, ja nie przyszedłam na wizytę. To sprawa osobista. On się mnie spodziewa.

– Proszę chwileczkę poczekać – odpowiada głos, a potem połączenie się urywa.

Hannah stoi, czekając zaskakująco długo. Kiedy już zaczyna się zastanawiać, czy powinna zadzwonić ponownie, czy spróbować wejść, na wewnętrznych schodach słyszy odgłosy kroków i lśniąca, czarna drzwi się otwierają.

Wychodzi z nich Hugh, wysoki i nieskazitelny w długim płaszczu z wielbłądziej wełny, w tweedowej kamizelce oraz idealnie skrojonym garniturze w jodełkę. Uśmiecha się, a kiedy widzi Hannah, rozkłada ręce.

– Hannah!

Przytulają się. Ona wdycha zapach jego drogich perfum i czuje, jak trzymana przez niego parasolka wbija jej się w plecy. Jej brzuch wciska się pomiędzy nich, wprawiając ją w lekkie zakłopotanie. Nadal się nie przyzwyczaiła, że dziecko daje o sobie znać w takich sytuacjach. Nie może sobie wyobrazić, jak to będzie, kiedy przyjdzie ósmy miesiąc. Potem Hugh ją puszcza i odsuwają się od siebie, przyglądając się sobie w złocistym blasku przeświecającym przez świetlik nad drzwiami.

– No – mówi w końcu Hugh. – Nie muszę pytać, jak się masz, widzę, że rozkwitasz.

Hannah rumieni się na to, chociaż nie jest właściwie pewna dlaczego.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz bardzo dobrze.

– Nie narzekam – odpowiada Hugh. Przewiesza sobie parasolkę przez ramię i odgarnia grzywkę z oczu. – Dokąd idziemy? Znam miły, ładny bar tuż za rogiem, Jolie Beaujolais. Teraz pewnie jest tam trochę tłoczno, ale właściciel mnie zna, więc na pewno znajdzie dla ciebie jakieś miejsce.

– Dam radę postać przez godzinę, Hugh – odpowiada na wpół obrażona, na wpół wzruszona jego troską. – Jestem ciężarna, nie chora.

– Wiem o tym, Hannah Jones – odpowiada Hugh, kiwając palcem. – Cały dzień stałaś w tej księgarni, jedyne, co mogę zrobić, to załatwić ci teraz jakieś krzesło.

– No, w takim razie dziękuję – odpowiada z uśmiechem. – I szczerze mówiąc, to Jolie coś tam brzmi świetnie, naprawdę jest mi obojętnie, dokąd pójdziemy.

Hugh oferuje jej swoje ramię i idą razem ulicą jak na dwoje przyjaciół przystało, Hugh dostosowuje do niej swój krok. Zerkając na niego z boku, Hannah nie może powstrzymać uśmiechu. Wygląda jak jakaś karykatura angielskiego urzędnika, jakby prosto z castingu do filmu Johna le Carré, w tym swoim wielbłądzim płaszczu, garniturze, z parasolką z wygiętą rączką i w rogowych okularach. Ma nawet staroświecki krawat z herbem. Do tego zestawu brakuje mu tylko melonika. Ale Hugh zawsze był dobry w odgrywaniu ról – oczywiście nie tak jak April, ale nawet w Oxfordzie sprawiał wrażenie kogoś, kto zamierzał być kwintesencją takiego studenta, jakich widział wcześniej w filmach typu *Powrót do Brideshead* czy *Rydwany ognia*.

– Jak tam w pracy? – pyta go Hannah, kiedy mijają róg.

Zaczyna kropić, więc Hugh otwiera swoją parasolkę i trzyma ją wolną ręką ponad nimi.

– Dobrze – odpowiada, uśmiechając się do niej. – Zarabiam. Nikt mnie w tym roku nie pozywa.

Hannah się śmieje. Rok wcześniej niezadowolona klientka pozwała klinikę Hugh za to, że jej nowy nos nie różnił się wystarczająco od starego, ale przegrała po tym, jak Hugh przedstawił nagranie ich rozmowy sprzed zabiegu, kiedy to poprosiła, żeby wszelkie zmiany były „bardzo, bardzo subtelne... prawie nie do odróżnienia od mojego obecnego nosa”. Najwyraźniej dostała to, o co poprosiła.

– Jak się ma Ryan? – pyta z kolei on, a Hannah przygryza usta.

Powinna była się spodziewać, że to nastąpi. Pod pewnymi względami trochę na to liczyła – to naturalny sposób, żeby niezauważalnie przejść do tematu, który tak naprawdę chciała poruszyć, wydaje się, że to jednak za wcześnie. Wyobrażała sobie, że zacznie mówić o April, kiedy Hugh będzie miał drinka w dłoni.

– Wyglądał... dobrze – odpowiada po chwili. – Zaskakująco dobrze. Długo go nie widziałam, naprawdę było mi głupio, kiedy zdałam sobie sprawę, ile minęło czasu. Mówił, że jesteście w kontakcie?

– Od czasu do czasu – mówi Hugh.

Ma miły głos; Hannah wie, że stara się nie pogłębiać jej poczucia winy.

– Myślę, że czasem jest mu łatwiej pogadać ze mną, wiesz, jako lekarzem i tak dalej.

Hannah kiwa głową, wdzięczna, że jej odpuszcza, a potem Hugh znienacka skręca w wąską alejkę między dwoma wysokimi budynkami z kamienia, gdzie podświetlony znak miga nad klatką schodową. „Le Jolie Beaujolais” – odczytuje Hannah, kiedy schodzą po kilku schodach i lądują w niemal agresywnie francuskim barze, z rysunkami Toulouse-Lautreca na ściankach, podkładkami z Gauloises oraz długimi rzędami lśniących kieliszków do wina oraz butelek. „Le Beaujolais Nouveau est arrivé!” – głosi napis nad barem.

Jest tam gorąco i bardzo, bardzo tłoczno, ale po głośnej rozmowie z mężczyzną za barem, zgodnie z obietnicą Hugh, znajduje się dla nich maleńki stoliczek w rogu. Hannah zostaje poprowadzona na wyściełany aksamitem bankietowy fotel, a Hugh podciąga swoje wyprasowane na kant spodnie i siada naprzeciwko na stołku. Barman wyciera ich stół z teatralnym rozmachem, wkłada świeżą świeczkę do brudnej od wosku butelki między nimi, a potem podaje im dwa menu.

– Bardzo dziękuję! – woła Hannah, przekrzykując hałas tłumu.

Mężczyzna skłania się z francuska.

– *De rien, Mademoiselle.* Dla *Moinsieur* Hugh zrobiłbym wszystko. Co wam podać?

– Poproszę tylko coś bezalkoholowego.

– Perrier? Evian? Orangina? Coca? *Jus d'ornage*?

– Hm... W takim razie poproszę oranginę – odpowiada Hannah.

– *Monsieur*? – zwraca się barman do Hugh.

– Cóż, chyba muszę się spróbować *jolie Beaujolais*, prawda?

– Kieliszek *nouveau*? W tym roku jest bardzo dobre.

– Świetnie, poproszę. I może jakąś przekąskę... na przykład *assiette de fromage*? I chleb do tego?

Barman uśmiecha się i znów się kłania, a potem się odwraca i przepycha między ludźmi z powrotem do baru.

– To nie był tylko zew sentymentu, że pojechałam spotkać się z Ryanem – mówi Hannah, jakby nic nie przerwało im rozmowy. Czuje się, jakby zebrała się na odwagę.

Hugh unosi jedną brew.

– Ktoś mnie odwiedził. Jego dawny znajomy.

Zaczyna wyjaśniać, opowiada o Geraincie, o spotkaniu w kawiarni, o teście ciążowym i reakcji Willa... Wszystko. Kiedy kończy relację, Hugh ma minę spokojną jak zawsze, ale jego prawa brew sięga prawie linii włosów.

– I, no wiesz, pomyślałam... że się z tobą spotkam – kończy Hannah. – Jesteś poza mną jedyną osobą, która dobrze wie, co się stało tamtej nocy. Która naprawdę pamięta.

– Rozumiem – mówi Hugh.

Ściąga okulary i poleruje je poszetką, jakby kupował sobie czas. Bez nich jego twarz wygląda inaczej, jakby była niedokończona, oczy są mniejsze i mniej wyraziste. Nim się z tym upora, podchodzi barman z tacą, a na niej niesie wino dla Hugh, oranginę dla Hannah oraz talerz różnych serów i dodatków. Na ten widok Hannah zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest głodna, ale także że nie może zjeść dziewięćdziesięciu procent rzeczy, które im podano.

Kiedy szkło i talerze są już rozstawione, barman się wycofuje i zostawia Hannah oraz Hugh w milczeniu. Hannah czeka. Czy on się odezwie? Czy to ona powinna? Nie jest pewna, o co dokładnie chce zapytać.

– Will... Will nie do końca jest za tym – dodaje w końcu, bardziej żeby przerwać tę boleśnie przeciągającą się ciszę niż dlatego, że wydaje jej się, iż naprawdę powinna o tym powiedzieć przyjacielowi. – Dlatego go tu nie ma. On nie... Wydaje mi się, że on nie rozumie, dlaczego to sprawdzam.

Jego zdaniem Neville nie żyje, i tyle. Ale ja... to były *moje* dowody, Hugh. I jeżeli się pomyliłam, a Neville zmarł w więzieniu przeze mnie...

– Rozumiem – powtarza Hugh.

Wkłada okulary z powrotem na nos i wzdycha. Wygląda na bardzo zmęczonego, jakby swoją historią Hannah położyła mu na ramionach ogromny ciężar, którego nie było na początku tego wieczoru.

– Hugh, posłuchaj – dodaje Hannah pod wpływem impulsu. – Słuchaj, jeśli wolałbyś o tym wszystkim zapomnieć, powiedz tylko, mogę sobie iść. Nie musimy o tym rozmawiać. Jeżeli czujesz się tak samo jak Will, to nie dziwię ci się, ale...

– Nie, rozumiem cię – mówi Hugh. Pociera sobie twarz dłonią, jego dłoń chrobocze o trzydniowy zarost na policzku. – Szkoda, że... to znaczy, wolałbym, żeby ten cały Geraint nie otwierał tej puszki Pandory, nie będę udawał, że jest inaczej. Ale rozumiem twoje odczucia. Co chcesz wiedzieć?

– Tylko to, co pamiętasz z tamtego wieczoru, coś, *cokolwiek*, co mogłam pominąć lub zapomnieć. Nieważne, czy to miałyby mnie utwierdzić w moim przekonaniu, czy sprawić, że jeszcze bardziej zwątpię w tamten wyrok, po prostu czuję, że muszę wiedzieć.

– Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć dużo więcej, niż już wiesz – mówi Hugh. Bierze duży łyk wina, jakby się szykował na coś bolesnego. – Ale spróbuję. To znaczy, pierwszą część tego wieczoru już znasz, siedziałem w tamtym pokoju na górze nad portiernią jako wartownik, a ona przyszła z tymi swoimi znajomymi od sztuki. Wszyscy byli przebrani, pamiętasz? W perukach i w makijażu.

– Tak, ale dwie dziewczyny przebrały się w międzyczasie, prawda? – przypomina sobie Hannah. – Clem i... jak ta druga miała na imię? Sinead albo jakoś tak. Tylko April i chłopaki zostali w przebraniach.

– Wszyscy siedzieliśmy cały wieczór w barze – ciągnie Hugh. – Nikt z nas nie wychodził, mógłbym przysiąc.

Hannah kiwa głową. To się pokrywa z jej wspomnieniami.

– A potem, tuż przed dzwonkiem na ostatnia kolejkę, April postanowiła iść się przebrać.

– Było już tak późno – wspomina Hannah. – To było strasznie głupie, na pewno już by jej nie wpuścili z powrotem do baru. Pewnie myślała, że wszyscy będziemy potem pić dalej u nas albo coś.

– Ale nie wróciła – mówi Hugh. – Powiedziałaś, że pójdziesz jej poszukać, a ja zaproponowałem, że cię odprowadzę. Przeszliśmy przez dziedziniec i już mieliśmy podchodzić do twojej klatki, kiedy zobaczyłaś wychodzącego stamtąd Neville’a.

– Ty go nie widziałaś?

– Widziałem kogoś, kto bardzo przypominał Neville’a, ale nie widziałem, żeby wychodził z waszej klatki – mówi Hugh. – Ale ty widziałaś, i to zanim jeszcze się dowiedziałaś, że coś się wydarzyło. A poza tym on się przyznał, że tam był, prawda? Nie zaczynaj teraz podważać własnych słów.

– Nie robię tego. To znaczy tak... ale nie w ten sposób. Nie chcę, żebyś myślał, że szukam luk we własnych wspomnieniach, nie do końca, ja chcę po prostu... Chcę być pewna... Wiesz, co mam na myśli? Chcę to zobaczyć z innej perspektywy, dostrzec coś, co mogłam przegapić. Czy to ma sens?

Hugh kiwa głową.

– No to co było dalej? – pyta Hannah.

– Cóż... – zaczyna powoli Hugh. Bierze kolejny łyk wina.

Ona ma wrażenie, że on próbuje się uspokoić, szykuje się do tej odpowiedzi.

– Potem... ty weszłaś po schodach. A ja czekałem. Już miałem odejść, kiedy usłyszałem, jak krzyczysz. Wiedziałem, że to nie może być Neville, widzieliśmy, jak wychodził, a przynajmniej ty widziałaś, ale brzmiało to... Brzmiałaś, jakbyś była naprawdę przerażona. Wiedziałem, że coś się stało. Nie umiem tego wyjaśnić. Wbiegłem po schodach, drzwi były otwarte, a ty byłaś w środku, na kolanach, pochylałaś się nad... – Przetyka. Jego twarz w świetle świecy wygląda nagle na dużo starszą. – Nad ciałem April.

– Wiedziałaś, że nie żyła? – szepcze Hannah. Ma sucho w gardle, ale nie podnosi do ust oranginy. Nie wydaje jej się, żeby była w stanie ją przełknąć.

Hugh kręci głową.

– Na początku nie. To znaczy... Nie byłem pewien. Jej skóra miała dziwny kolor, ale to mogły być po prostu resztki makijażu. Była... – Nagle musi odchrząknąć. – Wciąż miała na głowie perukę. – Kładzie dłoń na twarzy, zasłania oczy, jakby nie mógł już patrzeć na Hannah. – Zawsze się zastanawiałem... – I znowu przetyka ślinę, a potem urywa.

– Nad czym? – pyta Hannah. Jest zaskoczona. Słyszała wcześniej wersję Hugh, ale z pominięciem tego szczegółu. Nad czym się zastanawiał?

– Zawsze się zastanawiałem... – mówi cicho Hugh – ...czy on nie myślał, że to byłaś ty.

Hannah nagle czuje chłód.

– Jak to?

– April miała krótkie blond włosy. Wtedy ty miałaś długie i ciemne. Światło było bardzo słabe, paliła się tylko tamta jedna lampa w kącie.

Hannah kiwa głową. Wie, o którą lampę mu chodzi, to była ta z różowym abazurem, którą zawsze zostawiały, wychodząc z aneksu, żeby nie wracać do ciemnego pokoju.

– Zawsze się zastanawiałem, czy nie było tak, że Neville wszedł, zobaczył dziewczynę z ciemnymi włosami i pomyślał... pomyślał...

– Chcesz powiedzieć, że zamierzał *zabić* mnie? – pyta Hannah. Usta ma suche i nagle ręce jej lodowacieją, jakby odpłynęła z nich cała krew.

– W końcu zgłosiłaś go do przełożonych w koledżu – mówi smutno Hugh. – Prawda? Zawsze się zastanawiałem...

– O mój Boże. – Hannah sięga po szklankę i bierze łyk swojego napoju, starając się ukryć drżenie rąk. – Chcesz powiedzieć... chcesz powiedzieć, że ona być może umarła przez to, co ja zrobiłam?

– Nie – odpowiada zdecydowanie Hugh. Pochyliła się przez stół, sięga po wolną dłoń Hannah. Jego dłonie są duże, zwinne i kościste, i bardzo silne. To dłonie chirurga. – Nie to chciałem powiedzieć. Ktokolwiek zabił April, to była *jego* wina, Hannah, nie twoja. Nie daj się wciągnąć w taką narrację. Ale zawsze się zastanawiałem, czy gdybyś to ty nie poszła pierwsza...

– O mój Boże – powtarza Hannah. Jest jej niedobrze.



– O to mi właśnie chodzi. Nie daj się wciągnąć w takie gdybania. To prowadzi do szaleństwa.

– Chcę tylko wiedzieć – mówi Hannah. Przełyka mimo suchości w gardle. – Chcę wiedzieć, co się wydarzyło. Nie pamiętam, co się stało później. Pamiętam, że robiłeś jej usta-usta...

Przykłada sobie dłoń do głowy, jakby chciała wcisnąć wspomnienia z powrotem na miejsce, wspomina dźwięk kroków Hugh na schodach, widzi, jak on opada na kolana obok April.

Hugh puszcza jej dłoń i odgarnia sobie grzywkę z czoła. Ma głęboko nieszczęśliwą minę.

– Podeszedłem do niej. Klęczałaś nad... jej ciałem. W kółko powtarzałaś: „Och, April, o mój Boże, April”. Sprawdziłem jej puls i chyba w głębi serca wiedziałem, że nie żyje, ale jakoś nie byłem w stanie tego przyznać. Zacząłem uciskać jej serce, jakby wbrew wszystkiemu, a ty tam stałaś, wyglądałaś tak strasznie, twoja twarz była zupełnie biała i wyczerpana, jakoś tak się chwiałaś i myślałem, że zemdlejesz... i powiedziałem wtedy: „Na Boga, Hannah, idź kogoś poszukaj, idź do baru po pomoc”. Trochę chodziło mi o April, a trochę myślałem, że muszę cię stamtąd wydostać, zanim stracisz przytomność. Bardzo chciałem, żeby ktoś się tobą zaopiekował. A ty westchnęłaś z jakimś takim szlochem i wypadłaś na korytarz. Słyszałem, jak pędzisz po schodach, wołając: „O Boże, och, niech ktoś coś zrobi, proszę, pomocy!”. Dalej robiłem April oddychanie usta-usta i masaż serca przez... Boże, nie wiem, ile to trwało. – Przerywa i bierze duży, drżący łyk wina. – Robiłem to aż do przyjazdu policji. Wydawało mi się, że to trwało wieczność. Ale przyjechali. W końcu przyjechali. Powiedzieli, że zrobiłem wszystko, co mogłem. Ale to było za mało. Nie wydaje mi się... Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie to sobie wybaczyć. To było za mało.

– Dziękuję ci, Hugh – mówi Hannah.

Głos ma ochrypły i szczypią ją oczy. To pierwszy raz, kiedy o tym porozmawiali, pierwszy raz usłyszała wersję tych wydarzeń według Hugh. Przed procesem surowo zabroniono im rozmów o sprawie z obawy, że

mogą jakoś wpłynąć nawzajem na swoje zeznania. A potem... Potem ostatnią rzeczą, której chciała, było wracanie do bólu i przerażenia tamtej nocy. Teraz czuje wstyd, bo zdaje sobie sprawę, że to, przez co przeszedł Hugh, było równie okropne, może nawet gorsze. Te wszystkie lata żyje ze wspomnieniem martwych ust April na swoich, swojej porażki w ratowaniu jej.

– Hugh, przecież wiesz, że to nie była twoja wina, prawda? April już nie żyła... Została uduszona. Nie mogłeś jej ocalić.

Hugh nic nie mówi. Kręci tylko głową. Jego oczy pod okularami w rogowej oprawie są mocno zaciśnięte, jakby próbował zatrzymać łzy. Kiedy się odzywa, ma chrypkę i śmieje się cicho i szorstko.

– Przepraszam, nie spodziewałem się tego. Zamówiłbym większy kieliszek wina, gdybym wiedział.

– Ja też przepraszam – mówi Hannah z pełnym przekonaniem. – Powinnam była cię ostrzec. To nie w porządku, że tak cię zaskoczyłam.

– Nic się nie stało – odpowiada Hugh.

Próbuje się uśmiechnąć uprzejmym, wielkomięskim uśmiechem, którym prawdopodobnie obdarza swoich pacjentów, ale nie jest zbyt przekonujący dla kogoś, kto zna go tak dobrze jak Hannah.

– Boże, powinienem się już dawno z tego wszystkiego otrząsnąć. W dzisiejszych czasach zaproponowaliby nam pewnie darmową terapię. Wtedy to było: „Och, no dobrze, uszy do góry, a my was łagodnie potraktujemy na egzaminach”, nie?

Hannah kiwa głową, choć tak naprawdę nie ma pojęcia. Nigdy nie wróciła do Pelham. Hugh, Will, Emily i Ryan, oni wszyscy wrócili – wstrząśnięci i straumatyzowani, ale wrócili – i ostatecznie wszyscy skończyli studia. Ale nie Hannah.

Ona wprowadziła się do mamy. Powtarzała sobie, że kiedyś jeszcze trafi do Pelham. Może weźmie rok wolnego. Ale potem rok zamienił się w dwa. Powrót do Pelham zaczął się zmieniać w Uniwersytet w Manchesterze. Albo Durham. Gdziekolwiek indziej.

A potem stopniowo ten cel także zniknął, zatarł się w oddali, wraz ze wspomnieniami o jej przyjaciółkach, esejach i tej dziewczynie, którą dawniej była. Tylko Will pozostał. Will, od którego listy przychodziły regularnie jak w zegarku, pisane jego szczególnym, kanciastym charakterem pisma, opowiadające jej o majowych balach, o imprezach na koniec trymestru, o wiosłowaniu po rzece, o oblewaniu egzaminów, o esejach, wykładowcach i lokalnych plotkach, a w końcu o uroczystościach wręczania dyplomów, studiach magisterskich i praktykach podyplomowych.

Wtedy myślała, że nie jest w stanie przetrwać śmierci April, że została przez nią wypalona, jest tylko cieniem tej dziewczyny, która z takimi nadziejami przybyła do Pelham pewnego jasnego październikowego dnia. I przez chwilę była to prawda – albo prawie prawda. Ponieważ jedna rzecz przetrwała. Jej miłość do Willa. To jedyne, co pozostało.

– Więc... więc myślisz, że to był Neville? – Zmusza się, żeby go o to zapytać. Sięga po szklanekę i bierze łyk.

Hugh wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Tak wtedy myślałem, ale teraz zaczynam się przez ciebie zastanawiać. To znaczy, nie żeby...

Urywa.

– Nie żeby...? – dopytuje Hannah.

Hugh nagle się rumieni, plamy jasnego koloru pojawiają się wysoko na jego kościach policzkowych. Odrzuca włosy z oczu takim nerwowym tikiem, który ona dobrze pamięta jeszcze z ich pierwszego spotkania. Wygląda na zawstydzonego.

– Co chciałeś powiedzieć? – pyta Hannah, marszcząc brwi.

– Ech, chujowo się z tym czuję.

Teraz wygląda na naprawdę zboląłego, ale ona kręci głową.

– No, dalej, po prostu powiedz. To jest bezpieczna przestrzeń, „bez oceniania”. – Pokazuje palcami cudzysłów, a Hugh śmieje się drżąco; taka była jej intencja, żeby trochę zmniejszyć napięcie.

– Och, no skoro musisz wiedzieć. Słuchaj, chciałem tylko powiedzieć, że... to nie jest tak, że ona nie miała żadnych wrogów.

– Wrogów? – Tego Hannah naprawdę nie spodziewała się usłyszeć i spogląda na niego zaskoczona. – Co masz na myśli, mówiąc o wrogach?

– No, w zasadzie... no wiesz. Te jej nieustanne żarty. To... to wkurwiało ludzi, zdajesz sobie sprawę?

– To były tylko takie psikusy – mówi Hannah, ale Hugh podnosi brew i jej przerywa:

– Może dla niej, ale nie zawsze było to zabawne dla tego, komu ten psikus robiła. Pamiętasz, jak wkurzyła Ryana, kiedy przez nią spuścił trawę w toalecie? A ten telefon do dziekana? Nie sądzę, żeby uznawał to za wyjątkowo zabawne. Mnie w porównaniu z nim to się upiekło. Ta głupia rzecz z telefonem komórkowym i dmuchana lala jednego wieczoru w moim łóżku... Boże, to nie było łatwe, żeby przemycić ją na zewnątrz tak, żeby nikt tego nie zobaczył. Niesamowite, że wszyscy jej na to pozwalaliśmy.

W jego tonie jest coś surowego, co zaskakuje Hannah. Kiedy byli na uczelni, on zawsze był taki potulny i miękki, wszystko uznawał za żart i kwitował serdecznym śmiechem. Nigdy nie pomyślała, że Hugh rzeczywiście coś przeszkadzało. Ale teraz sobie przypomina – tysiąc króciutkich momentów, tysiąc małych docinków, to, jak April nim komenderowała, jak się z niego nabijała. Pamięta, że nawet tamtego pierwszego wieczoru Hugh chciał się grzecznie wymówić od gry w pokera, a April go zgasiła: „Zamknij się, Hugh. Kogo to obchodzi”. Hannah pamięta teraz minę Hugh, kiedy z powrotem usiadł: wyrażała spiętą, buńczuczną wściekłość.

– Hugh... – mówi powoli. – Hugh, czy ty w ogóle... *lubieś* April?

Zapada długa cisza. Potem on wzdycha, jakby uwalniał coś dawno schowanego w środku.

– Szczerze mówiąc, nie. Nie powiedziałbym tego nikomu oprócz ciebie. Ale nie uważałem jej za szczególnie miłą osobę, a na pewno nie była zbyt dobra dla Willa, w tym ostatnim trymestrze przysparzała mu wyłącznie nieszczęścia. Rozumiem, dlaczego wszyscy dawali jej się uwieść. Była taka zabawna i potrafiła być niezwykle urocza, jeśli chciała. Ale niektóre z jej wybryków były dość okrutne. Pomyśl tylko o tym, co zrobiła Emily.

– Co zrobiła Emily? – powtarza zaskoczona Hannah. – Ona chyba nie zrobiła jej niczego?

– Nie wiedziałaś? – Hugh marszczy brwi, a potem jego mina się zmienia.

– Ach, nie, to było tuż przed... no. Tuż przed.

Nie musi tego mówić wprost. Hannah wie, co ma na myśli.

– Co zrobiła? – pyta.

– To była kolejna sprawa z listem – odpowiada Hugh, nieco niechętnie. – Podobna do tego dowcipu z Nokią, który zrobiła mnie. Tylko tym razem udawała... – Nabiera powietrza. – Udała, że podważono zasadność wyników maturalnych Emily. Napisała taki list, był bardzo przekonujący, Emily mi go pokazała. Był na firmowym papierze i w ogóle, nie mam pojęcia, jak April zdołała go tak dobrze spreparować. Teraz oczywiście to by była łatwizna, każdy ma apki do skanowania na telefonie, ale wtedy musiała się napracować, żeby to tak oficjalnie wyglądało. Miał być od komisji egzaminacyjnej i napisano w nim, że odpowiedzi Emily okazały się bardzo podobne do tych z arkusza innej dziewczyny w jej szkole. W skrócie, oskarżał Emily o to, że albo ściągała, albo podawała odpowiedzi innej uczennicy.

– Wow. – Hannah jest wstrząśnięta. To *naprawdę* okrutne.

Rozumie, co ma na myśli Hugh. To nawet nie jest śmieszne. Większość dowcipów April miało w sobie przynajmniej coś humorystycznego, nawet jeśli nie widziała tego ich ofiara. Ale to... to wydaje się po prostu koszmarne.

– Jak zareagowała Emily?

– No cóż, ja się dowiedziałem po fakcie, nie jestem pewien. Ale... no wiesz, znasz Emily.

Hannah powoli kiwa głową. Rzeczywiście zna Emily. I nagle to do niej dociera, wspomnienie tak ostre i wyraźne, jak głos syczący w jej uchu – Emily przechodząca obok kaplicy w mroźny, listopadowy wieczór, jej ton tak chłodny jak powietrze: „Gdyby spróbowała czegoś takiego ze mną, tobym ją *załatwiła*”.

– Jak Emily się dowiedziała? – pyta Hannah. – Że to była podpucha?

– W liście proszono ją, żeby zadzwoniła pod numer komisji egzaminacyjnej i porozmawiała z jednym z egzaminatorów. Więc Emily zadzwoniła i z tego, co mówiła, początkowo zupełnie dała się nabrać, ale potem coś ją wybiło z tego wrażenia, chyba usłyszała po stronie April coś, co podpowiedziało jej, że ta druga osoba jest w koledżu, bicie dzwonów albo coś takiego. I wtedy się zorientowała. Powiedziała, że April nawet nie przeprosiła, tylko zaśmiała się głupkowato i stwierdziła, że Emily sama sobie była winna, tak zadzierała nosa i szczyliła się swoim intelektem. A potem się rozłączyła.

– O Jezu. – Hannah przyłożyła sobie dłoń do twarzy.

Nagle tak wiele rzeczy nabrało sensu. „Sorry. Praca”. Oczywiście, że Emily nie przyszła na imprezę April. Musiała siedzieć w swoim pokoju, wściekając się i próbując wymyślić, co zrobić. *Co mogłaby zrobić?*

„Tobym ją załatwiła”.

Donieść władzom uczelni? Złożyć skargę u wykładowcy?

Cokolwiek planowała, nie miała czasu zadziałać. Chyba że...

Ta myśl przychodzi nieproszona, uderzając Hannah jak zimna woda morska wylewająca się na plażę i niespodziewanie zalewająca człowieka.

Chyba że to zrobiła.

Ale Hannah odpycha od siebie tę myśl. Jest absurdalna. Emily mogła mieć na pieńku z April, ale chyba jej przecież nie *zabiła*?

– Dlaczego April to zrobiła? – pyta, patrząc na Hugh, niemal błagając go o odpowiedź. Dlaczego miałyby zrobić Emily coś tak okropnego?

– Cóż... – zaczyna powoli Hugh. – Mogę się mylić, ale zawsze się zastanawiałem... Myślę, że może April postawiła Ryanowi jakieś ultimatum i nie potoczyło się to dalej tak, jak się spodziewała...

– Myślisz, że...

– Nie wiem – odpowiada Hugh, bardzo łagodnie. Wyciąga rękę i ujmuje dłoń Hannah. – Ale... to, co czuliście do siebie pod koniec z Willem, było... no, może nie oczywiste, ale chyba nie trzeba było być Freudem, żeby to zauważyć. A April była naprawdę dobra w odczytywaniu ludzi.

Hannah robi się gorąco, a potem zimno.

– Czyli wiedziałeś? April wiedziała?

– Nie sędzę, żeby cokolwiek *wiedziała*. Ale wydaje mi się, że w tym ostatnim tygodniu było wiele napięć. I mam wrażenie, że może April postanowiła już się rozstać z Willem i zacząć coś od nowa. Ale Ryan...

– Ale Ryan tego nie podchwycił – odpowiada powoli Hannah. – Bo chociaż bawił się trochę z April, tak naprawdę kochał Emily.

– To jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy – mówi Hugh, wzruszając ramionami. – Dlaczego miałyby być tak potwornie okrutna wobec Emily? W sensie, może one nigdy się jakoś nie uwielbiały, ale nie było też między nimi wrogości. Jednak ten ostatni żart, to zakrawało na prawdziwą nienawiść.

Hannah nic nie odpowiada. Siedzi, przygryzając wargę i próbując sobie przypomnieć. Z tego, co pamięta, Emily zachowywała się zupełnie przyzwoicie wobec April w tygodniu poprzedzającym imprezę. Co oznacza, że pewnie nie dostała tego listu aż do soboty rano. Trafił on do jej przegródki w dniu imprezy, więc April musiała go wysłać dzień wcześniej, a na pewno kilka dni zajęło jej napisanie go i podrobienie firmowej papeterii. Co oznacza, że w poniedziałek, kiedy wszyscy poszli do teatru wspierać April podczas jej premiery, wznosili toasty, uśmiechając się i rozmawiając o tym, jaka April była niesamowita, ona musiała już to pewnie planować.

Hannah sobie przypomina. Przypomina sobie to napięcie między Ryanem a April, te uprzejme uśmiechy, to zgrzytanie zębów i kłótnię z Willem. Czy jej przyjaciółka wiedziała już, że zrobi coś takiego Emily, nawet kiedy się uśmiechała, wymieniała się z nią drinkami i zapraszała na kawę? Musiało tak być. Nie ma innego wyjaśnienia.

Przez chwilę Hannah czuje, że jej niedobrze.

A potem coś do niej dociera. Jeżeli April była zła na Emily, która w końcu nie zrobiła nic więcej poza tym, że była dziewczyną Ryana, to jak wściekła musiała być na Ryana, który ją odrzucił? Na tyle wściekła, żeby podłożyć mu fałszywy test ciążowy?

A w takim wypadku April może *nie była* w ciąży, kiedy zmarła.

Ale z kolei, jeżeli *była* w ciąży i właśnie została odrzucona przez ojca swojego nienarodzonego dziecka, to mogłoby to wyjaśniać, dlaczego tak okrutnie wyżyła się na Emily.

O Boże. Hannah musi przestać miotać się w ten sposób, domyślać się, a potem to podważać. Musi znaleźć kogoś, kto naprawdę *wie*, co April sobie myślała w tamtym tygodniu. Tylko nie jest pewna, kto to mógłby być.

Przez kolejną godzinę rozmawiają na inne tematy, jakby się co do tego umówili. O dziecku. O tym, jak Will sobie radzi w pracy. Hugh opowiada jej parę zabawnych anegdotek o pacjentach, a ona odpowiada na to opisami swoich najbardziej ekscentrycznych klientów. Dopiero później, kiedy wychodzą, płacą rachunek, a Hugh pomaga jej włożyć płaszcz, przychodzi jej do głowy coś jeszcze związanego z nowymi informacjami od Hugh. Coś, co sprawia, że przewraca jej się w żołądku od dziwnej mieszanki niepokoju i poczucia winy do tego stopnia, że zatrzymuje się w połowie wkładania płaszcza, aż Hugh musi cicho zakaszleć, żeby przypomnieć jej, gdzie się znajdują.

Jeżeli April była taka zła na Emily – biedną Emily która tak naprawdę nie zrobiła niczego złego – jak bardzo wkurzona musiała być na dziewczynę, w której być może zakochawał się Will? Jak wściekła musiała być na Hannah?





## PO

Kolejne kilka dni i tygodni zdawało się koszmarem na jawie i później Hannah pamiętała z tego czasu tylko krótkie, nieuporządkowane urywki.

Najpierw odgłosy biegnących stóp, portierzy i obsługa koledżu odpychający ją na bok, żeby dostać się do ich saloniku po schodach. Hugh stojący w korytarzu, mówiący łamiącym się i rozpaczliwym głosem:

– Nikt nie powinien niczego dotykać aż do przybycia policji, proszę, nikt nie powinien dotykać niczego w tym pokoju.

Potem dźwięki syren, mundurowi rozciągający taśmy na piętrze, niebieskie światła mnóstwa radiowozów odbijające się od budynków naprzeciwko, przy Pelham Street, i od czarnej i nieruchomej powierzchni rzeki.

Hannah była przesłuchiwana przez policję aż do wczesnych godzin nad ranem, kiedy to wręczono jej paczkę jej własnych rzeczy i pozwolono się położyć w jakimś obcym pokoju w New Quad. Następnego dnia znów ją przesłuchiowano, a potem przeniesiono do innego pokoju w Cloisters, z lepszą izolacją akustyczną, ponieważ jej szlochy w środku nocy budziły sąsiadów. Przyjechali jej rodzice, płakała w ramionach matki i znów zmieniła lokum, tym razem żeby spać na rozsuwanej kanapie w jej pokoju hotelowym. Koledź zamknął się na wakacje, ale Hugh nie mógł opuścić Oxfordu, Hannah też nie.

Emily, Ryan i Will zostali przesłuchani, ale potem powiedziano im, że mogą wracać do domów. Żadne z nich nie było podejrzanym. Ryan spędził cały ten wieczór w barze, z licznymi świadkami, w tym Hannah i Hugh. Will aż do niedzielnego poranka przebywał poza koledżem, w domu

w Somerset. Emily cały wieczór przesiedziała w bibliotece, a po sprawdzeniu jej karty dostępu okazało się, że nie wychodziła stamtąd aż do dwudziestej trzeciej, kiedy to razem z kilkoma innymi uczącymi się studentami wyszła sprawdzić, co się dzieje, dlaczego policja pędzi przez nietykalne trawniki do New Quad.

Inaczej było z Hannah i Hugh. Nie byli podejrzanymi, ale świadkami. To oni odkryli ciało April, a Hannah zgłosiła głównego podejrzanego opiekunowi zaledwie parę dni przed śmiercią April.

Leżąc bezsennie w nocy obok swojej śpiącej matki, próbując odtworzyć, co się stało, co powinna była zrobić inaczej, co mogła przegapić, Hannah zaczęła myśleć o swoim życiu jako podzielonym ostro na dwie połowy – przed i po.

Przed wszystko było dobrze. Po wszystko było zniszczone.

□

Hannah widziała rodziców April tylko raz. Wychodziła z komisariatu policji po kolejnym składaniu zeznań, kiedy minęła ją wysoka blondynka w ogromnych okularach przeciwsłonecznych, której towarzyszył mężczyzna w szarym garniturze marszczącym się na brzuchu, ich twarze były kamienne i ponure. Nigdy nie była pewna, co właściwie sprawiło, że to zrobiła, może coś w kształcie ust i szczęki tej kobiety, ale wyciągnęła telefon i wyszukała „rodzice April Clarke-Cliveden”, i to byli właśnie oni. Matka April, Jade Rider-Cliveden, oraz jej ojciec, Arnold Clarke, dawny gracz giełdowy, który zamienił się w prywatnego inwestora.

Były tam starsze zdjęcia, jak pan Clarke wsiada do taksówek, macha z szerokim, zadowolonym uśmiechem albo ściska komuś dłoń po zawarciu jakiejś dobrej umowy; ujęcia pani Clarke-Cliveden wchodzącej do spa albo wychodzącej z Harrodsa, rzucającej nienawistne spojrzenia fotografowi. Ale to, które przyciągnęło uwagę Hannah, było najnowsze – ewidentnie zrobione po tym, jak ujawniono wiadomość o śmierci April. Ich

twarze spoglądały na nią ze strony wyszukiwarki, uchwycone przez jakiegoś oportunistycznego paparazzo, gdy spieszyli się do czekającego na nich auta. Wyglądali jak ludzie z koszmaru na jawie – i wiedziała, jak się czuli, bo sama była uwięziona w tym samym złym śnie.

Trochę chciała za nimi pobiec, powiedzieć im, jak bardzo jej przykro, zapytać, czy dobrze się czują – choć to było ewidentnie głupie, bo jak mogliby się czuć dobrze? Zmarło ich dziecko, to najgorsze, co może się przydarzyć rodzicowi.

Ale nie umiała tego zrobić. Stała sparaliżowana, przyglądając się im, póki drzwi komisariatu nie zamknęły się za nimi i zniknęli jej z oczu.

Teraz, prawie dekadę później, Hannah się zastanawia.

Zastanawia się, co się stało z panem i panią Clarke-Clivedenami. Zastanawia się, jak matka, ta krucha ofiara losu, o której April wypowiadała się z taką pogardą, poradziła sobie ze śmiercią dziecka. Zastanawia się, czy ojciec April był naprawdę taki silny i skupiony na sobie, jak twierdziła jego córka. Czy dźwignął się po tym i żył dalej, zarabiając pieniądze i prowadząc interesy? Czy jego świat się rozpadł?

Gdy Hugh odprowadza ją na przystanek autobusowy, macha jej na pożegnanie. Hannah odwraca głowę, żeby na niego popatrzeć, stojącego tam w świetle ulicznej latarni, wśród padającego deszczu, i rozmyśla.



## PO

Hannah wciąż jeszcze zastanawia się nad tym wszystkim, kiedy budzi się kolejnego dnia. Leży pod ciepłą kołdrą Willa, myśląc o April, o jej rodzicach i o tej rozmowie z Hugh poprzedniego wieczoru.

Jest sobota – Will ma wolne, ale ona nie – więc wstaje cicho z łóżka, próbując go nie obudzić, kiedy on przewraca się na bok.

– Dzień dobry.

Ona się zatrzymuje, odwraca się, owija się ciasno szlafrokiem. Poza kołdrą jest zimno, w powietrzu czuć pierwsze podmuchy zimy.

– Dzień dobry. – Czuje się trochę niepewnie, ich niedawna kłótnia nadal wisi w powietrzu. – Przepraszam, starałam się być cicho.

– Spoko. – On siada, przeciera zaspane oczy. – O której wczoraj wróciłaś?

– Nie tak późno. Koło dwudziestej drugiej. Ale już spałeś, nie chciałam cię budzić.

Zapada minutowa cisza, a potem on mówi: „Przepraszam, że byłem takim dupkiem” w tym samym momencie, kiedy ona pyta: „Chcesz... chcesz wiedzieć, o czym rozmawiałam z Hugh?”.

Oboje się śmieją, trochę drżącymi głosami, a Will uśmiecha się smutno.

– Szczerze? Nie bardzo.

Hannah kiwa głową. On nie chce odkopywać bolesnych wspomnień, a ona to rozumie, czuła się tak przez ponad dziesięć lat. Ale prawda jest taka, że śmierć Neville’a sprawiła, iż zaczęła się czuć inaczej – a nawet ona nie potrafi w pełni wyjaśnić dlaczego.

– Słuchaj, ja muszę wstawać – mówi Hannah, zerkając na telefon. – Ale zaplanujmy sobie coś na jutro. Coś przyjemnego. Może spacer... na Górę

Artura?

– Pewnie – odpowiada Will, a ona rozumie, że on próbuje się pogodzić, naprawić te krzywdy, które sobie wyrządzili. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

W drodze do pracy Hannah sprawdza mejle. Jest jeden potwierdzający dostawę ciężowych biustonoszy i legginsów, które kupiła sobie online. Drugi z ulubionej restauracji jej i Willa, oferujący im kupon rabatowy ważny do końca listopada.

Jest też mejl od jej mamy, z tematem: „Weekend 12/13?”.

Han,

cieszę się, że porozmawialiśmy. Szybkie pytanie – co powiedziała byś na weekend 12–13, mogłabym wtedy do Was przylecieć. Mam te ubrania, o których Ci mówiłam, i lepiej, żebyś je dostała, zanim będziesz musiała kupować nowe. Redukcja, drugie życie rzeczy, recykling!

Mama

Hannah powstrzymuje uśmiech i już ma wystukać szybką odpowiedź, kiedy wyskakuje jej powiadomienie o nowym mejlu, a na widok oznaczenia nadawcy przewraca jej się w żołądku. To od Gerainta Williamsa, a temat brzmi „Aktualne informacje”.

Ignorując wiadomość od matki, otwiera tę od Gerainta, czując w tym momencie drżące drgnienie dziecka w brzuchu. Jej zdenerwowanie ma wpływ również na nie.

Droga Hannah,

mam nadzieję, że masz się dobrze i że nasza rozmowa tamtego dnia nie wywołała zbyt wielu trudnych wspomnień.

Przepraszam, że znowu piszę, ale prosiłaś mnie, żebym dał znać, jeśli czegoś się dowiem lub poczuje, że powinnaś coś wiedzieć i – cóż, coś znalazłem. A raczej kogoś – November Rain. Myślę, że powinnaś się z nią spotkać, ponieważ ma ona pewne informacje na temat wyników sekcji zwłok, które mogą być ważne. Boję się wyjawic zbyt wiele na piśmie – i uważam, że byłoby dla Ciebie lepiej, gdybyś usłyszała to z samego źródła, ponieważ możesz mieć więcej pytań.

Wiem, że to na ostatnią chwilę, ale może dałabyś radę dzisiaj? Chodzi o to, że November mieszka w Londynie, ale akurat przyleciała do Edynburga służbowo, tylko niestety dziś

wieczorem ma lot powrotny. Więc to prawdopodobnie Wasza ostatnia szansa, żeby spotkać się na żywo, przynajmniej w perspektywie paru tygodni.

Proszę, daj mi znać. Też jestem dziś cały dzień w Edynburgu i pasuje mi każda pora. November pracuje, ale powiedziała mi, że uda jej się znaleźć czas na spotkanie, byleby przed siedemnastą, bo wtedy jedzie na lotnisko.

Proszę, daj mi znać.

Geraint

Kurwa. Hannah blokuje telefon i patrzy przed siebie, wściekle gryząc paznokieć. Geraint prawdopodobnie nie wie, o co prosi – zapewne założył, że ona ma wolne soboty jak wszyscy inni. A jednak szansa, by się dowiedzieć, co się wydarzyło podczas dochodzenia, szansa odkrycia, czy April naprawdę była w ciąży, może nawet kto był ojcem... Kim jest ta November? Patolożką? Na pewno nie da się jej zgooglać. To nazwisko wydaje się zupełnie nieprawdopodobne – pasuje bardziej do drag queen niż eksperta medycyny sądowej, chociaż Hannah przypuszcza, że nawet patolodzy miewają za rodziców fanów Axla Rose'a. W każdym razie „doktor Rain” wydaje się bardziej odpowiednie w kontaktach zawodowych. „November” brzmi jak imię dla koleżanki – albo znajomej z pracy. Może to jakaś inna dziennikarka. Ta myśl ją niepokoi. Czy próbują ją namówić na wywiad, którego sama nie chce udzielić?

Cześć, Geraint

– odpisuje, a potem urywa, zastanawiając się nad kolejnym krokiem.

Dzisiaj pracuję, czy możesz powiedzieć mi coś więcej? Czy jest jakiś powód, dla którego nie możesz wyjaśnić tego przez telefon?

Hannah

Następuje przerwa i Hannah już ma wrócić do mejla od matki, kiedy w skrzynce odbiorczej pojawia się odpowiedź.

Przepraszam, Hannah, w pełni rozumiem, ale właściwie to sam nie mam wszystkich informacji, więc to dość delikatna sprawa. Poza tym myślę, że November naprawdę chce Cię poznać



i wyjaśnić wszystko osobiście. Co rozumiała.

Hannah zamyka oczy, czując jednocześnie frustrację i rozdrażnienie, ale niewiele może zrobić poza odmową spotkania z tą osobą, a nie da się zaprzeczyć, że *chce* się dowiedzieć więcej o wynikach tamtej sekcji zwłok. Jeżeli April naprawdę była w ciąży, to to mogło wszystko zmienić. W końcu znowu otwiera tę wiadomość, klika „odpowiedz”, próbując zdusić w sobie irytację. Nie ma sensu nastawiać do siebie wrogo Gerainta, nim jeszcze w ogóle zdążyła poznać tę tajemniczą osobę.

Okej, trochę trudno mi się wyrwać, ale mogę przyjść zobaczyć się z Tobą i November przed południem. To jednak będzie musiało być raczej krótkie spotkanie – nie mogę na długo zostawić mojej współpracownicy samej w sklepie. Gdzie wam pasuje? Jeśli to możliwe, najlepiej gdzieś w pobliżu księgarni.

Hannah

I już. Jeżeli sprawy potoczą się tak, jak by sobie nie życzyła, będzie miała żelazną wymówkę, żeby się urwać. Będzie musiała o tym pogadać z Robyn, ale właśnie przedpołudniem zwykle wychodzi w soboty na godzinną przerwę lunchową – w sklepie nie ma ruchu aż do dwunastej, a poza tym w soboty o jedenastej przychodzi trzecia dziewczyna, Ailis, i ona może obsługiwać kasę.

Powiadomienie o odpowiedzi pika tuż po tym, jak jej mejl opuszcza skrzynkę nadawczą.

Świetnie. Może być 11.30? November zatrzymała się w hotelu Grand Caledonia, tuż przy Royal Mile, więc może moglibyśmy się tam spotkać. We *foyer* mają tam kawiarnię. Znasz to miejsce?

Hannah unosi brew. Rzeczywiście zna Grand Caledonię. To prawdopodobnie najdroższy hotel w Edynburgu. Nie takiego miejsca się spodziewała po dziennikarce wybierającej pokój na służbowy nocleg. Na przykład Geraint wygląda bardziej na chłopaka, który korzysta z Holiday Inn. Tak czy inaczej, to zaledwie dziesięć minut spacerem, a kawa na pewno będzie dobra.

„Pewnie” – odpisuje. „Do zobaczenia”.

□

Kiedy dociera do sklepu, Robyn już tam jest – ona otwiera w soboty, a Hannah zostaje do późnego wieczoru – a kiedy Hannah tłumaczy, że chciałaby zrobić sobie wcześniejszą przerwę lunchową, żeby wypić kawę ze znajomym, kiwa głową, w ogóle niezainteresowana.

– No pewnie, nie ma problemu. Ailis już będzie, więc bez problemu sobie poradzimy. Nie spiesz się.

Strasznie pada, właściwie jest to beznadziejny dzień, więc nie ma dużego ruchu w interesie. Dlatego o jedenastej dwadzieścia Hannah bierze swój płaszcz i parasolkę z zaplecza, po czym obiecuje Robyn i Ailis, że szybko wróci. Pada coraz mocniej, kiedy pospiesznie idzie w kierunku Lawnmarket, i gdy dociera do Grand Caledonii, wygląda jak zmokła kura.

Staje pod złożonym baldachimem, trzęsąc się tam przez chwilę, i strzepuje wodę z parasola, a konsjerż otwiera przed nią wielkie, lśniące, czarne drzwi – natychmiast przypomina jej się wtedy tamten wieczór w ekskluzywnym klubie w Oxfordzie, kiedy to miły, starszy portier proponował jej zamówienie taksówki na koszt April. Zaciska oczy. Nie może teraz o tym myśleć. Już żałuje, że przyszła tutaj, nie otrzymawszy od Gerainta więcej szczegółów. Jeśli wejdzie do środka z głową pełną wspomnień z Oxfordu i żalu...

– Czy mogę wziąć pani parasolkę? – pyta konsjerż, a Hannah kręci głową, wiedząc, że w takim wypadku później by o niej zapomniała.

– Nie, dziękuję. Wolałabym ją zatrzymać. Mogę?

– Oczywiście. – Mężczyzna podaje jej foliowy rękaw, a ona wsuwa parasolkę do środka, i z myślą, że nawet jeżeli nie będzie kapać jej z parasola, to z niej na pewno, wchodzi do hotelu.

Foyer jest przestronne, z marmuru i kamienia, jak korytarz w banku, z ogromnym żyrandolem pośrodku. Na prawo wije się w górę olbrzymia

klatka schodowa, a zerkając w górę, Hannah widzi, że ma tam miejsce jakaś sesja zdjęciowa – olbrzymia złota parasolka odbija światło na schody, gdzie ktoś widocznie robi sobie zdjęcia na ich tle.

– Świetnie – słyszy. – A teraz oprzyj się o poręcz. Przechyl brodę.

Kawiarnia jest schowana za załomem klatki schodowej, Hannah idzie w jej stronę, przemierzając wielką marmurową przestrzeń, boleśnie świadoma swojego ociekającego płaszcza i mysiego ogonka mokrych włosów.

Gdy okrąży schody, widzi Gerainta siedzącego przy małym stoliku barowym, stukającego w telefon. Wstaje, twarz mu się rozpromienia na jej widok.

– Hannah! Dziękuję, że przyszałaś. Napijesz się kawy?

Ona milczy przez chwilę. W pierwszym odruchu nie zamierza przyjmować niczego od Gerainta, ale z drugiej strony to on ją tu zaprosił, a co więcej, jeśli on zapłaci, nie zatrzyma jej oczekiwanie na rachunek, jeżeli będzie chciała się szybko zmyć.

– Pewnie – odpowiada w końcu. – Y... cappuccino bezkofeinowe i... może jakieś ciastko, jeśli mają.

Czuje, że trochę jej słabo. To pewnie niski cukier – na ostatniej wizycie położna powiedziała jej, że może się to zdarzać, i doradziła małe, częste przekąski.

– November właśnie do mnie napisała – mówi Geraint. – Będzie za pięć minut. Już kończą. Dobra... to ja pójdę po napoje. Wracam za sekundę.

Podchodzi do baru, a Hannah siada, gryząc paznokiec i zastanawiając się, dlaczego to zrobiła.

Geraint właśnie wraca od kontuaru z ogromnym zielonym sokiem i ciastkiem, nagle skręca i patrzy na kogoś ponad ramieniem Hannah.

– Ach! Doskonale. No to jesteśmy – mówi radośnie. – Hannah, to jest November Rain. November, Hannah de Chastaigne, znana ci dawniej jako Hannah Jones.

Hannah wstaje, odwraca się i ma wrażenie, że coś w niej pęka.

Przed nią stoi szczupła, niewymownie piękna i niewątpliwie,  
niewiarygodnie żywa – April.



## PO

Przez chwilę Hannah wydaje się, że zemdleje. Wszystko się od niej oddala, w uszach słyszy głośny ryk. Obiema rękoma przytrzymuje się brzegu stolika, próbując utrzymać równowagę i powtarzając sobie, że to nie może być prawda.

– Hannah? – słyszy zaniepokojonego Gerainta. – Wszystko w porządku?

– Cześć – mówi ta dziewczyna. Podchodzi do nich, wsuwając komórkę do kieszeni jedwabnych haremek. Jej louboutiny stukają na marmurowej posadzce. Wyciąga dłoń do Hannah. – Cześć. Jestem November, bardzo miło cię poznać.

A potem – coś zaskakuje. Hannah nie jest pewna, czy chodzi o dźwięk głosu tej dziewczyny, który jest bardzo podobny do April, ale *nie* jest głosem April, czy coś w jej wzroku. Nie ma tu miejsca na pomyłkę; ta podchodząca do niej dziewczyna nie rozpoznaje Hannah, a nawet April, choć była znakomitą aktorką, nie potrafiłaby tak udawać.

– Kim... kim ty *jesteś*? – pyta Hannah, a jej ton jest ostrzejszy, niż zamierzała; brzmi jak ochrypłe oskarżenie.

– O Boże – odzywa się Geraint, jakby dopiero teraz zrozumiał, co takiego zrobił. – Bardzo przepraszam, powinienem był powiedzieć... Myślałem, że wiesz. November jest siostrą April.

Hannah mruga. A potem bardzo powoli siada. Dziewczyna – November – zajmuje miejsce naprzeciw niej i uśmiecha się delikatnym, smutnym uśmiechem, który tak bardzo przypomina April, że łapie Hannah za serce, jednak dziewczyna nie ma dołeczków April i z jakiegoś powodu Hannah uznaje, że to pocieszające; oto pewny dowód, że to nie jest ta sama osoba.

Z bliska widzi też, że nowa znajoma jest dużo za młoda, żeby być April. Bliżej jej do tej April, którą zapamiętała Hannah, niż takiej, jaką byłaby teraz – gdyby żyła. Ta dziewczyna ma co najwyżej dwadzieścia dwa lub trzy lata.

– Przykro mi, że nigdy się nie poznałyśmy – mówi November. – Oczywiście słyszałam o tobie od April. Ciągle ją błagałam, żebym mogła do niej przyjechać i zatrzymać się w Oxfordzie, ale byłam wtedy jej smarkatą młodszą siostrą. A później... Wydaje mi się, że rodzice chcieli mnie ochronić przed wszelkimi wzmiankami w mediach. Nigdy nie wpuszczono mnie do sądu ani nigdzie. Szczerze mówiąc, rozumiem dlaczego, miałam wtedy zaledwie jedenaście czy dwanaście lat.

– Ja... ja też żałuję – mówi Hannah.

Nadal próbuje to zrozumieć. Siostra April, po tych wszystkich latach. I jak Geraint ją nazwał, kiedy ją przedstawiał? November Rain?

– Przepraszam, czy Geraint powiedział, że masz na nazwisko Rain? Zmieniłaś je?

– Och. – November śmieje się lekko zawstydzona i odgarnia sobie niemal białe blond włosy z oczu.

Hannah zauważa, że ma w uszach długie kolczyki z piórami, których końce muskają jej opalone, nagie ramiona.

– Tak jakby. Rain to mój zawodowy pseudonim, chyba tak można powiedzieć. Jestem influencerką na Instagramie, ale Clarke-Cliveden jako nazwisko... poza tym, że brzmiało trochę pretensjonalnie, miało całą tę... historię. Rain... To chyba miał być trochę żart. Wiesz, jak z tej piosenki. I jakoś tak sprawia, że samo November mniej się wyróżnia.

Oczywiście, nagle Hannah rozumie, skąd ta sesja zdjęciowa, ten hotel, jej naturalna uroda. Hannah bez kontekstu tego nie skojarzyła, ale nawet ona, która rzadko wchodzi na Instagram, chyba żeby torturować się wspomnieniami o April, słyszała o urodowej influencerce November Rain.

– Cały tydzień siedzę w Edynburgu i robię sesję dla D&G, i no cóż, to chyba był łut szczęścia. Kiedy Geraint napisał do mnie na Insta

i powiedział, że ty tu mieszkasz i czy może miałabym czas, żeby się spotkać...

Wzrusza ramionami. Podchodzi kelner z americano Gerainta i cappuccino Hannah, a potem następuje krótka przerwa, podczas której zajmują się swoimi napojami i Hannah odmawia cukru.

Kelner odchodzi, a ona bierze głęboki wdech. Jest tyle spraw, o które pragnie spytać November, tyle spraw chciałaby przedyskutować, ale teraz musi przejść od razu do rzeczy, nie ma dużo czasu.

– November, przepraszam, że pytam cię tak wprost, ale mam tylko godzinną przerwę na lunch. Niedługo muszę wracać do pracy. Geraint powiedział... powiedział, że wiesz coś... coś o wyniku sekcji zwłok?

November kiwa głową.

– Tak. To znaczy nie wszystko. Oczywiście nikt nie zamierzał zdradzać dwunastoletniej dziewczynce żadnych makabrycznych szczegółów, ale nie zdołali mnie powstrzymać przed podsłuchiwaniami pod drzwiami i tak dalej. Było wiele rzeczy, które nie zostały poruszone w sądzie: narkotyki, ciąża...

Hannah wstrzymuje oddech. Czyli to prawda?

– Jak... y... o mój Boże. – Wypuszcza powietrze, drżąc. – Przepraszam, to dla mnie dużo. Czyli na pewno była w ciąży?

– Albo musiała być bardzo niedawno – odpowiada November. – Nigdy nie miałam co do tego pewności. W każdym razie wykryto dość hormonów, by zareagował na nie test z krwi. I wydaje mi się, że próbowali sprawdzać DNA, żeby określić ojca, ale nie jestem pewna, czy im się to udało. Nie wiem, czy po prostu nie pobrali próbek od wystarczającej liczby osób, czy też nie mogli pobrać dość DNA od April, żeby zrobić dobry profil.

Hannah zamyka oczy. Nagle to wszystko ma sens. Pamięta, jak policjanci chodzili, pobierając próbki od niej, Willa, Ryana i całej reszty. Nazywali to „bazą eliminacyjną DNA”, podobnie było z odciskami palców. Wtedy Hannah założyła, że to po prostu po to, by wykluczyć wszystkie osoby, które przebywały w pokoju April bez złych zamiarów. Teraz zastanawia się, czy było w tym coś więcej, przynajmniej jeśli chodzi o chłopaków.



– Czyli nie ... – Głos ma ochryply i nie jest pewna, czy da radę to powiedzieć, ale musi. – Dziecko nie... nie było... Willa?

November współczująco kręci głową, ale oczy ma smutne.

– Przykro mi, nie wiem. Nie wydaje mi się, a raczej uważam, że to byśmy wiedzieli. Ale nie jestem pewna. Prawdopodobnie mogłabyś iść na policję i spytać... nie wiem tylko, czyby ci powiedzieli.

Ale teraz to Hannah kręci głową. Wie, że tego nie zrobi. Nie tylko dlatego, że to mało prawdopodobne, by policja udzieliła jej tajnych informacji dotyczących zamkniętej sprawy. Nie tylko z powodu tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby przyznała się do swoich lęków, przyznała, że po tych wszystkich latach staje się coraz mniej pewna, czy wskazała właściwego człowieka. Ale ponieważ boi się tego, czego mogłaby się dowiedzieć.

– A c-co z twoimi rodzicami? – pyta teraz. – Czy oni mogą wiedzieć więcej?

– Wątpię – odpowiada November. – Mój ojciec zmarł... Wiedziałaś o tym?

– Nie. – Hannah przygryza wargę. – Bardzo mi przykro.

– Poważny zawał serca przed dwoma laty. Szczerze mówiąc, nigdy się nie podniósł po śmierci April. Była jego pierworodną, jego cudowną dziewczynką, wiesz? Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek się pogodził z tym, co się stało... A moja matka... Cóż, może April ci mówiła. Ona ma... problemy. Miała je już przed śmiercią April. Jej pamięć nawet w najlepszej formie nie jest wiarygodna, a robi, co może, żeby to wszystko wyprzeć. Nie sądzę, żeby zgodziła się o tym porozmawiać, a nawet jeśli, to niekoniecznie dałoby się zaufać temu, co by powiedziała.

– O Boże, November, tak mi przykro – mówi Hannah. – To takie trudne.

November wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć: „I co poradzisz?”.

– A... narkotyki? – pyta Hannah. – Powiedziałaś, że sekcja wykazała narkotyki w jej organizmie. Czy to ma jakiś związek z jej śmiercią?

– Nie, nie wydaje mi się – odpowiada November. – Z tego, co zrozumiałam, to były głównie te... jak to się nazywa... dają to dzieciom z ADHD... deks... coś.

– Dekstroamfetamina – mówi cicho Geraint, a November kiwa głową.

– Właśnie. Znaleźli zapas w jej pokoju w domu, a także w koledżu. Raczej nikt nie sugerował, że ktoś jej to podał ukradkiem ani że przedawkowała. Brała to świadomie, regularnie i przez dość długi czas. Powiedziałabym, że doskonale zdawała sobie sprawę, jakie to toksyczne.

– Lek na ADHD? – Hannah jest zaskoczona. – Ale to nie ma sensu. Dlaczego April miałyby to brać? Ona nie miała ADHD.

– Czasem używa się tego jako pomocy w nauce – mówi Geraint. – Dawali to pilotom sił lotniczych podczas wojny, żeby pomóc im się skoncentrować i nie zasypiać. Dzieciaki stosują to, żeby nie przespać nocy, uczyć się do egzaminów i tak dalej. Ale niełatwo to zdobyć, trzeba mieć receptę, bo ten środek jest strasznie uzależniający, jeśli stosuje się go rekreacyjnie. Jego sprzedaż jest ściśle kontrolowana.

– O Boże.

Nagle Hannah zaczyna wyraźnie widzieć tak wiele rzeczy. Eseje April pisane często po nocach, jej najwyraźniej nadludzka zdolność, by przez cały tydzień występować na scenie, a nocami się uczyć. Hannah przypomina sobie swoje narzekania na esej, kiedy to April wyciągnęła do niej rękę z dwiema pigułkami w dłoni, na co Hannah odparła zaskoczona: „Co to jest? Jakieś tabletki z kofeiną?”, i to, jak April zaśmiała się w odpowiedzi. „Coś w tym stylu, tylko dla dorosłych”.

– Jak one wyglądają? – pyta Gerainta, a on szuka przez chwilę w internecie, po czym wyciąga do niej telefon.

Hannah zamiera serce. To one. To te kapsułki pełne maleńkich koralików, które April zaproponowała jej tak dawno temu.

– Wiedziałam, że je bierze – mówi. – Tylko nie wiedziałam, co to było. Ale... to nie ma żadnego związku z jej śmiercią, prawda?

November kręci głową.

– Nie sądzę. Przypuszczam, że to dlatego nie poruszono tego w ogóle podczas procesu. Za to jeśli chodzi o ciążę... Cóż, dziwi mnie, że obrońca Neville'a w ogóle się do tego nie odwołał.

– Myślę, że uznali, iż to by było zbyt ryzykowne – zauważa Geraint. – To znaczy... liczyli, że uda im się z uzasadnionymi wątpliwościami, nie było niczego konkretnego, co wiązałoby go ze śmiercią April, poza tym że był widziany, jak wychodził z budynku mniej więcej w tym samym czasie, kiedy została zabita. Ale nie poszło mu dobrze na przesłuchaniu.

Hannah kiwa głową. Pamięta, jak o tym mówiono. Na początku Neville w ogóle zaprzeczył, że był w tamtym pokoju – twierdził, że po prostu sprawdzał coś w budynku. Ale w połowie przesłuchania speszył się i zmienił wersję – w związku z odciskami palców po wewnętrznej stronie klamki natychmiast przyznał, że był w pokoju. Ale powiedział, że po prostu przyniósł cotygodniową paczkę od mamy Hannah i że April go wpuściła. Twierdził, że porozmawiali sobie miło, co Hannah uznała za niewiarygodne samo w sobie, i że wyszedł, zostawiając ją całą i zdrową, zaledwie kilka minut później.

To przypieczętowało jego los. Zgodnie z wersją Neville'a widział on żywą April o dwudziestej trzeciej. Hannah i Hugh odkryli jej martwe ciało zaledwie parę minut później – a oni przez cały czas mieli dobry widok na wejście. Nie było żadnej szansy, by ktokolwiek inny wszedł do siódmej klatki. To był albo Neville, albo nikt.

Ale... czy aby na pewno?

Hannah marszczy brwi, próbując coś rozgryźć, kiedy zdaje sobie sprawę, że Geraint znów się odzywa.

– Tylko że, teraz przez chwilę będę adwokatem diabła – mówi – nawet jeżeli April *była* w ciąży, trudno określić, jaki to mogłoby mieć związek ze sprawą. To nie jest wiktoriańska Anglia. Nikt nie zamierzał nikogo zmuszać do natychmiastowego małżeństwa. Istnieje perspektywa zazdrości seksualnej. – Rzuca Hannah przepaszające spojrzenie, wiedząc, że milcząco wskazuje teraz na Willa. – Uduszenie zwykle wiąże się z przemocą domową, zwykle jest to morderstwo w afekcie... Ale chłopak

April nie był nigdy brany pod uwagę, tego wieczoru nie było go w koledżu. Cięża nie jest tu żadnym motywem.

– No, można tak założyć – wtrąca November. – Ale są cięża i cięża. Co, jeśli to był ktoś, kto nie mógł sobie pozwolić na to, by odkryto, że sypiał ze studentką? Ktoś, kto mógł w ten sposób narazić swoją pracę lub małżeństwo?

– Masz na myśli kogoś z pracowników? – pyta Geraint.

November wzrusza ramionami, a on wygląda na zaintrygowanego.

– Na pewno jest taka możliwość – dodaje dziewczyna.

– O mój Boże – mówi Hannah. Dłonie nagle robią jej się zimne. – O mój Boże.

– Co? – pyta Geraint, a potem marszczy brwi. – Wszystko w porządku, Hannah?

Hannah kręci głową, ale nie jest pewna, czy ma na myśli: „nie jest w porządku”, czy: „to nie ma teraz znaczenia”. Wie, że pobladła, a po minie Gerainta poznaje, że musi wyglądać na tak wstrząśniętą, jak się czuje.

– Doktor Myers – szepcze, bardziej do siebie niż do nich.

– Kto? – pyta November.

Geraint się marszczy.

– Ten wykładowca, który mieszkał w waszej klatce?

– Tak. – Serce Hannah zaczyna bić tak mocno, że aż robi jej się niedobrze. Czuje się niewymownie głupio. Nie może uwierzyć, że nigdy dotąd nie przyszło jej to do głowy. – Tak. O mój Boże, on jest tą osobą, która mogła się dostać do pokoju April po wyjściu Neville’a, a przed przyjściem moim i Hugh. On nie musiałby wchodzić do budynku, *już tam był*.

– Ale mówisz, że... – Geraint marszczy brwi i zaczyna znowu: – Ona przecież nie mogła zająć z nim w ciężę? Nawet nie był jej wykładowcą.

– Nie, był moim, ale April go znała. Poszła na jego imprezę. On miał taką opinię. – Hannah czuje mdłości. Brzęczy jej w uszach. – Miał zwyczaj zapraszać studentów... studentki... na drinki. Wszystkie w typie April, bardzo ładne, bardzo...

Nagle nie może już dalej mówić. Dzwonienie w uszach robi się głośniejsze. Pomieszczenie staje się dziwne, odległe.

– Twoim zdaniem on mógł z nią sypiać? – pyta Geraint. Wygląda sceptycznie, ale patrzy na nią z nadzieją.

Hannah czuje się podobnie.

– Nie wiem – wydusza z siebie. Jej język jest dziwny i sztywny w ustach. Palce jej zamarzają. Czuje się cała zdrętwiała. – Czy ja to wszystko pomyliłam? Ja nie... ja nie...

Kolejne słowa nie przychodzą. Nagle jej ciało wydaje się nie należeć do niej, jakby jej kończyny ulepiono z plasteliny.

– Ja nie... – powtarza. Jej głos brzmi, jakby dochodził z bardzo daleka.

– Hannah? – słyszy. – Hannah, dobrze się czujesz?

– Ja...

Wszystko się rozpada, a ona osuwa się w ciemność.



## PO

Kiedy Hannah się wybudza, w pomieszczeniu panuje hałas, a wokół tłoczą się ludzie. Geraint powtarza w kółko „Dajcie jej oddychać!”, a November klęczy przy niej z zatroskaną twarzą. Pod głowę położono jej płaszcz i ktoś jej zdjął okulary. Czuje się dziwnie bezbronna, jeszcze bardziej niż dotąd.

– Niech ktoś wezwie karetkę – słyszy, więc podnosi się z trudem na łokciach.

– Nie, nie, proszę, nie potrzeba karetki. – Głos jej drży, ale stara się zabrzmieć przekonująco. – Po prostu jestem w ciąży.

– Jesteś w ciąży?

Te słowa najwyraźniej nie uspokajają Gerainta. Jeśli już, to wygląda na bardziej zestresowanego, jakby była tykającą bombą, która może w każdej chwili wybuchnąć.

– Musimy cię zbadać. Czy jest tu jakiś lekarz? – woła przez ramię November do jednej z osób z obsługi stojących nad nimi. Wstaje. – Ktokolwiek? Macie tu jakiegoś hotelowego lekarza?

– Ja jestem lekarzem – Głos dobiega z drugiego końca *foyer*, jest męski, ma angielski, nie szkocki, akcent, słychać go głośniej, kiedy się zbliża. – Mogę w czymś pomóc?

Hannah próbuje usiąść. Bez okularów widzi tylko rozmazane twarze.

– Ta kobieta... zemdląca – mówi Geriant zmartwionym tonem. – Jest w ciąży. Czy powinniśmy wezwać karetkę?

– Naprawdę nie wydaje mi się, żebym potrzebowała karetki – mówi Hannah.

Czuje, że jest na skraju łez. To się nie może dziać naprawdę. Spogląda na lekarza, błagając go, by powiedział, że to nic poważnego.

– Kobiety w ciąży mdleją, prawda? Nie jadłam śniadania.

Lekarz otwiera swoją torbę. W środku ma stetoskop i ciśnieniomierz. Uśmiecha się uprzejmie.

– Cóż, to nie jest nic rzadkiego, że niskie ciśnienie krwi powoduje osłabienie we wczesnym stadium ciąży, ale żeby dojść do takiego stanu, aby zemdleć, to już jest trochę mniej standardowe... Mogę?

Wyciąga w stronę Hannah rękaw do mierzenia ciśnienia, a Hannah przytakuje drżącą głową. Mężczyzna zapina rękaw na jej ramieniu, pompuje go i przykłada stetoskop do zagłębienia jej łokcia, słuchając, podczas gdy z rękawa schodzi powietrze. Potem się prostuje i uśmiecha się pokrzepiająco.

– Prawdopodobnie nie ma się czym przejmować, ale moim zdaniem powinniśmy zabrać panią na oddział położniczy w celu kontroli. W którym jest pani tygodniu?

– Dwudziestym trzecim... nie, prawie dwudziestym czwartym. Jutro będzie dwudziesty czwarty. Czy ktoś może zadzwonić do mojego męża?

– Mam twój telefon – mówi November, podnosząc go do góry, a potem zwraca się do lekarza: – Dziękuję, że ją pan zbadał. Powinna trafić do szpitala, prawda? – Wskazuje głową Hannah, jej wielkie kolczyki się kołyszą.

Lekarz opornie kiwa głową.

– Tego się obawiam. Minęło już trochę czasu, odkąd zajmowałem się ginekologią, ale niestety omdlenie przesądza sprawę. Pani ciśnienie jest trochę podwyższone, mogą chcieć pobrać krew i zrobić wymaz.

– Mam kierowcę tuż za rogiem – mówi November. Ściąga skórzaną kurtkę z oparcia krzesła. – Daj mi pięć minut, poproszę, żeby podjechał od frontu.

– Dam sobie radę – odpowiada Hannah. Znów czuje się bliska łez na myśl, że zostanie wyprowadzona przez *foyer* do czekającego auta, jakby



była przewożoną inwalidką. – Nie potrzebuję podwózki, mogę zadzwonić do Willa, pojechać autobusem.

– Koniecznie zadzwoń po męża, ale nie pozwolę, żebyś jechała cholernym autobusem. Albo moim autem, albo karetką – odpowiada November. Zakłada ręce na piersi i minę ma dokładnie jak April, kiedy była najbardziej wyniosła i najmniej skora do negocjacji. – Co wolisz?

Hannah zaciska oczy. Wie, że nie ma szans.

□

Jakieś czterdzieści pięć minut później Hannah siedzi na tapicerowanym krześle na oddziale położniczym szpitala Royal Infirmary, do brzucha ma przypięte czujniki, na ramieniu rękaw do mierzenia ciśnienia, a November, nieco skrepowana tym wszystkim, siedzi na brzegu plastikowego taboretu koło niej. Hannah musiała już oddać mocz do badania i – jak jej się wydawało – z pół litra krwi w małych fiolkach, i po części pragnie zostać sama ze swoimi myślami, a po części bardzo tego nie chce.

Przede wszystkim chce Willa, ale on nie odbiera telefonu. Gdzie on *jest*?

– Chcesz, żebym spróbowała jeszcze raz? – pyta November, jakby czytając jej w myślach.

Pozwolono jej zostać jako „osobie towarzyszącej”, co wydaje się nieco dziwne, biorąc pod uwagę, że Hannah zna ją w sumie dziewięćdziesiąt minut. Ale ma w sobie coś, coś tak bliskiego April, że czuje się, jakby to był dużo dłuższy czas.

– Nie, ja to zrobię – odpowiada Hannah, wiedząc, że Will nie powinien tego usłyszeć od November.

Pociera sobie ramię, gdzie zaczyna się pojawiać siniak po igle, a potem wybiera jego numer po raz, jak twierdzi jej komórka, dziewiąty. Dzwoni... i dzwoni. Rozłącza się. „Zadzwoń do mnie” – pisze do niego. „To dość pilna sprawa”.

Kładzie sobie komórkę na kolanach, walcząc ze łzami. Nie chodzi wyłącznie o to, że nie może się skontaktować z Willem, tylko o wszystko. Myśl, że sama to jakoś *spowodowała* swoimi działaniami, naraziła bezpieczeństwo dziecka, badając sprawę śmierci April. Jednak alternatywa wydaje się równie nieznośna – bo jak ma spędzić kolejne szesnaście tygodni w tym stanie bolesnej niepewności, zadręczając się tym, co widziała, myślała i powiedziała? Po prostu chce *wiedzieć*, udowodnić, że obawy Gerainta są niesłuszne, i żyć dalej swoim życiem. Dziecko porusza się w jej brzuchu, a komputer buczy, przyspieszając bicie jej serca.

– Masz kogoś jeszcze? – pyta teraz November. – W sensie kogoś innego, do kogo mogłabyś zadzwonić?

Hannah kręci głową.

– Nie bardzo. Moja mama mieszka setki kilometrów stąd. Ale jeśli musisz iść...

– Nigdzie nie idę – odpowiada stanowczo November – dopóki cię nie wypiszą. Ale mogę poczekać w samochodzie, jeśli nie chcesz mnie tutaj. Rozumiem, że to jest dziwne... No bo prawie się nie znamy.

– Nie, zostań. Przyjemniej jest... porozmawiać.

– W porządku – odpowiada November. Zakłada ręce na piersi. – Zostanę.

Zapada cisza podkreślana tylko przez szum i klikanie aparatury oraz cichą rozmowę kobiety za parawanem.

– To mógł być doktor Myers – mówi Hannah.

Tą myślą się zadręczała od tamtej chwili w hotelu i teraz czuje ulgę, werbalizując ją, ale jest w tym coś jeszcze, jakby wypowiedzenie tych słów sprawiało, iż taka możliwość naprawdę się pojawiła.

– On już i tak był na klatce schodowej. Mógł się dostać do pokoju pomiędzy wyjściem Neville'a a przyjściem moim i Hugh. Geraint ma rację, jeśli sypiał z April, jeśli *studentka* zaszła z nim w ciążę... cóż, to dawałoby mu zarówno motyw, *jak i* możliwość. Neville został skazany, ponieważ był jedyną osobą, która miała możliwość zabić April. Nigdy nie miał motywu. Ale Myers... on jest tą osobą, która mogła się tam wślizgnąć niezauważona.

– Ciekawe, czy w ogóle go przesłuchiwali – mówi November. Ma poważną minę. – To znaczy policja musiała go pytać o to, czy coś słyszał. Ale czy kiedykolwiek był prawdziwym podejrzanym?

– Nie wiem. Nie widziałam go nigdy w sądzie, ale nie było mi wolno spotykać się z innymi...

Urywa. Jej telefon brzęczy na kolanach. Wyłączyła dzwonek, na wpół przestrzegając szpitalnego znaku „ZAKAZ UŻYWANIA TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH”, ale teraz wibruje jakieś połączenie. To Will. Dzięki Bogu.

– Will!

– Hannah. – Brzmi, jakby był zdyszany. – Właśnie odczytałem twoją wiadomość... Pływałem. Co się stało? Wszystko w porządku?

Hannah przełyka. Willowi to się nie spodoba.

– Ze... zemdlałam – mówi w końcu. – Jestem na oddziale położniczym, robią mi badania.

Zapada długa cisza. Hannah wie, że mąż stara się zachować spokój, nie przereagować, nie zmartwić jej bardziej, zwłaszcza po ich niedawnej kłótni. Słyszy, jak sam po drugiej stronie połączenia przełyka ślinę.

– Jak... Wszystko w porządku? – pyta ostrożnie. – Dziecku nic się nie stało?

– Tak mi się wydaje. Jeszcze mi niczego nie powiedzieli, ale cały czas przychodzą i zerkają na wykres bicia serca dziecka, i nie wydają się zaniepokojeni.

– Dobrze – mówi Will. – Słuchaj, mogę być tam za... – Jego głos zamiera i ona domyśla się, że mąż zerka właśnie na wyświetlacz telefonu, zastanawiając się, ile zabierze mu dotarcie do szpitala. – Dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut?

– Nie wiem, czy wtedy jeszcze tu będę. – Hannah podnosi wzrok na zegar na ścianie. – Kiedy mnie tu sadzali, powiedzieli, że będą mnie monitorować przez pół godziny, tyle już prawie minęło. Może do ciebie zadzwonię, jak będę wiedziała, co dalej?

– Okej – odpowiada Will. Głos ma zmartwiony, ale też stara się nie obarczać jej swoim niepokojem. – Kocham cię. I Han...

– Tak?

– Ja... *Naprawdę* cię przepraszam za... wiesz co.

– Nie ma sprawy – odpowiada. Dla kogoś innego te słowa byłyby trudne do odczytania, ale Hannah wie, że ma na myśli ich kłótnię. Przygryza wargę. Żałuje, że Willa nie ma przy niej. – To nie twoja wina, przysięgam.

– Okej. – Nie brzmi na całkiem przekonanego. – Kocham cię.

– Też cię kocham.

Rozłącza się. November się odsunęła, próbując dać jej choćby iluzję prywatności, ale teraz się odwraca, zerkając przez ramię.

– Wszystko w porządku?

– Tak mi się wydaje.

Coś hałasuje przy drzwiach i do pomieszczenia wchodzi wysoka, uśmiechnięta ginekolożka z teczką w dłoni.

– Hannah de Chastaigne?

– Tak – odpowiada Hannah. Stara się usiąść bardziej prosto na tapicerowanym krześle, plastik skrzypi. – Tak, to ja.

– Doskonale. Czy możemy chwilę porozmawiać? – Zerka na November, choć nie jest to jasne, czy sugeruje jej, żeby została, czy wyszła.

– Będę na korytarzu, Hannah – oznajmia taktownie November. Zabiera swoją torebkę i wychodzi.

Lekarka siada na zwolnionym przez nią stołku i zaczyna przeglądać dokumenty oraz wyniki na monitorze.

– Cóż – mówi w końcu. – Słyszałam, że miała pani mały incydent z omdleniem.

Hannah kiwa głową.

– Myślę, że po prostu... sama nie wiem, doznałam lekkiego szoku, pewnie to wina niskiego ciśnienia. Teraz czuję się dobrze.

– No, dobra wiadomość jest taka, że *wygląda* pani dobrze, i tak samo dziecko, wszystkie oznaki życiowe są bardzo dobre, a pani mocz czysty, ale... chcemy mieć pod kontrolą pani ciśnienie.

– Jak to?

– Cóż, obawiam się że podczas ostatnich kilku wizyt powoli się podnosiło i niestety jest nieco wyższe, niżbyśmy chcieli.

– Co? Ale nie rozumiem... Lekarz w hotelu powiedział, że to *niskie* ciśnienie powoduje omdlenia.

– Tak może być, ale u pani niestety nie jest zbyt niskie. Rozumiem, że było wyższe podczas kilku ostatnich badań.

– Tak, ale... były ku temu powody... – Hannah czuje, jak łzy wzbierają jej w gardle, stara się je przełykać. Gdyby tylko Will tu był. – Biegłam tam. Pani nic nie rozumie.

– Czy miała pani jakieś bóle głowy? Światłowstręt? Zawroty głowy?

– Nie! To znaczy... poza dzisiejszym dniem, oczywiście, ale oprócz tego nie, absolutnie nie. Czuję się zupełnie dobrze.

– Cóż, mimo wszystko chcielibyśmy je obniżyć. Dam pani receptę na Metyldopę. To bardzo bezpieczny lek, od lat stosowany u ciężarnych...

– Chyba pani żartuje. – Hannah ścisnąc serce, zalewa ją poczucie winy i złość na jej ciało za to, że ją zdradziło. – Leki? Nie chcę brać żadnych leków. Czy nie mogę po prostu... nie wiem... mniej się denerwować?

– To bardzo bezpieczne – powtarza lekarka.

Hannah widzi, że stara się ją pocieszyć, ale ona w ogóle nie czuje się pewnie. Serce jej przyspiesza, kreska na monitorze idzie coraz wyżej i wyżej. Znowu czuje, że robi jej się niedobrze, gdy osuwa się w tę niepewność, której doświadcza od śmierci April. Poczucie, że nie ma wpływu na wydarzenia, że jej życie wymyka się spod kontroli. Lecz tym razem to nie policjanci mówią jej, gdzie ma iść, co robić i jak się czuć, tylko lekarka w białym fartuchu, ale ma taki sam pełen współczucia i zrozumienia uśmiech, który Hannah dobrze zna.

– Nie – mówi stanowczo. – Nie, to nie w porządku. To nie może się wydarzyć.

– Pani dziecku nic nie zagraża – powtarza łagodnie lekarka. – Naprawdę chodzi tylko o to, żeby jak najlepiej zaopiekować się wami obojgiem. Rozumiem, że jest pani przykro, kiedy sprawy nie układają się...

– Nie jest mi przykro! – wybucha Hannah, choć jest to tak ewidentna nieprawda, że prawie ją rozdziera śmiech przez łzy z ironii tej sytuacji. Gardło ma zaciśnięte, czuje się, jakby miała płakać. Ale nie może. Nie będzie. Bierze głęboki wdech. – Przepraszam. Oczywiście, jest mi przykro. To po prostu... to jest takie nieoczekiwane. Przed tygodniem czułam, że wszystko jest w porządku, a teraz tak jakby...

„Tak jakby ktoś przyszedł i przejął dowodzenie, wszystko jest poza moją kontrolą i idzie w kierunku, którego nie chcę. I nie potrafię nad tym zapanować”.

To chciałyby powiedzieć. Ale nie robi tego. Ponieważ chociaż to prawda i tak się *czuje*, rozsądek podpowiada jej, że ta reakcja tylko po części dotyczy dziecka i jej ciśnienia krwi. Dużo większa część wiąże się z April i Neville'em, z tym, co się wtedy wydarzyło, i tym, co zaczyna się dziać teraz.

I nagle, z tą myślą, Hannah już wie, co robi, i czuje, jak serce jej zwalnia, a w środku niej rozlewa się jakiś spokój. Ponieważ Hannah już raz tego doświadczyła, już raz wyrwano jej życie poprzez wydarzenia pozostające poza jej kontrolą. Nie zamierza pozwolić, by znów się to stało.

Tym razem to ona będzie decydować.



## PO

– To dokąd? – pyta November, kiedy Hannah zapada się w pachnącą skórą wewnątrz limuzyny. – Chyba nie do pracy?

Cholera. Sklep. Hannah ma ochotę uderzyć się w czoło torbą tabletek, którą trzyma w ręku.

– Zupełnie zapomniałam o pracy. Muszę zadzwonić do koleżanki. Możesz mnie wysadzić w Stockbridge? Mieszkam przy Stockbridge Mews, to koło Dean Park Street.

– Nie mam pojęcia, gdzie to jest – odpowiada miło November. – Ale jeżeli Arthur wie, to oczywiście.

Nachyla się, żeby porozmawiać z kierowcą, a Hannah dzwoni do sklepu. Odbiera Robyn, a Hannah wyjaśnia sytuację, przyjmuje zaskoczenie i troskę Robyn oraz jej przykazania, żeby wracała do domu, wypoczywała i pod żadnym pozorem nie przychodziła w przyszłym tygodniu.

– Nie będę brała zwolnienia – mówi teraz Hannah w odpowiedzi na ostatnią długą listę instrukcji Robyn. – Nie jestem chora... ale zostało mi dużo urlopu, więc zapytam Cathy, czy mogę wziąć wolny tydzień.

– Dobrze – odpowiada surowo Robyn. – Nie chcę cię widzieć na oczy przynajmniej przez tydzień. A teraz idź. Wypocznij. Zrelaksuj się. Jedz czekoladę i *nie martw się*.

Rozłącza się, a Hannah wzdycha.

„Odesłali mnie do domu” – pisze do Willa. „Wszystko jest w porządku. Dziecko ma się dobrze. Ktoś mnie podwiezie. Zaraz się widzimy. Całusy”.

– Wszystko w porządku? – pyta November, a Hannah kiwa głową.

– Tak, w pracy są naprawdę mili, a przez to czuję się jak ostatnie gówno.



– Dlaczego? – pyta zaskoczona November. – To nie jest twoja wina.

Hannah tylko kręci głową. Nie dlatego, że jej zdaniem do dzisiejszych wydarzeń doszło z jej winy, tylko dlatego, że nie zamierza postępować zgodnie z radami Robyn. Nie to, że nie chce – po prostu *nie może*. Przed dziesięciu laty została zmieciona przez pewne wypadki i od tamtej pory rok po roku walczy z tym poczuciem bezsilności i paniki. Tym razem nie będzie siedziała beczynn timer, podczas gdy Geraint kopie w jej przeszłości, a prawnicy robią coś za kulisami. Zamierza przejąć kontrolę.

– Pojadę do Oxfordu – mówi do November. – Myślę, że to jedyny sposób. Od śmierci Neville’a nie mogę się uspokoić, ciągle przypominam sobie wydarzenia tamtej nocy, próbuję określić, czy miałam rację, czy naprawdę widziałam to, co mi się wydawało. Ale im więcej się dowiaduję, tym bardziej ta cała sprawa wydaje się *niewłaściwa*. Czuję, że jest tam coś, co przegapiłam, co przez te wszystkie lata mi umykało.

– Co masz na myśli? – pyta niepewnie November. – Jaki rodzaj rzeczy?

– Właśnie nie wiem i w tym problem. Może jeśli wrócę, porozmawiam z innymi ludźmi, którzy byli tam tamtej nocy, z doktorem Myersem... – Przelyka. – Mam przyjaciółkę w Oxfordzie, Emily. Rozmawiałam z nią parę tygodni temu, po śmierci Neville’a, i zaprosiła mnie do siebie. Wtedy ją spławiłam... Nie potrafiłabym wymyślić niczego gorszego od powrotu tam. Ale teraz... teraz zamierzam przyjąć to zaproszenie.

Patrzy na November. Ta ma zmartwioną minę.

– Co myślisz? Uważasz, że zwariowałam? Will tak myśli.

– Nie sądzę, że zwariowałaś – odpowiada powoli November. – Po prostu... Nie jestem pewna, czy samotna podróż do Oxfordu to taki dobry pomysł. To będzie bardzo oczywiste, że przyjechałaś drążyć, zadawać pytania.

– Więc co proponujesz? Potrzebuję jakiegoś alibi?

– Proponuję... – November bierze głęboki wdech. – Proponuję... żebyś mnie zabrała.

– Zabrała ciebie? – Hannah stara się nie okazać zaskoczenia.

„Ale my się przecież prawie nie znamy” – myśli, chociaż nie jest to cała prawda. Zna November zaledwie od paru godzin, ale ona jest siostrą April. Hannah ma trochę wrażenie, że znają się znacznie dłużej.

– Słuchaj, ja tam nigdy nie byłam. – November mówi teraz szybko, starając się ją przekonać. – W sensie, w Oxfordzie. Nigdy nie widziałam, gdzie mieszkała April ani gdzie zginęła. I szczerze mówiąc, to mi przeszkadza. Przeszkadzało mi dawniej i przeszkadza teraz. Mogłabyś mnie zabrać do Oxfordu i powiedzieć Myersowi prawdę, że śmierć Neville’a obudziła we mnie duchy przeszłości i że chcę dać im ukojenie, oglądając miejsca, w których przebywała April. Nie sądzę, żeby władze uczelni miały coś przeciwko.

– Nie... – odpowiada powoli Hannah. – Nie, nie wydaje mi się.

Im więcej o tym myśli, tym bardziej brzmi jej to na dobry plan. W grupie siła, a November będzie mogła zadawać pytania, które nie mogą paść z ust Hannah.

– Powinnyśmy się upewnić, czy on tam nadal jest – mówi November. – Jak on ma na imię?

– Horatio.

Wypowiedziane przez Hannah, brzmi to dziwnie, niestosownie intymnie. Pamięta słowa April z tamtego wieczoru imprezy u doktora Myersa: „Horatio poprosił mnie i kilka innych dziewczyn, żebyśmy poszły na drinka na mieście...”. Teraz to się wydaje mało wiarygodne, tak wyraźne przekraczanie granic.

November stuka w telefon, a potem podaje go Hannah, żeby zobaczyła.

– To on, prawda?

– To on.

Na stronie Katedry Literatury Angielskiej w koledżu Pelham jego nazwisko widnieje jako pierwsze: profesor Horatio Myers, dziekan sztuk. Nieco starszy i bardziej posiwiały, ale co zaskakujące, niezmienny – dużo mniej od Neville’a, tego pustego ducha człowieka wyglądającego ze strony BBC. Myers dla kontrastu sprawia wrażenie zadbanego, dobrze odżywionego, kogoś, kto w ostatnich latach żył bardzo komfortowo.

– Dojeżdżamy właśnie do Stockbridge Mews, pani Rain – dobiega przez interkom głos z przodu samochodu, a Hannah podskakuje.

November wciska przycisk.

– Dziękuję, Arthurze.

Odwraca się do Hannah.

– Bardzo miło było cię poznać, Hannah. To pewnie zabrzmia głupio, ale czuję się... czuję się bliżej April, niż byłam od lat.

Hannah kiwa głową. Nie brzmi to głupio, bo sama też tak się czuje.

– Jesteś pewna? – pyta. – To znaczy co do przyjazdu do Oxfordu? Bo nie musisz. Jeśli czujesz, że musisz się mną zaopiekować, to nie rób tego. Będę z Emily. Albo poproszę Willa.

– Jadę, bo *chcę* pojechać.

Auto się zatrzymuje, a Hannah sięga po swoją torebkę.

– Dobrze, dziękuję. I dziękuję za podwiezienie.

– Nie ma sprawy. Dbaj o siebie, Hannah.

– Tak zrobię – odpowiada Hannah.

Wysiada i patrzy za odjeżdżającym samochodem, sylwetka November robi się coraz mniejsza i mniejsza we wstecznym lusterku. A przez chwilę tak bardzo przypomina April, że niemal łamie to Hannah serce.



## PO

– Chyba sobie żartujesz. – Mina Willa, kiedy Hannah opowiada mu przy kolacji, co planuje, wyraża jednocześnie frustrację, szok i niedowierzenie. – Dlaczego, u licha, miałabyś tam wracać? I dlaczego teraz? Dokładnie wtedy, kiedy powinnaś odpoczywać?

Wskazuje głową na torebkę z apteki, którą Hannah zostawiła na oparciu kanapy, kiedy jedli kolację.

– Lekarka powiedziała jasno, że nie muszę ograniczać pracy ani niczego – powtarza cierpliwie Hannah.

Już o tym rozmawiali, to było pierwsze, co powiedziała Willowi, kiedy weszła do mieszkania i zobaczyła, jak chodzi po pokoju, wyszukując w komórcie hasło „wysokie ciśnienie krwi w ciąży”.

– To naprawdę niska dawka, bardzo często podają ją ciężarnym. Specjalnie spytałam, czy powinnam ograniczyć pracę, a ona powiedziała, że nie ma takiej potrzeby, że to nic poważnego, o ile będę miała krzesło pod ręką i będę sobie robić dużo przerw. A to *jest* przerwa. W tym cała rzecz.

– A jeśli chodzi o November... – ciągnie Will, jakby w ogóle nic nie powiedziała. – Czy ona rozumie, przez co przeszłaś? Czy ona ma pojęcie, o co prosi?

– Ona o nic nie prosi, to był *mój* pomysł, żeby jechać do Oxfordu, nie jej. I polubiłbyś ją, Will – odpowiada Hannah. Ujmuje dłoń męża, czując jego ścięgna i delikatne kostki, i pociera palcami jego knykcie. Podnosi tę dłoń i całuje jej grzbiet. – Naprawdę. Jest podobna do... – Urywa, próbując wymyślić, jak to ująć. – Ona jest jak April, ale... sama nie wiem. Może

*milsza. I oczywiście, że rozumie, bo sama przeszła przez coś bardzo podobnego.*

– Czy była ciągnana po sądach? – pyta ze złością Will. – Czy pod jej drzwiami przez wiele miesięcy codziennie czatowała prasa?

– To drugie – Hannah puszcza dłoń Willa – no oczywiście, że tak. Ona jest *siostrą* April. Wyobrażasz sobie, jak to musiało wyglądać? Miała jedenaście lat, gdy zabito April; spędziła większą część dzieciństwa, starając się z tym pogodzić, obserwując, jak jej siostra jest rozszarpywana przez prasę i jak jej ojciec umiera z całego tego stresu. Jestem prawie pewna, że to rozumie.

Will ma dość przyzwoitości, by wyglądać na lekko zawstydzonego.

– Nie miałem pojęcia, że ojciec April zmarł. Kiedy to się stało?

– Chyba dwa lata temu.

Will odsuwa swój talerz na bok i opiera głowę na dłoniach. Gdy podnosi wzrok, wygląda na wyczerpanego, wręcz wymizerowanego, a włosy ma zmierzwiłone.

– Wiesz, że nie chcę, żebyś jechała, prawda?

– Wiem – odpowiada łagodnie Hannah. – Ale muszę to zrobić, Will. Rozmawiałam z Emily. Pojadę w czwartek, a w piątek po południu zrobimy sobie wycieczkę po Pelham. Emily umówi spotkanie z doktorem Myersem.

– W piątek? – Will wygląda, jeśli już jakoś, to na jeszcze bardziej zniechęconego. – Ale ja pracuję. Nie będę mógł sobie wziąć wolnego tak na ostatnią chwilę.

– Nie sądziłam, że będziesz chciał jechać. Sam mówiłeś, że wolałbyś tego wszystkiego nie odgrzebywać.

– Nie chcę, ale nie chcę też, żebyś ty była tam sama i spotykała się z obcymi facetami...

– Oni nie są obcy, Will.

– Możliwe, że bardzo, *bardzo* obcy, jeżeli twoje podejrzenia są słuszne.

– I nie będę tam sama, tylko z Emily i November, w dodatku w bardzo publicznym miejscu. To znaczy... jak myślisz, czy on wypadnie ze swojego gabinetu z toporem?

– Nie mam pojęcia! – mówi Will. Wstaje teraz, jakby trzymał w sobie emocje zbyt wielkie, by dalej siedzieć spokojnie przy stole, i zaczyna chodzić po salonie. – Wiem tylko, że nie chcę, by moja ciężarna żona chodziła rozmawiać z potencjalnym zabójcą.

– Muszę to zrobić! – Hannah też wstaje. Słyszy, że jej głos się podniósł, czuje, że się zarumieniła. – Nie rozumiesz tego, Will?

– Nie! – odkrzykuje Will. – Nie, nie rozumiem, w ogóle nie rozumiem.

Zapada chwila ciszy, podczas której oboje stoją, wpatrując się w siebie nawzajem, a potem w tej ciszy rozlega się „bum! bum! bum!”, na które oboje podskakują. Ich sąsiad z dołu wali miotłą w sufit, dając im do zrozumienia, że mają być ciszej.

– Przepraszam – mówi Hannah, a w tym samym czasie Will też się odzywa:

– Och, Hannah, kochanie.

A potem nagle ona łąduje w jego ramionach, on przyciska usta do czubka jej głowy, ona czuje napięcie jego gardła i łzy zaczynają ją szczypać w oczy.

– Proszę – wyszeptuje on prosto w jej włosy. – *Proszę.*

I ona wie, co chce przez to powiedzieć. „Proszę, nie jedź”. Tak dobrze go zna, że słyszy słowa, które zatrzymały się na jego ustach, i wie, że najchętniej rzuciłby się na kolana, całował ją po brzuchu i błagał, żeby tego nie robiła.

Ale mówi tylko:

– Proszę, Hannah, bądź ostrożna. Tak bardzo cię kocham. Gdyby coś się stało...

– Nic się nie stanie – odpowiada. Całuje go delikatnie, ostrożnie, a potem gwałtowniej, czując, że wzbiera w niej coś znajomego, to pragnienie, które nigdy tak naprawdę nie przygasa, nawet dziesięć lat z Willem nie wystarczyło, by je zaspokoić. – Kocham cię – mówi, a on też to powtarza, prosto w jej kość policzkową, jej gardło, zgięcie szyi.

Teraz on siada, przyciąga ją do siebie i sadza sobie na kolanach, a ona wtula się w niego, myśląc, że niedługo nie będą mogli już tak robić, jej

brzuch to uniemożliwi.

– Kocham cię – szepcze znowu Hannah, a Will spogląda na nią i się uśmiecha.

I chociaż jest starszy, a jego twarz nosi zmarszczki zmęczenia, ma ten sam uśmiech, który po raz pierwszy złapał ją za serce tamtego dnia w jadalni w Pelham. Hannah zastanawia się, ile razy odtwarzała sobie te rysy w głowie – zmarszczki w kącikach ust, krzywy guzek jego dawno złamanego i zrosniętego nosa. Sto? Tysiąc? Kiedy leżała w swoim łóżku w New Quad i myślała o egzaminach; kiedy spacerowała uliczkami Dodsworth, starając się nie myśleć o nadchodzącym procesie; kiedy usiłowała zasnąć w swoim pierwszym wynajmowanym mieszkaniu w Edynburgu, czytając jego listy i tęskniąc za tym wszystkim, co zostawiła. Teraz wyciąga rękę i dotyka jego twarzy – przejeżdża palcem po bruździe na czole i krzywym nosie.

Myśli sobie: „Jesteś mój. Zawsze byłeś mój”.

– Będę ostrożna – mówi. – Przysięgam. Ale *muszę* to zrobić.

A Will, pokonany, tylko kiwa głową.





## PO

Podróż pociągiem jest długa, ale Hannah wykupiła sobie bilet w pierwszej klasie, co oznacza, że ma w cenie darmowy lunch. Gdy wyjeżdżają z Edynburga, siedzi po lewej stronie pociągu, a tory ciągną się wzdłuż wybrzeża przez krótkie, wspaniałe pół godziny, kiedy to między nią a wodą znajduje się tylko cienka tafla szkła.

Siedzi z głową opartą o szybę, obserwując unoszącą się i opadającą linię wybrzeża, a dalej fale błyszczące w jesiennym słońcu, i wraca myślami do tego, jak Will przyjechał ją odnaleźć we wrześniu po ukończeniu swoich studiów.

Mieszkała już wtedy w Edynburgu ponad rok, ale to miasto wciąż było dla niej obce i w ogóle nie zwiedzała jego okolic. „Pojedźmy na piknik” – powiedział Will. „Słyszałem, że zamek Tantallon jest piękny”. Will nie miał wtedy motocykla i pojechali pociągiem, tą samą trasą, którą Hannah przemierza teraz.

Wspomina, jak rozłożył koc na krótko przystrzyżonej przez owce darni, jego starannie spakowane kanapki, domowej roboty ciasto cytrynowe, ciemny zarys zamku na tle bladego, błękitnego nieba. „Jesteś szczęśliwa?” – spytał wtedy, a jej serce rozpękło się od miłości tak intensywnej, że niemal się jej bała. Później wspięli się wąską kamienistą ścieżką na opuszczoną plażę i pływali, tylko we dwoje, w lodowatej wodzie Morza Północnego, a potem kochali się na drobnym piasku w szkockim słońcu i później leżała w ramionach Willa, czując jego serce powoli bijące pod jej policzkiem. Pomyślała wtedy: „Jestem szczęśliwa. Po raz pierwszy od lat, może pierwszy raz od śmierci April, jestem szczęśliwa”.

Gdyby tylko mogła zatrzymać to uczucie przy sobie – jej miłości do Willa, tamtej krótkiej chwili idealnego połączenia i spokoju. Ale gdy pociąg przyspiesza i tory zapuszczają się w głąb łądu, to wspomnienie wymyka jej się spomiędzy palców jak drobny jasny piasek, tym szybciej i szybciej, im bardziej próbuje je utrzymać.

Ma przesiadkę w stolicy. Zajmuje miejsce w pociągu do Oxfordu, wygląda przez okno, podczas gdy skład kluczy przez zachodni Londyn. Spodziewała się częściowo, że będzie to dla niej znajome doświadczenie albo dozna jakiegoś *déjà vu*, ale oczywiście prawda jest taka, że jako studentka jechała tą trasą tylko kilka razy. Raz na dni otwarte, drugi na swoją rozmowę wstępną w Pelham, a potem jeszcze raz, gdy wracała po Bożym Narodzeniu – wtedy na stacji spotkała Ryana. Nie pamięta, żeby wyglądała wtedy przez okno, ale musiało tak być, i dziwnie jej myśleć, że ten ostatni raz, kiedy widziała te budynki, krzewy, pola, był też jednym z ostatnich razów, gdy czuła się naprawdę beztroska. To było przed. Przed tym, jak wszystko się zmieniło.

Gdy przybywa do Oxfordu, czeka, aż wszyscy wysiądą z pociągu, żeby w spokoju wytargać swoją walizkę po schodach, i jest zaskoczona, kiedy sięga do drzwi wagonu i czeka tam na nią jakiś młody mężczyzna z wyciągniętą ręką.

– Proszę, pomogę pani.

– Och, nie trzeba, naprawdę – odpowiada.

Jest zagubiona, nie rozumie, dlaczego on zachowuje się tak, jakby była starszą panią. Potem zerka w dół i dociera do niej. Zobaczył jej brzuch. Dziwnie czuje się z tą myślą, od teraz jest widocznie, niezaprzeczalnie ciężarna, w taki sposób, którego nie przegapi nawet ktoś obcy.

– Dziękuję – mówi w końcu i oddaje mu rączkę swojej walizki. – Bardzo panu dziękuję.

On ją chwyta, z łatwością stawia na ziemi, a potem uprzejmie wyciąga dłoń, żeby pomóc jej zejść.

Hannah chce się roześmiać, kładąc mu jedną rękę na ramieniu. „Jak pan myśli, jak pokonuję te wszystkie schody do mojego mieszkania bez pana

pomocy?” – ma ochotę go spytać, ale jednocześnie jest wzruszona. On zobaczył w niej coś bezbronno i chce się nią zaopiekować, a jest to zarówno pokrzepiające, jak i odrobinę denerwujące.

□

Wysiadłszy z taksówki przed imponującym murowanym budynkiem, Hannah wchodzi do środka, rozglądając się.

– Czy mogę w czymś pomóc? – pyta kobieta za ladą recepcji, a Hannah kiwa głową.

– Yyy, tak. Mam rezerwację. Hannah de Chastaigne. Przeliteruję, C-H-A-S-T...

– Ach, tak, mam – przerywa jej z uśmiechem kobieta. – Apartament na dwie noce, zgadza się?

– Apartament? – powtarza Hannah, przez sekundę zaskoczona. – Rezerwowałam zwykłą dwójkę.

– Podniosłam ci standard – powiedział jakiś głos za jej plecami, a kiedy się odwróciła, zobaczyła za sobą uśmiechniętą November. – Nie gniewaj się!

– November. – Hannah jest rozdrażniona. – Nie możesz... Jesteś tu tylko dlatego, że się zgodziłam.

– Jestem tutaj – odpowiada poważnie November – dlatego, że poprosiłam cię o spotkanie, i dlatego, że niegrzecznie cię zmanipulowałam, żebyś mnie zabrała na swoją wycieczkę. I nie przyjmuję odmowy. Poza tym to już załatwione. Spytaj panią w recepcji.

– To prawda – przyznaje z uśmiechem kobieta za ladą, zachwycona, że może być częścią takiej życzliwej konspiracji. – Wszystko już jest opłacone.

– November! – mówi Hannah, ale bezradnie, ze śmiechem, a dziewczyna mruga do niej pociesznie, co tak bardzo przypomina jej April, że Hannah kraje się serce.

– Jest pani sama, tak? – pyta recepcjonistka, a Hannah kiwa głową, jednocześnie żałując, że Will nie mógł przyjechać z nią.

Apartament! To mogła być praktycznie ich ostatnia szansa, żeby zaszaść przed narodzinami dziecka.

Na górze w pokoju stoi, chłonąc to wszystko, podczas gdy miły portier pokazuje jej, jak włączać światła i otwierać oraz zamykać drzwi balkonowe. Po jego wyjściu kładzie się na chwilę na łóżku, rozkoszując się nim, a potem wysyła Willowi na WhatsAppie kilka zdjęć z dopiskiem „Szkoda, że cię tu nie ma!”.

Zastanawia się właśnie, co zrobić dalej, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Hannah otwiera, a na zewnątrz stoi November, wyglądająca, o ile to możliwe, jeszcze piękniej niż dotąd.

– Cześć – mówi z szerokim uśmiechem. – Pomyślałam, że wpadnę i omówimy nasze plany. Jest... – Zerka w telefon. – Prawie szesnasta. Widzimy się z Emilią na kolacji, tak?

– Tak jest. – Hannah kiwa głową. – O dziewiętnastej. U niej w mieszkaniu.

– W takim razie wycieczkę po Pelham robimy jutro po południu?

– Tak, a potem herbata z doktorem Myersem.

November kiwa głową. Ma poważną minę.

– Czyli co... – zaczyna, ale komórka Hannah wibruje w jej dłoni, więc ta zerka na nią i widzi wiadomość od Willa.

„Zazdroszczę!” – napisał.

– Przepraszam – odpowiada Hannah. Stara się nie uśmiechać. – Zaczęłaś o czymś mówić.

– Chciałam tylko spytać, o której powinnyśmy wyjść. Zakładam, że wcześniej pewnie będziesz chciała się trochę wyciągnąć na łóżku?

– W sumie tak – odpowiada Hannah, zaskakując samą siebie.

Nie należy do zwolenniczek wylegiwania się w hotelowych pokojach, ale jest zmęczona, mimo że nie robiła niczego poza siedzeniem w pociągu. Bolą ją plecy i coś ją kłuje głęboko w miednicy, co wydaje się szczególnie

dziwne – prawdopodobnie po siedzeniu przez cały dzień w twardym fotelu w pociągu.

– Dobra, to może przyjdę i zapukam do ciebie koło osiemnastej trzydzieści? Sprawdziłam na mapie i nie wydaje mi się, żeby dojsście tam zajęło nam więcej niż pół godziny.

– Raczej mniej. Oxford nie jest zbyt rozległy. To do zobaczenia później?

– Do zobaczenia – odpowiada November, a potem, ku zaskoczeniu Hannah, pochyla się i całuje koleżankę delikatnie w policzek. – Dziękuję ci za to.

– Nie wygłupiaj się – odpowiada skrępowana Hannah. – To nie jest przyjemne dla żadnej z nas.

– Wiem, ale nie o to chodzi... po prostu... cały ten czas, kiedy April była w Oxfordzie, spędziłam, błagając ją, żeby pozwoliła mi się odwiedzić, a potem nawet po jej śmierci zastanawiałam się, jak mogło wyglądać jej życie tutaj. Ale nigdy nie odważyłam się przyjechać i się o tym przekonać. Wiem, że to nie może być dla ciebie łatwe, ale ja po prostu... Cieszę się, że tu jestem. Cieszę się, że jestem z jedną z przyjaciółek April. To mi się wydaje właściwie; rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak, rozumiem. – Hannah czuje, że ma ściśnięte serce. Chciałaby ująć dłoń November, ale nie jest pewna, czy wystarczająco dobrze się na to znają. – Też się cieszę, że tu jesteś. – Tę... tęsknię za April. Bardzo. A z tobą tutaj...

„Z tobą tutaj czuję się, jakbym miała przy sobie małą cząstkę niej” – chce powiedzieć, ale nie jest pewna, jak November by to przyjęła, czy nie zjeżyłaby się na to, że jest traktowana jak duch lub dublerka April. Ale ona rzeczywiście *ma* w sobie coś z April – nie jest tylko cieniem czy tanią podróbką; na to November jest zbyt wyjątkowa. Ale też w tak oczywisty sposób jest siostrą April, że nie da się nie odczuć wiszącej nad nimi nieustannej obecności zmarłej, zwłaszcza teraz, kiedy są tutaj, w Oxfordzie, po tak długiej przerwie.

– Nie wiem. Czuję się, jakby ona też tu była. Mam nadzieję, że to nie brzmi dziwnie – mówi w końcu Hannah.

Ale November tylko smutno się uśmiecha i kręci głową.

– To nie brzmi dziwnie. Przez większość mojego dorosłego życia nawiedza mnie duch April. To trochę pocieszające: wiedzieć, że ciebie też.





## PO

– Nie mogę z tego – powtarza Emily.

Siedzą na kanapie u niej, piją białe wino (a w przypadku Hannah lemoniadę) i po półgodzinie trochę niezręcznego small talku lata przerwy zaczynają się zacierać. Musiało minąć więcej niż pięć lat, odkąd Hannah ostatnio widziała Emily na żywo, ale ta jest wciąż taka sama – wyraźnie niecierpliwa, sypiąca żartami, ogromnie ambitna pod przykrywką autoironii („Ach, tak? Myślałam, że to przeczytały tylko dwie osoby i jedną z nich byłam ja”) oraz przewracająca oczami na obecny rocznik studentów. Rozmawiały o badaniach Emily, o pracy November („Kim dokładnie jest influencer?” – spytała Emily. „To brzmi jak jakiś eksperyment fizyczny”) oraz o ciąży Hannah.

Hannah opowiedziała jej o Ryanie i Hugh, a także o tym, jak bardzo Will nienawidzi swojej pracy na stanowisku księgowego. Emily nie mówi tego na głos, ale w jej odpowiedziach można wyczuć wyraźny trend: „marnuje swoje oksfordzkie wykształcenie”.

Teraz jednak prostuje się z kieliszkiem w dłoni i przenosi wzrok z Hannah na November, kręcąc głową.

– Z czego nie możesz? – pyta ze śmiechem Hannah.

– Po prostu... z waszej dwójki. Obok siebie na kanapie. To jest nie do pojęcia, jakby z *Archiwum X*. Z jednej strony ty masz już prawie trzydziestkę i jesteś w ciąży, a z drugiej... – Na wpół przepraszająco zwraca się do November. – To znaczy pewnie często to słyszysz, ale *naprawdę* wyglądasz jak April.

– Wiem – odpowiada November. – To jeden z powodów, dla których zawodowo nie używam nazwiska Clarke-Cliveden.

– Jasne, nie dziwię się – odpowiada Emily. Pochyliła się, dolewając sobie wina. – Sama dorobiłam się małego grona łączących za mną dziwaków dzięki niewielkiej roli, którą w tym wszystkim odegrałam. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest być Clarke-Clivedenówną. Albo tobą, Han – dodaje przepaszająco. – Nie mogę uwierzyć, że władze koledżu tak się na ciebie wypięły. Właściwie to na nas wszystkich, ale chodzi zwłaszcza o ciebie. Pozwolili ci po prostu rzucić studia.

– Wiem, to samo powiedział Hugh – odpowiada Hannah, wspominając. – Stwierdził, że w dzisiejszych czasach dostalibyśmy obowiązkowe wsparcie psychologiczne w związku z PTSD, a do tego terapię poznawczo-behawioralną, ale wtedy? Jak on to powiedział? „Uszy do góry, a my was łagodnie potraktujemy na egzaminach”.

– Święta racja – odpowiada cierpko Emily. – Nie ma szans, żebym zasłużyła na pierwsze miejsce na roku i jestem prawie pewna, że Hugh by w ogóle nie zdał, gdyby nie April. To znaczy nie chcę, żeby to zabrzmiało jak jakiś pozytyw tego wszystkiego, ale on przez cały czas w Pelham ledwo sobie radził. Właściwie to uważam, że on się tam tak naprawdę nie powinien znaleźć.

– Serio?

Hannah jest zaskoczona, choć może nie powinna być. Wraca myślami do nieustannie zmartwionej miny Hugh, do jego częstego narzekania na ogrom pracy i do tego, jak w wieczór śmierci April przyznał jej się do swojego zamartwiania się o egzaminy, oraz jak rozpaczliwie się bał, że zawiedzie rodziców. Wtedy myślała, że to po prostu kwestia Hugh i medycyny – nerwowy, przesadnie ambitny chłopak na wyczerpujących studiach. Jednak teraz się zastanawia. Może Hugh *miał* trudności. Ta myśl sprawia, że czuje się nielojalna.

– Nie przyjęliby go, gdyby to była prawda – odpowiada teraz. – No bo... jak się nazywają te egzaminy, te wstępne na medycynę? BMAT. Podobno są bardzo trudne. Will mi kiedyś opowiadał, że Hugh świetnie sobie z nimi

poradził. Miał tak wysokie wyniki, że praktycznie gwarantowały mu miejsce.

Emily otwiera usta, ale nim zdoła się odezwać, w kuchni rozlega się dzwonek.

– Ach, oto i tadzin. Zrobiłam tadzin z ciecierzycy, może być? Nie byłam pewna, czy nie jesteś wege czy coś – zwraca się do November. – Więc wybrałam bezpieczną opcję.

– Rzeczywiście jestem wegetarianką – odpowiada November z uśmiechem. – Więc brzmi pysznie.

Gdy Emily znika w kuchni, by zajrzeć do jedzenia, Hannah wstaje i rozgląda się po pokoju. Jest skromnie urządzone – nie ma w nim żadnych zdjęć, pamiątek z podróży Emily ani fotografii jej rodziny. Tylko książki i parę starych map na ścianach. Trudno coś z tego pokoju wyczytać – podobnie jak z samej Emily. Jest zachowawczy. Ascetyczny. Może nawet trochę surowy.

– Co spodziewasz się znaleźć?

Głos dochodzi zza Hannah, więc odwraca się i widzi Emily stojącą z rękoma opartymi o biodra.

– W jakim sensie? – pyta Hannah.

Przez chwilę nie jest pewna, czy chodzi jej ogólnie o Oxford, czy o to mieszkanie. Czy Emily oskarża Hannah o myszkowanie?

– Co spodziewam się znaleźć w Oxfordzie? Czy tak w ogóle?

– Chyba chodziło mi o Pelham. Ale tak, ogólnie. Szukasz czegoś konkretnego?

– Nie bardzo – odpowiada Hannah.

Wymienia przelotne spojrzenia z November. Nie ustaliły, ile powiedzieć Emily. Historia, którą przedstawią doktorowi Myersowi, została uzgodniona: November skontaktowała się z Hannah, pytając o wspomnienia związane z jej siostrą, a Hannah zgodziła się ją oprowadzić po Pelham i skontaktować z kilkorgiem znajomych. Ale nie rozmawiały w ogóle o Emily. Z jednej strony Hannah ma ochotę zachować swoje plany

dla siebie. Ale z drugiej Will, Hugh i Ryan wiedzą, że zaczęła kopać w przeszłości. Czy ma to jakiś sens, żeby ukrywać coś przed Emily?

– Prawda jest taka... – Urywa, znowu zerka na November.

Dziewczyna nic nie mówi, jej spojrzenie wyraża wsparcie, ale Hannah nie potrafi z niego niczego odczytać. Trochę żałuje, że November nie powie bezgłośnie: „No, mów” ani nie wtrąci się z jakąś historią dla przykrywki.

– Prawda jest taka – próbuje od nowa – że zaczęłam się zastanawiać. Nad śmiercią April. Odkąd skontaktował się ze mną tamten dziennikarz.

– Kurde. – Emily przykładła sobie dłoń do czoła. – Wiedziałam, że nie powinnam ci o nim mówić. To przeze mnie zaczęłaś się zastanawiać. Bo jeśli tak...

– Nie, nie, absolutnie nie – przerywa jej Hannah. – To znaczy, byłaś pierwszą osobą, która mi powiedziała o Geraincie, ale jeśli mam być szczerą... – Urywa, zastanawiając się, jak to ubrać w słowa. – Kiedy go spotkałam, zdałam sobie sprawę, że wiele rzeczy, o których mówił, to były te same wątpliwości, które sama miałam. Po prostu tego przed sobą nie przyznawałam.

– Czekaj, czyli myślisz, że on ma rację? – Emily wygląda na naprawdę wstrząśniętą. – Han... powiedziała ci o Geraincie, żeby cię ostrzec, że będzie węszył, a nie żeby przeciągnąć cię na jego stronę. To jest kolejny wyznawca teorii spiskowych. Ci dziennikarze... Oni wszyscy chcą, żeby uwierzyć w te ich zmyślane historie, aby mogli w końcu napisać swoje dzieło życia, *April: MOJA PRAWDA*, a potem nakręcić na tym serial *true crime* dla Netfliksa. Były dowody, Neville został skazany. To nie twoja wina, jeśli obrona nie wykonała dobrze swojej pracy.

– Nie o to chodzi – odpowiada Hannah, lekko poirytowana. – Ale Geraint zdobył naprawdę nowe informacje. Powiedział mi rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

– Na przykład? – pyta sceptycznie Emily.

– Na przykład... – Zaczyna Hannah, a potem przerywa.

„Na przykład to, że April wysłała Ryanowi pozytywny test ciążowy” – zamierzała powiedzieć. Ale miała wrażenie, że zdradziłaby w ten sposób

zaufanie Ryana. On i Emily nie są już co prawda razem, ale to, co miałyby ujawnić, to nie jest mała rzecz. Czy Hannah ma naprawdę prawo wszystko wypaplać bez konsultacji z Ryanem?

A jednak Emily też jest jej przyjaciółką. Ma prawo wiedzieć.

Hannah przygryza wargę, próbując wymyślić, jak to ująć. Jak się mówi koleżance, że jej chłopak zdradzał ją przez cały rok i mógł mieć poważny motyw dla morderstwa?

– Tak? – ponagla ją Emily. – Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć teorię spiskową tego dziennikarza, ale trochę trudno mi sobie wyobrazić, jakimi „dowodami” mógł zaskoczyć naocznego świadka.

Może to ta wyraźna ironia, z jaką wypowiedziała słowo „dowody”, oraz ukryty przytyk wobec Hannah, że poważnie potraktowała obawy Gerainta, ale coś w tonie Emily sprawia, że kobieta mimowolnie daje się sprowokować. Słyszy w głowie głos Hugh, który powtarzał słowa April: „Stwierdziła, że Emily sama sobie była winna, tak zadzierała nosa i szczyciła się swoim intelektem”.

– No więc, przede wszystkim – odpowiada Hannah spokojnym tonem – nie miałam pojęcia, że April zażartowała sobie z ciebie tuż przed tym, jak została zabita.

Nie to zamierzała powiedzieć – ale stało się i nie da się już tego cofnąć. Usta Emily zaciskają się w wąską, ponurą linię, a ona sama zakłada sobie ręce na piersi i przygląda się Hannah.

– Co ty właściwie sugerujesz?

– Nic – odpowiada zakłopotana Hannah. – To znaczy... słuchaj, żadne z nas nie było w ogóle w gronie podejrzanych, wiesz o tym. Nie mieliśmy możliwości tego zrobić. Ale jeśli zrobiła coś takiego tobie, to kogo jeszcze mogła wkurzyć? Wygląda na to, że w tym ostatnim tygodniu nieźle się rozpedziła. Nabijała się ze wszystkich.

– Ze wszystkich poza tobą – podkreśla nieco chłodno Emily.

Przygląda się Hannah w taki sposób, który nie do końca się jej podoba. Zapomniała już, jak bezwzględnie bezpośrednia potrafi być Emily, jak nic sobie nie robi z uprzejmych, warstwowych konwencji, których większość

ludzi używa po to, by obłożyć nimi niewygodną prawdę. Emily nigdy nie wahała się powiedzieć czegoś tylko dlatego, że było niezręczne albo bolesne.

– Tak... – odpowiada powoli Hannah. – Wszystkich poza mną.

– Dziewczyną robiącą maślane oczy do jej chłopaka – dodaje Emily.

– Chwileczkę – odzywa się November, ale Hannah wyciąga rękę w jej stronę, dając znać: „Nie, poradzę sobie z tym”.

– Co proszę? – zwraca się do Emily.

– Chodzi mi tylko o to... – Emily wzrusza ramionami. Zdążyła się podnieść, śmieje się cicho i przechodzi na drugi koniec pokoju, tam gdzie na stole wyłożone są oliwki i paluszki. – Gdybyśmy miały się teraz przerzucać motywami, to było to dość oczywiste przez te ostatnie kilka tygodni. Za każdym razem, kiedy Will na ciebie spojrzał, można było usłyszeć narastające dźwięki orkiestry. Tak, wkurwiła mnie, no i co z tego? Ten żart z egzaminami, który mi zrobiła, był okrutny, a do tego musiała go planować... Przepraszam – dodaje, zwracając się do November. – Wiem, że to była twoja siostra, i nie chcę źle mówić o zmarłej. Ale kiedy myślisz, że jakaś osoba jest twoją przyjaciółką, a potem ona robi coś takiego i zdajesz sobie sprawę, że przez cały ten czas ją wspierałaś, piłaś z nią kawę, dzieliłaś się drinkami, a ona knuła, jak się do ciebie przypierdolić... to pozostawia pewien niesmak, wiesz, co mam na myśli?

– Jasne – odpowiada November. Uśmiecha się, trochę smutno. – Nie mam złudzeń w kwestii April. Kochałam ją, nadal ją kocham. Ale wiem, jaką była osobą. Potrafiła być niezwykle miła, ale nie zawsze jej wychodziło.

– Nie, nie była miła – kwituje dość krótko Emily. Odstawia swój kieliszek trochę za mocno, aż wino przelewa się na boki. A potem znowu znika w kuchni.

Hannah pokazuje November na migi: „O mój Boże”, przykładając sobie dłonie do głowy i szydząc z własnej głupoty, którą wkurzyła Emily.

– Powiedzieć jej? – szepcze, zagłuszona stukaniem garnków i patelni. – O doktorze Myersie?

– Jak wolisz – odszeptuje jej November. – To znaczy... Ona tu teraz pracuje, tak? Czy to jej nie postawi w kłopotliwym położeniu?

– Nie wydaje mi się. Emily pracuje dla Balliol. To inny koledż. To nie tak, jakbyśmy stawiały zarzuty jednemu z jej znajomych z pracy.

– Czyich znajomych z pracy? – pyta Emily, a Hannah podskakuje i się odwraca.

Emily stoi w drzwiach kuchennych. Trzyma w dłoniach wielką zapiekankę pełną parującej ciecioriki, okrągłych moreli i wytrawnych przypraw, pachnie to niezwykle. Hannah i November patrzą, jak stawia ją na podkładce na środku stołu, a potem Emily powtarza:

– Co mówiłaś? O czyich znajomych z pracy?

– No, to właściwie jest prawdziwy powód, dla którego przyjechałyśmy – odpowiada Hannah. – Przepraszam, że tak powiedziałam o tym żarcie, który zrobiła ci April. To było głupie. Ale myślałam sobie o układzie klatki schodowej, o tym, że Neville został skazany, bo nikt nie mógł wejść do budynku pomiędzy jego wyjściem a naszym wejściem.

– Tak... – mówi powoli Emily. Wykłada tadżin i kuskus do trzech miseczek, między jej czarnymi brwiami rysuje się bruzda, nie jest pewna, do czego to zmierza.

– Chyba że... chyba że już był w środku.

Emily się zatrzymuje. Stawia miseczkę przed November i przygląda się intensywnie Hannah.

– Co masz na myśli? Twierdzisz, że ktoś inny z klatki schodowej...

– Twierdzę, że to możliwe. Tych dwóch gości z dołu, Henry i Phillip, oni mieli alibi. Obaj spędzili cały wieczór u Henry'ego i zeznali podczas procesu, że słyszeli, jak April chodziła po pokoju około kwadransa przed dwudziestą trzecią, otwierając komuś drzwi. A pokoje pod *nimi*, jedyńka i dwójka... Jedyńka była pusta, używano jej jako jakiegoś magazynu dla harcerzy. A u dziewczyny spod dwójki był chłopak. Wiem, bo jak wychodziłam, to zapukałam do ich drzwi i oboje wyszli. Ale doktor Myers... On w ogóle nie był przesłuchiwany w sądzie. Nie wyszedł

sprawdzić, co się dzieje. Czy nie powinien wyjść, skoro usłyszał moje wrzaski?

– Tak. Dlaczego nie miałyby wyjść... – Emily mówi bardzo powoli. – Chyba że coś ukrywał... Kurwa. Ale nie wierzę, że policja go nie przesłuchała.

– To znaczy może tak, a my po prostu się o tym nie dowiedzieliśmy. Ale z drugiej strony może go po prostu nie podejrzewali. Jaki miałyby mieć motyw?

– Właśnie, to słuszna uwaga – mówi Emily. – Jaki *miałyby* mieć motyw?

Hannah patrzy w swój talerz. *Musi* powiedzieć Emily. Bierze głęboki wdech.

– Cóż... myślimy, że April mogła być w ciąży.

Nie jest pewna, czego się spodziewa po Emily. Może szoku albo jakiegoś błysku wskazującego, że już o tym wiedziała. Nie zdradza jednego ani drugiego. Na twarzy Emily rysuje się głęboki smutek.

– Kurwa – mówi bardzo cicho. – O mój Boże, to okropne. Dlaczego nie wspomnieli o tym podczas procesu?

– Zdaniem Gerainta obrona Neville'a uznała, że to będzie źle wyglądało – odpowiada November. – Wiesz, zrzucanie winy na ofiarę. Ale gdyby Myers był ojcem, to chyba nie spodobałoby się to władzom koledżu, prawda?

– Ani jego żonie – dodaje Emily. – Wiecie, że on jest żonaty?

– Co? – Hannah jest bardziej zdziwiona niż wstrząśnięta. – Od kiedy? Jakoś niedawno?

– Nie, od zawsze. Był żonaty jeszcze za naszych czasów w Pelham.

– Co? – Teraz Hannah jest naprawdę zaskoczona. – Ale... ale gdzie była wtedy jego żona? Byli w separacji?

– Nie wydaje mi się. Może jakieś zagraniczne stypendium czy coś? Ale wróciła w kolejnym roku, po tym, jak odeszłaś, a on wyprowadził się z nią z Pelham do całkiem ładnego domu w Jericho. Chyba nadal tam mieszkają. Ona jest profesorką w Wadham.

– Cholera – mówi November. Wygląda na bardzo trzeźwą, mimo tego kieliszka białego wina, który trzyma w ręce.



Hannah sama czuje nagłą, zwierzęcą tęsknotę za kieliszkiem, mimo że nie piła, odkąd wzięła do ręki własny pozytywny test ciąży.

– I dlatego się z nim na jutro umówiłyście? – pyta Emily. Wygląda na wstrząśniętą, jej chłodny spokój rozpadł się w drobny mak. – Żeby spróbować... co właściwie? Jakoś go usidlić? Skonfrontować się z nim?

– Nie żeby się z nim skonfrontować, nie – odpowiada niecierpliwie Hannah. Wbija łyżkę w tadżin, tak jakby ten gest mógł jakoś przywrócić normalność tej sytuacji. – Nie jestem głupia. Po prostu... chcemy z nim porozmawiać. I tyle.

– To znaczy... – Emily urywa. Kładzie sobie ręce na kolanach, jakby się zastanawiała, jak coś ująć, a potem zaczyna jeszcze raz: – Słuchaj, jeśli twoim zdaniem dowody przedstawione w sądzie mogły być oparte na błędnych przesłankach, to rozumiem, że chcesz się do tego dokopać, ale... to może być niebezpieczne.

– To nie będzie niebezpieczne – odpowiada Hannah, teraz trochę wkurzona. Nie tego chce. Nie chce, żeby Emily powtarzała obawy Willa. – Dla Myersa jesteśmy tylko dwiema osobami w żałobie wspominającymi ostatni rok życia April. Nie musi wiedzieć niczego więcej.

– Naprawdę uważam...

– Naprawdę uważam, że ta decyzja należy do Hannah – wtrąca November, a Hannah rzuca jej wdzięczne spojrzenie: „Tak. Dziękuję”. – Jeżeli Myers jest winny, co jest naprawdę poważnym założeniem, to musiałby być szalony, żeby czegokolwiek spróbować. Będziemy tam razem w środku dnia. Nie będzie raczej strzelał do ciężarnej byłej studentki tylko dlatego, że przyjechała na wycieczkę po Pelham.

– Ych – odpowiada Emily, jakby sfrustrowana. Przejeżdża sobie dłonią po włosach, jej sztywne fale są potargane, a potem pociera się pod jednym z nosków okularów i poprawia je sobie. – Żałuję, że nie mogę pójść z wami, ale prowadzę konsultacje. Czy *obiecacie* mi, że będziecie ostrożne? I opowiecie mi o wszystkim jutro wieczorem?

– Oczywiście, że będziemy ostrożne – odpowiada pewnie Hannah. Znowu sięga po łyżkę i bierze kolejny gryz zapiekanki. – I tak, zgłosimy się

do ciebie jutro wieczorem z relacją. Może umówimy się na kolację gdzieś na mieście?

– Okej – zgadza się niechętnie Emily. – Zrobię rezerwację i wyślę ci esemes.

– Okej – mówi Hannah. – Dobrze. To teraz jedźmy, umieram z głodu.



## PO

Następnego dnia, kiedy idzie High Street w stronę koledżu Pelham, Hannah myśli, że rozumie, co Emily miała na myśli poprzedniego wieczoru, mówiąc o niej i November razem na kanapie. Poczucie, że cofa się w przeszłość, jest wszechogarniające, niemal przytłaczające. Oxford się nie zmienił – to jeden z aspektów. Pewnie, niektóre sklepy i kawiarnie mają inne nazwy, ale budynki, droga, rzeka, horyzont – wszystko to jest podobne do tego, co zapamiętała, i daje jej surrealistyczne poczucie jak ze snu; Hannah ma wrażenie, że coś równie silnego jak mdłości zalewa ją, kiedy przechodzi przez Pelham Street, a potem obok portierni. I nie jest to nostalgia – ponieważ tak naprawdę wcale nie pragnie tu wracać. To coś innego. Poczucie... tak jakby przeszłość ją przygniatała, dusiła. A obecność November u jej boku tylko to potęguje. Jest jak żywy duch April.

– Przepraszam – mówi Hannah, gdy stają przy wielkiej, drewnianej bramie, miniaturowych drzwiach osadzonych w większych drzwiach. – Przepraszam, czy możemy tylko... Potrzebuję chwili.

– Pewnie – odpowiada November.

Wydaje się zmartwiona. Stoją tak przez chwilę, a Hannah kładzie jedną dłoń na złoconym kamieniu zewnętrznej części muru, starając się uspokoić. „Dasz radę, jego tam nie będzie”.

– W porządku – mówi w końcu.

I rzeczywiście tak jest. Ponieważ obraz, który ma w głowie, nie przedstawia Neville'a, jakim był wtedy: wysokiego, postawnego i przerażającego, ale tego człowieka z artykułu: słabego, starszego mężczyznę w więziennym stroju. Hannah czuje, że jej oddech zwalnia.

– W porządku, jestem gotowa.

– Na pewno? – pyta November, teraz trochę zaniepokojona. – Bo naprawdę nie musimy. Możemy się wymigać, przeprosić. Mogę powiedzieć, że nie byłaś w stanie przyjść. Ludzie to rozumieją.

– Nie, dobrze się czuję. Chcę to zrobić.

– Okej – odpowiada November. Wyciąga rękę w stronę dużej, metalowej klamki wewnętrznych drzwi. – Na pewno?

– Na pewno.

Kiedy kiwa głową, November popycha liczące sobie kilka wieków drzwi – a one się otwierają. Kobiety pochylają się razem i przechodzą, a wtedy, po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat, Hannah znajduje się w środku koledżu Pelham.

Tu też nic się nie zmieniło. To jej pierwsza myśl. W ogóle się nie zmieniło. Na prawo jest portiernia, pod łukiem. Czuje, że coś jej się przewraca w żołądku, kiedy przypomina sobie te wszystkie razy, gdy się tu przemykała z pochyloną głową, panikując, że może on tam być. Ale teraz zmusza się do tego, by przystanąć i popatrzeć, *naprawdę* popatrzeć. Za ladą stoi dwóch starszych mężczyzn, białe koszule opinają się na ich wydatnych brzuchach, ale Neville jest tylko duchem z jej wyobraźni, a ona nie zna żadnego z nich.

November prowadzi ją do portierni i podchodzi do nich.

– Dzień dobry, jesteście umówione na wycieczkę. Nazywam się November Rain, a to jest Hannah de Chastaigne. Chcemy się rozejrzeć po koledżu, a potem mamy spotkanie z doktorem Myersem.

– November Rain? – powtarza z namysłem starszy z mężczyzn, przesuwając palcem po czymś, co wygląda jak księga umówionych spotkań, a potem kiwa głową. – Mam. Zdaje się, że doktor Myers chciał panię oprowadzić osobiście. Pani pozwoli, że się z nim skontaktuję.

November rzuca spojrzenie Hannah, a ta przygryza wargę. Nie o tym była mowa. Emily powiedziała po prostu, że dziekan chętnie się zgadza na ich wycieczkę; nie wspomniano, kto miał je oprowadzać, i Hannah jakoś sobie

wyobrażała, że to będzie ktoś neutralny, nieznanym im obu, komu obca jest ich historia oraz ich powiązania z Pelham – ale oczywiście to ma sens.

Portier rozmawia przez telefon, kiwając głową i potakując na zmianę. Potem odkłada słuchawkę i odwraca się z powrotem do nich.

– Już idzie. Usiądziecie tu w rogu, czy może wolicie poczekać na zewnątrz na ławce?

November z uniesioną brwią zerka na Hannah, a potem udziela odpowiedzi w imieniu ich obu.

– Chyba wolimy zaczekać na dworze. Złapać te ostatnie promienie słońca.

– Słusznie – mówi radośnie portier, a potem wypuszcza je na zewnątrz.

Na dworze November wygląda na jeszcze bardziej wstrząśniętą, niż czuje się Hannah.

– Kurde. Może tak być?

– Chyba tak... – odpowiada powoli Hannah. – To znaczy, nie wiem, jaką to by miało robić różnicę. Trudno będzie o cokolwiek przy nim porozmawiać, ale pewnie tak samo by było, gdyby oprowadzał nas ktokolwiek inny. Nie mogłybyśmy przecież stać i mówić: „Och, tak, zobacz, tu doktor Myers mógł to zrobić”.

– Taaak... – odpowiada November. Zaczyna się wydawać spokojniejsza, bardziej opanowana. – Tak. Masz rację. Tak, będzie dobrze, prawda? To tylko wycieczka.

– To tylko wycieczka.

– No proszę, proszę.

Głos dochodzi z za ich pleców, a na jego dźwięk adrenalina Hannah tak mocno szybuje w górę, że czuje się, jakby przeszedł ją jakiś prąd.

– Hannah Jones.

Zaciska oczy, liczy do trzech. Serce jej wali. „Myśl o dziecku”. Myśli o dziecku. Myśli o April. Myśli o tabletkach na ciśnienie, którą połknęła rano, popijając do śniadania sok pomarańczowy.

Bierze głęboki wdech, otwiera oczy i odwraca się.

Stoi przed nią. Doktor Horatio Myers. Trochę starszy, trochę bardziej posiwiasty na skroniach, ale wciąż z tymi samymi byronowskimi włosami rozwianymi na wietrze, w tej samej trochę zachowawczej tweedowej marynarce, jakby tylko odgrywał rolę wykładowcy akademickiego.

– Doktor Myers – mówi ona.

– Jak cudnie cię widzieć, Hannah.

Kobieta zauważa, że mówi z idealnym akcentem, obejmuje jedną jej dłoń swoimi i ją ściska. Jest to serdeczny, ale też poważny gest, jakby potwierdzał, że nie chodzi tu o zwykłą absolwentkę powracającą w tęsknocie za wspomnieniami, ale coś zupełnie innego, dużo bardziej bolesnego.

– Choć właściwie teraz to już profesor Myers – dodaje mężczyzna, wypadając już nieco mniej troskliwie.

– Gratulacje – mówi Hannah, niepewna, co innego mogłaby powiedzieć.

– A to musi być November – mówi doktor-profesor Myers, zwracając się do niej. – Jesteś taka podobna do siostry.

– Wiem – odpowiada November trochę kwaśno, przypominając mu, że to nie jest dla niej do końca taka prosta sprawa.

Łagodzi swoją uwagę uśmiechem, nim doktor Myers zdąży zareagować tłumaczeniem się.

– Dziękuję, że nas pan oprowadza, to... cóż, nie będę udawała, że to łatwe, ale czuję, że tego potrzebowałam. Dwa lata temu zmarł mój ojciec i zabrał ze sobą wiele wspomnień o April. Od tamtej pory czuję, że muszę spreparować jakieś własne.

Pięknie powiedziane. W podziwie dla występu November Hannah prawie zapomina o swoim zdenerwowaniu. Gdyby mogła, zaczęłaby klaskać. Jest to tak doskonałe, niemal jak... u April. Ani przez sekundę nie wątpi w jej słowa, choć wie, że absolutnie nie po to się tu znalazły.

– Cóż, kochana, cieszę się, że mogę w tym choć trochę pomóc – odpowiada doktor Myers. – A więc? Od czego powinniśmy zacząć? Sam obstawiałbym bibliotekę.

Hannah ma ochotę przewrócić oczami. Nie pamięta, żeby April spędziła tam dłużej niż pięć minut. Brzmi to bardziej, jakby przyszły na wycieczkę po ulubionych miejscach doktora Myersa, a nie związanych z April, ale z drugiej strony – w końcu to jemu mają się przyglądać. Więc może to dobrze.

– Zatem niech będzie biblioteka – odpowiada z uśmiechem November. – Prowadź, Macduffie!

– No, moja droga – mówi doktor Myers, gdy ruszają przez Old Quad w stronę przejścia koło kaplicy. – Nie chcę tu robić wykładów, ale skoro już obraliśmy taki kierunek, nie mogę tego tak puścić bez poprawki. Cytat ten brzmi w istocie: „Uderz, Macduffie”, na to zresztą wskazuje kontekst walki na miecze, chodzi tu o odniesienie do działania, jest to zaproszenie do zadania pierwszego ciosu. Tak się składa, że Pelham posiada jedno z pierwszych prawdziwych folio *Makbeta*, więc mógłbym, jeżeli będziemy mieli *wyjatkowe* szczęście, uzyskać zgodę na to, by pokazać wam ten oryginalny wers w jednej z najwcześniejszych zachowanych drukowanych kopii.

Jego ton jest lekki, swobodny, tylko odrobinę protekcyjny. Jest to ton, jakim wykładowca rozwodzi się na swój ulubiony temat z ulubioną studentką. I nagle jest tak, jakby Hannah nigdy nie odeszła.

□

Minęła pewnie godzina, zaliczyli już bibliotekę, Junior Common Room, kaplicę, Wielką Salę i bar, co oznacza, że został im już tylko jeden sensowny kierunek. Kiedy przechodzą przez Old Quad i most nad Cherwell, Hannah wie, dokąd zmierzają, i czuje, że coś się w niej napina; przygotowuje na to, co ma nadejść. Dziecko porusza się niespokojnie, jakby wyczuwało jej nerwy.

Przecinają trawnik w Fellows' Garden – teraz chyba zgodnie z prawem, jak zakłada Hannah, bo są w towarzystwie wykładowcy – ale kiedy



wychodzą z cienia budynków dziekanatu na słoneczny New Quad, doktor Myers się zatrzymuje.

– To jest, jak być może wiesz, a Hannah wie to bez wątpienia, New Quad. Przypuszczam... Nie chcę zgadywać... Pokój twojej siostry. – Z powątpiewaniem zerka to na Hannah, to na November, jakby nie był pewien, jak to ująć. – Czy chcesz...?

„Czy chcesz zobaczyć, gdzie zamordowano twoją siostrę?”

Hannah rozumie jego wahanie. Nie ma ustalonych norm społecznych dla zadawania takiego pytania.

– Tak, chciałabym zobaczyć aneks, o ile to możliwe – odpowiada pewnie November. – Ale zrozumiem, jeśli się nie da.

– Cóż, normalnie w czasie trymestru dostęp do pokoiów studentów byłby trudny, ale właściwie to... – tłumaczy doktor Myers. – Właściwie to ten pokój, a nawet cała klatka schodowa zostały przekształcone na użytek biurowy... yyy, no cóż. W wyniku śmierci twojej siostry.

– Ach – mówi ze zrozumieniem November.

Hannah przypuszcza, że to sensowne. Siódma klatka musiała być powszechnie znana wśród innych studentów i jakoś nie potrafi sobie wyobrazić, by rodzice pierwszorocznych chcieli, by ich córki chodziły po śladach zamordowanej dziewczyny.

– Tak. Rozumiem. Cóż, w takim wypadku owszem, jeśli to możliwe, chciałabym go zobaczyć. Ale może Hannah wolałaby odpocząć. – Zwraca się do towarzyszki, unosząc jedną brew. – Może usiądziesz tu i zaczekasz, kiedy profesor Myers będzie mi pokazywał pokój?

„Tak” – chciałaby odpowiedzieć Hannah. Bolą ją stopy. Emocje w niej buzują. Dziecko trzepocze się w niej niespokojnie, w odpowiedzi na przyspieszony puls. Hannah zdaje sobie sprawę, że November celowo daje jej możliwość wycofania się.

– Nie – słyszy własny głos. – Chcę pójść z wami.

Zaszła już tak daleko. Nie może się teraz wycofać.

Gdy idą brzegiem dziedzińca, czuje, że zalewa ją jakaś nierealność tego wszystkiego. Idą – we trójkę – do miejsca, w którym Hannah przeżyła

swoje najgorsze doświadczenie w życiu, ale gdy żwir skrzypi im pod nogami, w jej głowie kotłują się szczęśliwsze wspomnienia. Przypomina sobie, jak piknikowała z Emily nad brzegami Cherwell. Pamięta tę ławkę, na której pewnego letniego wieczoru Ryan wyrył swoje imię, oraz arkady prowadzące do trzeciej klatki, które jakiś przedsiębiorczy student zakleił taśmą w ramach happeningu podczas tygodnia charytatywnego. Słońce się obniża, wszędzie zapalają się światła. Postaci za nią są niewyraźne w zapadającym zmierzchu. Mogłaby się cofnąć w czasie – do tego, jak pewnego zimowego wieczoru szła tędy z Hugh i April.

Idą za doktorem Myersem pod arkadami do siódmej klatki, a Hannah czuje pod stopami kamień, który rozpoznaje nawet po dziesięciu latach. Trzeba zrobić ten sam krótki krok w ciemność, nim światło zapali się na klatce, to samo małe opóźnienie. To samo echo, kiedy idą na górę. Doktor Myers przestał mówić, jakby nie był pewien, co powiedzieć. Mijają pokoje pierwszy i drugi, gdzie kartki z nazwiskami studentów zostały zastąpione plakietkami z napisami „Magazyn” i „Przyjęcia 1”, a potem wspinają się na górę, piętro po piętrze. Niektóre drzwi są otwarte i Hannah widzi za nimi nie łóżka i studentów, ale biurka i urzędników – całe masy papierkowej roboty w ważnym koledżu, wszyscy pochłonięci pracą.

Na ostatnim piętrze drzwi do aneksu są zamknięte, a doktor Myers zatrzymuje się przed nimi i stuka: „stuk-puk-puk”.

– Proszę – odpowiada kobiecy głos z lekkim akcentem z Yorkshire, a doktor Myers popycha drzwi i wchodzi, trzymając wyciągniętą rękę tak, by Hannah i November mogły zajrzeć.

W środku stoją dwa puste biurka, trochę szafek na dokumenty i pudeł, a kobieta stojąca przy oknie wkłada płaszcz.

– O, dzień dobry, Horatio. Mogę ci w czymś pomóc? Właśnie wychodziłam.

– Dzień dobry, Dawn. Dawn, to moja była studentka, Hannah. – Macha ręką w stronę Hannah, a kobieta grzecznie kiwa głową, najwyraźniej jej nie rozpoznaje. – Oprowadzałem ją i wyraziła chęć zobaczenia swojego dawnego pokoju. Przeszkadzamy ci?

– Ależ nie, wspomniałam już, że wychodzę. Zamkniecie po mnie?

– Oczywiście. – Doktor Myers bierze od niej klucz, który mu podała, i kłania się lekko. – Zostawię je w portierni.

– Dzięki, będę wdzięczna. Przepraszam, nie mogę zostać, muszę odebrać dzieci od opiekunki. Do zobaczenia w poniedziałek! Miło było panie poznać.

– Udanego weekendu, Dawn.

Hannah odsuwa się, żeby przepuścić kobietę, a potem, po jej wyjściu, wchodzi do pokoju, czując, jak przeszłość zaciska się wokół niej niczym pięść.

– Obawiam się, że mocno się tu zmieniło – mówi doktor Myers, ale jego głos dochodzi jakby z oddali, ledwo przebijając się przez jej myśli.

To tutaj ona, April i reszta grali w rozbieranego pokera tamtego pierwszego wieczoru, kiedy się poznali. Ten ślad na parapecie został po tym, jak April jointem wypaliła dziurę w dębowym drewnie. To – Hannah dotyka dłonią starych drzwi – to był jej pokój.

– Doktorze Myers? – Jej głos brzmi dla niej dziwnie, jest zbyt ostry i gwałtowny, ale nie wie, jak inaczej miałyby o to poprosić. – Doktorze Myers, czy mógłby pan... czy mógłby dać nam pan chwilę?

– No cóż... – Doktor Myers rzuca okiem na niestrzeżone laptopy i teczki, a potem, niemal mimowolnie, na to miejsce na podłodze, w którym znaleziono ciało April.

Zapada krótka cisza, kiedy to wszyscy wpatrują się w dywanik przed kominkiem. Hannah zastanawia się, co on sobie myśli. Czy wspomina, co zrobił? Jakoś tutaj, w jego obecności, jeszcze trudniej w to uwierzyć. Z pewnością od mężczyzny, który zabił młodą dziewczynę z zimną krwią, powinna emanować jakaś aura zła? Poczucie winy?

Ale Hannah nic nie czuje. Tylko ten sam głęboki smutek, który jest im wspólny.

A potem doktor Myers jakby podejmuje decyzję i kiwa głową.

– Tak. Nie ma problemu. Zostańcie tyle, ile potrzebujecie.

Wycofuje się za drzwi, a kiedy się za nim zamykają, następuje chwila ciszy, po czym Hannah słyszy, jak November robi drżący wydech.

– No, to jesteśmy.

– Jesteśmy.

– Nie... nie spodziewałam się, że będę się czuła taka... taka, nie wiem, *poruszona*. Pomyślałam, że ty możesz być wstrząśnięta, wróciwszy tutaj, ale wydawało mi się... że dla mnie to będzie tylko zwykły pokój. Ale... ale nie jest.

– Nie – odpowiada Hannah. – Nie jest.

I naprawdę nie jest. Choć wygląda jak zwyczajne biuro, jest to w końcu miejsce, w którym April żyła, śmiała się, studiowała i spała. I miejsce, w którym zmarła.

– Który pokój był jej?

– Tamten – odpowiada Hannah, wskazując drzwi na lewo od okna.

Podchodzi do nich, otwiera je. Niemal spodziewa się, że zobaczy go takim, jakim go zostawiła April, ale oczywiście podobnie jak inne został przekształcony w biuro. Stoi tam pojedyncze biurko, sporo większe od tych dwóch na zewnątrz, biała tablica z zapiskami i dużo więcej segregatorów. Ten pokój ewidentnie należy do szefa tego małego działu.

– Tu było łóżko – mówi Hannah, pokazując. – Tu miała biurko, a tam fotel, nieprzepisowy. Nic, co miała April, nie było standardowym wyposażeniem koledżu, z wyjątkiem łóżka i szafy. I miała tu bajzel, wieczny bajzel. Wszędzie ubrania. Lakiery do paznokci. Niedokończone prace.

„Tabletki” – myśli, ale nie mówi tego.

November śmieje się drżąco.

– Wierzę. Jej pokój w domu zawsze był okropny. Nasza sprzątaczką od czasu do czasu próbowała przywrócić w nim jakiś porządek, a potem April biegła wściekła po domu, mówiąc, że nic nie może znaleźć. Co było przezabawne, bo ona i tak nigdy nie mogła niczego znaleźć, zawsze wszystko leżało porozwalane.

Podchodzi do okna wychodzącego na dachy Pelham, za iglicę kaplicy, poza mury. W oddali powoli wije się rzeka, odbijając ostatnie promienie słońca.

– Co za piękny widok.

– Prawda? Miałyśmy takie szczęście. I nawet o tym nie wiedziałyśmy.

Hannah podchodzi do niej, kładzie sobie dłoń na podbródku.

– Wiesz co, raz weszłam po schodach i usłyszałam, jak April tu krzyczy. Wbiegłam do jej pokoju...

– Niech zgadnę – przerywa November trochę oschle. – Kolejny dowcip?

– To było, jeszcze zanim nauczyłam się być taka podejrzliwa. Wbiegłam i na początku w ogóle jej nie widziałam. A potem zobaczyłam dwie blade dłonie ściskające parapet.

– Co? – mówi November, śmiejąc się krótko, na wpół zaskoczona i rozbawiona. – Jakim cudem? Przecież jesteśmy na czwartym piętrze?

– Popatrz w dół – mówi Hannah, a November wygląda przez parapet, po czym zaczyna się szczerze śmiać.

– Okej. Rozumiem. Zsunęła się i stanęła na tym wykuszu poniżej.

– No. Tylko że nie mogła wrócić. Nie była dość wysoka, by podciągnąć się za parapet, a ja nie miałam tyle siły, żeby ją wciągnąć. Ostatecznie musiała się zsunąć po rynnie.

Obie wyjrzały na zardzewiałą rynnę, która biegła obok wykuszowego okna pokoju poniżej, a November uśmiechnęła się lekko.

– No, to brzmi jak April.

Zapada chwila ciszy.

– Myślisz, że... – zaczyna November, a potem zerka przez ramię na zamknięte drzwi, jakby kogoś szukała, bała się, że ktoś ją podsłucha.

– Myślisz, że on to zrobił? – pyta Hannah. Ścisza głos, mimo że to mało prawdopodobne, by doktor Myers mógł ją usłyszeć zza dwóch par grubych drzwi. A słyszałyby, gdyby wrócił do dawnego aneksu.

November kiwa głową.

Hannah wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zanim tu przyszliśmy, wydawało mi się to najbardziej prawdopodobne. Ale teraz... teraz po prostu nie wiem.

Wychodzą znów do głównego biura i stoją tam, obie wpatrując się w miejsce, w którym znaleziono April.

– To było tam, prawda? – mówi w końcu November. – Poznaję ze zdjęć.

– Tak – rzuca krótko Hannah.

Nagle bardzo mocno czuje, że nie chce tu być. Wspomnienia są zbyt bliskie, atakują ją z bolesną intensywnością. April rozciągnięta na dywanie, jej policzki wciąż rumiane i pomazane resztkami miedzianego makijażu.

Kiwa się, próbuje złapać równowagę. Nagle ma wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Dobrze się czujesz? – pyta November, zaniepokojona czymś na jej twarzy. – Bardzo pobladłaś. Usiądź.

Hannah kiwa głową i wspierając się na niej, podchodzi do krzesła.

Rozlega się pukanie do drzwi, a November warczy:

– Chwileczkę! Hannah trochę słabo się czuje.

– Och, oczywiście – dobiega zza drzwi zaniepokojony głos doktora Myersa. – Mogę jakoś pomóc?

– Nie, musi tylko na chwilę usiąść.

– Nic mi nie jest – wydusza z siebie Hannah. – Mogę iść.

– Niech spierdala – warczy November. – Masz tu siedzieć, póki nie poczujesz się dobrze.

„To jeszcze trochę potrwa” – chce odpowiedzieć Hannah, ale wie, o co chodzi November. Wie też, że to prawda. Już nigdy nie będzie czuła się dobrze. Coś w niej pękło tego wieczoru, kiedy zamordowano April. Coś, czego nic nie naprawi – ani miłość Willa, ani troska matki, ani dziecko w jej brzuchu. Ani ten kruchy spokój, który zbudowała sobie w Edynburgu.

– Nic mi nie jest – mówi i wstaje ostrożnie, opierając się o biurko. – Jeszcze tylko... jeszcze tylko jedna rzecz.

November z niepokojem obserwuje, jak Hannah przechodzi na drugą stronę pokoju, dociera do drzwi na prawo od okna i je otwiera.

Pokój w środku został zamieniony jakby w sklep papierniczy, pełen pudeł z folią bąbelkową, papeterii, kopert, długopisów oraz firmowych mapek Pelham i ulotek.

Stoi, rozglądając się i wspominając. A potem ostatni blask popołudniowego słońca przebija się przez jesienne chmury i wpada przez witrażowe okno, opromieniając stary, dębowy parkiet, aż nagle, oto jest – jej stary pokój, z jej łóżkiem na prawo, starym biurkiem naprzeciwko. I *ona* też tam jest. Hannah. Nie dzisiejsza, ale Hannah z tamtych czasów. Hannah sprzed. Młoda, szczęśliwa i pełna nadziei oraz tak niezdolnie, niewymownie niewinna w obliczu koszmaru, jaki przyniesie jej życie.

Stoi tak przez chwilę, patrząc na cień dziewczyny, który zostawiła za sobą, i żegna się z nią.

A potem zamyka drzwi i wraca, by zmierzyć się z teraźniejszością.





## PO

– No? Jak poszło?

Emily, jak przypomina sobie z westchnieniem Hannah, jest strasznie bezpośrednia. Odbyły obowiązkowy small talk, zamówiły i dostały swoje jedzenie – ale teraz już przechodzi do rzeczy.

– Poszło... dobrze, chyba? – Hannah zwraca się do November, szukając potwierdzenia, ale November nawija ramieniami na pałeczki i tylko wzrusza ramionami.

– Dobrze? Co to znaczy? Ja się pytam, czy to on to zrobił.

Hannah nie może powstrzymać wzdrygnięcia się, a nawet Emily opamiętuje się na tyle, by wyglądać na zmieszaną.

– Przepraszam. To było trochę brutalne. Ale czy nie po to tu przyjechałyście? Czy on wszystko wyjaśnił? Czy powiedział, dlaczego nie wyszedł na pomoc?

– Powiedział – odpowiada November. Wciąga nitki makaronu do ust, potem przełyka. – Nie było go tam.

– Co?

– To jest jego wersja, nie było go. To dlatego niczego nie słyszał, dlatego nie wyszedł na pomoc, dlatego nigdy nie został wezwany, by zeznawać w sądzie. Miał referat na konferencji w Cambridge i został tam na noc. Niczego nie widział ani nie słyszał.

– Czy to prawda? – dopytuje Emily. Zerka to na November, to na Hannah, jakby to one kryły doktora Myersa. – To znaczy, to chyba dla niego trochę zbyt wygodne, nie sądzicie?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Hannah, trochę zmęczona. – Ale tak powiedział, kiedy November spytała go, czy może nam opowiedzieć wszystko o tamtym wieczorze. I dość łatwo było to wtedy sprawdzić, więc jeśli policja to zaakceptowała, to wyobrażam sobie, że tak, to prawda.

– Więc wyszłyście z niczym? – pyta Emily.

– Może – odpowiada Hannah.

– Czyli może jednak *nie* wyszłyście z niczym? Dowiedziałyście się czegoś?

– To nic nie znaczy – odpowiada Hannah, tym razem trochę ostrzej.

Żałuje teraz doboru słów. Prawda jest taka, że nie jest pewna, czy *rzeczywiście* wyszły z niczym. Coś ją gryzło od momentu jej rozmowy w biurze z November, coś, co November zauważyła ze świeżej perspektywy. Ale nie jest pewna, czy chce się tym dzielić z Emily. Jeszcze nie – nie, dopóki nadal jeszcze zastanawia się, co może z tego wynikać.

□

W taksówce z powrotem do hotelu November zwraca się do Hannah.

– Jak się... czujesz?

– Co masz na myśli?

Hannah poprawia się na fotelu. Nie może znaleźć wygodnej pozycji. Pas wpija jej się w brzuch, a kręgosłup boli od modnych ławek bez oparcia w restauracji.

– Chodzi o to, że nie chciałam już kawy? – pyta. – Byłam po prostu zmęczona.

– Nie o to mi chodziło. Tylko o to, jak zamilkłaś w połowie posiłku. Zastanawiałam się, czy coś się stało.

– Kurde. – Hannah przygryza wargę. – To było takie oczywiste?

– Trochę. – November wygląda na zakłopotaną. – To znaczy, Emily zaczęła cię wypytywać o doktora Myersa, a ty... ty się po prostu wycofałaś.

Coś przegapiłam? To znaczy, *rzeczywiście* po to przyjechałyśmy, prawda? Ona nie pytała o nic, o czym same nie pomyślałyśmy.

– Nie – odpowiada Hannah. Pociera sobie twarz. To, co powiedziała November o zmęczeniu, było niedopowiedzeniem.

– Martwisz się, że alibi Myersa nie trzyma się kupy? – pyta zaniepokojona November. – Myślałam o tym wcześniej, no bo mógł przecież wrócić. Po tym, jak potwierdził sobie alibi na konferencji.

Hannah kręci głową.

– Naprawdę mi się nie wydaje. Bo niby kiedy? Portierzy widzieliby go wracającego głównym wejściem, a gdyby skorzystał z jednego z niestrzeżonych, to musiałby odbić kartę i zapisałoby się to w systemie. Myślę... – Coś po raz pierwszy przychodzi jej do głowy. – Chyba że... zawsze jest taka możliwość, że mógł się wspiąć przez tamtą dziurę w murze.

– Dziurę w murze? – November brzmi na zaskoczoną.

Hannah zdaje sobie sprawę, że dziewczyna oczywiście nie może o tym wiedzieć. To dziwne, jest taka podobna do April i wyraźnie wie dużo o ich przyjaźni oraz czasie spędzonym w Pelham, że Hannah trudno jest zapamiętać, że tak naprawdę nigdy jej tam nie było, że to są dla niej wszystko informacje z drugiej ręki.

– Pelham było... jest... całkowicie ogrodzone – wyjaśnia. – I w większości jest dość dobrze zabezpieczone, ale w takim jednym miejscu za Cloade można się wspiąć na mur. To było po drodze, jeśli wracało się z dworca. Ale nie wyobrażam sobie, żeby Myers mógł zrobić coś takiego. Studenci tak robili, żeby uniknąć chodzenia naokoło po zamknięciu bram, ale nie wykładowca wracający z konferencji.

– Czyli... w takim razie co? – pyta nieśmiało November. Wygląda na zakłopotaną, jakby starała się nie być napastliwa, ale naprawdę martwi ją milczenie koleżanki.

Telefon Hannah leżący na jej kolanach pika, więc zerka na niego. To wiadomość od Willa: „Jak poszło? Możesz rozmawiać?”.

– Poczekaj – mówi do November. – To Will, muszę z nim pogadać, bo się martwi.

Oddzwania, a on odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, jak się czujesz? Jak było?

– Czuję się dobrze. Jestem w taksówce, wracamy z November do hotelu, więc nie mogę długo rozmawiać, ale spotkanie było... to znaczy, on był miły. Pomocny. – Wie, że to brzmi, jakby opowiadała o hotelowej recepcjonistce, ale nie ma pojęcia, jak inaczej mogłaby to określić. – Will, nie wydaje mi się, żeby to był on.

– Jak to? – Will brzmi w słuchawce na zaniepokojonego. – Skąd wiesz?

– Nie było go na miejscu... November spytała wprost, co widział, a on odpowiedział, że tamtego wieczoru wyjechał, dlatego nigdy nie został wezwany, by złożyć zeznania ani nic w tym stylu. Przypuszczam, że policja sprawdziłaby coś takiego, więc to chyba prawda?

Po drugiej stronie zapada długa cisza, jakby jej mąż się nad czymś zastanawiał.

– Will?

Dalej cisza. Will odchrząkuje.

– Na pewno masz rację. Skoro ma alibi, to ma alibi. Więc... wracasz do domu?

– Tak.

– Świetnie. – Nie da się nie usłyszeć ulgi w jego głosie. – Cieszę się. Wiem, że chciałaś to zrobić, ale cieszę się, że już po wszystkim i że pozbyłaś tych zmartwień.

Tym razem to Hannah milknie. Will czeka na jej odpowiedź, a potem dodaje trochę ostrzej:

– Hannah. To *jest* koniec, prawda?

– Ja...

Nie jest pewna, co odpowiedzieć. Wie tylko tyle, że nie może, *nie będzie* okłamywać Willa. Jednak prawda jest taka, że nie jest przekonana, czy to koniec. To, co uświadomiła sobie podczas tej wycieczki, coraz bardziej

i bardziej ją dręczy. Potrzebuje tylko trochę czasu, by *pomyśleć*, zastanowić się, co to oznacza.

– Hannah – mówi teraz Will, a ona słyszy w jego tonie ostrzegawczą nutę oraz frustrację. – Kochanie... to jest absurdalne. Proszę, proszę, *proszę*, po prostu to zostaw. Już dość się w tym babrzesz, to się robi głupie. Nie jesteś jakąś ciężarną panną Marple.

Te ostatnie słowa prawdopodobnie mają zabrzmieć lekko, mąż próbuje w ten sposób złagodzić swój oczywisty niepokój i rozdrażnienie, ale trafiają na zły grunt – brzmi to płytko i protekcyjnie, a Hannah, już i tak spięta, czuje, jak krew ją zalewa.

– Cieszę się, że śmierć April jest dla ciebie taka zabawna.

Tuż po wypowiedzeniu tych słów wie, że to nie w porządku, ale za późno, nie może tego cofnąć.

– Hannah, *wcale* tak nie powiedziałem i dobrze o tym wiesz – odpowiada Will świadomie opanowanym tonem. – Słuchaj, podchodzę do tego dość rozsądnie...

Znowu ten ton. Ten autokratyczny, lordowski ton pokazujący, kto tu jest szefem.

– Dość rozsądnie? – Hannah stara się nie zabrzmieć sarkastycznie, ale jej się nie udaje. – Dość *rozsądnie*. Chodzi ci o to, że pozwoliłeś mi się w tym *babrać*? Och, jakie to z twojej strony rozsądne.

– Hannah – mówi on, a ona słyszy, że ledwo nad sobą panuje, że jest na skraju wybuchu, a głos mu się łamie z wysiłku, by to powstrzymać. – Wiesz, że nie chciałem, abyś jechała. Do cholery, jesteś w szóstym miesiącu ciąży, nie powinnaś odkopywać jakiegś starej sprawy, która nikogo nie obchodzi...

– Nikogo nie obchodzi?! – Hannah krzyczy tak, że November i taksówkarz patrzą na nią zaskoczeni. – Jeżeli zabójca April chodzi na wolności, to *mnie* to obchodzi, Will, nie mogę uwierzyć, że ciebie nie...

– Jak śmiesz! – odkrzykuje teraz on tak głośno, że Hannah musi odsunąć telefon od ucha. – Jak, kurwa, śmiesz. Obchodzi mnie, obchodzi mnie

w równym stopniu co ciebie, ale nie chcę, żeby moja ciężarna żona stawiała nasze nienarodzone...

Hannah się rozłącza.

Ręce jej się trzęsą. Serce wali jej w piersi tak mocno, że czuje się, jakby mogła zaraz zwymiotować.

„Myśl o dziecku. Myśl o dziecku”.

– Hannah? – pyta z wahaniem November. – Hannah? Wszystko w porządku?

– Nie. Nie jest w porządku – odpowiada ostro Hannah. Dłonie ma zaciśnięte. Jeszcze nigdy, *nigdy* nie była taka wściekła na Willa. Na *Willa*.

„To jest Will” – przypomina sobie. Will, który ją kocha, czekał na nią, ocalił ją przed samą sobą na tak wiele sposobów, jeszcze kiedy sami byli nastolatkami.

A w tej chwili go *nienawidzi*.

– Co się stało?

– On chce udawać, że wszystko jest okej – odpowiada krótko. – A ja nie mogę. Chciałabym móc, ale... – A potem, zdając sobie sprawę, że są już prawie w hotelu, mówi do taksówkarza: – Przepraszam, czy mógłby się pan zatrzymać przy tym sklepie? Muszę tylko po coś wyskoczyć.

Kierowca staje pod Tesco Metro, a Hannah wysiada. Puls jej nadal szaleje, ale wie, że dobrze jej zrobi, jeśli na chwilę rozprostuje nogi, wychodzi trochę złości, rozciągnie bolące plecy. November wysiada za nią, ma zatroskaną twarz.

– Hannah.

– Muszę tylko sobie kupić gaviscon. Mam zgagę.

– Okej – odpowiada November i idzie za nią do małego sklepu, tak jasnego, że niemal bolą oczy. – Ale co masz na myśli, mówiąc, iż nie możesz udawać, że wszystko jest okej?

– Nie wiem – odpowiada Hannah. Chwyta koszyk i zaczyna iść między alejkami, szukając działu farmaceutycznego. – Po prostu... to było wtedy, kiedy byliśmy w pokoju April. Zdałam sobie z czegoś sprawę. Coś

sprawiło, że pomyślałam, że może... – Przemyka. – Może wszyscy patrzyliśmy na to ze złej strony.

– Co masz na myśli?

– To było wtedy, kiedy wychylałyśmy się przez okno – mówi Hannah.

Znalazła już gaviscon, pudełko tabletek, a nie syrop, do którego była przyzwyczajona, ale będzie musiało wystarczyć. Zerka na etykietę. Można stosować w ciąży.

– Zapomniałam, że April kiedyś zeszła tamtędy na dół.

– Tak, opowiadałaś mi. – November nie rozumie. – Ale nie wiem...

A potem zatrzymuje się na środku alejki. Jej oczy we fluorescencyjnym świetle są szeroko otwarte.

– Czeka, a może tak. Myślisz, że ktoś mógł...

Urywa, jakby nie chciała tego powiedzieć.

– Ktoś mógł zabić April, a potem wyjść przez okno – kończy za nią Hannah. Płaci za gaviscon w kasie samoobsługowej, a potem odwraca się do November. – Wszyscy skupialiśmy się na tym, że nikt nie mógł się dostać do budynku po wyjściu Neville'a. Ale tu nie o to chodzi. Chodzi o to, że nikt nie mógł wyjść. Albo tak przynajmniej założyliśmy. Gdyby Neville rzeczywiście jako ostatni widział April żywą i jej nie zabił... Przecież Hugh i ja cały czas mieliśmy na widoku klatkę schodową. Ale co, jeżeli zabójca nie zszedł po schodach? Co, jeśli on... albo ona... wyszedł przez okno?

– Chwileczkę – odpowiada November. Idą teraz do wyjścia, a ona przeczesuje dłonią swoje krótkie włosy, jakby próbowała pobudzić mózg do działania. – Gdyby ktoś był już w aneksie, kiedy Neville tam przyszedł, to on by go musiał zobaczyć.

– Nie, jeżeli ta osoba została w sypialni April. Myślałam o tym cały dzisiejszy wieczór, próbowałam to poskładać i wszystko się zgadza. Zgodnie z zeznaniami Neville'a on nie wchodził dalej niż do salonu...

– Czyli chcesz powiedzieć...

– Chcę powiedzieć, że ktoś przyszedł spotkać się z April, prawdopodobnie zamierzając ją zabić. To nie było niezamierzone

morderstwo w afekcie, bo w przeciwnym wypadku studenci z dołu słyszeliby kłótnię. To musiało być zaplanowane, ktoś czekał na swoją szansę, by ją zaskoczyć. Więc ktokolwiek to był, dał jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a kiedy rozmawiali, zapukał Neville. April wyszła z nim porozmawiać, a morderca został w sypialni. Potem wyszedł i zabił ją, kiedy tylko Neville zamknął za sobą drzwi.

– Ale ta osoba nie mogła wiedzieć, że Neville przyjdzie... – mówi powoli November.

Hannah kręci głową.

– Nie, nie sądzę, żeby to było zaplanowane. Myślę, że po prostu morderca miał szczęście i Neville zapewnił mu lub jej alternatywnego sprawcę.

– Czas by się zgadzał... – Podeszły do taksówki, a November otworzyła drzwi i wsiadła do środka. Jej twarz, złota w siarkowożółtej poświacie latarni, była zamartwiona. – Wtedy wersja Neville’a miałyby sens i wyjaśniałoby to, dlaczego nie widziałas nikogo wychodzącego po nim. Ale... czekaj, skąd ta osoba miała wiedzieć, żeby nie wychodzić po schodach? Nie mogła wiedzieć, że czekasz na dole.

– Myślałam o tym – odpowiada Hannah. Jest jej mocno niedobrze i ma to taki sam związek z tym, co ma zamiar powiedzieć, jak i z jej kłótnią z Willem. – I jeśli mam rację, jeżeli morderca *rzeczywiście* uciekł po rynnie, to wydaje mi się, że musiało być tak: ta osoba wiedziała, że nie może zostać zauważona na schodach, więc musiała czekać, aż Neville zniknie, żeby wyjść. Nie chciała wpaść na niego na dziedzińcu, gdyby tam się jeszcze kręcił. Więc ktokolwiek to był, prawdopodobnie zabił April, a potem stał przy oknie, sprawdzając, czy Neville’a już nie ma. Kiedy Neville wyszedł już z budynku...

– Kiedy Neville wyszedł, ta osoba musiała zobaczyć was idących dziedzińcem – kończy November. Twarz ma bladą. – Kurde. Chodzi ci o to, że widziała, jak się zbliżacie. *Wiedziała*, że będziesz wchodzić po schodach, więc nie miała innego wyjścia niż uciec przez okno.

– Tak mi się wydaje. Jedyne inne możliwości jest taka, że słyszała mnie wchodzącą po schodach, kiedy... – Przęłyka, czuje, że słowa jej się skleją



w gardle. – Kiedy kończyła.

– O mój Boże. – November zamyka oczy.

Światło latarni, pod którą przejeżdżają, przesuwa jej się po twarzy, oświetlając kształt czaszki, przerażająco, lecz pięknie. W półmroku jest *tak* podobna do April, że Hannah niemal nie może tego znieść. Przez chwilę jest tak, jakby April wróciła ją dręczyć tymi wszystkimi błędami, które popełniła – tylko że przyjaciółka nigdy jej nie opuściła. Ten głos w głowie. Blond czupryna przesuwaną się w ulicznym tłumie. April zawsze tu była, z nią, starała się jej to pokazać.

„Przepraszam, April” – myśli teraz Hannah. „Przepraszam, że cię zawiodłam”.

– Czyli... w takim razie kto? – szepcze November.

Kierowca się na nie nie ogląda, ale obie są świadome, że mimo szyby z pleksi może ich słuchać. „Zgadnij, kogo wiozłem taksówką...”

– To mógł być w takim razie każdy... prawda?

– Ktoś z motywem – odpowiada Hannah, odhaczając na palcach. – Oraz ktoś, komu April ufała. – Znowu jej niedobrze. – To musiał być ktoś, kogo dobrze znała. *To* zawsze było nierozwiązaną kwestią przemawiającą na korzyść Neville’a. April go nienawdziła. Nie ma szans, żeby dopuściła go jakoś bliżej siebie bez walki. Ale jakiś przyjaciel? To co innego. To znaczy nie Hugh, bo ja byłem z nim przed budynkiem. I jestem prawie pewna, że to nie mógł być Ryan. On wciąż jeszcze był w barze, kiedy wychodziliśmy, chociaż teoretycznie pewnie byłoby możliwe, żeby pobiegł dłuższą drogą i dostał się do New Quad przed nami. Ale...

Urywa.

– Ale to mogła być Emily – dociera nagle do November. – To *dlatego* tak zamilkłaś przy kolacji.

Hannah czuje, że coś ją skręca od środka. Ponieważ to prawda, a wypowiedziana na głos staje się nagle potwornie rzeczywista. *To* właśnie myślała. Siedziała tam, układając sobie rzeczy w głowie, i zdała sobie sprawę, że Emily ma z nich wszystkich najsłabsze alibi. Tak, była w bibliotece. Ale praktycznie nic nie mogło jej powstrzymać przed tym,

żeby przeszła przez bramkę, nie odbijając karty, weszła po schodach do pokoju April, usiadła tam z nią, rozmawiając, śmiejąc się, a może nawet nabijając się z siebie i tego dowcipu z egzaminami. A potem, kiedy przyszedł Neville, idealny kozioł ofiarny, udusiła April, po czym zsunęła się po rynnie i wróciła na swoje miejsce w czytelni.

„Nie mogę w to uwierzyć” – chce zaprotestować, i to prawda, tylko że... trochę jednak może uwierzyć. Niewykluczone, że nawet bardziej niż trochę. Wie, że April spędziła cały rok, pieprząc się z chłopakiem Emily. Tknęło ją, kiedy Hugh powiedział jej o tej okrutnej sztuczce z listem dotyczącym egzaminów. I przede wszystkim pamięta, jak pewnego zimnego, listopadowego wieczoru szła z Emily i Ryanem pod arkadami, a Emily wysyczała: „Gdyby spróbowała czegoś takiego ze mną, tobym ją załatwiła”.

Ten jad w głosie Emily – on był prawdziwy. Hannah zapamiętała go na dłużej niż dziesięć lat. I nawet dziś wzdryga się na to wspomnienie.

– To mogło być wiele różnych osób – mówi teraz, starając się przekonać siebie w równym stopniu co November. – April żartowała sobie z różnych ludzi. To mógł być nawet ktoś z zupełnie innego koledzu. To mógł być... – Przychodzi jej teraz do głowy ten pomysł i chwytą się go ze źle skrywaną desperacją. – To mógł być ktoś, kto dostarczał jej dekstroamfetaminę. Może transakcja źle się potoczyła.

To wszystko prawda.

Ale to, co powiedziała November, wydaje się prawdziwsze.

To *mogła* być Emily. Ona zawsze miała motyw. A teraz okazuje się, że miała też możliwość.

– Hannah – mówi November, a jej ton jest ostrzegawczy. – Hannah, proszę, nie rób *niczego* w tej kwestii, dopóki nie porozmawiasz z policją.

– Nie zrobię – odpowiada trochę niecierpliwie Hannah. – Nie jestem głupia.

– Nie żartuję... jeśli to prawda... jeśli powiesz *komukolwiek*...

– Powiedziałam, że nie jestem głupia. Zadzwoń tam jutro, jak tylko wrócę do Edynburga.

– Okej – odpowiada November.

Zerka na Hannah krytycznie, jakby oceniała jej siłę, gdyby przyszło jej walczyć. Wygląda na zmartwioną.

– Dlaczego nie powiedziałaś niczego Willowi? – pyta teraz, a Hannah czuje nagle, jak ściska ją coś w gardle.

– Bo on nie chce słuchać – odpowiada. – Próbowałam... wiele razy próbowałam mu powiedzieć, że z tamtym wieczorem było coś nie tak, że czegoś nie dostrzegłam, nie pamiętałam... Ale on nie chce słuchać, woli, żebym się zamknęła, udawała, że wszystko w porządku.

Zaciska oczy. To najgorsze uczucie na świecie – bać się i słyszeć od osoby, którą się kocha, że wszystko jest w twojej głowie.

– Słuchaj, ja go nie znam – mówi cicho November. – Ale... jeśli go kochasz, to musi być dobrym człowiekiem, prawda?

– Jest – odpowiada Hannah. Czuje się, jakby coś utknęło jej w gardle, boli ją.

– On się o ciebie boi. Stracił już jedną osobę, którą kochał, był na to dużo za młody. Rozumiem, dlaczego nie chce stracić kolejnej.

– Wiem – szepcze Hannah. – Wiem.

Przykłada sobie dłoń do kącika oka i ze złością ociera zbierającą się tam wilgoć, wściekła na swoje ciało, że ją zdradza. Nie chce być tą kobietą – tą ciężarną kobietą, która z byle powodu wybucha płaczem. Pragnie być silna, logiczna, analityczna – ale w tej chwili wcale się taka nie czuje.

– Mogę się mylić – mówi, starając się wypowiedzieć te słowa najspokojniej, jak jest w stanie, a November kiwa głową, jednak zmartwienie nie znika z jej twarzy. Hannah *może* się mylić. Ale jeśli nie, to morderca jest gdzieś na wolności. Ktoś, komu April ufała. Może nawet ktoś, kogo *kochała*.

A ta myśl sprawia, że Hannah naprawdę się boi.



## PO

Tej nocy Hannah nie może spać. Znowu. Nie chodzi tylko o zgagę, chociaż gaviscon w tabletkach nie działa tak dobrze jak w syropie i zostawił jej koszmarny, kredowy osad na zębach. Nie chodzi tylko o dziecko, które najwyraźniej się obudziło, kiedy tylko ona się położyła, i nawet teraz rusza się, wierci i obraca jak kot próbujący się wygodnie ułożyć na obcym łóżku.

Chodzi o wszystko.

Chodzi o jej obawy. Chodzi o jej kłótnię z Willem. Chodzi o Emily.

Chodzi o Emily.

Chryste, to *nie może* być Emily. Czy może?

Zbiera jej się na mdłości, kiedy myśli o dzisiejszej wspólnej kolacji, o rozgadanej Emily zerkającej z niepokojem na Hannah, która siedziała w milczeniu i grzebała w swoim ramieniu.

Czy zgadła? Czy wie, o czym myśli Hannah? Czy leży teraz rozbudzona w swoim domu po drugiej stronie miasta i próbuje określić, ile Hannah wie i co się zmieniło od poprzedniego wieczoru?

Kiedy Hannah sięga po komórkę – jest pierwsza czterdzieści siedem, cyfry jaśnieją w słabym świetle pokoju hotelowego – zalewa ją niemal wszechogarniająca chęć, by zadzwonić do Emily, *porozmawiać* z nią. Bo to nie może być prawda. Nie może tak myśleć o swojej dawnej przyjaciółce.

Jednak alternatywne scenariusze są równie złe. Czy Ryan mógł wyjść po nich z baru, pobiec naokoło, z drugiej strony kaplicy? To *równie* możliwe. Mógł nawet wchodzić po schodach, kiedy Neville opuszczał klatkę, i schować się w łazience po drodze, by nie zostać zauważonym.

Cholera. *Cholera*. Naprawdę jedynie tyle zdołała osiągnąć? Chciała wymierzyć sprawiedliwość zabójcy, ale zamiast tego wciągnęła tylko w to wszystko dwójkę najstarszych przyjaciół.

Nadal ma telefon w dłoni i nagle rozświeśla go jakieś powiadomienie. To mejl, otwiera go i przez minutę myśli, że to może Emily pisze do niej w wyniku dziwnego, telepatycznego porozumienia.

Nie. To ktoś o nazwisku Lynn Bishop; w temacie: „Cześć, Hannah”.

Cześć, Hannah!

Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Jestem dziennikarką z „Evening Mail”. W związku ze śmiercią Johna Neville’a chcemy przypomnieć sprawę April i chętnie porozmawiałabym z Tobą o tym, jak się czujesz, kiedy w końcu pożegnałaś się z tymi demonami...

Nawet nie przenosi tego do działu „Prośby”. Od razu usuwa mejl, jest jej niedobrze. Nie chodzi tylko o kiepski moment, tylko o wszystko. Fałszywą zażyłość. Wykrzyknik. I pisanie o jej przyjaciółce „April” – jakby ta kobieta ją znała, jakby była kumpelką albo dziewczyną z jej klasy, choć tak naprawdę nie ma pojęcia, jaka ona była. „April” – podczas gdy John Neville zostaje wyróżniony pełnym imieniem i nazwiskiem.

Gdy Hannah blokuje komórkę i leży, patrząc w ciemność, czuje nagły przypływ złości tak silnej, że niemal się jej boi. Jak oni śmia – dziennikarze, opinia publiczna, te sępy przez lata wyszarpujące coś dla siebie z tej sprawy, jakby ich to obchodziło, jakby mieli takie samo prawo do poznania prawdy jak Hannah. Odarli April z jej tożsamości, wyjątkowości, ze wszystkiego, co czyniło ją prawdziwą, pociągającą i fascynującą – zredukowali ją do sylwetki wyciętej z kartonu i kilku zdjęć z Instagrama. Była idealną ofiarą.

A jeśli chodzi o końcówkę tej wiadomości: „pożegnałaś się z tymi demonami”? Zaśmiałyby się, gdyby nie czuła takiej goryczy. Nigdy jeszcze nie czuła się tak prześladowana – przez to, co się stało April, oraz przez to, co ona sama, Hannah, być może uczyniła niewinnemu mężczyźnie. A teraz jeszcze prześladowuje ją to, co robi swoim dawnym przyjaciółom – Emily

i Ryanowi, którzy dość już wycierpieli. Przeżyli morderstwo April – czy naprawdę, jeśli się odezwie, rzuci na nich podejrzenia? Ale jeśli tego *nie* zrobi...

Przewraca się na drugi bok, twarzą do ściany, walcząc z chęcią, by schować twarz w dłoniach. Nagle, zupełnie nie w swoim stylu, ma ochotę napić się alkoholu – ale to nie wchodzi w grę.

Przewraca się na plecy, kładzie sobie przedramię na oczach, zasłaniając światła wpadające z ulicy, starając się wymenić jakieś pozytywy. Przynajmniej nie dotyczy to Hugh. I Willa, był wówczas daleko, w domu swojej matki. Dzięki Bogu. Dzięki *Bogu*, że on nigdy nie był podejrzanym. Słowa Gerainta do November zdradziecko rozbrzmiewają w jej uchu: „Uduszenie zwykle wiąże się z przemocą domową, zwykle jest to morderstwo w afekcie...”. Hannah wie, co próbował przekazać, co tak naprawdę oznacza ten śliski eufemizm „przemoc domowa”. Chodzi o partnera. Chodzi o to, że jeśli mamy do czynienia z uduszeniem, to zwykle mężczyzna zabija swoją żonę albo dziewczynę.

Całe to bagno, które odkryła Hannah, stawiałoby Willa w bardzo, bardzo złym świetle, gdyby nie jego alibi. April go zdradzała. Była w ciąży, prawdopodobnie z kimś innym. Gdyby prasa szukała motywów, ona mogłaby im podać całą masę wprost na złotej tacy. I wszystkie prowadziłyby do jej męża.

Gdyby Will nie znajdował się tamtego wieczoru poza koledzem, śmierć April niosłaby dla niego dużo poważniejsze konsekwencje, a teraz wyglądałyby one jeszcze bardziej ponuro.

Ale, dzięki Bogu, jego tam nie było.

To dlaczego ona nie może teraz spać?

Otwiera oczy i znowu zerka na telefon. Minuta po drugiej. *Musi* się trochę przespać. Ale dziecko wierci się i kręci w jej brzuchu, a ona nagle żałuje, mocno i boleśnie, że nie ma przy niej Willa. Jej gniew wyparował i nie może już znieść tego, jak to zostawili.

Otwiera WhatsApp i szuka ostatniej wiadomości. „Jak poszło? Możesz rozmawiać?”.

Nagle zalewa ją poczucie winy. Wracają do niej słowa z taksówki. „Cieszę się, że śmierć April jest dla ciebie taka zabawna... To *mnie* to obchodzi, Will, nie mogę uwierzyć, że ciebie nie...”

Mało, że to niesprawiedliwe, to jeszcze gorzkie, okrutne. Bo Willa to obchodzi, zawsze o tym wiedziała. Patrzyła, jak budował wokół siebie ochronną skorupę, słuchała nocami jego płaczu, kiedy śnił o April. Widziała jego twarz, kiedy przychodziły doniesienia prasowe, obserwowała, jak próbował chronić swoje rany po tym wszystkim, jak się wzdrygał, bo każdy widok artykułu prasowego i prośba o komentarz otwierały te rany na nowo.

Przejmował się tak samo jak ona. Kochał April, Hannah o tym wie. I tak, może także jej nienawidził, ale Hannah czasami też tak miała – teraz może to przyznać, zajęło jej to tyle lat.

Byli dzieciakami. Po prostu dzieciakami.

„Przepraszam” – pisze, wiedząc, że ta wiadomość może go obudzić, ale ona nie jest w stanie czekać. „Przepraszam, że byłam taka sukowata. To, co powiedziałam – to było okropne. Kocham Cię. Widzimy się jutro? Buziaki”.

Następuje chwila przerwy, a potem widzi, jak powiadomienie „Pisze...” rozbłyskuje nad wiadomością. Pokazuje się... a potem znika. Potem znowu się pokazuje... i znów znika. CO on robi? Pisze najdłuższą wiadomość na świecie? A może próbuje coś powiedzieć, usuwa to, potem pisze jeszcze raz i ponownie usuwa?

„Pisze...”

„Pisze...”

Przerwa.

„Pisze...”

Znowu znika, tym razem na tak długo, że jej ekran gaśnie i znów musi odblokować telefon. Aż w końcu przychodzi wiadomość.

„Ja też przepraszam. Kocham Cię”.

I tylko tyle.

Cokolwiek zamierzał jej powiedzieć, zmienił zdanie.



Co to było? „Masz rację, byłaś straszną suką, jak śmiesz tak do mnie mówić”?

Albo „Gdybyś nie nosiła w sobie mojego dziecka, zastanawiałbym się, co dalej z nami”?

Albo „Co jest z Tobą nie tak, Hannah”?

Albo może żadna z tych rzeczy? Może coś zupełnie innego. „Przepraszam. To była także moja wina. Śmierć Neville’a mnie rozwalila”.

Chce mu odpisać, próbować się dowiedzieć, co takiego pragnął jej powiedzieć, co go powstrzymuje.

Jej myśli zaczynają galopować.

„Do tej pory coś przed Tobą ukrywałem”.

„Poznałem kogoś”.

„Nie wiedziałem, jak Ci powiedzieć”.

„Chcę zacząć od nowa”.

„Już Cię nie kocham”.

Nie, nie, nie, nie, nie! Musi aż usiąść, serce wali jej w piersi, dziecko podskakuje w jej brzuchu, rozbudzone nagłym zastrzykiem adrenaliny.

Nie, to by było całkowicie nieracjonalne. To tylko paranoja wywołana przez bezsenność o drugiej w nocy.

Ona kocha Willa. On kocha ją.

Mąż nie skrywa przed nią żadnych sekretów – prawdopodobnie po prostu nie mógł wymyślić, jak wyrazić swoje przeprosiny.

Teraz Hannah zdaje sobie sprawę, że zapomniała wziąć tabletki na ciśnienie przed snem. Wstaje i kuśtyka do łazienki, sztywność w jej kostkach i biodrach coraz bardziej dokuczają jej w ciąży – ścięgna rozluźniają się przed porodem, stawy współczująco trzeszczą.

W łazience zapala światło, mruga oślepiona i patrzy na siebie w lustrze. Twarz ma opuchniętą ze zmęczenia, włosy sterczące i zmierzwione, a pod oczami rysują się ciemne sińce.

Myśli o Willu, o jego ustach na czubku jej głowy, kiedy wychodził do pracy. O wyszeptanych przez niego słowach. „Proszę. Proszę”.

Wie, co chciał powiedzieć. „Proszę, Hannah, nie rób tego”.

Powinna to zostawić. Wie o tym. Dla dobra Willa. Dla dobra dziecka.

Ale dla własnego dobra i dla April nie może tak postąpić. Nie może. *Musi* mieć pewność. Jeśli jej zeznania wysłały do więzienia niewinnego człowieka, *musi* wiedzieć. Nie może tak żyć.

– Przepraszam – szepcze do dziecka w brzuchu, do czającego się za nią ducha Willa. – Bardzo przepraszam.

Popija pigułkę dużym łykiem wody i raz jeszcze spogląda na swoje odbicie. Kobieta, która stamtąd na nią patrzy, wygląda na wyczerpaną, ale też poważnie zdeterminowaną. To nie jest ta wystraszona dziewczyna sprzed dziesięciu lat, przerażona i przepełniona jakimś nieuchwytnym poczuciem winy i wstydu za to, co się stało, jakby to była w równym stopniu jej wina co Neville'a.

Teraz już wie – to nie była jej wina. I może także nie Neville'a.

I już się nie boi.

Przestała uciekać przed potworami. Obraca się, by się z nimi zmierzyć.

Chce znać prawdę.



## PO

– Kawy?

Hannah zamyślona wygląda przez okno, kiedy pada to pytanie, i za pierwszym razem go nie słyszy.

– Kawa dla pani?

Odwraca się i widzi koło siebie kobietę z obsługi w służbowym stroju, podpartą w wąskim przejściu i wyciągającą w jej stronę srebrny dzbanek. Za nią stoi wózek, który się buja, kiedy pociąg przejeżdża przez przejazd kolejowy.

– Och, przepraszam, zamyśliłam się. Nie, dziękuję. Mnie już wystarczy kofeiny na dzisiaj.

– Mam bezkofeinową – proponuje kobieta. – Wszystko w cenie.

Ale Hannah kręci głową. Wie, jak będzie smakowała kawa w pociągu: słaba rozpuszczalna z małymi saszetkami mleka w proszku.

– Nie, naprawdę dziękuję. Poproszę... – Próbuje wymyślić, jak nie odmówić tej uprzejmej kobiecie. – Jeśli mogę, to poproszę butelkę wody.

– Gazowaną czy niegazowaną?

– Niegazowaną.

Odkręca zakrętkę, kiedy dzwoni jej telefon, i zerkając na ekran, widzi, że to Hugh. To ją trochę zaskakuje. W jakim celu Hugh miałby do niej dzwonić?

– Hugh. – Wydaje się trochę niegrzecznym zaczynać od „dlaczego dzwonisz”, więc wybiera: – Jak się masz?

– Dobrze – odpowiada jej niski, trochę ochrypły głos Hugh, bardzo charakterystyczny. – Jak ty się masz? Jak było w Oxfordzie?

Hannah marszczy brwi. Czy Will powiedział mu o tej wizycie?

– Było... hm... skomplikowanie – odpowiada.

Nie chce z nim o tym rozmawiać tutaj, przy innych pasażerach, którzy w większości próbują pracować albo spać.

– Nadal próbuję ustalić, jak się z tym wszystkim czuję. Ale... Wydaje mi się, że możemy wykluczyć Myersa. Jego tam nie było. Był na konferencji.

– Nie było go? Ale Will mówił, że z siostrą April się z nim umówiłyście?

– Nie, to znaczy, nie było go tamtej nocy... wiesz... – Zerka przez ramię.

– Wtedy. Kiedy to się stało. Nie było go w koledżu.

– Och – mówi Hugh. Brzmi na zaskoczonego i odrobinę rozczarowanego.

– Czyli... w takim razie wracamy do Neville'a?

– Może. Nie jestem pewna. Zdałam sobie sprawę... – Ścisza głos, rozglądając się po wagonie. Nikt na nią nie patrzy. – Hugh, kiedy tam byłam, zdałam sobie z czegoś sprawę. Ktoś... ktoś mógł być w tamtym pokoju. – Prawie teraz szepcze, starając się nie wypowiedzieć żadnego słowa, które sprawiłoby, że pasażerowie zaczęliby nadstawiać uszu. Nie chce powiedzieć „Pelham” ani „April”, ani „morderstwo”. – Kiedy wchodziliśmy po schodach. Ktoś mógł się zsunąć po rynnie.

– Co masz na myśli? – Hugh jest zaniepokojony.

Hannah zmienia zdanie i wstaje.

– Czeka, jestem w pociągu, wyjdę na korytarz. Sekunda.

Następuje chwila ciszy, podczas której ona wyplątuje się z wąskiej przestrzeni pomiędzy stolikiem a siedzeniem, idzie wzdłuż korytarza i otwiera drzwi do małego przejścia między wagonami. Jest puste, okno zostało lekko otwarte, więc szum powietrza zagłusza ich rozmowę.

– Przepraszam, chciałam wyjść z wagonu. Nie jestem pewna, co próbuję powiedzieć. Ale Hugh, my zawsze zakładaliśmy, że skoro ty i ja obserwowaliśmy dół schodów, nikt inny nie mógł mieć w tym udziału. Ale co, jeśli to nieprawda?

Zapada długa cisza. Hannah niemal słyszy, jak mózg Hugh pracuje, jak dociera do niego, co powiedziała i co to oznacza. Nie jest pewna, co

spodziewa się od niego usłyszeć, ale kiedy przyjaciel się odzywa, brzmi...  
Ona nie umie tego do końca określić. Niemal na zaniepokojonego.

– Komu o tym powiedziałaś?

– Tylko siostrze April, November. Ona tam była. Nie... nie powiedziałam Emily. Nie mogłam. Zbyt...

Nie może się zdobyć, by wypowiedzieć słowa: „Zbyt się bałam”.

– Porozmawiam o tym z policją po powrocie – kończy wreszcie.

– Hannah, proszę, bądź naprawdę, naprawdę bardzo ostrożna z tym wszystkim – mówi Hugh. – Myślę, że powinnaś rozważyć...

Zapada cisza, jakby próbował wymyślić, jak to powiedzieć, jakby nie umiał znaleźć innego sposobu, by ująć myśli w słowa.

– Co? – pyta w końcu Hannah. – Chcesz powiedzieć, że *nie* *powin*nam iść na policję? To chyba najbezpieczniejsze, nie uważasz? Przecież lepiej chyba to ujawnić?

– Ja po prostu... – Hugh urywa.

Brzmi niemal... jakby panikował. To bardzo niepodobne do Hugh, który zawsze stara się być świadomie nienaganny i taktowny.

– Hugh, o co chodzi? – Coś w jego głosie ją niepokoi i teraz sama mówi ostrzej, niż zamierzała. – Co się dzieje? Po prostu mi powiedz.

– Musisz być przygotowana na to, co może się stać, jeżeli dalej będziesz w tym mieszać. Kogo możesz... zranić.

– Co masz na myśli? *Kogo?* – mówi Hannah. Nagle się niepokoi. – Chodzi ci o mnie?

– Nie do końca... Jezu... kurwa, to jest trudne.

Hannah zdaje sobie sprawę, że on jest wzburzony. Głos ma ochrypły, jest to nieproporcjonalnie silniejsze od zmartwienia odkopywaniem przez nią przeszłości. Co się, u licha, dzieje?

– Hugh, czy ty wiesz coś, czego ja nie wiem?

– Niczego nie *wiem*, ale po prostu... ja po prostu...

– Po prostu się wysłów! – krzyczy Hannah. Bierze głęboki wdech. – Słuchaj, przepraszam, nie chciałam podnosić głosu, ale proszę, przerażasz mnie. Co ty próbujesz mi powiedzieć?

Zapada długa, długa cisza. Tak długa, że Hannah zerka na ekran, sprawdzając, czy nadal ma połączenie; czy pociąg nie wjechał w jakieś miejsce bez zasięgu. Ale ono wciąż jest aktywne. Hugh jest po drugiej stronie. I wreszcie zaczyna mówić.

– Coś słyszałem, kiedy wróciłem do swojego pokoju.

– Co takiego słyszałeś? Ktoś ci coś powiedział?

– Nie, przez ścianę. *Słyszałem coś. Kogoś.* Jak się rusza.

Przez minutę Hannah zalewa wściekłość. Hugh mówi jakby kodem, owija w bawełnę, spodziewa się, że ona zrozumie, co ma na myśli, a ona tymczasem nie ma pojęcia. O co mu chodzi, kogo słyszał? I przez jaką ścianę?

– Chodzi ci o to, że słyszałeś kogoś w pokoju obok swojego?

– *Tak* – odpowiada Hugh, a jego głos niemal wibruje ponagląjąco. Tak jakby błagał ją, żeby zrozumiała, co chce jej przekazać, ale nie zmuszała go, by to wypowiedział. – O drugiej nad ranem. Przez *ścianę*.

A potem nagle do niej dociera. Robi jej się zimno, po plecach przebiegają jej dreszcze, jakby ktoś ją polewał lodowatą wodą. Musi się chwycić poręczy przy drzwiach.

Słyszy, że Hugh mówi coś do niej przez telefon, ale nie może zrozumieć słów przez szum w uszach.

– Hannah? – dochodzi do niej jakby z bardzo, bardzo daleka. – Hannah, wszystko w porządku? Powiesz coś?

– W porządku – wykrztusza, choć głos jej się łamie i jest zduszony, ledwo jest w stanie wypowiedzieć te słowa. Dłoń, w której trzyma telefon, jest zdrętwiała i zimna, jak u manekina, sztywna i plastikowa. – Ja... dziękuję, Hugh, muszę kończyć.

A potem się rozłącza.

Siedzi tam, wyglądając przez okno na przesuwany się krajobraz, czując, jak chłodne przerażenie rozchodzi jej się po żyłach.

Ma ochotę wyć. „Nie, nie, nie, nie, nie”.

Ale nie może. Nie może nic powiedzieć. Wie, dlaczego Hugh nie chciał przekazać tego wprost. Wie, że chciał coś powiedzieć, ale nie mógł się

zdobyć na to, by ubrać to w słowa.

Wie, dlaczego ostrzegł ją, by się przygotowała na to, co może się stać.

Bo tamtej nocy, tej nocy, gdy zamordowano April, kiedy w końcu o drugiej nad ranem wrócił do swojego pokoju w Cloade, usłyszał coś przez ścianę, swojego sąsiada chodzącego po pokoju.

Ale Hugh mieszkał na końcu korytarza. Miał tylko jednego sąsiada...  
A tym sąsiadem był Will.





## PO

Nim pociąg dojeżdża do Edynburga, Hannah niemal udaje się przekonać samą siebie, że Hugh się myli. Albo może go nie rozumiała.

To niemożliwe, żeby Will był tamtego wieczoru w koledżu. Przede wszystkim zostałby zauważony. Boczne bramy zamykają się o dwudziestej pierwszej, a główna o dwudziestej trzeciej, więc musiałby zapukać i zostać wpuszczony przez portiera. I owszem, tak, mógł się wspiąć po murze, tak jak sama zrobiła to przed wieloma laty, ale dla policji obalenie alibi opartego na tak kruchym kłamstwie byłoby dziecinnie proste.

A po drugie... po drugie po prostu nie może uwierzyć, że zdołałby utrzymać coś takiego w tajemnicy przez ponad dziesięć lat. Nie tylko przed policją, ale przed swoją rodziną, przed koledżem, przed *nią*.

Ktoś musiałby go zobaczyć przy śniadaniu, kiedy powinien być w Somerset. W pociągu, kiedy miał być w domu.

„Może ktoś go zobaczył” – szepcze cichy głosik w jej głowie. „Albo przynajmniej usłyszał. Może tym kimś był Hugh”.

Nie, to niemożliwe. To *nie jest* możliwe.

Ale potem myśli o Willu. O jego głosie przez telefon poprzedniego dnia, niepewnym, pełnym wahania, jakby próbował sam siebie przekonać. „Na pewno masz rację. Skoro ma alibi, to ma alibi”.

Mówił o Myersie, o założeniach policji, że konferencja stawiała go poza kręgiem podejrzanych. Ale teraz Hannah nie może przestać się zastanawiać, co tak naprawdę oznaczała ta długa cisza. Czy próbował znaleźć sposób, by powiedzieć jej coś, czego sam nie był w stanie nigdy wyznać?

Pamięta jego niekończące się, urywane: „Pisze... Pisze...” na WhatsAppie poprzedniej nocy. Czy właśnie wtedy Will próbował, ale nie mógł znaleźć sposobu, by jej powiedzieć?

Wciąż jeszcze w kółko o tym myśli, kiedy drzwi się otwierają i pasażerowie zaczynają się wylewać na peron. Jest tak pochłonięta własnymi myślami, że kiedy przechodzi przez barierkę i zaczyna ciągnąć walizkę w stronę zjazdu, na początku w ogóle nie słyszy głosu wołającego jej imię.

– Hannah... *Hannah!*

Ten ostatni okrzyk jakoś do niej dociera i kobieta zatrzymuje się, rozglądając, żeby sprawdzić, czy to do niej, czy ktoś tylko woła jakieś dziecko – chociaż ten głos brzmi znajomo. Brzmi jak... ale nie. To niemożliwe. Brzmi jak...

Obraca się. Stają twarzą w twarz, niemal wpadając na siebie, a on przytrzymuje ją dłońmi.

– Niespodzianka! – mówi rozpromieniony. – Pomyślałem, że cię odbiorę. Chociaż, kurczę, ciebie to nie jest łatwo zatrzymać. Sunęłaś po tym podjeździe jak krykiecista w ataku. Nie słyszałaś moich wrzasków?

– Przepraszam... – Czuje się otumaniona, jakby naprawdę się zderzyli. – Ja nie... myślałam o czymś... i... Jak miło cię widzieć!

Miło cię widzieć? Ma ochotę palnąć się w głowę. „Miło cię widzieć” można powiedzieć do znajomego z pracy, na którego wpadasz na wystawie w galerii, a nie do męża po samotnej wycieczce.

– Tęskniłem za tobą – mówi Will, pochyla się i całuje ją, a jego zarost łaskocze ją w usta.

Hannah czuje, że coś się w niej przekręca, nie tylko dziecko, ale coś jeszcze, jakaś pogmatwana, pełna przeciwieństw burza emocji. Chce odwzajemnić pocałunek Willa, zatonać w jego ramionach – ale chce też się odsunąć, dopóki nie przemyśli, jak się czuje w związku z tym wszystkim. Jak obie te rzeczy mogą być prawdziwe? Jak może jednocześnie kochać tego człowieka i poważnie rozważać, czy on od dziesięciu lat jej nie okłamuje?

Powinna mu ufać. Jest jej *mężem*.

*Ufa* mu.

Więc dlaczego nie mówi mu o tym wykuszowym oknie i o rynnie?

On za to mówi bez przerwy – pyta ją o podróż, o Emily, o November, o doktora Myersa.

– Zdaje się, że to było coś, co musiałaś zrobić dla własnego spokoju ducha, ale teraz już chyba po wszystkim? – dodaje, a jej głos odpowiada: „Tak”, podczas gdy jej myśli krzyczą: „Dlaczego tak bardzo chcesz, żebym to zamknęła? Czy to dlatego, że boisz się, co znajdę?”. – Jesteś bardzo małomówna – zauważa w końcu, kiedy Hannah nie odpowiada na jego kolejną uwagę. – Dobrze się czujesz?

– Przepraszam. – Hannah przykładła sobie dłoń do czoła. – Ja... ja... Tak, w porządku. Jestem po prostu *naprawdę* zmęczona. Nie wiem, o co chodzi, w ostatnich dniach czuję się, jakby mnie rozjechała ciężarówka.

– No cóż, jesteś już prawie w którym, w dwudziestym piątym tygodniu? – mówi Will. Całuje ją czule w czubek głowy. – Sześć miesięcy. Prawie trzeci trymestr!

– Trzeci trymestr! – Hannah smakuje te słowa, na chwilę odciągając myśli kręcące się wokół April, i zdaje sobie sprawę, że Will ma rację. – Cholera, trzeci trymestr. To już prawie końcówka, Will.

– To już prawie końcówka. – On uśmiecha się do niej szeroko, a wtedy dziecko mocno kopie, najmocniej, jak się dotąd zdarzyło, tak mocno, że staje jak wmurowana. – Co się stało? Zapomniałaś czegoś?

– Nie, to dziecko... – Kładzie sobie dłoń z boku brzucha i ku własnemu zdumieniu czuje je. Długie, wyraźne pchnięcie jej dłoni, tak jakby to dziecko próbowało się przebić przez jej skórę, jak w tej scenie z *Obcego*. – O mój Boże, Will, szybko.

Will patrzy na nią zdumiony, nie rozumie, dopóki ona nie chwyci jego dłoni i nie przyciśnie jej sobie płasko do boku wystającego brzucha, czeka, czeka – i wtedy znów to się dzieje. Ona to czuje, a w tym samym momencie twarz Willa się rozpromienia.

– Matko przenajświętsza! – Jego głos jest pełen zachwytu. – Co to było? Czy to *on*?

– Tak. To było *nasze* dziecko. – Jest rozpromieniona, uśmiecha się tak szeroko, że ma wrażenie, iż twarz jej zaraz pęknie, ale nie może się powstrzymać.

Stoją tak na środku podjazdu do hali, tłum ludzi przelewa się wokół nich, objając jej walizkę swoimi bagażami i cmokając na tę przeszkodę, którą tworzy razem z Willem, ale jej to nie obchodzi. W tej chwili nie obchodzi jej nic poza dłonią męża, gorącą na jej napiętej skórze, oraz ruchu ich wspólnego dziecka w jej brzuchu.

– O mój Boże – powtarza Will bardzo powoli, a jego mina wyraża jednocześnie szok i zachwyt. – Zrobi to jeszcze raz?

– Przepraszam bardzo – odzywa się kobieta w biurowym garniturze, przepychając się niepotrzebnie na siłę. – Czy mogliby się państwo przesunąć?

– Nie wiem. – Hannah podnosi walizkę, Will zabiera dłoń z jej brzucha i przejmuje od niej uchwyt, po czym oboje zaczynają znowu iść w górę podjazdu. – Chyba teraz przestał. Ale to nie będzie ostatni raz. Nie mogę uwierzyć, że to poczułeś!

– Ty nie możesz w to uwierzyć? *Ja* nie mogę. – Wielki, zachwycony uśmiech marszczy mu skórę na policzkach. – Nasze dziecko. Nasze dziecko, Hannah! Będziemy mieli dziecko!

– Wiem – odpowiada, uśmiechając się do niego.

Obejmuje go ramieniem, ściska tak mocno, że prawie go przewraca, nogi im się płaczą, a ona czuje, jak jej serce wypełnia miłość do niego. I całe to dziwne uczucie, ta niepewność, którą czuła w drodze do Edynburga, przemija, zupełnie znika. Jak mogła mu nie ufać? Jak mogła nie ufać *sobie*, własnemu osądowi? To przecież *Will*. Mężczyzna, którego kocha – kocha bez przerwy od ponad dziesięciu lat. Człowiek, którego zna tak dobrze, jak siebie samą.

– Kocham cię – mówi, a w tym samym czasie on pyta:

– Curry na kolację?

I oboje się śmieją, i nagle wszystko znów jest dobrze. To jest jej Will. A Oxford znajduje się daleko stąd.

– Curry na kolację – zgadza się Hannah. – I pozwolę ci nawet wypić piwo.

– W takim razie wypiję za nas troje – odpowiada z uśmiechem Will, a potem też ją ściska i ona czuje, że przepęlnia ją miłość.



## PO

Tej nocy Hannah śpi dobrze – już od dawna jej się to nie zdarzyło. Nie budzi jej dziecko uciskające pęcherz ani nie przewraca się potem na łóżku z dokuczającymi jej na zmianę skurczami łydek i zgagą. Po prostu kładzie się do łóżka o dwudziestej drugiej, zasypia i śpi tak przez całe osiem godzin.

O szóstej coś ją budzi. Nie jest pewna co – może uruchomienie się centralnego ogrzewania. Piec jest stary i często wydaje dziwne, stukające dźwięki, kiedy zaczyna się rozgrzewać. A może mleczarz na osiedlu, brzęczące butelki i koła jego wózka hałasujące na bruku.

Cokolwiek to jest, wyrywa ją ze snu i Hannah nie może już zasnąć.

Po kwadransie leżenia i prób ignorowania narastającej potrzeby odwiedzenia toalety poddaje się w końcu i zestawia nogi z łóżka. Jest chłodny poranek, na zewnątrz wciąż ciemno, a ona niemal czuje w powietrzu nadchodzącą zimą, kiedy człapie do łazienki, podkurczając bose palce na zimnych płytkach.

Potem parzy sobie herbatę i wraca do łóżka, by schować zimne stopy pod kołdrę i ogrzać się przy ciele Willa. On nadal śpi i kiedy teraz patrzy na niego, na jego twarz, niestrzeżoną i rozdzierająco bezbronną, nie może uwierzyć, że naprawdę poprzedniego wieczoru rozważała w ogóle sugestię Hugh. To musiało być jakieś nieporozumienie, na pewno dało się to wytłumaczyć. Cloade było nowoczesne, dobrze wyciszone, nie tak jak te stare budynki w reszcie koledżu. Słaby, przytłumiony dźwięk niosący się przez beton... Czego to dowodzi? Co innego, gdyby Hugh rzeczywiście zobaczył Willa.



A jednak... Hugh jest najlepszym przyjacielem jej męża, a wspomnienie bólu w jego głosie sprawia, że Hannah się wzdryga, mimo ciepłoty łóżka. Czy naprawdę powiedziała by coś takiego, gdyby nie był pewien?

Potrzebuje kogoś, kto może potwierdzić wersję Willa, upewnić ją, że opuścił Somerset wtedy, kiedy twierdził, że to zrobił. Ale kogo? Siostry Willa nie było w tamten weekend, z tego, co wie; matka przechodzi właśnie trzecią chemioterapię, a pamięć ojca jest coraz bardziej niewiarygodna. Nie może zadzwonić do tej delikatnej, starzejącej się pary i zażądać odpowiedzi na pytanie, o której godzinie ich syn wyjechał z ich domu któregoś weekendu przed ponad dziesięciu laty. Nawet gdyby jedno z nich to pamiętało, nie miałyby pewności, czy mówią prawdę, czy też chronią Willa.

Robi jej się zimno wokół serca, kiedy zdaje sobie sprawę, że jedyną osobą, która będzie w stanie powiedzieć jej prawdę... jest Will.

Przez chwilę wyobraża sobie, jak go budzi i pyta o to – a jego głos odpowiada pewnie: „Co za absurd. Wróciłem w niedzielę po południu, wiesz, że tak było”.

Przypominają jej się słowa November, pełne troski: „Proszę, nie rób niczego w tej kwestii, dopóki nie porozmawiasz z policją”.

Ale to właśnie próbował jej powiedzieć Hugh. Próbował ją ostrzec, że jeżeli już rozmawia z policją, otworzy puszkę Pandory, której nie będzie mogła zamknąć.

Kurwa. Kurwa.

Hannah odstawia kubek na nocny stolik, mocniej, niż zamierzała, tak że herbata się rozlewa, a z drewna wydobywa się głośnie łupnięcie.

Will koło niej się kręci.

– Która jest godzina?

Ma zaspany, kochany głos, a ona czuje, jak jej mięśnie natychmiast się rozluźniają, jakby potrzebowała tylko samej jego obecności, by odegnąć wszelkie wątpliwości. Jej obawy, tak prawdziwe w ciszy przed paroma minutami, znikają, jakby była dzieckiem, które po sennym koszmarze włączyło światło.

– Szósta trzydzieści – szepcze, a on jęczy i kładzie ramię w tym miejscu, gdzie miała niegdyś talię, obejmując jej brzuch.

– Szósta trzydzieści? Jaja sobie robisz. W weekend? Nie mogłaś spać?

– To dobre ćwiczenie – odpowiada ze śmiechem. – Przed tym, jak pojawi się dziecko.

Nie chce powiedzieć: „Nie mogłam spać. Nie mogłam spać, bo wpadłam w wir głupich, mrocznych wyobrażeń, że to ty byłeś mordercą April”. Teraz, kiedy Will ją obejmuje, te słowa wydają się absurdalne.

– No, to poćwiczmy coś innego – mruczy on, jego usta są ciepłe i delikatne na jej wrażliwej skórze na boku.

Hannah wsuwa się pod kołdrę i jakoś tak się dzieje, że skóra Willa na jej skórze jest gorąca, kojąca i uspokajająca, a to wystarczy, by odegnąć demony... przynajmniej na chwilę.

□

Później Will parzy kawę dla nich obojga, a Hannah ziewa i przeciąga się, przynosząc ulgę tym miejscom w kręgosłupie i biodrach, które ucierpiały podczas wczorajszej długiej podróży kolejowej.

– Co byś zjadła na śniadanie? – woła Will z drugiego pokoju.

– A co mamy?

Słyszy dźwięk otwieranej lodówki.

– Hm... w sumie to nic.

– Dałabym się zabić za kanapkę z bekonem – mówi Hannah. – Jadłam taką cudowną w tym hotelu w Oxfordzie i od tamtej pory mam ochotę na kolejną.

Will wchodzi do sypialni, niosąc jej kawę.

– Pójdę do sklepu.

– Nie musisz tego robić – mówi Hannah, przejmując kawę. – Ja tylko głośno myślałam.

– Teraz, jak już o tym powiedziałaś... – Rzuca się na łóżko koło niej i całuje ją w policzek. – *Mnie też* wzięła ochota. Nie mogę teraz odpuścić.

– Jest za wcześnie. – Hannah zerka na telefon przy nocnym stoliku. – Dopiero... kwadrans po siódmej. W niedzielę ten minimarket Sainsbury's otwiera się dopiero o ósmej.

– Pójdę pobiegać – odpowiada Will. – Kupię bekon w drodze powrotnej. Wytrzymasz tyle?

Hannah się uśmiecha.

– Tak, tyle mogę wytrzymać. To do zobaczenia za jakąś godzinę.

□

Po wyjściu Willa Hannah otwiera swoją książkę, ale nie może się skupić. Tuż po tym, jak wyszedł, wątpliwości znów zaczęły się do niej zakradać, niczym cienie czające się tuż obok blasku świecy, pojawiające się zaraz po tym, gdy zgaśnie światło lampy. Czytanie nie pomaga, jej głowa jest tak pełna, że w końcu się poddaje i dźwiga z łóżka.

Otwierając szafę, by wyjąć coś do ubrania, widzi się w dużym lustrze w środku. Bez okularów wszystko jest niewyraźne jak przez mgłę, ale mimo wszystko jej odbicie ją zdumiewa i Hannah stoi przez chwilę bokiem, przyglądając się obcemu kształtowi swojego brzucha oraz czerwonym rozstępom ścielącym się w okolicy bioder. Powietrze jest chłodne, mimo włączonego grzejnika, a dziecko w środku się wierci. To niemożliwe, żeby jej dziecku było zimno, ale mimo wszystko Hannah trzęsie się empatycznie, a potem wkłada koszulkę i dresy.

W kuchni parzy sobie kolejną kawę – tym razem bezkofeinową – i siada przy oknie, wyglądając na ulicę i gryząc paznokiec kciuka. Wciąż jest prawie ciemno, a ona wyobraża sobie, jak Will biegnie wzdłuż drogi przy parku, po chodniku mokrym i śliskim od nocnego deszczu, jak odbłaskowe paski na jego kurtce do biegania lśnią w światłach mijających go samochodów.

Kiedy myśli o nim, biegnącym w porannych ciemnościach, żeby kupić bekon, na który *ona* ma zachciankę, kłuje ją w sercu. Jak może mieć te wątpliwości? To jest Will – który pisał do niej miesiąc po miesiącu, rok po roku, nawet kiedy była zbyt smutna i załamana, by mu odpowiedzieć. Will, który w końcu znalazł ją w Edynburgu, a tym samym zmienił to miasto z miejsca wygnania w dom. Will, z którym kłóciła się nad meblami w płaskich kartonach, śmiała się ze złych filmów i z którym zjadła tysiąc kolacji przy świecach – poczynając od chińskich zupek w ich pierwszym mieszkaniu, aż po restaurację z gwiazdkami Michelin podczas ich miesiąca miodowego. To jest Will – którego dziecko nosi w sobie.

A jednak w tym cichym mieszkaniu nie może przestać myśleć o słowach Hugh.

To gorsze niż te bezsenne noce, które minęły na myśleniu o Neville’u, ponieważ niezależnie od tego, jak to się potoczy, ona jest okropną osobą. Jeżeli Will ukrywał coś przed nią przez te wszystkie lata, wyszła za kłamcę i być może mordercę. Ale jeżeli jest niewinny, to jaka z niej w takim razie żona? Taka, która jest skłonna uwierzyć, że mężczyzna, którego kocha, może być mordercą, tylko z powodu jakichś dźwięków w nocy.

I wtedy na to wpada. Ryan.

Pokój Ryana był po drugiej stronie pokoju Willa. Jest spora szansa, że mógłby widzieć albo słyszeć, jak Will wrócił. A jeżeli Ryan pamięta, jak Will w tamtą niedzielę pojawił się o szesnastej z plecakiem na plecach i biletem kolejowym w kieszeni, to to jest właśnie dowód, którego Hannah potrzebuje, żeby udowodnić Hugh błąd.

Zerka na zegarek w telefonie. Siódma trzydzieści pięć. Wcześniej, ale nie jakoś absurdalnie, nie dla kogoś, kto ma dwoje małych dzieci.

Otwiera WhatsApp i wysyła Ryanowi wiadomość. „Śpisz? Możesz rozmawiać? Muszę cię o coś spytać”.

Następuje przerwa. Mijają minuty. Hannah idzie do sypialni, żeby się ubrać, ale co chwilę sprawdza, czy dwa ptaszki zrobiły się niebieskie, pokazując, iż Ryan odczytał wiadomość. Dziesięć minut później jest już cała ubrana, ale nadal z uporem pozostają szare.

„Każdy moment będzie dobry” – dodaje, nie dlatego, że to prawda, tylko żeby telefon znów mu zapikał, bo Hannah ma nadzieję, że to przyciągnie jego uwagę. I tym razem działa. Po kilku sekundach ptaszki robią się niebieskie, a na górze ekranu pojawia się: „Pisze...”.

„Pewnie. Może być teraz? Za chwilę wychodzimy do parku”.

Puls Hannah przyspiesza.

„Teraz będzie super” – odpisuje. Zerka na zegarek: siódma pięćdziesiąt jeden. Will nie powinien się zjawić przed ósmą dziesiątą, *najwcześniej*, nawet jeśli będzie stał w kolejce pod drzwiami o ósmej. „Zadzwoń?”.

„Chwila” – odpisuje Ryan. „Daj mi dwie sekundy, zadzwonię”.

Hannah wraca do kuchni i czeka. Serce jej wali. Palce ma zimne i zdrętwiałe. W ustach czuje metaliczny posmak.

Chodzi tam i z powrotem, gapiąc się w ekran.

A potem, o siódmej pięćdziesiąt sześć, jej telefon rozbrzmiewa dzwonkiem, który sprawia, że kobieta podskakuje i go upuszcza, urządzenie uderza o płytki z bardzo złowrogim trzaskiem. Przeklinając, Hannah przykuca niewygodnie z brzuchem i podnosi komórkę. Na ekranie ma długie, srebrzyste pęknięcie, z jakimś ciemnym cieniem, który zdaje się rozlewać po wyświetlaczu LCD, jednak mimo wszystko działa, kiedy dotyka go, by odebrać połączenie.

– Ryan! – Jest zdyszana.

– Hej, ho, Hannah Jones. – W tle słyszy dźwięki z kreskówek, głos Belli krzyczący na dziewczynki, żeby dokończyły swoje płatki. – Jak się masz, kochana?

– Dobrze. – Chce porozmawiać, grać na zwłokę, odłożyć to w czasie, ale nie może sobie na to pozwolić. Will może być niedługo w domu. Musi to z siebie wyrzucić. Mogą porozmawiać później... jeśli...

Ale nie może o tym myśleć. Ryan musi dać jej odpowiedź, na którą liczy. *Musi.*

– Słuchaj, Ryan, mam dziwne pytanie.

– O to, jak się uprawia seks na wózku?

– Co?

Śmieje się z tego mimowolnie, ale tak nerwowo, że brzmi jak wybuch roztrzęsionej hysterii.

– Ryan! – woła Bella z drugiej strony pokoju. – Rozumiem, że twoim zdaniem to bardzo zabawne, ale wiesz, dziewczynki cię słyszą i nie będzie to dla ciebie takie śmieszne, kiedy powtórzą takie pytanie w przedszkolu.

– Przepraszam – mówi Ryan, a Hannah słyszy, jak tłumy śmiech; w jego głosie pobrzmiwa ten stary, nabijający się ze wszystkiego, prowokacyjny Ryan. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Mów, proszę. O co chciałaś spytać?

– Chodzi o... – Przęłyka. Nagle robi jej się niedobrze. Przyjacielskie żarty Ryana sprawiły jakoś, że to jeszcze trudniejsze. Jak mu wytłumaczyć, co to znaczy? – Chodzi o tamtą noc. Kiedy April... kiedy zmarła April.

Ryan nic nie odpowiada, ale ona raczej wyczuwa, niż słyszy, że kiwa głową do telefonu.

– Ktoś powiedział... ktoś mi powiedział...

Słyszy w głowie głos April, wyraźny, jakby stała tuż obok, wpatrując się w nią tym swoim lodowatym, błękitnym spojrzeniem.

*Wykrztuś. To. Z siebie.*

– Ktoś mi powiedział, że Will był tamtej nocy w koledżu – mówi pośpiesznie. – A nie w Somerset. Słyszałeś może, jak wchodził do siebie?

– Co? – Ryan brzmi na wstrząśniętego; ewidentnie nie tego się spodziewał. – Ale... ale jaką to robi różnicę? April żyła, kiedy Neville wchodził po schodach, i nie żyła, kiedy po nich schodził. Nikt inny nie mógł tego zrobić. Ty byłaś tą osobą, która tak zeznała.

– Ryan... – Hannah stara się mówić spokojnym tonem, ale w jej głosie pobrzmiwa desperacja i wie, że on jest w stanie to usłyszeć. – Słuchaj, nie mam teraz dużo czasu, ale chcę tylko wiedzieć, czy widziałeś, żeby Will tamtego wieczoru wracał do siebie. Czy słyszałeś kogoś w jego pokoju? Jego alibi w sprawie śmierci April opiera się na tym, że tamtej nocy nie było go w Oxfordzie. Możesz to potwierdzić czy nie?

– Ja... – Głos Ryana brzmi niepewnie. – Ja... ja nie wiem. Muszę pomyśleć. Nie widziałem, jak wchodził... Wydaje mi się, że po raz pierwszy widziałem go, jak... wychodził spod prysznic? W porze lunchu?

– Lunchu w niedzielę?

Hannah próbuje się zastanowić. Ile czasu zajęłaby podróż z wiejskiego Somerset do Oxfordu w niedzielę? Pora lunchu to dość wcześnie... ale chyba całkiem prawdopodobne.

– A wcześniej? Słyszałeś kogoś? W jego pokoju?

– Policja pukała do jego drzwi – mówi Ryan. Wydaje się teraz osłupiały. – Musiałem im powiedzieć, że wyjechał na weekend.

– Ale nie wchodzili tam, prawda? Sami nie sprawdzili, czy jego pokój był pusty?

– Nie, nie weszli.

– A *słyszałeś* coś? Cokolwiek po tym, jak położyłeś się spać?

– Nie wiem – mówi Ryan. Jest zupełnie oszołomiony, jego żartobliwy sposób bycia całkiem się rozwiął. – Hannah, o co w tym wszystkim chodzi?

Ona zamyka oczy. Zalewa ją fala osłabienia i mdłości, tak silna, że musi się aż chwycić parapetu.

– Oddzwonię do ciebie – mówi. – P-przepraszam, Ryan. Muszę kończyć. Rozłącza się. Odwraca.

Will stoi w drzwiach.





## PO

– Will.

Głos wypowiadający jego imię brzmi dla niej dziwnie, jest zduszony, szorstki.

– Jak... jak długo tam stoisz?

– Wystarczająco długo.

Jego twarz niczego nie wyraża. W jednej dłoni trzyma kurtkę do biegania, a w drugiej opakowanie bekonu. Hannah odruchowo zerka na zegarek. Jest siódma pięćdziesiąt dziewięć.

– Nie... nie powinieneś być jeszcze z powrotem – zauważa.

– Ajesh zobaczył, że czekam przed sklepem. Otworzył wcześniej.

O Boże. Jest jej niedobrze. Ile z tego usłyszał?

– Co tu się, kurwa, wyprawia? – pyta, a jego głos jest beznamiętny i jakoś chłodniejszy, niż Hannah kiedykolwiek by się spodziewała.

*Will*, jej mąż, mężczyzna, którego kocha każdą cząstką siebie.

„Nawet tymi cząstkami, które zadzwoniły do Ryana, żeby sprawdzić jego alibi?” – szepcze jej podświadomość, ale Hannah odpycha te zarzuty. Wzbiera w niej szloch. To nie może się dziać naprawdę.

– Czy ty sądzisz, że zabiłem April? – pyta Will, niebezpiecznie spokojny.

Ona kręci głową. W jej oczach pojawiają się łzy.

– Nie. Nie!

– A tak to brzmiało. – Mąż kładzie bekon na blacie, bardzo, bardzo delikatnie, a potem robi krok w jej stronę. Hannah zaczyna się trząść.

– Nie, Will, nie. Nigdy tak nie pomyślałam.

– Jeśli to prawda, to dlaczego nie spytałaś po prostu, kurwa, mnie?! – krzyczy, a na jego czole zaczyna pulsować żyła.

Hannah ma ochotę zwymiotować.

– Will, proszę... – Brzmi to jak długi, przerażony szloch i dostrzega w jego oczach jakiś błysk, ale nie potrafi go odczytać. Czy to jest złość? Pogarda? Nienawiść?

– Spytaj mnie – odpowiada on, podchodząc bliżej.

Zawsze uwielbiała jego wzrost, jego szczupłą, umięśnioną sylwetkę, to, jak jego ciało dawało jej poczucie bezpieczeństwa i otulało ją. Teraz patrzy na nie z innej perspektywy. Widzi, jak mógłby podnieść ją jedną ręką za gardło i przycisnąć do ściany.

– Spytaj mnie! – krzyczy, a jego ślina opada na jej twarz i Hannah odruchowo się krzywi. – Spytaj mnie, czy zabiłem April!

Hannah łomocze serce. Jej widzenie zaczyna się zacierać i rozpadać, niczym zakłócenia na ekranie telewizora. Wie, że oddycha za szybko, ale nie może przestać. „Myśl o dziecku”.

A potem coś w niej nieruchomieje. Jak gdyby była pośrodku huraganu i nagle znalazła się w oku cyklonu. Opanował ją na chwilę taki dziwny, iluzoryczny spokój.

Wzrok jej się wyostrza. Serce zwalnia.

– Czy zabiłeś April? – pyta, każdą sylabę wypowiadając wyraźnie i świadomie.

– A jak myślisz? – odpowiada on. Po czym... *śmieje się*.

W tej chwili wydaje jej się, że cała krew odpływa z jej ciała, pozostawiając ją odrętwiałą i zimną jak kamień. Stoi tam, patrząc na niego, niezdolna uwierzyć w to, co właśnie powiedział. Była taka pewna... *przekonana, że zaprzeczy*.

Nadal się w niego wpatruje, przerażona, zahipnotyzowana, kiedy dzwoni jej telefon, a ona konwulsyjnie podskakuje.

– Kto to, policja? – pyta Will. Jego ton jest chłodny, prowokacyjny, okrutny.

Hannah znów przypomina sobie głos November: „Proszę, nie rób *niczego* w tej kwestii, dopóki nie porozmawiasz z policją”.

O Boże, była taka głupia.

– Hannah? – pyta Will. Robi krok w jej stronę. Ona robi krok w tył. Telefon nadal dzwoni, jest w zasięgu jej ręki. – Nie odbierzesz?

Serce Hannah bije tak szybko i mocno, że czuje je w nadgarstkach, w szyi. Dziecko kręci się w jej brzuchu.

Will stoi pomiędzy nią a drzwiami.

Była taka, taka głupia...

Robi kolejny krok w tył, w stronę okna, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Willem, a wolną ręką ślepo szuka telefonu, chwytając go, ale cały czas nie spuszcza męża z oka. On robi krok naprzód. Ona kolejny krok w tył. On robi kilka kroków naprzód.

Hannah wycofuje się róg i wie o tym, ale gdyby zrobił jeszcze tylko jeden krok naprzód...

Ona robi kolejny krok w tył.

On robi jeden krok naprzód.

I Hannah rzuca się do biegu.

Will przeklina, ale ten ostatni krok sprawił, że pomiędzy nim a drzwiami znalazł się stół kuchenny, tymczasem Hannah ma wolną drogę.

Wybiega boso z kuchni, pędzi korytarzem i po schodach, słysząc za sobą łomot, bo Will próbuje ją dogonić i potyka się o jedno z kuchennych krzeseł. Na ulicy bruk jest lodowaty pod jej stopami i mokry po nocnym deszczu; potyka się, ale utrzymuje równowagę i biegnie w kierunku wyjścia z zabudowań niskich domów ich osiedla. Za sobą słyszy dudniące po schodach kroki Willa.

Hannah ma wrażenie, że jej serce zaraz wybuchnie. Jedną ręką trzyma się za brzuch, jakby mogła ochronić nienarodzone dziecko. Zmusza się, żeby pobiec jeszcze trochę szybciej, te kilka ostatnich kroków przez Stockbridge Mews... a potem wypada na główną drogę, bierze zakręt, asfalt miejskiego chodnika kłuje ją w podeszwy stóp. Rozgląda się niespokojnie na boki. Przejeżdża samochód. Potem kolejny. Jadą zbyt szybko, by mogła je

zatrzymać, i nawet nie zauważają oszalałej ciężarnej kobiety biegnącej boso drogą. Czy może kogoś zaalarmować? Wpaść do kawiarni? Najbliższa jest zamknięta, więc bierze drżący wdech i pędzi dalej, w stronę parku.

– Hannah! – słyszy za sobą.

Will ryczy z taką wściekłością, jakiej nigdy u niego nie słyszała. Wybiegł za róg na główną drogę i zbliża się do niej.

– Hannah, co ty *robisz*?

Ona zmusza nogi do większego wysiłku – bez rozglądania się przebiega przez skrzyżowanie, potem drugie, a potem...

Rozlegają się pisk opon i przekleństwa.

– Jezu Chryste! Chce się pani zabić?

To taksówkarz. Wychyla się z okna auta, twarz ma czerwoną z gniewu.

– Mogła się pani zabić... i maluszka!

Hannah tylko stoi przez chwilę, dysząc rozpaczliwie, ręce opiera na masce samochodu. Will chyba nie może jej nic zrobić na oczach taksówkarza? Ale on odjedzie, zostawi ją... A potem kobieta zerka w górę i czuje ogromną, zalewającą ją falę ulgi.

Żółte światelko na dachu samochodu jest włączone. Taksówkę można wynająć.

Nie czeka. Doskakuje do drzwi od strony pasażera i otwiera je dokładnie w chwili, kiedy Will podbiega do skrzyżowania.

– Proszę jechać – pogania taksówkarza. – To mój mąż, on... Właśnie się pokłóciliśmy.

Pokłóciliśmy. To słowo brzmi jak szloch, a jednak jest tak żalonym niedopowiedzeniem. „Kłótnia” w ogóle się do tego nie umywa. „Właśnie się dowiedziałam, że mój mąż może być mordercą”.

A jednak nie potrafi tego powiedzieć. Nie może się zdobyć na to, by wypowiedzieć te słowa, by uczynić je prawdziwymi.

Will jest zabójcą.

Will zamordował April.

Jeśli będzie powtarzała to sobie w duchu, może zdoła w końcu uwierzyć.

– Jasne, kochana – odpowiada współczująco kierowca. – Oj, to ciężka sprawa. Dokąd panią zawieźć? Do mamy? Chociaż sądząc po akcencie, to chyba nie?

Hannah myśli o swojej matce, daleko w Dodsworth, kilkaset kilometrów na południe, i oczy zachodzą jej łzami. Gdyby tylko mogła tam wrócić, wpaść w ramiona mamy, wypłakać się ze swoich problemów.

Ale nie może. To jest dobre osiem godzin pociągiem, w niedzielę jeszcze dłużej. Nie ma płaszcza ani butów. Nie ma nawet żadnych pieniędzy, poza aplikacją Google Pay na komórce. Nie może pojechać taksówką do południowej Anglii. Dokąd *może* się udać?

I wtedy na to wpada.

Hugh.

Hugh da jej schronienie. Hugh pożyczy jej pieniądze, żeby mogła kupić sobie kurtkę, jakieś ciepłe buty i przemyśleć kolejny krok.

– Zna pan Great King Street? – pyta kierowcy, a on kiwa głową.

– Jo.

– Dziękuję. – Zapada się w siedzenie, czując, jak serce jej zwalnia, a zdrętwiałe stopy zaczynają rozmarzać. – Dziękuję, to poproszę tam.



## PO

Kiedy taksówka podjeżdża pod mieszkanie Hugh, Hannah wyciąga swój telefon, żeby zapłacić. Ku jej przerażeniu atramentowy cień się powiększył. Zakrywa już teraz cały ekran, pozostawiając tylko mały trójkąt w lewym górnym rogu.

Mimo wszystko przykłada go do terminala, w myślach zaciska kciuki i wzdycha z ulgą, kiedy słyszy posłuszne piknięcie.

– Powodzenia, kochana – mówi łagodnie taksówkarz. – Gdyby potrzebowała pani gdzieś podjechać, proszę dzwonić, okej? – Wsuwa swoją wizytówkę przez szparę w szybie z pleksi, a Hannah bierze ją i próbuje się uśmiechnąć. Teraz, kiedy adrenalina z niej schodzi, czuje niemal nieznośne drżenie; ręce jej się trzęsą i są lodowate. – I nie spiesz się za bardzo z powrotem do niego. Niech trochę posiedzi sam ze sobą i ochłonie.

Hannah kiwa głową.

– Dziękuję – odpowiada, a potem bierze głęboki wdech i wysiada z auta.

Stojąc przed onieśmielającą, mosiężną tabliczką domofonu Hugh, zdaje sobie sprawę, że powinna była zadzwonić. Jeśli go nie ma, będzie miała problem... Zerka na telefon i orientuje się, że to bezcelowe, zegarka już nie widać. Ale musi być przed dziewiątą. Mało prawdopodobne, żeby samotny, bezdzietny mężczyzna taki jak Hugh nie spał i zdążył już wyjść z domu o tak wczesnej porze w niedzielę. W soboty czasami pracuje w klinice, Hannah wie o tym. Jego zamożni klienci nie chcą przychodzić na wizyty wyłącznie w dni robocze. Ale też nie w niedziele. W niedziele on ma wolne.

Wciska mosiężny przycisk pod wyrytym napisem H. BLAND i czeka.

Po czasie, który wydaje się niemożliwie długi, kiedy jej stopy robią się powoli coraz zimniejsze i zdrętwiałe na czarno-białych płytkach ganku, rozlega się w końcu trzask domofonu i z głośnika słychać bardzo angielski ton Hugh.

– Halo?

– Hugh? – Hannah szczęka teraz zębami. – T-to ja, Hannah. Cz-czy mogę w-wejść?

– Hannah? – Hugh brzmi na zdumionego. – To znaczy... Tak, oczywiście. Ale co...

– P-powiem ci n-na g-górze – odpowiada.

Ledwo jest w stanie wydobyć z siebie słowa. Ta krótka przerwa w ciepłej taksówce sprawiła jakoś, że kiedy tu utknęła, na zewnątrz czuje się jeszcze gorzej. Po ulicy dmucha chłodny wiatr, zawiewając na ganek suche liście i sprawiając, że Hannah znów się trzęsie.

– Och, tak, jasne. To znaczy oczywiście. Wpuszczam cię. Piąte piętro.

– Pamiętam – odpowiada Hannah. Obejmuje się ramionami, zaciska zęby, żeby przestały jej dzwonić.

Rozlega się przeciągłe „bzz” i Hannah popycha drzwi z taką siłą, że otwierają się do środka i uderzają o odbojnik, a potem szybko idzie korytarzem.

W środku nie jest może ciepło, ale i tak o niebo cieplej niż na ulicy, a ona wciska przycisk maleńkiej staroświeckiej windy z harmonijkowymi drzwiami i czeka, aż ta zjedzie na dół klatki schodowej. Kiedy zaczyna jechać w stronę mieszkania Hugh, Hannah musi zwalczyć ochotę, by opaść na kolana, objąć brzuch, zawyć nad okropnością tego wszystkiego, co się właśnie stało – okropnością, którą dopiero zaczyna rozumieć. A Hugh – Hugh próbował jej powiedzieć. To jest najgorsze. Próbował ją ostrzec przed tym, co może się stać, jeśli będzie dalej kopała i odmówi zaakceptowania tej wersji wydarzeń, z którą wszyscy nauczyli się już żyć. Próbował jej powiedzieć, a ona go zignorowała, i teraz płaci za to cenę.

Gdy winda z brzękiem zatrzymuje się na piątym piętrze, Hugh stoi na zewnątrz w jedwabnym szlafroku w tureckie wzory i z kubkiem kawy. Nie



ma okularów, co nadaje jego twarzy dziwnie niedokończony, bezbronny wygląd. Ale kiedy Hannah otwiera składaną, mosiężną kratę, jego mina zmienia się ze zdumionej serdeczności w jakiś rodzaj niepewnego przerażenia.

– Co to... Hannah, skarbie, co się stało? Gdzie są twoje buty? I czy to jest... czy to krew?

Hannah zerka w dół. To prawda. Jej stopy krwawią, a ona nawet nie zauważyła. Nie ma pojęcia, czy wbił się jej kawałek szkła, czy po prostu otarła sobie palec na szorstkim asfalcie, ale na płytkach w szachownicę na podłodze windy widać czerwone smugi.

– O cholera, Hugh, bardzo przepraszam.

Nachyla się, próbując dosięgnąć przez brzuch plamy w tej ciasnej przestrzeni, jednak Hugh kręci głową. Pewnie bierze ją pod ramię, podnosi zdecydowanie i prowadzi korytarzem w stronę otwartych drzwi swojego mieszkania, kładąc jej pewnie, ale też w geście przyjaźni, dłoń na łopatkach.

– Nie ma mowy. Ty wchodzisz do środka. Zadzwońię po sprzątaczkę, żeby się tym zajęła.

– Ale twoje dywany... – Hannah staje w progu. Zapomniała o dywanach Hugh, o tej nieskazitelnej kremowej powierzchni ciągnącej się na całą długość ogromnego przedpokoju i schodów. Hugh przewraca oczami, jakby chciał powiedzieć: „pieprzyć dywany”, ale zatrzymuje się i otwiera szafkę schowaną za boazerią, z której wyciąga parę kapci.

– Proszę. Włóż je, jeśli masz tak dalej marudzić. A teraz, na Boga, usiądź, zanim się przewrócisz. Co się takiego wydarzyło?

– To był Will – mówi Hannah, jednak ku jej przerażeniu kolejne słowa nie przychodzą. Zamiast tego czuje w gardle łyzy, które próbują się wydostać, cisną się do oczu i spływają po bokach nosa.

Głośny, brzydki szloch wydobywa się z niej bez ostrzeżenia, a potem kolejny, i nagle ją obezwładnia – ogromny, nieopanowany, wstrząsający nią szloch, sprawiający wrażenie, jakby miał ją rozerwać od środka.

– Och, Han, nie – mówi zakłopotany Hugh i niezręcznie wyciąga do niej ramiona, a Hannah niemal mimowolnie w nie wpada.

Hugh nie jest za dobry w przytulaniu. Zbyt wysoki i kościsty, by było wygodnie, a do tego niezdamy. Ale jest dobry, miły, no i to jest *Hugh*. Stoją tak zwarci ze sobą w jego przedpokoju, brzuch Hannah niewygodnie wciska się pomiędzy nich, a ona wtula się jak dziecko w haftowaną, jedwabną klapę jego szlafroka.

W końcu jej szloch zmienia się w sapanie, potem czkawkę, aż w końcu w drżący oddech; wtedy zbiera się w sobie i odsuwa. Wycierając oczy, a potem okulary, zdaje sobie sprawę, z przerażeniem i wstydem, że zasmarkala mu całe ubranie, które prawdopodobnie było bardzo drogie i przeznaczone wyłącznie do prania chemicznego.

– Przepraszam – mówi. Głos ma ochrypyły. – Nie chciałam... o Boże, twój piękny szlafrok. Bardzo przepraszam, Hugh. – Pociąga nosem i głośno przełyka łzy. – Masz może chusteczkę?

– Proszę.

Hannah nie jest pewna, skąd ją wziął, ale Hugh podaje jej wyprasowany lniany kwadrat z inicjałami HAB wyszytymi w rogu. Hannah spogląda na nią z powątpiewaniem. Chusteczki w jej domu są zrobione z papieru. Ale ostatecznie wydmuchuje w nią nos i potem, niepewna, co z nią zrobić – nie może jej przecież wręczyć mu z powrotem – chowa ją do kieszeni, zamierzając ją wsunąć do kosza na pranie, kiedy pójdzie do łazienki.

– Lepiej? – pyta Hugh, a ona kiwa głową.

To jednocześnie prawda i nieprawda. Potrzebowała się wypłakać, bardzo, i *rzeczywiście* czuje się lepiej. Było to katartyczne bardziej niż jakakolwiek rozmowa. Ale z drugiej strony nic się nie poprawiło. Było tak samo okropnie i nie do naprawienia jak tuż po wejściu do jego mieszkania.

– Chodź do salonu, usiądź – mówi Hugh. – A potem zaparzę ci herbatę i będziesz mi mogła wszystko opowiedzieć.

Jakieś pół godziny później Hannah siedzi na białej, aksamitnej kanapie Hugh, stopy w kapciach ma podkulone, a nogi okryte kocem. Przyjaciół opiera głowę na dłoniach.

– Czyli przyznał się? – pyta teraz, jakby nie dowierzał. – Naprawdę *powiedział*, że zabił April?

– Nie dokładnie w tych słowach – mówi Hannah. Te zdania brzmią w jej ustach nierealnie. – Ale spytałam go, a on powiedział... – Urywa, przełyka ślinę, po czym zmusza się, żeby mówić dalej. – Powiedział: „A jak myślisz?”. I potem się roześmiał.

– O mój Boże – mówi zdruzgotany Hugh. Patrzy na Hannah, a jego twarz jest zupełnie bez wyrazu. – Żałuję... Boże, niemal sam żałuję, że w ogóle ci powiedziałem o tych hałasach.

Hannah kręci głową.

– Hugh, nie. Boże, nie. Jeśli to prawda... – Ale urywa na tym. Nie może się zmusić, żeby to powiedzieć. – Hugh...? – pyta, wiedząc, że chwyta się ostatniego cienia nadziei. – Hugh, to *na pewno* był on? Może to ktoś z obsługi albo dźwięk wędrujący po ścianach, albo coś?

Ale Hugh kręci głową. Wygląda, jakby postarzał się o dziesięć lat, jakby nadal próbował się pogodzić z tym, do czego doprowadził.

– Nie – szepcze teraz. – To... to był *on*, Hannah. Słyszałem go przez ścianę, jak z kimś rozmawiał. To był Will.

Hannah widzi, że umiera jej ostatnia nadzieja. Czuje się, jakby próbowała się uratować, chwytając wystrzępioną linę, a teraz pękło jej ostatnie włókno.

On tam był. *Naprawdę* tam był. I okłamywał ją w tej kwestii przez ponad dziesięć lat – przez cały ich związek.

– Dlaczego nie *powiedziałeś* czegoś wcześniej? – wydusza. – Dlaczego nikomu nie *powiedziałeś*?

Nie chce, żeby zabrzmiało to tak oskarżycielsko, jak wychodzi, ale Hugh tylko załamany kręci głową, jakby przyjmował wszelką winę, którą ona chce na niego zrzucić.

– Ponieważ on był moim przyjacielem, Hannah. – Brzmi na załamane.  
– I ponieważ nie sądziłem, że to *ma znaczenie*. To był Neville, widziałas go, jak wychodził z klatki, oboje widzieliśmy. Nie było szans, żeby ktokolwiek zdołał się tam dostać pomiędzy wyjściem Neville’a a naszym przyjściem, więc czy to naprawdę miało jakieś znaczenie, że Will przyjechał parę godzin wcześniej, niż twierdził? A poza tym nikt o to nie pytał. Nikt nie drążył: „Czy słyszałeś, jak twój najlepszy przyjaciel wrócił do domu w porze, która w ogóle nie potwierdza jego alibi?”. Nigdy nie skłamałbym wprost, Hannah, nigdy. Ale co innego iść z czymś takim na policję... kiedy wszyscy myśleliśmy, że Neville jest winny...

Urywa, zdejmuje okulary, zakrywa twarz. To musi być dla niego równie wielki szok jak dla niej, myśli oszołomiona Hannah. Ona straciła męża. Hugh stracił najlepszego przyjaciela.

Czuje, jak łyzy w niej wzbierają, i zaciska zęby. Nie może wybuchnąć szlochem. *Musi się pozbierać*.

Muszą zdecydować, co zrobić.

– Nie próbował cię powstrzymać? – pyta Hugh.

– Próbował – mówi Hannah. Prawie nie może w to sama uwierzyć. – On... pobiegł za mną. Ale zahaczył o stół. Nie wiem, co by się stało, gdyby mnie dogonił.

Wyobraża to sobie. Szczupłe, silne dłonie splecione wokół gardła April...

Ten obraz ściąga na nią fizyczny szok, jakby ktoś ją oblał lodowatą wodą, policzki jej płoną, a oddech przyspiesza.

Odpycha od siebie tę myśl. Nie może teraz się nad tym zastanawiać. Nad tym, co to oznacza. Jedyne, co może zrobić, to powoli iść naprzód.

– Okej – mówi Hugh. – Wstaje i idzie na drugi koniec salonu, do pięknego okna sięgającego od podłogi do sufitu, wychodzącego na ulicę. Przesuwa sobie dłonią po włosach. – Okej, pomyślmy. Pomyślmy o tym, co teraz zrobić. Czy Will wie, że tu przyszłaś?

Hannah kręci głową.

– Nie.

– A co z twoim telefonem? Czy jest jakiś sposób, żeby mógł cię namierzyć? Powinnaś wyłączyć wszelkie usługi z geolokalizacją.

– Nie mogę. – Hannah sięga do kieszeni i wyciąga z niej potłuczoną komórkę. Ekran jest teraz zupełnie ciemny, czarny i nieczytelny. – Zepsułam go dziś rano. W ogóle nie działa. Ale i tak nie sądzę, żeby to był problem. Will nie miał... – Przełyka, bierze wdech, próbuje jeszcze raz. – Nie miał powodu, żeby...

Znowu urywa. Niezwykle trudno jest powiedzieć to, co ma na myśli: jej mąż nie miał powodów, by ją śledzić, aż do dziś.

Nie dowierza, że w ogóle odbywają z Hugh taką rozmowę.

Chce tylko usłyszeć głos Willa, usłyszeć jego pełny niedowierzania śmiech, kiedy mówi: „Co? Oszałałaś? Oczywiście, że nie zabiłem April”. Ale słyszy tylko to zimne, brutalne: „A jak myślisz?”.

Chowa twarz w dłoniach. November miała rację. Nie może już dłużej radzić sobie z tym sama. Zabrnęła za daleko, stało się to zbyt niebezpieczne. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, *musi* przekazać swoje obawy odpowiednim służbom. I chociaż myśli, że miałyby się podzielić swoimi podejrzeniami, przyprawia ją o mdłości, czuje też pewną ulgę, że będzie mogła przekazać to brzemie komuś innemu. Bo od ponad dziesięciu lat odpychała od siebie te wątpliwości, odpychała tę pewność, że coś było *nie tak* z tym, co zobaczyła tamtej nocy. Czas to wyznaczyć.

– Myślę... myślę, że muszę iść na policję – mówi. – Czy mogę skorzystać z twojego telefonu, Hugh?

– Oczywiście – odpowiada Hugh, chociaż wygląda tak źle, jak ona się z tą myślą czuje. – Mogę z nimi porozmawiać, jeśli chcesz. Ale słuchaj, jeśli do nich zadzwonisz, pewnie będą chcieli, żebyś się stawiła na komisariacie, złożyła zeznania. Nie chcesz się najpierw umyć? Wyglądasz na kompletnie wykończoną.

Hannah spogląda na siebie – na swój wygnieciony dres i zakrwawione stopy w pożyczonych kapciach Hugh. Chce zadzwonić na policję, mieć to już za sobą. Ale jednocześnie widzi, że Hugh ma rację. Kiedy już cała ta

machina ruszy, nie będzie mogła powiedzieć: „Będę za parę godzin, muszę wziąć prysznic”.

– Dobra – odpowiada. – Dobry pomysł.

Głośno burczy jej w brzuchu i nagle zdaje sobie sprawę, że zaraz chyba zemdleje z głodu.

– Właściwie, to zanim to zrobię, czy mogłabym... mogłabym zjeść jakieś tosty, Hugh?

On kiwa głową.

– Oczywiście. Chodź do kuchni, przygotuję ci.



Mija może pół godziny, nim Hannah wchodzi do wspaniałej marmurowej łazienki Hugh i widzi czekającą na nią parującą kąpiel z bąbelkami, już przygotowaną.

Ten widok ją zaskakuje. Zamierzała wziąć szybki prysznic, a potem iść prosto na policję – musiała dochodzić już dziesiąta rano. Ale wylewanie wody z przygotowanej już wanny nie ma sensu.

Odstawia na bok kubek z herbatą, ściąga dresy, koszulkę i bieliznę, zsuwa pożyczone kapcie Hugh i ostrożnie wchodzi do ciepłej wody.

Jest niewiarygodnie przyjemna. Piana ma zapach jakichś pikantnych cytrusowych perfum; wszędzie jest mnóstwo spienionych bąbelków. Nawet bolesne szczypanie w stopy nie zmienia tego, że bez wątpienia jest to dokładnie coś, czego Hannah teraz potrzebuje. Zamyka oczy i czuje pod powiekami łzy, które powstrzymywała przez ostatnią godzinę. Ale nie może – nie może się temu poddać. Musi być silna – musi powiadomić policję i opowiedzieć o wszystkim, co wie, ze względu na April i November, które po całym tym czasie zasługują wreszcie na wymierzenie sprawiedliwości; a także ze względu na Neville’a, Ryana, Emily i wszystkich, którzy żyli z wiszącą nad nimi chmurą potencjalnej winy.

Niedługo będzie wściekła. Czuje to już w sobie, tę palącą, płomienną wściekłość, która ją ogarnie, kiedy będzie po wszystkim. *Jak mogłeś*. Ma ochotę potrząsnąć Willem, napluć na niego, bić go po twarzy.

I może to właśnie ocali ją od rozpacz.

Leży w wannie i wyraźnie to sobie wyobraża.

Will wracający wcześniej z weekendu – wspina się po murze za Cloade, żeby nie musieć chodzić naokoło, przez główną bramę. A potem, może tak wcześniej zaplanował, a może spontanicznie, nie wraca do swojego pokoju, tylko do tego April.

Może był otwarty. Wydaje jej się, że zamknęła go, wychodząc do baru, ale dziesięć lat później nie jest wcale taka pewna. Albo może April już wróciła, może powitała Willa w środku. *Widzisz, wróciłem dla ciebie – jesteś dla mnie ważniejsza od matki*.

A potem... co? Jakaś kłótnia? Kłótnia nie, bo inaczej chłopaki z dołu mogliby ją usłyszeć. Może ciche nieporozumienie.

Albo może Will był już w pokoju, zanim April wróciła z baru, zobaczył coś. Kolejny test ciąży. Liścik od Ryana.

Może otworzył drzwi z uśmiechem, przyciągnął ją do siebie i przytulił. „Poczekaj, tylko zmyję ten makijaż” – mogła powiedzieć. Więc pozwolił jej zmyć terakotowy podkład. Może to było wtedy, kiedy nachyliła się nad toaletką z wacikiem w dłoni, kiedy podszedł do niej z wyciągniętymi rękoma...

I wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

April nic by nie wiedziała, niczego nie podejrzewała.

Cmoknęłyby Willa w policzek, a potem poszła otworzyć drzwi.

Z pokoju April Will podsłuchałby rozmowę. Neville wręczył paczkę, April próbowała się go szybko pozbyć, potem kroki portiera wracającego po schodach.

I wtedy April wróciłyby do pokoju, cała uśmiechnięta.

„Spławiłam go”.

I Will podszedłby do niej z wyciągniętymi rękoma, ale zamiast objąć jej twarz dłońmi, jak często to robił z Hannah – serce jeszcze bardziej jej pęka,

kiedy o tym myśli – zsunąłby jej ręce na szyję i ścisnął...

Nie, nie, nie! Hannah ma taki odruch wymiotny, że musi usiąść, trzymając się brzegów wanny, a woda buja się na boki. To nie ma żadnego *sensu*, Will nie jest takim człowiekiem!

Ale potem myśli o tych wszystkich artykułach, które czytała przez lata, o tych wszystkich tekstach: „to zawsze jest partner”, o statystykach, w których kobiety są mordowane przez osoby, z którymi sypiają. Myśli o eufemistycznych sugestiach Gerainta o *przemocy domowej*, tych wszystkich szeptach, które ignorowała przez ponad dziesięć lat. „Nigdy nie podobał mi się jej chłopak... Mówili o niej, że sypiała, z kim popadło... On nawet nigdy nie był podejrzanym”. Zawsze je ignorowała, zawsze chwytiała się tego, o czym *wiedziała*, że jest prawdziwe – że Will nie był tą osobą.

Ale teraz, wiedząc, że przez całe ich małżeństwo okłamywał ją w kwestii tamtej nocy, nie jest już taka pewna.

Po tym nagłym podniesieniu się do pozycji siedzącej kręci jej się w głowie, widzi błyski światła, są jak flesze paparazzi migające na skraju jej pola widzenia, te błyski, przed którymi ostrzegała ją położna. Czy ta kąpiel była za gorąca?

„Nie mdlej, nie mdlej, nie mdlej...”

Szepcze te słowa na głos, a potem ta chwila przemija i już czuje się dobrze.

Tylko że tak wcale nie jest. Nogi ma słabe i jak z galarety, a kiedy próbuje wstać, nie jest pewna, czy się na nich utrzyma.

*Kurwa. Kurwa. Nie rób tego*, chce błagać swoje ciało. *Nie teraz... proszę, nie teraz.*

Trzyma się za brzuch, czuje ruchy dziecka. To pocrzepiające. Jakkolwiek zawodzi ją jej własne ciało, troszczy się o ich dziecko.

*Ich* dziecko. Te słowa uderzają ją w samo serce. Bo jeżeli to prawda, jeżeli to jest prawda, to dziecko nie będzie miało obojga rodziców. Będzie dzieckiem mordercy. Z ojcem w więzieniu.

Znów robi jej się słabo i tym razem towarzyszy temu fala mdłości. Kuca naga w kąpiele. Czy wszystko będzie w porządku?



I nagle nie jest, musi się *natychmiast* dostać do toalety. Trzęsąc się, podnosi się w wannie, woda z niej skapuje, nogi jej się trzęsą, gramoli się na zewnątrz, ślizga na mokrych płytkach, po czym pada na kolana przed toaletą, drżąc w wyniku zimna i szoku.

Nachyla się, ale nic się nie dzieje.

Przez kilka minut klęczy tam, drżąc i ociekając spienioną wodą na piękne, geometryczne płytki, a potem powoli, bardzo powoli wstaje i podtrzymując się, podchodzi do wieszaka na ręczniki. Musi się po drodze chwycić zlewu. Nie może się poślizgnąć i upaść. To dziecko ma tylko ją.

Okrywa się ręcznikiem, a potem zsuwa na podłogę, plecami do podgrzewanego wieszaka; patrzy w dal, czekając, aż drżenie ustąpi.

Ale tak się nie dzieje.

□

Może jakąś godzinę później Hugh puka do drzwi.

– Hannah, dobrze się czujesz? Zrobiło się bardzo cicho.

Nie odpowiada. Za mocno szcękają jej zęby.

– Hannah? – Hugh zaczyna brzmieć na zaniepokojonego. – Możesz się odezwać?

Czeka, a potem puka znowu i mówi:

– Hannah, wchodzę do środka. Mogę?

Chce się odezwać. Chce mu powiedzieć, że wszystko w porządku, ale to nieprawda.

Drzwi skrzypią i powoli się otwierają, a głowa Hugh zagląda ostrożnie przez szparę. Teraz przyjaciel ma na nosie okulary i przebrał się w spodnie w jodełkę z ostrym kantem z przodu.

Jego mina się zmienia, kiedy widzi ją skuloną przy wieszaku, bladą, oniemiałą i drżącą.

– Jezu, Hannah, jesteś w szoku. Pomogę ci wstać.

Ona próbuje się podnieść, ale nogi ma słabe jak z waty i Hugh musi jej pomóc, okrywa ją ręcznikiem, starając się uchronić jej nagość, odwraca oczy, kiedy materiał się zsuwa i odkrywa brzuch.

– P-przepraszam... – cały czas próbuje powiedzieć Hannah, a on powtarza:

– Nic się nie martw, nic się nie martw... Han, ja jestem lekarzem, wszystko już widziałem, wszystko w porządku, jesteś w opóźnionym szoku. To zupełnie naturalne, ta wiadomość o Willu... każdym by wstrząsnęła. Przejdź tutaj. Podam ci coś ciepłego i słodkiego. Chodź, wszystko jest w porządku. Nic ci nie będzie.

Razem zataczają się korytarzem do sypialni gościnniej Hugh, a on podnosi kołdrę i pomaga jej się pod nią położyć.

– Nie zasypiaj, dobrze? – mówi surowo. – Zaraz wrócę i podam coś na ten szok.

Drżenie ustępuje i teraz jest tylko ogromnie, niewiarygodnie zmęczona, ale stara się go posłuchać, na siłę utrzymuje oczy otwarte. Hugh wraca po kilku chwilach z termoforem i kubkiem herbaty tak słodkiej, że niemal robi jej się od niej niedobrze, ale zmusza ją, by wypła choć kilka łyków.

– Pozwól mi spać – błaga w końcu Hannah.

Nie może myśleć o policji, nie teraz, kiedy jest cała biała i roztrzęsiona. Może za godzinę. Teraz nagle czuje się całkowicie wykończona, zmęczona w taki sposób, jakiego nigdy nie zaznała. Hugh przygląda jej się dłuższy czas, a potem kiwa głową.

– W porządku. Wyglądasz na wyczerpaną. Zmierzę ci tylko ciśnienie, dobrze?

Ona kiwa głową, a on wychodzi i parę sekund później wraca z elektronicznym ciśnieniomierzem. Siada, nasłuchując klikania i szumu podczas pomiaru, a potem ściąga jej rękaw i zatrzymuje się na chwilę z palcem na jej pulsie, odliczając.

– Czy jest... w porządku? – Trudno jej wymawiać słowa. Jest tak niewiarygodnie zmęczona.

Hugh kiwa głową.

– W porządku. *Wszystko w porządku*. Nie przejmuj się. Zimno ci?  
Hannah kręci głową. Ręce i nogi nadal ma zdrętwiałe, ale drżenie ustępuje i czuje, jak przenika ją ciepło z termoforu.

– Idź spać – mówi łagodnie Hugh. – Obudzę cię za parę godzin. Okej?  
– ...kej – daje radę jeszcze wydusić. A potem zamyka oczy i odpływa w błogą ciemność.



## PO

– Hannah. – Ten głos jest łagodny, stanowczy... i nie należy do Willa. – Hannah, pora się obudzić.

– Co? – Próbuje usiąść, mruga, zastanawiając się, gdzie jest... i wtedy sobie przypomina. Jest w mieszkaniu Hugh. I jest... O Boże, jest naga. I z jakiegoś powodu jest ciemno.

Naciąga sobie kołdrę na piersi, a wtedy wracają wspomnienia. Kąpiel. Ucieczka do mieszkania Hugh. *Will*.

Boli ją jak ukłucie nożem. Nieznośnie.

Hugh stoi nad nią, wygląda na zmartwionego. Grzywkę ma na oczach i zdmuchuje ją, jak zwykł to robić, a ją boli serce.

– Która jest godzina? – chrypi, przykładając sobie dłoń do bolącej głowy.

Czuje się... to słowo ją zaskakuje. Czuje się *skacowana*. Jakby całą noc imprezowała. Jest to tak dalekie od prawdy, że przez moment ma ochotę się roześmiać. Czy tak się czuje osoba w szoku?

Hugh zerka na zegarek.

– Prawie szesnasta. Mamy być na komisariacie o szesnastej trzydzieści. Dobrze się czujesz?

– Prawie *szesnasta*? – Hannah siada na to wyprostowana, jakby jej ciało przebiegł jakiś impuls. – Żartujesz? Przespałam cały dzień?

– Spałaś jak kamień. Nadal nie wyglądasz za dobrze.

Hannah przykładła sobie dłoń do głowy. „Nie za dobrze” to niedopowiedzenie – czuje się nietrzeźwa i dezorientowana, w ustach ma paskudny posmak, gorzki i chemiczny. A potem docierają do niej słowa Hugh.

– Przepraszam, powiedziałaś, że na komisariacie?

– Tak, ale słuchaj... – Hugh podnosi rękę. – *Niczego* im nie zdradziłem, uznałem, że to nie moja rola. Przekazałem tylko, że mam znajomą, która ma ważną informację, i czy możemy przyjść złożyć zeznanie. A oni spytali, czy pasuje szesnasta trzydzieści. Możesz się jeszcze wycofać, jeśli chcesz.

– Nie. – Dłonie ma zimne, wydaje jej się, że zbladła, ale chce to zrobić. Wie, że *musi* to zrobić.

Przede wszystkim ktoś *mógł* być w pokoju April tamtego wieczoru. Mógł ją zabić po wyjściu Neville'a. A tą osobą... nie może już dłużej chować się przed tą możliwością... mógł być Will.

Musi im to powiedzieć.

– Nie, jestem... jestem gotowa.

– Twoje ubrania leżą na łóżku.

Hugh wskazuje ręką miejsce, gdzie leżą jej rzeczy razem z kurtką, która ewidentnie należy do niego.

Na samej górze tego stosiku znajdują się jej okulary. Na podłodze leży para japońskich.

Hugh widzi, że Hannah na niego nie patrzy i się krzywi.

– Przepraszam. To najlepsze, co znalazłem, nie chciałem cię zostawiać samej w mieszkaniu. Możemy po drodze kupić jakieś trampki, jeżeli ci to przeszkadza.

Ale ona kręci głową. To nie ma znaczenia. Żadna z tych rzeczy nie ma teraz znaczenia.

Hugh dyskretnie wychodzi, a Hannah powoli wkłada na siebie ubrania. W końcu sięga po komórkę, wciska boczny przycisk, żeby sprawdzić godzinę – i wtedy sobie przypomina: urządzenie nie działa.

Mimo wszystko wsuwa je do kieszeni kurtki Hugh i wychodzi z pokoju.

– Gotowa? – pyta przyjaciel, a ona kiwa głową, mimo że jest to bardzo dalekie od prawdy.

On trzyma w ręku kluczyki do auta, a Hannah marszczy brwi.

– Jedziemy samochodem?

– Tak pomyślałem. Powiedzieli, że będzie gdzie zaparkować, a ja naprawdę nie chcę, żebyś stała na deszczu, czekając na autobus. Nadal nie wyglądasz za dobrze.

Ona bezmyślnie kiwa głową. To nie ma znaczenia. Nic się teraz nie liczy – tylko dziecko. Musi się trzymać dla dziecka.

O Boże, czy ona naprawdę zamierza...

Znów robi jej się słabo, a Hugh chwyta ją za ramię, wygląda na zaniepokojonego.

– Hannah? Hannah, kochanie?

– Wszystko w porządku – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

To kłamstwo, ale tak będzie, kiedy już porozmawia z policją. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, co się teraz stanie, November miała rację. To jedyny sposób, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo, jedyny sposób, w jaki może ich ochronić.

□

W aucie opiera głowę o szybę. Nie jest po prostu zmęczona, jest wykończona smutkiem, strachem i szokiem. Ale jest to dla niej dziwnie znajome uczucie – to samo, które pamięta z poprzedniego razu, to samo obezwładniające, obrzydliwe przerażenie, kiedy siedziała zmęczona i niewyspana na jednym przesłuchaniu po drugim, żyjąc na kiepskiej herbacie i jeszcze gorszej kawie, kiedy policja wypytywała ją o niespójności albo wszystko, o czym mogłaby zapomnieć.

Na myśl o tym, że będzie przez to wszystko przechodzić jeszcze raz, kręci jej się w głowie i odczuwa mdłości. I może to właśnie to – może dlatego czuje się dużo gorzej za drugim razem. Ponieważ już raz to wszystko robiła – i z jakim skutkiem? Niewinny człowiek zmarł w więzieniu.

A teraz zamierza zrobić jeszcze raz to samo, tylko tym razem obarczy winą ojca swojego nienarodzonego dziecka.

Widzi w głowie obraz ust Willa przyciśniętych do jej włosów, jego niski, cichy głos mrużący w klatce piersiowej: „Kocham cię”.

Wydaje jej się, że zaraz zwymiotuje.

– Wszystko w porządku? – pyta Hugh, a ona kręci głową. – Chcesz wody? Pewnie jesteś odwodniona.

Wskazuje na butelkę umieszczoną w drzwiach, a Hannah kiwa głową. W ustach ma koszmarny posmak, jak na kacu. Może po tej wodzie będzie jej mniej niedobrze. Ale nie. Kiedy bierze długi łyk, czuje ten sam mdły, chemiczny smak jak przy wszystkim innym, i zakręca butelkę z powrotem, po czym odstawia ją do kieszeni w drzwiach.

Zamyka oczy, z nadzieją, że spowije ją mrok, błogość. Hugh odpala silnik, który przez chwilę mruży na luzie, a potem wrzuca bieg i powoli wyjeżdżają w ciemność.

□

Mija trochę czasu, nim Hannah otwiera oczy. Właściwie to nie spała, drzemała tylko, próbując pokonać to dziwne uczucie nietrzeźwości, zanim dojadą na komisariat. Ale dźwięki ruchu ulicznego przycichły i zdaje się, że jadą już długo, dłużej, niż się spodziewała.

Potrzebuje chwili, żeby skupić się na drodze przed sobą i zorientować się, co widzi – bo nie są już w Edynburgu, tylko na jakiejś wiejskiej drodze, dość wąskiej. Nie ma tam lamp ulicznych, jedynie mocne przednie reflektory auta Hugh oświetlają niskie żywopłoty po obu stronach jezdni. Hannah nie rozpoznaje tej trasy, ale po ciemnych kształtach wzgórz poznaje, że być może jadą na zachód, w stronę Berwick.

– Hugh? – Prostuje się, poprawia okulary na nosie i rozgląda się, próbując określić, gdzie się znajdują. Nadal ma chemiczny posmak w ustach, w gardle jej zaschło, ochrypła. – Hugh, co się dzieje?

Przyjaciół robi skruszoną minę.



– Przepraszam, tuż pod Edynburgiem musiałem źle wpisać kod pocztowy do nawigacji. Minąłem wszystkie zabudowania, zanim zdałem sobie sprawę, gdzie jestem. Już wracamy. Przepraszam, strasznie głupio postąpiłem. Właśnie próbuję znaleźć drogę powrotną, nie chcę zawracać na takiej wąskiej ulicy.

Hannah opada na swoje siedzenie i jadą tak przez chwilę w ciemności. Mijają jedną wiejską drogę, potem drugą, a ona pod zmęczonym otumanieniem zaczyna odczuwać niepokój.

– Hugh? Nie powinieneś zawrócić? Ta droga prowadzi nas tylko coraz dalej. Zobacz, tam są jakieś domy. – Wskazuje, ale Hugh nie zwalnia, mijają je.

– Nie martw się – mówi spokojnym głosem. – Mam w planach inną drogę.

Ale kiedy Hannah zerka na nawigację na jego kokpicie, widzi, że jest wyłączona.

– Długo będziemy jechać na ten komisariat? – pyta.

– Och, nie, niedługo. Może dwadzieścia minut?

Hannah zerka na zegar na desce rozdzielczej. Przez chwilę jej wzrok jest zbyt rozmyty, żeby mogła odczytać godzinę, ale mruga, skupia się. Na ekranie widnieje szesnasta czterdzieści jeden. Jadą już od ponad pół godziny.

– Jesteśmy spóźnieni – mówi.

– Wydaje mi się, że im nie zależało za bardzo na konkretnej godzinie. Ale możesz do nich zadzwonić, jeśli cię to martwi. Możesz dać im znać.

– Nie mogę. – Hannah stara się mówić spokojnym tonem. – Mam zepsuty telefon, pamiętasz?

– Och, no tak – rzuca lekko Hugh. – No to nie szkodzi. To już niedługo.

Hannah milknie i siedzą tak w ciemności. Słucha oddechu Hugh i słyszy w uszach własny puls. Wiejski krajobraz staje się coraz bardziej opuszczony. Zegar na desce rozdzielczej odlicza minuty: szesnasta czterdzieści siedem, szesnasta czterdzieści dziewięć, szesnasta pięćdziesiąt.

Zaczyna jej się przewracać w żołądku. Co się dzieje? Dlaczego Hugh nie chce, żeby poszła na policję?

– Hugh – powtarza, a tym razem sama słyszy napięcie we własnym głosie. – Hugh, zawróć.

– Spokojnie – odpowiada Hugh. Jego ton jest elegancki, grzeczny, uspokajający. Hannah wyobraża sobie, że tak musi rozmawiać z pacjentami. – Niedługo będziemy na miejscu.

Ona zerka na jego profil w słabym świetle deski rozdzielczej. Czuje się dziwnie, jakby otumaniona, spowolniona, jakby się dobrze nie zbudziła, jakby to wszystko było jednym długim koszmarem. Dlaczego, *dla czego* jest taka zmęczona? Czy możliwe, że... Zerka na butelkę w drzwiach, przypomina sobie dziwny, chemiczny smak wody, ten sam, który miała w ustach po tamtej okropnej słodkiej herbacie, i przechodzi ją dreszcz strachu.

*Coś jest nie tak.*

*Coś jest nie tak.*

Mijają minuty. Szesnasta pięćdziesiąt dwie, szesnasta pięćdziesiąt siedem, siedemnasta.

I wraz z powoli wzbierającymi w niej mdłościami Hannah zdaje sobie sprawę z prawdy. Hugh nie wiezie jej na policję. Hugh nie zadzwonił na policję.

Hugh podał jej coś otumaniającego i wiezie ją w nieznanym kierunku, z dala od Edynburga.

Nie wie tylko dlaczego.

Bo Hugh nie może być zabójcą April. *Nie może*. Był z Hannah do chwili, gdy wspólnie wyszli z baru, aż do tego momentu, w którym odkryli ciało. Jest jedyną osobą, o której wiedziała, że zawsze może jej w pełni ufać.

Więc co on robi? I dlaczego?

Myśli znowu o słowach November. O jej nagłym tonie: „Proszę, nie rób niczego w tej kwestii, dopóki nie porozmawiasz z policją”.

*Ale Hugh był bezpiecznym wyborem, ma ochotę zawyć. Hugh był jedyną osobą, na której mogłam polegać. Hugh tam był.*

I wtedy nagle to do niej dociera.

Widzi wszystko wyraźnie, rozpościera się to przed nią kryształowo przejrzysto, ten obraz, którego nie mogła dojrzeć, przypomnieć sobie przez tyle lat.

Widzi otwarte drzwi.

Widzi April rozciągniętą na dywanie, jej skóra jest nadal poplamiona terakotowym makijażem.

Słyszy własny krzyk, słyszy stopy Hugh na schodach, patrzy, jak on biegnie do April, przyciska palce, szukając jej pulsu.

Widzi go, jak kuca nad April i rozpaczliwie rozpoczyna masaż serca. „Idź” – słyszy jego sapanie. „Hannah, na Boga, idź poszukaj kogoś”.

Była taka, taka głupia.

A teraz siedzi zamknięta w aucie z zabójcą, z nienarodzonym dzieckiem brzuchu i z zepsutym telefonem.

Ale nie umrze.

Obraca głowę, jakby chciała wyjrzeć przez okno, zerkając mimochodem na zamek od strony pasażera. Jest zamknięta. Mogłaby mimo wszystko spróbować nacisnąć klamkę, ale jakoś wątpi, żeby Hugh mógł to przegapić, a jeśli spróbuje i to nie zadziała, on będzie już wiedział. Najlepsze, co może zrobić, myśli, to dalej udawać. Dać mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa, aż...

Ale nie może iść tym tropem. Musi być jakieś wyjście, jakaś szansa, *cokolwiek*, co mogłaby wykorzystać. Nie zamierza tu umierać i nie pozwoli swojemu dziecku umrzeć razem z nią. *Myśl, Hannah, myśl.*

Co ma przy sobie, czym mogłaby się bronić, gdyby musiała? Nie wzięła nawet kluczy, i tak z kolejną falą mdłości przekonuje się o własnej głupocie. Nic. Nie ma torby, torebki. Nie ma choćby odpowiednich butów do ucieczki – zresztą w szóstym miesiącu ciąży nie byłaby w stanie przegonić Hugh o długich, szczupłych nogach krykiecisty.

Nie ma niczego poza zepsutą komórką.

Ta myśl w niej zostaje; Hannah wyłapuje jakieś wspomnienie z głębi pamięci. To, jak Hugh spytał niezobowiązująco: „A co z twoim

telefonem... czy jest jakiś sposób, żeby mógł cię namierzyć?”.

Myślała, że chronił ją przed Willem, ale teraz zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę chronił siebie. Nawet wtedy wybiegał myślami do przodu, do tej chwili w ciemnościach, kiedy to wywiezie ją w nieznanym kierunku, i upewnił się, że jej komórka nie może zostać namierzona. Własną wyłączył, podobnie jak nawigację w aucie.

Pokazała mu wtedy zepsuty telefon, a on skinął głową i przyjął to do wiadomości. Ale to nie była do końca prawda. *Ekran* jej komórki był zepsuty, ale sam telefon nie – działał dobrze, kiedy próbowała zapłacić taksówkarzowi. A Hugh tego nie wie, co daje jej małą, maleńką przewagę. To ta jedna informacja, którą ona ma, a on nie. Ale jak może go użyć bez działającego ekranu, i co więcej, jak to zrobić, nie niepokojąc Hugh?

Hannah wsuwa rękę do kieszeni pożyczonej kurtki, śledzi dłonią twardego, znajomego kształtu, przesuwa palcami po przyciskach, czuje popękane szkło.

Niektóre telefony mają taką opcję, że mogą wezwać policję przy zablokowanym ekranie, wie o tym. Widziała kiedyś taki filmik na Twitterze, kobieta pokazywała, jak to włączyć na iPhone. Trzeba wcisnąć przycisk z boku i jeden z tych od regulacji głośności. A może chodziło o przycisk włączania? W każdym razie telefon automatycznie łączył się ze służbami, a użytkownik nie musiał robić nic więcej. Jednak na tym filmiku w komórce dzwoniącej na policję rozlegała się głośna syrena. Hannah mogłaby ściszyć dźwięk, ale nie ma pojęcia, czy ten alarm nie włączyłby się mimo wszystko. Czy to nie jest jakieś celowe zabezpieczenie, ostrzeżenie dla użytkownika, że łączy się z numerem alarmowym? Wówczas byłoby to sensowne, żeby działał mimo wszystko.

Czy powinna zaryzykować?

Zerka na Hugh. On patrzy na drogę przed sobą, nie wykazuje żadnych oznak niepokoju.

Jeżeli zadzwoni na policję, a jej telefon zacznie wyć, Hugh będzie wiedział, że ma działającą komórkę, i znajdzie jakiś sposób, żeby się jej pozbyć, teraz Hannah jest tego pewna.

Nie, nie może użyć tej funkcji.

O Boże, szkoda, że Hugh nie miał racji. Szkoda, że Will *naprawdę* jej nie śledził. Hannah zaciska oczy, wyobrażając sobie, jak jej mąż goni ich auto na wyjąłym motocyklu, zmusza Hugh do zatrzymania – aż czuje gulę w gardle. Ale nie może płakać. Jeśli zacznie, nigdy nie przestanie, a Will po nią nie jedzie; będzie musiała uratować się z tego sama.

Ale Will... Will *jest* jedyną osobą, do której może zadzwonić.

Przechodzi ją nagły dreszcz.

– Zimno ci? – zagaduje Hugh.

Hannah kręci głową.

– Nie, to nic takiego, tylko gęsia skórka.

Ale to nie było nic takiego. To była nadzieja.

Będzie teraz musiała być bardzo, bardzo ostrożna. To będzie wymagało dobrego rozplanowania w czasie i zręczności, a ona będzie musiała być bardzo kreatywna, jeśli chodzi o rozmowę z Hugh oraz to, jakich słów użyje.

Komórka leży pewnie i uspokajająco w jej dłoni. Kładzie palec na bocznym przycisku.

– Hugh – mówi.

– Hm? – Hugh nie odrywa wzroku od drogi.

Są już teraz daleko za Edynburgiem. Wydaje jej się, że słyszy szum morza, a deszcz zaczyna padać na przednią szybę.

– Kiedy wrócimy do domu, po rozmowie z policją, to może... – Drżącym palcem wciska boczny przycisk na komórce, ten, który uaktywnia polecenia głosowe, a potem mówi najgłośniej, jak śmie: – Zadzwoń do Willa?

Słyszy cichutki, niemal niedosłyszalny dźwięk dzwonka w wewnętrznym głośniku telefonu i ziewa głośno, żeby go zagłuszyć, a palcem dosięga przycisku głośności, wciskając *ciszej, ciszej, ciszej* najmocniej, jak potrafi. Dzwonienie się ucisza, serce wali jej głośno do jego cichnącego rytmu. Z wyciszonym głośnikiem nie może poznać, czy Will odebrał. „Proszę, proszę”, myśli. Hugh odpowiada, ale nie może się skupić na jego słowach, myśli tylko o tym, czy Will odebrał, czy też burknął wkurzony i odrzucił

połączenie. „O Boże, och, Will, proszę... przepraszam... przepraszam... jeżeli kiedykolwiek mnie kochałeś...”

Może go nawet tam nie ma. Może ma wyłączony dźwięk. Może topi swoje smutki w jakimś pubie i nie słyszy jej telefonu, może już włączyła się poczta głosowa.

„Proszę, proszę, proszę. Przepraszam, Will, przepraszam, że ci nie wierzyłam”.

– ...co miałbym mu powiedzieć? – pyta Hugh. Marszczy brwi.

– Chyba masz rację – mówi Hannah.

Serce wali jej tak mocno, że aż brzuch jej od tego drży. Ma wrażenie, że to cud, iż Hugh tego nie słyszy, nie widzi, jaka ona jest przerażona, ale on patrzy na drogę.

– Żałuję po prostu... po prostu żałuję, że na tym się skończyło. On musi się zamartwiać... zastanawia się, gdzie jestem, czy jestem bezpieczna. – „O Boże, proszę, nie rozłączaj się, Will. Proszę, usłysz to, co próbuję ci przekazać, proszę, zostań na linii”.

Wierci się w fotelu, czując, jak dziecko uciska jej miednicę.

– Wiem – mówi Hugh, a jego głos się łamie, jakby naprawdę przeżywał te emocje. – Wiem, Hannah. Boże, to znamy, że to nie to samo, ale... wiesz, on jest moim najlepszym przyjacielem. Był. – Zapada długa cisza.

„Proszę, nie rozłączaj się”.

– Ile jeszcze, jak myślisz? – pyta w końcu Hannah. – Aż dojedziemy na komisariat? Mam wrażenie, że jedziemy już całe wieki. Chyba jesteśmy w połowie drogi do Berwick. – „Słuchasz tego, Will?”

– Och, nie, to zupełnie nie tutaj – odpowiada ze śmiechem Hugh, ale wydaje się trochę zaniepokojony. Stuka palcami w kierownicę. Wycieraczki przesuwają się w tę i we w tę hipnotyzującym rytmem. – Może się zdrzemniesz? Mogę cię obudzić, jak dojedziemy.

Hannah kiwa głową. Ale jeśli do tej pory nie była taka pewna, te słowa ostatecznie ją przekonały. Bo nikt nie mógłby pomyśleć, że była zmęczona – *wyłącznie* spała, odkąd wypila tamtą herbatę. Przechodzi ją kolejny dreszcz strachu. Opiera rękę na oknie i wygląda w noc, szukając

rozpaczliwie czegoś, czegokolwiek, co dałoby Willowi pojęcie o jej położeniu.

I wtedy to widzi. Z ciemności wyłania się jakiś pub.

Mruga, wyteżę wzrok. Nie może przegapić tego znaku, ale napisy są małe, a deszcz tak mocno pada i tablica nie jest oświetlona... a wtedy mijają go i udaje jej się odczytać.

– Srebrna Gwiazda... – mówi drżącym głosem, starając się, by zabrzmiało to tak, jakby tylko myślała na głos. – Jaka ładna nazwa dla pubu.

Ziewa i ma nadzieję, że brzmi to przekonująco. To wcześniejsze pijackie ośpienie ustępuje, w jej żyłach płynie adrenalina, wyciągając ją siłą z tego wyczerpania, ale musi udawać przed Hugh, że jest bardziej zmęczona niż w istocie. On nie może wiedzieć.

„Słyszałeś to, Will? Jesteś tam w ogóle?”

Zbiera jej się w końcu na płacz; może to wszystko nie ma sensu? Możliwe, że telefon Willa przekierował ją do poczty głosowej, że czas połączenia się skończył i że wcale do nikogo nie mówi. A potem coś zauważa: telefon w jej dłoni robi się ciepły, i to nie tylko od jej dotyku. Jest gorący, dzieje się tak zwykle, kiedy długo przez niego rozmawia.

Will tam jest. Słucha jej.

I może po nią jedzie.





## PO

Dzieje się to przy trzecim wyboju, który wstrząsa Hannah tak mocno, że uderza się boleśnie o szybę i z przerażeniem zdaje sobie sprawę, że to teraz. Nadszedł czas, by przestać udawać. Nie może już pozorować snu ani niewiedzy, bo nikt, nawet Hugh, nie uwierzyłby, że Hannah niczego się nie domyśla.

– Gdzie my jesteśmy, Hugh? – Jest, co dziwne, trochę dumna z tego, że jej głos jest pewny, nie trzęsie się, mimo że jest taka przerażona.

– O co ci chodzi? – pyta Hugh, a potem patrzy na nią i dostrzega coś w jej twarzy, blado oświetlonej deską rozdzielczą oraz reflektorami odbijającymi się w deszczu. W końcu wzdycha. – Och, rany. Pewnie się łudziłem, zakładając, że...

Urywa, a Hannah kończy za niego.

– Że może ktoś tak głupi jak ja uwierzy, że to jest droga na komisariat.

– Hannah – beszta ją łagodnie Hugh. – To nie w porządku. Nigdy nie miałem cię za głupią.

– Och, naprawdę? – Jej głos przepęnia gorycz. – Nawet wtedy, kiedy poszłam do sądu i zeznałam przeciwko niewinnemu mężczyźnie?

– Prawdę mówiąc, te zeznania były dość istotne...

– Nawet wtedy, kiedy przyszłam do ciebie zapłakana, wierząc, że mój własny mąż jest mordercą?

– Cóż, miałaś powody...

– Miałam powody, bo ty mi je podsunąłeś, Hugh. Dlaczego? Dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie wybrałeś akurat Willa?

– Bo pomyślałem, że to jedyna osoba, na której zależy ci na tyle, by ją chronić – odwarkuje nagle Hugh. – Wydawało się, że każdego innego z radością rzuciłabyś wilkom na pożarcie.

Auto podskakuje na kolejnym wyboju, a Hannah tak szcękają zęby, że aż boli ją czaszka. Dziecko w środku kopie gwałtownie, jakby protestowało przeciwko tym podskokom, a ona wierci się niespokojnie w fotelu, starając się nie uciskać brzucha. Deszcz zmienił się w mżawkę, ale ona nie widzi niczego przed samochodem, żadnych świateł, żadnych domów. Ani Willa. Są gdzieś daleko, na końcu długiej polnej drogi; nawet gdyby usłyszał wszystkie jej wiadomości, gdyby podążał szlakiem wskazówek, które próbowała mu zostawić, to szansa, że wybrałby tę wąską, niewidoczną dróżkę ze wszystkich innych, wydawała się niemożliwie wręcz odległa...

– Gdzie jesteśmy? – pyta znowu przez zaciśnięte zęby. – Gdzie my jesteśmy, Hugh? Tyle mi jesteś winien, winien mi jesteś w końcu prawdę przynajmniej co do tej jednej rzeczy.

Hugh się śmieje.

– Nie poznajesz? Co z ciebie za żona?

– Co?

Zaskoczona marszczy brwi. A potem do niej dociera. To ta plaża. Ta plaża, na którą zabrał ją Will w tamtym pierwszym tygodniu, kiedy przyjechał do Edynburga. Plaża, na której pływali i leżeli razem na piasku, gdzie Hannah w końcu przyznała przed sobą, że będzie kochać tego człowieka do końca życia.

Telefon w jej kieszeni jest już teraz taki gorący, że nie może go nawet chwycić. Czuje, jak piecze ją w udo przez cienkie warstwy materiału. Jest to wręcz bolesne, ale nie przesuwają go, bo to ciepło jest jedyną rzeczą, która jej została. Ostatni skrawek nadziei, który mówi jej, że Will tam jest. I słucha. I może, jeżeli będzie w stanie długo rozmawiać z Hugh, przyjedzie. Jeśli tylko zdoła mu powiedzieć dokąd.

– To nasza plaża – próbuje teraz. – Ta, na której... koło zamku Tantallon. Ale jak... – próbuje Hannah, a potem przęłyka i próbuje jeszcze raz: – Skąd wiedziałeś?

– Spytał mnie, gdzie cię zabrać – odpowiada Hugh.

Wygląda... Wygląda na umęczonego. I może tak się czuje. Nosił w sobie tajemnicę przez ponad dziesięć lat. To jednak musi być, w pewien dziwny sposób, po prostu ulga, zrzucić z siebie w końcu takie brzemie.

– Ja wtedy dopiero co skończyłem tu praktyki zawodowe, pamiętasz? Powiedział, że chce cię gdzieś zabrać, ale musiało być tanio; tanie, romantyczne miejsce, do którego da się dojechać pociągiem.

– I dlaczego... – Hannah znowu przełyka. Kładzie sobie rękę na brzuchu, gdzie dziecko niespokojnie się kręci, jakby czuło jej lęk. – Dlaczego tutaj? Dlaczego teraz?

Twarz Hugh wykrzywia jakieś bardzo dziwne uczucie. Hannah nie umie powiedzieć, co to. Obrzydzenie? Wyrzuty sumienia? Żal? Może wszystkie trzy.

– Bo wydało mi się to odpowiednie – mówi w końcu.

Auto się zatrzymało. Jego reflektory oświetlają cypel. Gdzieś w dole Hannah słyszy huk fali uderzającej o skały. Jest przypływ.

*Odpowiednie do czego?* – chce zapytać, ale w głębi ducha wie. I rzeczywiście *jest* odpowiednie. Bo Hugh zna ją niemal tak dobrze jak Will, niemal tak dobrze jak ona samą siebie.

To tutaj przyszlaby, gdyby chciała się zabić.

Ta myśl – ta świadomość – powinna wpędzić ją w panikę, ale dzieje się coś zupełnie przeciwnego. Wydaje się, że jej puls zwalnia. Jej głowa zaczyna działać dużo lepiej, nie czuła się tak, odkąd wypila tamtą cholerną herbatę – właściwie od tygodni. Wszystko się wyostrza, jakby ktoś nieskończenie powoli kręcił pokrętłem mikroskopu, aż w końcu obraz stał się wyraźny i brutalny.

Hugh zamierza ją zabić. Zamierza zrobić to tak, by upozorować samobójstwo. I to wszystko brzmi przeraźliwie sensownie – Hannah uciekająca z domu, zrozpaczona po tym, jak oskarżyła męża o zabójstwo jej najlepszej przyjaciółki. Wskakuje do taksówki. Odjeżdża – dokąd? Nikt nie wie. Nie powiedziała Willowi. Nie powiedziała matce. Może być gdziekolwiek.

Telefon piecze ją w kieszeni, jest rozgrzany do czerwoności, ale wie, że nie ma już dużo czasu. Musi jak najdłużej przeciągać rozmowę z Hugh – bo jeśli Will nie zdoła jej odnaleźć, jeśli nie zdąży na czas...

– Zdejmij buty – mówi łagodnie Hugh, a ona wie dlaczego. Nie może mieć na sobie niczego, co łączyłoby ją z nim. Kiwa głową i pochyla się, sięgając przez brzuch, zsuwa pożyczone obuwie. Nie ma sensu stawiać oporu. Lepiej próbować to jak najbardziej przeciągać.

– Czy to nie będzie wyglądało dziwnie? – pyta, wysupłując jedną stopę z plastiku. – Ciało bez butów? Czy naprawdę uwierzą, że przejechałam tak całą drogę pociągiem, bez butów?

Hugh kręci głową.

– Mam nadzieję, że nie będzie ciała. – Wskazuje głową klif, a Hannah znów słyszy huczący, ogłuszający ryk fal. – Prądy tutaj... – Urywa.

Hannah wie, co ma na myśli. Co roku znikają tu ludzie – pływacy, rybacy, prawdopodobni samobójcy. Dotąd znaleziono tylko kilka ciał.

– Ale jeśli będzie – dodaje on – to kto będzie się zastanawiał nad brakującym butem?

Hannah kiwa głową. Wie, że powinna się bać. Ale to jest Hugh. Miły, delikatny Hugh, z tymi swoimi dłońmi chirurga i opadającą grzywką. Czuje się, jakby omawiali jakąś sztukę albo książkę. Ma poczucie, że to wszystko w ogóle nie jest prawdziwe. Jedyne, co przywołuje ją do rzeczywistości, to gorąca, piekąca ją w nogę komórka w kieszeni.

– Nie zapytasz mnie jak? – mówi teraz, a Hannah spogląda na niego i marszczy brwi.

– Co masz na myśli? April?

– Tak. Nie chcesz wiedzieć, jak to zrobiłem? Jak byłem w dwóch miejscach naraz?

I nagle Hannah ma niemal ochotę się roześmiać, bo to jest *tak bardzo* w stylu Hugh. To ten Hugh, który z dumą zabrał ją na przejażdżkę swoim nowiutkim bmw dwa lata po ukończeniu medycyny. *Ładny, nie?* To ten Hugh, który mimochodem wspomina w rozmowie o Damienie Hirście, ten Hugh, który nosi swój krawat z dawnej szkoły, mimo że zaledwie parę osób

w ogóle obchodzi czy ma pojęcie, co to oznacza. Ten Hugh, który podpisuje swoje prywatne mejle skrótami MD, FRCS, EBOPRAS oraz całym mnóstwem liter, do których jest uprawniony, tylko dlatego, że może ich używać.

Chce się popisać.

Hannah zaciska zęby. To wbrew jej wszelkim instynktom, żeby łechtać jego ego – on *zabił* April. Nie powinien mieć okazji, by się tym chwalić – nawet jeśli dziesięć lat czekał na sposobność. Ale najlepszy sposób, by kupić sobie czas, to pozwolić Hugh mówić. Więc Hannah bierze głęboki wdech.

– Wiem jak. Nie wiem tylko dlaczego.

– Wiesz jak? – Hugh wydaje się lekko rozdrażniony. Ma sceptyczną minę. Ona kiwa głową.

– Tak. Wiem. Wiem, że spędziłam miesiące, całe lata, podążając niewłaściwym tropem. Ale teraz jestem prawie pewna, że wiem.

Wraca myślami do tej chwili w samochodzie, do tego momentu, kiedy wyostrzyła się jej perspektywa, gdy nagle zobaczyła wszystko wyraźnie... Nie jest prawie pewna. Jest przekonana.

Znów widzi tamten pokój. April rozciągniętą na dywanie, policzki zarumienione, ramiona rozrzucone – jak ktoś na obrazie olejnym, myślała nawet wtedy. Jak na scenie. Piękna dziewczyna, tragiczna kompozycja. Romeo i Julia. Otello i Desdemona.

– Jesteś pewna? – mówi Hugh. Zakłada sobie ręce na piersi. Uśmiecha się. – No to opowiedz.

– Miałam częściowo rację – mówi. – To, że nikt nie wszedł z klatki schodowej między wyjściem Johna Neville'a a naszym przyjściem, było fałszywym tropem.

– A jednak – mówi łagodnie Hugh. – Nie zsunąłem się po rynnie, Hannah. Czy może źle zrozumiałem i jakoś zdołałem wspiąć się *do góry*?

– Nie – odpowiada. Ma równy puls, krew w niej krąży. Nagle ma świadomość, że całe jej ciało stara się utrzymać przy życiu dziecko. Chce żyć. – Nie, to ja się pomyliłam. Bo April nie była martwa, prawda, Hugh?

– Co masz na myśli? – pyta on, ale ją zwodzi, Hannah widzi to w jego oczach.

Trafiła w sedno i oboje dobrze o tym wiedzą.

– Sama widziałaś jej martwe ciało.

– Ależ nie widziałam, prawda? Zobaczyłam April leżącą na podłodze, *udającą* martwą. Tak jak sobie to razem zaplanowaliście.

Zapada długa, długa cisza, a potem ten bezruch w aucie zostaje przerwany przez pojedyncze klaśnięcie, które sprawia, że dziecko podskakuje w brzuchu Hannah, a potem kolejne i kolejne. Hugh klaszcze.

– Brawo, Hannah Jones. No. To w końcu się domyśliłaś. Wiedziałem, że kiedyś ci się uda.

Tak. Wiedział, że w końcu do tego dojdzie, jeżeli będzie dalej kopać. I próbował ją odstraszyć, przekonać, by przestała zadawać pytania, a kiedy to się nie udało, przeniósł jej uwagę na Willa, jedyną osobę, jak to ujął, którą miała chronić i przez to odstąpić od swoich wytrwałych poszukiwań prawdy. Ale nie zrobiła tego. Nie chciała odpuścić, nawet dla Willa. Ta myśl sprawia, że boli ją serce.

– Męczyło mnie to – mówi niemal do siebie. – Dlaczego April w tym ostatnim tygodniu nie zrobiła niczego *mnie*? Karała wszystkich. Willa za to, że ją zostawił. Ryana za to, że nie chciał rzucić Emily. Emily za to, że śmiała być z Ryanem. Ale nie zrobiła niczego *mnie*. I nie rozumiałam tego. Początkowo myślałam, że to dlatego, że nie wiedziała o mnie i o Willu, to znaczy właściwie to nie miała o *czym* wiedzieć. Nie robiliśmy niczego za jej plecami. – „Poza tamtym pocałunkiem”, podpowiada jej serce, ale ignoruje to i ciągnie dalej: – Jednak ludzie *zauważyli*. Sam to powiedziałaś, nie trzeba było Freuda, żeby dojrzeć, co czuliśmy do siebie z Willem, a April była bardzo, bardzo dobra w analizowaniu ludzi. Wiedziała. Na pewno wiedziała. Więc dlaczego ukarała wszystkich prócz mnie? I wtedy do mnie dotarło.

– Tak? – mówi Hugh z tą swoją łagodną, staroświecką ciekawością i uprzejmością. – Kontynuuj, proszę.

– Zdałam sobie sprawę, że mnie ukarała, i to była właśnie tamta noc. Tego ostatniego wieczoru, kiedy to znalazłam ją martwą w pokoju, to była moja kara. Pokazała mi wtedy, jaką byłam suką. „Pożałujesz, jak mnie zabraknie”, to była taka nastoletnia reakcja i ludzie, którzy tak mówią, nigdy nie mają tego na myśli, a już na pewno nie April. Ona by się nigdy nie zabiła. Za bardzo ceniła siebie i swoje życie. Ale chciała, żebym wiedziała, jakie to uczucie. Chciała, żebym tego doświadczyła, choćby przez pół godziny, dwadzieścia minut tej rozdierającej, nieznośnej świadomości, co zrobiłam oraz czym to przypłaciłam.

Komórka w jej kieszeni niemal płonie. Jutro będzie miała po niej ślad na nodze, jeżeli przeżyje dzisiejszy wieczór. „Will, gdzie ty jesteś?”

– No więc – mówi Hugh. Składa ręce i wygląda jak wykładowca wyjaśniający jej jakąś kwestię, czyhający na pomyłkę. – No więc czekała, aż przyjdiesz do pokoju, i udawała martwą. Co dalej?

– Ty o tym wiedziałeś – mówi Hannah. – Musiałeś, bo ona zakładała, że jeśli ja podejść zbyt blisko, zorientuję się, że ona żyje. Więc zapewniła sobie twoją pomoc. To była twoja rola, wbiec pędem po schodach, kiedy otworzyłam drzwi, potem upaść na kolana obok „ciała” i powiedzieć mi, z całym swoim autorytetem studenta pierwszego roku medycyny, że April nie żyje. Potem wysłać mnie po pomoc, żebym zrobiła z siebie idiotkę, wzywając kogoś z pracowników, a wtedy April by usiadła i twierdziła, że spała albo coś, ja za to wyszłabym na pijaną, histeryzującą debilkę.

– Bardzo dobrze – chwali Hugh. Wsuwa sobie okulary głębiej na nos i zdmuchuje grzywkę z oczu. – Jestem pod wrażeniem.

– Ale oczywiście tak naprawdę, kiedy tylko wyszłam z pokoju, zabiłeś ją, pewnie jeszcze zanim zdążyła usiąść. Pod osłoną tego hałasu, który sama robiłam, trzaskania drzwiami, wrzasków na klatce schodowej, udusiłeś ją. Ale ciało uduszonego człowieka nie wygląda jak ktoś, kto leży na podłodze, odgrywając martwego. Nie mogłeś mnie wpuścić do pokoju, kiedy wróciłam po schodach z pomocą. Pamiętam, że stałeś tam na górze, zagrządzając drzwi i powtarzając: „Nikt nie może tu wchodzić, nie wolno ruszać ciała”, i wiesz co? – Śmieje się gorzko i głucho. – Wiesz co?

Pamiętam, pod jakim byłam wrażeniem, że jesteś taki zapobiegawczy i że wiedziałeś, co zrobić. Ale to były brednie. Po prostu nie chciałeś, żebym zobaczyła ciało przyjaciółki, jej spuchniętą twarz i posiniaczone ramiona, na których klęczałeś, bo tych siniaków nie było parę minut wcześniej. Policyjni biegli tego nie wiedzieli, skąd by mieli? Zanim przyjechali obejrzyć ciało, nie mogli już określić, czy zamordowano ją o dwudziestą drugą pięćdziesiąt dziewięć, czy o dwudziestą trzecią pięć. A ponieważ my oboje twierdziśmy, że razem znaleźliśmy April martwą o dwudziestą trzecią trzy...

Przełyka ślinę.

– Biedny John Neville. Nie miał żadnych szans. Zadbłam o to.

– Neville był paskudny – rzuca Hugh.

Gasi silnik, a Hannah czuje przyływ strachu. O Boże, o Boże, gdzie jest Will?

A potem podskakuje przerażona i zdaje sobie sprawę, że komórka w jej kieszeni nie piecze jej już w nogę. Właściwie to gwałtownie stygnie.

Albo Will się rozłączył, albo – i ta myśl nachodzi ją ze straszliwą pewnością, kiedy przypomina sobie baterię naładowaną gdzieś w pięćdziesięciu procentach, nim upuściła komórkę – rozładowała się. Ma przejebane. Postawiła wszystkie karty na to, że Will dotrze tu na czas, i przegrała, a teraz nie może nawet zadzwonić pod numer alarmowy.

Na wszelki wypadek, wbrew wszelkim nadziejom, wciska razem włącznik i przycisk na boku, przygotowując się na dźwięk syreny, ale on się nie rozlega. Próbuje bocznego przycisku i regulacji głośności. Znowu nic.

No. To by było na tyle. Została sama. Tylko ona i Hugh.

Ale wtedy dziecko w jej brzuchu kopie i Hannah zdaje sobie sprawę, że nie jest sama.

I nie zamierza umierać.

– Już pora – mówi Hugh, a ona rozpaczliwie zagaduje:

– Ale co z tym „dlaczego”? Powiedziałam ci, że wiem jak, ale dlaczego, Hugh? Dlaczego April?



Ale Hugh tylko się odwraca i patrzy na nią, a potem kręci głową, jakby było mu szkoda jej głupoty.

– Nie zamierzam ci tego tłumaczyć. To nie jest film z Jamesem Bondem. Nie będę ci robił czterdziestopięciminutowego wykładu na temat mojej motywacji. To nie twoja sprawa. Wsiadaj z auta.

– Hugh, nie. – Kładzie sobie dłonie na brzuchu. – Proszę, nie musisz tego robić. Jestem w ciąży, czy to nic dla ciebie nie znaczy? Nie chodzi tylko o mnie, ale też o moje dziecko. Zabijesz moje dziecko, dziecko *Willa*.

– Hannah – odpowiada bardzo powoli, jakby rozmawiał z kimś strasznie głupim. – Wsiadaj z samochodu albo będę cię tak długo kopał w brzuch, aż twoje dziecko umrze. Rozumiesz mnie?

Hannah robi się lodowata.

Hugh uśmiecha się do niej uprzejmie, a potem wsuwa sobie głębiej na nos swoje okulary w stylu Stephena Hawkinga.

– Proszę – szepcze ona. – Hugh, proszę, nikomu nie powiem, nigdy bym ci tego nie zrobiła. Jesteś moim *przyjacielem*.

– Och, proszę cię. – Hugh brzmi... na rozbawionego, a jednocześnie trochę smutnego. – Oboje wiemy, że to nieprawda, Hannah. Nie odpuściłaś nawet wtedy, kiedy myślałaś, że to Willa chronisz. Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, że zrobiłabyś coś takiego dla mnie?

– Nie – odpowiada, ma wyschnięte gardło. – Nie dla ciebie, nie. Ale dla mojego dziecka bym to zrobiła. Zachowałabym tę tajemnicę dla mojego dziecka. Jeśli pozwolisz mi odejść, Hugh, przysięgam... Przysięgam na życie mojego dziecka...

Ale on kręci głową.

– Przykro mi, Hannah, już za późno.

Wkłada rękę do kieszeni, a kiedy ją wyciąga, Hannah całkiem nieruchomieje. Hugh trzyma w dłoni pistolet.

– Nie możesz – próbuje, ale jej usta wydają się zbyt zdrętwiałe, żeby mówić. – Nie możesz mnie tu zastrzelić, pomyśl o tych wszystkich dowodach... o całej tej krwi w twoim aucie. To nie będzie wyglądało jak samobójstwo.

Hugh wzdycha.

– Dziękuję ci, jestem tego świadom. Wsiadaj z samochodu, Hannah.

Kręci głową. Jeśli wysiądzie, to koniec, dobrze o tym wie. On nie może sobie pozwolić na to, by zabić ją w aucie; nie sposób byłoby pozbyć się śladów. Jej jedyną nadzieją jest zostać tu najdłużej, jak da radę. Ale wtedy, nagle i bez ostrzeżenia, on pochyła się w jej stronę i mocno wbija lufę pistoletu w jej brzuch.

Hannah przeszywa elektryczny wstrząs – szarpiący ból, który zdaje się przebiegać przez całe jej ciało, doprowadza ją do krzyku, a dziecko w środku miota się jak ryba. Hugh wykrzykuje jej prosto w twarz:

– Kurwa, wsiadaj z tego samochodu, Hannah!

To pierwszy raz, kiedy usłyszała, jak on przeklina, i wie, że to już koniec – nie może dalej grać na czas – więc zgięta wpół, obejmując swój obolały brzuch, szuka dłonią klamki i wytacza się na mżący deszcz.

– Idź w stronę klifu – mówi Hugh. Stoi po drugiej stronie auta, deszcz spływa mu po twarzy.

Potykać się i trzęsąc, Hannah robi, co on jej każe. Wciąż jest otulona kurtką Hugh i nagle przeszywa ją wspomnienie tamtego wieczoru przed wielu laty, kiedy biegli razem przez Fellows' Garden, miała wtedy na sobie jego kurtkę. I tak to się skończyło dla Hugh. Tak też skończy się teraz dla niej.

Stoi już na krawędzi klifu. Za nią jest tylko otwarta przestrzeń i huczący ryk fal rozbijających się o ostre skały, gotowych porwać jej ciało i przerobić je na niemożliwą do rozpoznania miazgę – mięsną, spuchniętą papkę, która ukryje wszelkie siniaki, splucze DNA. A co najgorszego może się przytrafić Hugh? Taksówkarz pamiętający, że zawiózł ją do jego domu? Jego DNA pod jej paznokciami? Wystarczy, że on powie, iż wcześniej rano wyszła, powiedziała mu, że pojedzie pociągiem. Albo taksówką. Tak, panie władzo, wydawała się zrozpaczona. Nie, nie wie, dokąd się udała.

O Boże, to koniec.

– Rzuć mi kurtkę – rozkazuje Hugh, a ona, trzęsąc się jeszcze mocniej, wyciąga ręce z kurtki i rzuca ją w jego stronę.

Upada zmięta u jego stóp. On bierze ją, a potem wskazuje głową brzeg klifu.

– A teraz skacz.

Hannah ogląda się za siebie przez ramię i kręci głową bezradnie, bez nadziei. Nie może tego zrobić. Nawet jeśli w przeciwnym wypadku Hugh ją zastrzeli, nie zdoła zmusić się do tego, by rzucić się razem ze swoim nienarodzonym dzieckiem do morza. Nie jest w stanie tego zrobić.

Hugh unosi pistolet.

I wtedy wydaje się, że serce Hannah nagle się zatrzymuje, a potem zaczyna bić znowu, przyspieszonym rytmem, z coraz większą nadzieją. Ponieważ ponad rykiem morza słyszy też inny ryk. Ryk zbliżającego się silnika. I widzi światło, obracające się i skręcające po wąskiej drodze. To motocykl; nadjeżdża szybko, szybciej, niż to bezpieczne na wyboistej, niewykończonej drodze.

To Will.

Hugh się odwraca, rozproszony, osłania oczy przed blaskiem zbliżającego się światła. A potem mówi coś szeptem, coś, czego Hannah nie słyszy, i odwraca się przodem do drogi, podczas gdy motocyklista bierze ostatni zakręt i wypada na otwarty teren.

Will zatrzymuje się z piskiem zaledwie parę metrów przed nimi, zeskakuje, nie gasząc nawet silnika, ściąga kask. Oczy ma czarne i pełne strachu, ale Hannah widzi, że próbuje zachować spokój.

– Hugh – mówi, wyciągając ręce do przodu. – Hugh... posłuchaj... nie musisz tego robić.

Ale Hugh... Ramiona Hugh się trzęsą.

Przez chwilę Hannah nie rozumie. Patrzy na Willa z wyciągniętymi błagalnie rękoma, a potem z powrotem na Hugh. Czy on płacze? Hugh bezradnie kręci głową, a wtedy Hannah to dostrzega – nie płacze, tylko się *śmieje*.

– Hugh? – próbuje. Robi krok naprzód, odsuwa się od klifu.

Ten ruch zdaje się rozrywać wszystkie mięśnie jej macicy i świeża fala bólu rozdziera jej brzuch, promieniując od tego miejsca, w które Hugh ją

uderzył.

– Ty kompletny debilu – mówi teraz Hugh. Ociera spod okularów coś, co może być łzami ze śmiechu, ale równie dobrze deszczem albo po prostu zwykłymi łzami. – Jesteś *idiotą*, Will. Mogłeś żyć, nie rozumiesz tego? A ty zamiast tego wszystko rozwiązałeś.

– Co ty, kurwa, wygadujesz? – pyta Will.

Robi krok naprzód, a Hugh gwałtownie się obraca i celuje pistoletem w brzuch Hannah.

– Nie podchodź bliżej albo *zaraz* zobaczysz swoje dziecko – mówi i jego głos brzmi nagle lodowato.

– Okej, okej – odpowiada Will i podnosi rękę.

Hannah drży. Spotyka się wzrokiem z Willem. *Strasznie przepraszam*, próbuje mu przekazać. Will zamyka oczy, lekko kręci głową. *To nie ma znaczenia, wszystko w porządku.*

Potem odwraca się do Hugh.

– Co masz na myśli? Rozwiązałem wszystko? – stara się mówić spokojnie, z nadzieją, ale jego głos lekko drży.

Hugh jednak kręci głową.

– To już nie musi być samobójstwo – odpowiada znużonym tonem. – Nie rozumiesz tego? Mogłem ją po prostu zastrzelić, ale gdyby woda wyrzuciła jej ciało, rana postrzałowa byłaby trudna do wyjaśnienia. Ale to... to jest dużo lepsze. Zabiłeś swoją pierwszą dziewczynę, a potem, kiedy twoja żona nabrała podejrzeń... – Wzrusza ramionami. – Zabiłeś ją, a potem zabiłeś siebie. To niemal zbyt idealne.

Unosi pistolet. Teraz celuje w klatkę piersiową Hannah.

– Hugh, nie – mówi Will.

Jego głos przepełnia tak ostry ból, że Hannah aż kłuje w sercu.

– Hugh, byłeś moim *przyjacielem*.

– Przykro mi – odpowiada Hugh. – Za bardzo to ułatwiłeś. – Odbezpiecza broń.

Hannah zamyka oczy. Przez sekundę zastanawia się, czy taka śmierć będzie bolała i jak szybko umrze jej dziecko.

A potem słyszy udręczony ryk Willa, który rzuca się na Hugh. Pistolet wypala, kula śmiga koło ramienia Hannah, a ona instynktownie się uchyla, choć tej kuli już dawno nie ma, wpadła do morza.

Hugh i Will turlają się po błotnistej ziemi, szamocząc się, pistolet jest wciśnięty gdzieś pomiędzy nimi. Hugh nadal trzyma palec na spuście.

– Will! – krzyczy Hannah, a dwaj mężczyźni siłują się bez słowa w deszczowych ciemnościach.

Ona nie ma pojęcia, co zrobić. Chce pobiec, żeby pomóc mężowi, ściągnąć z niego Hugh, ale nie może ryzykować kolejnego uderzenia w brzuch. Ta strona, w którą oberwała, nadal pulsuje palącym gorącem i Hannah czuje złowrogie zaciskanie gdzieś głęboko w miednicy.

– Will! – krzyczy jeszcze raz, jego imię rozdziera jej gardło.

Hugh jest pod spodem, a potem na górze, a potem nagle ona dostrzega pistolet – upuścił go albo Will go do tego zmusił, nie jest pewna. Leży na mokrej trawie, a dwaj mężczyźni toczą się dalej w stronę brzegu klifu.

Hannah już wie, co musi zrobić.

Biegnie po niego, jej bosa stopy ślizgają się po błotnistej trawie, brzuch napina się jej z każdym nieostrożnym ruchem. Ale Hugh zauważył, co się stało, i też po niego pełźnie, dosięga go, chwyta, pistolet zostaje uniesiony, wycelowany w Hannah. Will znów go powala, a potem z rozpaczliwą siłą człowieka, który nie ma nic do stracenia, rzuca się pomiędzy Hugh a Hannah, ze straszliwą, zuchwałą rezygnacją. I wtedy ona to słyszy – drugi wystrzał, a potem trzeci. Tym razem dużo głośniejsze, dwa rozdzierające uderzenia, które dźwięczą jej w uszach.

Will nieruchomieje.

I pojawia się rosnąca kałuża krwi.



## ZAKOŃCZENIE

W samochodzie, w drodze do krematorium, zaczyna padać. Hannah się z tego cieszy. Siedzi, wyglądając za okno na popłakujący świat, i czuje, jak łzy spływają także po jej policzkach, a potem wsiąkają w kołnierz czarnego płaszcza.

– Dobrze się czujesz? – szepcze siedząca za nią Emily, a potem kręci głową. – Przepraszam. Głupie pytanie. Jak miałybyś się czuć dobrze?

Kierowca samochodu z domu pogrzebowego nic nie mówi. Przywykł do ludzi płaczących w jego limuzynie. Świadczy o tym pudełko chusteczek umieszczone między siedzeniami. Hannah nie jest pewna, co mu powiedziano – ale musi coś wiedzieć o okolicznościach, które ich tu sprowadziły. O tym, że to nie jest zwyczajny pogrzeb – kogoś osłabionego długim życiem albo zabranego przedwcześnie w wyniku raka czy choroby serca, czy tysiąca i jednego nieuchronnego życiowego wypadku.

Nie, to jest tragedia, ni mniej, ni więcej. I nagle zalewa ją poczucie niesprawiedliwości tego wszystkiego – tego, że Will powinien być *tutaj*, razem z nią, trzymać ją za rękę, ale go nie ma – i musi przejść przez to sama. I to wszystko z winy Hugh oraz jej własnej nieznośnej, niewybaczalnej głupoty.

Czuje się, jakby złość przewiercała się przez nią na wylot, kiedy auto podjeżdża pod krematorium, to przede wszystkim ta złość daje jej siłę, by wstać i pójść nierówną, nieprzyjemną ścieżką po żwirze, na której końcu czeka reszta – Ryan na wózku, Bella, która przytula ją współczująco.

Da radę. *Da radę* to przetrwać.

A potem dziecko w jej brzuchu wykonuje długie, powolne kopnięcie, bardziej jakby ucisk pchający ścianę jej macicy tak mocno, że Hannah wręcz widzi, jak opięta, czarna tkanina naciąga się i przesuwa pod jego naciskiem, i poprawia się na miejscu.

*Dadzą radę. Razem.*

– Jesteś gotowa? – pyta Emily, a Hannah kiwa głową.

– Bardziej już nie będę.

– Jesteśmy z tobą – mówi Ryan.

A ona znowu kiwa głową i nawet zdobywa się na uśmiech.

– Jego rodzice są już w środku – mówi Bella. – Powinniśmy wchodzić. Jesteś gotowy, Ry?

Ryan kiwa głową, wciska coś na swoim wózku i zaczynają powoli przesuwać się po rampie w kierunku kaplicy krematorium.

Hannah nie jest pewna, czego się spodziewać w środku. Jest tam tylko dwoje innych ludzi w chłodnej ciemności, z pochylonymi głowami, i jest to tych dwoje ludzi, których bała się spotkać. Bo co może im powiedzieć? Co można powiedzieć rodzicowi, którego spotkała najgorsza z możliwych rzeczy?

Ale ostatecznie nie musi mówić niczego.

Jego matka po prostu do niej podchodzi i przytula ją bez słowa. Stoją tak we dwie, skąpane w świetle padającym z okna przez witraż, który spowija je morzem niebieskości i zieleni. A potem zaczynają grać organy, Hannah ociera oczy i wszyscy odwracają się do przodu, podczas gdy ksiądz zaczyna:

– Zebraliśmy się tu dzisiaj, by uczcić pamięć Hugh Anthony’ego Blanda.

I Hannah czuje, że to już naprawdę koniec.





## POCZĄTEK

– Położniczy jest w drugą stronę! – woła kobieta za biurkiem, kiedy Hannah wchodzi głównym wejściem i idzie korytarzem w kierunku wind.

– Tak, wiem! – odkrzykuje przez ramię. – Nie przyszedłam w swojej sprawie, odwiedzam męża.

W windzie staje, czując, jak dziecko w niej powoli dźwiga się i przesuwa. Jego ruchy zmieniły się mniej więcej w ostatnim tygodniu – *nie* spowolniły, jak cały czas podkreślają położne. Ale zamiast szalonego trzepotania, do którego przywykła, rusza się z większym namysłem. Dziecko nabiera masy i kończy mu się miejsce na przesuwanie oraz obroty. „Obróciło się główką w dół”, powiedziała położna na ostatniej wizycie. „Nie mogę obiecać, że tak już zostanie... ale trzymam kciuki”.

Hannah kładzie sobie dłoń na twardym, okrągłym brzuchu wystającym tuż pod jej żebrami. To jego pośladki, powiedziała położna, badając długi zakręt wypukłości jej brzucha. A tu jest kręgosłup.

Winda wydaje dźwięk, a Hannah rusza, wychodzi i idzie korytarzem w prawo, na oddział Willa.

On siedzi na łóżku, rozmawia z lekarzem, kiwa głową.

Hannah czeka chwilę, niepewna, czy powinna im przerywać, ale Will ją widzi i jego twarz się rozpromienia.

– Han, wejdz, siadaj. Doktorze James, to jest moja żona, Hannah.

– Ach, to pani jest tą szczęściarą – mówi lekarz. – Mam nadzieję, że postawimy go na nogi przed wielkim dniem. – Kiwa głową w kierunku jej brzucha.

– Doktor James właśnie mówił, że pewnie mogliby mnie jutro wypuścić – mówi z uśmiechem Will.

– Pod pewnymi warunkami – podkreśla zdecydowanie lekarz. – I ze skierowaniem na terapię zajęciową. Ponieważ pańska żona z pewnością nie będzie mogła dźwigać, musi być pan w stanie skorzystać samodzielnie z toalety i tak dalej.

Will się krzywi i kiwa głową, ale Hannah widzi, że bierze to za pewnik, wyciąga rękę i ściska jej dłoń tak mocno, jak jest w stanie.

Później, kiedy lekarz się żegna i wychodzi, Will zwraca się do niej i klepie poduszkę koło siebie.

– Chodź tutaj.

– Will, oszalałeś? – Hannah zerka na wąski wolny kawałeczek łóżka, a potem w dół na swoją obszerną talię. – Nie ma szans, żebym się tu zmieściła.

– No weź. – Will się przesuwają i mruga do niej. – Zmieścisz się. Będę cię mocno trzymał.

Ostrożnie, starając się nie naruszyć opatrunku na jego boku, Hannah wspina się i wsuwa na wąskie miejsce obok męża na łóżku. Przechyliła się i opiera o jego ramię, czując, jak chwyta ją z zaskakującą siłą. Pamięta tamto długie, koszmarne wyczekiwanie na karetkę w ciemnościach na plaży, dłoń Willa trzymającą jej dłoń, śliską od jego własnej krwi, oraz jego uścisk słabnący za każdym razem, kiedy tracił przytomność i ją odzyskiwał, a jej serce zamierało, kiedy tylko ją puszczał, bo wyobrażała sobie, że tym razem, *tym* razem, Will się od niej oddala w ciemność, tak jak już zrobił Hugh.

Zamyka oczy na sekundę, dając sobie kilka chwil, by utwierdzić się, jak koszmarny był to wieczór, a potem je otwiera i zdecydowanie odpycha od siebie tamte obrazy.

– Tak jest dobrze? – pyta, starając się mówić niezobowiązująco i rzeczowo. – Nie sprawiam ci bólu?

– Nie, nie sprawiasz mi bólu. – Odgarnia jej włosy z twarzy wolną ręką, głaszcząc ją po policzku tak czule, że serce jej się ściska z miłości. –

A teraz opowiedz mi, jak było dziś rano. Bardzo źle?

– Och, Will. – Hannah przykłada sobie dłoń do twarzy. – To było okropne. Ci jego biedni rodzice. Ksiądz był cudowny, ale co mógł powiedzieć? Jak można uczcić pamięć takiej osoby, wiedząc to, co wszyscy wiedzieli?

– Nadal mnie zdumiewa, że pozwolili wam wszystkim przyjść – mówi Will. – To znaczy jego rodzice. Na ich miejscu... Nie wiem, czy bym nie pozwolił na żadnych gości.

Hannah powoli kiwa głową. O tym samym myślała w limuzynie w drodze do krematorium, zastanawiając się, dlaczego rodzice Hugh się zgodzili, ale kiedy poczuła, jak obejmują ją ramiona matki Hugh, pomyślała, że już rozumie.

– Wiem. Ja też, ale właściwie... – Urywa, wyglądając przez okno na dachy Edynburga. – Właściwie wydaje mi się, że oni wiedzieli, iż my też potrzebowaliśmy się pożegnać... Wiesz, co mam na myśli? Jakby to było zamknięcie pewnego etapu albo coś w tym stylu. I może... – Szuka odpowiednich słów. – Może oni też potrzebowali mnie zobaczyć. Upewnić się, że ja i dziecko mamy się dobrze, mimo tego, co on zrobił.

– Tak, rozumiem to – odpowiada Will.

Poprawia się, lekko krzywiąc się z bólu, a Hannah stara się od niego odsunąć, bo myśli, że mu przeszkadza, ale wtedy zauważa, że on sięga po komórkę.

– Widziałaś... – mówi, przesuwając telefon do siebie, opierając czubki palców o szafkę przy łóżku – ...że policja wydała oświadczenie w sprawie Neville'a?

Hannah kręci głową.

– Nie, nie siedziałam za dużo w internecie. Co powiedzieli?

– Tylko... czekaj... znajdę to. – Odblokowuje komórkę i zaczyna przewijać Twittera, niezgrabnie mu to idzie lewą ręką, bo prawą trzyma Hannah. A potem wreszcie to znajduje. – Tutaj. – Czyta na głos fragment artykułu z linku. – „Policja Thames Valley ogłosiła dzisiaj, że w świetle niedawno odkrytych nowych dowodów będą wnioskować do sądu

apelacyjnego o rozpoczęcie procesu uchylenia wyroku Johna Neville'a, skazanego w dwa tysiące dwunastym roku za zabójstwo studentki koledżu Pelham April Clarke-Cliveden. Pan Neville zmarł w więzieniu w tym roku, do samego końca twierdził, że jest niewinny. Jego obrońca, Clive Merrit, skomentował sprawę: »To ogromna tragedia, że John Neville nie dożył oczyszczenia z zarzutów, tylko zmarł uwięziony za przestępstwo, którego nie popełnił. Jednak jego przyjaciele i rodzina będą mogli znaleźć pocieszenie w tym, że jego nazwisko przestanie być w końcu łączone z tym potwornym przestępstwem«. Geraint Williams, rzecznik rodziny Clarke-Cliveden, powiedział: »Rodzina Clarke-Clivedenów przesyła wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Neville'ów w związku z tą poważną pomyłką sądową. Nie ma co prawda radości, ale jest pewien wymiar ulgi w wiedzy, że sprawiedliwość w tej sprawie w końcu zostanie wymierzona, pozwalając przyjaciołom i rodzinom zarówno April, jak i pana Neville'a na spokój, który został im tak okrutnie odebrany«. Rzecznik policji Thames Valley wyraził głęboki żal służb i złożył kondolencje przyjaciołom rodziny pana Neville'a. Uznaje się, że w związku z tym przestępstwem nie będą już poszukiwane kolejne osoby”.

Milczą przez chwilę, Hannah próbuje się z tym wszystkim pogodzić. Wyobraża sobie November siedzącą w kawiarni z Geraintem, ich oboje próbujących ująć w słowa uczucia, których *nie sposób* wyrazić, uczucia, które sama próbuje zrozumieć przez cały czas od momentu wyznania Hugh.

Bo jak można się z czymś takim pogodzić? Jak Will może żyć ze świadomością takiej zdrady ze strony najlepszego przyjaciela? I jak ona może żyć dalej, wiedząc, że skazała Johna Neville'a na samotną, wstydliwą śmierć?

– Hej – słyszy głos Willa, czuje jego usta na swoich włosach i nim zdaje sobie sprawę, co się dzieje, orientuje się, że po jej twarzy płyną łzy. – Hej, Hannah, nie. Posłuchaj mnie. Koniec z płakaniem, rozumiesz? To nie była twoja wina. To *nie* była twoja wina.

– Była – odpowiada ona. – *Była*, Will. Skazałam go za to, że był stary, dziwny i niezręcznie się zachowywał, to moja wina, nie rozumiesz tego? To

zawsze będzie moja wina.

– To nie była twoja *wina* – mówi gwałtowniej Will. – Hugh cię oszukał... ale nie tylko ciebie, oszukał nas wszystkich. Ciebie, mnie, policję, władze uczelni. Nawet April. Wszystkich. On był... – Głos mu się załamuje, a ona przypomina sobie, jak bezradnie płakał przez ostatnie długie dni i tygodnie po tamtej strzelaninie. – On był moim *najlepszym przyjacielem*, rany boskie. Kochałem go. I to *ja* ci go przedstawiłem, przedstawiłem go April. Czy to nie czyni mnie współwinnym?

Hannah kładzie się na plecach na poduszce Willa i bierze głęboki wdech, starając się powstrzymać łzy. Wie, że Will ma rację. To jest wina Hugh – wyłącznie Hugh. A jednak ona też ma rację. Wszyscy uwierzyli Hugh nie przez to, jaki był, ale ze względu na to, jaki się wydawał: czarujący, delikatny, niegroźny, przystojny. Kompletne przeciwieństwo Neville'a. I to już ich wina. I tak będzie zawsze. Będzie się musiała nauczyć żyć z tą wiedzą – do końca swojego życia.

– Wiesz, co mnie irytuje? – mówi teraz gorzko Will. Gwałtownie ociera oczy wolną ręką. – To ta linijka o „niedawno odkrytych dowodach”, jakby to oni się do tego wszystkiego dokopali. Bardziej adekwatnie byłoby napisać o „dowodach podanych nam na talerzu przez grupę cywili, którzy ryzykowali własne życie”.

Hannah kiwa głową. Długo z Willem o tym rozmawiali – o tamtym koszmarnym wieczorze, o strasznej, długiej podróży Willa motocyklem w ciemności z głosem Hannah szepczącym mu do ucha pod kaskiem, kiedy to niestrudzenie wyciągała z Hugh jego wyznanie. Opowiedział jej, jak się czuł, jak narastała w nim przerażająca pewność, kiedy tak pędził przez kolejne zakręty, ścigał się tunelami, przejeżdżał przez ogrodzenia dla bydła i jak zaczynał zdawać sobie sprawę nie tylko z tego, że Hannah ma kłopoty, ale też jakie i dlaczego.

To właśnie jego nagranie tej rozmowy załatwiło wszystko z policją i nawet jeszcze teraz Hannah robi się zimno, trochę z ulgi, a trochę ze strachu, kiedy myśli o tym ułamku sekundy, w którym podjął decyzję o nagrywaniu jej połączenia. Mogłaby sama wylądować w więzieniu – ona

albo Will. Bo kiedy policja w końcu przyjechała i zobaczyła Hannah w hysterii, Hugh martwego, a Willa postrzelonego w bok i wykrwawiającego się na piaszczystą ziemię klifu, byli skłonni traktować Hannah jako potencjalną morderczynię, skuć ją i zapakować do osobnej karetki, podczas gdy ta wioząca Willa odjechała w dal na sygnale.

W końcu jej historia była zbyt dziwna, by w nią uwierzyć – morderstwo sprzed dziesięciu lat, jej narastające wątpliwości i działania Hugh – porwanie, walka, strzelanie, najpierw do Willa, a potem do siebie, prosto w serce. Czy jego pistolet po prostu wystrzelił, kiedy szarpali się z Willem z lufą gdzieś pomiędzy nimi? Czy może... Hannah myśli o jego znużeniu w aucie, o tym ciężarze, który zdawał się go przygniatać, kiedy jechali coraz dalej w noc. Może w końcu miał już dość tych konsekwencji, wszystkiego, co poświęcił, by strzec swojej tajemnicy.

Nigdy nie poznają prawdy o tych ostatnich chwilach. Nawet Will nie wie – ciemna, koszmarna szamotanina jest dla niego równie niewyraźna co dla Hannah, pamięta tylko własny ból oraz szokującą świadomość, że został postrzelony i krwawi, mocne uderzenia rozchodzącego się ciepła. Ale to telefon Willa w dłoni Hannah, klejący się i czerwony, on został przekazany policji i odblokowany drżącymi, zakrwawionymi palcami, to on przekazał całą resztę, a Hugh potwierdził opowieść Hannah słowami: „Brawo, Hannah Jones. No. To w końcu się domyśliłaś. Wiedziałem, że kiedyś ci się uda”.

Ale nie domyśliła się. W każdym razie nie wszystkiego.

Bo nadal nie wie, dlaczego to zrobił. Nikt tego nie wie.

□

W taksówce, w drodze powrotnej ze szpitala, Hannah dzwoni do November ze swojej nowej komórki, opowiedzieć jej o pogrzebie i o tym, jak się czuje Will.

– Możliwe, że jutro wyjdzie.

I już samo wypowiedzenie tych słów sprawia, że zaczyna się cieszyć na myśl o tym, że Will wróci do domu. Poturbowany i posiniaczony, to na pewno, z dziurą w boku wielkości pięści, z czarno-żółtym wylewem na prawie całym tułowi, ale będzie w *domu*. Samotnie się czuła przez te ostatnie kilka tygodni, sama z dzieckiem. Samotnie budziła się w nocy, dysząc ciężko po koszmarach, w których wciąż była tam, w tym samochodzie jadącym w nieznanym kierunku, z mężczyzną, o którym wiedziała, że jest mordercą. Samotnie ze świadomością, że jeśli coś się stanie, jeśli zacznie przedwcześnie rodzić albo krwawić, będzie miała tylko siebie i taksówkę do szpitala, będzie czekać na lekarzy, żeby opowiedzieć o swoim przypadku. Siniak w miejscu, w którym uderzył ją Hugh, zmienił się z czarno-niebieskiego w nieprzyjemnie żółto-zielony, ale nadal go czuje czasem w nocy, kiedy niewygodnie się przekręci ze swoim wielkim, wielorybim brzuchem, ciągnąc za sobą koc. Kłuje ją, rozerwane mięśnie bolą głęboko w środku.

Jej matka przyjechała do niej w pierwszym tygodniu i gotowała obiady na pocieszenie, takie jak spaghetti z pulpecikami i wielkie, sycące lazanie. Jednak po siedmiu dniach Hannah delikatnie jej powiedziała, że powinna wrócić do domu. Że ona, Hannah, musi się do tego przyzwyczaić, do radzenia sobie samej. A poza tym może bardziej potrzebować mamy na miejscu, jeśli Will nie wyjdzie ze szpitala przed porodem.

– Przyjedź do mnie – namawiała ją matka. – Tylko do czasu, aż Will wydobrzeje.

Ale Hannah pokręciła głową. Nie mogła wyjechać z Edynburga, nie kiedy Will był taki poturbowany, nawet jeśli w tych pierwszych dniach jedyne, co mogła robić, to siedzieć przy jego łóżku i patrzeć, jak jego oczy niespokojnie drżą pod zamkniętymi powiekami. Ani razu nie obudził się tak, żeby jej przy nim nie było.

– A co z rodzicami Hugh? – pyta teraz November, odciągając jej myśli ku teraźniejszości i pogrzebowi. – Było dziwnie?

– O Boże, November, tak, to było *takie* dziwne. Po prostu... – Czuje w gardle łzy na wspomnienie delikatnego zakłopotania matki Hugh oraz



sztywnej, kruchej odwagi jego ojca. – Nie miałam pojęcia, co im powiedzieć. On był ich jedynym dzieckiem, ich *wszystkim*. Co *można* powiedzieć w takiej sytuacji?

– I oni nie... nie rzucili żadnego światła na to... dlaczego? – pyta November.

– Nie – odpowiada smutno Hannah. – To znaczy... nie pytałam ich o to. Ale ewidentnie bardzo go kochali. Cały czas myślałam o tej ostatniej rozmowie, którą z nim odbyłam w Pelham przed śmiercią April. Kiedy Hugh odprowadził mnie przez dziedziniec i mówił o swoim ojcu, o tym, jaki był dumny, że syn poszedł w jego ślady i studiował medycynę... To po prostu... to trochę łamie mi serce.

– April zawsze powtarzała, że on nie powinien być w Pelham – mówi November. Wzdycha. – Powiedziała mi kiedyś... jak ona to ujęła? Coś o tym, że mu pomogła, ale że to nie wyjdzie mu ostatecznie na dobre, jeśli nie będzie nadążał.

– Pomogła mu? – Hannah jest zaskoczona. – Ale April nie studiowała medycyny, jak to możliwe, żeby mogła pomóc Hugh?

– Nie wiem – odpowiada November. – Wydaje mi się, że jakiś jej znajomy pomagał ludziom z egzaminami czy coś. Może to jakiś korepetytor?

Hannah ma wrażenie, że oddech jej się zatrzymał. Docierają do niej słowa April, tak wyraźnie, jakby to z nią rozmawiała przez telefon, nie z November. „No jasne! Byłam kiedyś z facetem z Carne, który całkiem nieźle zarabiał, zdając ludziom egzaminy BMAT”.

I nagle już wie.

To jakby kilka ostatnich krutek sudoku, w którym już niemal wszystkie pola są wypełnione, a wpisanie ostatnich liczb jest tak łatwe, jak liczenie do trzech.

Jeden. Rozpaczliwa chęć Hugh, by pójść w ślady swojego ojca lekarza.

Dwa. *Pomoc* April.

Trzy. To, że Hugh nigdy nie dawał sobie rady z nauką w Pelham.

Co on takiego powiedział? „Och, no dobrze, uszy do góry, a my was łagodnie potraktujemy na egzaminach”. I cierpka uwaga Emily zaledwie sprzed paru tygodni, choć teraz zdawało się, że to było całe wieki temu: „Święta racja. Nie ma szans, żebym zasłużyła na pierwsze miejsce na roku, i jestem prawie pewna, że Hugh by w ogóle nie zdał, gdyby nie April”.

Tyle drobiazgów nabiera teraz sensu. Przerażone zaskoczenie Hugh tamtego pierwszego wieczoru, kiedy spotkał April w jadalni. To, jak April mu rozkazywała, jak był jej chłopcem na posyłki, zmusiła go do przyjścia na swoją sztukę nawet wieczór przed jego najważniejszym egzaminem. Dlaczego Hugh się na to zgadzał? Hannah nigdy tego nie rozumiała. Ale teraz miało to sens. Hugh dosłownie nie mógł sobie pozwolić na to, żeby jej odmówić.

I wreszcie... te tabletki. Niewinne, małe kapsułki na stoliku nocnym April, w połowie kolorowe, w połowie przezroczyste. Nigdy nie doszli do tego, skąd April je brała – to było, jeszcze zanim ktokolwiek wiedział o Silk Road i różnych innych darknetowych portalach sprzedażowych. Wtedy trzeba było znać kogoś z dostępem do wypisywania recept. „Tabletki z kofeiną dla dorosłych”, tylko że to w ogóle nie była kofeina. Coś mocniejszego. Dużo mocniejszego. Tak jak April powiedziała Hugh tamtego wieczoru w teatrze. „Chuj z kwiatami. Powinieneś być przynieść coś mocniejszego, Hugh... Zalecenie lekarza, prawda?”.

– Hannah? – mówi teraz November po drugiej stronie. – Hannah, jesteś tam?

– Tak – odpowiada. Ma wysuszone gardło i przełyka z trudnością. – Tak, tak, jestem. Chyba wiem. Chyba wiem, co się stało. Poczekaj. – Taksówka wjeżdża na osiedle, podskakując na bruku, a ona pochyła się i płaci taksówkarzowi swoim nowym, niepopękanym telefonem, wysiada i staje w mżawce, podczas gdy auto odjeżdża.

Czuje, jak ogarnia ją chłód, kiedy November powtarza:

– Hannah?

– Jestem – odpowiada. Deszcz spływa jej po karku. – November, wydaje mi się, że wiem, dlaczego Hugh zabił April.

– Czekał, jak to wiesz? Ale przed sekundą powiedziałaś właśnie...

– Tak, wiem, ale to przez to, co powiedziałaś o tym, jak April mu pomogła. Wyjawiała mi kiedyś... powiedziała mi, że ma znajomego, byłego chłopaka, który zdaje za ludzi testy BMAT.

– Co to jest BMAT? – November wydaje się naprawdę oszołomiona.

– To jest ten egzamin, który musisz zdać, żeby dostać się na medycynę w Oxfordzie. Jest bardzo ważny, Hugh mi kiedyś powiedział, że jeśli ktoś wypadnie dobrze na BMAT, to to właściwie ważniejsze od rozmowy wstępnej, pewnie nawet do pewnego stopnia ważniejsze od wyników matury. A Hugh zdał go dobrze. Zdał go *bardzo* dobrze. Wręcz zdobył jeden z najwyższych wyników na swoim roku. I to mnie właśnie tak dziwiło, bo tak strasznie się denerwował wynikami egzaminów, a przecież świetnie mu poszło na BMA-cie. Więc dlaczego tak się martwił jakimiś głównianymi testami na pierwszym roku? Chyba że... może wcale *nie* wymiótł na testach BMAT. Może to ktoś inny.

– Ale... jak on to mógł zrobić? – Głos November zdradza zaskoczenie, słysząc, że dziewczyna nic z tego nie rozumie. – To znaczy, ten był April. Jak niby udawał, że jest Hugh? Albo kimkolwiek innym?

– Nie wiem – odpowiada Hannah. Rozpaczliwie szuka w pamięci, próbując coś sobie przypomnieć. – Jeśli było tak, jak na tym egzaminie wstępnym, który zdawałam z literatury, to nie wyglądało to jak na zwykłym egzaminie, trzeba było się udać do specjalnej placówki... i nie pamiętam, żeby ktoś tam prosił o pokazanie dokumentów. To znaczy, dlaczego mieliby to robić? Jakie są szanse, że ktoś mniej więcej w tym samym wieku i tej samej płci pojawi się i będzie twierdził, że nazywa się Hugh Bland, tylko po to, żeby przystąpić za niego do egzaminu?

– Chyba że... – mówi powoli November. – Chyba że ktoś ci zapłacił za to, żebyś właśnie to zrobił. Ale jak Hugh miałby temu gościowi zapłacić? Nie wydaje mi się, żeby on miał jakoś szczególnie dużo gotówki.

– Nie zapłacił – mówi Hannah. – Ale miał ojca lekarza i prawdopodobnie dostęp do jego druczków recept. Wtedy to nie było zdigitalizowane, większość lekarzy jeszcze wypisywała recepty ręcznie. Myślisz, że to by

było bardzo trudne dla takiego bystrego dzieciaka jak Hugh, żeby ukraść parę i wypisać na nich leki tylko na receptę?

– Takie leki jak dekstroamfetamina – mówi nagle November, którą najwyraźniej oświeciło. – O Boże. Ty nawet mówiłaś, że to mogła być jakaś nieudana transakcja.

– Myślę, że to było *wiele* nieudanych transakcji – mówi teraz Hannah. Czuje okropną, rozpaczliwą pewność. – April nigdy nie wiedziała, kiedy przestać, oczekiwała od ludzi zbyt wiele. Pamiętam, jak zaproponowała mi te pigułki, jak powiedziała że „tam, skąd pochodzą, jest ich dużo więcej”. To znaczy, że musiała je brać od dawna, prawda? Jeszcze na długo, zanim znalazła się w Pelham. Myślę, że musiała brać prochy od Hugh przez długie miesiące, pewnie odkąd przystąpił do tego egzaminu. Kiedy odkryła, że znalazł się w Pelham, była zadowolona jak kot spijający śmietankę, a ja nie mogłam tego zrozumieć, nawet wtedy, bo oni nigdy się jakoś szczególnie nie przyjaźnili. Ale to chyba musiał być powód. Jej własny dostawca narkotyków, nie tylko w Oxfordzie, ale wręcz w tym samym koledżu co ona. I cisnęła go o to przez cały rok, aż w końcu nie wytrzymał. Ale co miał zrobić? Nie miał żadnej władzy nad April, to nie *ona* zdawała za niego egzamin BMAT. Była tylko osobą postronną. Za to April miała na niego haka. I zamierzała dalej go wykorzystywać. Może zawsze.

– Ale on nic nie powiedział. – November mówi teraz szeptem. – Oświadczył jej, że pewnie, załatwi jej więcej prochów. I pewnie nawet współczuł jej tej całej sytuacji z tobą i Willem, powiedział, że miała prawo wściekać się na Willa, że Will coś kręcił na boku.

– Musiał pomóc jej zaplanować ten ostatni żart – mówi Hannah. – Pewnie nawet go zaproponował. Musiał ją przekonać, żeby udawała martwą, powiedział, że da radę mi wmówić, iż nie czuje pulsu, wysłać mnie po pomoc, żebym wyszła na idiotkę przed dziekanem i całym koledżem. A potem nachylił się nad nią, udając, że wykonuje masaż serca...

– Kiedy tylko wyszłaś z pokoju, udusił ją – kończy November. Jej głos jest bez wyrazu.

Zapada cisza. Hannah stoi przed drzwiami i czuje, jakby jakiś dziwny ciężar został z niej zdjęty, a jednocześnie ją przygniatał.

Och, Hugh.

– Muszę kończyć – mówi Hannah. Głos jej się łamie. – Dasz sobie radę?

– Tak, dam sobie radę – odpowiada smutno November. – Cześć, Hannah.

Rozłączają się.

Hannah wkłada klucz do zamka i wspina się do mieszkania powoli, krok za krokiem. Nim wchodzi na górę, jest zdyszana, oddycha płytko, bo dziecko uciska jej płuca od dołu.

W mieszkaniu idzie do kuchni i siada przy oknie, wyglądając na ulicę.

Powinna zadzwonić do Willa, spytać o najnowsze wiadomości dotyczące jego wyjścia, skontaktować się z ludźmi od terapii zajęciowej, zamówić taksówkę, załatwić uchwyty do podtrzymywania, przygotować tysiące rzeczy na jego powrót do domu. Ale nie robi tego, choć tęskni za nim tak mocno, że odczuwa to niemal jako fizyczny ból.

Odblokowuje telefon, otwiera wyszukiwarkę Google i wpisuje coś w pasku wyszukiwania – pięć słów, których nie miała odwagi wyszukiwać od ponad dziesięciu lat. „John Neville April Clarke-Cliveden”.

A potem wciska „Szukaj”.

Pojawiają się obrazy, jeden po drugim, na każdy odruchowo podskakuje, to przez pamięć mięśniową z czasów, kiedy każda informacja powodowała u niej wzdrygnięcie, każdy nagłówek był dla niej jak cios prosto w brzuch.

WYROK „DUSICIELA Z PELHAM” ZOSTANIE UCHYLONY, PODAŁA POLICJA  
W THAMES

JOHN NEVILLE NIEWINNY. JAK POLICJA MOGŁA SIĘ TAK POMYLIĆ?

ZABÓJCA APRIL – W KOŃCU SPRAWIEDLIWOŚĆ?

Klika w jeden przypadkowy, i oto są. Neville wyglądający ze strony na zdjęciu ze swojego identyfikatora w koledżu, April na zdjęciu pobranym z jej Instagrama, zerkająca zalotnie przez ramię w szmaragdowozielonej asymetrycznej sukience.

Hannah patrzy na nich oboje – i po raz pierwszy od dziesięciu lat odkrywa, że może spojrzeć im w oczy, mimo że jej własne toną we łzach.

– Przepraszam – szepcze. – Bardzo was przepraszam, zawiodłam was oboje.

Nie wie, jak długo tam siedzi, wpatrując się w te twarze: roześmianą, pełną tajemnic April; ponurego i wycofanego Johna. Ale wtedy jej telefon wibruje, informując o nowym mejlu, i wyskakuje małe powiadomienie. To Geraint Williams. Temat brzmi: „Jak się masz?”.

Klika w niego.

Cześć, Hannah,

tu Geraint. Mam nadzieję, że masz się dobrze i dziecko także. I że Will czuje się lepiej. Rozmawiałem z November o Twoich przejściach z Hugh, strasznie mi przykro, to brzmi absolutnie przerażająco. Nie mogę uwierzyć, wydawał się takim miłym gościem. Chyba oszukał nas wszystkich.

Słuchaj, mocno się zastanawiałem nad wysłaniem tej wiadomości, bo jestem pewien, że w związku z obrażeniami Willa oraz terminem porodu za parę tygodni masz co robić i być może nie jesteś gotowa na rozmowę (poza tym nie jestem pewien, ile możesz powiedzieć, dopóki policja nie skończy swojej roboty). Ale cóż, znowu pracuję nad tym podcastem. Oczywiście jest trochę inny, niż sobie wyobrażałem. Niewinność Neville’a nie podlega już dyskusji, a większość z tych dziesięciu pytań, które zadałem w moim artykule, doczekała się odpowiedzi. Więc ten będzie bardziej o April oraz jej życiu – i o efekcie falowania w kontekście takiej zbrodni. Jak media traktowały ją, jej rodzinę, i tak dalej. Będzie się nazywał „Ta dziewczyna”. November zgodziła się wystąpić w roli producentki wykonawczej i jestem dość zadowolony z tego, jak nam idzie. A chciałem Ci napisać, że gdybyś kiedyś chciała porozmawiać – przedstawić swój punkt widzenia na tę historię, cóż, byłbym zaszczycony, to wszystko. Twój wybór i nie pogniewam się, jeśli nie zechcesz albo nie jesteś jeszcze gotowa.

Tak się cieszę, że ostatecznie udało się sprawiedliwie potraktować Neville’a. Oczywiście był on człowiekiem z problemami, ale nie zasłużył sobie na to, nikt na coś takiego nie zasługuje. Zawsze będę Ci wdzięczny za to, że tego dokonałaś.

W każdym razie nie odpowiadaj od razu. Zastanów się, przemyśl. Ale jestem tutaj, jeśli będziesz gotowa na rozmowę – czy za sześć tygodni, czy za sześć miesięcy, czy jeszcze później.

Geraint

PS Pierwszy odcinek jeszcze nie jest gotowy, ale jeśli chcesz posłuchać trochę próbnego montażu początku, tu jest link. Hasło to: November.

Zanim w ogóle zdąży się zastanowić, Hannah klika w link.

Następuje krótka przerwa, a potem jakiś głos przerywa ciszę – to nie ten, którego się spodziewała, czyli Gerainta. Jest to głos upiornie znajomy, taki, od którego włoski na ramionach stają jej dęba. Jest wysoki i piskliwy w taki sposób, że przechodzi ją dreszcz, kiedy tylko go sobie wyobraża. To John Neville. Ale nie brzmi dokładnie tak, jak zapamiętała. Nie wydaje się napastliwy ani zarozumiały. Jest... smutny.

„April Clarke-Cliveden była jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie widziałem w życiu” – mówi, a mały pasek dźwięku w tym czasie podskakuje i opada na ekranie. „Nazywali ją »Tą dziewczyną«, ponieważ miała wszystko – wygląd, pieniądze i chyba głowę na karku, bo inaczej nie trafiłaby do Pelham. Wszyscy ją znali albo o niej wiedzieli. Ale ktoś jej to wszystko zabrał. I to nigdy nie przestanie mnie złościć. Chcę, by ktoś za to zapłacił”.

Hannah wyciąga rękę i wciska na telefonie pauzę. Przez dłuższy czas tylko siedzi z dłońmi przyciśniętymi do twarzy, walczy ze łzami. Dziecko w niej się kręci.

Myśli o Neville’u, o prawdzie, o tym, jak jego głos został uciszony. Myśli o April. Myśli o reszcie swojego życia rozciągającego się przed nią – życia, którego żadne z nich nie będzie nigdy miało.

Jej oddech się uspokaja.

Potem idzie do laptopa, otwiera go i przechodzi do mejla od Gerainta. Chce mu odpowiedzieć, nim zmieni zdanie.

Drogi Geraincie,

miło, że się odzywasz. Widziałam Twoje nazwisko jako rzecznika rodziny Clarke-Cliveden. Cieszę się, że November ma Ciebie do pomocy przy rozmowach z prasą. Jeśli chodzi o mnie, to mam się dobrze, dzięki. Podobnie Will – co prawda nie wyszedł jeszcze ze szpitala, ale mówią, że wkrótce mogą go wypuścić.

Wiem, że napisałeś, bym nie odpowiadała od razu – ale zamierzam dać Ci moją odpowiedź teraz i proszę, wiedz, że ona się już nie zmieni.

Jestem gotowa. Ale nie na rozmowę. Na swój sposób mam poczucie, że nie robię niczego poza rozmowami. Powtarzałam w kółko swoją wersję: policji, w sądzie, przed Tobą, przed

November i przed Willem. Opowiadałam ją od ponad dziesięciu lat.

Wszystko powiedziałam. A teraz już czas, żebym zamilkła i zajęła się czymś innym.

Posłuchałam początku Twojego podcastu i mam nadzieję, że to będzie wielki hit. Znasz prawdę i dobrze ją opowiesz. A życie April domaga się uczczenia, podobnie jak głos Neville'a zasługuje na wysłuchanie.

Ale ja już dość powiedziałam. Dość życia poświęciłam śmierci April.

Bądź zdrow. Trzymaj się. Zadbaj o November. Ona potrzebuje kogoś takiego jak Ty.

Uściski

Hannah

Waha się przez chwilę z kursorem nad przyciskiem papierowego samolotu, a potem zdecydowanie go przyciska i mejl wyfruwa, a ona patrzy na swoją skrzynkę odbiorczą i listę folderów koło jej nieprzeczytanych wiadomości. „Dom”. „Do zapłaty”. „Osobiste”. „Paragony”. I na końcu: „Prośby”.

Powoli, bardzo powoli, otwiera ten folder i po raz pierwszy od lat, może pierwszy w życiu, przegląda tę listę mejli.

Hannah, musimy pilnie porozmawiać! Możliwe wynagrodzenie.

Wiadomość do Hannah Jones w sprawie Dusiciela z Pelham.

Nowe informacje w sprawie Clarke-Cliveden! Czas ucieka!!!

Prośba ITV News o komentarz w sprawie April.

Prośba o wywiad dla „Mail” – proszę przekazać pani Jones.

Są ich dziesiątki. Setki. Tysiące, kiedy cofnąć się o lata, lata i lata. Powoli, bardzo powoli Hannah zaznacza okienko z podpisem „wszystkie”. Wyskakuje: „Wybrano 50 wiadomości na tej stronie. Zaznaczyć wszystkie 2758 wiadomości w folderze »Prośby?«”.

Klika, by zaznaczyć wszystkie 2758. Potem przechodzi dalej i wciska przycisk „Usuń”.

„To działanie wpłynie na wszystkie 2758 wiadomości w folderze »Prośby«” – podpowiada komputer. „Jesteś pewien, że chcesz



kontynuować?”.

Hanna klika „Tak”.

Strona wiesza się na chwilę, jakby dawała jej szansę na zmianę zdania... a potem ekran robi się pusty. „Nie ma żadnych wiadomości z tą etykietą” – informuje sprzęt.

Znów pojawia się jakieś powiadomienie, Hannah na nie zerka. To od dziennikarza, którego nie zna, kogoś o nazwisku Paul Dylon. Temat głosi: „Pilna prośba o komentarz w sprawie uchYLENIA wyroku Neville’a do wiadomości o 18”.

Hannah wciska „Usuń” i patrzy, jak wiadomość znika. Potem zamyka laptop, wstaje, przeciąga się powoli, mocno, czując, jak dziecko w środku przesuwa się zadowolone, jakby cieszyło się z dodatkowej przestrzeni. Kości w biodrach i kręgosłupie jej strzelają, wypuszcza z siebie powietrze.

Potem podchodzi do szafki w rogu salonu, tam gdzie trzymają śrubokręty, klucze imbusowe i zapasowe korki. Wyciąga skrzynkę z narzędziami i niesie ją w stronę okna, a następnie robi sobie dużo miejsca na dywaniku.

Już pora. Musi skrócić łóżeczko.



## PODZIĘKOWANIA

Zaczynanie jakiegokolwiek powieści to udręka (czy nie zapomniałam, jak to się robi, czy ta historia będzie dobra), ale pisanie o Oxfordzie jest wyzwaniem wyjątkowym – tyle razy występował już w powieściach i tak dobrze został przedstawiony, że nieco aroganckie wydaje się dokładanie czegoś na ten stos książek o jego studentkach. Jest to tym bardziej onieśmielające, jeżeli ktoś, podobnie jak ja, sam nie studiował w Oxfordzie; w związku z czym ogromne podziękowania należą się tym z moich przyjaciół, którzy pomagali mi z pytaniami o drobne szczegóły studenckiego życia, egzaminy wstępne oraz o to, co mi się upiecze w ramach licencji poetyckiej – chcę tu szczególnie wyróżnić Kate Bell i Chrisa Moore'a, Rosie Wellesley, Joego Moshenskę oraz Beth i Amandę Jennings. Dziękuję także Fionie Nixon, która odpowiadała na moje pytania dotyczące studiów medycznych. Nie muszę chyba wspominać, że wszelkie nadużycia wyobraźni są moją sprawką, podobnie jak ewidentne błędy. Nie trzeba też pewnie dodawać, że koledź Pelham jest całkowicie fikcyjny, a jego organizacyjne porażki nie mają związku z żadnym prawdziwym oksfordzkim koledżem.

Dziękuję Samowi Gordonowi za jego porady na temat wykrywania DNA oraz badania miejsca zbrodni, A.A. Dhandowi za jego wiedzę farmaceutyczną, a Colinowi Scottowi za nieocenioną pomoc ze wszelkimi aspektami rozprawy sądowej (jak również niezliczone inne kwestie).

Ogromnie dziękuję dwojgu czytelnikom, którzy wsparli organizację Young Lives vs Cancer znaną też jako CLIC Sargent, biorąc udział w licytacji, dzięki której ich nazwiska zostały wykorzystane w tej książce.

Robyn Grant i Rubye Raye – nie jestem w stanie wyrazić słowami, ile znaczy wasza szczodrość, i mam nadzieję, że spodobają wam się wasze postaci.

Wielkie i serdeczne podziękowania składam mojej cudownej agentce Eve oraz jej wspaniałym asystentom Ludo i Stevenowi, a do tego dokładam wiele, naprawdę wiele osobistych podziękowań dla całej armii ludzi, którzy pracowali przy tej książce za kulisami w wydawnictwie Simon & Schuster w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie, a także wydawcom w innych językach i za granicą. Dziękuję Alison, Jen, Suzanne i Nicie za każdy dzień waszej wspólnej redaktorskiej niezawodności oraz wiarę, którą obdarzyłyście mnie i moich bohaterów. Podziękowania niech przyjmą także Ian, Jessica, Sydney, Sabah, Katherine, Taylor, Adria, Maeve, Felicia, Kevin, Mackenzie, Gill, Dom, Nicholas, Hayley, Sarah, Harriet, Matt, Francesca, Jennifer, Aimee, Sally, Abby, Anabel, Caroline, Jaime, John Paul, Brigid i Lisa – wobec każdego z was mam wielki dług wdzięczności za to, że pomogliście mi wysłać tę książkę w świat i przedstawiliście ją czytelnikom. Jest nieskończenie lepsza (nie mówiąc już o tym, że dużo ładniejsza), niż kiedy po raz pierwszy napisałam w niej „koniec”, i nigdy nie zapomnę swojej wdzięczności za tę opiekę oraz uwagę, jakimi obdarzyliście ten mój wyobrażony świat.

Uściski i buziaki dla mojej rodziny – nie mieliście z tą książką nic wspólnego poza tym, że daliście mi przestrzeń do jej pisania – ale dzięki wam te części dnia, kiedy nie piszę, są dużo lepsze, niż byłyby bez was.

Wreszcie moim czytelniczkom i czytelnikom – a zwłaszcza *tobie*, osobie czytającej teraz te słowa – dziękuję każdej i każdemu z was, bo ta powieść istnieje dosłownie wyłącznie dzięki wam.



# MAM KRYMINALNY CHARAKTER

Jeśli masz go i ty, koniecznie sięgnij po nasze kryminały i thrillery.



[www.wydajenamsie.pl](http://www.wydajenamsie.pl)



# SPIS TREŚCI

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO



PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PRZED

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

PO

ZAKOŃCZENIE

POCZĄTEK

PODZIĘKOWANIA